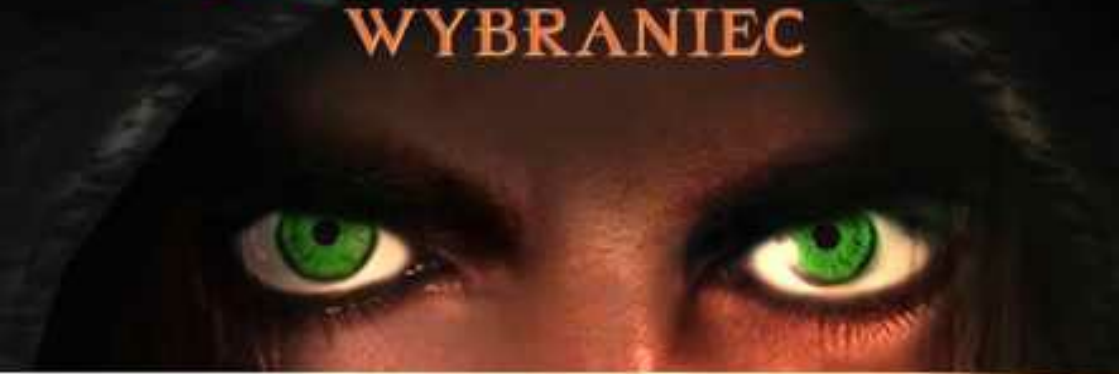




SMOCZA KREW

WYBRANIEC



MAGDALENA MARKÓW

MAGDALENA MARKÓW



SMOCZA KREW
WYBRANIEC

Dla mojego męża za to, że służył mi radą i wsparciem
zawsze, gdy tego potrzebowałam
I za to, że nie pozwolił mi zrezygnować z marzeń.



ROZDZIAŁ 1

Drasan ocknął się, gwałtownie otwierając oczy. Nie pierwszy raz śnił mu się już ten sam koszmar. Łagodnie wyplątał się z objęć śpiącej u jego boku dziewczyny. Nie wiedział jakim cudem wzięła się w jego komnatach. Mgliście przypominał sobie ucztę urodzinową, na którą jego przybrana matka zaprosiła wszystkie niezamężne panny. Ich ojcowie prześcigali się w przechwałkach, jakimiż to były świetnymi kandydatkami na przyszłe małżonki. Na swoje nieszczęście - był jedynym pretendentem do tronu Sheardon, przez co na każdym kroku wdzięczyły się do niego setki, lepiej lub gorzej urodzonych panien. Niektóre dałyby wszystko aby tylko znaleźć się w jego alkowie. Inne zaś marzyły o tym, by zaciągnąć go przed ołtarz i zmusić, przed obliczem kapłana, do wyznania dozgonnej miłości. Problem polegał na tym, że Drasan nie miał zamiaru się żenić. Niestety, jego matka - Waya, naciskała na niego coraz bardziej. Gdy skończył dwadzieścia jeden lat zaczynał odczuwać to coraz dotkliwiej. Im mocniej nalegała, tym on bardziej się jej sprzeciwiał.

Książę usiadł na brzegu łoża i spojrzął na widoczny za oknem księżyc w pełni. W taką noc nigdy nie mógł spać spokojnie. Wstał i sięgnął po ubranie, starając się robić jak najmniej hałasu. Niestety nie zdołał tego uczynić dostatecznie cicho.

- Dokąd idziesz? - Kruczowłosa piękność usiadła na

łóżku, patrząc na niego z wyraźnym wyrzutem.

Drasan spojrział na nią, nie przestając wiązać nagolenników. Zdążył się ubrać w połowie, nim dziewczyna spostrzegła jego nieobecność w łożu. Właśnie wkładał przez głowę kolczugę, gdy jednak zdecydowała się wstać. Zrobiła to dość nieporadnie usiłując zakryć to, czego nie zasłaniała półprzezroczysta halka.

- Drasanie? - Wpatrywała się weń rozszerzonymi ze zdziwienia, jasnozielonymi oczami.

Była nawet ładna, o ile ktoś lubił tak wątle panienki o bladej skórze.

- Wychodzę - rzucił, wkładając skórzany kaftan. Nie zamierzał się jej tłumaczyć.

Po chwili, wreszcie sobie przypomniał kim jest owa niewiasta stojąca półnago w jego sypialni. Nazywała się Milenna Van Graven, a jedynym pragnieniem jej ojca, barona Hervarda Van Gravena było jak najlepiej wydać za mąż, przynajmniej jedną, z pięciu córek. Na uczenie, rzecz jasna, popłynęły całe rzeki najlepszych trunków jakie znajdowały się w królewskich piwnicach. Podano tyle wybornego jadła, że uginały się pod nim stoły, więc większość biesiadników szybko wylądowała na podłodze wśród psów i wszędzie walających się resztek. Jedynie wyjątek stanowiły damy, które bezskutecznie próbowały zwrócić uwagę następcy tronu, a to odważnymi dekoltami, a to wytwornymi fryzurami. Tak się jednak złożyło, że tej nocy młodzieniec miał zupełnie inne plany.

Spojrzął na dziewczynę i posłał jej jeden z tych swoich najpiękniejszych uśmiechów jakimi zwykł obdarzać te, które przygodnie znalazły się w jego łożu. Poprawił pas z

mieczem tak, by znajdował się dokładnie ponad lewym barkiem.

- Milenno Van Graven, dziękuję ci za mile spędzony wieczór - uklonił się teatralnie nie przestając się szczerzyć i zaczął się cofać w kierunku drzwi.

Dziewczyna stała jak skamieniała. Najwidoczniej miała nadzieję na coś więcej niż jedna noc spędzona w książęcej sypialni. Zignorował jednak niemy wyrzut w jej oczach, które zapewne za chwilę wypełnią się łzami, po czym wyszedł na korytarz. Gdy tylko udało mu się zamknąć za sobą drzwi z ciemnego kąta dobiegł go znajomy, melodyjny głos:

- Znów wymykasz się nocą? - z cienia wyłonił się wysoki i szczupły Mistrz Ashkan.

Drasan zamarł. Jego ręka nadal spoczywała na klamce. Wyglądał niczym włamywacz przyłapany na gorącym uczynku.

Korytarz był wąski z jednym tylko oknem wychodzącym wprost na pogrążone we śnie miasto. Drasan odwrócił się tak, że znalazł się twarzą w twarz ze swoim mentorem.

- Nie muszę ci się tłumaczyć, Mistrzu - odrzekł, starając się mówić pewnym siebie tonem, choć w ustach mu zaschło i nie był pewien czy to wypite na uczcie wino, czy też coś całkiem innego.

- Oczywiście, że nie - mężczyzna stanął naprzeciwko okna, plecami do Drasana tak, iż blask księżyca padał wprost na jego przystojną twarz, czyniąc ją upiornie bladą. - Jesteś następcą tronu i wszyscy w tym zamku muszą być posłuszni twoim rozkazom. Z jednym wyjątkiem - odwrócił się tak szybko, że Drasan nawet nie zdołał sięgnąć po miecz, kiedy to Ashkan dzierżył już swój, a jego zwieńczenie dotykało piersi księcia -

jesteś moim najlepszym uczniem, ale nadal przewyższam cię umiejętnościami i samodyscypliną. Nigdy o tym nie zapominaj.

Młodzieniec odsunął ostrze, patrząc na Mistrza wyzywającym wzrokiem.

- Nie jestem już dzieckiem - warknął, czując w palcach uderzenie gorąca, jak zawsze, gdy ogarniał go gniew.

- Więc przestań się zachowywać jak rozkapryszony smarkacz - stwierdził spokojnie Ashkan, chowając miecz. - Na północy płoną wsie, a ty wymykasz się na nocne przejażdżki i ostentacyjnie drwisz sobie z każdego niebezpieczeństwa. Uważaj tylko, by ono nie zadrwiło z ciebie. - To powiedziawszy odszedł, wtapiając się w mrok opustoszałego korytarza.

Drasan z trudem uspokoił nerwy. To nie był pierwszy raz, gdy przy swoim mistrzu czuł się jak gołowąs, a przecież miał już dwadzieścia jeden lat. Mógł wychodzić, gdzie chce i kiedy tylko przyszła mu na to ochota. Służba tylko czekała na jedno skinienie, a mimo to, nadal czuł te jedyne w swoim rodzaju zmieszanie, kiedy tylko przychodziło mu stanąć z nim oko w oko. Było to o tyle dziwne, że znał go od dziecka.

Spojrzał w stare lustro, które sam rozkazał wynieść na korytarz, by mieć więcej miejsca w komnacie. Tak, jak się spodziewał, ujrzał średniego wzrostu młodzika o prostych, czarnych, sięgających ramion włosach, pociągłej twarzy o wyraźnie zarysowanych kościach policzkowych. Wzdłuż linii szczęki nosił modną w ostatnich czasach, starannie przystrzyżoną brodę. Nic nadzwyczajnego. Wyjątek stanowiły jedynie oczy. Duże,

o dziwnej, rzadko spotykanej oliwkowozielonej barwie, obramowane kurtyną gęstych, czarnych rzęs, co dodawało mu uroku i sprawiało, że żadna przedstawicielka płci pięknej nie potrafiła się oprzeć jego spojrzeniu. Codzienne ćwiczenia walki wręcz i strzelania z łuku wyrzeźbiły jego sylwetkę tak, że składa się wyłącznie z samych mięśni, bez grama tłuszczu. Jednak głównym powodem dla którego następcą tronu Sheardon lekceważył każde niebezpieczeństwo był jego butny charakter i nieposkromiona żądza przygód.

Wymykanie się na nocne eskapady było jego specjalnością odkąd skończył trzynaście lat i Waya podarowała mu na urodziny pierwszego konia. Siwego ogiera, Gwenoga. Rumak zginął stając w obronie piętnastoletniego Drasana, gdy ten nieopatrznie wyzwał na pojedynek przywódcę lokalnej bandy rzezimieszków, nazywającego samego siebie szumnym Szczurem. Zbój, rzecz jasna, nie zamierzał walczyć uczciwie. Jedyne faktu, że wystrzelona z ukrycia zdradziecka strzała trafiła konia zamiast młodzieńca ocalił mu wówczas życie. Obecnie zaś ksiązę posiadał przepięknego ogiera imieniem Ernil, o sierści czarnej niczym skrzydła kruka, który był podarunkiem dla królowej od elfów mieszkających w dolinie Michandrell.

W chwili, kiedy Ernil trafił do stajni Sheardon, Drasan miał siedemnaście lat. Powierzono mu okiełznanie półdzikiego konia. Z czasem księciu udało się pozyskać zaufanie młodego ogiera i od tamtej pory koń pozwalał się dosiąść tylko jemu. Od owej chwili upłynęło sporo czasu, jednak młodzieniec nie zamieniłby karosza na żadnego innego, choćby pochodził z najlepszych stadnin Antui czy

Earden.

Drasan znał wszystkie tajne przejścia i wiedział, że najłatwiej i najszybciej dostanie się do stajni wąskim korytarzem, z którego zwykle korzystała służba. Prowadziło do kuchni, a stamtąd wiodły schody do stajni.

Zgodnie z jego przypuszczeniami, czekał tam na niego osiodłany Ernil, stojący spokojnie w boksie i patrzący na swego pana wielkimi, ciemnymi oczami. Drasan poklepał przyjaciela po szyi. W rogu boksu stał również długi łuk i kołczan ze strzałami, jeden z prezentów od mistrza Ashkana. Złapał za niego i przewiesił sobie przez ramię, podobnie uczynił z kołczanem. Następnie chwycił za wodze i już zamierzał wyjść ze stajni, gdy za plecami usłyszał znajomy głos:

- Wybierasz się dokądś, Wasza Wysokość?

Był to Yarred, królewski gwardzista, który niedawno został mianowany kapitanem.

Drasan uśmiechnął się pod nosem. Ponieważ znali się niemal od dziecka, wiedział dokładnie, że może się spodziewać reprimendy od starszego o dziesięć lat, przyjaciela. W przeciwieństwie do młodego księcia, Yarred nie grzeszył urodą. Najbardziej rzucała się w oczy jego bladeść potem dopiero wątpa sylwetka. Miał wiecznie rozczochraną strzechę jasnych jak słoma włosów, twarz usianą czerwonymi krostami, a na orlim nosie mnóstwo piegów. Duże, niebieskie oczy jak u dziecka i szczęki pokryte rzadkim, szpeciniastym zarostem zdawały się przeczyć powadze jego wieku. Nie przeszkadzało mu to jednak w byciu jednym z najlepszych przyjaciół młodego następcy tronu.

Księżę odwrócił się do niego z szerokim uśmiechem, który jednak szybko zgasł na widok miny przyjaciela.

Doskonale znał to spojrzenie.

- Witaj, Yarredzie - powitał go ostrożnie. - Gratuluję awansu. Doszły mnie słuchy, że zostałeś mianowany kapitanem królewskiej gwardii.

- Daruj sobie komplementy - w oczach świeżo mianowanego kapitana na moment pojawiły się wesołe iskierki dobitnie świadczące, że jest dumny ze swojej nowej funkcji. - Wreszcie ktoś docenił moje zasługi. To wszystko - dodał, wypinając pierś i ostentacyjnie strzepując jakiś niewidzialny pyłek ze swojego, nowego czerwonego kubraka.

- Ale ty? - pokręcił głową w sposób, w jaki zawsze to robił, gdy bezskutecznie próbował wybić coś przyjacielowi z głowy. - Drasanie znów cichcem wymykasz się z zamku. Nie pora na twoje nocne eskapady. Ostatnimi czasy słyszy się złe wieści z północy, o czarnych rycerzach. Podobno widziano ich niedaleko stąd, tuż przy granicy. Wypada bym ci towarzyszył, wiesz, tak dla większego bezpieczeństwa.

Książę roześmiał się serdecznie.

- Przecież w walce biję cię na głowę - odrzekł, z trudem zdobywając się na powagę. - Poza tym, chcę się tylko trochę rozejrzeć i obiecuje trzymać się z daleka od granicy - dodał po chwili.

Yarred nie był w nastroju do żartów, a na jego twarzy malowała się wyraźna

troska.

- To nie jest odpowiednia pora na brawurę, Drasanie - powiedział z powagą

- Zaczynasz zrzedzić jak Mistrz Ashkan - zirytował się młodzieniec. - Dobrze wiesz, że nie noszę broni dla

ozdoby. W całym królestwie nie ma nikogo, kto by mi dorównał zarówno w fechtunku, jak i walce wręcz.

Jego przyjaciel nie porzucił jednak tonu cierpliwej przestrogi. - Powiniennem jechać z tobą... tak dla pewności, że...

Nie, Yarredzie! - przerwał mu książę ostrym tonem. - Być może to ostatnia noc mojej wolności i naprawdę nie potrzebuje niańki - wyprostował się nagle wypinając pierś, a jego spojrzenie stwardniało. - Nie chcę ci przypominać kim jestem - warknął. - Zejdź mi z drogi!

Tak, jak się spodziewał, Yarred zeszywniał, a w jego oczach pojawiło się niedowierzanie, a następnie szczery żal. Nie mógł jednak zignorować rozkazu przyszłego króla i posłusznie odsunął się na bok.

- Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość - odrzekł, wykonując sztywny ukłon.

Drasan minął go nie zaszczycając nawet jednym spojrzeniem.

Ledwie wyszedł na dziedziniec, wskoczył się na siodło i pogalopował w kierunku bramy. Na widok księcia, pilnujący jej strażnicy zaczęli otwierać podwójne, okute spiżem wrota. Wbił pięty w boki wierzchowca i cwałem ruszył przez uśpione miasto, kierując się wprost do północnej bramy. Tam również rozpoczęła się gorączkowa bieganina, bo żaden z żołdaków nie chciał się narazić na gniew następcy tronu. Poczęli więc ściągać wielką stalową sztabę, która blokowała skrzydła wrót. Dojeżdżając do niej, książę zwolnił nieco, by dać im czas na otwarcie wysokich i ciężkich odrzwi. Po czym spiął konia i jak strzała pomknął w kierunku widniejącej na horyzoncie Wilczej Puszczy.

Nie był to zwykły las. W cieniu drzew tak wysokich, że

ich wierzchołki zdawały się sięgać nieba, kryła się magia tak potężna, że nikt nie odważał się samotnie zapuszczać w te dzikie ostępy. Nawet w słoneczny dzień panował tam półmrok. Puszcę zamieszkiwały wilki. Setki, a może nawet tysiące tych stworzeń, dwukrotnie większych od normalnych. Przemykających niczym cienie i budzących lęk nawet wśród najdzielniejszych myśliwych. Drasan nie bał się ani samej zielonej twierdzy, ani strzegących jej bestii. Bo niby czego miał się bać? On, umiejący ustrzelić jelenia z odległości dwustu kroków, trafiając bezbłędnie w serce?

Na ścianach jego komnaty wisiały myśliwskie trofea. Polowanie było jego ulubioną rozrywką, a ponieważ strzelał z łuku nie gorzej od elfa, zawsze udawało mu się ubić dokładnie taką zdobycz, jaką sobie upatrzył.

Galopując wzdłuż brzegu ogromnego jeziora, którego nieruchoma tafla odbijała blask księżyca ujrzał majaczące w oddali mury miasta. Górujący ponad nim zamek, jaśniał białą fasadą. Za każdym razem, kiedy na niego patrzył miał dziwne wrażenie, jakby tak naprawdę był tam tylko gościem. W głębi duszy przeczuwał, że wkrótce przyjdzie mu na zawsze opuścić to miejsce.

Dojechawszy do pierwszych drzew, ściągnął wodzę. Las zdawał się żyć własnym życiem. Wiatr szumiał w koronach wiekowych sosen i dębów, które kołysały konarami, wygrywając dziwnie posępną melodię. Przez te dzikie ostępy prowadziła tylko jedna droga, która z czasem tak zarosła, że zmieniła się w wąską ścieżkę, którą mógł jechać tylko pojedynczy jeździec. Drasan znał ją doskonale, nie raz wybierał się tędy na polowania. Mimo to, poczuł dziwny niepokój. Ernil też to wyczuł, bo zaparskał i zagrzebał kopytem w lekko wilgotnej ziemi.

Książę pochylił się i poklepał wierzchowca po szyi.

- Spokojnie staruszkule - wyszeptał. - Dla nas dwóch ten pradawny las nie ma żadnych tajemnic.

Ernil jednak położył uszy po sobie i zarżał. Jakby w odpowiedzi na jego niepokój gdzieś w głębi puszczy zabrzmiało wilcze wycie. Koń cofnął się, a książę wbił oczy w mrok zalegający między splątanymi konarami starając się dojrzeć błysk bursztynowych ślepi, ale nic takiego nie dostrzegł. Delikatnie trącił boki wierzchowca, ale ten po raz pierwszy zignorował polecenie swego pana i ponownie się cofnął.

- To tylko wilki - stwierdził Drasan, bardziej do siebie niż przerażonego towarzysza, ale również starając się nie myśleć o wielkich bestiach, które czaiły się gdzieś w mroku, gotowe rozszarpać każdego śmiałka, który zapięści się w głąb leśnej gęstwy.

Wreszcie udało mu się nakłonić Ernila do wkroczenia na wąską drogę. Ledwie znaleźli się między drzewami, otoczył ich aksamitny mrok, tak gęsty, że młody mężczyzna z ogromnym trudem odszukał ścieżkę wijącą się pomiędzy grubymi pniami. Koń spokojnie wybierał drogę pomiędzy płataniną korzeni. Młodzieniec pochylił się w siodle tak, by przypadkiem nie zawadzić głową o nisko zwieszające się gałęzie. Co jakiś czas przez mroczny baldachim przebijała się pojedyncza lanca księżycowego blasku, ale poza tym wszędzie panował mrok i cisza. W końcu udało mu się przedrzeć pomiędzy wyjątkowo gęstymi krzakami dzikich malin. Znalazł się na polanie skopanej w blasku miesiąca.

Ernil raptownie stanął, po raz drugi tej nocy, odmawiając posłuszeństwa. Zniecierpliwiony takim zachowaniem książę, raz po raz trącał jego boki piętami, ale uparty

ogier ani myślał ruszyć dalej. Dawał mu wyraźne znaki, że coś tu jest nie w porządku. Drasan rozejrzał się. Polana wyglądała całkiem zwyczajnie, było tutaj cicho i spokojnie.

Zbyt spokojnie...

Mężczyzna zaklął zdając sobie sprawę, że jest już za późno. Za swoimi plecami wyczuł lekkie drganie powietrza. Magia! Musiał nieświadomie przejść przez barierę. W mroku, tuż przed nim zaczęli się wyłaniać zbrojni. Zanim zdążył choćby pomyśleć o ucieczce, był już otoczony.

- Imponujące - powiedział swobodnym tonem, uśmiechając się lekko. Miał nadzieję, że jego pewność siebie zbije z tropu bandę najemnych zbirów i ujawni ich herszta.

- Nie jesteś trochę zbyt hardy, jak na kogoś, kto właśnie wjechał w zasadzkę?

Ten głos. Pamiętał, że już gdzieś go słyszał.

Zza jego pleców wyjechała kobieta, o łęk siodła opierała kuszę z bełtem wycelowanym prosto w jego serce. Gdyby nie męski strój, mogłaby uchodzić za piękność. Proste kasztanowe włosy sięgały jej do połowy pleców, twarz o nieco ostrych i drapieźnych rysach, dowodziła, że wywodzi się z północy. Czarne niczym węgle oczy dodatkowo uwydatniały ten fakt. Dosiadała wielkiego bojowego ogiera i zdawało się, że to ona dowodzi tą zgrają.

Drasan sapnął zirytowany. Dopiero teraz w pełni zdawał sobie sprawę z błędu jaki popełnił ignorując instykt swojego wierzchowca. Wpakował się w kłopoty, tylko nie wiedział jeszcze, jakiego rodzaju.

- Kim jesteś? - zapytał, starając się, by jego głos

zabrział władczo. - I co robisz na moich ziemiach?

To było bezsensowne pytanie, dranie wyglądali na zawodowców. Otoczyli go w mgnieniu oka i mieli w swoich szeregach maga. Bariera wokół polany sprawiała, że nawet gdyby zaczął krzyczeć i tak nikt by go nie usłyszał.

Kobieta, która w zamyśleniu bawiła się kosmykiem włosów, uśmiechnęła się do niego zaczepnie unosząc górną wargę.

- Daruj sobie gierki. Nikt nie wie gdzie jesteś i zanim się zorientują co się stało, będziemy już daleko stąd - stwierdziła, uśmiechając się lekko. - Jeśli jednak tak bardzo zależy ci na wzajemnej prezentacji to chętnie zdradzę ci moje miano. Nazywam się Ulrica, a wynajmają mnie niejaki Boris - dodała jakby po krótkim namyśle.

Ulrica? Boris? Żadne z tych imion nic mu nie mówiło. Jednak zarówno jej głos, jak i rysy twarzy zdawały mu się skądś znajome. Czyżby to była owa tajemnicza wojowniczką, z którą rozmawiał zeszłej zimy? Ta sama która, na jego nieszczęście, stała się świadkiem zajścia w karczmie, kiedy pewien gbur tak go rozsierdził, że stracił nad sobą panowanie? Nie pamiętał wiele z tej nocy, poza dojmującym gniewem i uderzeniem gorąca. Musiał użyć magii niezależnie od swojej woli, bo po jego przeciwniku została jedynie kupka popiołu, pośrodku kręgu wypalonego w drewnianej podłodze. Sytuacje jak zwykle ocalił Mistrz Ashkan, wyprowadzając go stamtąd jednocześnie płacąc świadkom zajścia za milczenie. Ale owa kobieta o zmysłowym głosie zdążyła zniknąć.

- Więc to ty? - bardziej stwierdził niż zapytał. - I co

teraz? Zażadasz za mnie okupu? - spytał, ściągając brwi.

- Kuszące... ale nie. Mój zleceniodawca ma nieco inne plany. I nie sil się na zbytnią skromność, książę. Dobrze wiem kim - a raczej czym - jesteś.

- Dość tego zwodzenia i dziwnych pokrętnych odpowiedzi. Powiedz wreszcie, kto cię przysłał, to może załatwię ci szybką, bezbolesną śmierć - warknął Drasan.

Starał się grać na zwłokę i równocześnie dowiedzieć się jak najwięcej o swoim przeciwniku.

- To ciekawe, że właśnie o to pytasz - kobieta uśmiechnęła się ukazując rząd małych nienaturalnie równych zębów. - Trzeba przyznać, że Wilczyca z Shardon nieźle się namęczyła, chcąc ci zapewnić jak najlepszą ochronę. Bardzo długo tuszowała każdy twój wybryk, tak iż nikt do końca nie wiedział kim jesteś tak naprawdę.

- Dość tych gier! Kto cię wynajął?! - krzyknął. Czuł, że traci nad sobą panowanie.

- Po co te nerwy? - Ulrica wyraźnie dobrze bawiła się jego kosztem. - Chcesz wiedzieć kto jest moim zleceniodawcą? Proszę bardzo. Nie obce ci zapewne jest imię: Gaenor - przerwała na chwilę i z zaciekawieniem przyglądała się zaskoczeniu, malującemu się na twarzy młodzieńca.

- A więc to on przysłał do mnie swojego zbira, a ten zlecił mi bym cię schwytała. Obiecał sowitą zapłatę w szczerym złocie - kontynuowała, nie przestając się szyderczo uśmiechać. - Oczywiście, nie zjawił się tu osobiście tylko wysłał czarownicę. To ona dyktuje

warunki.

Książę poczuł jak krew odpływa mu z twarzy. Nie potrafił uwierzyć w słowa, które właśnie usłyszał. Gaenor chciał go dorwać? Ostatni żywy dowód na to, że w Lineland kiedyś były smoki. Przecież to niedorzeczne. Czego mógłby od niego chcieć ten zadufany w siebie gad?

- Tak trudno ci w to uwierzyć? Przecież chciałeś znać prawdę - sztychła dalej. - Musisz mieć coś, czego Gaenor pożąda. Najwyraźniej jest w stanie zapłacić za to każdą cenę. Wystarczyło wykorzystać twoją naiwność, twoją głupią dumę i pychę. Nie należało wystawiać na widok publiczny tego, co potrafisz. W karczmach nie brakuje ciekawskich oczu i uszu, a ich posiadacze potrafią sprzedać tę informację każdemu, kto sygnie nieco złotem.

Drasan nie wierzył jej. To nie mogła być prawda! Jego dar był utrzymywany w ścisłej tajemnicy. Nikt poza Wayą i Ashkanem nie znał tego sekretu. Ci, którzy przypadkiem się dowiedzieli, byli przekupywani lub - wyłącznie w sytuacji, gdy nie dało się ich kupić - likwidowani. Zresztą ta moc, nie podlegała jego woli i nie potrafił jej kontrolować. Pojawiała się jedynie w momencie silnego gniewu, bądź strachu. Nigdy też nie pamiętał, co właściwie zrobił. Zazwyczaj budził się we własnej komnacie dzień po incydencie, a nad sobą widział na poły zatroskaną, na poły zagniewaną twarz Ashkana i bladą, ale zaciętą twarz królowej. Nigdy nie wyjawiali mu szczegółów tego, co się dzieje, gdy nagle zamienia się w coś w rodzaju „żywej pochodni”.

Spojrzał w twarz najemniczki. Uśmiechała się w sposób, który niezbyt mu się spodobał. Wyglądała na zadowoloną i

pewną swego. Mimowolnie poczuł złość na samego siebie. Mógł to przewidzieć. Jego talent sprawiał więcej problemów niż by tego chciał. Negocjacje z bandą zbirów, która miała za zadanie go pojmać, nie wydawała się sensownym wyjściem. Zwłaszcza, że nie wyglądali na skorych do rozmów. Pozostawała walka w pojedynkę i to z przeważającą liczbą przeciwników.

Ulrica najwyraźniej znudziła się tą zabawą. Jej oczy zabłysły złowieszczo, gdy powiedziała, akcentując każde słowo:

- Widzisz, miło mi się z tobą gawędzi, ale czas ucieka. Z tego, co słyszałam, jesteś bardzo utalentowanym szermierzem, ale nic ci po twoich umiejętnościach. Ci tam - wskazała brodą - to zawodowcy. Najlepsi w swoim fachu, więc takie wypieszczone książątko nie ma z nimi szans. - uśmiechnęła się, po raz kolejny prezentując idealnie białe zęby. - Lepiej więc, jeśli poddasz się bez walki, bo jeśli nie, to trochę przefasonujemy ci tę ładną buźkę nim ostatecznie odeślemy do Rosher.

Te słowa odezwały się echem w umyśle Drasana. Podjął już decyzję. Nie było odwrotu. Wiedział, że nie uniknie walki z bandą najemników. Spojrzał prosto w czarne oczy kobiety, splunął na ziemię, i jakby dla podkreślenia tego pogardliwego gestu, wyszarpnął miecz z pochwy znajdującej się na plecach.

Ulrica uśmiechnęła się, ale był to uśmiech zimny, pozbawiony emocji.

- Jak sobie życzysz - powiedziała, lekko kłaniając się w jego stronę, po czym zawróciła konia i odjechała w stronę swoich ludzi, którzy w milczeniu czekali na

rozkazy.

Drasan obserwował ją czujnie. Może i była ładna, ale za to nie za mądra. Najemników doliczył się dwudziestu, w większości roślących mężczyzn. Wyglądali na takich, którzy zarabiają na życie odstraszać samym wyglądem. Tak naprawdę, tylko kilku z nich mogło się z nim mierzyć i jednie na nich musiał uważać. Reszta to jedynie grupa tępych osiłków, niemających pojęcia o prawdziwej walce. A zatem to nie miało go zastraszyć, tylko zająć na jakiś czas.

Widział jak Ulrica unosi rękę w milczeniu dając wynajętym zbirom sygnał do ataku.

Gotowy na wszystko zeskoczył z wierzchowca. Wiedział, że nie ma już szans na ucieczkę, pozostała mu tylko walka. Miecz leżał idealnie w dłoni, a jego ciężar dodawał mu pewności siebie. Najemnicy wyraźnie liczyli na to, że ich przewaga da im pewne zwycięstwo. Nie doceniali go i popełniali tym fatalny w skutkach błąd. Usiłowali go osaczyć niczym wygłodniała wataha wilków. Zbrojni byli w topory, krótkie miecze, zakrzywione szable i noże.

Drasan powoli gotował się do walki tak, jak go uczył Ashkan: starał się oczyścić umysł ze wszelkich myśli, zablokować emocje i skupić się tylko na wrogu. Stopniowo udało mu się wyciszyć i uspokoić, stopił się w jedno z lśniąca klingą miecza. Nie myślał – czuł i wiedział.

Pierwszy z napastników zaatakował z zaskoczenia... albo tak mu się tylko zdawało. Młodzieniec odskoczył w tył i cios zakrzywionej szabli trafił w powietrze. Książę zawirował w piruecie, ciął nisko po nogach. Usłyszał krzyk i poczuł zapach krwi, gdy ostra klinga gładko przecięła ścięgna najemnika. Kolejnego przeciwnika powalił w dwóch ruchach i zaraz przeszedł nad jego

trupem, by zmierzyć się z innym. Chłopak wpadł w panikę, był młodszy od niego. Nie miał w tym starciu nawet cienia szans. Zanim zdołał choćby unieść miecz do obrony, mordercza klinga przecięła mu tętnicę z boku szyi. Strumień krwi obryzgał policzek księcia, kiedy obracał się, by stanąć twarzą w twarz z następnym przeciwnikiem. Ten był ogromny, ponad głowę wyższy od niego. Zamachnął się wielgachnym toporem. Księżę uskoczył, o włos unikając ostrza. Siła ciosu jednak sprawiła, że najemnik na moment stracił równowagę. To wystarczyło, by wykonać błyskawiczne cięcie przez plecy. Potępieńczy wrzask bólu wyrwał się z piersi rannego. Upadł bez czucia, a młodzieniec ulżył cierpiącemu, wykonując płynny ruch miecza tym sposobem skracając go o głowę.

Drasan wciąż czuł na karku lodowaty powiew śmierci. Musiał skupiać się na każdym, nawet najmniejszym szczególe, by zareagować na ruch przeciwnika, zanim ten go wykona. To był taniec na krawędzi istnienia. Nieraz od tej cienkiej granicy dzielił go jedynie doskonały zmysł równowagi. Jednak gdy padał jeden z nich, reszta zdawała się atakować ze zdwojoną siłą. Byli niczym rozwścieczona sfera mająca w oczach żądzę mordy.

I nagle najemnicy zaczęli się wycofywać, odciągając na bok rannych towarzyszy. Księżę zobaczył Ulricę, która jechała w jego kierunku. Korzystając z chwili wytchnienia, starł z twarzy krew i odgarnął mokrą od potu grzywkę.

- Widzę, że cię nie doceniłam. Wnioskuje, że nie poddasz się i nie złożysz broni - stwierdziła z pozornym spokojem. Była bowiem wściekła. Widział to w jej oczach.

Drasan nie odpowiedział. Wytarł ostrze o truchło najemnika. Nie schował go jednak, a lekko opuścił w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić. Stał ze spokojem. Jedyne leżące wokół niego trupy świadczyły o stoczonych niedawno walce.

Ulirica zirytowana brakiem odpowiedzi z trudem zdobyła się na spokój, gdy powoli cedziła słowa:

- Wybór należy do ciebie. Zostaje mi tylko dać znak oddziałowi wysłanemu przez Gaenora. Oni będą wiedzieli, jak się tobą zająć i wierz mi: nie chcesz by to oni cię dorwali. Daje ci ostatnią szansę.

Księżę nadal milcząc spokojnie omiótł wzrokiem równą linię jeźdźców stojących z nim twarzą w twarz. Tworzyli zwarty, czarny mur składający się z ludzi i koni. Nie bali się śmierci. Wyszkolono ich tak, by nie okazywali litości i nie odczuwali strachu. Dla nich był to tylko kolejny rozkaz, który musieli wykonać, nie zważając na żadne przeszkody.

Jednak Ulrica nie wiedziała o tym, że Drasan został świetnie wyszkolony. Dla niego nie istniał przeciwnik nie do pokonania. Znał techniki walki, o jakich oni nawet nie słyszeli. Poruszał się lekko i zwinnie niczym kot. Potrafił zadać cios błyskawicznie, zanim ktokolwiek zorientuje się, co zamierza.

Równowaga jest najważniejsza, jeśli na moment ją stracisz to jesteś zgubiony.

Słyszał w myślach głos Ashkana, tak wyraźnie, jakby ten stał tuż obok niego.

- Widzę, że już podjąłeś decyzję - wycedziła. - W takim razie życzę miłej zabawy. - To powiedziawszy, zawróciła konia, a za nią ruszyli pozostali przy życiu najemnicy, porzucając ciała niedawnych towarzyszy

broni.

Obserwując ich, książe zauważył dowódcę stojącego nieco z tyłu. Wyróżniał się tym, że nosił długi czarny płaszcz z kapturem, spod którego nie sposób było dojrzeć twarzy. Nie wydał rozkazu, jednak widać było, że milczący wojownicy są gotowi choćby zaraz ruszyć do ataku. Drasan patrzył ze spokojem, jak na jeden gest zakapturzonej postaci, z milczącego muru wyłamuje się dwóch jeźdźców, rozwijając między sobą sieć. Stopniowo rozpędzili konie do kłusa.

Drasan czekał na lekko ugiętych nogach, aż znajdą się wystarczająco blisko. Wbił miecz w ziemię i sięgnął po lekki łuk, który cały czas miał przewieszony przez ramię. Z kołczanu wyciągnął jedną ze strzał. I z zupełnym spokojem, jakby mierzył do jelenia naciągnął cięciwę, wycelował, po czym wypuścił strzałę. Jeden z jeźdźców padł na ziemię, ugodzony w sam środek piersi; spłoszony koń szarpnął łbem. Drugi stracił równowagę i wypuścił sieć. Czas, który poświęcił na opanowanie wierzchowca wystarczył księciu. Wypuścił kolejną strzałę. Tym razem trafił przeciwnika prosto w oko. Napastnik zwałił się na ziemię. Młodzieniec z wyrazem triumfu patrzył na dowódcę, jakby tym chciał go sprowokować. Ten jednak zdawał się przyjąć porażkę z całkowitym spokojem.

To stało się w ułamku sekundy. W żyłach młodzieńca nadal buzowała krew. Poczul znajome mrowienie w palcach, które tym razem stopniowo ogarniało całe ciało. Wiedział co się za chwilę stanie. Jednak po raz pierwszy zachował niesamowitą klarowność umysłu. Ogarnęła go euforia, błyskawicznie przeradzając się w furję. Był pijany własną mocą, o której istnieniu dotąd nie miał pojęcia, choć teraz leniwie przepływała przez jego żyły,

promieniowała przez skórę, tworząc na niej maleńkie, pełzające krwistoczerwone płomienie. Wystarczyło jej tylko użyć, by zniszczyć otaczających go wrogów. Czymże była ich broń, skoro w jednej chwili mogła się przemienić w pył, podobnie jak ich wątle, nic nieznaczące ciała?

Drasan stał przez chwilę nieruchomy niczym posąg boga śmierci, przyobleczony w świetlistą aureole płomieni. Czuł się silniejszy niż kiedykolwiek przedtem. Najpotężniejszy z wszystkich żywiołów, był teraz na jego rozkazy. I wtedy stało się to przed czym wielokrotnie ostrzegał go mistrz Ashkan, a nad czym już zupełnie nie panował. Energia ognia zawładnęła jego ciałem. W oka mgnieniu płomienie buchnęły wokół niego, tworząc tarcze, żywą i jakby obdarzona własną świadomością, napędzaną jego gniewem i żywiącą się nim.

Zaczęło się od nagłego wybuchu, który utworzył wokół Drasana krąg spopielonej trawy. Ogień, niczym wypuszczona z klatki dzika bestia, rzucił się na jego przeciwników. Powietrze wokół falowało od żaru, a potężny ryk niemal zagłuszał niehumanitarne wycie palących się żywcem ludzi.

Jednak wszystko ma swój kres, również moce Drasana. Czuł jak wypalają się jego siły, jakby huczący wokół żywioł zabrał mu całą energię. Padł na kolana. Wiedział, że kona, a ogień powoli aczkolwiek nieuchronnie wysysa z niego życie. Pociemniało mu przed oczami. Zrozumiał, że musi to przerwać, bo inaczej umrze pochłonięty przez nieposkromiony żywioł.

I wtedy, w momencie nieuchronnej agonii, spłynęło na niego zrozumienie. Uwolnił dar, pozwolił, aby moc go opuściła. Zrobił to instynktownie, ledwo zdając sobie z tego sprawę. W jednej chwili był bogiem obdarzonym

niszczycielską siłą, by zaraz potem stać się kruchym śmiertelnikiem niezdolnym choćby do tego, by podnieść się z klęczek. Nie wiedział, co to oznacza i wołał tego nie wiedzieć. Ta niewiedza stała się niczym ciepły i bezpieczny azyl, do którego powoli niczym rak, wycofywała się jego gasnąca świadomość.

Zmysły z wolna wracały do równowagi. Powoli docierało do niego, że to, co zrobił może mieć dla niego katastrofalne konsekwencje. Gdy tak klęczał pośrodku wypalonego do gołej ziemi kręgu, otoczony przez cuchnący dym i odrażający swąd przypalonego mięsa, zrozumiał, że popełnił błąd. Ci ludzie byli tylko zachętą, by użył swojego daru. To on miał go ostatecznie zmusić do kapitulacji i udało się. Wszędzie wokół widniało świadectwo destrukcyjnej mocy, którą uwolnił.

Kątem oka dostrzegł, jak przez dymiące zgliszcza jedzie dwóch jeźdźców. Jedynymi z ocalałych byli Ulrica w towarzystwie tajemniczego dowódcy oddziałów Gaenora. Najemniczka ostatecznie straciła zimną krew.

- Mówiłeś, że ten gnojek jest nieszkodliwy! Podobno, nie potrafi się posługiwać swoim darem! - wrzasnęła, wskazując na dymiące pobojuwisko.

- Widocznie potrafi o wiele więcej niż się spodziewamy - odrzekł ze stoickim spokojem jej towarzysz.

- O wiele więcej?! - powtórzyła jak echo rozwścieczona. - To jakiś przekłety wybryk natury!

Mężczyzna popatrzył na nią rozbawiony.

- Teraz za to jest unieszkodliwiony - stwierdził, wskazując na klęczącego Drasana.

- Chrzanić to - warknęła najemniczka, po czy dodała

zimnym głosem. – Jeśli mi natychmiast nie zapłacisz, to poderżnę gówniarzowi gardło i zabawa się skończy.

Mężczyzna zaśmiał się nieprzyjemnie i odrzekł:

– Tylko spróbuj się do niego zbliżyć, ty najemna zdziro, a wyrwę ci serce i jeszcze bijące wepchnę do gardła.

Ulrica zamarła. Mimo że mówił to z takim spokojem, nie mogła nie dostrzec błysku w jego oku. To była groźba, którą należało traktować serio.

Mężczyzna podjechał do młodzieńca i spojrzał na niego z wysokości końskiego grzbietu.

– Wspaniałe przedstawienie. Ale zdaje się, że w końcu i tak przegrałeś – stwierdził chłodno.

Drasan uniósł głowę i spojrzał w kierunku z którego dobiegał ten głos – wciąż widział jak przez mgłę.

– Nie wy mnie pokonaliście – rzekł siląc się na słaby uśmiech. Nie był to najlepszy moment na brawurę, ale nie dbał już o to.

– Nie. Zrobiłeś to ty sam przy pomocy Energii Smoczego Ognia. Nie potrafisz jej jeszcze kontrolować, co mogło cię zabić. Na swoje szczęście okazałeś się dość silny – odrzekł mężczyzna tym samym, doprowadzającym księcia do szału chłodnym, acz racjonalnym głosem.

Drasan patrzył na niego, desperacko chcąc zachować resztkę przytomności. Wszystko, co go spotkało dzisiejszej nocy powoli układało się w logiczną całość. Do tej pory jego niezwykły dar nie objawiał się w postaci tak destrukcyjnej siły. Teraz, kiedy zdawał sobie sprawę, jak wielkie płynie z tego niebezpieczeństwo, poczuł ogromny wstyd i złość na samego siebie za to, że dał się

sprovokować.

Najemniczka zeskoczyła z konia i podeszła do niego. Teraz wydawała mu się jeszcze wyższa. Księżę spojrział na nią z trudem ogniskując wzrok. Czuł się upokorzony i pokonany, a do tego był ledwie żywy. Wiedział, że to oni wygrali, ale zrozumiał jedno. Ta bitwa, pomimo że przegrana, uczyniła go jeszcze groźniejszym. Zdobył nowe doświadczenie, które nie może się równać z nawet najlepszym treningiem. I co najważniejsze, mógł się poszczycić nową wiedzą na temat Energi Smoczego Ognia. Wiedział już, jaki ma wpływ na niego. Widział jej niszczycielską potęgę i rozumiał w jaki zdecydowanie rozważniejszy sposób może ją wykorzystać. Zanim jednak zdecydował się na jakiegokolwiek działanie, poczuł uderzenie w tył głowy, które pozbawiło go przytomności.



ROZDZIAŁ 2

Yarred klęczał przed podwyższeniem, na którym spoczywał rzeźbiony, drewniany tron. Nawet nie próbował podnosić wzroku na królową. Po tym, jak odkryto nieobecność Drasana, jego pierwszego wezwano do sali tronowej. Wcale go to nie zaskoczyło. Wczorajszej nocy to on miał dopilnować warty przy bramach i przy okazji był najlepszym przyjacielem księcia.

- Kapitanie Cordydian? - odezwała się królowa. - To pan odpowiadał wczoraj za ochronę zamku i po raz ostatni widział księcia? - dodała jakby po chwili namysłu, a głos jej się załamał.

Yarred wiedział co teraz nastąpi, mimo to odpowiedział:

- Jego książęca mość wyruszył na nocną przejażdżkę, Wasza Wysokość.

- A ty mu na to pozwoliłeś? - w głosie królowej zabrzmiała groźna nuta.

Yarred wstał z klęczek i po raz pierwszy odważył się spojrzeć na swoją władczynię. Królowa onieśmiała urodą. Liliowa suknia z kosztownej materii doskonale uwydatniała to, na co mężczyźni zwykli najpierw zwracać uwagę. Długie, pofalowane blond włosy, które sięgały do pasa lśniły w blasku kaganków i olejowych świec. Miała twarz o łagodnych rysach i oczy w zdumiewającym, regularnym kształcie migdałów koloru płynnego złota.

I to właśnie te oczy wwierały się teraz w kapitana, który zaskoczony swoją śmiałością, ponownie wlepił

wzrok w podłogę i tym razem przemówił do swoich butów:

- Tak, Wasza Wysokość. Próbowałem go zatrzymać, ale nie chciał mnie słuchać.

- Ach, to typowe dla niego - warknęła odwracając się ze złością.

Yarred skulił się, słysząc znajomy ton głosu. Waya niezwykle rzadko wpadała w złość, ale gdy to już następowało - powodem jej rozsierdzenia niemal zawsze okazywał się Drasana.

- I cóż ja mam z nim począć? - przemówiła bardziej do siebie niż do niego.

Gdy Yarred odważył się na chwilę unieść wzrok, zauważył, że królowa dygoce. Zdumiał go ten widok ponieważ, Waya była kobietą dumną i władczą. Jej łyzy przeraziły go bardziej niż wszystko to, co dotychczas widział w swoim życiu.

Władczyni tymczasem ciągnęła swój wywód:

- Zawsze taki sam... - wyszeptała łkając cicho. - Mam wrażenie, że nigdy nie dojrzeje na tyle, by przejąć moje obowiązki. Zbyt często przymykam oko na jego wybryki, powinnam już dawno wybrać mu stosowną narzeczoną i zmusić do ożenku.

Yarred słuchał jej z kamienną twarzą, po raz pierwszy widział swoją panią w takim stanie i za bardzo nie wiedział, jak ma zareagować. Wydawała się teraz krucha i delikatna.

Waya zdawała się go nie zauważać, z jej twarzy biło cierpienie. Nie mogąc znieść tego widoku, kapitan gwardii ponownie spuścił wzrok.

- Myślałam, że uczynię z niego króla. Pobłazałam mu, wierząc, że z czasem dojrzeje do roli władcy. Czekałam

aż przejdą mu młodzieńcze fantazje i wśród tych pięknych dam odnajdzie w końcu tę, która stanie się jego żoną, a w przyszłości królową - westchnęła głęboko. - Jestem już stara, Yarredzie... Starsza niż to sobie wyobrażasz. Marzę o dniu, w którym złożę odpowiedzialność za losy królestwa na barki kogoś, kto będzie tego godny. Przez lata przygotowywałam do tego Drasana, możesz więc sobie wyobrazić jak wielki ból sprawia mi jego lekkomyślne zachowanie.

Yarred milczał, bo niby co miał powiedzieć? Jego przyjaciel naprawdę nie był wzorem książęcych cnót. Prawdę mówiąc, Drasan robił wszystko byle tylko wymigać się od obowiązków, dokładnie tak, jak mówiła królowa. Co gorsza, kapitan miał stuprocentową pewność, że zaraz wkroczy do sali tronowej z tym swoim beczelnym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Może też dlatego nie zdziwił się, gdy nagle po drugiej stronie rzeźbionych wrót wybuchło niemałe zamieszanie. Ktoś zażarcie kłócił się z wartownikami, którzy otrzymali rozkaz niewpuszczania nikogo do środka. Królowa podniosła zaczerwienione od płaczu oczy i wbiła udręczony wzrok w drzwi. Chwilę później otwały się z hukiem i do komnaty jak burza, wdarł się wysoki i smukły elf o srebrzystych włosach sięgających mu do połowy pleców. Gdy energicznie kroczył w stronę podwyższenia, w jego stalowoszarych oczach buzował gniew.

Yarred obserwował go czujnie, bo choć w duchu był pewien, że nie zamierza skrzywdzić królowej, to jak przystało na kapitana gwardii miał obowiązek interweniować, kiedy sprawy potoczyłyby się nie tak, jak

powinny. Zerknął tylko na osłupiałych strażników, którzy pospiesznie zamknęli odrzwia.

Tymczasem Mistrz Ashkan - gdyż to on właśnie wdarł się do komnaty - który wbrew powszechnym opiniom nie był elfem, a jednorożcem. Tę postać przybierał tylko wtedy, gdy wymagały tego okoliczności. Przemówił do królowej miękkim, melodyjnym głosem, w którym jednak dawało się wyczuć subtelna nutę złości:

- Drasan zniknął. Nie stawił się na poranny trening. Nigdy dotąd go nie opuścił. Służba nie widziała go od wczoraj, a od stajennego dowiedziałem się, że po kolacji rozkazał mu zostawić w stajniach osiodłanego konia. Jesteś mi winna wyjaśnienia, pani.

Czując rosnące napięcie, Yarred stanął po lewej stronie podwyższenia tronu, gotów w każdej chwili zasłonić królową własną pierśią. Kątem oka dostrzegł, że królowa wstała i ponownie dostrzegł w niej tą samą dumną i stanowczą władczynię - Wilczycę z Sheardon.

- Mistrzu Ashkanie, w innych okolicznościach zapewne wezwałabym straż i rozkazała wyprowadzić cię z sali - w głosie Wayi zabrzmiał gniew. - Szanuję cię i twoją pozycję. W zamian wymagam tego samego. Tak, jak mi nakazałeś, strzegłam tego chłopca przez dwadzieścia jeden lat, zapewniając mu najlepszą ochronę na jaką było mnie stać.

- I przyszedł czas, by powiedzieć mu prawdę. Musi wiedzieć, kim jest - naciskał jednorożec. - Jego zachowanie zbyt często wymyka się spod kontroli, a do głosu dochodzą emocje, które zagłuszają mu zdrowy rozsądek. Chyba nie muszę ci tłumaczyć, co to oznacza. Jeżeli się zdradzi o jeden raz za dużo, ona natychmiast

się o tym dowie. Wszędzie ma swoich szpiegów.

Prawdę? Yarred z niepokojem zerknął na królową. Jaka prawdę? Z tego, co pamiętał jego dziadek, lord Cordydan, był wówczas kapitanem gwardii. Którejś nocy Ashkan zjawił się w zamku, niosąc na rękach nieprzytomną kobietę w ciąży, która miała na ciele kilkanaście ran wyglądających na ukąszenia wilków. Postawiono na nogi wszystkich uzdrowicieli na zamku jak i w mieście. Trzeba było działać szybko, aby wydobyć dziecko, zanim jej serce przestanie bić. Na szczęście na jej brzuchu było tylko kilka niewielkich zadrapań. Już wtedy szeptano, że to nie mogło być zwykłe zwierze, a ugryzienia nie były przypadkowe. Ponieważ kąsania ominęły wszystkie główne arterie. Ktoś chciał wykończyć matkę, ale ocalić nienarodzone dziecko. Tylko dlaczego? Serce kobiety stanęło chwilę po tym, jak uzdrowiciele wydobyli z jej łona maleńkiego chłopca. Gdy było po wszystkim, pochowano matkę w bezimiennym grobie, a noworodkowi nadano imię Drasan. Bezdzienna dotąd królowa, zaadoptowała go, czyniąc tym samym następcą tronu. Wszystkim, którzy byli świadkami tych dziwnych wydarzeń zakazano o tym mówić pod karą śmierci. Dziadek Yarreda, opowiedział mu o tym dopiero na łożu śmierci, wymuszając na nim przysięgę, że nikomu się nie zdradzi, zwłaszcza księciu. Kapitan zdawał sobie sprawę, że księżę może przeżyć szok na wieść o tym, że jego matkę zamordował jakiś potwór. A teraz Mistrz Ashkan żądał, by królowa wyjawiała Drasanowi prawdę? Coś tu było nie w porządku.

- Nie mogę tego zrobić - oznajmiła po długiej chwili ciszy. - Prawda go zniszczy, Ashkanie.

- Wiesz, że im dłużej to przed nim ukrywamy, tym

większe grozi mu niebezpieczeństwo? - zapytał Ashkan, a spojrzenie jego stalowych oczu nieco złagodniało.

- Więc ty mu to powiedz! - wybuchła Waya. - Jeżeli ja to zrobię, znienawidzi mnie! Jak mogłabym mu wyznać, że od zawsze był okłamywany, że ukryłam jego istnienie przed całym światem! Albo, że pochowałam jego matkę w nieoznakowanym grobie, choć dobrze wiedziałam kim jest!

- Ayla oddała za niego życie. To najwyższa ofiara. Jeśli nadal będziesz to przed nim ukrywać, jej poświęcenie pójdzie na marne - powiedział Ashkan cicho, ale dobitnie.

- Dlaczego nie pozwolisz mu na życie, które dla niego wybrałam? - po policzkach królowej zaczęły cieknąć łzy. - Mógłby się ożenić! Mógłby być szczęśliwy, dożyć sędziwego wieku otoczony gromadką wnucząt!

Yarred czuł się coraz bardziej niezręcznie. Jakaś część jego duszy pragnęła odejść stąd i zostawić królową samą, ale obowiązek trzymał go na miejscu.

- Wiesz, że nie takie jest jego przeznaczenie. Musisz mu pozwolić odejść - Ashkan przemawiał kojącym głosem. - Zrobiłaś wszystko co mogłaś. Zapewniłaś mu spokojne dzieciństwo i nauczyłaś wszystkiego. Na tym kończy się nasze zadanie. Dalej musi sobie radzić sam.

Yarred słuchał tego z rosnącym niepokojem. Jakiż to straszliwy sekret był ukrywany przed Drasanem przez tyle lat?

- Jesteś pewien, że on jest tym, o którym mówi przepowiednia? - zapytała cicho, ocierając łzy jedwabną chusteczką.

Jej słowa przeszły Yarreda niczym lodowata lanca.
Przepowiednia?

- Wszystko na to wskazuje - odrzekł Ashkan.

Kapitan słuchał w całkowitym osłupieniu. Drasan miał być Wybranym? Przecież to niemożliwe! Znał go niemalże od dziecka.

Nie dane mu było jednak dłużej się nad tym zastanawiać, ponieważ nagle drzwi otworzyły się na oścież i do sali wszedł, a raczej wbiegł, zdyszany posłaniec. Na jego głowie widniała paskudna rana i cały był obryzganym krwią.

- Wasza Wysokość... ! Czarni rycerze przeszli przez rzekę...! Zaatakowali twierdzę Garbon...! - wydyszał, po czym padł zemdłony na podłogę.

Yarredowi krew odpłynęła z twarzy. Twierdza Garbon leżała przy wschodniej granicy, zaledwie staję od miasteczka Athar, a to właśnie tam - kapitan był tego pewien - pojechał Drasan.

- Pani - zwrócił się do królowej, czując rosnącą grude w gardle. - Książę pojechał wczoraj w kierunku wschodniej granicy.

Królowa popatrzała na dowódcę straży rozszerzonymi ze strach źrenicami.

- Jesteś tego pewien? - zapytała lekko drżącym głosem.

Yarred wolał nie odpowiadać, ale spojrzenie bursztynowych oczu Wilczycy z Sheardon było przeszywające na wskroś.

- Tak, Wasza Wysokość - odrzekł bezbarwnym tonem, spuszczaając wzrok.

- Pani - odezwał się Mistrz Ashkan po długiej, pełnej napięcia ciszy. - Ten atak to jedynie zasłona dymna. Przyszli po niego... Przyszli, by dokończyć swoje dzieło

sprzed dwudziestu jeden lat.

Gdy tylko do Yarreda dotarł sens tych słów, poczuł jak po plecach przebiega mu zimny dreszcz. Oczami wyobraźni zobaczył swojego przyjaciela leżącego w kałuży krwi. Uniósł wzrok i dostrzegł odbicie wszystkich swoich lęków, w tych pozbawionych źrenic, stalowych oczach.

- Co Mistrz ma na myśli? - to pytanie wyrwało mu się mimo woli.

Jednorożec spojrział na niego, a usta wykrzywił mu lekki ironiczny uśmieszek.

- Nie zabiją go, kapitanie Cordydian. Jeśli go schwytają, czeka go los o wiele gorszy od śmierci. Znacznie cenniejszy jest teraz żywy niżli martwy.

Yarred nie zrozumiał. Co mogło być gorszego od śmierci?

- Wierz mi Yarredzie, że jeżeli czekałby cię ten sam los, w tej właśnie chwili przebiłbyś się własnym mieczem. Istnieją rzeczy po stokroć gorsze od śmierci.

Po raz pierwszy w życiu kapitan poczuł paraliżujący lęk. Czuł się całkowicie bezsilny. Spojrzął na królową, która ukryła twarz w dłoniach, a później na leżącego w kałuży krwi młodzieńca.. Wtedy podjął decyzję. Cokolwiek zagrażało Drasanowi, on zrobi wszystko, co w jego mocy, by go przed tym ocalić.

Powrót do przytomności nie należał do najprzyjemniejszych. Drasan dowiedział się między innymi tego, że ma z tyłu głowy wielki pulsujący guz. Wykręcone do tyłu ręce rwały nieprzyjemnie, a obtarte do krwi nadgarstki niemiłosiernie piekły. Otworzył oczy i skrzywił się

boleśnie. Czuł się tak, jakby ktoś przez całą noc okładał go kijem. Zmuszenie zdrętwiałego i obolałego ciała do ruchu okazało się jednak niemożliwe. Choćby bardzo się starał, nie mógł zmienić pozycji, bo ktoś go spętał niczym barana. Leżał więc nieruchomo czekając na to, co nastąpi. Nie widząc lepszego rozwiązania spróbował przywołać swoją dość kapryśnie działającą moc. Bezskutecznie. Wiedział już, że go nie zabiją. Tajemnicą pozostawało jednak to, kto zlecił porwanie, gdyż w bajki o Gaenorze nie zamierzał wierzyć. Kłopot polegał na tym, że osób, które chętnie pozbyłyby się następcy tronu Sheardon znalazłoby się na pęczki. Jednak tylko kilkoro z nich byłoby stać na wynajęcie czarownicy. Kiedy tylko uda mu się cało z tego wyjść, każe przesłuchać wszystkich. Tymczasem musiał grać na zwłokę. Leżał spokojnie starając się sprawiać wrażenie jakby pogodził się z losem, ale w myślach nieustannie układał sobie plan działania. Jednak nie dane mu było zaznać nawet chwili wytchnienia. Nagle zauważył jakiś ruch, a po chwili dostał solidnego kopniaka w bok. Jak się okazało otrzymał go od najemniczki. Kobieta podniosła go do pozycji siedzącej, usiadła naprzeciwko i przez chwilę obserwowała go spode łba. Drasan nigdy nie przyzwyczał się do takiego traktowania, a już tym bardziej przez płęć piękną.

Kobiety zazwyczaj się do niego wdzięczyły. Najemniczka zaś wyraźnie miała do niego żal. To nieważne, zawsze mógł skorzystać ze swojego naturalnego uroku. *Nie zaszkodzi spróbować* - pomyślał, po czym odchrząknął i powiedział:

- Zdaje się, że wiesz kim jestem.

Posłała mu ponure spojrzenie, ale nic nie odrzekła.

- Jestem jedynym, prawowitym dziedzicem tronu

Shaerdon - ciągnął niezrażony brakiem odpowiedzi. - Mam duże wpływy i dość złota. Jeśli mi pomożesz...

- Milcz - syknęła.

- Chyba nie rozumiałaś - wycodził. - Kiedy zjawi się tu oddział królewskiej straży, żeby mnie odbić, wszyscy którzy.

- To ty czegoś nie rozumiesz, wasza wysokość - przerwała mu. - Nikt nie przybędzie ci z odsieczą. Zanim zorientują się co tu się wydarzyło będziemy już daleko. Na razie mają inne, ważniejsze sprawy na głowie. Więc posłuchaj życzliwej rady i siedź cicho.

Księżę uśmiechnął się jedynie i odrzekł:

- Nie wierzę w te bajki o Gaenorze. - urwał w pół zdania, bo oto zza zakrętu wyłoniło się kilkunastu jeźdźców.

Na czele, na wielkim karym ogierze noszącym ozdobiony dwoma rogami hełm, galopował ów tajemniczy towarzysz Ulricy. Tym razem jego twarzy nie zaciemniał kaptur, a w ciepłych promieniach porannego słońca z daleka wyraźnie było widać, szpecącą jego twarz, podłużną szramę. Blizna, która bez wątpienia ostała się pamiątką po cięciu mieczem bądź szablą. Przebiegała przez niemal całą jej długość. Zaczynała się bowiem na czole, przecinała w poprzek nos, lewy policzek i kończyła się tuż przy linii żuchwy. Na paskudną gębę opadały mu strąki tłustych, czarnych włosów, z których część dokładnie zasłaniała lewe oko. Jakby czytając w jego myślach, mężczyzna niedbałym ruchem odrzucił grube kosmyki z czoła, odsłaniając tym, ziejącą w miejscu lewego oka, otchłan pustego oczodołu. Uśmiechnął się, co nadało jego obliczu jeszcze bardziej makabryczny wygląd.

Zatrzymał konia i gestem polecił to samo swoim

podwładnym. Kiedy zsiadał, Drasan zobaczył kołyszający się przy jego pasie miecz – jego własny! Zawrzała w nim wściekłość, która jeszcze się pogłębiła, gdy nieznamy rzekł, nawet się nie do niego nie odwracając:

- Nie spodziewaj się odsieczy, książę – po czym oddał wodzę jednemu ze swoich podwładnych i podszedł do niego.

Drasan obserwował go uważnie, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół rysów jego twarzy. Wiedział już, że nie ma szans na ucieczkę. Przynajmniej dopóki ten osobnik przebywa w obozie. Wyczuwał w nim coś dziwnego, miał wrażenie, że chyba nie do końca jest człowiekiem.

Zauważywszy strach na twarzy młodzieńca. „Przystojniak” przekrzywił głowę raz w jedną raz w drugą stronę i rzekł:

- Uprzedzę twoje następne pytanie. Nie obchodzi mnie, kim jesteś ani ile masz złota. Szukałem cię zbyt długo, by teraz wypuścić za garść błyskotek – mówiąc to pochylił się tak nisko, że Drasan wyczuł bijący od niego smród – woń krwi, śmierci oraz końskiego potu.

Książę cofnął się zdjęty grozą. Mężczyzna wyszczerzył zęby i wtedy dostrzegł, że wcale nie przypominają one ludzkich. Szczególnie kły, długie i zakrzywione, podobne do wilczych. Nieznajomy musiał być wilkołakiem.

- No dalej – warknął cicho – krzycz. I tak nikt cię teraz nie usłyszy. Muszę przyznać, że pachniesz całkiem smakowicie, a pulsowanie krwi w twoich żyłach dźwięczy niezwykle kusząco.

- Jeśli myślisz, że się ciebie przestraszę to jesteś w błędzie – wycodził książę.

Wilkołak zaśmiał się cicho.

- Ty już się boisz – rzekł tym samym tonem, z tym, że

teraz brzmiała w nim nuta szyderstwa. - Cuchniesz strachem, smoczy pomiole.

Drasan bezskutecznie spróbował się uspokoić. Serce waliło mu jak młotem, krew pulsowała w żyłach. Nigdy dotąd nie widział wilkołaka, ale wiedział jak je rozpoznać. Ten mężczyzna nosił w sobie bestię, i co zaskakujące, potrafił trzymać ją w ryzach. W starciu z nim na nic była wszelka broń, chyba że wykonano ją ze srebra i wzmocniono magią.

- Zwą mnie Boris - mruknął mężczyzna, siadając naprzeciwko młodzieńca. - Dobrze sobie zapamiętaj to imię, smarkaczu, bo od tej chwili będziesz robił dokładnie to, co ci każę.

Pomimo paraliżującego go strachu, Drasan skwitował to wybuchem śmiechu.

- Jestem przyszłym królem. Nie mam zamiaru słuchać zwierzaka, który niewątpliwie jest czyimś sługusem - wycedził, nie spuszczać wzroku z twarzy mężczyzny.

Kreaturze nawet nie drgnęła powieka.

- Jesteś hardy - warknął. - Jak ta suka, twoja matka.

Momentalnie uśmiech spełził z twarzy księcia. Jego matka? Nagle zapomniał o tym, gdzie jest i kogo ma przed sobą. Zawrzał w nim gniew.

- Nie waż się lżyć mojej matki - wycedził. - Nie jesteś godzien nawet...

- Nie miałem na myśli królowej, tylko twoją prawdziwą matkę - Boris odrzekł z niewzruszony. Po raz kolejny odgarnął włosy z czoła ukazując koszmarną dziurę zdobiącą twarz. - To jej robota - dodał.

Drasanowi zaschło w ustach. Nie znał swojej matki, Waya powiedziała mu, że zmarła przy porodzie. Od

zawsze wiedział, że został przygarnięty, jednak od pamiętnej rozmowy, gdy królowa mu to powiedziała, nigdy więcej o to już nie pytał. Owszem, czasem usiłował sobie wyobrazić jak wyglądała, jednak zawsze pozostawało to jedynie w sferze rozmyślań.

- Rozjuszyła mnie tym, więc rozerwałem jej pierś. Jednak nim dokończyłem zadanie, zjawił się jej jednorogi obrońca - uśmiechnął się pokazując szpecącą jego twarz bliznę. - To on mnie tak urządził. Byłem pewien, że ta dziwka jest już martwa, jak widać niewiele się pomyliłem...

Słuchając go, Drasan nie wiedział co ma o tym wszystkim myśleć. Te słowa wywracały jego świat do góry nogami. Kim była jego matka? Kto chciał ją zabić, nim wydała go na świat? Te i setki innych pytań kłębiły się mu pod czaszką..

- Szukałem jej, ale tak jakby zapadła się pod ziemię i nagle na sheardońskim dworze pojawia się znikąd dziecko... chłopiec. Wiek się zgadza, ale moja Pani postanawia poczekać aż szczeniak trochę podrośnie i zaczynię ujawniać niezwykle zdolności - uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Porwanie smarkacza z królewskiego dworu jest zbyt ryzykowne. Pada więc kolejna propozycja, by poczekać aż księżę nieco dojrzeje. Wywabienie cię z zamku okazało się dziecinnie proste, a później poszło jeszcze łatwiej. Użyłeś Energii Smoczego Ognia w bardzo nieodpowiedzialny sposób. I znowu byłem pewien, że już jesteś martwy, ale okazałeś się silniejszy niż się spodziewałem.

Drasan czuł, jak grunt osuwa mu się spod nóg. Ten osobnik wiedział o nim więcej niż on sam. To rzutowało

niedużo więcej światła na wydarzenia ostatniej nocy. Wszystko, co dotąd wydawało mu się czystym absurdem, nagle stawało się całkiem logiczne. Kimkolwiek była kobieta nazywana przez Borisa „panią”, stanowiła klucz do rozwiązania zagadki.

- Kim jest twoja Pani? - zapytał cichym, ochrypłym głosem.

Boris uraczył go krótkim spojrzeniem.

- Niedługo ją poznasz - rzucił krótko.

Drasan wiedział, że zadawanie kolejnych pytań jest bez sensu. Boris wyraźnie stracił chęć do rozmowy. Nagle podniósł się i spojrzał na siedzącą obok Ulrice, jakby dopiero teraz ją zobaczył.

- Zwijamy się - rozkazał. - Księcia wsadzimy na Demona. On słucha wyłącznie mnie, więc nie ruszy się póki mu nie każę.

- Zaraz - warknął księżę pokazując swoje skrępowane ręce. - Mam jechać konno ze związanymi na plecach rękoma.

Boris nie odpowiedział. Zamiast tego skinął na dwóch osiłków stojących najbliżej. Jeden z nich wyciągnął nóż. Drasan cofnął się odruchowo. Potężny mężczyzna podszedł do niego i bez słowa rozciął krępujące więzy. Następnie chwycił młodzieńca za kołnierz i postawił. Po tych dość brutalnych zabiegach, obaj nawet nie wyrzekłszy słowa, zaprowadzili go do najbliższego stojącego drzewa. Jeden z drabów pchnął go tak mocno, że plecami boleśnie uderzył w pień, podczas gdy drugi stanął z tyłu wykręcając mu ręce tak mocno, iż poczuł jak trzeszcza mu stawy.

Boris na chwilę zniknął w gęstwinie, by wrócić po chwili z tym, że tym razem ciągnął za sobą wspaniałego, karego

ogiera.

Demon... Tak, to imię do niego pasowało. Czarny niczym noc, pięknie umięśniony, gęsta grzywa opadająca kaskadą na długą szyję, lśniący sierść. Koń nosił na sobie osobliwą zbroję składającą się z rogatego hełmu i nabitego kolcami napierśnika. Wilkołak z uwielbieniem pogładził swojego wierzchowca po umięśnionym karku. Widać było, że jest dla niego o wiele więcej wart niż ludzie, którymi dowodził.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Drasan.

- To takie małe zabezpieczenie - odrzekł spokojnie Boris. - Na wypadek, gdybyś mimo wszystko próbował uciec. - To mówiąc wyciągnął spod płaszcza niewielkie zawiniątko. Rozwijał je, powolnym niedbałym krokiem zbliżając się do unieruchomionego młodzieńca. Wewnątrz znajdowały się trzy przedmioty: dwie fiołki - jedna z jadowicie fioletowym, a druga z blad różowym płynem oraz niewielki sztylet o bardzo cienkim ostrzu.

- Co to jest? - zapytał Drasan.

Boris nie odpowiedział, tylko niedbale machnął ręką, a jeden z trzymających Drasana osiłek szybko dobył krótkiego noża, którym rozciął kaftan, kolczugę, a następnie koszulę księcia, jakby jego odzienie wykonano z cienkiego pergaminu. Książę odetchnął dopiero, gdy ten schował broń i szarpnięciem odsłonił jego nagą pierś.

Wilkołak uśmiechnął się prezentując długie kły.

- Ciekawe, prawda? - rzekł pokazując obie fiołki, po czym dodał. - W jednej z tych fiolek jest trucizna. Prawdziwe чудо. Wystarczy tylko draśnięcie, a ofiara umiera w ciągu dwóch dni, nawet nie wiedząc co ją zabiło. Ty jesteś pół-smokiem, więc zdechłbyś w przeciągu trzech, góra czterech dni. A to - wskazał na

fiolkę z jasnoróżowym płynem - jest niezwykle rzadkie antidotum na tę truciznę. - To powiedziawszy schował flakonik z antidotum za pazuchę i odkorkował drugą.

- Zaczekaj - powiedział Drasan. Serce już waliło mu gdzieś w okolicy jabłka Adama. Jeśli to naprawdę była trucizna to nie miałby wyjścia, musiałby jechać tam, dokąd udawał się też i ten potwór.

- Przecież chcecie mnie żywego! Przeprawa przez góry potrwa kilka dni, więc...

- Nie potrzebujemy kilku dni - przerwał mu niecierpliwie wilkołak. - Będziemy w Rosher przed zachodem słońca. Moja Pani zabierze nas stąd magicznym portalem.

„Magiczny portal?” - pomyślał Drasan przerażony, ale zarazem podniecony. Dotąd tylko o tym czytał. Portale okazały się niezwykle trudne do stworzenia. Trzeba było bardzo dużo energii żeby uformować tunel łączący dwa odległe punkty i utrzymać na tyle długo, by ktokolwiek zdołał się nim przedostać na drugą stronę.

- Nie musisz tego robić - powiedział Drasan cichym, ochrypłym głosem, ponieważ nagle zaschło mu w gardle.

Wilkołak uśmiechnął się tylko, po czym zanurzył cienkie ostrze w wypełniającym fiolkę płynie. Uśmiechając się nieprzerwanie, szybkim ruchem rozciął skórę na piersi księcia. Zapieкло, jednak już po chwili rana zasklepiła się tak, iż został po niej jedynie różowy ślad. Sztylet i naczynko zniknęły, a dwóch osiłków puściło Drasana. Młodzieniec z niedowierzaniem oglądał swoją pierś. Po chwili po rozcięciu nie pozostał nawet ślad. Boris gestem nakazał pomagierom by się cofnęli, po czym przeciął krępujące młodzieńca więzy i szerokim gestem wskazał

na otaczający go las.

- Droga wolna - rzekł.

Książę nawet nie drgnął. Nie zamierzał ryzykować. Jeżeli wilkołak mówił prawdę, to właśnie został otruty, a co za tym idzie, pozostało mu trzy góra cztery dni życia. Niespodziewanie pojawiło się pytanie. Co jeśli odsiecz się nie zjawi? Może rzeczywiście mają coś innego do roboty. Spojrzał w stronę lasu, a potem na Borisa. Nie miał wyjścia.

Większość ludzi wilkołaka siedziała już w siodłach. Nachmurzona Ulrica nadal stała opodal łypiąc na niego spode łba. Boris wrócił do swojego konia i znów zaczął gładzić go po szyi, celowo nie patrząc w stronę księcia. Nagle rozległo się, dobrze znane Drasanowi, rzenie i spomiędzy drzew wyłoniło się dwóch potężnych mężczyzn siłując się z wierzgającym Ernilem, który raz po raz stawał dęba. Ogier dzielnie stawiał opór, jednak widać było, że jest wyczerpany. Jego szyję i pierś obryzgała piana wydobywająca się z pyska. Widok ukochanego wierzchowca sprawił, że Drasan podjął decyzję. Jeśli będzie dość szybki dotrze do Ernila nim ktokolwiek zdąży zareagować. Być może wtedy uda mu się uciec.

Ruszył naprzód, ale po chwili zmienił zamiar. Zatrzymał się i spojrzał na grupkę najemników, żaden z nich nawet nie drgnął. Patrzeli na niego w ponurym milczeniu, jakby byli ciekawi czy się odważy. Jednakże Drasan nie był głupcem.

Odwrócił się w stronę Borisa i spostrzegł, że ten się uśmiecha. Zupełnie jakby dobrze wiedział co się dzieje w głowie księcia. Pół-smok po raz ostatni spojrzał tęsknie w stronę gąszczu, mając w pamięci wizję długiej agonii,

zdecydował, że na razie pojedzie z wilkołakiem. Może nadarzy się bardziej sprzyjająca okazja do ucieczki. Ku jego zaskoczeniu, Boris nawet słowem tego nie skomentował. Po prostu podszedł bliżej ciągnąc za cugle wielkiego ogiera i wskazał mu miejsce w siodle. Drasan oparł rękę na łęku i bez wysiłku wspiał się na grzbiet konia.

- Możemy ruszać - oznajmił Boris pozostałym, chwytając za luźne wodze swojego wierzchowca.

Jednak Ulrica nie ruszyła się z miejsca.

- A co zrobimy z jego koniem? - zapytała wskazując na Ernila, który nadal dzielnie stawiał opór.

Wilkołak zerknął zdrowym okiem na parskającego wściekle ogiera, po czym spojrział na księcia i powiedział przesadnie uprzejmym tonem.

- Wasza Wysokość raczy rozwiązać problem, inaczej wpakuje mu bełt między oczy.

Wiedząc, że nie ma wyjścia, Drasan spojrział w oczy swojego konia, po czym wyszeptał kilka słów, których nauczył go Ashkan. Ogier natychmiast przestał się szarpać i pozwolił się poprowadzić zdyszany męczyznom. Zadziałała magia wpajana królewskim koniom już od źrebięcia. Uczono je między innymi reagowania na kilka uspokajających zaklęć wypowiedzianych w starożytnym języku. Pozwalało to jeźdźcowi na zachowanie kontroli nad przerażonym zwierzęciem, nim te rzuci się do ucieczki. Dlatego reakcja książęcego rumaka nie zrobiło na wilkołaku najmniejszego wrażenia. Bez słowa i cienia strachu podszedł do Ernila. Ogier położył uszy po sobie i ostrzegawczo kłapnął zębami. Z gardła Borisa wydobył się cichy warkot i już po chwili zaczął się zmieniać. Stanowiło to widok mrozący

krw w żyłach. Proces przemiany wykrzywił, wciąż ludzkie rysy, grymasem niewyobrażalnego bólu. Podczas gdy członki rosły, ubranie pękało z donośnym trzaskiem, a spod skóry wyrosło gęste buro-czarne futro. Na koniec wydłużyła i rozciągnęła się twarz, tworząc wilczy pysk, który momentalnie pokrył się czarną szczeciną. W efekcie bestia przypominała stojącego na tylnych łapach wilka, wielkości sporego niedźwiedzia.

Na widok przerażonej miny Drasana, pysk Borisa, który podobnie jak w ludzkiej postaci przecinała podłużna szrama, rozciągnął się w szerokim uśmiechu, ku zaskoczeniu zarówno księcia, jak i osłupiałej Ulricy, przemówił nieco ochryplym, ale zdecydowanie ludzkim głosem:

- Szkoda tracić cenny czas. Musimy się dostać do portalu zanim zaskoczy nas towarzystwo wojsk wysłanych przez Wayę.

To mówiąc podszedł do swojego konia, który nie okazał cienia strachu - chwycił za wodze i bez ostrzeżenia ruszył w kierunku gąszczu. Ulrica z trudem opanowała swojego rumaka, który szarpał się i rżał. Wściekła najemniczka warknęła pod nosem kilka przekleństw i podążyła w ślad za wilkołakiem.

Boris wiódł ich w sobie tylko znanym kierunku, potężnym cielskiem torując sobie drogę - łamiąc grube konary, jakby to były cienkie gałązki. Dzięki temu, pomimo że drzewa rosły dość gęsto, poruszali się ze znaczną szybkością. Za nimi jechała kobieta, a pochód zamykało pięciu wojowników Gaenora. Pozostałych pięciu wilkołak wysłał przodem na zwiad.

W pierwszej chwili Drasan nie zrozumiał dlaczego przedzierają się przez bezdroża, skoro niedaleko stąd

biegnie ubity trakt, którym można by było bez trudu dojechać do granicy. Boris obrał jednak kierunek na północ, w stronę rzeki. Nie kierował się jednak do brodu ani mostu, bo nieznacznie skręcał na wschód. Księżciu zdawało się to nieco dziwne. Dopiero kiedy las znacznie się przerzedził i można było jechać w wyprostowanej pozycji, odważył się zapytać:

- Po co przedzieramy się przez puszcę, skoro mogliśmy jechać wygodnie i szybciej, gościńcem?

Ku jego jego zaskoczeniu Boris zatrzymał się i odrzekł:

- Owszem, mogliśmy jechać gościńcem, ale nie chciałem ryzykować spotkania z twoimi przyjaciółmi. Idąc przez las mogę tego uniknąć. Dopóki nie ma tu tej wiedzmy Wayi, nikt nie jest w stanie mi przeszkodzić w wykonaniu zadania. Nawet ty, zajmując mnie rozmową. W porównaniu z umiejętnościami, jakie posiadałem przez te wszystkie lata, kiedy uczyłem się panowania nad moją drugą naturą, twoje są mizerne. Gdybym chciał już byłbyś martwy i na nic by się zdały jej nauki. Nie jesteś dla mnie żadnym przeciwnikiem, szczeniaku, więc radzę ci: siedź cicho i nie próbuj opóźnić marszu swoimi dziecinnymi gierkami - to warknąwszy ruszył dalej.

Drasan zacisnął szczęki, czując upokorzenie i wstyd. Jak mógł być tak naiwny? Swoją bezmyślnością naraził zarówno tych, których kochał, jak i całe królestwo. A teraz pozostał bezsilny w rękach tego potwora. Po raz pierwszy strach rzucił cień na jego myśli. Co z tego, że zablokują gościńce, skoro Boris najwyraźniej wiedział jak te blokady ominąć? Okazał się o wiele sprytniejszy, niż książę przewidywał. Pozostało mu tylko czekać na to, co nastąpi i pogodzić się z faktem, że jest teraz jeńcem.

Boris najwyraźniej obrał sobie za cel jak najszybsze

wyjście z lasu. Wciąż poruszał się tym samym tempem, nieustannie nastawiając uszu – jakby w oddali słyszał odgłosy zbliżającej się pogoni. Ulrica jechała za nimi, pochylona nisko w siodle, by głową nie zawadzić o niskie gałęzie i raz po raz klęta pod nosem, niezadowolona z drogi jaką obrał.

Wreszcie wilkołak stanął, gestem zatrzymując swojego konia. Uniósł wielki, trójkątny łeb i zaczął węszyć, a jego oko zalśniło. Puścił wodzę i zaczął się z zawrotną prędkością wspinać na pobliskie drzewo. Gdy znalazł się tak wysoko, że mógł rozejrzeć się po okolicy, ujrzał rzekę, a nad nią dwóch żołnierzy lekkiej jazdy. Poczł jak wzbiera w nim chęć zasmakowania krwi, której nie kosztował od dawna. Pierwotny wilczy zew odezwał się w nim z ogromną siłą – chęć zapolowania. Wiedział, że tylko dzięki temu, iż potrafił w znacznym stopniu panować nad naturą stał się nieocenionym narzędziem zniszczenia w rękach pięknej czarownicy. Nadarzała się wspaniała okazja, by pokazać temu gnojtkowi, że nie warto zgrywać bohatera. Najpierw jednak musiał poskromić głód tak, by łatwiej przyszło wykonać powierzone mu zadanie. Ogarnięty tą myślą, zeskoczył z drzewa, zgrabnie lądując na czterech łapach. Kasztan Ulricy stanął dęba, omal nie wysadzając jej z siodła. Zirytowana kobieta starała się nad nim zapanować, patrząc na Borisa z odrazą.

- Jesteśmy już blisko. Zaraz wyjdziemy na otwartą przestrzeń – oznajmił im z wyraźną radością.

Drasan nie zrozumiał dziwnego podniecenia w jego głosie. Chociaż domyślał się, co może być jego powodem. Zapewne w wilkołaku odezwała się mordercza natura i zamierzał jej ulec.

- Jeśli zamierzasz zrobić to o czym myślę wiedz, że

tak mnie nie złamiesz. Widziałem śmierć wiele razy i nie przeraża mnie ona tak bardzo, jak ci się wydaje - odezwał się młodzieniec sam zaskoczony swoimi słowami.

Potwór obrócił się do niego i odpowiedział.

- Nawet gdybyś podwoił swoje wysiłki, nie zdołasz mnie odwieść od tego, co zamierzam. Od dawna nie miałem okazji skosztować ludzkiego mięsa, a teraz nadarzyła się ku temu świetna sposobność. Ponadto chce się trochę zabawić. Czerpię z zadawania śmierci taką samą rozkosz, jak ludzie z cielesnych uciech. Obserwowanie jak gaśnie światło życia w oczach moich ofiar napawa mnie euforią. Wiem, że nie boisz się śmierci - zaśmiał się nieprzyjemnie - ale jeszcze zaczniesz... szybciej niż ci się wydaje.

Po tych słowach, jakby nic się nie wydarzyło, wznowił marsz obierając ten sam co uprzednio kierunek.

Las rzedł, jechali więc swobodnie gęsiego. Po pewnym czasie, który zdawał się wiecznością, przedarli się przez gąszcz i wyjechali na otwartą przestrzeń. Przed nimi rozciągała się rzeka, która płynęła wijąc się meandrami, szumiąca lekko. Boris znowu się zatrzymał. Zdawał się odczuwać jeszcze większe podniecenie gdyż jego szerokie nozdrza drgały. Bezustannie też strzygł uszami. Wreszcie powiedział do Ulricy:

- Pilnuj go dobrze. Tylko pamiętaj, że włos nie może mu spaść z głowy, inaczej zapłacisz za to... życiem. Możecie rozbić tu obóz. Tylko bez żadnego ognia - zrobił przerwę i spojrzał wymownie na księcia - nie chcemy by nasz jeniec znów spróbował skorzystać ze swojej mocy. Strzeż też jego broni. Jest bardzo cenna i

ma razem z nim trafić w ręce Dhalii. Nikt, prócz mnie nie ma prawa jej dotykać. - Omiótł groźnym spojrzeniem pozostałych po czym dodał - czy wyrażam się dość jasno i wszyscy zrozumieli co mają robić?

- Jak słońce - odparła kobieta głosem pozbawionym emocji, po czym dodała. - Na twoim miejscu nie zostawiałabym jeńca, który jest tak cenny. A co jeśli w okolicy pojawi się jakiś zbłąkany oddział Wayi?

- Wtedy ich zabijecie. Byle po cichu. Książę do mojego powrotu ma pozostać związany i w razie potrzeby zakneblowany. Jeszcze jakieś pytania? - Boris spojrzał po twarzach swoich ludzi, ale tym razem nikt się już nie odezwał.

Ulrica z nieco nadęsaną miną podeszła do ogiera należącego do Borisa, z Drasanem na jego grzbiecie. Książę zmierzył ją obojętnym spojrzeniem.

- Zsiadaj! - rozkazała mu ostrym tonem.

Drasan początkowo nie zareagował, obserwował tylko jak potwór znika między gęsto rosnącymi drzewami, jednocześnie zastanawiając się, czy właśnie nie nadarza się jedyna okazja do ucieczki. Jednak mina mu szybko zrzędała, gdy zobaczył wykrzywioną grymasem wściekłości twarz najemniczki, która wyraźnie nie była zachwycona rolą powierzoną przez wilkołaka.

A więc nici z ucieczki - pomyślał, po czym pogodzony z losem posłusznie zsunął się z siodła.

Kobieta uśmiechnęła się drwiąco i powiedziała:

- Wreszcie jakieś postępy. Nie radzę ci próbować żadnych sztuczek ze mną. Nie dam się zwieść.

Zignorował ją, choć w środku aż gotował się ze złości.

Ulrica popchnęła go w stronę najbliższego drzewa,

tak, iż plecami boleśnie uderzył o gruby pień. Przyglądając się mu czarnymi jak dwa węgle oczami, powoli oblizała wargi. Drasan już wiedział, co zaraz nastąpi, lecz zanim zdążył zaprotestować przywarła do jego ust, wpijając się w nie z zadziwiającą siłą. Oszołomiony próbował się wyrwać, ale kobieta przyległa do niego całym ciałem, jedną dłonią wczepiając się w jego włosy. Pod cienkim materiałem, wyczuwał wyraźnie krągłości jej ciała. Gdy wreszcie go puściła w jej spojrzeniu błyszczał tryumf i pożądanie. Patrząc na niego z lekkim uśmiechem wyszeptała:

- Szkoda, że nie możemy się lepiej poznać. Mam przecucie, że jesteś niezły również w innych dziedzinach.

Książę już miał coś powiedzieć, ale położyła palec na jego wargach.

- Milcz! - syknęła po czym dodała już swobodniejszym tonem. - Nie psuj tej chwili. Zapamiętaj ją sobie dobrze, bo może to być ostatnie przyjemne doznanie w twoim życiu.

Drasan patrzył na nią zaciskając zęby. Gdyby tylko nie czuł się tak słaby to pokazałby tej żmiji, co naprawdę myśli o tym pocałunku. Splunął na ziemię. To był błąd. Najemniczka uderzyła go otwartą dłonią w twarz, rozcinając mu tym wargę. Z ukrytej na lewym udzie pochwy wyciągnęła niewielki sztylet i błyskawicznie przystawiła go mu do gardła, sycząc jak rozjuszona kotka.

- Uważaj szczeniaku. Bo mimo gróźb Borisa, wyłupie ci tę butę z oczu. Zapomnij o odsieczu i ucieczce. Nim zajdzie słońce znajdziesz się w Rosher, a tam już nauczą cię dobrych manier.

Po tych słowach puściła go i schowała ostrze. Młodzieniec poczuł ulgę, ponieważ przez chwilę był pewien, że najemniczka spełni swoją groźbę. Tymczasem ona pchnęła go ponownie na drzewo i zaczęła przywiązywać go do niego grubym sznurem, zaciskając więzy mocniej niż to konieczne. Gdy skończyła raz jeszcze na niego spojrzeć i rzekła jadowitym tonem.

- Wierz mi, że to, co cię czeka w Kahaer jest znacznie gorsze od śmierci. Twardsi od ciebie płaczą na torturach jak małe dzieci. Niewielu to wytrzyma i zdecydowana większość traci zmysły. Jeśli masz choć odrobinę zdrowego rozsądku to ulegnij, zanim stracisz wszystko co ci drogie.

- Nigdy - warknął Drasan. - Dopóki starczy mi sił będę walczył. Aż do ostatniego dnia mojego życia - wycharczał.

Ulrica uśmiechnęła się szyderczo.

- Wciąż jesteś urzekająco naiwny. Jeszcze nic nie zrozumiałeś? Okłamano cię. Nie jesteś tylko zwykłym gnojkiem, który ma talent do wpadania w tarapaty. Wielu cię szukało, ale Waya potrafi ukrywać dowody. Przed wszystkimi zataiła fakt twoich narodzin. Pochowała twoją matkę w bezimiennym grobie, tak, by nikt jej nie szukał. I przez lata karmiła cię kłamstwem o tym, że nie znała jej pochodzenia. Jest czarownicą, znała ten fakt na długo przed twoim poczęciem. Zrozumiała kim jesteś i dlatego...

- Zamilcz! - krzyknął, nie mogąc dłużej tego znieść. To było boleśniesz niż cios w twarz. Kobieta, która go wychowała i kochała jak własnego syna... miałaby go okłamywać? To nie mogło być prawdą. Nie byłaby w

stanie skrzywdzić go w ten sposób. A jednak im bardziej o tym myślał, tym bardziej zdawał sobie sprawę, że Waya zawsze unikała rozmów o jego rodzicielce. Gdy zadawał zbyt wiele pytań, zbywała go wymijającymi odpowiedziami. Wiedział tylko tyle, ile według niej, powinien wiedzieć.

- To proste, Drasanie. Gdybyś wiedział, ona nie miałaby nad tobą kontroli. Jesteś od niej znacznie potężniejszy. Tylko twój talent nie jest jeszcze ujarzmiony. Stanowisz zagrożenie dla siebie i najbliższego otoczenia, a Waya doskonale o tym wie - rzekła najemniczka nie przestając go obserwować.

Młodzieniec spojrzał na nią. Czuł się pokonany, rozbity.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie; Dlaczego ja?

Ulrica spojrzała mu prosto w oczy.

- Już jutro spotkasz tę, która zna odpowiedzi na te i wiele innych dręczących cię pytań - powiedziała ściągając siodło ze swojego wierzchowca i ustawiając je pod drzewem. - A teraz skorzystaj z mojej dobrej rady i spróbuj się zdrzemnąć dopóki masz okazję.

To powiedziawszy oparła głowę o kulbakę i przymknęła oczy dając mu tym samym do zrozumienia, że rozmowa właśnie dobiegła końca.

Boris zaczął się tam, gdzie drzewa rosły blisko rzeki i ze swego miejsca obserwował dwóch gwardzistów, którzy rozbili obóz nad brzegiem. Ich konie pały się nieopodal, rozsiodłane i puszczane luzem. Broń złożyli blisko siebie, by w razie potrzeby móc szybko po nią sięgnąć. Wyraźnie rozluźnieni toczyli między sobą dyskusje. Wilcze zmysły potwora łączyły zapach pieczonej na ogniu dziczyzny.

Stopniowo wzbierała w nim chęć mordy, ale czekał cierpliwie ukryty wysoko w koronie potężnego dębu rosnącego blisko obozowiska. Z doświadczenia wiedział, że najlepiej jest atakować z zaskoczenia, wtedy ofiara nie ma żadnych szans. Uśmiechnął się na myśl o zbliżającym się posiłku.

Wreszcie mężczyźni zdecydowali się położyć. Na to czekał. Zeskoczył z drzewa i zaczął się po cichu skradać, tak by ich nie obudzić. Gdy wreszcie znalazł się przy swoich ofiarach, wydał z siebie niski gardłowy warkot. Uwielbiał to robić. Obserwowanie ich twarzy zastygłych w przerażaniu sprawiało mu dodatkową satysfakcję.

Na widok wilkołaka gwardziści zerwali się na nogi, sięgając po ostrza, ale było już za późno. Boris z ogromną siłą cisnął jednego na bok i potężnym chwytem zmiażdżył krtań drugiego, po czym rozszarpał mu pierś i brzuch tak, że wszystkie wnętrzności wylały się na ziemię. Drugiego, tego który jeszcze żył, chwycił za gardło, błyskawicznym ruchem uzbrojonej w ostre pazury łapy wyszarpał mu z piersi serce i patrząc na jego zastygłą w przerażeniu twarz, wepchnął je sobie do pyska. Odrzucił truchła na bok, uniósł w górę trójkątny łeb i zawył głośno, triumfalnie. Zaspokoiwszy żądze mordy, rzucił się na ciała zabitych i zaczął je łapczywie pożerać.

To, co Drasan usłyszał, na zawsze zapadło mu w pamięć. Nawet Ulrica zerwała się na równe nogi słysząc dźwięk mrozący krew w żyłach. Żadne zwierze nie wydaje takich odgłosów, żadne poza... Oboje domyślali się co oznaczał. Boris polowanie zakończył sukcesem. Za chwilę, gdy już skończy ucztować, zjawi

się tu z uwalanym krwią pyskiem i wyda rozkaz do wymarszu. Młodzieniec czuł obrzydzenie do tego potwora, ale jednocześnie się go bał. Nie mógł zaprzeczyć, że jego siła i przerażająca żądza mordu nawet i jego napawają lękiem. Ulrica szybko odzyskała równowagę i na jej usta powrócił uśmiech. Nawet zdecydowała się na swobodną rozmowę.

- Widzę, że jesteś tym głęboko wstrząśnięty. Cóż Boris to tylko narzędzie zniszczenia w rękach Dahlii. Jest jej ślepo posłuszny, chociaż szczerze nią gardzi. Dlatego nie odważ się cię tknąć - powiedziała, patrząc księciu prosto w oczy.

Drasan spuścił wzrok i wymamrotał cicho:

- To już nie ma znaczenia. Wychowałem się w kłamstwie, a osoba, której bezgranicznie ufałem... zawiodła mnie.

Ulrica uśmiechnęła się smutno.

- Jesteś młody i naiwny. Nie wiesz jeszcze co cię czeka. A kiedy się dowiesz każdego dnia będziesz marzył o śmierci - odrzekła, a w jej czarnych oczach Drasan po raz pierwszy ujrzał smutek. - Ona zmusi cię do posłuszeństwa, jak setki lat temu zmuszono mnie.

Młodzieniec nie miał pojęcia, co ta kobieta może mieć na myśli, ale czuł, że jego sytuacja z minuty na minutę jeszcze się pogarsza.

Gdy dzień miał się już ku końcowi, a słońce zabarwiło wody rzeki na złoto, zobaczyli zbliżającego się pojedynczego jeźdźca. Boris w swojej ludzkiej postaci wracał do obozu, z zarzuconym na nagie ramiona purpurowym płaszczu. Na jego piersi widniały zaschnięte

plamy krwi, podobnie jak na czarnych skórzanych spodniach. Zatrzymał rosnącego, gniadego ogiera i bez zbędnych wstępów rozkazał:

- Przyprowadźcie księcia i mojego konia.

Trzech wojowników natychmiast ruszyło wypełnić rozkaz swojego dowódcy. Jeden z nich wrócił po chwili ciągnąc za cugle wielkiego karosza. Pozostałych dwóch osiłków zajęło się rozwiązywaniem krępujących Drasana więzów, pozostawili mu jedynie skrupowane nadgarstki. Jeden z nich mocnym, zdecydowanym szarpnięciem postawił go na nogi, a drugi popchnął do przodu. Boris czekał tam już na niego z uśmiechem samozadowolenia na szpetnym obliczu.

- Mam nadzieje, że nasz gość się nie nudził i zapewniliście mu godziwą rozrywkę - powiedział z nutą sarkazmu.

Demon zagrzebał niecierpliwie kopytem.

Kontynuując to żenujące przedstawienie, Boris skłonił się ironicznie i powiedział, naśladując ton pokornego sługi:

- Zapraszam, wasza wysokość.

Milczący dotąd wojownicy ryknęli śmiechem. Drasan mógł się zdobyć tylko na harde spojrzenie prosto w pokiereszowaną twarz potwora. W jego sercu zaczynała wzbierać nienawiść. Na wilkołaku nie zrobiło to żadnego wrażenia i dalej ciągnął tę farsę:

- Zapewne miałeś zapewnione wszelkie wygody - zrobił dłuższą przerwę pozwalając swoim podwładnym wyśmiać się do woli, po czym chwycił młodzieńca za przód koszuli i przysunął ku sobie. Zniżył głos do szeptu, tak by nikt poza nimi tego nie usłyszał. - To zaledwie pierwsza lekcja, wyniosły szczeniaku. Dobrze ją

sobie zapamiętaj, bo od tej chwili będziesz mnie słuchał, czy tego chcesz, czy nie.

Po tych słowach puścił księcia, nie przestał go jednak uważnie obserwować swoim jedynym okiem.

Drasan wytrzymał jego spojrzenie, ale w duchu postanowił, że nie ugnie się przed nim. Może go upokorzyć i traktować brutalnie, ale nie zmusi go tym do posłuszeństwa. Tak, jak poprzednio pomimo skrupowanych rąk bez problemu wspiął się na siodło. Jednak tym razem Boris zajął miejsce tuż za nim.

- Dla bezpieczeństwa zadania pojedę sam. Wy zostaniecie tu. Pod moją nieobecność to Ulrica wydaje rozkazy. Jeżeli ktoś się pojawi, obojętnie - żołnierz chłop czy dziwka - to po prostu go zabijcie. Absolutnie nikt nie może się tędy przedostać. - Boris mówił głosem nieznoszącym sprzeciwu, a wszyscy byli w niego wpatrzeni - poza tym wiecie co robić.

Po jego przemowie wszyscy się rozeszli i wrócili do swoich zajęć, jedynie Ulrica pozostała na swoim miejscu. Patrzyła księciu prosto w oczy, jakby chciała mu przekazać milczące ostrzeżenie. Boris obrócił konia na zachód i ruszył wąskim piaszczystym brzegiem, który oddzielał rzekę od lasu. Jechali stępą posuwając się blisko linii drzew, jakby wpasowując się w rzucany przez nie cień. Demon zostawiał wyraźne, głębokie ślady kopyt na mokrym piasku. Drasan domyślił się, że wszystko co zaplanował ten potwór jest dokładnie przemyślane, z rozmysłem wybierał takie miejsca, gdzie rzeka była tak głęboka, że nie sposób było się przez nią przeprowadzić konno, a las rósł tak gęsto, iż stali się właściwie niewidoczni. Samotnego jeźdźca było o

wiele trudniej wytropić. I to dlatego postanowił jechać tylko z księciem na jednym wierzchowcu.

Powoli zapadał zmrok, wkrótce widoczność ograniczyła się zaledwie do kilku stóp przed koniem. Dotarli do miejsca, gdzie rzeka tworzyła szerokie rozlewisko. Boris skierował wierzchowca w tamtą stronę, tym samym brodząc w wodzie aż po strzemiona. Znaleźli się na czymś w rodzaju wyspy, która utworzyła się pośrodku, w miejscu gdzie woda odcięła kawałek lądu. Wyspę porastały gęste szuwały i niskie krzaki, a na samym jej brzegu sięgając korzeniami wody rosła wierzba. Wilkołak przesunął się w jej kierunku prowadząc konia wzdłuż pasa mielizny, który biegł dookoła skrawka lądu. Drasan dopiero teraz zauważył, że pośród zarośli przewija się cieniutkie pasmo ogniskowego dymu. Boris zsunął się z siodła i pociągnął wierzchowca w tamtą stronę. Kiedy znaleźli się na stałym lądzie w pobliżu potężnego pnia drzewa, rozkazał księciu:

- Zsiadaj!

Mając w pamięci niedawne groźby, Drasan posłusznie zszedł z siodła i ruszył za nim przedzierając się przez gęste krzaki w stronę zauważonego wcześniej dymu. Znaleźli się na małej polance pośrodku wyspy. Rzeczywiście było tam niewielkie ognisko, nad którym nabity na rożen piekł się nieduży zając.

Zapach świeżej pieczeni poraził nozdrza młodzieńca, uświadamiając mu jak bardzo jest głodny. Przy ognisku siedziała kobieta, o długich do pasa czarnych włosach. Kiedy się do nich odwróciła, Drasan aż westchnął z zachwytu. Nigdy wcześniej nie widział piękniejszej istoty. Miała duże jasnoniebieskie oczy i pełne, doskonale kontrastujące z porcelanową cerą krwistoczerwone usta.

Idealnie harmonijnej figury nie zdołała zamaskować nawet prosta, męska tunika, wyraźnie odznaczały się pod nią zarówno piersi, jak i krągłe biodra. Szczupłą talię opasywała szeroka czerwona szarfa, a obcisłe skórzane spodnie wpuszczone miała w długie jeździeckie buty.

Nie wydawała się zaskoczona ich widokiem. Ze spokojem i ciekawością przyglądała się księciu, uśmiechając się lekko i prezentując tym samym równe zęby, połyskujące w blasku ognia niczym sznur pereł.

- Spóźniłeś się - odezwała się kierując te słowa do Borisa. - Ale jak widzę wypełniłeś powierzone ci zadanie.

Boris nic nie odpowiedział, zdradzało go jednak pełne pogardy spojrzenie. Drasan od razu zrozumiał, że tych dwoje nie darzy się sympatią.

- Rozwiąż go. W mojej obecności więzy są zbędne - rozkazała, a jej oczy błysły złowieszczo.

Potwór nie ugiął się pod tym spojrzeniem.

- Sama go rozwiąż - warknął w odpowiedzi.

Kobieta uśmiechnęła się w odpowiedzi i przymknęła oczy. Więzy opadły same.

Książę zaczął rozcierać zdrętwiałe i poranione nadgarstki. Boris popchnął go w kierunku ogniska, po czym znowu warknął z pogardą w głosie:

- Dość tych przechwałek, czas nas goni. Musisz otworzyć nam teleport do Rosher.

Kobieta zignorowała go całkowicie i zwróciła się do Drasana z niesamowitą uprzejmością.

- Usiądź książę, musisz być głodny.

Zapach pieczeni, który już od jakiegoś czasu drażnił nozdrza księcia sprawił, że z chęcią przyjął jej zaproszenie. Rozsiadł się przy ognisku, oderwał sobie

spory kawałek mięsa i zaczął go łapczywie pożerać. Kobieta przyglądała mu się z pobłażliwym uśmiechem. Gdy już zaspokoił głód, klasnęła w dłonie, a resztki tego, co zostało z pieczeni natychmiast zniknęły.

- A teraz pozwól, że ci wyjaśnię dlaczego tu jesteś - zaczęła patrząc mu głęboko w oczy. - Będzie to dłuższa opowieść, musisz więc uzbroić się w cierpliwość.

Drasan spokojnie przyjął wygodniejszą pozycję, nie spuszczając wzroku z gibkiego ciała czarownicy. Miała w sobie coś, co go pociągało i przerażało zarazem. Naraz przypomniał sobie dlaczego do tej pory nie skorzystał ze sposobności ucieczki i postanowił wykorzystać tę niespodziewaną uprzejmość.

- A co z trucizną, którą podał mi ten drań? - zapytał, ruchem głowy wskazując na Borisa. - Przecież nie zadaliście sobie tyle trudu żeby mnie pojmać żywcem tylko po to, żebym skonał w drodze.

Kobieta przyjrzała mu się z namysłem, po czym niespodziewanie roześmiała się w głos.

- Rzekoma trucizna, którą zaaplikował ci mój podwładny, to jedynie nieszkodliwy eliksir uspokajający z odrobiną fluorescencyjnego proszku. - rzekła rozbawionym tonem. - Nie przejmuj się tym jednak, jego działanie jest krótkotrwałe. - dodała wyraźnie zachwycona widokiem jego zaskoczonej miny.

Drasan zacisnął dłonie w bezsilnej złości skierowanej przeciwko samemu sobie. Dał się zwieść niczym dziecko! Nie tylko wziął na poważnie groźby Borisa ale w dodatku pozwolił się tu przywieść. A mógł uciec w każdej chwili! Wystarczyło wykorzystać do tego chwilową nieobecność wilkołaka. Wszak kilku najemników nie stanowiło dla niego żadnej przeszkody.

- Skoro wyjaśniliśmy już sobie kwestię twojego otrucia, chciałabym żebyś w zamian spokojnie wysłuchał tego co mam ci do powiedzenia. - powiedziała czarownica uśmiechając się do niego w ten nieco denerwujący pobłażliwy sposób. - Jak się zapewne domyślasz, nie jesteś człowiekiem. Twoją matką była księżniczka Shantaryanu, Ayla ojcem zaś Smok imieniem Caerhaellen. Shantaryanie uważają się za wyższą rasę, bo w ich żyłach częściowo płynie krew elfów i mieszanie się z innymi rasami uważają, za coś obrzydliwego. Dlatego wygnali twoją matkę z wyspy. Myśleli, że zginie, a wraz z nią przypadnie ich hańba. I tak się stało, rzeczywiście umarła, przedtem jednak zdążyła wydać na świat ciebie. Początkowo sądziłam, że należy cię zgładzić z powodu przepowiedni, o której zapewne słyszałeś. Później jednak dotarło do mnie, jak wielki masz potencjał. Ten mały popis, który dałeś nim Boris cię pojmał to nic w porównaniu do tego, co będziesz umieć po pierwszej przemianie.

Młodzieniec słuchał tego z niedowierzaniem. W tym, co mówiła nie było sensu. Miałby być półsmokiem? Totalna bzdura! Nie czuł się jakoś szczególnie. Wyjątek stanowił ten dar, a może jednak przekleństwo. W końcu omal nie pozbawiło go to życia i zmusiło do kapitulacji. A jego matka? Co tak naprawdę o niej wiedział? Tylko tyle, że zmarła przy porodzie. Ojciec? Nawet o nim nie słyszał. Ale żeby zaraz Smok? Nie, to brzmiało zbyt absurdalnie.

- Nie jestem tym o kim mówisz - odrzekł, uśmiechając się z lekkim zażenowaniem. - To pomyłka.

- Okłamano cię Drasanie. Waya wołała to zachować w

sekrete, nawet przed tobą. Na świecie nie ma zbyt wiele półsmoków, dlatego ciężko jest zgadnąć jaką mocą dysponują. Dopóki nie dojrzeją do przemiany, ich zdolności są niebezpieczne zarówno dla otoczenia, jak i dla nich samych - o czym zresztą już się przekonałeś. - Ponownie się uśmiechnęła, prezentując swoje olśniewające zęby.

- On i tak ci nie uwierzy - prychnął Boris. - Ta wiedźma zbyt głęboko zaszczepiła swoje kłamstwa w jego sercu.

- To kwestia czasu - stwierdziła kobieta. - Smoki zwykle osiągają dojrzałość w wieku dwudziestu lat, ale on jest tylko półsmokiem dlatego zajmie mu to trochę więcej czasu.

- Traciecie tylko czas - odrzekł na to Drasan, wstając i patrząc na nich wyzywająco. - Ten dar, cokolwiek to jest, nie ma nic wspólnego ze Smokami. Nie jestem tym, którego szukacie.

- Usiądź Drasanie - powiedziała spokojnie. - Wszystko ci wyjaśnię. To jasne, że mi nie wierzysz. Wychowała cię Wilczyca z Sheardon, wmawiając ci zapewne, że twoje umiejętności nie mają żadnego znaczenia. Tymczasem, nie jesteś byle kim i na pewno nie znalazłeś się tu przypadkiem. To twoje przeznaczenie

- Nie wierzę w przeznaczenie - rzucił nadal stojąc. Boris również wstał, a żyłka na jego skroni zaczęła mocno pulsować. Był wściekły.

- Siadaj szczeniaku! - warknął przez zaciśnięte zęby.

Dhalia zgromiła go spojrzeniem jak nieposłusznego psa.

- Borisie, co to za maniery względem naszego gościa?

Nie życzę sobie agresji w moim towarzystwie. Wystarczy delikatna perswazja – powiedziała chłodno, ale zaraz na powrót uśmiechnęła się do księcia. – Możesz wierzyć w co chcesz, ale nie zaprzeczysz temu, że jesteś tu i ze mną rozmawiasz. A ja wiem, że tak właśnie miało być.

Drasan zmarszczył brwi. Nasunęło mu się na myśl jedno pytanie.

- Kim jesteś?

- Wiedziałam, że w końcu o to zapytasz – stwierdziła nie przestając się uśmiechać. Było w tym coś złowieszczego. – Na imię mam Dhalia i jak się zapewne domyśliłeś jestem czarownicą... Posiadałam też znacznie głębszą wiedzę na temat arkanów magii niż twoja opiekunka, Waya. Nie ma nas zbyt wiele, bo jak się domyślasz, toczyłyśmy między sobą walki o władzę. Teraz ten dar niemal całkiem zanikł wśród kobiet.

Młodzieniec słyszał opowieści krążące o tych mrocznych adeptkach magii, tak bardzo rozmiłowanych w pragnieniach własnego ciała i ogarniętych żądzą władzy nad światem. Podobno dysponowały potężną mocą magiczną i mogły żyć setki lat, jednocześnie zachowując młodość. Nie miał pojęcia ile z tego jest prawdą, ale patrząc na Dhalie, która wydawała się tak idealnie piękna, że niemal nierealna, powoli zaczynał rozumieć, że przynajmniej część tego to nie bajka, a wręcz przeciwnie – straszna rzeczywistość.

- Nadal nie rozumiem, po co to wszystko? – stwierdził. – Nie jestem tym za kogo mnie uważasz. A nawet gdybym był, nie przystałbym do ciebie.

Dhalia roześmiała się perliście.

- W tej chwili jesteś dla mnie marnym przeciwnikiem, Drasanie. Wyczerpałeś w walce większość sił. Nawet gdybym wręczyła ci miecz, nie byłbyś w stanie z niego skorzystać.

- Lepiej mnie nie prowokuj - księżę uśmiechnął się paskudnie.

Boris też skrzywił usta w coś w rodzaju uśmiechu. Drasan nie mógł się oprzeć wrażeniu, że cała ta sytuacja ogromnie go bawi.

- Starczy tego gadania. W Rosher, Gaenor już z niecierpliwością oczekuje naszego gościa. Poza tym, wkrótce Waya odkryje mój mały fortel. Dlatego czas się stąd zbierać - powiedziała wstając i przeciągając się leniwie, świadoma spojrzenia młodzieńca.

- I co? Zaciągniecie mnie tam siłą? - zapytał hardo Drasan.

- Jeśli zajdzie taka potrzeba. Więc radzę ci iść po dobroci - Boris uśmiechnął się jeszcze paskudniej, obnażając przy tym pożółkłe zęby.

Dahlia zamknęła oczy i zaczęła bezgłośnie wypowiadać jakieś formuły. Palcem prawej dłoni nakreśliła w powietrzu okrąg, który rozjarzył się fioletowym blaskiem i zaczął się poszerzać, aż osiągnął taki rozmiar, że mógł ich swobodnie pomieścić. Kiedy to się stało, jego powierzchnia stała się gładka jak lustro, a w jego głębi można było wyraźnie zobaczyć pustynie Rosher z majaczącymi w oddali Górami Jednorożców. Boris bez słowa popchnął Drasana w kierunku przejścia. Przechodząc przez lustrzaną tafle, księżę poczuł przenikliwe zimno. Przypominało to kąpiel w lodowatej wodzie. Po chwili stanął po drugiej stronie,

mając przed oczami bezkresne pustkowia. Boris wyłonił się zaraz za nim ciągnąc za sobą swojego karego ogiera. Jako ostatnia przeszła Dhalia, a zaraz za nią portal zamknął się, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu.

Mężczyzna stał w milczeniu, przyglądając się ponuremu krajobrazowi. Tutaj nie miał szans na odsiecz. Całe Rosher aż po góry przebywało pod panowaniem Gaenora. Nikt nie mógł mu pomóc. Był zdany tylko na siebie.



ROZDZIAŁ 3

Wilcza Puszcza istniała od niepamiętnych czasów. Widziała chyba wszystkie wojny, jakie miały miejsce w tym świecie. Jej nazwa wzięta się od setek zamieszkujących ją wilków. Nie były to jednak zwykłe zwierzęta. Opowieści głosiły, że strzegły najmroczniejszych tajemnic. Ich Pani, Waya, często sama przybierała postać srebrnej wilczycy. Dlatego nazywana była Wilczycą z Sheardon. To ona wychowała Drasana jakby był jej własnym dzieckiem, czuwając nad jego bezpieczeństwem, dopóki wrodzona duma i buntownicza natura nie wpakowały go w kłopoty.

Królowa wiedziała, że nadchodzą mroczne czasy i nic już na to nie może poradzić. Jej czary chroniły tego chłopca tak długo, jak tylko znajdował się w granicach królestwa. Teraz jednak był zdany na siebie.

Nie była to łatwa decyzja. Waya przywiązała się do Drasana, miała nadzieje, że pewnego dnia to właśnie on zastąpi ją na tronie Sheardon. Mimo nalegań Mistrza Ashkana nie chciała, aby dowiedział się prawdy. Teraz żałowała, że mu nie powiedziała. Może wówczas wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Pani - pokorny głos służącego, oderwał kobietę od ponurych rozmyślań.

Królowa westchnęła.

- Słucham Klaudiusie - odrzekła, odwracając się w jego stronę.

- Wrócił Mistrz Ashkan i prosi o audiencję - powiedział, zginając się w ukłonie.

Waya przyzwalająco kiwnęła głową.

- Niech wejdzie.

Klaudius skłonił się ponownie, podszedł szybkim krokiem do wielkich dębowych drzwi i otworzył je. Ashkan wkroczył do komnaty, w jego szarych oczach królowa dostrzegła smutek. Zrozumiała, co się stało jeszcze zanim się odezwał.

- Boris pojmał Drasana. Jej nigdzie nie widziałem, ale jestem pewien, że była w pobliżu. Wyczułem obecność czarnej magii.

Waya spuściła wzrok i jakby machinalnie przygładziła fałdy swojej czerwonej sukni.

- To moja wina - powiedziała zdecydowanym głosem.

- Powinna była mu powiedzieć dawno temu. A teraz pozostaje mieć nadzieję, że okaże się dość silny, by się jej oprzeć.

Jednorożec podszedł do niej bliżej. Jego twarz niczego nie wyrażała.

- Z pewnością zabierze go do Rosher, a tam już nie możemy mu pomóc. To będzie dla niego test siły, charakteru i umiejętności. Od tej pory musi sobie radzić sam.

Waya spojrzała mu w oczy. Wiedziała, że jest całkowicie bezsilny. Zadziały siły przeznaczenia. Nie miał prawa im się przeciwstawić. Był mistrzem i członkiem Rady Starszych - musiał przestrzegać ustanowionych zasad.

- Ona go nie zabije. Zna przepowiednie lepiej niż ktokolwiek i wie jakie ma zdolności. Będzie się starała przeciągnąć go na swoją stronę - mówił spokojnym

głosem, choć dla niego również było to bolesne.

Waya w milczeniu pokiwała głową.

- Musisz rozesłać wojsko by chronić mieszkańców. Niewykluczone, że Gaenor wkrótce wypowie nam wojnę. Ta wiedźma przez lata zatruwała jego serce, teraz jest przepełnione nienawiścią do ludzi. Jeśli i z Drasanem jej się to uda, będziemy zgubieni.

- Drasan jest inny - stwierdziła kobieta, podnosząc na niego wzrok. - Ma hart ducha swojej matki i serce ojca. Nie ulegnie jej tak łatwo.

Ashkan pokiwał głową w zamyśleniu, a na jego gładkim zwykle czole utworzyła się pojedyncza zmarszczka, co oznaczało, że jest on niezwykle zmartwiony zaistniałą sytuacją. Nie sądził, że kiedyś przyjdzie mu wybierać pomiędzy życiem tego chłopca, a posłuszeństwem wobec Rady.

Nie przestając wpatrywać się w krajobraz za oknem zamku, Waya rzekła w zamyśleniu:

- Trzeba powiadomić Yarreda. Od lat przyjaźni się z Drasanem, więc powinien wiedzieć.

- Ty to zrób. Ja muszę udać się w Góry Jednorożców by zasięgnąć rady Thoretta. Jest najstarszy i najmądrzejszy. Konieczne będzie też zwołanie narady, by ustalić co dalej - odrzekł Ashkan.

Waya patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem. Zdawała się nie do końca zrozumieć to, co jednorożec właśnie jej powiedział. W jej oczach zaśniły łzy, a po chwili już płakała wtulona w jego ramiona, a on machinalnie gładził ją po włosach.

Od tak dawna nie mieli okazji by być sam na sam. Jednak w głębi serca królowa wiedziała, że ten związek jest niemożliwy. Mimo to ciepło i spokój bijące od ukochanego

ukoili ból i žal.

- Wyruszm jeszcze dziś - powiedział, gdy uspokojna odsunęła się od niego. - Muszę się spieszyć, bo każda chwila jest niezwykle cenna.

Pokiwała głową na znak, że zrozumiała. Ashkan pochylił się, pocałował ją w czoło, po czym opuścił komnatę.

Waya została sam na sam ze swoimi myślami. Wiedziała, że jej panowanie wkrótce dobiegnie końca i być może widzi jednorożca po raz ostatni. Mimo to nie potrafiła się zdobyć na odwagę, by wyznać mu co do niego czuje. To była jej wielka wada - bała się, że nie potrafi ochronić tych, na których jej zależy. Dlatego straciła Drasana i obawiała się, że w ten sposób straci również Ashkana.

Yarred jak co dzień wykonywał swoje obowiązki. Ubrany w szary mundur, z narzuconą na niego lekką kolczugą i czerwonym kaftanem z wytłoczonym herbem królestwa - przedstawiającym wilczy łeb. Przy pasie miał długi miecz, a na plecach kuszę. Dosiadał rośłego, gniadego ogiera imieniem Bruen.

Robił właśnie przegląd oddziału, zebrawszy wszystkich na zamkowym dziedzińcu. Jego podwładni ustawili się w szeregu, każdy dosiadał równie wspaniałego rumaka. Wypolerowane hełmy i napierśniki lśniły w blasku poranka. Z wypiętymi naprzód piersiami wpatrywali się w swego dowódcę, oczekując na rozkazy. Mężczyzna był z nich bardzo dumny, wszyscy jak zawsze gotowi oddać swe życie za królową.

- Przed chwilą otrzymałem polecenie wyruszenia do wschodniej części królestwa. Mamy chronić mieszkańców tamtejszych miast i osad - rzekł spokojnie

wiodąc spojrzeniem po twarzach wiernych mu gwardzistów. - To sprawa najwyższej wagi i liczę, że sprawicie się tak jak zwykle.

- Ku chwale królestwa! Niech żyje Królowa! - odpowiedzieli mu zgodnie.

- Wyjeżdżamy natychmiast by nie tracić cennego czasu. Część oddziału pojedzie wraz ze mną na północ, a pozostali ruszą na południe i wschód. Doszły nas wieści o tym, że widziano nieprzyjacielskie siły u brzegów Loony. Niewykluczone więc, że czeka nas bitwa.

Gwardziści w milczeniu słuchali jego słów.

- Niestety, niepomyślne wiadomości zjawiają się parami. Wróg pojmał i uprowadził naszego księcia. Ubolewam nad tym, lecz otrzymałem rozkaz by trzymać się z daleka od granicy Rosher. Każdy, kto nie posłucha zostanie potraktowany jak zdrajca. Naszym obowiązkiem jest ochrona królestwa i jego mieszkańców - powiedział wiodąc wzrokiem po swoich podkomendnych.

- Ku chwale królestwa! Niech żyje Królowa! - odpowiedział mu chór, lecz już z przygaszonym entuzjazmem.

Yarred wiedział, że wielu z nich nie rozumie decyzji swojej władczyni. Nie śmieli jej jednak kwestionować. Drasan był jej ulubieńcem, a mimo to zamierzała porzucić go na pastwę Gaenora. Coś tu było nie tak i zamierzał dowiedzieć się - co. Teraz jednak wzywały go obowiązki.

Oddział ruszył. Mijając bramę rozpedzili konie do galopu. Przeszło dwusetka dzielnych rycerzy, po raz pierwszy opuszczała mury zamku, którego przysięgli bronić.

Karczmarz purpurowy na twarzy wymachiwał skórzaną sakiewką przed nosem młodej dziewczyny.

- Tylko tyle?! - zapytał.

Mara spojrzała mu hardo prosto w małe, świńskie oczka. Mimo pokrywającej twarz grubej warstwy brudu widać było, że dziewczyna jest wyjątkowej urody. Płomiennie-rude włosy opadały kaskadą sięgając pośladków, duże jasnoniebieskie oczy błyszczały niezwykłym ogniem. Suknia, którą miała na sobie zapewne kiedyś była kremowa, teraz podarta i brudna opinała niezwykle ciasno jej szczupłe ciało, podkreślając wszystkie jego krągłości.

- Nie dał mi więcej - odrzekła.

- Ty plugawa, mała dziwko! - wrzasnął grubas, pryskając jej śliną w twarz.

- Nie jesteś warta jednego szeląga! I coś ty u diabła zrobiła z tą sukienką?!

Dziewczyna wydeła usta.

- Spytaj jednego z tych twoich wiecznie pijanych, śmierdzących łajnem klientów - odparła.

Tego już staremu karczmarzowi było za wiele. Wymierzył jej siarczysty policzek, ta od ciosu upadła na jeden ze stołów. Dysząc niczym rozjuszony byk złapał ją za włosy, obrócił tyłem do siebie i przycisnął do drewnianego blatu. Teraz w jego oczach błyszczała już tylko żądza. Opuścił spodnie i podciągnął jej sukienkę do góry. Nawet gdyby chciała się bronić, to nie miałaby żadnych szans. Ten tymczasem zaczął już ruszać biodrami siłą się w nią wdzierając, przy tym coraz mocniej przygniatał ją do krawędzi. Na karku czuła jego cuchnący oddech, a na piersiach jego szorstkie dłonie. Wreszcie

zdecydował się puścić swoją ofiarę. Podciągnął spodnie i klepnął ją mocno w pośladek.

Opuszczając sukienkę, Mara bardzo starała się nie rozpłakać. Dobrze wiedziała, że tłusty właściciel karczmy tego nie znosi. Odkąd tylko pamiętała, żyła na ulicy i parała się drobnym złodziejstwem tylko po to żeby przeżyć. Gdy miała zaledwie czternaście lat, przyłapał ją na kradzieży chleba. Wtedy po raz pierwszy ją zbił i zgwałcił. Od tamtego czasu sprzedawał ją komu popadnie, a gdy przynosiła za mało pieniędzy, używał pięści.

Jak zawsze wymknęła się cichcem z zaplecza i przedarła się przez zatłoczoną karczmę, świadoma pełnych żądz spojrzeń. Wyszła na zewnątrz, odetchnęła mocno rześkim, nocnym powietrzem i cicho, tak by nikt tego nie słyszał, rozpłakała się. Łzy płynęły po jej twarzy, żłobiąc bruzdy w warstwie brudu i skapując na sukienkę. Kiedy była mała, zawsze marzyła o tym, że pojawi się ktoś, kto odmieni jej los. Już w to nie wierzyła. Nie pamiętała swoich rodziców. Nie wiedziała, czy jest na świecie mężczyzna, który byłby zdolny ją pokochać. Poza karczmą i zanieczyszczonymi uliczkami miasteczka nie znała innego świata. Tylko czasem słyszała opowieści o magii i sprawiedliwych władcach. Jej światem rządziło bezprawie oraz niesprawiedliwość, gdzie silniejszy mógł stłamsić słabszego i nie czekała go za to żadna kara, gdzie panowała samowola, którą nikt zbytnio się tym nie przejmował. Lata spędzone na ulicy nauczyły ją, że aby przeżyć trzeba myśleć wyłącznie o sobie i dbać o własne bezpieczeństwo. Nie przeczuwała jeszcze, że jej los wkrótce odmieni się na zawsze...

Yarred odetchnął głęboko nocnym powietrzem i poprawił się w siodle. Z niewielkiego pagórka roztaczał się widok na rozrzucone w dolinie osady, wśród których królowało miasteczko, do którego zmierzał. Kapitan wiedział, iż to najbardziej zakazane miejsce w całym królestwie i to właśnie tam spodziewał dowiedzieć się czegoś o porwaniu swojego najlepszego przyjaciela. Drasan często się tam zapuszczał, szukając wszelkich nieprzystających księciu form rozrywki. Znali go niemal wszyscy mieszkańcy tej dziury.

Stojąc tak, walczył sam ze sobą. Pojechać tam oznaczało złamać rozkazy, które otrzymał od samej królowej. Czuł jednak, że musi się tam udać, choćby tylko po to, by potwierdzić słowa Mistrza Ashkana. Wiedziony tą myślą, trącił lekko boki wierzchowca i zaczął powoli zjeżdżać ze zbocza. Nie było to łatwe, gdyż jego stok gęsto porastał sosnowy młodniak, a rozmokła po niedawnych deszczach glina była niebezpiecznie śliska. Dlatego Yarred postanowił całkowicie zdać się na konia. Ufał, że zwierzę samo wybierze bezpieczną drogę w dół.

Znalazłszy się na prostym trakcie, kapitan przynaglił wierzchowca do szybszego biegu. Minął kilka krytych strzechą chat, gdzie przywitało go ujadanie psów. Posuwając się wciąż tym samym tempem dotarł do bramy miasteczka. Ogradzająca je palisada była nowa, z czego wywnioskował, iż do niedawna w ogóle jej tu nie było. Nie dziwiło go jednak to, że mieszkańcy się o nią postarali, miasto leżało niebezpiecznie blisko granicy z Antuą, a tam jak wieść niosła, pojawiły się oddziały czarnych rycerzy z Rosher. Sheardon jako niezależne i neutralne królestwo nie posiadało armii. Mieli do dyspozycji garstkę rycerstwa, która nie była w stanie chronić granic przed

najeżdżcą. Stąd każde większe miasto i osada postarała się o ostrokół, a co bogatsi również o grupkę najemników, która strzegła ich siedzib po zapadnięciu zmroku. Tak było i tutaj.

Pilnujący bramy, barczysty strażnik, zmierzył Yarreda podejrzliwie, jakby nie wierzył w prawdziwość wymalowanego na tarczy herbu i czerwonego kaftana, który zwykli nosić jedynie królewscy oficerowie. Wreszcie mruczając coś pod nosem, co brzmiało jak przekleństwo, zdecydował się otworzyć solidne wrota opatrzone żelazną sztabą. Kapitan wjechał, starając się utrzymywać postawę, nieustannie czując na sobie świdrujące spojrzenie małych oczek osiłka.

Miasteczko Athar nie sprawiało miłego wrażenia - było wyjątkowo brzydkie. Pomimo późnej pory, jego wąskimi uliczkami snuła się dzieciarnia w różnym wieku. Na progu jednego z budynków siedział całkiem bezzębny staruszek i na całe gardło wyśpiewywał sprośną piosenkę. Dwie uliczne dziwki, przeciętnej urody, stojące w progu jednego z wyglądającego na najtańszy zamtuż, starały się zachęcić go do bliższego poznania, obnażając swoje piersi. Jednak Yarred był na służbie i nie zamierzał się zatrzymywać. Przynajmniej dopóki nie znajdzie tego, czego szuka. Poza tym, jego niezwykle wyczulony zmysł węchu z trudem znosił unoszącą się tu gamę zapachów. W nozdrza wyraźnie uderzał odór moczu, taniego piwa i gówna, nie tylko końskiego, bo mieszkańcy pozbywali się nieczystości wylewając zawartość nocników wprost na bruk. Stąd też drogę pokrywała gruba warstwa fekaliów.

Kapitan zmarszczył nos i starając się nie zwracać uwagi na smród, zagłębił się w jedną z wąskich uliczek. Ta, tak jak się spodziewał, doprowadziła go do

największego budynku w mieście. Karczma przypominała trochę kamienny chlew z dachem pokrytym glinianą dachówką. Przy wejściu na zardzewiałym łańcuchu kołysał się drewniany szyld, który głosił, że lokal nosi nazwę - „Pod Złamaną Strzałą”. Zbliżając się do miejskiego „ośrodka rozrywki”, Yarred słyszał coraz to wyraźniej gwar rozmów toczonych w różnych językach. Przez brudne okna sączyło się światło, rzucając dziwną poświatę na pusty plac. Kapitan Cordylian znał ponurą sławę tego miejsca. Można tu było spotkać zarówno płatnych zabójców, jak i kupców podróżujących z wozami pełnymi rozmaitych towarów. Zaglądali tu też różni magowie i uzdrowiciele zwabieni możliwością łatwego zarobku.

Dziś u koniowiązu stało mnóstwo wierzchowców różnych ras i maści; od wielkich pociągowych koni po krępe kuce. Kapitan uwiązał swojego ogiera blisko wejścia, tak, by w razie potrzeby szybko ulotnić się stamtąd, po czym śmiało ruszył w stronę drzwi. Pchnął je zdecydowanie i aż cofnął się zaskoczony, zanim jeszcze przekroczył próg - tak mocno uderzył go panujący w pomieszczeniu zaduch, pomieszany z nieprzyjemnym odorem przetrawionego piwa, dymu z kominka, moczu i gotowanej kapusty. Izba była raczej obskurna. Pomiedzy podpierającymi sklepienie drewnianymi belkami poustawiano dość toporne stoły, przy których siedziała zbieranina różnych klas społecznych. W głębi lokalu znajdował się kontuar, przy którym uwijał się stary karczmarz, tłusty niczym wieprz. Pomiedzy nimi, zbierając talerze i puste kufle, lawirowały trzy młode dziewczyny. Co jakiś czas, któryś z mężczyzn mocno rozochoconych dużą ilością gorzałki, chwycił jedną

z nich za tyłek albo przyciągał do siebie, rycząc przy tym z uciechy.

Spojrzenie Yarreda przyciągnęła, bardzo młoda i stanowczo zbyt urodziwa jak na taki lokal rudowłosa, młódka. Zachowywała się tak, jakby była w transie, nie zważając na pijanych klientów, którzy wciąż ją podszczypywali rechocząc rubaszenie, lawirowała zręcznie między stołami. W pewnym momencie ich spojrzenia się spotkały. Spłoszona szybko odwróciła wzrok. Wydawała się jeszcze dzieckiem, a mimo to, prosta poszarzała sukienka, sięgająca jej do pół łydki opinała hojnie obdarzone ciało w taki sposób, że nie podobna było oderwać od niego wzroku. Kapitan zauroczony ruszył ku niej szybkim krokiem. Nim zdążyła mu umknąć, chwycił za ramię i delikatnie posadził na krześle.

Zanim jednak otworzył usta by zapytać ją o imię, dało się słyszeć donośny głos starego karczmarza:

- Młodzieńcze, jeśli chcesz się z nią zabawić to najpierw musisz zapłacić!

Reakcja Yarreda była natychmiastowa. Wyszarpnął miecz z pochwy i w mgnieniu oka znalazł się przy ladzie. Końcówką ostrza dźgnął starego w gardło i warknął niczym rozjuszony brytan:

- Jestem królewskim oficerem i z rozkazu jej wysokości, nakazuje ci puścić tę dziewczynę wolno! Według obowiązującego kodeksu, nikt nie ma prawa rządzić życiem innej osoby.

- Czego ty chcesz? - zapytał karczmarz, nawet nie siląc się na uprzejmość, jednak nie ważąc się drgnąć. - To zwykła złodziejka. Musi jakoś mi płacić za żarcie i dach nad głową, a inaczej jak dupą nie zarobi - dodał, wskazując na dziewczynę.

- Nie tobie jest dane osądzać ją i karać za popełnione występki - stwierdził mężczyzna, patrząc gniewnie na tłuściocha. - Puść ją wolno! - powtórzył przyciskając ostrze do szyi mężczyzny.

Stary, pomarszczony karczmarz najwyraźniej wyczuł, że nie ma wyboru więc wykrztusił:

- A zabieraj ją sobie.

Kapitan schował miecz, ale nie zamierzał jeszcze zakończyć porachunków z karczmarzem. Oparł łokcie na ladzie i pochyliwszy się ku niemu powiedział najciszej jak potrafił, tak by dosłyszał go wyłącznie właściciel lokalu:

- Potrzebuję informacji.

W jednej chwili w gwarnej, tętniącej życiem karczmie zapadła cisza przerywana tylko trzaskiem płomieni w kominku. Wszyscy wlepili oczy w dziwnego gościa, nawet wylegujący się na gzymsie rudy kot.

- Od kiedy to królewscy potrzebują informacji od takich jak my? He? - zapytał chytrze nie kryjąc pogardy.

Yarred był jednak przygotowany na taką odpowiedź. Zza pasa wyciągnął sporej wielkości sakiewkę, która zabrzęczała cicho uderzając o ladę, tuż przed samym nosem karczmarza.

Chciwość zwyciężyła. Mężczyzna natychmiast ją pochwycił i zważył w dłoni, nie spuszczając wzroku z młodego kapitana, jakby się spodziewał, że wyciągnie drugą.

- Wiele osób się tu przewija, ale na pewno kojarzysz Drasana, królewskiego wychowanka. Chcę wiedzieć kiedy był tu ostatnio i czy z kimś się spotkał - powiedział Yarred.

- Ach, to ten przystojny, czarnowłosa, o niezwykłych

oczach - odezwała się jedna z obecnych przy ladzie kobiet.

Yarred obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem. Nie była już młoda i nie grzeszyła urodą. Poprzetykane siwizną brązowe włosy związane miała w niewielki kucyk. Twarz miała zbrązowiałą od namiętnego palenia fajki, którą to teraz zaciągała się z lubością. Jej jasnobrązowe oczy błyszczały w półmroku.

- Znasz go, Pani? - zapytał ostrożnie.

Zaśmiała się.

- A któż go tu nie zna? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. - Zna go chyba każda dziewczka w tym mieście - dodała, po czym zaciągnęła się fajką i wypuściła z ust kłęb gryzącego dymu.

- Zamilcz, stara wiedźmo - syknął karczmarz.

- To ty się ucisz, Redgarze. Wszyscy wiedzą, że nie znosiłeś naszego księcia, bo zabawiał się z twoimi panienkami nie płacąc ci ani sztuki złota - odrzekła starucha, po czym ponownie zwróciła błyszczące oczy na Yarreda. - Był tu, nie dalej jak dwa tygodnie temu z jakąś kobietą. Młoda, dość ładna, jasne włosy, niebieskie oczy, typowo alikorniańska uroda. Zwracała uwagę bardzo wyzywającym strojem, bo u nas dziewczki rzadko się tak noszą, nie sposób jej zapomnieć. Myślałam, że to kolejna dziwka, ale zachowywała się bardziej niczym szpieg niż kurtyzana. I znała się na magii.

Czarownica? Kapitan zeszywniał. Jeśli w grę wchodziły czary to niewiele mógł zdziałać.

- Poza tym, zadawał się z Dariusem - ciągnęła, raz po raz zaciągając się dymem. - To drobny złodziej, zawsze

tu przesiaduje. Zwykle siedzi tam - wskazała stolik w głębi izby.

Yarred spojrział we wskazanym kierunku. W najciemniejszym kącie, na stołku siedział tak niski człowieczek, że stopami nie dotykał podłogi, ale nie tylko wzrost go wyróżniał. Posiadał bowiem wyjątkowo odpychającą powierzchowność. Miał tłuste, sięgające do ramion włosy, bladą, ziemistą cerę i wytrzeszczone jasnoniebieskie oczy, nadające mu wygląd świeżo wyjętej z wody ryby. Obrzydzeniem napawał też jego strój - brudny, połatany i byle jak skompletowany. Majtające się nad podłogą stopy, miał bose. Gdyby kapitan nie wiedział, że to człowiek, uznałby go za stertę brudnych szmat.

Yarred Cordydian leniwym ruchem położył sakiewkę na ladzie i ruszył w kierunku pokracznej postaci, czując na sobie spojrzenia wszystkich obecnych.

Minął stolik, gdzie czterech kupców grało w karty oraz staruszka pykającego w fajkę. Dotarł do miejsca gdzie zostawił osłupiałą dziewczynę, która wpatrywała się w niego wzrokiem spłoszonej sarny.

Miała niesamowicie piękne, niebieskie oczy.

Nagle dotarło do niego, że jest przerażona. W sumie nic dziwnego, bo karczmarz przekazał ją jakiemuś obcemu mężczyźnie. Kierowany tym przeczuciem, Yarred pochylił się ku niej i rzekł najłagodniejszym głosem, na jaki mógł się zdobyć:

- Spokojnie, już nikt cię nie skrzywdzi. Nazywam się Yarred i jestem kapitanem królewskiej gwardii. Jak ci na imię?

Dziewczyna spłoneęła rumieńcem aż po cebulki swoich bujnych, rudych włosów.

- Mara - bąknęła wpatrując się w swoje stopy.

- To śliczne imię - stwierdził kapitan uśmiechając się i starając nie patrzeć na mocno zasznurowany gors sukienki, który opinał dwie krągłe piersi. Dziewczyna miała się czym pochwalić. - Zaczekaj tu na mnie. Muszę się z kimś rozmówić i zaraz do ciebie wrócę - dodał pospiesznie odwracając wzrok od tego rozkosznego widoku. Był na służbie.

Upewniwszy się, że dziewczyna jest bezpieczna, kapitan zaczął się przeciskać pomiędzy stolikami. Biesiadnicy widząc scenę z karczmarzem, co prędzej ustępowali mu miejsca. Wreszcie, gdy znalazł się już blisko celu, mały człowieczek zerwał się ze swojego miejsca i rzucił się do ucieczki, z zadziwiającą zręcznością lawirując między stolikami. Yarred nie czekając, ruszył za nim w pogoń. Lecz kiedy karzeł był już blisko wyjścia, drogę zagrodziła mu kobieta, celując z kuszy prosto w jego głowę.

Mężczyzna patrzył zaskoczony to na nieznaną, to na karła, który jak mu się zdawało, skurczył się jeszcze bardziej. Tymczasem kobieta opuściła kuszę i spojrzała wprost na niego. W przeciwieństwie do Mary, była wyraźnie w pełni świadoma swoich wdzięków. Ciemne oczy podkreślone miała ostrym makijażem, długie kasztanowe włosy zaplecione w warkocz. Nawet jej strój choć prosty - wąskie bryczesy, luźna koszule, ciasno zasznurowany szkarłatny kaftan, długie do kolan buty ze srebrnymi ostrogami - podkreślał każdy, nawet najdrobniejszy atut jej figury.

- Jestem Ulrica - przedstawiła się, ponownie unosząc kuszę i celując nią w stojącego nieruchomo karła - i zdaje się, że to mnie szukasz. - Dodała.

Yarred odruchowo położył dłoń na głowicy miecza, mierząc kobietę od stóp do głów. Już miał coś powiedzieć,

gdy ta go uprzedziła.

- Zanim mnie osądzisz, wysłuchaj najpierw co mam do powiedzenia - odrzekła, podchodząc bliżej i odkładając kuszę na jeden z wolnych stołów. Po czym, nie czekając na odpowiedź, wolnym krokiem ruszyła w głąb izby.

Yarred rozejrzał się po sali. Teraz obserwowali go już wszyscy, nawet stary karczmarz zamarł w oczekiwaniu na jakąś reakcję, w końcu jako królewski oficer powinien ją zaarrestować i odstawić do pałacu.

Pieprzyć to - pomyślał, wyciągając zza pasa nóż. Podetknął go karłowi pod nos.

Dariusz wyraźnie zrozumiał, że nie ma wyjścia i wolno powłócząc krótkimi nogami powrócił do uprzednio zajmowanego stołu, gdzie już zdążyła się rozgościć urodziwa najemniczka - bo teraz Yarred już nie miał wątpliwości co do tego, kim ona jest.

Gdy już wszyscy zajęli miejsca, kapitan również klapnął na drewnianą ławę na wszelki wypadek kładąc przed sobą ostrze.

- A teraz słucham - powiedział patrząc kobiecie prosto w oczy. - Kim jesteś i co masz wspólnego z porwaniem mojego przyjaciela?

- Spokojnie - odrzekła Ulrica, przysuwając sobie w połowie pełny kufel karła, pociągnęła z niego łyk, skrzywiła się i pociągnęła znów. - Wszystko ci wyjaśnię, kapitanie. Najpierw jednak radzę uzbroić się w cierpliwość, bo to może potrwać.

Yarred usiadł, nie przestał jednak świdrować wzrokiem kobiety.

- Ciebie to też dotyczy, padalcu - rzuciła w kierunku Dariusza.

Karzeł wykonał polecenie, mamrocząc coś do siebie.

Dopiero wtedy Ulrica odprężyła się.

- Posłuchaj mnie uważnie, kapitanie Cordydian - zwróciła się do Yarreda. - Na razie Drasan jest bezpieczny. Gaenor będzie starał się przekonać go by do niego dołączył - przerwała i pociągnęła tęgi łyk z glinianego kufla. - Jeśli nie ulegnie mu od razu, na pewno będzie chciał go do tego zmusić stosując rozmaite, niekoniecznie przyjacielskie, formy perswazji. Jednak na twoim miejscu nie tym bym się zamartwiała, bo księżę to twarda sztuka - uśmiechnęła się lekko i ciągnęła dalej. - Problemu jednak nie stanowi smok. To jedynie pionek w tej grze i zachowuje pozorną władzę. Prawdziwym zagrożeniem jest czarownica. To ona pociąga za sznurki. Jeśli dobrze zrozumiałam to twój przyjaciel jest w niebezpieczeństwie, bo jeśli ta suka nie zdoła go złamać, a będzie się starała osiągnąć to wszelkimi dostępnymi metodami, to pozbawi go czegoś więcej niż tylko wolności... - zawiesiła na chwilę głos, w zamyśleniu gładząc ucho kufla - zechce go pozbawić... wolnej woli.

Yarred oparł łokcie o brudny blat stołu i nieufnie przyglądał się, jak Ulrica wyciąga pomięty, zawinięty w rulon kawałek pergaminu, który wyglądał na bardzo stary. Widząc jego zaniepokojone spojrzenie postanowiła wyjaśnić:

- To mapa pokazująca wszystkie przejścia, którymi można się dostać do Rosher.

- Przecież służysz Gaenorowi. Nie możesz tak po prostu tam wejść? - spytał Yarred ścigając brwi.

Miał niejasne przeczucie, że coś tu śmierdzi. Ta kobieta najpierw pomogła schwytać Drasana, a teraz ma zamiar pomóc mu go odbić. To było co najmniej dziwne.

- Nie - odrzekła niecierpliwym tonem, po czym postukała palcem w mapę i jakby nigdy nic, ciągnęła. - Jest sześć przejść. Cztery z nich są pilnie strzeżone, pozostałe dwa są tak niebezpieczne, że przeprawa nimi przez góry jest niemal niemożliwa.

- Więc po co o nich mówisz?

- Ponieważ z nami siedzi ktoś, kto tego dokonał - odparła, wskazując na karła.

Yarred spojrzał na Dariusa, który wciąż jeszcze przerażony trząsł się jak galareta.

- On pokonał Góry Jednoroźców? - zapytał z niedowierzaniem.

Ulrica patrzyła na małego człowieczka jak na karalucha.

- Taaak - powiedziała. - Ten kłamliwy gad przedostał się do Rosher i uszedł stamtąd z życiem.

Karzeł głośno przełknął ślinę i widząc, że nie ma wyjścia zaczął mówić łamiącym się głosem:

- To prawda. Przypadkiem znalazłem jedno z niestrzeżonych przejść będące w Górach Jednoroźców. Rzeczywiście... jest bardzo niebezpieczne. To stroma ścieżka, wąska i śliska, prowadząca tuż nad przepaścią. Jeden fałszywy ruch i można runąć w otchłań. Tylko cudem uniknąłem tam śmierci, a ocalił mnie szczęśliwy zbieg okoliczności.

- A w jaki sposób, taki mały robaczek jak ty, pokonał Wielki Wodospad? Podobno drożyna prowadzi tuż za nim - zapytała Ulrica.

- Przy wodospadzie jest wąska, skalna półka, a w niej szczelina, którą może przecisnąć się tylko jedna osoba. Prowadzi ona do jaskiń w głębi góry. Tamtędy można się dostać do Rosher, ale trzeba mieć wyjątkowo dużo szczęścia - odrzekł Darius.

Yarred w zamyśleniu bawił się nożem. Ulrica wpatrywała się w karła, jakby wzrokiem chciała go przebić na wylot.

- To wszystko? - zapytała.

Coś jej nie pasowało w tej opowieści. Mały człowieczek energicznie pokiwał głową, zerkając nerwowo na boki, jak szczur schwytyany w pułapkę.

- Dobrze więc - najemniczka odchyliła się na oparcie krzesła. - Wiem, że jesteś kłamliwym sukinsynem, który sprzedałby własną matkę, gdyby tylko ktoś zechciał ją kupić. Ale widząc jak trzęsiesz się ze strachu, tymczasowo zawierzę twoim słowom. W takim razie posłużysz nam za przewodnika.

- Nam? - powtórzył zaskoczony Yarred. - Dlaczego miałbym ci ufać

Pomogłaś pojmać mojego przyjaciela, zrobiłaś to dla garści złota...

- Ratowałam własną skórę! - Ulrica wpadła mu w słowo. - Tobie jest łatwo strugać bohatera, bo nigdy wcześniej nie znalazłeś się w takiej sytuacji jak ja. Gdybym tego nie zrobiła, czekałaby mnie śmierć z ręki Borisa. Wykonałam zadanie, wzięłam pieniądze i chciałam zniknąć. Niestety, sumienie nie pozwoliło mi na to, dlatego postanowiłam cię znaleźć.

Yarred zamyślił się. Nie wiedział jeszcze, czy ta kobieta nie szykuje podstępu, ale możliwość dostania się do

Rosher, by chociaż spróbować wyrwać przyjaciela z łap Gaenora wydawała mu się warta ryzyka. Wciąż jednak dręczyło go jedno pytanie:

- Skąd wiedziałaś o mnie? Nie sądzę, by Drasan coś ci powiedział, a jeśli nie on to kto?

- Boris wspomniał o waszej przyjaźni. Nie mówił za wiele, ale dokładnie cię opisał. Śledzę cię od momentu, gdy wyjechałeś z Sheardon. Czekałam na moment, aż będziesz sam - odrzekła kobieta. - Uwierz mi, jestem po twojej stronie.

- Nawet gdybym ci zaufał, jaką mam gwarancję, że to nie jakaś chytra sztuczka. Wszak skoro zwiodłaś Borisa, to w równym stopniu możesz zdradzić i mnie - powiedział kapitan.

- Mogę ci dać jedynie moje słowo, choć wiem, że w twoim mniemaniu niewiele jest ono warte - odparła.

- Słusznie sądzisz. Nie tak łatwo mnie zwieść. Skoro jednak mamy wspólną sprawę to tymczasowo zawierzę temu, co mówisz. Będę cię jednak uważnie obserwował - rzekł kapitan, akcentując każde słowo.

Spojrzał na Dariusa, a ten skulił się tak, że zza stołu wystawał tylko czubek jego głowy.

- Komu służysz, podły sprzedawczyku? - warknął. - Nie mam wątpliwości, że maczałeś palce w schwytaniu mojego druha. Drasan często tu przychodził, na pewno dobrze mu się przyjrzałeś. Z pewnością nie raz słyszałeś jego przechwałki i pomyślałeś, że można na tym zarobić. Wystarczyło tylko wystawić dzieciaka komu trzeba. Nie wątpię też, że to był cel twojej wyprawy do Rosher.

- To t-t-t-ta czarownica omamiła mnie wizją bo-g-

g-ac-twa - wyjąkał karzeł, po czym wziął głęboki oddech. - Wystarczyło wskazać jej kogoś, kto mógł mieć opisane przez nią zdolności. Słyszałem o kilku podejrzanych zajściach z udziałem księcia, byłem nawet świadkiem jednego z nich...

Yarred nie dał mu dokończyć. Rzucił się szczupakiem przez stół i złapał go za poły poplamionej kamizelki.

- Ty podły zdrajco! - warknął rozwścieczony. - Obiecuję ci, że zawiśniesz! Sam tego dopilnuje. Na razie wskażesz nam drogę do Rosher, a twój pan Gaenor, pewnie się ucieszy z wizyty.

- B-b-błagam, tylko nie t-t-to - zajęczał Darius. - Gdy poszedłem upomnieć się o swoją nagrodę, ona wyгнаła mnie precz. Powiedziała, że jeśli wrócę... rozerwie mnie na strzępy.

- Na twoim miejscu martwiłabym się, by on jej teraz nie wyręczył - stwierdziła Ulrica.

Kapitan nieco ochłonał, puścił karła i ponownie usiadł na ławie. Jego twarz powoli odzyskiwała naturalną barwę.

- Sądzę, że Gaenor nie jest głupi. Na pewno ma tu swoich szpiegów. Musimy dostać się tam niepostrzeżenie, najlepiej przy pomocy czarów, a później wydostać, korzystając z tunelu odkrytego przez tego małego, obślizgłego robala - spojrzał na Dariusza.

- Znam jedną czarownicę - kobieta uśmiechnęła się - mieszka niedaleko stąd. Obawiam się jednak, że zażąda zapłaty.

- Mam złoto - odrzekł Yarred, wyciągając spod płaszcza sakiewkę.

- Nie takiego bogactwa pożąda. Za swe usługi żąda czegoś znacznie cenniejszego. Sama decyduje, co

bierze w zamian - rzekła najemniczka.

Yarred sposepniał. Nie tego się spodziewał. Co prawda znał opowieści o czarownicach. Ich uroda i zdolności były niemal legendarne. Wiele z nich potrafiło tak omotać mężczyznę, że spełniał każde ich życzenie. Niektórzy byli gotowi zrobić dla nich wszystko - nawet umrzeć.

- Co jeśli zażąda czegoś tak cennego, że nie będę mógł jej tego dać? - zaniepokoił się.

- Na przykład twojej woli? - zakpiła Ulrica. - Nie wierz starym bajkom. Z pewnością zechce osiąść przedmiot, który jest ci drogi. Gorzej, jeżeli nie posiadasz nic na tyle cennego, by chciała to mieć.

Mężczyzna zamyślił się. Nie wiedział już w co ma wierzyć. Do tej pory nigdy nie miał styczności z magią, a tu nagle zjawiła się ta dziwna kobieta, wywracając do góry nogami jego uporządkowany świat. On miałby stać się bohaterem? Nigdy dotąd nawet by o tym nie pomyślał. Zawsze starał się po prostu wykonywać to, co do niego należy. To Drasan był typem żadnego przygód awanturnika, wiecznie wplątanego w jakąś aferę i za nic mającego wszelkie zasady. A teraz jego przyjaciel miał poważne kłopoty, a on kombinował, jak go z nich wyciągnąć. Pchał się prosto w paszczę bestii zamiast, jak zwykle, ominąć ją z daleka.

- Najlepiej zrobimy wyruszając już teraz - Ulrica wyrwała go z ponurych rozmyślań.

Kapitan podniósł na nią wzrok i rzekł:

- Ruszymy dopiero jutro z samego rana, bo mam tu jeszcze coś do załatwienia - urwał po czym dodał. - I będzie nas czworo.

- Czworo? - powtórzyła zaskoczona kobieta, pytając unosząc brwi.

- Tak - potwierdził Yarred. - Zabieramy ze sobą jeszcze kogoś.

- Można wiedzieć kogo? - spytała.

Yarred ruchem głowy wskazał jej rudowłosą dziewczynę siedzącą kilka stolików dalej.

- Tę smarkulę? A na cóż ci ona? - zapytała poirytowana najemniczka.

- Nie zostawię jej w tej spelunie, by dalej odgrywała rolę popychadła. Pojedzie z nami - odrzekł kapitan głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Ulrica zrezygnowała z dalszych protestów. Widziała jak Yarred patrzy na tę dziewczkę. Rzeczywiście była nawet ładna. Gdyby tak wykąpać i porządnie ubrać to nieszczęsne stworzenie to byłoby ozdobą niejednego salonu. Wiedziała już, że nie tylko odpowiedzialność za jej los podyktowała mu, by się nią zaopiekował, ale jeszcze coś innego. Takie panienki zazwyczaj są wdzięczne swoim wybawcą i nader chętnie wskakują im do łóża. Czasem nawet szlachetne pobudki mogły być podyktowane, inną niż serce, częścią ciała. W końcu kapitan był mężczyzną. Nie zamierzała się z nim dzielić swoimi przemyśleniami, ona też zachowała w sekrecie własne pragnienia.



ROZDZIAŁ 4

Twierdza wyrastała wprost ze skały, na której stała. Wyglądała niczym przedziwna bestia, która zamarła w bezruchu wpatrując się kamiennym wzrokiem wprost na południe. W niczym nie przypominała księciu zamku Sheardon, w którym się wychował. Z masywnych murów na kształt potężnych zębów wyrastały wieże strażnicze. Gdy znaleźli się bliżej, Drasan zauważył, że widziany z daleka wypolerowany, czarny kamień, z którego zbudowano tę warownię to po prostu ogromne bloki granitu. Budziło to w nim zarówno podziw, jak i lęk. Wiedział, że żaden człowiek nie zdołałby stworzyć czegoś tak wielkiego i majestatycznego zarazem. Utwierdzało go to w przekonaniu, że Gaenor zbudował ją sam przy użyciu magii.

Gdy podjechali do żelaznej bramy, dwóch olbrzymich strażników naparło na nią i z mozołem zaczęli ją otwierać. Wjechali na dziedziniec pełen posągów stworzeń, których Drasan nigdy wcześniej nie widział. Wiele z nich było groteskowo powykrzywianych, inne budziły zarówno lęk, jak i obrzydzenie. Stały w dwóch równych rzędach, jakby na straży rzeźbionych, hebanowych wrót. Te niby pchane niewidzialną siłą, otwały się bezszelestnie, ukazując wielki plac wyłożony marmurowymi płytami. Boris zeskoczył z konia. Dahlia zrobiła to samo, więc księżę, nie mając wyboru, też z wolna zsunął się z siodła. Nagle, nie

wiadomo skąd, pojawili się dwaj chłopcy stajenni o identycznych pustych oczach. Skłonili się uniżenie i zabrali wierzchowce by poprowadzić je w kierunku, w którym, jak się książę domyślał, musiały być stajnie.

Wilkołak spojrzał na niego i powiedział:

- Chodźmy, wasza wysokość. Gaenor nie lubi długo czekać na swoich gości. - Brutalnie chwycił go za ramię i pociągnął w kierunku wejścia do zamku, które również samoistnie otwarło się przed nimi. Za wrotami były schody ciągnące się w górę i niknące gdzieś dalej w ciemnościach wąskiego korytarza. Boris wziął jedną z pochodni i ruszył naprzód, jednocześnie wlekąc młodzieńca za sobą. Dhalia szła krok za nimi.

Na końcu znajdował się korytarz, zaś na jego krańcu widniały drzwi podobne do tych, którymi weszli. Te były pilnowane przez dwóch potężnych osiłków o identycznie pustych, czarnych oczach jakie zobaczyli u chłopców stajennych. W milczeniu otwarli je przed przybyłymi.

Z początku, gdy Drasan wszedł na salę, oślepił go blask tysiąca pochodni. Komnata była ogromna, podparta sześcioma przepięknie zdobionymi kolumnami, które mieniły się złotem, srebrem i drogimi kamieniami. Posadzkę wyłożono przepastnymi, marmurowymi płytami; wypolerowanymi tak, że lśniła niczym lustro. Gdy uniósł wzrok, ujrzał sklepienie, które również połyskiwało w ciemnościach. Wyglądało niczym rozgwieżdżone niebo. Jego zachwyt nie trwało długo. Boris pchnął go tak, że upadł objając sobie przy tym oba kolana. Zauważył, że zarówno on, jak i Dhalia klękają pochylając uniżenie głowy. Dopiero wtedy dostrzegł coś jeszcze, na co wcześniej nie zwrócił uwagi.

Na kamiennym tronie siedział Gaenor. Po chwili

uświadomił sobie, dlaczego go nie dostrzegł. Jego hebanowoczarna skóra zlewała się z wypolerowanym granitem. Poza tym był on zupełnie inny niż go sobie wszyscy wyobrażali. Głowę miał ogoloną na łyso, twarz o ostrych rysach wyglądała jakby wykuto ją z brązu, a oczy zaś przymknięte. Wyglądał jakby spał. Nie nosił ubrania poza przepaską na biodrach wykonaną z czarnego jedwabiu i kryzy wokół szyi składającej się z klejnotów - od pięknie błyszczących krwistą czerwienią rubinów po błękit szafirów. Nagle uniósł powieki. Drasan zobaczył przerażające oczy gada, o pionowych źrenicach w kolorze jadowitej żółci. Władca powoli podniósł się i spokojnie ruszył w kierunku klęczącej trójki. Poruszał się majestatycznie. Przypominał tym dzikiego kota.

Książę nie spuszczał z niego wzroku. Był zaskoczony widokiem tyrana, którego tak wszyscy się bali. On natomiast zobaczył jedynie wielką, łysą małpę obwieszoną świecidełkami.

Gaenor zatrzymał się przed nim, a na jego gładkim czole pojawiła się pojedyncza zmarszczka. Uniósł dłoń i zaczął ją powoli zaciskać. Jednocześnie Drasan poczuł, jak lodowate palce zwały się na jego gardle, powoli ciągnąc go do góry tak, że dotykał podłoża czubkami butów. Nie mógł złapać tchu, przed oczami pojawiły się mu kolorowe plamy. Rozpaczliwie próbował zachować przytomność, i wtedy w myślach usłyszał zimny głos:

Śmiesz mi patrzeć w oczy.

Młodzieniec czuł, że ogarnia go lepka ciemność i niespodziewania uścisk zelżał. Zwalił się na posadzkę łapczywie chwytając powietrze w spragnione tlenu płuca.

Gaenor wrócił na swój tron.

- Nie brak ci charakteru, jesteś też bezczelny i arogancki. Sądzisz, że mnie czymś zaskoczysz? - powiedział zimnym, pozbawionym emocji głosem. - Nikt ci jeszcze nie wyjaśnił, po co tu jesteś?

- Sądziłem, że ty to zrobisz - wycharczał Drasan, powoli podnosząc się z posadzki. W ustach czuł smak krwi.

- Stul pysk szczeniaku! - warknął Boris. I już miał powiedzieć coś jeszcze, ale umilkł skarcony wzrokiem Gaenora.

- Doprawdy? - zapytał Smok, mrużąc oczy.

- Przywieziono mnie tu wbrew mojej woli, nie podając żadnych sensownych wyjaśnień, prócz bajek, w które miałem uwierzyć. Może ty, wasza wysokość, powiesz mi wreszcie, dlaczego tu jestem? - odrzekł książę, ani na chwilę nie spuszczać z tonu.

Gaenor zignorował go i zwrócił się do Dhalii.

- Wytłumacz mi, proszę, dlaczego nie wyjaśniłaś naszemu gościowi, po co się tu znalazł?

Czarownica wstała i podeszła do tronu.

- Wybacz Panie, ale nie uwierzył mi. Utrzymuje, że się pomyliliśmy, a w jego żyłach nie płynie nawet kropla smoczej krwi - powiedziała.

- To ciekawe - stwierdził Smok. - Więc może m n i e uwierzy. Nawet w tym kruchym, ludzkim ciele widzę silnego, młodego smoka.

Drasan już miał coś powiedzieć, ale nie mógł z siebie wydobyć żadnego dźwięku.

- Nie pozwoliłem ci zabrać głosu, więc milcz i słuchaj - rzekł Gaenor. - Istnieje stara przepowiednia mówiąca

o tym, że śmiertelniczka urodzi dziecko o smoczym sercu. Waya sprytnie zataiła twoje narodziny, ale nie mogła też ukryć wszystkiego. Gdy trochę podrosłeś... - przerwał i spojrzał mu prosto w oczy - wydało się kim jesteś, bo zaczęły się w tobie ujawniać zdolności zarezerwowane wyłącznie dla smoków.

Książę z konieczności milczał, tylko w jego oczach palił się gniew, który Gaenor demonstracyjnie ignorował.

- Emocje - prychnął pogardliwie. - Czynią cię słabym i podatnym na manipulacje. To wyłącznie ludzka cecha. Nie jesteś człowiekiem, Drasanie. Wmówiono ci to, by zataić prawdę. Należysz do szlachetniejszej rasy i z czasem się o tym przekonasz.

Po tych słowach młodzieniec odzyskał zdolność mowy i odezwał się z trudem panując nad gniewem:

- To ty jesteś słaby! Wielki Gaenor chowający się w ludzkiej powłoce. Pokaż swoje prawdziwe ja, bo nie zamierzam drzeć na widok obwieszzonego biżuterią błazna.

Ku jego zaskoczeniu Smok wstał z tronu i odrzekł:

- Masz cięty język i butę w oczach. Nie brak ci odwagi, to pewne. Zapominasz jednak, że tutaj jesteś nikim. Jeśli zechcę, mogę kazać wyłupić ci oczy i wyciąć język. Co ty na to?

Mówił to tak spokojnie, że Drasan po raz pierwszy poczuł jak oplatają go zimne macki strachu.

- Nie masz władzy nade mną - powiedział, jednak jego głos nie brzmiał już tak pewnie.

- Czyżby? - zapytał kpiąco Smok. - O ile mi wiadomo, to moi ludzie schwytali cię, odebrali ci broń i przyprowadzili tutaj. Czyż nie?

Drasan nie odpowiedział. Czuł, że opuszczają go resztki pewności siebie. Gadzie oczy przewiercały go na wylot, obnażając wszystkie jego lęki. Zdawało mu się, że się kurczy, podczas gdy Gaenor rośnie w siłę. Do tej pory miał nadzieję, że zdoła uciec, teraz wiedział, iż tylko się niepotrzebnie łudził. Twierdza, do której trafił była nie do zdobycia. Jeśli nawet Waya wyśle na odsiecz wszystkie siły - rozbiją się o nią jak fala o skałę. Sam nie miał szans się stąd wydostać. Niemal każdych drzwi pilnowała uzbrojona straż.

- Masz słuszość - wygrałeś bitwę, ale przegrasz wojnę, bo pomimo twoich sztuczek pozostanę nieugięty. Prędzej zginę niż pozwolę z siebie zrobić niewolnika. Nie straszne mi tortury, głód i zimno. Poniosłeś klęskę, wasza wysokość. Nie będę ci służył.

Po jego słowach zapadła brzęcząca cisza. Oczy wszystkich zwróciły się w kierunku władcy, który zdawał się przyjąć te obelgi z zupełnym spokojem. Patrząc na Drasana zrobił coś, czego nikt z obecnych się nie spodziewał - zaczął klaskać, a na jego kamiennej twarzy pojawił się delikatny cień uśmiechu.

- Brawo - rzekł, powoli zstępując ze swojego tronu. - Podziwiam twoją odwagę. Obawiam się jednak, że na nic ci się to nie zda. Nadal jesteś zbyt słaby, by rzucać mi wyzwanie. Gdybym chciał, uciszyłbym cię jednym gestem, ale bawią mnie twoje popisy. Wewnątrz drżysz ze strachu, zastanawiając się, czy już odkryłem twoje lęki, ale starasz się tego po sobie nie pokazać. Naiwnie łudzisz się, że nie skorzystam ze swojej wiedzy. Jesteś w błędzie. Wiem, że nie boisz się śmierci. Obawiasz się o los tych, których darzysz przyjaźnią - stanął naprzeciwko księcia. - Może zaczniemy od Yarreda, a

może od Wayi, no i jest jeszcze twój ukochany mentor: Ashkan. Wybierz, kto pierwszy ma za ciebie zginąć.

Drasan poczuł jak krew odpływa mu z twarzy, w mgnieniu oka przeszył go lodowaty dreszcz. Wyobrażenia zaczęła formować coraz to straszniejsze wizje. Przed sobą widział tylko parę żółtych oczu, które przewiercały go na wylot.

- Chcesz bym wymieniał dalej? - spytał Smok. - A może masz ochotę rzucić kolejną obelgę? Gdzie się teraz podziewa twoja pewność siebie? He?

Młodzieniec milczał spuściwszy wzrok. Tymczasem Władca ciągnął dalej:

- Potrafię wymusić posłuch wykorzystując każdą słabość. Twoją są ludzkie emocje. Odczuwasz: gniew, strach, miłość. Dlatego jeśli nie będziesz posłuszny to cię do tego zmuszę, zadając cierpienie twoim bliskim i przyjaciołom. Powiedziałeś, że poniosłem klęskę, przeciwnie - właśnie odniosłem druzgocące zwycięstwo.

Drasan wiedział już, że nie ma wyjścia. Nie zamierzał jednak się poddać, jeszcze nie teraz.

- Mocne słowa - rzekł, podnosząc wzrok. - Ale jakoś nie kulę się u twoich stóp, skamląc o litość.

Gaenor zachował kamienną twarz, ale w jego oczach dostrzegł błysk gniewu.

- Zważaj lepiej na słowa, bo możesz ich gorzko pożałować - warknął. - Zabrać go sprzed moich oczu - zwrócił się do Dhalii.

Kobieta skłoniła się i podeszła do księcia.

- Chodź ze mną, Drasanie - powiedziała, a w jej oczach widać było chłód, który zmroziłby niejedno serce.

Mężczyzna nie ugiął się pod tym spojrzeniem, dumnie uniósł głowę i odrzekł:

- Zobaczymy, kto tego pożałuje.

Tego dla Borisa już było za wiele. Chwycił go za ramię i zaczął wlec w kierunku wyjścia z sali, a czarownica szła za nimi. Gdy znaleźli się za drzwiami, kobieta przyparła Drasana do ściany i wysyczała akcentując każde słowo:

- Prowadzisz niebezpieczną grę, mój drogi. Wierz mi, że na twoim miejscu nie byłabym taka chełpliwa.

- Już ja nauczę tego szczeniaka pokory - stwierdził Boris, szczerząc poźółkłe zęby i już przymierzał się do zadania ciosu, ale Dhalia powstrzymała go stanowczym gestem.

Wilkołak warknął wściekle, wycofując się.

Czarownica uśmiechnęła się złośliwie i powiedziała:

- Chodźmy, książę. Na pewno chcesz odpocząć po dniu pełnym wrażeń.

Drasan nie odpowiedział. Stał sztywno, gdy Boris zawiązywał mu oczy i krępował ręce na plecach, mocno zaciskając więzy. Gdy go pchnął, ruszył chwiejnym krokiem przed siebie czując na karku jego gorący oddech. Szli tak dłuższą chwilę, po czym zatrzymali się. Usłyszał szcęk klucza w zamku. Wilkołak wepchnął go do środka i teraz szli wolniej po wąskich schodach, które wiły się stromo pod górę. Ponownie stanęli pod jakimiś drzwiami. Tym razem zabrzmiało ciche kliknięcie i skrzypnęły zamki w otwieranych wrotach. Szturchnięcie między łopatkami uświadomiło go, że ma wejść. Odrzwia trzasnęły i w tej też chwili usłyszał głos Dhalii:

- Teraz cię rozwiążę, ale ostrzegam, nie próbuj

żadnych sztuczek, bo będzie to miało bolesne konsekwencje.

Więzy i opaska znajdująca się na oczach opadły bezszelestnie na podłogę. Oczom księcia ukazało się proste wnętrze dość dużej komnaty, zaś jedyne okno było zakratowane. Tuż pod nim stało zwyczajne drewniane łóżko, obok niego niewielki stolik i krzesło, a na ścianie, naprzeciwko wejścia wisiało ogromne lustro w złoconej ramie.

Dhalia minęła go i podeszła do zwierciadła uwodzicielsko kręcąc biodrami. Młodzieniec patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Świadoma jego spojrzenia uśmiechnęła się i niedbałym ruchem odrzuciła włosy.

- Widzę, że twój mistrz nauczył cię blokowania dostępu do myśli i wspomnień - rzekła spokojnie, przyglądając się krytycznie swemu odbiciu. - Mimo to wiem, że mnie pożądasz - dodała uśmiechając się w sposób, który sprawił, że po plecach księcia przybiegł zimny dreszcz. - Przemawia do mnie twoje ciało, twoje spojrzenie. Nie potrafisz go zdyscyplinować na tyle, bym tego nie zauważyła.

Drasan stał jak sparaliżowany. Miała rację. Wodził za nią wzrokiem jak wygłodniały pies, któremu ktoś rzucił pod nogi soczysty sarni udziec, uwiązawszy go uprzednio na zbyt krótkim łańcuchu. Pożądał jej, każdym nerwem w swoim ciele. Walczył z tym starając się zachować spokój, ale nie mógł ukryć tego, co się z nim działo. Był pewien, że rzuciła na niego jakiś urok.

- Co mi zrobiłaś? - zapytał cicho, całą siłą woli zmuszając się do pozostania w miejscu.

Czarownica roześmiała się w odpowiedzi.

- Nic złego. Chcę ci podarować odrobinę rozkoszy i

zapomnienia. Uwierz mi nie będziesz żałował - odrzekła rozwiązując czerwoną szarfę. Chwilę później lekka materia wylądowała na podłodze, a w ślad za nią zsunęła się koszula i buty, i spodnie.., Stała przed nim zupełnie naga i tak piękna, że samo patrzenie na nią bolało.

Drasan czuł jak wali mu serce, w uszach słyszał jedynie szum krwi. Drżał jakby w gorączce jednocześnie cały zlany potem. Nadal powstrzymywał się przed tym, by jej nie pochwycić i nie rzucić na łożo.

Czarownica podeszła do niego tak blisko, że owionął go oszałamiający zapach jej ciała. Musiał użyć całej siły woli, by nie odpowiedzieć na ten zew.

- Zostaw mnie - jęknął, wiedząc, że dłużej nie zdoła się opierać czarom.

- Ciii - powiedziała, kładąc mu palec na ustach.

Zanim zdołał się powstrzymać, już całował jej dłoń, podczas gdy ona drugą z niesamowitą wprawą rozsznurowywała jego kaftan. Wkrótce był już półnagi, a Dhalia obejmowała go mocno, przyciągając do swojego ciała. Sprawiała, że pragnął jej tak bardzo, iż nie potrafił się powstrzymać. Jego ręce i usta niecierpliwie błędziły po jej ciele. I w momencie, gdy już na niej leżał gotów oddać się słodkiemu zapomnieniu, przypomniał sobie słowa Wayi: *Czarownice używają najniższych zwierzęcych żądź zamieszkujących męskie serca. Swą urodą i magią posługują się tak, jak pająk tkający pajęczynę. Naprawdę przewagę zyskują dopiero poprzez zbliżenie. Wówczas ofiara staje się zupełnie bezbronna.*

Te słowa otrzeźwiły go na tyle, że odepchnął od siebie

kobietę zrywając się na równe nogi, dysząc przy tym jak po długiej i wyczerpującej walce.

- Nie zbliżaj się do mnie - warknął, czując znajome uderzenie gorąca. - Przejrzałem twoje gierki, podła żmijo.

Dhalia wstała. Już się nie uśmiechała. Zniknął też czar, który roztaczała, a jej piękną twarz wykrzywił teraz grymas gniewu.

- Nawet nie próbuj - syknęła i wtedy dostrzegł falujące wokół niej powietrze. - Bo gorzko tego pożałujesz.

Drasan cofnął się, starając się zachować bezpieczny dystans. W uszach nadal mu szumiało, a w ustach czuł dziwny słodkawy posmak - prawdopodobnie efekt rzuconych na niego zaklęć. Jednocześnie próbował powtórzyć to, co mu się udało na polanie w Wilczej Puszczy. Jednak tym razem jego dar - o ile się nie wypalił tamtej nocy - odmówił posłuszeństwa.

Czarownica zaśmiała się.

- Nie masz dość sił, by skorzystać z energii ognia. Nie zdołasz wskrzesić nawet jednej iskierki - rzekła. - A teraz do rzeczy - dodała poważniejąc. - Chciałam skłonić cię do zmiany decyzji po dobroci, ale widzę, że wybrałeś tę bolesną. Będziesz mój, tak czy inaczej.

- A co jeśli nie zdołam się przemienić? - zapytał cicho książę.

- Jeszcze nie jesteś gotów. Przyjdzie na to czas - odparła zagadkowo.

- Wolę śmierć - warknął Drasan. Efekt czaru zniknął i czuł już tylko zimną wściekłość.

- Nie ty o tym decydujesz - odrzekła Dhalia,

uśmiechając się w sposób, od którego cierpła skóra. - A teraz radzę się przespać. Może to być twoja ostatnia spokojna noc przed wkroczeniem do krainy koszmarów.

Dhalia weszła bezszelestnie do komnaty oświetlonej setkami czarnych świec ułożonymi w kształt okręgu. Po środku, ubrany jedynie w czarną przepaskę na biodrach, siedział Gaenor. Miał zamknięte oczy. Całe jego ciało pokrywały jasnoniebieskie płomienie. Nagle buchnęły w górę, tworząc słup ognia, a gdy opadły, przed nią znajdował się ogromny gad o długiej szyi, na końcu której osadzona była głowa zwieńczona dwoma długimi rogami. Czarna łuska, która pokrywała całe jego ciało lśniła w blasku płomieni. Wielkie skrzydła złożył na grzbiecie. Po chwili zniżył łeb tak, że patrzył prosto na nią swoimi jadowicie żółtymi ślepiami. Po czym odezwał się pozbawionym emocji głosem:

- Zajrzałaś w jego myśli?

- Tak - odrzekła Dhalia. Widziała już nieraz przemianę Gaenora i nie budziło to w niej lęku. - Jest pełen niepewności i strachu, ale też buty i uporu. Nie będzie łatwo na niego wpłynąć. Po dobroci na pewno nie zgodzi się na współpracę.

- Znalazłaś coś, co go osłabi? - zapytał, unosząc głowę i z zainteresowaniem przyglądając się kopulastemu zwieńczeniu sufitu.

Czarownica pokręciła głową.

- Jest bardzo silny. Nie ulegnie mi tak łatwo.

- Dopóki się nie przemieni jego siła nie ma większego znaczenia. Nie wie jeszcze, do czego jest zdolny, nie zna pełni swoich możliwości. Gdyby to wiedział, już

dawno by nas tu wszystkich pozabijał. Póki co, zajmij się nim najlepiej, jak tylko potrafisz - Smok zdawał się całkowicie pochłonięty oglądaniem delikatnych rzeźbień na ścianie komnaty.

- Na razie sprowadziłam na niego sen. Jutro się nim zajmę - odpowiedziała.

- Zaczynij od koszmarów. Znajdź w jego umyśle najgorsze lęki i wykorzystaj je przeciwko niemu. Spraw, by to było dla niego realne. Niech cierpi. To będzie dlań ważna lekcja - powiedział Gaenor, a w jego żółtych oczach błysło zadowolenie.

- Zrobię jak zechcesz.

Dhalia uśmiechnęła się w duchu, wiedząc już w jaki sposób zmienić sny młodzieńca tak, by wydawały mu się koszmarną rzeczywistością. Z tą myślą opuściła komnatę i udała się z powrotem w kierunku celi, gdzie spokojnie spał książę, całkowicie nieświadomy tego, co miało go spotkać.

Drasan ocknął się gwałtownie, czując przenikliwe zimno jednocześnie słysząc dziwny chrzęst. Z przerażeniem stwierdził, że komnata zniknęła. Leżał na kamiennej płycie, a wokół niego wszędzie pełzały węże. Ślizgały się po jego ciele sycząc wściekle. Nie atakowały go, zupełnie jakby na coś czekały. Wreszcie dostrzegł ogromnego gada, który sunął w jego kierunku. Był całkiem czarny. Jego żółte oczy błyszczały w mroku. Zasyczał gniewnie, obnażając dwa nasączone jadem kły. Trójkątny łeb kołysał się na boki w hipnotyzującym tańcu. Zmrożony strachem nie mógł się ruszyć. Chłód posadzki przenikał go do szpiku kości. Chciał krzyknąć, ale głos uwiązł mu w

gardle, a wielki wąż bez ustanku przewiercał go spojrzeniem, wciąż kołyszając łbem. Sprężyste sploty owijały się coraz ciaśniej wokół jego ciała. Wszechobecny szelest narastał, gdy kolejne kreatury sunęły ku niemu wyłaniając się z ciemności. Stwór na jego piersi wpatrywał się zimno prosto w jego oczy, jakby świadomie napawając się jego klęską. Śmierć była tak blisko, niemal słyszał jak go woła po imieniu. Nie mógł się ruszyć przygnięciony tysiącem oślizgłych ciał, które powoli, ale skutecznie wysącały z niego życie...

Obudził się, zlany zimnym potem i z ulgą odkrył, że znowu jest w swojej celi. Nigdzie nie było śladu podłych stworzeń. Wciąż przerażony realisty cznością snu z zaskoczeniem dostrzegł siedzącą na brzegu pryczy Dhalię, która wpatrywała się w niego beznamyślnie. Na jej ustach błąkał się szydery uśmiech. Książę ponownie opadł na poduszki, próbując uspokoić przyspieszone bicie serca i wypchnąć ze świadomości resztki koszmaru.

Dahlia przyglądała mu się z zaciekawieniem.

- Miałeś zły sen? - zapytała, uśmiechając się pogodnie.

Drasan spojrział na nią, zaskoczony tym pytaniem.

- Skąd wiesz o czym śniłem? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

W odpowiedzi czarownica zaśmiała się. Był to bardzo nieprzyjemny śmiech.

- Koszmary są moim dziełem. Kiedy śpisz mogę dowolnie wpływać na twoją podświadomość i sprawić, że choć będziesz chciał to się nie obudzisz - rzekła, patrząc mu prosto w oczy.

Książę poczuł jak przechodzi go zimny dreszcz. Ona nie żartowała.

- Tak niczego nie zdołaasz! - warknął.

- Spokojnie Drasanie, to była tylko rozgrzewka. Mała próba - uśmiechnęła się. - Później może trochę zabołec, bo chcę zobaczyć jak zareagujesz na tortury.

Drasan oddychał ciężko, mierząc czarownicę wściekłym spojrzeniem. Czuł nieodpartą chęć zaciśnięcia palców na jej gardle.

- Radzę ci ostudzić swoje zamiary. Nie zapominaj o tym, że czytam w twoich myślach - oznajmiła chłodno.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Chcesz mnie torturować? Proszę bardzo - odrzekł drżącym z wściekłości głosem.

Zaśmiała się cicho.

- To jeszcze nie są tortury, mój drogi - odpowiedziała. - Na dużo większą dawkę bólu jeszcze przyjdzie czas. A teraz skup się.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa ponownie ogarnęła go senność. Przez chwilę próbował walczyć z opadającymi powiekami, ale tę potyczkę w końcu przegrał. Tym razem był już przygotowany. Dlatego widok pozbawionego życia pustkowiec nie wywołał spodziewanego wstrząsu, a jedynie obrzydzenie. Wszędzie wokół niego walały się stosy zmurszałych kości. Naprzeciwko widniały ruiny tego, co niegdyś musiało być miastem, teraz zaś obróciło się w stertę gruzu.

Zduślił w sobie lęk, który podpowiadał mu co właśnie widzi, i zadał w myślach pytanie:

- *To wszystko na co cię stać?*

Wizja pustkowiec natychmiast się rozplynęła, a on sam znalazł się na kamiennym ołtarzu. Był rozebrany do pasa, ręce i nogi skuto mu grubymi, żelaznymi obręczami. Nad nim, w zwartym kręgu, stały zakapturzone postaci. Każda

w identycznym, czarnym płaszczu z kapturem zaciemniającym rysy twarzy.

- Kim jesteście? Czego ode mnie chcecie? - jego pytanie odbiło się echem.

Nikt nie odpowiedział. Postaci spoglądały na niego w milczeniu. Ogarnięty coraz większym przerażeniem próbował wyszarpnąć się z okowów, jednak trzymały go zbyt mocno.

W myślach w kółko powtarzał: „To tylko sen”

Jedna z postaci opuściła towarzyszy i podeszła bliżej. Z rękawów obszernej szaty wysunęły się dwie blade, pokryte liszajami dłonie. Jedną z nich przycisnęła do piersi księcia, a drugą zacisnęła na jego gardle. Ból, który poczuł, przypominał dotyk rozpalonego żelaza. Chciał krzyknąć, ale z jego ust nie wydobył się ani jeden dźwięk.

Śmiertelny strach całkowicie go sparaliżował. Z każdym uderzeniem jego bijącego jak szalone serca, ból jeszcze się wzmacniał. W myślach błagał, by ten koszmar się skończył. Kolejne istoty dołączały do swojego towarzysza, kładąc trupie dłonie na jego ciele. Miał ochotę wyć z bólu, ale nie potrafił wydać z siebie niczego poza ochryplym rżeniem. Czuł, że kona. Jego ciało nie było w stanie znieść tak wielkiej potworności. Odpływał...

Ponownie zerwał się siadając na wąskiej pryczy. Wciąż czuł na ciele chłód kamiennego ołtarza. Słyszał swoje serce tłukące się pod żebrami. Starał się wyprzeć koszmar ze świadomości, ale śmiech Dhali był przerażająco realny. Nie będąc w stanie wyrzec nawet słowa, książę tylko patrzył na nią z nieukrywaną nienawiścią.

- Strach to jednak nie wszystko, co można znaleźć w twojej głowie. Jest tego więcej, tylko trzeba dobrze

poszukać. A ból pomaga mi uzyskać dostęp do twoich najgorszych wspomnień. Dzięki temu mam mnóstwo możliwości. Więc na pewno zaboli i to nie raz - kontynuowała z uśmiechem, ignorując rosnącą w jego oczach wściekłość.

Wreszcie Drasan nie wytrzymał i z rykiem rzucił się do przodu. Chciał ją dopaść i zadać jej tyle bólu ile tylko zdoła. Czarownica to przewidziała. Nie przestając się uśmiechać lekceważąco machnęła ręką. W powietrzu natychmiast pojawiła się lśniąca lina, która oplótła go, skutecznie krępując mu ręce.

- Doprawdy, zdumiewa mnie twój brak wyobraźni. Myślałam, że już wiesz, iż ta gra toczy się na moich zasadach? - zapytała.

- Jeżeli myślisz, że tak łatwo się poddam, to się mylisz - warknął. - Torturuj mnie, ile chcesz! Nie zmusisz mnie do przemiany!

- Mylisz się. Znam twoją przyszłość i widziałam moment przemiany. Nie zdołasz już tego zatrzymać, jest za późno - odrzekła, a na jej twarzy na powrót pojawił się szyderczy grymas.

Drasan na chwilę zwątpił. To, co mówiła miało sens. Od pamiętnej nocy, gdy go schwytano czuł się inaczej. Wcześniej nie rozumiał co to oznacza. Dopiero jej słowa sprawiły, że to do niego dotarło. W chwili, gdy poczuł w sobie potęgę ognia, zaszły w nim nieodwracalne zmiany i choć jeszcze nie wydawał się gotowy do przemiany, wiedział, że nadejdzie dzień gdy to się stanie.

Yarred wyszedł przed karczmę by odetchnąć świeżym powietrzem. Cały czas starał się zachować czujność i

trzeźwość umysłu. Plan wymyślony przez Ulricę wydawał mu się czystym szaleństwem, a jednak wiedział doskonale, że to może być ostatnia szansa dla Drasana. Wizja tego, co może mu zrobić Gaenor...

Z ponurych myśli wyrwały go ciche kroki. Mara podeszła do niego nieśmiało. Wciąż miała na sobie tę samą brudną i podartą sukienkę. Jej łagodne spojrzenie wprawiało go w zakłopotanie.

- Chciałabym ci podziękować, Panie, za to, że mnie ocaliłeś - przemówiła do swoich stóp - I za to, że zabierasz mnie ze sobą... - Urwała, a policzki jej poczerwieniały - ...obiecuję nie być dla ciebie ciężarem.

Kapitan uśmiechnął się. Pomyślał, że ta dziewczyna to najbardziej niewinna i bezbronna istota, jaką kiedykolwiek zdarzyło mu się spotkać. Jednak pomimo wyjątkowej urody nadal zdawała się być dzieckiem. Skrzywdzonym, przerażonym i brudnym. Nie widział w niej kobiety, lecz kogoś, kim winien się zaopiekować.

Westchnął i odpowiedział:

- Możesz się zwracać do mnie po imieniu.

- Jesteś bardzo szlachetny, kapitanie Cordydian - stwierdziła nadal nie podnosząc wzroku. - Nie spotkałam nigdy kogoś takiego... - urwała, najwyraźniej przerażona swoją śmiałością.

Yarred postanowił nieco ją ośmielić.

- Nie musisz się już obawiać, Maro - rzekł najdelikatniejszym głosem, na jaki potrafił się zdobyć. - Dopilnuje, by nikt więcej cię nie skrzywdził - zmarszczył brwi, po czym zapytał. - Ile ty właściwie masz lat?

- Zeszłej wiosny ukończyłam szesnaście - odrzekła, płonąć jak piwonia.

Bogowie - pomyślał Yarred. - A więc w istocie to jeszcze dziecko wykorzystane w podły sposób tylko dlatego, że posiada wyjątkowy typ urody. Postanowił pytać dalej w nadziei, że dowie się czegoś więcej.

- A gdzie są twoi rodzice?

- Jestem sierotą - odrzekła, po raz pierwszy unosząc głowę i patrząc na niego wielkimi, niebieskimi oczami.

- Tutaj, przy granicy, żyjemy zdecydowanie inaczej niż ci bliżej zamku. Gdy umarła moja mama musiałam zacząć sobie radzić sama... - westchnęła i znowu spuściła wzrok. - Jedynym moim atutem była uroda. Karczmarz obiecał zapewnić mi dach nad głową i strawę w zamian za pracę. Wówczas nie wiedziałam, że na chleb będę zarabiać właśnie w taki sposób - gdy to mówiła, po jej brudnych policzkach toczyły się słone łzy.

- W Sheardon nie ma...

- Proszę nie wspominać mi o prawie i kodeksie. Tutaj rządzą inne zasady - przerwała mu. - Słyszałam o czym rozmawialiście. Skoro uprowadzono księcia w jego własnym królestwie, to jakie znaczenie ma brudna sierota. Kto będzie się nią przejmował.

- Ja - zadeklarował jej spokojnie. - Przysięgałem przestrzegać kodeksu i pozostaje wiernym poddanym królowej. Ten człowiek za swoje uczynki powinien trafić pod katowski topór, a jednak daruję mu życie. Wystarczy sowite wynagrodzenie w złocie lub dobytku, które oczywiście trafi do osoby poszkodowanej. Wybrałem już stosowny podarunek dla ciebie, Maro. W stajni tego padalca, ku swemu zaskoczeniu znalazłem eardeńską klacz wyjątkowej urody. Od dziś stała się

twoją własnością. Będzie ci potrzebna, skoro wybierasz się z nami do Rosher.

Dziewczyna osłupiała nie będąc w stanie wydusić z siebie słowa. Nagle rzuciła się kapitanowi na szyję, łkając w jego pierś. Yarred stał jak skamieniały, nie wiedząc co powinien uczynić. Jej ciało było takie ciepłe i miękkie. Wyraźnie czuł wypukłe krągłości pod cienkim materiałem. Wreszcie delikatnie poklepał ją po plecach. Uradowana Mara puściła go i jakby nieco zażenowana swoim zachowaniem bąknęła: „dziękuję”, po czym czmychnęła do izby.

Kapitan Cordydian słyszał w uszach dziwny szum, a serce waliło mu jak młotem. Już dawno żadna kobieta - z wyjątkiem jego matki - nie obejmowała go w tak serdeczny sposób. Jednak Mara, nawet pomimo kobiecych kształtów, nadal była dla niego dzieckiem, niewiele starszym od Mirell, jego siostry. Wiedział co prawda, że wielu ojców wydaje swoje córki za mąż nawet w wieku trzynastu wiosen, ale jednak rodzice wpoili mu Kodeks, w którym wyraźnie napisano, że panna jest gotowa do ożenku dopiero w momencie, gdy ukończy szesnaście lat.

Mara była dojrzała, ponieważ wychowała ją ulica. Gdyby miał więcej czasu zawiózłby dziewczynę na dwór swoich rodziców, by nabrała ogłady i jak wszystkie panny w jej wieku przygotowywała się do roli żony i matki. Nie mógł jednak tego uczynić. Zatem musiał ją zabrać ze sobą na najbardziej niebezpieczną wyprawę w swoim życiu.

Ulrica w zamyśleniu obserwowała, jak stary karczmarz burcząc coś pod nosem, szykuje im prowiant

na drogę. Myślami była daleko. Wspominała wszystko, co do tej pory ją spotkało, aż do czasu, gdy poznała Drasana. Zauroczył ją, a nie należała do kobiet łatwo ulegających męskiemu urokowi. Wiedziała, że oddając go w ręce Gaenora popełnia błąd, ale nie miała wyboru. Chodziło o jej życie. Teraz nagle pojawiła się sposobność, by się zemścić na tym potworze, który wymordował cały jej lud.

Ciągle miała w pamięci wszystko, co się stało w Ardanie, jednej z krain nad północnym morzem. Gaenor przybył tam razem ze swoim wojskiem. Pokonał i zabił władcę Ardańczyków, a potem zażądał bezwarunkowego posłuszeństwa. Każdego, kto śmiał mu się sprzeciwić... zabijał. Z ciał wszystkich pomordowanych kazał utworzyć olbrzymie stosy. Była wówczas bardzo młoda. Paraliżował ją strach. Musiała patrzeć na śmierć rodziców, rodzeństwa oraz wszystkich mieszkańców wioski. Oddziały bezwzględnych Doarów niszczyły wszystko na swojej drodze, zupełnie jak szarańcza. Ulrica cudem ocalała z tej masakry tylko dzięki wyjątkowemu u jej rasy darowi... polegającemu na zmianie wyglądu. To było jeszcze przed tym, jak Rosher za sprawą klątwy jednorozców, zmieniło się w jałowe pustkowie, a niebo zasnuły ciężkie chmury tak, iż na zawsze zapanował tam półmrok.

Zamyślona kobieta nie od razu dostrzegła Marę. Zwróciła na nią uwagę, dopiero kiedy ta odważyła się odezwać:

- Pani, kapitan kazał ci przekazać, że wyruszamy skoro świt.

Ulrica uniosła wzrok, a jej brwi utworzyły jedną linię. Dostrzegając w tej z pozoru kruchej istocie dziwną siłę. Jakby pomimo tego, co ją spotkało nadal wierzyła w przychylność sił przeznaczenia.

- Kapitan kazał ci przekazać - powtórzyła z wymuszonym uśmiechem. - To wspaniale. Najwyższy czas, bo już dość go zmarnowaliśmy siedząc tutaj. Jeśli to wszystko, co masz do powiedzenia, smarkulo, to zejdź mi z oczu.

Mara bynajmniej nie zamierzała odejść. Wpatrywała się w najemniczkę tak intensywnie, że ta nie była w stanie dłużej jej ignorować.

- Czego jeszcze chcesz? - zapytała opryskliwie.

- Nie lubisz mnie, prawda? - stwierdziła dziewczyna, krzyżując ręce na piersiach.

Ulrica westchnęła zrezygnowana.

- Posłuchaj mnie uważnie. Nie znam cię i nie mam podstaw do tego, by stwierdzić jednoznacznie czy cię lubię, czy też nie - irytowała się. - Jeśli jednak nadal będziesz zawracać mi głowę, to na pewno cię nie polubię. A teraz wynoś się i daj mi w końcu pomysśleć.

Ku zdenerwowaniu najemniczki, Mara, zamiast sobie pójść, usiadła obok

niej.

- Kim jest Drasan? - zapytała, przyglądając się z ciekawością rękojeści miecza, który Ulrica miała przy pasie.

Tym razem najemniczka ostatecznie straciła cierpliwość, której zresztą nigdy nie miała zbyt wiele.

- Cóż, smarkulo...

- Na imię mam Mara - oburzyła się dziewczyna.

- Hmm... Maro... - Ulrica przywołała na twarz wymuszony uśmiech - ...z konieczności ci coś wyjaśnię, bo nie zamierzam dłużej znosić twojego wścibstwa. Nie przepadam za dziećmi...

- Nie jestem już dzieckiem - zaprotestowała Mara.
Tym razem Ulrica miała już dość.

- Zjeżdżaj stąd wścibsko, ruda smarkuło, bo spiorę cię na kwaśne jabłko! - krzyknęła, ostatecznie tracąc nad sobą panowanie-

Dziewczyna zerwała się na równe nogi i jak rażona piorunem wybiegła z karczmy.

Postanowiła udać się do stajni, gdzie spodziewała się odszukać kapitana. Tylko on zdawał się patrzeć na nią przychylniej, a jego ciepłe spojrzenie sprawiało, że czuła się wyjątkowo. Poza tym było w nim coś, co budziło zaufanie.

Znalazła go tam, gdzie się spodziewała. W boksie, w którym stała Luna. Najpiękniejsze zwierze, jakie kiedykolwiek spotkała. Często przychodziła do niej tylko po to, by wtulić się w aksamitną sierść i doznać choć odrobiny ciepła. Czasami patrząc w jej wielkie, mądre oczy rozmawiała z nią i miała wrażenie, że klacz wszystko rozumie. Yarred zajęty był przygotowaniem wierzchowca do drogi, więc nie zauważył jej, gdy oparta o drzwi boksu patrzyła jak dopina popręg.

Luna, która dostrzegła ją pierwsza, zarżała na powitanie. Wówczas kapitan odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnął się jakby chcąc dodać jej otuchy.

- To ta klacz, o której ci mówiłem. Zdecydowanie pochodzi ze stajni Eardenów - powiedział, delikatnie klepiąc konia po szyi.

- Od zawsze marzyłam, że kiedyś jej dosiędę i obie

stąd uciekniemy - powiedziała podchodząc bliżej, by dotknąć jej chrap.

Yarred zaśmiał się i popatrzał jej w oczy.

- Masz więc okazję, by to zrobić. To wspaniały koń i zasługujesz na niego jak nikt inny - mówiąc to oddał jej wodze, a sam podszedł do swojego gniadosza.

Kapitan poklepał go po szyi, po czym bez wysiłku wskoczył na siodło, Mara także zwinnie dosiadła klaczy i oboje ruszyli w stronę wejścia do karczmy.

Na pustym placu czekali już na nich Ulrica razem z Dariusem, dosiadającym małego, kudłatego kuca. Podjechali do nich swobodnie. Widok przepięknej klaczy zaparł im dech w piersiach. Yarred wysunął się na przód i powiedział:

- Od tej chwili musimy być ostrożni. Nikomu z nas nie wolno wypowiedzieć imienia Drasana ani też wspominać o Gaenorze czy Rosher. Musimy zachować to w ścisłej tajemnicy.

Wszyscy poparli to skinieniem głowy. Czwórka jeźdźców z kopyta wyruszyła z placu przed karczmą, kierując się na zachód.

Jaśniały właśnie pierwsze promienie świtu, barwiąc na złoto ściany budynków i wlewając się przez brudne szyby do karczmy. Stary oberżysta siedział przy jednym stole z tajemniczym mężczyzną odzianym w czarny płaszcz. W miarę jak rozmowa się rozwijała na twarzy przybysza pojawiał się dziwny grymas, który miał być uśmiechem...

ROZDZIAŁ 5

Na pustkowiu pozbawionym życia zerwał się gwałtowny wiatr porywając ziarenka piasku i zmuszając je do wirowania w dziwnym tańcu. Ołowiane sklepienie nieba zwiastowało nadciągający deszcz. Żadna istota zdawała się nie zamieszkiwać tego niegościnnego miejsca. Rosły tu jedynie skarłowaciałe krzewy kurczowo trzymające się suchej, spękanej ziemi.

Pojedynczy jeździec pędzący przez pustynie zdawał się widmem. Koń wyglądał jakby lada chwila miał pod nim paść - z pyska kapąła mu piana, a z ran zadanych ostrogami obficie sączyła się krew. Posłaniec zmierzał w kierunku czarnych murów twierdzy. Kiedy do niej dotarł ogromna brama bez przeszkód stanęła przed nim otworem. Galopując wjechał na dziedziniec. Na spotkanie wybiegli mu stajenni, którzy odebrali od niego wodzę. Nie tracąc ani chwili, mężczyzna udał się na tyły zamku, gdzie miał spotkać swojego dowódcę.

Na dziedzińcu jak zawsze odbywały się ćwiczenia. Dowódca dumny ze swoich żołnierzy przechadzał się przyglądając toczonym, pozorowanym walkom. Nazywał się Drako Haleven. Był mężczyzną o potężnej budowie ciała - twarz o ostrych rysach dodawała mu powagi, a czarne oczy zwieńczone krzaczystymi brwiami nadawały mu wygląd drapieznika. Od zawsze golił głowę na łyso. Swoich podwładnych traktował surowo i

z dystansem. Mało kto miał ochotę wchodzić mu w drogę. Nosił podobnie jak pozostali czarną zbroję, spośród innych mu podobnych wyróżniał go tylko purpurowy płaszcz. Od przeszło pięćdziesięciu lat dowodził armią Gaenora, liczącą piętnaście tysięcy zbrojnych Doarów. Była to rasa ludzi odznaczających się gwałtownością, brutalnych i dzikich. Dzięki tym trzem cechom połączonym z miażdżącą siłą i zręcznością, a przy tym zupełnym brakiem litości czy współczucia, stali się czymś w rodzaju „pupilków” Gaenora. Służyli mu już od stuleci.

Na widok posłańca wracającego zapewne z położonych na południu krain, zmarszczył brwi. Nie spodziewał się tak szybko raportu. Młodzieniec prędko do niego podszedł i zaszalutował. Drako kiwnął głową na znak, by mówić.

- Generale, coraz więcej barbarzyńców z południa zaczyna zbierać swoje wojska. Wygląda jakby szykowali się do wojny. Część z nich gromadzi zapasy i zbrojnych w przygranicznych twierdzach. Zdaje się, że boją się najazdu na ich ziemie - wyrzucił z siebie posłaniec.

„I słusznie” - Drako w zamyśleniu potarł brodę, po czym odrzekł:

- Niech więc uderzą. Połamią sobie tylko zęby na tej twierdzy. Gaenor już dawno postanowił, że wkrótce najedziemy jedno z południowych królestw. Czekają tylko na odpowiednią ku temu sposobność. Poza tym, mamy ich wybrańca, więc kto ich niby poprowadzi? To banda nieudaczników, którzy nawet nie potrafią określić granic swego królestwa? Elfy im nie pomogą. Te brudasy zza gór na południu też nie. Jednorozców jest zbyt mało. Nie

mamy się czego obawiać. Nasza armia jest liczna i zaprawiona w boju. Oni nie mają regularnego wojska, tylko niezbyt liczne oddziały gwardii. Więc jak chcą z nami walczyć, skoro nawet nie mają żołnierzy?

Posłaniec z uznaniem spojrzął na swojego dowódcę. Wiedział, że nie ma nikogo bardziej godnego czci. Człowiek surowy i odważny, dla którego nie istniały żadne granice niemożliwe do przekroczenia. Przykład do naśladowania dla każdego wojownika.

- Sami się proszą o zagładę. Zresztą, dość tej bezczynności. Dziś poproszę o pozwolenie do szturm na Sheardon. Nie mają następcy tronu ani też zbrojnych. Z łatwością ich podbijemy. Dla innych będzie to stosowna nauczka - dopowiedział generał, patrząc z wyższością na przybyłego.

- Z przyjemnością przekażę twoje rozkazy, generale - odrzekł, skłaniając nisko głowę.

Surową twarz dowódcy rozjaśnił uśmiech.

Dhalia szła jednym z wąskich korytarzy lochu, szeleszcząc jedwabiem czarnej sukni. Włosy dla większej swobody upięła w kok. Piękna i zabójcza - tak najczęściej ją określano i w tych dwóch słowach była zawarta cała prawda o niej. Przymierze z Gaenorem sprawiło, że stała się okrutna i przebiegła. Zawsze dążyła do celu wszelkimi możliwymi sposobami. Marzyła o stworzeniu potężnego imperium podległego tylko jej. Dlatego właśnie schwytała i uwięziła Drasana. Z nim u boku zdobyłaby wreszcie to, czego pragnie. Boris zdał jej dokładną relację z tego, co się wydarzyło, kiedy zastawił na niego pułapkę. Jego umiejętności budziły słuszny szacunek. Jedyne czego

potrzebowała, to znaleźć złoty środek i podporządkować go swojej woli zanim będzie zdolny do przemiany. Niezwykle intrygowała ją jego odporność na czary. Przypisywała to w większości jego smoczemu pochodzeniu. Drażniło ją jednak to, że nie potrafi go omotać tak, jak to uczyniła z Gaenorem. Dlatego kazała go przenieść do lochów i na kilka dni pozbawić jedzenia. Była ciekawa czy zimno i głód go zmiękczy.

Pomimo jego oporu, czarownica nie zamierzała zrezygnować. Żałowała jedynie tego, że jej moc została okupiona bezpłodnością. O ile prościej by było, gdyby mogła urodzić jego dziecko. Niestety.

Zagłębiając się w kolejny tunel lochów położonych głęboko pod Kahaer, nagle poczuła na skórze przenikliwe zimno. Uśmiechnęła się do siebie. Księżę nie miał dotąd okazji poznać do czego jest zdolna, ale szybko się o tym przekona. Pod drzwiami zastała strażnika, który posłusznie zszedł jej z drogi. Dhalia otworzyła drzwi kluczem, który zawsze nosiła na szyi i przekroczyła próg celi.

W świetle jedynej pochodni, którą zaczarowała tak, by paliła się przez cały czas, zobaczyła księcia siedzącego na kupce słomy. Od pierwszego dnia pobytu w twierdzy jego wygląd drastycznie się zmienił. Przystojną twarz okalała teraz gęsta, czarna broda, z której wyłaniały się jedynie nos i para oczu. Włosy, niegdyś starannie zaczesane i związane na karku, teraz zmieniły się w tłuste i brudne strąki uparcie opadające na czoło i zacieniające policzki. Ubranie, które miał na sobie przeistoczyło się w brudne szmaty. Schudł i zmizerniał. Trudno było uwierzyć w to, że to ten sam człowiek, jaki jeszcze przed kilkoma dniami był pełen dumy i odwagi a, który z jej rozkazu został

pojmany i uwięziony.

Dhalia uśmiechnęła się do niego.

- Jak ci się podoba w lochach, mój książę? - zapytała głosem przesyconym jadowitą słodyczą. - Sam widzisz, że nie warto mnie lekceważyć.

Drasan nie odpowiedział. Bardzo chciał, by jego spojrzenie zabijało. Jedynie na tyle mógł się teraz zdobyć, bo został przykuty do ściany grubym łańcuchem. Więc teraz patrzył na nią z nienawiścią.

- Moja dieta, jak widzę, nie za bardzo ci służy - szydziła. - Nie przejmuj się, nie mam zamiaru cię zagłodzić. W najbliższym czasie będziesz mógł się posilić.

Wydawała się tak bardzo rozbawiona całą tą sytuacją, że mężczyzna z trudem utrzymywał emocje na wodzy. Drażniło go jej zadowolenie, ale postanowił nie odezwać się ani słowem, choćby go prowokowała na wszelkie możliwe sposoby.

- Nie jesteś dzisiaj zbyt rozmowny, mój drogi. Czyżby forma buntu? - zaśmiała się nieprzyjemnie. - Jeżeli chcesz wiedzieć, to znam bardzo skuteczne sposoby na to, by rozwiązać ci język.

Mówiąc to, podeszła bliżej do niego i pochyliła się tak, że dekolt jej sukni znalazł się naprzeciwko jego oczu. Ujęła go pod brodę i zaczęła mówić szeptem.

- Posłuchaj, bo drugi raz nie powtórzę. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś teraz w mojej władzy. Zdobędę to czego chcę. Nie powstrzymasz mnie. Już teraz jesteś bliski kresu sił, Drasanie. Wiesz, że nikt poza tobą nie może ci pomóc. Jeśli przysięgniesz mi wierność to wszystko się skończy. Razem możemy zdobyć władzę i

potęgę o jakiej ci się nawet nie śniło.

W końcu książę zdobył się na odwagę by odpowiedzieć.

- Za nic nie stanę u twojego boku. I nie pozwolę ci osiągnąć tego, czego chcesz. Równie dobrze możesz od razu mnie zabić.

Roześmiała się patrząc mu w oczy.

- Wiesz, myślałam, że uda mi się odwrócić to, co jest ci przeznaczone.

Widziałam twoją śmierć, Drasanie. Jeśli chcesz, pokażę ci ją. Choćby zaraz?!

Uśmiechnął się pomimo powagi sytuacji.

- Próbujesz mnie zastraszyć? - zapytał.

Dhalia natychmiast spowaźniała. W jej lodowato błękitnych oczach Drasan ujrzał odbicie swojej twarzy i wzdrygnął się mimo woli.

- Nie wiesz nawet jak wielką posiadasz moc. Ale to już nieistotne. Będziesz mi posłuszny! Choćbym miała cię do tego zmusić. Jeśli jeszcze się nie boisz to wkrótce zaczniesz - gdy to mówiła w jej głosie brzmiała wściekłość.

Drasan uniósł głowę najwyżej jak potrafił i odrzekł:

- Żadna z twoich metod nigdy nie będzie skuteczna. Nie jesteś w stanie mnie do niczego zmusić. Więc śmiało, wezwij swoich mistrzów tortur. Niech pokażą co potrafią.

Czarownica nie uśmiechnęła się. W jej zimnych oczach dostrzegł jak bardzo ją rozwścieczył.

- Pożałujesz tego - wycodziła, po czym wyszła z celi i zamknęła ją na klucz.

Książę usłyszał jeszcze jak ostrym tonem wydaje rozkazy pilnującemu drzwi strażnikowi.

Drasan nie wiedział ile minęło od wyjścia Dhalii. W ciemnym lochu ciężko było zachować poczucie czasu. Wiedział jedynie, że miała racje - jeśli zostanie tu dłużej z pewnością go złamią. Najbardziej ze wszystkiego dokuczał mu chłód i samotność. Próbował się choć trochę zdrzemnąć, ale głód szarpiący trzewia skutecznie mu to uniemożliwiał. Zastanawiał się więc, ile prawdy było w tym, co powiedziała na temat wizji jego śmierci. Może chciała go tylko zastraszyć? Przez całe życie pragnął dowiedzieć się kim jest i skąd pochodzi, a teraz tego żałował. Skoro tak wyglądała prawda to wolałbym jej nie znać - pomyślał z goryczą. Oznaczało to bowiem, że ci którym ufał, okłamali go.

Odgłos otwieranych drzwi wyrwał go z rozmyślań. Do celi weszło dwóch potężnie zbudowanych mężczyzn. Wyglądali na takich, co raczej nie zadają pytań. Pierwszy był zupełnie pozbawiony szyi, miał małe, świńskie oczka i głowę w całości ogoloną. Ubrany był w skórzaną kamizelkę i wąskie skórzane spodnie, na przegubach jego rąk widniały metalowe bransolety naszpikowane ostrymi kolcami. Drugi miał kwadratową szczękę, zaczepnie wysuniętą do przodu, przez co dostrzegł, że brakowało mu w niej połowy zębów. Malutkie oczka niemal zupełnie ukryły się pod gęstymi, krzaczastymi brwiami, a nad górną wargą dumnie prezentowały się ogromne, sumiaste wąsy. Na jego ubiór składał się czarny kaftan, spod którego wyłaniał się owłosiony tors. Nosił spodnie schowane w wielkich buciorach sięgających do połowy łydek.

Na widok więźnia uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo. Nic nie mówili, to ich wygląd mówił za nich. Zanim Drasan zdążył otworzyć usta, rozkuli go i

wywlekli na pusty korytarz. Książę nigdy wcześniej nie był wyprowadzany ze swojej celi. Dopiero teraz miał okazję rozejrzeć się po labiryncie wąskich korytarzy. Wszystkie były identyczne, co zupełnie uniemożliwiało orientację. Szli szybkim, marszowym krokiem, mijając po drodze rząd identycznych cel. Wreszcie zatrzymali się naprzeciwko podwójnych drzwi. Młodzieniec został wepchnięty do okrągłego pomieszczenia, w którym z miejsca rozpoznał salę tortur. Stała tu całkiem spora kolekcja różnych narzędzi do zadawania cierpienia, a z niskiego sklepienia zwieszały się łańcuchy poplamione zakrzepłą krwią. Pośrodku zaś stał kamienny stół i to właśnie w jego kierunku go poprowadzono. Wtedy zauważył stojącego za nim karła ubranego w obszerny, czarny płaszcz, który skrywał całą jego niewielką posturę. Małe paciorkowate oczy przewiercały go na wylot, a twarz pokryta bliznami po poparzeniach nadawała mu wygląd postaci z sennego koszmaru.

Drasan nie spuszczał z niego wzroku, brawurowo udając, że nie czuje bólu w ramionach skrupulatnie wykręcanych przez osiłków. Miał niezmierną ochotę splunąć w twarz tej kreaturze. Zanim jednak zdołał to zrobić, karzeł wymierzył mu siarczysty policzek, zostawiając na jego twarzy trzy krwawe pręgi.

- Obiecałem Dhalii, że nie uszkodzę za bardzo jej zdobyczy - wysyczał. - Ale nie myśl, że będę się z tobą obchodził łagodniej niż z innymi. Nazywają mnie tu „Mistrzem Tortur”. Wyciągam informacje i szcycę się tym, że żaden wiezień nie potrafi wytrzymać ze mną dłużej niż dwa dni. Po tym czasie zwykle albo udaje mi się zdobyć to, czego chcę, albo czeka go bardzo powolna i bolesna śmierć.

Kiedy mówił, Drasan widział w jego oczach dziwny błysk. Ten niski człowieczek uwielbiał zadawać ból.

- Może zaczniemy delikatnie - powiedział, w zamyśleniu przyglądając się napiętym mięśniom Drasana, a dwóm pomagierom rozkazał. - Rozbierzcie go do pasa i przykucicie do krzesła.

Dwóch osiłków w mgnieniu oka wykonało jego polecenie. Najpierw zerwali z młodzieńca ubranie, a następnie pchnęli w kierunku niewinnie wyglądającego drewnianego siedziska z wysokim oparciem. Jednak z bliska okazało się, że zarówno poręczce, jak i skórzane pasy służące do przymocowywania rąk i nóg najeżone są ostrymi kolcami, które pokrywała gruba warstwa zaschniętej krwi. Zdając sobie sprawę, że jakiegokolwiek próby oporu w niczym nie pomogą, pozwolił się przykuć. Nie zdołał jednak powstrzymać syku, gdy komplet kolców wbił mu się w nadgarstki i kostki.

Źrenice karła natychmiast się rozszerzyły z podniecenia.

- Jak sam już zapewne zauważyłeś, ten mebel jest swego rodzaju środkiem do delikatnej perswazji. Każda próba wyswobodzenia się kończy paskudnymi ranami. - powiedział wkładając na dłonie rękawice okute stalowymi guzami. - Zwykle, zanim zacznę, knebluje delikwenta, by nie słuchać jego wrzasków, ale dla ciebie zrobię wyjątek - uśmiechnął się paskudnie podchodząc do krzesła, na którym wyprężony jak struna siedział więzień. - Nigdy jeszcze nie torturowałem półsmoka.

Książę popatrzał na niego ze złością.

- Nie wiem co ci powiedziała ta wiedźma - Drasan stwierdził cicho patrząc prosto w oczy oprawcy - ale nie jesteś w stanie mnie złamać. Ona tego nie dokonała korzystając ze swojej magii to i tobie, tym bardziej, się

nie uda.

Karzeł zaśmiał się nieprzyjemnie i odrzekł:

- Nie zaczniemy od łamania. To zostawimy sobie na sam koniec. Dhalia powiedziała mi, że masz właściwą smokom zdolność przyspieszonej regeneracji. To może być bardzo ciekawe doświadczenie - westchnął zadowolony, po czym zacisnął jedną z drobnych pięści i podstawił Drasanowi pod nos. - Wiesz co to jest? - spytał cicho i nie czekając na odpowiedź dodał, gładząc pieszczotliwie metalowe wyrostki. - Darujmy sobie teorię, przejdźmy do praktyki. Ten przyrząd służy do łamania kości i jest zadziwiająco skuteczny.

Drasan robił co mógł, byle nie zdradzać swojego przerażania. Starał się zagłuszyć palący ból, który czuł. Musiał zdyscyplinować ciało i rozluźnić mięśnie, ale na próżno. Nigdy wcześniej nie poddawano go takim zabiegom, a rany otrzymane dotychczas wydawały się przy tym szczenięcymi otarciami. Żałował, że nie jest w stanie zagłuszyć targającym nim uczuć. Jedyne co mu pozostało to z całej siły zacisnąć zęby w oczekiwaniu na ból. Ten jednak wciąż nie następował. Zerknął przelotnie na swojego oprawcę, ale ten jedynie wpatrywał się w niego, lekko przekrzywiając głowę.

- Nie jesteś w stanie przygotować na to, co dla ciebie przygotowałem, synku. Już za chwilę przeniesiesz się do krainy koszmarów.

- A więc przestań papać i zaczynaj - warknął.

Rozwścieczony karzeł walnął go w szczękę tak, że aż sam sobie przygryzł wargę. Zdarzyło się to tak nagle, że książę nie zdołał się przygotować. Przed oczami zatańczyły mu kolorowe plamy, zaś z rozciętej wargi

pociekła krew. Kiedy odzyskał ostrość wzroku, ujrzał karła ściągającego rękawicę całą umazaną we krwi.

- A teraz sprawdzimy jak bardzo jesteś odporny na ból - rzekł, podchodząc i stając naprzeciwko niego.

Drasan spojrzał mu prosto w oczy. Bardzo się starał, by ten okrutny, mały kat nie dostrzegł w jego oczach choćby cienia strachu. Jednak widok przyrządu, który ten dzierzył w rękę sprawił, że serce mu gwałtownie przyspieszyło, w gardle poczuł nieznośną suchość. Karzeł uśmiechnął się, unosząc drobną dłoń z niewielkim metalowym przedmiotem przypominającym miniaturową gilotynę.

- Wiedziałem, że ci się to spodoba. To może... - zawiesił głos wykrzywił usta na widok rozszerzonych ze strachu oczu swojej ofiary. - ... wybierzesz, od której dłoni zaczniemy - dodał rozkoszując się każdą chwilą.

Drasan bardzo się starał, by wycofać się gdzieś w głąb siebie. Niestety nie potrafił oderwać wzroku od maleńkiego urządzenia.

Jego oprawca uśmiechnął się jeszcze szerzej, a w jego oczach błysnęło czyste okrucieństwo. Chwycił prawą dłoń młodzieńca i nie przestając patrzeć w rozszerzone z przerażenia oczy, wsunął gilotynkę na najmniejszy palec niczym jakąś groteskową parodię pierścienia i...

Trzask!

Odgłos łamiącej się kości i towarzysząca temu eksplozja bólu niemal ogłuszyły Drasana. Musiał bardzo mocno zacisnąć zęby, by nie krzyknąć.

Tymczasem karzeł wsunął gilotynkę na następny palec i...

Trzask!

Tym razem półsmok zawył jak zranione zwierze.

Momentalnie pociemniało mu przed oczami, a czoło zrosiły krople potu, bo z całej siły napinał wszystkie mięśnie.

- Radziłbym się trochę rozluźnić - zimny głos oprawcy dobiegał do niego jakby zza grubego muru. - Dopiero zaczynamy zabawę. Nie licz na to, że pozwolę ci zemdleć... - dalszych słów, nawet jeśli nastąpiły, Drasan już nie usłyszał, bo zagłuszył je jego wrzask.

Mistrz Tortur przerwał na chwilę. Jak przez mgłę zobaczył, że odchodzi gdzieś na bok, by po chwili wrócić i... wylać mu wiadro lodowatej wody na głowę. Szybko odzyskał ostrość widzenia. Lecz i tak bał się choćby zerknąć na swoją prawą dłoń.

- Mówiłem, że nie pozwolę ci tu zemdleć. Połamałem ci dopiero cztery palce, bohaterze - prychnął zirytowany. - Spodziewałem się po tobie czegoś więcej.

Drasan podniósł na niego wzrok. Z włosów, na pierś, skapywały mu stróżki wody. Musiał zebrać resztki odwagi, żeby wyrzec jedno słowo:

- Nie.

- Co.., nie? - spytał szyderczo mały kat. - Wrzeszczysz jak baba. Jeszcze chwila i zaczniesz wołać matkę.

- Nie przysięgnę jej wierności - wyszeptał Drasan. - Rób ze mną co tylko chcesz, ale i tak nie zdołasz mnie złamać, ani zmusić, bym to zrobił.

Tak jak się spodziewał, twarz karła wykrzywił grymas wściekłości.

- No dobrze, bohaterze - warknął. - Koniec przerwy...

I znowu ból zagłuszył jego słowa. Jego oprawca był bezlitosny. Kiedy kat już nie mógł znieść wrzasków, kazał

zakneblować więźnia, a gdy tylko widział, że jest bliski omdlenia, wylał mu na głowę kolejne wiadro lodowatej wody.

Nie istniało chyba nic, co pomogłoby ulżyć jego mękom. Żadna z wyuczonych technik. Co jakiś czas jego oprawca przerywał tortury, tylko po to, by zadać jedno pytanie - Poddajesz się? Lecz za każdym razem słyszał w odpowiedzi - Nie.

Tak działo się przez kolejne dni. Wleczono go do celi tylko po to, by ponownie zabrać go do sali tortur, gdzie „mały oprawca” czekał z niecierpliwością na kolejną rozgrywkę. Po jakimś czasie Drasan stracił rachubę. Nie potrafił też stwierdzić, którą część ciała najbardziej udreńczono.

Dhalia już go nie odwiedzała. Brał to za dobrą monetę. Oznaczało to, że wciąż ma w sobie dość hartu ducha aby stawiać opór. Jednak w chwilach słabości płakał jak małe dziecko. Wiedział, że dłużej nie wytrzyma tego koszmaru. Pomagała mu jednak świadomość, że jak dotąd odnalazł w sobie dość sił, by wszystko znieść - najpierw koszmary, potem głód, zimno i tortury. Obawiał się jednak, że na tym nie poprzestaną.

Gaenor z wściekłością krążył po wielkiej sali. Tym razem ubrany był w złotą tunikę, a na jego nagim torsie spoczywał ogromny rubin zawieszony na złotym łańcuchu. Dhalia w jedwabnej, czarnej sukni stała pośrodku wodząc za nim wzrokiem. Doskonale wiedziała, co wprawiło go w tak podły nastrój. Pogłoski o tym, że Otto pomimo najbardziej wyrafinowanych metod nie zdołał złamać Drasana, rozeszły się po

Kahaer szybciej niż się tego spodziewała.

Władca nagle zatrzymał się i donośnym głosem ryknął na całą komnatę:

- Przyprawdźcie tu tego szczeniaka! Najwyższy czas, by dostał porządną nauczkę!

Czarownica skinęła głową, a na jej ustach ponownie zagościł uśmiech. Drasan mógł być odporny na czary i tortury, jednak Gaenor dysponował o wiele większą mocą. Wiedziała, że półsmok albo dobrowolnie ulegnie, albo zostanie do tego zmuszony.

Rozkaz Smoka został szybko wykonany. Dwóch strażników przywlekło Drasana i rzuciło go do stóp swojego władcy. Młodzieniec wyglądał koszmarnie. Jego nagi tors szpeciły blizny, a dłonie z koszmarnie powykręcanyimi nadgarstkami wyglądały karykaturalnie. Skrajnie wyczerpany leżał u stóp smoka, zwinięty w kłębek, kwiląc przy tym niczym dziecko. Dhalia pomyślała, że z bólu pewnie postradał zmysły. Jednak książę był przytomny. Koszmar, jaki przeżył w ciągu ostatnich kilku dni, pozostawił w jego świadomości znamiona nie do zatarcia, ale nadal nie zamierzał się poddać. Z trudem dźwignął się na kolana i spojrzał na Gaenora.

Smok, na którego twarzy nie widać było śladu emocji, odezwał się ze spokojem:

- Jak widzę, zastosowane metody nie robią na tobie wrażenia. Niestety, muszę cię rozczarować. To nie koniec. Pozwól, że w tajemnicy coś ci powiem. Wkrótce, na mój rozkaz, Boris ruszy do królestwa.. twojej ukochanej Wayi i zrówna je z ziemią tak, że pozostaną po nim jednie zgliszcza. Mogę ci jednak obiecać, że wszyscy, których kiedykolwiek znałeś, będą umierać powoli i w męczarniach. Chyba że teraz, w tej

chwili, przysięgniesz mi wierność.

Drasan nie odpowiedział, choć w jego wycieńczonym umyśle pojawiały się straszliwe wizje. Wciąż pamiętał nauki Ashkana, o tym, że musi być silny bez względu na wszystko i nie wolno mu wobec wroga okazać nawet cienia słabości.

- Wiem, że tortury mocno nadwątlily twoje siły. To jednak może się szybko skończyć. Oszczędzę twoich przyjaciół. Wystarczy tylko, że wypowiesz słowa przysięgi - głos Gaenora brzmiał, jakby wydobywał się z za grubego muru.

Młodzieniec z wysiłkiem podniósł wzrok, aby spojrzeć w gadzie oczy smoka i odpowiedział słabym, ledwie dosłyszalnym szeptem:

- Nigdy!

Ledwie to wypowiedział, a potężna siła uderzyła go w klatkę piersiową odrzucając na wyłożoną czarnym marmurem ścianę. Na gładkiej jak lustro płycie w miejscu, gdzie uderzyło w nią jego bezwładne ciało pojawiła się pajęczyna pęknięć. Smok z ogromną siłą przyciskał go do kamienia. Rzucając iskrami z wściekłych źrenic:

- Wiedziałem, że jesteś głupcem, ale nie sądziłem, że tak wielkim - powiedział.

Oslabiony zarówno pobytem w lochach, jak i torturami, nie miał siły odeprzeć ataku. Każdy miesiąc jego ciała drżał z wyczerpania i bólu, a zmęczony umysł nie był w stanie ogarnąć tego, co się właśnie wydarzyło. Kiedy Gaenor opuścił ramię bezwładnie zwałił się na podłogę, dysząc ciężko. Czuł się bardzo słaby i w jego myślach coraz częściej pojawiał się obraz śmierci. Niemal widział, jak wyciąga ku niemu rękę. Tak bardzo chciał za nią chwycić, by odejść do krainy zmarłych. Jednak cierpienie

przywróciło go do rzeczywistości. To Gaenor pochwycił go za włosy i przysunął do siebie.

- Nie pozwolę ci umrzeć. Jeszcze nie - wydyszał, patrząc mu prosto w oczy.

Kiedy go puścił, ponownie zwałił się na marmurową posadzkę, w ustach miał słony smak krwi. Wypluj ją, krztusząc się i kaszląc. Przed oczami wciąż tańczyły mu kolorowe plamy.

Smok przemówił ponownie:

- Wciąż jesteś słaby. Nie przeżyłbyś przemiany. Dam ci jeszcze trochę czasu. Jednak zanim każe cię odprowadzić do celi, powiem ci co zrobię. Wkrótce zjawią się tu twoi przyjaciele - prychnął pogardliwie. - Mogą okazać się użyteczni, więc pozwolę im tu wejść. Kiedy już tu trafią wpadną prosto w moją pułapkę, a ty będziesz gościem honorowym podczas ich egzekucji.

Drasan bardzo starał się nie pokazywać tego, co robiły z jego sercem te słowa. Cierpiał, walczył z odruchem płaczu, niestety uczucie to okazało się silniejsze. Załkał, po czym zwinął się w kłębek. Jego ramiona drżały w takt cichego szlochu.

Dhalia cały czas stała z boku. Bacznie obserwowała półsmoka. Widziała jak drży i z trudem utrzymuje przytomność. Jej plan wreszcie zaczął dawać rezultaty. Drasan był niemal pokonany. Nie miał siły się jej już dłużej przeciwstawić była pewna, że w końcu ulegnie jej mocy. Bez wysiłku czytała jego myśli, które ogarniały wątpliwości i strach.

Kiedy pojawiło się dwóch strażników, nie stawiał oporu, bez trudu dał się poprowadzić do celi.

Drasan nie wiedział dokładnie ile czasu minęło od rozmowy z Gaenorem. Powróciły też koszmary zacierające granice między snem a rzeczywistością. W rezultacie czuł się coraz gorzej. Codziennie strażnik, przez szparę pod drzwiami, wsuwał mu skąpe posiłki i miskę mętnej wody. Głód, który już od dłuższego czasu palił jego trzewia odbierał mu racjonalność myślenia. Pochłaniał więc łapczywie wszystko, co tylko dostawał.

Dawno już przestał myśleć o ucieczce. Domyślił się, że nie ma najmniejszych szans wydostania się z tych lochów. Już nie wiedział dlaczego jeszcze nie postradał zmysłów. Dhalia nie pojawiała się od dłuższego czasu, więc w rezultacie jedynymi jego towarzyszami były szczury. Zarośnięty i brudny przestał przypominać siebie. Powyłamywane palce zagoiły się, jednak nadal czuł w nich rwący ból, zaś po poparzeniach nie było śladu. Z ubrania, które miał na sobie w momencie porwania, pozostały mu tylko spodnie. Zwykle spał na niewielkiej kupce słomy zwinięty w kłębek. Smród odchodów wymieszanych ze szczurzymi, przestał mu już przeszkadzać, podobnie jak ten, który wyziewał z jego niemytego ciała.

Odgłos klucza w zamku sprawił, że podniósł głowę. Wiedział, że ma go jedynie Dhalia. Kiedy więc przekroczyła próg, nie był zaskoczony. Dziś miała na sobie błękitną suknie z aksamitu z wyjątkowo dużym dekoltem, który wspaniale podkreślał jej walory. Długie, czarne włosy swobodnie rozpuściła. Wyglądała jakby wybierała się na przyjęcie.

- Czego chcesz? - zapytał chrapliwym głosem.

Czarownica uśmiechnęła się błyskając bielą zębów.

- Przyszłam zobaczyć, jak się miewasz - odrzekła. - Wiedz, że moja propozycja jest nadal aktualna. Siedzisz tu już dwa miesiące i wciąż jesteś nieugięty. To postawa godna podziwu, ale w twojej sytuacji świadczy jedynie o głupocie.

- Moja odpowiedź nadal brzmi: nie! - przerwał jej, na powrót zwijając się w kłębek i zamykając oczy w płonnej nadziei, że to zniechęci Dhalię do dalszego dręczenia go.

Jednak czarownica bynajmniej nie zamierzała odejść.

- Drasanie - powiedziała głosem tak zimnym, że wstrząsnął nim dreszcz. - Złamanie cię jest tylko kwestią czasu. Dobrze o tym wiesz.

Półsmok wiedział to, ale postanowił milczeć. Dopóki nie zdradzi choćby cienia słabości istniała nadzieja, że pewnego dnia ktoś zjawi się z odsieczą. Może to będzie Yarred, a może Mistrz Ashkan, nie mógł się więc poddać jeszcze nie teraz...

- Nadal liczysz na to, że ktoś ci pomoże - szydziła, bezczelnie czytając mu w myślach. - Nie łudź się, że tak będzie. Nikt kto tu wszedł nie ujrzał więcej światła dziennego. Wszyscy zostali zapomniani, a ich kości gniją w tych lochach.

- Nie wierzę ci - warknął Drasan, zdając sobie sprawę, że to jedynie puste słowa.

Czyżby naprawdę stracił wiarę w to, że ktokolwiek w ogóle go szuka?

- Nie ma innej drogi, Drasanie - odrzekła cichym, łagodnym głosem. - Przysięgnij mi wierność, a to wszystko się skończy. Będziesz potężniejszy niż

kiedykolwiek przedtem. To twoje przeznaczenie od chwili narodzin i nie uciekniesz przed nim.

- Nigdy - odrzekł Drasan zdobywając się na odwagę patrząc jej prosto w oczy. - Nigdy mnie nie dostaniesz, więdźmo. Choćbym miał zdechnąć jak pies w tej cuchnącej celi. Nie przysiędnę ci wierności! - ostatnie słowa wykrzyczał z satysfakcją obserwując jak na jej pięknej twarzy pojawia się grymas wściekłości.

- W takim razie powinieneś się dowiedzieć w jaki sposób umrzesz - odrzekła głosem ociekającym jadem.

Ledwie to powiedziała, a jej oczy stały się mlecznobiałe, choć usta poruszały się w inkantacji zaklęcia nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

Raptem Drasan poczuł się dziwnie lekki, jakby nagle przestał cokolwiek ważyć. Cela zawirowała, a gdy jego wzrok ponownie nabrał ostrości. Zobaczył, że znajduje się w zupełnie obcym mu miejscu:

Znajdował się chyba w świątyni o ścianach z białego marmuru. Przed nim stał Gaenor ubrany w czarną zbroję. Wielki miecz tkwił wciśnięty za pas. Mimochodem spojrzał na siebie i zobaczył, że również ma na sobie zbroję. Odruchowo sięgnął ponad lewy bark i zacisnął palce na chłodnej rękojeści swojego miecza. Wyszarpnął go jednym ruchem, a czysta pieśń stalowej klingi napełniła go pewnością siebie.

Gaenor nie ruszył się z miejsca, ale w jego oczach Drasan widział żądze mordu. Na ustach pojawił się nieprzyjemny grymas przypominający szyderczy uśmiech.

- To się dzisiaj zakończy - powiedział Smok. - Nie możesz wiecznie uciekać przed swoim przeznaczeniem - powiedział.

- Masz rację, Gaenorze. Dziś zakończę twoje życie -

odrzekł Drasan.

- Wiesz przecież, że ze mną nie wygrasz, głupcze. Obiecuję ci jednak, że tym razem zrobię to porządnie. Zostanę tu i poczekam aż skonasz.

Gaenor wyciągnął swoje ostrze, którego złowrogi brzęk odbił się echem od ścian świątyni i uniósł go na wysokość piersi. Książę stanął w lekkim rozkroku. Lewą nogę cofnął, by móc się z niej wybić i zadać śmiertelny cios. Miał zamiar szybko zakończyć tę walkę.

Gaenor zaatakował go błyskawicznie ciosem ze skosu. Wielka klinga minęła bark młodzieńca o włos. W ostatniej chwili zdołał zrobić unik. Smok uniósł wielki miecz i ponowił atak. Z trudem sparował ten cios. Ostrza zwały się krzesząc iskry. Książę odskoczył i zawirował w piruecie. Chciał ciąć płasko mierząc w miejsce niechronione przez zbroje, ale smok był szybszy. Zanim młodzieniec zdołał zadać cios, ten szybkim ruchem wytrącił mu miecz, przejeżdżając końcem ostrza po wewnętrznej części jego nadgarstka. Drasan ryknął z bólu. Wypuszczony z dłoni oręż wylądował parę stóp od niego.

Smok odrzucił własny miecz, podszedł do niego i potężnym ciosem w pierś pozbawił go tchu. Zanim zdołał złapać haust powietrza, kopnął go w udo z taką siłą, że ugięły się pod nim kolana. Przeciwnik nie poprzestał na tym. Dosięgnął jego zdrową rękę i silnym szarpnięciem wyłamał bark ze stawu. Przerażliwy wrzask bólu wypełnił całą świątynię. Drasan już wiedział, że Gaenor chce go zabijać powoli, rozkoszując się każdą sekundą jego agonii. To był koniec, został pokonany.

- Szkoda - powiedział smok, stając nad nim. - Nadal masz jeszcze szanse się do mnie przyłączyć.

Wystarczy, że przysięgniesz mi wierność.

- Nie - jęknął młody półsmok, próbując chwiejnie unieść się na jedynej ręce, którą był w stanie poruszyć bez zadawania sobie dodatkowego bólu.

Gaenor kopnął go w bok, po czym obrócił na plecy i stanął jedną nogą na piersi, wyciskając z jego płuc powietrze.

- Wciąż jesteś zbyt naiwny. Myślałeś, że twoje poświęcenie pozwoli zachować Linelandczykom wolność. Ty beznadziejny głupcze, zrównam to twoje wojsko z ziemią. Wymarzę twoje nazwisko z ksiąg i pamięci. Pożałują, że odważyli mi się przeciwstawić. Kiedy już cię zabije, nic nie stanie na przeszkodzie, bym zapanował nad tym skrawkiem ziemi. Więc po co ten upór, powiedz?

Drasan nie odpowiedział.

- Zadałem ci pytanie - syknął smok, kopiąc jego pierś tak mocno, że mężczyzna usłyszał chrupot pękających żeber. Ból i rany płuc były tak ogromne, że zaparło mu dech. Dusił się własną krwią.

Gaenor zdjął nogę z jego piersi. Księżę natychmiast wypluł z ust posokę zmieszaną z wymiotami. Czuł, że śmierć wyciąga w jego stronę swe obmierzłe łapska.

Gaenor postanowił dodatkowo poprawić sobie humor i poszydzić z Drasana. Przybrał skruszony, wręcz zatroskany wyraz twarzy. Jego ton złagodniał. Przykucnął przy księciu i położył dłoń na jego wyłamany barku.

- Możesz mi powiedzieć, co cię skłoniło do tak głupiej decyzji? - zapytał.

Księżę milczał. Tamten znudzony, choć może zawiedziony marnym

skutkiem swojego zagrania, z całej siły zacisnął dłoń na barku Drasana, czując jak przemieszczają się pogruchotane kości i ścięgna. Widząc ból na twarzy młodzieńca smok obnażył zęby w szerokim uśmiechu.

- Umrzesz tu, w tej świątyni. Nikt cię przed tym nie ocali. Sam tu przyszedłeś. Choć wiedziałeś, że idziesz na śmierć.

- Nie - wychrypiął Drasan.

Gaenor uśmiechnął się.

- Tak, Drasanie - powiedział zimno, brutalnie łapiąc go za włosy i podnosząc do pozycji siedzącej jednocześnie opierając o ołtarz. - A teraz wstawaj! Chce żebyś zginął jak na smoka przystało! Nie zniosę zniewagi jaką przyniesie mi zabicie cię czołgającego się u moich stóp.

Drasan z wysiłkiem uniósł głowę i splunął mu na buty krwią.

Smok złapał go za włosy i zbliżył swoją wykrzywioną szaleństwem twarz do jego.

- Wstawaj! Miej chociaż odrobinę godności swego ojca i walcz! - warknął. - Chce cię zabić w walce, a nie zatłuc jak psa.

Półsmok odpowiedział mu z wysiłkiem:

- Boisz się ugodzić leżącego?

- Mam swoją dumę. Chcę, żebyś błagał o śmierć. I jeśli będzie trzeba, wytrę tobą podłogę, ale przysięgam, że będziesz umierał powoli. Dlatego musisz wstać. Masz być godnym mnie przeciwnikiem.

Drasan z trudem dźwignął się z podłogi podpierając się zdrowszą ręką. Zachwiał się, ale w ostatniej chwili przytrzymał się ołtarza. Spojrzał na Gaenora, który podniósł jego miecz i zaczął go oglądać z wielkim zainteresowaniem.

- To wspaniała broń - bąknął bardziej do siebie niż do niego - znakomicie wyważona, z kutej na zimno stali. Ironia losu umrzeć od własnego miecza.

Książę patrzył na niego półprzytomnym wzrokiem. Złamana ręka zwisała bezwładnie, z rany na nadgarstku

spływała krew barwiąc biel ołtarza na czerwono.

Gaenor wolno do niego podszedł i zanim Drasan zdążył zareagować, pociągnął ostrzem po nogach ofiary. Ostra klinga gładko przecięła skórę lewej nogi, rozrywając mięśnie i rysując kości. Książę wydał z siebie przepełniony bólem jęk. Wsparł się na ołtarzu, a dłonią zwisającej bezładnie ręki próbował tamować obficie lejącą się z rany krew. Smok uderzył go ręką miecza w bok. Zgiął się wpół z jękiem, opadając na zimną kamienną płytę.

Gaenor uniósł jego brodę tak, by móc patrzeć mu głęboko w oczy. Chciał być przy tym kiedy będzie konał. Po czym pchnął go ostrzem przebijając mu serce. Drasan nie krzyknął, ale z ulgą powitał śmierć. Smok obserwował, jak życie gaśnie w jego oczach. Krew obficie spływała z rozerwanych arterii...

Przed oczami Drasana świątynia zaczęła się rozmazywać i nagle uprzytomnił sobie, że krzyczy w swojej celi klęcząc przed Dhalią. A potem wszystko pochłonęła ciemność...



ROZDZIAŁ 6

Góry Jednorożców były największym pasmem w Lineland. Ciągnęły się niemal do samego morza, a ich szczyty niknęły w chmurach. Nie znalazło się wielu śmiazków, którzy odważyliby się je przebyć w pojedynkę. Zwłaszcza dlatego, że Linlandczycy wierzyli w potężne czary, które je miały chronić. W miejscu tym panowały długowieczne Jednorożce, obdarzone wielką mądrością i magiczną mocą. Nikt nie wiedział jak naprawdę wyglądały. Posiadały bowiem zdolność przybierania postaci dowolnej żywej istoty - nawet ludzkiej. Ci, którym udało się spotkać te owiane legendą stworzenia, opowiadali o niezwyklej urody koniach z sierścią jaśniejszą niż księżyc i długim spiralnym rogiem umieszczonym pośrodku czoła. Czasami byli też i tacy, którzy przysięgali, że widzieli piękną kobietę o białych włosach i skórze jasnej jak alabaster. Jednak nikt nigdy nie zapuszczał się w góry, tak głęboko, by sprawdzić wiarygodność tych niestworzonych historii.

Ashkan po raz kolejny rozejrzał się po okolicy. Choć dla bezpieczeństwa przybrał ludzką postać, to jednak wrodzona ostrożność kazała mu sprawdzić jeszcze raz czy gościniec jest pusty. Kiedy się upewnił, że droga jest bezpieczna, bezzwłocznie ruszył dalej. Nieliczne, mijane wsie straszyły wędrowca zabitymi na głucho domostwami. Mieszkańcy uciekli już dawno, zabierając ze sobą tylko najpotrzebniejszy dobytek. Wieści o planowanym ataku

Gaenora szybko się rozchodziły, dlatego też wszyscy gorączkowo uchodzili na południe, byle znaleźć się jak najdalej od Gór Jednorożców.

Postać żebraka, którą mistrz przybrał, sprawiła, że nieliczni maruderzy nie zwracali na niego najmniejszej uwagi. Każdy dbał tylko o swoje życie, nie przejmując się cudzym. Linlandczycy wiedzieli, że wojna wisi w powietrzu, a skłócenie ze sobą królowie nie dawali im żadnych złudzeń. Nieliczne rycerstwo, nie potrafiło w żaden sposób utrzymać porządku, więc wszędzie panował chaos i samowola. Góry, które rzucały cień na położone u ich podnóża osady i miasta, teraz wydawały się ponure i niegościnnie, dlatego nikt nawet nie myślał o tym, żeby szukać tam schronienia.

Kiedy Jednorożec dotarł do wąskiej przełęczy - jednego z niewielu przejść prowadzących na drugą stronę gór - nie zaskoczył go widok dwóch strażników stojących zaraz przy wejściu. Z ulgą przybrał swoją naturalną postać, a tamci natychmiast ugięli przed nim kolana.

Witaj Mistrzu Ashkanie. Rada z niecierpliwością oczekiwała twego przybycia.

Mentalne powitanie nie zaskoczyło Ashkana. Zamiast jednak odpowiedzieć, jedynie pochylił głowę i minął ich, zdając sobie sprawę z tego, że przecież nie uprzedzał, iż przybędzie do Sanktuarium. Tak, więc Rada Starszych postanowiła się zebrać nie racząc go o tym poinformować, a to wróżyło kłopoty.

Myśl o tym, że wiedzą już o jego niedopatrzeniu wywołała nieprzyjemny dreszcz. Przez tyle lat udało mu się, w ścisłej tajemnicy, utrzymać istnienie talentów Drasana. Skąd więc wiedziała o tym Rada? Przecież powiedział im tylko tyle, ile uznał za stosowne, nie

wyjawiając faktu, że jego matka miała na palcu smoczy pierścień. Gdyby Starszyzna jednoroźców dowiedziała się, że ukrył przed nimi mieszańca miałby nie lada kłopoty. Pół-smok stanowił poważne zagrożenie. Mimo to Ashkan nie potrafiłby zabić chłopca, nawet wiedząc, że gdy dojrzeje do przemiany stanie się gorszy od Gaenora. Człowiek i Smok w jednym ciele równało się zniszczeniu przekraczającemu wszelkie wyobrażenia. Zwłaszcza w rękach kogoś takiego jak Dhalia.

Ashkan o tym wiedział, podobnie jak zdawał sobie sprawę z faktu, że czarownica przez wiele lat niestrudzenie poszukiwała chłopca, w którego żyłach płynie smocza krew. Gdy go znalazła, nie wahała się, zabiła jego rodzicielkę, byleby tylko dostać w swoje ręce noworodka. Ukrycie przed nią faktu, że mimo śmierci matki, dziecko przeżyło, kosztowało go sporo energii, a i to w końcu też zawiodło. Oboje z Wayą zawiedli...

Rada Dwunastu Starszych zbierała się tylko w szczególnych okolicznościach. Sam był jej członkiem, choć uchodził raczej za młodzieńca, licząc sobie zaledwie trzysta lat, podczas gdy pozostali byli od niego dużo starsi i obdarzeni szczególną mądrością, którą nabywali przez lata. Mistrz cenił sobie mędrców, ponieważ to oni zwykle decydowali o losach świata. Tylko jednoroźce wciąż wierzyły w wartość Starego Prawa, które zostało spisane jeszcze przed pojawieniem się ludzi. Wtedy Elfy były młodą rasą. W tamtym okresie, w Lineland panowały smoki, istoty mądrzejsze i posiadające moc większą niż jednoroźce. To one stworzyły Prawo i dzięki nim przez wiele stuleci panował pokój. Do czasu. Gdy pierwsi ludzie przybyli do Lineland i zaczęli z nimi prowadzić wojny w celu zdobycia bogactw i władzy.

Po setkach lat bitew, Smoki w swej mądrości, postanowiły zawrzeć z nimi sojusz i odejść na zawsze z Lineland, pozostawiając po sobie jedynie Prawo spisane na kartach pradawnej księgi. Na mocy sojuszu, wybrali spośród ludzi królów, którzy mieli rządzić mądrze i sprawiedliwie. Jednak złoty wiek, w którym ludzie przestrzegali ustawionego przez nie prawa szybko minął, a do władzy doszli samozwańczy władcy, za nic mający sobie pokój. Nowi rządzący stali się chciwi i butni, zaczęli też toczyć ze sobą wojny o bogactwa i ziemie. Jednorożce postanowiły usunąć się w cień by nie patrzeć na upadek starego porządku.

Jednak jeszcze w czasach, gdy panował pokój i dobrobyt, jedna z widzących przepowiedziała powrót sprawiedliwych rządów. Miał je przywrócić ten, w którego żyłach płynie smocza krew. Jednorożce, jak wszystkie inne rasy, z nadzieją czekały na jego nadejście. Wierzyły bowiem w Wybranego, który zjednoczy na powrót wszystkie nacje. Ashkan wiedział, że ten czas właśnie nadszedł i wybranym jest Drasan. Urodził się i wychował pośród ludzi, ale Mistrz zawsze wpajał mu Stare Prawo i choć utrzymywał jego pochodzenie w tajemnicy, to bezustannie nakierowywał chłopca na jego przeznaczenie. Ufał, że ta wiedza wkrótce mu się przyda.

Jednorożce od wieków żyły z dala od ludzi. Wielki zawód, jaki im sprawili był ponad ich siły. Ludzkie serca były przeżarte chciwością i żądzą władzy. Nie dbali o nic poza własnymi interesami. Dlatego Ashkan wiedział, że przekonanie ich, by stanęli do walki u boku ludzi nie będzie należało do łatwych. Tak, jak kiedyś smoki, jednorożce chciały odejść z Lineland na zawsze i pozostawić rasę ludzi jej własnemu losowi. Jedynie wiara

w Wybranego trzymała ich na miejscu. Niestety teraz, kiedy los Drasana był niepewny, Mistrz nie wiedział jak Rada Starszych zadecyduje. On sam żył pośród ludzi i widział, że wciąż istnieje szansa na powrót starego porządku, ale decyzja nie należała do niego. Głos jednostki się nie liczył, gdy szło o los całego świata.

Sanktuarium mieściło się na szczycie jednej z gór nazwanej Album Core. Zbudowane zostało z wielkich bloków marmuru bielszego niż śnieg. Osiem potężnych kolumn wspierało sklepienie dachu z okrągłym otworem pośrodku. Pod nim stał doskonale wpasowany ołtarz. W oknach tkwiły szklane witraże ozdobione wizerunkami kwiatów i drzew. Wykonano je ze złota i srebra. Lśniły w blasku tysiąca świec osadzonych w złotych świecznikach i ustawionych wokół ołtarza. Pośrodku zebrali się Starsi, a każdy przybrał, podobnie jak Ashkan, swoją prawdziwą postać. Przewodniczący rady i zarazem najstarszy spośród nich – Thorret, był wyższy od pozostałych jednoróżców. Długa srebrzysta grzywa sięgała niemal do ziemi, a róg mienił się wszystkimi kolorami. Białe oczy, które od wieków widziały jedynie mrok, błyszczały niczym wypolerowane diamenty.

To on jako pierwszy wyszedł na spotkanie Ashkanowi. Ten zaś na jego widok zgiął w pokorze kolana i skłonił się mu nisko.

Thorret przemówił mentalnie niskim, głosem:

Witaj, Mistrzu Ashkanie. Przebyłeś długą drogę by móc uczestniczyć w naszym zgromadzeniu.

Ashkan wstał i spojrzał w oczy mędrca, które zdawały się sięgać aż do największych głębin jego istoty.

Tak Mistrzu, przebyłem tę drogę aby przekazać wam wieści i wysłuchać tego, co Rada ma mi do powiedzenia - odrzekł z pokorą.

A więc już wiesz po co się zebraliśmy? - ku ogromnej uldze Ashkana w głosie starego jednoroźca nie było czuć gniewu. - Wiedz, że nie pochwalam tego co zrobiłeś, ale również cię nie potępiam i pozwolę złożyć stosowne wyjaśnienia. Po raz pierwszy jednak staniesz przed Radą Starszych jako oskarżony o zdradę, a to bardzo poważny zarzut.

Wiem Mistrzu... Jestem gotów ponieść konsekwencje - odrzekł z pokorą Ashkan.

Tego się właśnie spodziewał. Mimo to postanowił wyjaśnić powody, dla których postąpił tak, a nie inaczej. Przesłał więc Thorretowi swoje myśli i uczucia, tak by Mistrz zrozumiał, to co on pojął dwadzieścia jeden lat temu. Gdy skończył, ponownie pochylił głowę i czekał na reakcję starego jednoroźca.

Więc, według ciebie, ten chłopiec jest Wybranym - Thorret westchnął ciężko. - Twierdzisz też, że pojmała go Dhalia.

Tak.

Ta sama Dhalia, która doprowadziła do upadku Rosher? Niestety tak.

A ty chcesz skorzystać ze zwierciadła, by go wyciągnąć z twierdzy Gaenora?

Tak, Mistrzu.

Stary jednorożec ponownie ciężko westchnął.

Mistrzu Ashkanie. To, o co prosisz wymaga zgody całej Rady. Opowiesz więc starszyźnie to samo co mnie.

Tak, Mistrzu.

Thorret pokiwał głową, po czym spojrzał na wejście do

Sanktuarium.

Wszyscy się już zebrali, czekają jedynie na nas - rzekł, ruszając powoli w stronę złotych wrót.

Ashkan wiedział, że nie ma wyjścia. Za chwile usłyszy, jak Rada wydaje na niego wyrok. Karą za zdradę stanowiło wygnanie bez możliwości powrotu. Choć niemal całe swoje życie spędził wśród ludzi, perspektywa tego, iż miałby nigdy więcej nie zobaczyć Gór Jednorożców przerażała go na tyle mocno, że nawet nie chciał o tym myśleć. Jednak, jeśli taka będzie wola Starszyny, przyjmie ją z pokorą.

Thorret tymczasem stanął w środku świątyni. Wszystkie oczy zwróciły się ku niemu, gdy przemówił:

To pierwsza nasza rada od stuleci. Jej założenia jednak nie zmieniły się od czasu ostatniego zgromadzenia. Na początek chciałbym podziękować za tak liczne przybycie. Wszyscy członkowie już są, najwyższy czas zacząć.

Przez wpatrzony w niego okrąg przebiegł szmer aprobaty. Wszystkie Jednorożce słuchały uważnie słów najstarszego członka Rady.

Zacniemy od sprawy, która wielu z nas bardzo zasmuciła. Jeden z nas dopuścił się zdrady. Złamał prawo i musi zostać osądzony. Najpierw jednak, jeśli pozwolicie, chciałbym mu udzielić głosu.

Nikt się nie sprzeciwił, jednak atmosfera znacznie się zageściła.

Ashkan spuścił głowę, czując na sobie setki spojrzeń. Thorret dalej wysyłał myślowy przekaz, lecz on już go nie słuchał. Za chwilę przyjdzie mu opowiedzieć wszystkim o tym, jak dwadzieścia jeden lat temu ocalił chłopca, którego powinien uśmiercić.

Thorret zakończył swoją przemowę, wymownie patrząc

na Ashkana. Wówczas zrozumiał, że teraz jego kolej by przemówić. Wszedł więc na środek i ze spuszczoną głową zaczął opisywać to, co wydarzyło się dwadzieścia jeden lat temu.

Yarred z niepokojem przyglądał się miejscu, w które przyprowadziła ich Ulrica. Zbliżali się do wioski, na której skraju stał dom z nieociosanych, drewnianych bali. Nie wyglądał nadzwyczajnie. W dachu widniało kilka niechlujnie połatanych dziur, szyby w oknach były brudne, a obejście zaniedbane. Na szerokim ganku wylegiwał się rudy kot, obserwując ich leniwie zielonymi oczami. Ulrica jadąca u jego boku nie wydawała się zaskoczona. Śmiało zajechała na podwórze. Yarred, Mara i Darius pojechali za nią. Zeskoczyli z koni i uwiązali je przy zagrodzie.

Dom wyglądał na opuszczony. Przez brudne szyby ledwo było widać zarys tego, co znajduje się w środku, a jednak w kominku palił się ogień. Ulrica zapukała żelazną kołatką w kształcie wilczej głowy. Wewnątrz dały się słyszeć kroki i po chwili w drzwiach stanęła kobieta. Bardzo piękna kobieta – jak ocenił Yarred – o długich, jasnych włosach i oczach barwy miodu. Miała na sobie suknię w kolorze ciemnej zieleni z głębokim dekoltem, który odsłaniał znacznie więcej niż powinien. Wcale nie wydawała się zaskoczona ich widokiem. Wręcz przeciwnie, uśmiechnęła się pogodnie, jakby od dawna ich oczekiwała i powiedziała melodyjnym głosem:

- Witajcie. Czekałam na was. Jestem Tanara.

Yarred z wielkim trudem oderwał wzrok od kształtów kobiety i spojrzał w jej twarz o niezwykle łagodnych rysach.

- Skąd wiedziałaś o naszym przybyciu? - zapytał podejrzliwie, gdy tylko przypomniał sobie, że ma przed sobą czarownicę.

Ta jedynie uśmiechnęła się i gestem zaprosiła ich do środka.

- Wejdźcie i rozgoście się.

Weszli posłusznie rozglądając się ciekawie. Mara po obejrzeniu rudery od zewnątrz, szeroko otworzyła oczy na widok przepychu, z jakim został on urządzony wewnątrz. Naprzeciwko kominka stał wielki fotel pokryty aksamitem. W rogu znajdowały się schody prowadzące na piętro. Przy jednym z okien stał stół wykonany z hebanu, którego nogi wyobrażały szpony orła. Na południowej ścianie ustawiono regał sięgający sufitu i w całości wypełniony księgami. Na niemal wszystkich ścianach wisiały obrazy w złoconych ramach, a na podłodze, pośrodku izby, rozłożono niedźwiedzią skórę.

Tanara zajęła miejsce w fotelu i wskazała gościom kilka małych puf, również pokrytych tą samą materią. Z niewielkiego stoliczka wzięła karafkę z bursztynowym trunkiem i rozlała do uprzednio przygotowanych pucharów. Siedziała tak przyglądając się im badawczo i uśmiechając się zagadkowo. Wreszcie odezwała się patrząc w oczy najemniczki.

- Ostatnia z ludu Alamaris. Szkoda waszych zdolności.

- Zauważyłaś więc - Ulrica nie wydawała się zaskoczona tym stwierdzeniem.

- Wiedziałam o was jeszcze zanim przybyliście do mojego domu. Nie znam tylko celu waszej wizyty -

odrzekła czarownica, z kolei patrząc w oczy Mary.

Dziewczyna zawstydzona jej badawczym spojrzeniem, szybko spuściła wzrok.

- Skosztujcie wina - zachęciła ich, wskazując na puchary.

Yarred popatrzał podejrzliwie na złocisty trunek i odrzekł:

- Skąd mamy mieć pewność, że to nie trucizna.

- Kapitanie Cordydian - Tanara odchyliła się wygodnie w fotelu - dysponuję tak dużymi umiejętnościami telepatycznymi, że wiem, co chce pan powiedzieć jeszcze zanim te słowa wyjdą z pańskich ust. Naprawdę sądzi pan, że użyłabym czegoś tak subtelnego jak trucizna?

Yarred otworzył usta jakby miał zamiar coś odpowiedzieć, ale szybko je zamknął.

- Tak, więc - powiedziała sięgając po jeden ze złotych pucharów i pociągając z niego łyk - co sprowadza w moje progi kapitana sheardońskiej gwardii, najemniczkę, złodzieja i... - jej oczy na moment spoczęły na Marze - ...antuańską księżniczkę o pewnych niepospolitych, magicznych zdolnościach.

Oczy Mary zrobiły się wielkie jak spodki.

- Że... że... niby kim ja jestem...? - wykrztusiła zaskoczona dziewczyna.

- W twoich żyłach płynie królewska krew, moja droga, i to nie byle jaka. Ale... - oblizała wargi i wbiła wzrok w Yarreda - ...zdaje się, że nie w tym celu tu przybyliście. Więc w jakim?

Ulrica spojrzała na czarownice i powiedziała:

- Potrzebujemy twojej pomocy.

Tanara klasnęła w dłonie tak gwałtownie, że Mara aż podskoczyła.

- Dobry początek, a jednak... - zawiesiła głos wbijając wzrok w najemniczkę - ...chyba wiecie, że nie ma nic za darmo. - Dodała lekko.

- Mamy złoto - wtrącił pospiesznie Yarred.

Oczy Tanary zabłysły na moment, jednak gdy się odezwała, w jej głosie nie słychać było gniewu, a raczej pobłażliwość.

- Kapitanie Cordydian. Czy patrząc na mnie i na wnętrze tego domu naprawdę sądzi pan, że potrzebuje złota? - czarownica roześmiała się perliście, kiedy już żadne z obecnych nie miało nic do dodania. - Cóż, tego się właśnie spodziewałam szczególnie po kimś tak sceptycznie nastawionym do magii. Odpowiem więc słowami starego porzekadła: „Nie wszystko złoto co się świeci”.

Ulrica obrzuciła Yarreda szybkim spojrzeniem, jakby chciała przekazać mu bezgłośnie - A nie mówiłam, po czym ponownie skupiła się na Tanarze. Ta uśmiechała się tajemniczo w zamyśleniu gładząc nóżkę pucharu.

- Domyślam się, że nie macie nic, czego bym mogła zażądać w zamian za moje usługi - rzekła cicho i jakby do siebie.

- A co,.. jeśli powiem, że jednak mamy coś, co jest wiele warte - rzuciła jakby od niechcienia Ulrica.

- Cóż to takiego? - oczy czarownicy rozblęły się pożądliwie.

Najemniczka skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na nią wyzywająco.

- Informacje, które cię zainteresują - odrzekła.

- Informacje? - powtórzyła czarownica, po czym ponownie pociągnęła łyk z pucharu. - Zależy jakie to informacje, Alamaris - dodała szybko.

- Z pewnością są wartościowe, bo dotyczą twojej siostry i tego, którego zwą Wybranym - wszystko to przekazała teatralnym szeptem, łypiąc na siedzącego w kącie Dariusa, który udawał, że śpi, a w gruncie rzeczy cały czas pilnie podsłuchiwał rozmowę.

- Ach, więc to znów moja droga siostra namieszała. Cóż, zawsze miała nie po kolei w głowie. Ale Wybraniec? Hmm. - zawiesiła głos, jakby ważąc w myślach wartość tej informacji - . to może być ciekawe - rzekła. - A czego chcecie w zamian?

- Chcemy byś pomogła nam dostać się do Rosher - wyrzucił z siebie Yarred, starając się nie patrzeć prosto w oczy czarownicy.

Tanara wolno pokręciła głową.

- Nie uda się wam nawet z pomocą moich czarów. To miejsce jest przeklęte. Cała ta ziemia to jedno wielkie pustkowienie, a Gór Jednorożców jeszcze nikt nie pokonał.

- Mnie się udało - wpadł jej w słowo Darius. Teraz nie w głowie mu było spanie. - Udało mi się znaleźć bezpieczne przejście prowadzące na drugą stronę.

- Nawet jeśli to prawda, trzeba być albo bardzo odważnym, albo głupim żeby w ogóle próbować się przedostać przez góry. W Rosher nie ma nawet kropli wody, to jałowa pustynia, a twierdzy Gaenora pilnują znakomicie wyszkolone wojska.

- My musimy chociaż spróbować - stwierdził stanowczo Yarred. - Drasan to mój przyjaciel i wiem, że on zrobiłby dla mnie to samo bez chwili wahania.

Tanara zmarszczyła brwi i spojrzała na Marę, która od jakiegoś czasu wydawała się całkowicie nieobecna duchem. Wpatrywała się w przestrzeń niewidzącymi oczami. Wydawało się, że zupełnie straciła kontakt z rzeczywistością. Nagle zamrugła gwałtownie, rozglądając się dookoła po przerażonych twarzach swoich towarzyszy.

- Miałam dziwny sen, bardzo realny. Widziałam loch, tak dokładnie jakbym w nim siedziała. - urwała i spojrzała na Tanarę.

Czarownica uśmiechnęła się ze zrozumieniem i ujęła jej dłonie w swoje.

- Jesteś wyjątkowa, Maro - powiedziała, patrząc jej głęboko w oczy. - Masz niespotykany dar, potrafisz podświadomie łączyć się z czyimś umysłem. Ponadto należysz do królewskiego rodu moja droga, twoim ojcem jest Valden z rodu Middelmare, król Antui.

Mara ze zdziwienia szeroko otworzyła oczy. Nigdy nawet w najśmielszych snach nie odważyłaby myśleć o sobie jako o księżniczce.

Nie mniej zaskoczony tym wszystkim Yarred odważył się wreszcie odezwać:

- Co to wszystko znaczy? Kim jesteś i skąd tyle o nas wszystkich wiesz?

Czarownica zignorowała jego pytanie i zwróciła się wprost do Ulricy.

- Wiem, że Gaenor wybił cały twój lud ponieważ nie zgodzili się mu służyć. Musiałaś więc przysiąc mu wierność, a w zamian za to darował ci życie. Powinnaś wiedzieć, że niewierność jest karana śmiercią.

- Wiem, że zginę - odparła Ulrica, wzruszając ramionami, jakby uznawała ten fakt za nieistotny.

- Zgaduje więc, że dowiedziałas się tego od innej widzącej. Może nawet od mojej siostry.

- Widzącej?! - powtórzył jak echo Yarred, spoglądając to na jedną, to na drugą.

- Niektóre z nas potrafią odgadywać przyszłość - wyjaśniła Tanara w zamyśleniu nawijając na palec pasmo swoich jasnych włosów. - To jednak rzadka umiejętność i posiada ją bardzo niewiele czarownic.

- To znaczy, że. że ona potrafi przewidzieć przyszłość? - zapytał porucznik.

Czarownica pokręciła głową.

- Nie. Widzące mają wizje tego, co może się zdarzyć. Jednak przyszłość cały czas jest w ruchu i zawsze może się coś zmienić - odpowiedziała tak spokojnie jakby rozmawiali o pogodzie.

Yarred popatrzał po twarzach swoich towarzyszy. Poza Ulricą wszyscy byli zaskoczeni tym, co przed chwilą usłyszeli. Tajemnicza postać Tanary, kobiety, która dzięki swojej magii żyła z dala od świata bardzo intrygowała Yarreda. Do tej pory nie spotkał nikogo podobnego. Ale wiedział też, że należy być ostrożnym.

- Pomożesz nam dostać się do Rosher? - Urlica zapytała ponownie. Tanara nie odpowiedziała. Dłuższy czas patrzyła w zamyśleniu w płomień trzaskające wesoło w kominku. Wreszcie oznajmiła:

- Postaram się. Nie wiem tylko czy moje zdolności okażą się na tyle wystarczające by przedostać was do Rosher. Nie szkodzi jednak spróbować, prawda?

- Nie wydajesz się przekonana - stwierdziła rzeczowo Ulrica.

- Wiem, że próbujecie wyciągnąć z Rosher tego, który

może lecz nie musi być Wybranym - oznajmiła im niespodzianie wstając i wygładzając suknię. - Moja siostra lubi się otaczać silniejszymi od siebie sługami. Ma już w swoich szponach jednego smoka, ale pół-smok, hmm. to bardzo ciekawe. Zaiste, musi być potężny.

- Drasan? - prychnął Yarred. - O ile się orientuje, to nie ma żadnych magicznych zdolności. On: pół-smok? - roześmiał się nerwowo. - Przecież to niedorzeczne.

Uśmiech spełzył mu z twarzy, kiedy spostrzegł, że nikt nie podziela jego wesołości. Nawet siedzący w kącie Darius.

Tanara obrzuciła kapitana badawczym spojrzeniem, po czym powiedziała:

- Kapitanie Cordydian, może to jest dla pana nieprawdopodobne, ale pański przyjaciel j e s t pół krwi smokiem i wbrew temu, co pan sądzi, posiada pewne niepospolite zdolności, o których może w wolnej chwili opowiedzieć panu obecna tu Ulrica - wszystko to powiedziała wolnym i spokojnym tonem, zupełnie jakby przemawiała do dziecka.

- Nie czas na to - stwierdziła Ulrica ignorując pełne niedowierzania spojrzenie Yarreda. - Jeżeli chcemy mieć jakkolwiek szanse na ocalenie Drasana, musimy działać już teraz.

Tanara spojrzała na Marę, której ubiór nadal pozostawiał wiele do życzenia i powiedziała:

- Najpierw doprowadzę do porządku tą oto młodą damę. Ruszemy o świcie. Wszystkim z pewnością przyda się odrobina odpoczynku.

Obecni w pomieszczeniu w milczeniu przyznali jej rację.

Każde z nich było teraz w takim samym położeniu. Sen z całą pewnością znacznie zregeneruje ich siły, zanim ruszą w dalszą drogę. Jedyne karzeł przyczajony w ciemnym kącie, z dala od reszty, wyciągnął zza pazuchy pierścień i zaczął się mu badawczo przyglądać. Był to pierścień z herbem rodu Dahlrenów, z którego wywodził się Gaenor. Uśmiechnął się do siebie. Niczego nie podejrzewali, byli tak naiwni, że cały misterny plan wydawał mu się dziecinnie prosty. Jedyne problem stanowiła czarownica, ale wiedział już jak się jej pozbyć. Jego pan nagrodzi go za to skarbami większymi niż potrafił sobie wyobrazić, ale najpierw musi udawać, że jest ich przyjacielem i wprowadzić ich do Rosher, wtedy już zajmą się nimi wojownicy Gaenora. Knując, nie zdawał sobie sprawy, że jest osoba, która może obrócić jego plan w perzynę.

Mara nie spała. Po tym, jak czarownica dała jej czysty strój przeznaczony do konnej jazdy i splotła jej włosy w warkocz, dziewczyna ułożyła się przed kominkiem, ale za nic nie mogła zasnąć. Obserwowała więc siedzącego w kącie karła, który całkowicie nieświadomy tego, że ktoś na niego patrzy obracał coś w palcach. Dziewczyna dostrzegła błysk złota. Zaintrygowana zaczęła się mu uważniej przypatrywać. Chwilę trwało nim zorientowała się, że to, co Darius ogląda to pierścień. Zdziwiło ją to, że drobny złodziej jest w posiadaniu tak cennego przedmiotu. Postanowiła przysunąć się nieco żeby móc się mu bliżej przyjrzeć. W blasku płomieni ujrzała znajomy herb wygrawerowany na krążku. Widziała już podobny znak na kropierzach koni czarnych rycerzy, którzy czasem pojawiali się w okolicy Athar. Rycerze ci wyglądali złowrogo. Powiadano, że dawniej strzegli pokoju, a teraz

przyłączyli się do Gaenora. Każdy z nich nosił ten sam znak - miecz w płomieniach - symbol Rosher. Nie wiedziała skąd wziął się w rękach drobnego złodziejaszka, ale jednego była pewna. Teraz będzie go pilniej obserwować.

Drasan nie wiedział jak długo był nieprzytomny, a jedyne co sobie przypominał to krew i śmierć. Jego własną śmierć, którą Dhalia pokazała mu, by uprzytomnił sobie jak mało ma czasu. Leżał wpatrując się w kamienny sufit. Nie potrafił uwierzyć w to, co zobaczył. Słowa Gaenora wciąż brzmiały w jego uszach, niczym powracające echo tego, co dopiero miało się wydarzyć.

Książę z wysiłkiem uniósł się na łokciach. Czuł się słaby - miał wrażenie, że życie już zaczęło z niego uchodzić. Suche i popękane wargi niemal błagały o łyk wody, a zapadnięty brzuch był świadectwem głodu jaki dokuczał mu od kilku dni. Dhalia osobiście wydała rozkazy, by przez ten czas nie dostawał nic ani do jedzenia, ani do picia. Drasan coraz mniej przypominał siebie. To, co pozostało z jego ubrania, zmieniło się w brudny, podarty łachman, spod którego tu i ówdzie wyzierało nagie ciało naznaczone licznymi bliznami pozostałymi po torturach. Dłonie miał nienaturalnie powykręcane, a palce sine. Przez wychudzoną skórę wyraźnie widać było żebra. Bardziej przypominał teraz jednego z żebraków, których często spotykał w miasteczkach niż księcia. Niezmiennie pozostały oczy - wciąż błyszczące dziwną siłą. Ani ból, ani potworne warunki nie mogły zgasić w nich tego blasku.

Zgrzyt zamka w drzwiach obudził nadzieję na cokolwiek

do jedzenia lub przynajmniej napitek. Jednak miast strażnika z posiłkiem w drzwiach stanęła Dhalia. Ubrana w obcisły, skórzany strój do jazdy konnej, dopełniony butami na obcasach. Włosy upięła przy tym w koński ogon, sam przyznał, że wyglądała znakomicie. Gdy tylko przekroczyła próg celi, natychmiast zorientował się, że jest czymś wielce uradowana,. Z jej ust nie schodził uśmiech.

- Pozwól, że ci coś oznajmię, książę - zaczęła, podchodząc bliżej. Jej obcasy miarowo zastukały na kamiennej podłodze. - Gaenor zaprasza cię na uroczystą kolację. Oczywiście najpierw kazał mi doprowadzić cię do porządku.

Drasan skrzywił się. Ani trochę nie podzielał jej entuzjazmu:

- Co to ma być? Kolejne przedstawienie mające mi zademonstrować, jak wielką macie władzę? - zapytał.

- Nie. Po prostu pomyślałam, że chętnie byś coś zjadł i wypił. Nie mów mi tylko, że nie jesteś głodny i spragniony - mówiąc to uśmiechała się szyderczo patrząc z satysfakcją na potworną karykaturę, w jaką za jej sprawą zamienił się ten przystojny młodzieniec. Drasan posłał jej mordercze spojrzenie.

- Czego jeszcze chcesz? - warknął. - Traktujesz mnie gorzej niż psa. Torturujesz i przetrzymujesz w tej cuchnącej norze. A teraz nagle postanowiłaś zmienić strategię?

Czarownica skrzywiła się nieznacznie

- Jeśli zajdzie taka potrzeba otumanię cię eliksirami i siłą woli zmuszę do jedzenia. Jesteś już zaledwie cieniem siebie i śmiesz mi odmawiać? Stawiasz

warunki? Pokazałam ci twoją przyszłość i wierz mi niewiele czasu ci pozostało.

Drasan bardzo chciał odmówić, ale wiedział, że nie będzie w stanie tego zrobić. Dhalia miała racje. Był już cieniem i jedyne co mu pozostało to ratować to, co mu pozostało. Spuścił więc wzrok i niemal wypłuł z siebie niczym truciznę jedno słowo:

- Wygrałaś.

Na twarzy kobiety na nowo zagościł uśmiech.

- Widzisz, od początku byłoby nam łatwiej gdybyś to przyznał. Mówiłam, że stanę się twoim najgorszym koszmarem. Jeśli będziesz grzeczny to może pozwolę żyć twoim przyjaciołom, którzy tak naiwnie wierzą, że zdołają cię uwolnić.

Kiedy to padły ostatnie słowa, Drasan uniósł głowę i popatrzał na nią, po czym z trudem wydobył z siebie słowa:

- Moim przyjaciołom?

- Tak, Drasanie. Garstka twoich przyjaciół myśli, że nie wiem o ich planach i nie jestem zabezpieczona na wypadek, gdyby jakiś głupiec chciałby się dostać do Rosher. Każdy, który tego próbował - zginął. Moje zaklęcia skutecznie chronią mury Kahaer przed nieproszonymi gośćmi.

Wypowiadała to z tak wielką pewnością, że księżę poczuł jak cierpnie mu skóra. Już dawno porzucił nadzieję na to, że ktokolwiek odważy się go ratować. Dotąd jedyną osobą, która wydawała mu się mieć na tyle śmiałości, był jego przyjaciel Yarred. On zaś unikał zarówno magii, jak i wszystkiego co się z nią wiązało. Dlatego Drasanowi wydawało się mało prawdopodobne, by skorzystał z pomocy jakiegokolwiek maga.

Dhalia, która bez trudu czytała w jego myślach potwierdziła na głos to czego się obawiał:

- Wśród tej garstki głupców jest drogi ci przyjaciel, Yarred. Cóż za zbieg okoliczności. Mój szpieg doniósł mi, że dogadał się z tą ostatnią z Almaris, Ulricą. To będzie wielka strata zmarnować taki talent, ale sama się o to prosi. Jest wśród nich też rudowłosa smarkuła, mająca pewne umiejętności, które mogłyby mi się przydać. Nie stanowi jednak żadnego zagrożenia, więc nawet nie wiem, czy będzie potrzeba by ją zabijać. No i wreszcie - moja naiwna siostra, która sądzi, że uda się jej mnie przechytrzyć. To naprawdę żałosna zbieranina nieudaczników. Myślę, że poradzę sobie z nimi i to sama. Widzisz więc, że zarówno twoja ukochana opiekunka, jak i ulubiony mentor, dawno spisali cię na straty, a jedyni ludzie, którzy przejęli się twoim losem są dla mnie marnymi przeciwnikami.

Drasan wstrząśnięty tym co przed chwilą usłyszał, siedział bez słowa przyglądając się swoim dłonią. Nie mógł uwierzyć, że Yarred podjął ryzyko ratowania go, narażając tym samym swoje życie. Zaistniałe okoliczności trochę zmieniły sytuację. Do tej pory stawiał na szali tylko swoje życie, ale życia przyjaciela nie mógł i nie chciał ryzykować.

- Dobrze. Wygrałaś. Zrobię co zechcesz, tylko ich oszczędź - nie podniósł wzroku czuł się upokorzony i złamany. Słowa, które wypowiedział przed chwilą zatruwały jego serce.

Dhalia nie kryła satysfakcji.

- Jeśli chcesz bym darowała życie twoim przyjaciołom, musisz się bardziej postarać - powiedziała

jadowitym szeptem. - Przysięgnij.

Ostatnie słowo przebiło serce młodzieńca niczym zatruty sztylet. Magiczne przysięgi miały to do siebie, że ich złamanie równało się śmierci. Wątpił, by Dhalia zadowolila się samymi słowami. Zwiąże go pewnie czymś, co będzie gorsze od pęt. Poczul w piersi lodowaty chłód. Jeśli tego nie zrobi, Yarred i jego towarzysze zginą.

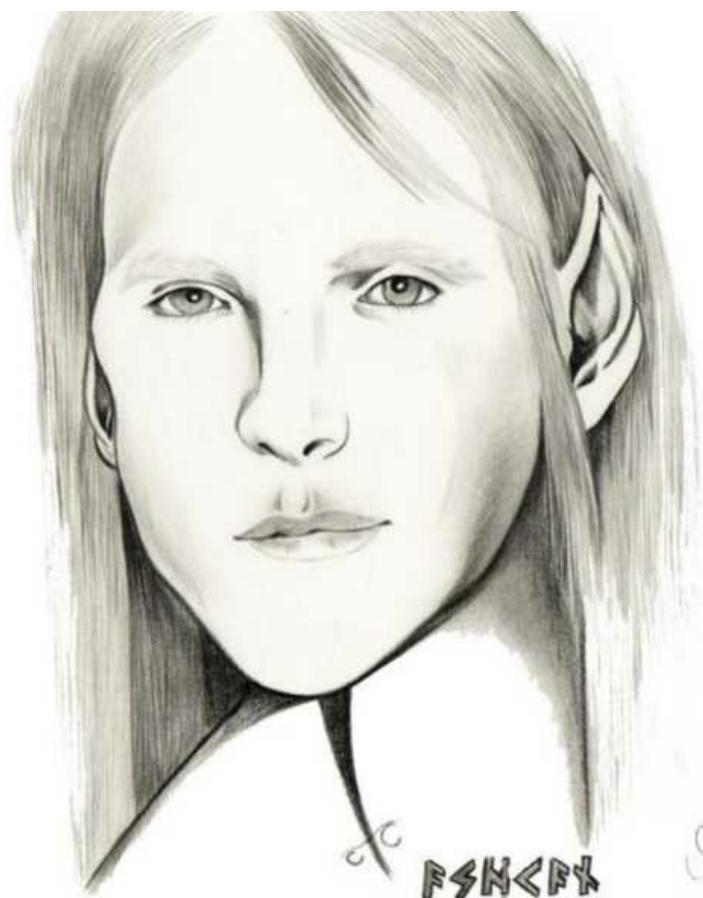
- Spójrz na mnie, Drasanie - powiedziała, ujmując go dłonią pod brodę. - Chcę zobaczyć, jak gaśnie ogień oporu w twoich oczach.

Drasan odsunął się i cofnął ze wstrętem. Czul się jak zdrajca. Jedyne czego teraz pragnął, to tego, by ten koszmar już się skończył. Bardziej niż kiedykolwiek wyczekiwał śmierci.

- To jedyne wyjście. Oboje o tym wiemy - rzekła łagodnym tonem. - Jeśli przysięgniesz mi wierność, uczynię cię potężnym. Zawsze będziesz u mego boku jako dowódca lub, jeśli wolisz, współ władca Imperium, które razem zbudujemy na gruzach starego świata.

Drasan zazgrzytał zębami, po czym wypluł z siebie jedno słowo palące niczym jad:

- Przysięgnę.



St. Gobnait
2015.

ROZDZIAŁ 7

Niebo zasnuła pokrywa ciemnoszarych chmur. Gdzieś w oddali zagrzmiało i już po chwili spadły pierwsze krople deszczu, które szybko przerodziły się w ulewę. Jasny zygzak błyskawicy przeciął niebo. Silny wiatr targał koronami drzew i smagał piątkę jeźdźców bicząc ich lodowatymi kroplami. Konie grzęzły w błocie po pęciny i co rusz szarpały łbami, przerażone. Burza zawisła ponad nimi jak złowieszczy omen.

Yarred prowadził kolumnę, owinięty grubym płaszczem. Nie chroniło go to przed lodowatymi kroplami, które nieznośnie wciskały się za wysoko postawiony kołnierz. Jego towarzysze także starali się chronić przed zimnem. Poowijali się szczelnie w podróżne peleryny licząc na to, że te ich odizolują do paskudnej aury. Jedyne Tanara nie zważała na pogodę, a jej bułany ogier parł odważnie naprzód, nie okazując strachu przed grzmotami.

Byli w drodze od świtu. Nie przewidzieli jednak, że pogoda tak szybko się zmieni. Naiwnie wierzyli, że późnojesienne burze ich nie dosięgną. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nawałnica zastała ich gdy zbliżali się do celu podróży. Czarownica postanowiła znacznie oddalić się od domu, tłumacząc się tym, że nie chce by ktoś śledząc drogę portalu dowiedział się o tym, iż to ona go utworzyła. Mówiła też, że zdoła otworzyć go tylko na krótko. Dlatego, pomimo iż było to bardzo niebezpieczne uznała, że lepiej będzie jeśli razem z nimi uda się do

Rosher.

Kapitan, który raczej sceptycznie podchodził do magii i w dalszym ciągu nie do końca ufał Tanarze postanowił zachować to dla siebie. Fakt, że Drasan jest pół-smokiem wstrząsnął nim do głębi. Nie potrafił się też pogodzić z myślą, że może stracić przyjaciela. Jedyne towarzystwo Mary co jakiś czas rozjaśniało jego czarne myśli. Dziewczyna dzielnie znosiła niedogodności związane z podróżą i choć zarówno deszcz jak i wiatr i jej dały się we znaki, nie pisnęła ani słówka. Jadąca za nimi Ulrica stała się posępna i milcząca. Wydawało się, że misja, którą sama sobie wyznaczyła, zaczyna ją przerażać. Jedyne Dariusz zdawał się w dobrym nastroju. Ani deszcz ani ponura atmosfera jaka ogarnęła jego towarzyszy nie były w stanie zważyć jego humoru.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła w końcu Tanara, kiedy to znaleźli się w zacisznej dolince otoczonej z trzech stron łagodnymi wzniesieniami pagórków.

Pomimo szalejącej wokół burzy czarownica, gdy tylko zsiadła z konia, zrzuciła z ramion płaszcz podbity futrem z gronostaja i przerzuciła go przez łęk. Stała w strugach deszczu i zaczęła skandować zaklęcie, wznosząc ręce w stronę ciemnego sklepienia nieboskłonu. Błyskawica, która przecięła niebo tuż nad jej głową spowiła ją oślepiającym blaskiem. Wszyscy zmrużyli oczy. Gdy tylko przyzwyczaili się do jasności, przed sobą dostrzegli portal pulsujący lekko oraz unoszącą się przed nim Tanarę, która nadal powtarzała magiczną formułę.

Mara, która jako pierwsza zapanowała nad przerażonym wierzchowcem podjechała do zjawiska i po czym obejrzała się na towarzyszy, którzy nadal niepewnie obserwowali ją z daleka.

Yarred wpatrywał się w świetlisty owal ze zwykłym sobie sceptycyzmem.

I to ma być ta potężna magia? - pomyślał zirytowany, po czym lekko trącił boki Bruena, ale wierzchowiec zamiast ruszyć, cofnął się tanecznym krokiem.

- Co do. ? - ale momentalnie głos mu uwiązł w gardle, gdyż portal nagle się wygładził, a po jego drugiej stronie, niczym w groteskowym lustrze, ujrzał jałowe pustkowie.

- Znalazłam wyrwę w sieci ochronnych zaklęć, które rzuciła Dhalia! - wykrzyknęła Tanara, starając się przekrzyczeć szalejącą wokół nawałnicę. - Jednak nie zdołam utrzymać przejścia zbyt długo, więc ruszajcie. Teraz!

Yarred pokiwał głową i zeskoczył z konia. Jego towarzysze uczynili to samo, choć Ulrica musiała stoczyć istną walkę z roslim kasztanem, który z przerażenia zaczął się szarpać i rzeć; najwyraźniej też niespecjalnie przepadał za magią. Najlepiej z nich wszystkich radziła sobie Mara, która przewiązała szarfę na oczach swojej klaczy i przemawiając doń łagodnie, wiodła ją w stronę magicznego przejścia. Idąc za jej przykładem, kapitan uczynił to samo. Bruen natychmiast przestał stawiać opór i dał się powieść bliżej portalu.

Yarred wszedł w lustrzaną taflę portalu. Momentalnie się wzdrygnął. Przechodzenie przez niego przypominało kąpiel w lodowatej wodzie. Za nim kolejno kroczyli: Mara, Ulrica i Dariusz ciągnąc za sobą kosmatego kuca, który o dziwo nie potrzebował opaski na oczy. Za nim, jako ostatnia, przeszła Tanara.

Ledwie to zrobiła, portal zapulsował słabo po czym zniknął.

Cała piątka stała na pustkowiu trzęsąc się z zimna i szoku jednocześnie. Rosher było niczym gigantyczna pustynia. Wokół tak, jak się spodziewali, nie było nikogo i niczego, a jedynymi śladami życia okazały się liczne ślady podków na suchej i popękanej ziemi.

- Mieliśmy wielkie szczęście, że nie trafiliśmy na Czarnych Rycerzy. Są tu strażnikami. Pilnują wszystkich przejść - stwierdziła Ulrica.

- Ulrico - powiedział Yarred patrząc na rozciągające się wszędzie pustkowie. - Teraz to ty nas prowadzisz. Poza tobą nikt tu jeszcze nie był.

Mara powiodła wzrokiem dookoła i odezwała się cicho:

- Widziałam to miejsce we śnie. Mam dziwne przeczucie, że ktoś nas obserwuje i wie o każdym naszym kroku.

Tanara skinęła głową i odrzekła:

- Tutaj należy zachować zdwojoną czujność. Nawet jeśli Dhalia, jakimś cudem, do tej pory nie wyczuła mojej obecności, to może się to w każdej chwili zmienić.

- W takim razie nie zdołamy się niepostrzeżenie dostać do Kahaer. Twierdzy bronią zastępy doskonale wyszkolonych żołnierzy. Sam Gaenor często wylatuje z zamku i krąży nad pustynią w poszukiwaniu nieproszonych gości. Tanara na pewno wie, że w starciu ze Smokiem nie mamy najmniejszych szans. Jej zaklęcia są za słabe by nas obronić przed smoczym ogniem. Byłam świadkiem tego, co zrobił Drasan, a to tylko niewielka część jego umiejętności - stwierdziła posępnie Ulrica.

- Czy mam przez to rozumieć, że się poddajemy?! Teraz, gdy zaszliśmy tak daleko? - zapytał Yarred marszcząc brwi.

- Daj spokój, kapitanie. Nadal chcesz strugać bohatera? Jeżeli nawet Drasan żyje, to nie zdołamy go uwolnić. To misja samobójcza i nie mamy co liczyć na jej powodzenie. - Ulrica patrzyła na wszystkich jakby nagle postradali zmysły - jeszcze mamy czas by zawrócić.

Tanara, która dotąd jedynie przysłuchiwała się tej wymianie zdań, nagle postanowiła się do niej włączyć.

- Oboje macie racje. Zaszliśmy za daleko, by teraz się wycofać, ale od tej pory musimy działać rozważnie. To miejsce samo w sobie jest jedną, wielką pułapką. Jak powiedziała Ulrica, moja moc nie może się równać z mocą smoka, ale mogę was na jakiś czas osłonić przed wrokiem jego żołnierzy, na tyle, byście mogli dostać się do twierdzy. Później będziecie zdani wyłącznie na siebie.

Ulrica już chciała zaprotestować, jednak widząc jak w oczach Yarreda pojawia się nikły płomyk nadziei, postanowiła milczeć. Pozostali również się nie odezwali, co należało rozumieć jako zgodę.

Nikt nie zwracał uwagi na karła, który korzystając z okazji postanowił odjechać w poszukiwaniu jednego z patroli Dhalii. Jak się spodziewał, wszyscy zgodnie z jego planem połknęli przynętę. Żadne z nich nie podejrzewało, że pośród nich znajduje się zdrajca. Darius wiedział, że Smok obsypie go złotem za to, że ich tu przyprowadził.

Po wyjściu Dhalii, godziny ciągnęły się w nieskończoność. Drasan pomimo trawiącego jego trzewia głodu zignorował przyniesiony mu posiłek. Wypił jednak duszkiem dzban wody, gdyż nie mógł opanować pragnienia. Potem leżał na swoim lichym pościu, wpatrując się tępo w sufit. Wiedział, że zdradził i zawiódł wszystkich, którzy pokładali w nim nadzieje. Chciał umrzeć, ale śmierć nie nadchodziła. Czuł się jak w koszmarnym śnie, z którego nie sposób się obudzić.

Gdy tak leżał rozmyślając o swojej zdradzie, w zamku zgrzytnął klucz i w drzwiach pojawił się Boris. Na widok księcia jego zniekształcona przez bliznę twarz rozjaśniła się w szyderym uśmiechu.

- Witaj, wasza wysokość. Jaśnie Pani kazała cię natychmiast zaprowadzić na górę gdyż, jak to się wyraziła - udał, że usiłuje sobie przypomnieć ten zwrot - cuchniesz niczym wieprz - dokończył, uśmiechając się jeszcze szerzej - więc musisz wziąć kąpiel. Wszak jesteś gościem honorowym.

Drasan z wysiłkiem wstał i podszedł do Borisa, jednocześnie starając się zachować resztki godności. Doskonale wiedział, że nie wygląda „wyjściowo”. Jego krok już od dawna przestał być sprężysty, a ciało zdawało się kruche i wiotkie. Zniknęły wypukłości mięśni pozostały jedynie cienkie postronki wyraźnie zarysowane pod suchą i zszarzałą skórą. Przypominał starca, daleko mu było do młodzieńczej świeżości. Wiedział, że jedynie magiczne eliksiry są w stanie przywrócić go do poprzedniego stanu, jednak nic nie będzie w stanie wrócić mu wiary w siebie. Stał się niewolnikiem.

Ruszyli wąskim rzędem cel, oświetlonym zaledwie

kilkoma pochodniami. Kamienny korytarz zdawał się ciągnąć bez końca. Nie natrafili po drodze na żadnego strażnika. Jak widać, ci nie byli tu w ogóle potrzebni. Powietrze aż huczało od magii. Każda cела była zabezpieczona zaklęciem tak potężnym, że nawet najlepszy mag miałby trudności z jego złamaniem. Boris posuwał się szybko, więc osłabiony Drasan z trudem dotrzymywał mu kroku.

W końcu korytarza znajdowały się strome schody wykute w kamieniu, ich wąskie poszczerbione stopnie pięły się w górę niknąc w głębokim mroku. Z bliska okazało się że są śliskie od wilgoci. Jednakże Boris zaczął po nich wchodzić. Drasan ruszył za nim, starając się nie zważać na to, że schody są obślizgłe przez co dawały stopom nikłe oparcie. Przekonał się o tym już po kilku krokach. W ostatniej chwili złapał się uchwytu na pochodnie wystającego ze ściany, dzięki czemu jedynie boleśnie otarł skórę na lewej kostce. Mimo bólu wznowił wspinaczkę, chcąc pokazać Borisowi, że nie ulega słabości. Po krótkim czasie mięśnie zaczęły go piec, a nogi uginały się pod ciężarem ciała. Zagłuszając ból uparcie nie dawał po sobie poznać, że cierpi, brnął dalej.

Gdy wreszcie znaleźli się u szczytu schodów, nogi ostatecznie odmówiły mu posłuszeństwa i runął z impetem na kolana. Czuł każdy mięsień.

Boris odwrócił się do niego i z ironicznym uśmiechem obserwował, jak z trudem się podnosi.

Drasan starając się zignorować cierpienie ciała, wstał i zmusił się do słabego uśmiechu. Przypomniały mu się słowa mistrza Ashkana, gdy ten uczył go kontroli nad ciałem. Jego mentor zwykł mawiać: *Ból jest jedynie stanem umysłu. Jeśli uda ci się wznieść ponad to, co w*

danej chwili odczuwa twoje ciało, oznacza to, że to ty nim władasz, a nie odwrotnie.

Pokonanie męki było trudną sztuką, jednak książe się tego nauczył. Potrafił skupić myśli na czymś zupełnie odwrotnym. Tym sposobem zagłuszał, w znacznym stopniu, ból. Najbardziej przydawało się to w czasie walki. Dobrze wyszkolony wojownik będąc ranny potrafił zignorować słabość i walczyć dalej. Mimo że w tej chwili nauki Mistrza wydawały się Drasanowi bardzo odległe, to nigdy o ich nie zapomniał.

Idąc w ślad za Borisem zastanawiał się nad swoim położeniem. Pomimo że wciąż czuł poczucie winy związane ze swoją zdradą - wiedział, że nie może złamać danego Dhalii słowa, gdyż wtedy jego przyjaciel zapłaci za to życiem - wierzył, że jeśli odzyska siły na tyle, by spróbować ponownie sięgnąć po energię ognia, może udałoby mu się ocalić utracony honor. Nie był jednak pewien, czy potęga ognia nie rozerwie go na strzępy. Rozumiał już, że to najpotężniejszy i najniebezpieczniejszy z wszystkich czterech żywiołów. Dlatego osoby umiejące władać magią tak rzadko korzystały z jego właściwości.

Tak rozważając znów powrócił do wykładów swego mentora:

Pamiętaj, że magia jest wszędzie - w powietrzu, wodzie, ziemi i we wszystkich żywych istotach. Jednak nie ma nic potężniejszego niż energia ognia. Aby z niej korzystać trzeba samemu być potężnym. Ogień jest nieposkromiony, a jego niszczyielska moc nie zna granic. Jedynie Smoki nauczyły się z niego czerpać bez szkody dla innych. Ogień w niepowołanych rękach to

narzędzie zagłady dlatego. Rada zakazała korzystania z jego mocy.

Drasan jednak nie miał wyboru. Musiał znów sięgnąć po tę siłę, nawet jeśli miałby sam przy tym zginąć. Tak bardzo pragnął zniszczyć Dhalię. Ta czarownica była zbyt potężna, by pozostać przy życiu, a tylko jej śmierć mogła zmasać plamę na jego honorze. Książę wiedział, że będzie musiał działać szybko, zanim będzie za późno i słowa przysięgi przypieczętują jego los. Ten plan wyzwolił w nim nowe, ukryte dotąd pokłady energii, co zaskoczyło jego samego. Choć nie wiedział, czy mu się powiedzie, nadzieja na nowo rozbłysła w jego oczach.”

Yarred niespokojnie krążył po obozie. Jego myśli wciąż wypełniały słowa Ulricy. Kobieta wyraźnie nie wierzyła w to, by ich misja miała zakończyć się powodzeniem, pomimo faktu, że sama była pomysłodawcą całego planu.

Ciche pustkowie zdawało się emanować grozą. Mogłoby się wydawać, że ktoś stale ich obserwuje ukrywając się mroku. Dlatego też nie odważyli się rozpalic ogniska i zadowolili się garścią suszonych owoców popitych odrobiną wody.

Trzy kobiety spały, podczas gdy Yarred siedział w pobliżu pełniąc wartę.

Odkąd odkryli ucieczkę karła, nie był już taki ufny. Z lekkim niepokojem zerkał w magiczną osłonę, którą Tanara rozciągnęła nad obozowiskiem. Jeżeli ten mały oszust dostanie się w ręce ludzi Dhalii, ta bez trudu się o wszystkim dowie. Na moment przystanął i zaczął nasłuchiwać. Poczul znajome mrowienie na karku. Oznaka przecucia. Miał nieodparte wrażenie, że ktoś ich

obserwuje ukryty gdzieś wśród cieni. Tej nocy kolejny raz sięgnął do pasa i zacisnął dłoń na rękojeści miecza. Jednak kojący chłód metalu nie przyniósł mu spodziewanej ulgi. Jakże mógł mieć szansę miecz przeciwko magii? Yarred podszedł do koni, które też zdradzały oznaki niepokoju. Stłoczyły się w ciasną grupkę i nerwowo strzygły uszami, parskając i tupiąc. Kapitan zbliżył się do swojego wierzchowca i zaczął uspokajająco gładzić go po szyi. Czuł pod skórą zwierzęcia nerwowo napięte mięśnie. Bruen pozostał jednak czujny. To właśnie ten fakt utwierdził kapitana w przekonaniu, że coś jest nie tak. Wiedział, że zwierzęta potrafią wyczuć magię, ale wcześniej myślał, iż powoduje to jedynie magiczna osłona Tanary. Teraz podejrzewał, że to coś więcej.

Ktoś obserwował obóz prawdopodobnie ukryty za pomocą czarów. Mimowolnie ciarki przeszły mu po plecach, gdy tylko usłyszał szelest za sobą. Położył dłoń na rękojeści i powoli się odwrócił. Zamarł widząc zakapturzoną postać wyłaniającą się z mroku, zaraz za nią kolejno materializowały się sylwetki wojowników w czarnych zbrojach dosiadających ogromnych czarnych koni. Otoczyli obóz półkolem niczym zjawy.

Yarred niezdolny do jakiegokolwiek ruchu bacznie obserwował zakapturzoną postać, która również mu się przyglądała. Wreszcie odrzuciła kaptur do tyłu. Jego oczom ukazała się najpiękniejsza kobieta jaką kiedykolwiek widział. Czarne, rozpuszczone włosy opadały lśniąca kaskadą, niebieskie oczy lśniły jakby emanowały wewnętrznym światłem, pełne czerwone usta układały się w promiennym uśmiechu. Nie było wątpliwości, że ta kobieta jest czarownicą.

Kiedy się odezwała, w jej głosie brzmiał tryumf.

- Witaj, Yarredzie. Nareszcie mam okazję spotkać dzielnego przyjaciela Drasana. Jak zapewne się domyślasz, nazywam się Dhalia.

- Wiemy, kim jesteś.

Yarred niemalże podskoczył na dźwięk głosu Tanary. Druga czarownica stanęła u jego boku, patrząc przeciwniczkę prosto w oczy.

- Siostrzyczko - zaszczębiotała uśmiechając się drwiąco. - Nie masz żadnych szans. Twoja moc nie równa się mojej.

Pozostałe dwie kobiety przysłuchiwały się tej wymianie zdań z rosnącym przerażeniem.

Tanara postąpiła krok do przodu, nie spuszczając wzroku ze swojej przeciwniczki i odrzekła:

- Odkąd mrok włada twoim sercem, nie jesteś moją siostrą.

Dhalia jedynie się zaśmiała i również postąpiła krok naprzód.

- Ty zawsze byłaś słaba, Tanaro. Zmarnowałaś swój dar.

Powietrze zafalowało, gdy Tanara posłała wiązkę magii w stojącą nieruchomo Dhalię. Ta jednak zaśmiała się jeszcze głośniejsze i bez wysiłku odbiła uderzenie. Druga czarownica zatrzymała je z wyraźnym trudem. Dhalia uderzała raz po raz w jej tarcze śmiejąc się szyderczo. Tanara wyraźnie słabła, jej moc się wyczerpywała. Najwyraźniej utworzenie magicznego portalu pochłonęło wszystkie jej siły. Nagle świetlista tarcza, którą utworzyła wokół siebie zamigotała i zgasła, a jasnowłosa czarownica bezwładnie osunęła się na ziemię. Przerażony Yarred z wrzaskiem rzucił się na Dhalię. Ta jednak bez wysiłku uniosła go w powietrze, po czym cisnęła o ziemię niczym

szmacianą lalką, a gdy kapitan spróbował się podźwignąć, kolejne zakłęcie skutecznie przygwoździło go do podłoża.

Widząc to, Ulrica cofnęła się o krok, nie spuszczać przerażonego wzroku z czarownicy. Wiedziała, że oto śmierć się o nią upomniała. Czuła obok jej lodowatą obecność. Dhalia roześmiała się i posłała w jej stronę świetlisty pocisk. Yarred był zmuszony patrzeć jak najemniczka pada martwa na ziemię, a czarnowłosa mija jej dymiące zwłoki zmierzając w jego kierunku. Mara wrzasnęła przerażona. Był to ostatni dźwięk jaki było dane mu usłyszeć zanim opadł w lepkie ramiona ciemności.

Idąc za Borisem, Drasan znalazł się nagle w holu tak jasnym, że przez chwile mrużył przywykłe do półmroku oczy oślepiiony nagłym blaskiem. Gdy jego wzrok na powrót przyzwyczał się do światła, zaczął się z ciekawością rozglądać. Po chwili odkrył z zażenowaniem, że gapi się na sufit, którego rzeźbione sklepienie zapierało dech. Przedstawiono tam sceny wielkich bitew, a ich realizm podkreślały rzeźbione w kamieniu postaci wielkich dowódców i ich armii. W głębi wielkiego holu widniały szerokie wrota wykute z żelaza i pokryte bogatymi zdobieniami, które jakby na niemy rozkaz otwarły się bezgłośnie. Za nimi znajdował się długi korytarz z wieloma drzwiami, które pozbawiono zdobień, ale wykonano je z tego samego rodzaju ciemnego drewna.

Boris niecierpliwie minął kilka, by zatrzymać się dopiero przed ostatnimi. Te otwarły się przed nim i wilkołak przeszedł przez nie bez chwili wahania. Komnatę

urządzono skromnie, jednak dla Drasana, który ostatnie miesiące spędził w małej celi była istnym luksusem. Stało tam proste łóżko wykonane z tego samego, ciemnego drewna, komoda z metalowymi okuciami i niewielki okrągły stolik na rzeźbionej nodze, na którym oczekiwało już na niego czyste i starannie złożone ubranie. W rogu komnaty znajdowała się też miedziana wanna pełna parującej wody, obok której stało dwóch służących z pokornie pochylonymi głowami.

Drasan tak zaskoczyła ta odmiana, że przez długą chwilę stał lustrując badawczo pokój z lekko otwartymi ustami. Możliwość kąpieli oraz założenia na siebie czystego ubrania była dla niego miłym zaskoczeniem. Zaraz jednak przypomniał sobie, co to dla niego oznacza. Radość, która go ogarnęła na widok wanny pełnej wody monetarnie zniknęła bezpowrotnie.

Wciąż nie przestając się krzywo uśmiechać, Boris powiedział:

- Nie sądziłeś chyba, że usiądziesz u boku Dhalii cuchnący i w podartych łachmanach? Z jej wielkiej łaski otrzymałeś tę komnatę. Jednak nie wolno ci jej opuszczać. Chyba że ona wyrazi na to zgodę. Nie uwierzyła ci na tyle, by pozwolić na zbytnią swobodę. Kazała mieć cię stale na oku.

Drasan uśmiechnął się cierpko, po czym powlókł w stronę wanny starając się ignorować obecność wilkołaka.

- Miłej kąpieli - rzucił Boris, po czym wymaszerował z komnaty wyraźnie czymś uradowany, zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

Drasan odetchnął z ulgą i podszedł do mężczyzn. Dwóch milczących niewolników w oka mgnienia znalazło się obok i zaczęli pomagać mu przy rozbieraniu. Książę choć

przywykł do służby, poczuł mimo wszystko zażenowanie. Nie tylko ze względu na swoje poranione i zarośnięte brudem ciało, ale przede wszystkim dlatego, że ci ludzie zapewne nigdy nie zaznali takiej swobody, jaka dana była służącym w Sheardon.

Wchodząc do gorącej wody, Drasan po raz pierwszy od długiego czasu pozwolił, by napięte dotąd mięśnie się rozluźniły, ogarnęło go uczucie przyjemnego odrętwienia. Podczas gdy służący dokładnie szorowali jego skórę pokrytą grubą warstwą brudu, młodzieniec nie przestawał myśleć. Miał mało czasu, musiał więc wykorzystać go najlepiej jak potrafił. Mgliście przypominał sobie lekcję polegającą na czerpaniu energii z żywności, jednak nigdy nie radził sobie ani z wodą, ani z powietrzem, a z tkwiącego w nim ognia teraz nie mógł skorzystać. Postanowił więc wykorzystać to, co miał pod ręką.

Z uczuciem obrzydzenia do samego siebie, chwycił jednego ze służących za dłoń i zanim przerażony chłopak zdążył ją wyrwać, skupił się na siłach witalnych wypełniających jego ciało. Zaczerpnął z nich jedynie tyle, by móc tym sposobem odnowić utraconą energię i jednocześnie nie zrobić mu aż nadto krzywdy. Czując się nieco lepiej, sięgnął do umysłu nieszczęśnika i wymazał to co zrobił z jego pamięci.

Następnie z żalem zakończył kąpiel i pozwolił służącym wytrzeć się do sucha, a później sięgnął po czyste ubranie, zauważając przy okazji, że jest wykonane z bardzo drogiego materiału. W dodatku na brzegach wyhaftowano złota nicią misterny ornament. Była to czarna tunika i dopasowane do niej spodnie o prostym kroju oraz buty wykonane z białej skóry sięgające kolan. Kiedy się ubrał, z zadowoleniem

stwierdził, że materiał przyjemnie chłodzi skórę, a buty są tak lekkie, że prawie ich nie czuje na nogach. Z westchnieniem przeczesał swoje włosy, wyczuwając przy okazji, że są znacznie dłuższe odkąd został tu przywieziony i opadają swobodnie na jego plecy. Nie omieszkał też potrzeć brody, która tak, jak się spodziewał była pokryta o wiele za długim zarostem.

W komnacie nie znalazł lustra z czego wywnioskował, że nie chciano, aby zobaczył siebie w takim stanie. Sądząc po luźno wiszącym ubraniu musiał sporo stracić na wadze.

Jego rozmyślania przerwało zgrzyt klucza w zamku. Zmarszczył brwi, gdy do komnaty wszedł Boris już nie sam, tylko w towarzystwie Dhalii. Czarownica jak zwykle olśniewała urodą. Tym razem miała na sobie czerwoną suknię z wyjątkowo głębokim dekoltem, jej czarne włosy opadały swobodnie na plecy, a usta podkreślone karminową pomadką układały się w tajemniczy uśmiech. Przez chwilę przyglądała mu się przekrzywiając głowę, jakby się nad czymś namyślała, po czym podeszła do niego tanecznym krokiem.

Drasan odkrył z zażenowaniem, że gapi się bezmyślnie na jej odsłonięty dekolt, więc pospiesznie odwrócił wzrok. Zrobił to jednak zbyt wolno, co wywnioskował po jej błyszczących pożądaniami oczach.

Dhalia okrążyła go, jakby podziwiała krój spodni i tuniki. Na koniec zatrzymała się tuż przed nim i rzekła:

- Widzę, że odzyskałeś nieco ze swego dawnego wyglądu. Bardzo się starałam, by trwale nie zniszczyć twojej niesamowitej urody - oblizła usta w sposób, na którego widok ścierpła mu skóra.

Nie odpowiedział. Nie potrafił zaprzeczyć temu, jak bardzo go pociągała, zwłaszcza teraz, gdy tak długi czas

spędził w lochach i pragnienie dotyku gorącego ciała jakiegokolwiek kobiety stało się niemal torturą. Dlatego teraz gapił się na czarownicę tak, jak głodujący na suto zastawiony stół. Z tego też powodu czuł do siebie obrzydzenie.

Dhalia tylko uśmiechała się tajemniczo, bez trudu wszystko czytając w jego myślach. Nie mógł się pozbyć wrażenia, że jeszcze dziś może wylądować w jej sypialni. Był zbyt słaby, by się jej przeciwstawić. Ta myśl mimowolnie napełniła go przerażeniem.

Jadalnia w twierdzy Gaenora okazała się ogromna. Przez większą jej część biegł długi, prostokątny stół z tego samego rodzaju połyskującego lekko drewna, który Drasan zauważył wcześniej w swojej nowej komnacie. Podłogę wyłożono płytami z czarnego marmuru, w którym odbijały się setki osadzonych w złotych kandelabrach cienkich, czarnych świec. U szczytu stołu oczekiwał na nich Gaenor ubrany w złotą tunikę, zaś dokładnie naprzeciwko, na jednym z trzech prostych drewnianych krzeseł, siedział Yarred.

Zarówno ręce, jak i nogi przykute miał do poręczy i nóg swojego siedzenia. Kobiet usadzonych po obu jego bokach Drasan niestety nie znał, jednak sądząc po tym, że również je przykuto, wywnioskował, iż przybyły razem z jego przyjacielem. Jedną z nich była młoda rudowłosa dziewczyna, a drugą wysoka jasnowłosa kobieta. Cała trójka miała zakneblowane usta.

Na widok Drasana oczy Yarreda rozbłyły z podniecenia. Próbował też coś krzyknąć, ale wetknięty w usta knebel skutecznie mu to uniemożliwił. Pół-smok spuścił głowę unikając spojrzenia przyjaciela. To on go w to wpakował.

Kapitan Cordylian zaniechał prób porozumienia się z

przyjacielem, wyraźnie rozczarowany. Teraz jedynie patrzył na dawnego druha oczami pełnymi wyrzutu.

Starając się nie spoglądać na podwyższenie, Drasan zajął miejsce po prawej stronie Gaenora, podczas gdy Dhalia usiadła po lewej. Nie wiedząc co ma począć, wbił wzrok w stojący przed nim talerz.

Gaenor zmrużył swoje gadzie oczy, po czym przemocą uniósł głowę młodzieńca i przekręcił, tak by patrzył wprost na podwyższenie.

- O, nie - warknął mu wprost do ucha. - Patrz. Zorganizowałem to małe przyjęcie specjalnie dla ciebie. Można nawet rzec, że jesteś na nim gościem honorowym. I to ty wybierzesz spośród tej trójki nasz „główny punkt wieczoru”

Drasan zeszywniał. Czuł, że cała krew odpływa mu z twarzy mimo rzuconego na niego zaklęcia robił co w swojej mocy, by unikać spojrzenia Yarreda.

- Co to ma znaczyć? - warknął.

W odpowiedzi na jego pytanie czarownica uśmiechnęła się i zaklaskała w dłonie. Świece w większej części sali natychmiast pogasły, pozostały tylko te, które oświetlały podwyższenie, na którym znajdowały się trzy krzesła.

Drasan najpierw wpadł w panikę, a następnie ogarnęła go wściekłość.

- Dlaczego to robisz? Przecież przyznałem, że wygrałaś. Masz moje słowo! Czego więcej chcesz? - syczał jak rozjuszony wąż, patrząc w zimne oczy czarownicy.

Dhalia uśmiechnęła się jeszcze szerzej, po czym nagle przechyliła się nad stołem i z całej siły wymierzyła mu siarczysty policzek, a jej paznokcie zostawiły mu na twarzy trzy krwawe pręgi.

- Milcz albo i ciebie każę zakneblować - syknęła. - Jeśli będziesz grzeczny, twojemu przyjacielowi nie spadnie włos z głowy. A teraz patrz!

Drasan starł wysączoną krew z policzka patrząc na nią z nieukrywaną nienawiścią, przynajmniej do czasu aż niewidzialna siła nie odwróciła jego głowy w stronę podwyższenia. Dopiero wtedy, ze zgrozą uświadomił sobie, że przypomina ono teatralną scenę. Brakowało tylko kurtyny i masek na twarzach „aktorów”. Po jego plecach przebiegł zimny dreszcz, gdy zobaczył wyłaniającą się z mroku wysoką zakapturzoną postać niosącą podłużną szkatułę. Ustawiła ją ostrożnie pośrodku stołu i pospiesznie usunęła się poza krąg światła.

Gaenor wstał i rozłożył ręce niczym gospodarz serdecznie pozdrawiający biesiadników.

- Witajcie! - powiedział gromkim głosem. - Na inicjacji naszego drogiego gościa - dodał wskazując gestem Drasana, któremu nagle zrobiło się niedobrze.

Rzucił okiem na Yarreda, ale jego przyjaciel miał nieobecne spojrzenie utkwione gdzieś w oddali.

Tymczasem smok kontynuował swoją groteskową przemowę, całkowicie nieświadomy tego, że w żyłach pół-smoka pulsuje teraz gniew, tak wielki, że choć słyszał słowa, to ich treść w ogóle do niego nie docierała. Spróbował odwrócić wzrok, ale zakłęcie Dhalii mu na to nie pozwoliło. Czując coraz większą wściekłość, patrzył na trójkę więźniów, która z kolei obserwowała spoczywającą na stole szkatułę.

- Dobrze się bawisz? - warknął półgębkiem.

Zamiast odpowiedzieć, spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się szeroko. Wyraźnie bawił ją jego gniew.

Postanowiłam zaaranżować to małe przedstawienie,

by ci uświadomić jak bardzo się mylisz - przekazała mu w myślach nie przestając się uśmiechać. - Będziesz patrzył na śmierć zdrajczyni, bo ona na nią zasłużyła. Chyba że wolisz, by zamiast niej zginął kapitan Cordydian, albo ta rudowłosa smarkula, bo mi specjalnie nie zależy na tym, komu poderżniesz gardło. Wybór pozostawiam tobie. To twoja próba, twoja inicjacja. A jeśli się zawahasz, każę zabić całą trójkę.

Dlaczego sądzisz, że to zrobię? - spytał nie kryjąc wściekłości.

Nie masz wyboru. Zabij jedno z nich, a oszczędzę resztę.

Drasan zacisnął zęby w bezsilnej złości i wtedy usłyszał słowa Gaenora.

- ...a teraz nasz drogi gość wybierze sobie swoją przyszlą ofiarę - gdy to powiedział zakłęcie Dhali puściło, a Boris podsunął mu podłużną szkatułę pod nos.

Pół-smok otworzył ją i wzdrygnął się gwałtownie na widok swojego miecza spoczywającego na aksamitnej wyściółce. Jego ciałem wstrząsnął gwałtowny spazm, gdy uświadomił sobie co będzie musiał zrobić, żeby ocalić Yarreda. Nie miał wątpliwości, że to wszystko nie jest jakimś ponurym żartem. Dhalia mówiła serio. Czując rosnącą w gardle grudę, zacisnął palce na owiniętej skórą rękojeści i wyciągnął ostrze ze szkatuły. Przez chwilę rozważał, czy nie przebić nim siedzącej naprzeciwko niego czarownicy, ale szybko porzucił tę myśl. Wiedział, że z łatwością by go powstrzymała, a za ten wybryk jego przyjaciel zapłaciłby życiem.

Wstał ze swego miejsca już nie słysząc głosu Gaenora, bo uszy wypełnił mu dziwny szum. Jedyne z ruchu jego

warg wyczytał polecenie - Idź. Odsunął więc krzesło i ruszył ku podestowi, trzymając miecz na wysokości pasa. Bezsilny gniew nadal pulsował mu w żyłach, ale przestał już zwracać na niego uwagę. Zupełnie jakby nagle to wszystko stało się błahe i nieważne. Uniósł głowę, by spojrzeć prosto w oczy swojego najlepszego przyjaciela. Zanim jednak to zrobił, przez jego ciało przebiegł gwałtowny dreszcz, któremu towarzyszyło uderzenie gorąca. Jakby odruchowo spojrzął na dłoń, którą zaciskał na rękojeści miecza i zamarł niezdolny do ruchu. Gniew wywołał coś, co nie zdarzyło się od bardzo dawna - po jego ciele zaczęły pełzać krwistoczerwone płomienie.

Zaskoczony Drasan wypuścił broń z dłoni, która upadła na podłogę z donośnym brzękiem i dopiero ten odgłos zwrócił uwagę siedzącego przy stole Gaenora, który ryknął:

- Niiieee!

Ale było już za późno. Gniew wyzwolił to, czego nie potrafiły dokonać ani tortury, ani sprowadzone przez Dhalię kosmary - rozpoczął się proces przemiany.

Przerażony, ale zarazem podniecony Drasan patrzył jak pochłania go ogień, który teraz pulsował w całym jego ciele. Płomienie zdawały się szeptać do niego, a on chwiały się niczym pijany, upojony tak wielką mocą, że nie był w stanie się powstrzymać. Wybuchnął gromkim śmiechem. Śmiały się cały czas, gdy jego ciało ogarnął płomienisty kokon, a członki zaczęły się wydłużać powiększać i zmieniać. Potężna fala energii przepływała przez niego, zaś śmiech zmienił się w ochryply warkot. Gdy wszystko ustało i spojrzął w dół. Odkrył, że zamiast nóg ma dwie olbrzymie, pokryte łuską łapy zakończone długimi błyszczącymi szponami. Z głuchym łupnięciem, które

wstrząsnęło całą salą opadł na przednie łapy i wydał z siebie donośny ryk. Obrócił osadzony na długiej szyi łeb i ujrzał dorównujący długości potężnego cielska ogon i skrzydła.

Był tak pochłonięty podziwianiem nowego ciała, że ledwie sobie przypomniał, gdzie się znajduje. Dopiero gdy spojrzął w dół, prosto na Dhalię, która nie wydawała się tym wszystkim zachwycona, uświadomił sobie co się stało. Nie przejmował się tym jednak. Z jego perspektywy nie była obecnie groźniejsza od mrówki. Zanim jednak ruszył się z miejsca, coś wielkiego i czarnego zaatakowało jego prawy bok. Zaryczał z wściekłości, gdy zęby Gaenora zacisnęły się na jednej z jego łap. Obrócił się i kłapnął szczęką bardzo blisko grzbietu czarnego smoka. Przy okazji rąbnął ogonem w drewniany podest, który rozsypał się w drzazgi, zaś wszystkie krzesła wraz z przykutymi do nich ludźmi poleciały do tyłu.

Drasan jednak nie miał czasu na to, by sprawdzić co stało się z Yarredem. Gaenor nadal trzymał jego łapę w żelaznym uścisku długich szczęk. Jakby tego było mało kątem oka dojrzał skradającego się ku niemu Borisa. Tym razem jego oko błyszczało czystą czerwienią. Rozwścieczony pół-smok rzygnął w jego stronę strumieniem ognia. Wilkołak odskoczył w bok, lądując na długim stole. Jego futro lekko się zadymiło. Obnażył długie kły i warknął. Drasan zignorował go i po raz kolejny wykręcił szyję na całą długość, tym razem jego szczęki zacisnęły się na grzbiecie przeciwnika. Gaenor zaryczał z bólu, puszczając przy okazji łapę Drasana, a ten korzystając z okazji cisnął go prosto na jedną z podpierających sklepienie marmurowych kolumn. Sala zadygotała.

- Yarredzie! - zaryczał, szukając przyjaciela pośród rumowiska.

Odpowiedział mu stłumiony jęk i po chwili dojrzał druha usiłującego wyswobodzić rękę z przytrzymującego ją pasa. Na drugiej miał głębokie szarpane rany, bardzo przypominające blizny na jego własnych rękach. To wywołało w nim furję. Odwrócił głowę w poszukiwaniu Dhalii, a gdy ją dojrzał, plunął w jej stronę strumieniem ognia. Jednak płomienie spłynęły po niej, nie czyniąc żadnej szkody.

Czarownica wybuchnęła opętańczym śmiechem:

- Myślisz, że wygrasz, Drasanie?! - wykrzyknęła nie przestając się śmiać. - Dokonałeś przemiany, ale nadal nie możesz się ze mną równać! Nie zaszkodziś mi bardziej niż przerośnięta jaszczurka!

Drasan rozwścieczony jej pewnością siebie zaryczał i rzucił się ku niej, machnięciem ogona rozwalając kolejną kolumnę. Ostre odłamki marmuru rozsypały się we wszystkie strony, a z sufitu posypał się pył, ale półsmok już o to nie dbał. Chciał tylko dopaść Dhalie i zadać jej ból.

Zanim jednak dotarł do czarownicy, Gaenor ponownie się na niego rzucił. Tym razem jednak ogarnięty furją Drasan, chwycił go w pół i cisnął wprost na długi stół, który pękł pod jego ciężarem. Ranny smok odczołgał się na bok, najwyraźniej ostatecznie rezygnując z walki. Drasan zaś zaryczał tryumfalnie i skoczył ku nadal śmiejącej się Dhalii. Mimo że we włosach miała pełno odłamków drewna, a na policzku paskudne rozcięcie to wyszła z tego bez szwanku.

Chwilę stali tak w milczeniu, mierząc się wzrokiem. Czas zdawał się stanąć w miejscu - Czarownica i Smok.

Wreszcie Dhalia spoważniała tak raptownie, że pół-smok aż się wzdrygnął.

- Nie boje się ciebie potomku Magota - przemówiła lodowatym tonem. - Jesteś zaledwie cieniem dawnej potęgi smoków. Nie szczyć się więc zbytnio swoim małym zwycięstwem, bo choć wygrałeś bitwę, to przegrasz wojnę! - ledwie to powiedziała ponownie wybuchnęła śmiechem, a pod jego wpływem sufit zaczął pękać, zaś cała twierdza trząść w posadach.

- Drasanie! - to był głos Yarreda, który zdołał uwolnić zarówno siebie, jak i obie kobiety. Teraz stał w pobliżu wyjścia krzycząc na całe gardło i machając rękami. - Zaraz się zawali!

Pół-smok odwrócił się by spojrzeć na Dhalię. Odkrył, że czarownica zaczęła się rozmywać jakby porywał ją ze sobą podmuch niewyczuwalnego wiatru. Wściekły smok kłapnął zębami w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stała, po czym odwrócił się w stronę rzeźbionych wrót, przy których nadal tkwił jego przyjaciel. Ruszył w tamtą stronę. W głębi serca czuł jednak, że jego koszmar jeszcze się nie skończył.



ROZDZIAŁ 8

Neila spojrzała krytycznie na swoje odbicie w brudnym lustrze. Nigdy nie uważała się za piękność. Wolała myśleć o sobie jak o kobiecie przeciętnej urody. Jej cera była stanowczo za jasna, przez co wyraźnie kontrastowała z czarnymi włosami, obciętymi do ramion. W owalu jej twarzy królowały duże, ciemnoniebieskie oczy, które zdawały się zupełnie nie pasować do zadartego nosa i wąskich ust. Była raczej chuda i miała toporne kształty. Od małych, szpiczastych piersi po patykowate nogi, nieco za długie w stosunku do reszty ciała. To, że nie grzeszyła urodą bynajmniej jej nie przeszkadzało. Dzięki temu łatwiej się jej pracowało w fachu, w którym kobiety stanowiły rzadkość.

Neila parała się zabójstwami na zlecenie. Mimo swojego młodego wieku - bo liczyła sobie zaledwie dwadzieścia pięć wiosen - okazała się niezwykle utalentowaną w swoim fachu. Dzięki temu, że nie rzucała się w oczy, mogła swobodnie chodzić w męskim ubraniu, z mieczem przewieszonym przez plecy i nikt zbyt nie zwracał na nią uwagi. Na jej strój składała się czarna koszula, na którą narzucała mocno sznurowany, skórzany kaftan oraz szeroki pas umieszczony na biodrze nabijany srebrnymi guzami, w którym ukrywała trzy sztylety. Na każdy nakładała inny rodzaj trucizny. Dopełnienie stanowił miecz o misternie

rzeźbionej rękojęści, z którym nigdy się nie rozstawała.

Zabójczyni nie miała domu. Nocowała zwykle w zajazdach takich jak ten, w którym obecnie się znajdowała. Wybierała te o wątpliwej reputacji, gdyż nie kręcili się w nich królewscy gwardziści, a porządni ludzie rzadko zaglądali. Niekiedy zdarzało jej się przyjmować zlecenia również od bogatych mieszczan, książąt, a nawet kapłanów. Dlatego, aż za dobrze wiedziała, jak wielu jest gotowych zapłacić każdą cenę, po to, by pozbyć się rywala, kochanki czy nawet rodzzonego brata. W tych czasach po świecie kręciło się mnóstwo najemników, żerujących na tych - „którzy nigdy nie chcieli sobie plamić rąk cudzą krwią”.

Mimo to zaskoczyło ją zlecenie, którego właśnie się podjęła. Dwa dni temu, przyszedł do niej sam król Riden i wyznał, że chce, by zabiła jego syna. Dodał, że jest skłonny zapłacić każdą cenę. Na początku się wahała, ponieważ jak się dowiedziała, młodzian miał ledwie piętnaście lat, a ona nigdy dotąd nie zabijała podrostków. Monarcha jednak zapewnił, że nie zgłaszałyby się do niej, gdyby sytuacja go nie przerosła. Jak się okazało, chłopak nie był zwyczajnym dzieckiem. Już od najmłodszych lat cechowały go pewne unikalne umiejętności: potrafił siłą woli nakłaniać ludzi i zwierzęta, by robili to, na co on miał ochotę. Kapłanie i wróżbici zgodnie twierdzili, że chłopiec jest opętany przez złe duchy. Czarownicy również nie potrafili wyjaśnić skąd się biorą tak niezwykle zdolności, ani jak im zaradzić. Tak więc król zdecydował, że księcia trzeba uśmiercić, zanim stanie się groźny.

Neila nie wierzyła w demony, ale podejrzewała, że Riden

pod rządami opętanego księcia spodobałoby się jej jeszcze mniej. Zdecydowała więc, że podejmie się tego zlecenia pomimo swoich uprzedzeń.

Dlatego siedziała teraz w starej, rozwalającej się ruderze, którą właściciel nazywał zajazdem i szykowałą się do wykonania zlecenia. Na połamanym łożku rozłożyła swój sprzęt, zastanawiając się, co może jej się przydać. Pokażna kolekcja rozmaitej broni zachwycałaby niejednego zbrojmistrza. Posiadała krótkie noże do rzucania, mieszczącą się w zamkniętej dłoni kuszę, służącą do wystrzelania zatrutych strzałek, rozmaite sztylety o przeróżnej grubości - od maleńkich, o ostrzu nie grubszym od wrzeciona, po takie o ostrzu grubości dłoni, zwykle noszone przez ludzi południa. A także jej największy skarb - miecz wykonany przez znakomitego rzemieślnika.

Po krótkim namyśle, Neila wybrała dwa sztylety, pas z nożami do rzucania oraz kilka słoiczków z najsilniejszą z trucizn na jaką było ją stać. Przytroczywszy część broni zarzuciła na siebie gruby skórzany kaftan i płaszcz. Na koniec przerzuciła przez plecy miecz. Stojąc przed lustrem związała włosy w ciasny warkocz i ukryła pod kapturem. Efekt jak zawsze ją zadowolił - nikt, widząc ją z pewnością nie domyśli się, że jest kobietą. Pomachała ramionami w tył i w przód, żeby sprawdzić, czy strój zanadto nie krępuje ruchów, po czym sięgnęła ponad lewy bark, wyszarpnęła miecz i przyjęła pozycję wyjściową.

Była gotowa ruszyć na łowy.

Drasan wrócił do swojej ludzkiej postaci, choć kosztowało go to niemało wysiłku. Szedł z wolna opustoszałym

korytarzem. Zamierzał znaleźć Gaenora, który po przegranej walce zaszył się gdzieś w trzewiach twierdzy.

Mimo że zamek wydawał się opuszczony, metodycznie sprawdzał każdą mijaną komnatę, szukając smoka. Wreszcie, gdy otworzył kolejne, ciężkie drzwi zobaczył go, siedzącego na wielkim łożu. Wydawał się wyczerpany walką. Ozdobną tunikę miał rozerwaną, a na piersi widniały trzy podłużne ślady po pazurach. Kiedy zobaczył pół-smoka stojącego w progu, zmrużył podejrzliwie żółte oczy. Drasan zamknął drzwi i przesunął się wolno w jego kierunku, ale ostrożnie zatrzymał się w bezpiecznej odległości.

Gaenor uśmiechnął się. Był to uśmiech pozbawiony wesołości.

- Przyszedłeś dokończyć swoje dzieło? - zapytał.

Księżę też się uśmiechnął, ale zaraz spoważniał: - Zamierzam zaproponować ci sojusz - powiedział, nie spuszczając wzroku z żółtych oczu Gaenora. Ciekaw jego reakcji.

Smok również spoważniał i odpowiedział, wolno cedząc słowa:

- Kto by pomyślał, że rolę się odwróca. Skąd pomysł, że się zgodzę?

Drasana nie zaskoczyła ta reakcja. Nie miał pojęcia jak długo Smok

przebywał pod wpływem Dhalii, ale najwyraźniej odcisnęło to na nim trwałe piętno. Postanowił więc rozważniej dobierać słowa, mając na uwadze to, że Gaenor choć ranny i zmęczony, nadal jest śmiertelnie niebezpieczny.

- Odniosłem wrażenie, że nie chciałbyś mieć we mnie wroga - zaczął, starając się, by w jego głosie nie było

czuć groźby. - Pokonałem cię, choć to była moja pierwsza przemiana, a Dhalia pozostawiła cię tu na mojej łasce.

Tak, jak się spodziewałem, na dźwięk imienia czarownicy oczy Gaenora rozjarzyły się niebezpiecznie, więc dla bezpieczeństwa cofnął się o krok, zaciskając palce na rękojeści miecza. Smok tylko roześmiał się ochryple, co było dźwiękiem tak niespodziewanym, że młodzieniec nie wiedział jak powinien zareagować na ten nagły wybuch wesołości.

- Brak ci samodyscypliny. W innych okolicznościach pokonałbym cię z dziecinną łatwością. Twoje umiejętności nadal są mizerne i nijak ma się do tego siła fizyczna. Potęga smoka nie wynika bowiem z tężyzny, ale z tego do jakiego stopnia potrafi zdyscyplinować swój umysł. Twoją słabością jest to, że zbyt się odsłaniasz przed przeciwnikiem. Gdybym tylko chciał, wdarłbym się do twojego umysłu i siłą woli nakłonił do kapitulacji.

- Dlaczego więc tego nie zrobiłeś? - Drasan nie potrafił ukryć tego, że słowa smoka zrobiły na nim wrażenie. Brzmiała w nich mądrość wynikająca nie tylko z wieku, ale i z doświadczenia.

Gaenor prychnął.

- Też byłem kiedyś młody i tak samo pewny swojej siły. W końcu smoki to najpotężniejsze istoty na ziemi, więc czego miałem się obawiać, skoro nikt nie dorównywał mi ani siłą, ani wielkością - spuścił wzrok.

- To się zmieniło, gdy poznałem Dhalie. Ona bez trudu mnie pokonała, nie wkładając w to żadnego wysiłku. Wystarczyło jedno jej spojrzenie, jeden gest, a moja

pewność siebie stopiła się jak wosk – po tym wyznaniu ponownie uniósł oczy i wbił je w Drasana. – To samo zamierzała zrobić z tobą, jednak okazałeś się silniejszy niż się spodziewała. Miałeś przy tym więcej szczęścia niż rozumu, może dlatego że najpierw chciała cię złamać, zniszczyć, byś już więcej się nie mógł podnieść. Wtedy włamanie się do twojego umysłu byłoby dla niej ledwie igraszką. Dlatego właśnie tego nie zrobiłem, bo w twoich oczach dostrzegłem ten sam gasnący blask co w swoich dawno temu.

To wstrząsnęło Drasanem do tego stopnia, że ugięły się pod nim kolana. Dhalia była blisko, bardzo blisko odebrania mu wolności. Przed przemianą był przecież słaby niczym kocię. Nie potrafiłby się obronić przed jej umysłem, nawet gdyby chciał.

- Zamierzasz więc wzgardzić moją przyjaźnią? - zapytał, dziwiąc się słabości swego głosu.

- Tego nie powiedziałem, Drasanie - rzekł Gaenor poprawiając się nieco na łożu i mrużąc żółte oczy. - Nie mogę zaprzeczyć faktowi, że w pewien sposób odniosłeś zwycięstwo i przepędziłeś z tych murów istotę tak złą, że skaziła tę ziemię aż do korzeni. Potrzeba jednak lat, by uwolnić się od jej wpływu, a ja pozostawałem pod nim bardzo długo .

- Potrzebna mi twoja pomoc - stwierdził Drasan, podnosząc się z klęczek i prostując z godnością. - I należy mi się ona jako zwycięscy.

Gaenor zaśmiał się gorzko.

- Spodziewałem się tego, wasza wysokość. Bo czegoż innego miałem się spodziewać po kimś, kto wychował się na królewskim dworze w przekonaniu o swojej

wyższości nad innymi.

Ironia zawarta w tym stwierdzeniu zaboląła Drasana. Więc tak go postrzegali inni? Jako rozpieszczonego księcia zdolnego jedynie do rozkazywania innym? Tyle że wcześniej nikt nie odważyłby się tego powiedzieć wprost, tak, jak teraz bez ogródek uczynił to Gaenor.

Smok dłuższą chwilę przyglądał mu się w skupieniu, jakby wczytywał się w każdy rys jego twarzy w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak zażenowania czy wstydu.

- Masz rację - powiedział wreszcie Drasan. - Przez większość życia byłem rozkapryszonym smarkaczem z przerośniętym ego, ale zmieniłem się. Można powiedzieć, że otrzymałem stosowną nauczkę.

Gaenor zaśmiał się cicho.

- Może tak, a może nie - stwierdził po chwili namysłu, udając, że uważnie studiuje widok za wąskim oknem. - Czas pokaże, kim naprawdę jesteś, Drasanie. Kiedy już dojrzejesz do roli którą wyznaczył ci los.

Pół-smok zmarszczył brwi, jakby się zastanawiał nad znaczeniem tych słów, po czym spytał:

- Nadal uważasz, że jestem Wybranym?

Gaenor jedynie wzruszył ramionami.

- A kto to wie? Dhalia mogła opatrzenie zinterpretować swoją własną przepowiednię. Co prawda już sam fakt, że jesteś pół-krwi smokiem czyni cię istotą jedyną w swoim rodzaju. Jednak mimo to, iż przepowiednia traktuje o człowieku posiadającym smocze serce, nie musisz być nim ty.

Drasan uśmiechnął się ponuro. Przecież tego się spodziewał, w końcu przepowiednie nie były jednoznaczne, a ich słowa można było opatrzenie

zrozumieć. Nagle patrząc na Smoka pojął, że ten gra na zwłokę, by możliwie jak najdłużej unikać odpowiedzi na jego pytanie o zawarciu sojuszu.

Wyprostował się więc i spojrzął w gadzie oczy byłego władcy Rosher.

- Moja propozycja sojuszu nadal jest aktualna, Gaenorze - odezwał się władcym głosem. - Przystaniesz do mnie?

Smok przestał się uśmiechać i również wstał. Jego oczy znów rozbłyły bardziej niż kiedykolwiek, przypominając oczy dzikiego kota.

- Widzę, że nie mam wyjścia. Choć wolałbym zachować nieco godności, więc wybaczyć, że nie padnę przed tobą na kolana, Panie - każde słowo przesycone było chłodem, który zmroził Drasana do szpiku kości.

- Nie tego wymagam, Gaenorze - odrzekł pół-smok rewanżując się tak samo chłodnym tonem. - Wiesz, że stoisz na przegranej pozycji. A ja mam dla ciebie kuszącą ofertę. Pozostawię ci tron i władzę w Rosher, a jedyne czego żądam w zamian to lojalność. Obiecuj, że gdy zajdzie taka potrzeba, nie odmówisz mi wsparcia. To jedyny warunek.

Smok prychnął.

- Kłamca - warknął niespodziewanie doskakując do niego. - To nie jest jedyny warunek. Na pewno chcesz bym wspólnie z tobą walczył z Dhalią, bo to twój jedyny wróg. Niestety, pomijasz jeden niezwykle istotny szczegół, wasza wysokość - nie jestem jak twój druh Yarred, i nie liczę, że przybędę na każde twoje skinienie niczym wierny piesek. - Gdy mówił jego rysy wykrzywił grymas gniewu - dobrze więc radzę, zostaw

mnie w spokoju. Chyba że chcesz ze mną walczyć. W żaden inny sposób nie zyskasz sobie mojego szacunku, rozpuszczony bachorze. Odejdź więc, póki jeszcze mam w sobie dość cierpliwości.

Jego wybuch tak bardzo zaskoczył Drasana, że ten nie zdążył sięgnąć po broń. Jednak smok nie zamierzał go atakować. Wycofał się szybko na swoje miejsce, nie przestając jednak śledzić każdego ruchu pół-smoka. Nie było wątpliwości, że ustąpi bez walki, natomiast książę nie chciał z nim walczyć. Jednak jego buntownicza natura nie akceptowała porażek i mimo wyraźnej niechęci Gaenora, postanowił spróbować jeszcze raz zostawiając mu jednak czas do namysłu.

Opuścił komnatę pełen nadziei, że może pewnego dnia Gaenor będzie walczył u jego boku.

Od momentu, gdy jakimś cudem udało im się wydostać z walącej się sali, Yarred miał jasny cel - wywlec się z tej przeklętej twierdzy. Niestety zadanie to nie należało do łatwych, bo mimo że korytarze wydawały się puste, sam zamek był niczym gigantyczny labirynt. Każdy kolejny korytarz niewiele różnił się od poprzedniego. W końcu, po pokonaniu następnej pary drzwi, kiedy znaleźli się w ogromnej komnacie, która mogła być salą tronową, zrezygnowany oparł się o wyłożoną czarnym marmurem ścianę.

Niemal natychmiast podeszła do niego Mara.

- Dlaczego nie zostaliśmy w tamtym korytarzu? - zapytała chyba po raz setny. - Twój przyjaciel będzie nas szukał.

Kapitan Cordydian nie zdołał powstrzymać prychnięcia.

Przyjaciel? Bardzo chciał, by to nadal było takie proste. Sam widok Drasana wywołał w nim wstrząs, a drugi przeżył, gdy ten przemienił się w gigantycznego gada. Do tej pory nie traktował poważnie rewelacji związanych z „wybranym”, ale gdy zobaczył to na własne oczy, wszystko się zmieniło. Zrozumiał, że ich przyjaźń skończyła się bezpowrotnie.

- To już nie jest mój przyjaciel - powiedział cichym, bezbarwnym głosem. - A teraz proszę, pozwól mi zebrać myśli.

Mara nie zamierzała odpuścić. Jej wielkie oczy wyrażały bezgraniczne zdumienie.

- Ale zdawało mi się, że to on nas uratował. Stał w naszej obronie - zaprotestowała.

Tym razem Yarred nie zdołał ukryć swojej irytacji. Odwrócił się do dziewczyny i chwycił ją mocno za ramiona.

- Posłuchaj - wycodził. - Naszym celem jest wydostanie się z tego przekłętego przez bogów miejsca. Sama widziałaś co tu się działo, więc nie możemy tracić cennego czasu. Obiecuję ci, że jak tylko stąd wyjdziemy, wyjaśnię ci zawiłość tego, co łączy mnie z Drasanem.

Tanara, która od dłuższego czasu nie wyrzekła ani słowa, teraz podeszła do nich, marszcząc brwi.

- Kapitanie Cordydian - odezwała się ostro. - Czy już zapomniałeś, że do niedawna naszym celem było uratowanie twojego przyjaciela ze szponów mojej siostry? A teraz zachowujesz się, jakbyś się obawiał, że on cię zaatakuje. Wytłumacz nam więc, o co tu chodzi, bo obie mamy prawo wiedzieć.

Yarred westchnął zrezygnowany. Jakie miał szanse

przeciw czarownicy?

- Nie sędę, by to był ten sam Drasan, którego znałem - rzekł cicho. - Zmienił się do tego stopnia, że nasza przyjaźń wydaje się niemożliwa - w jego głosie przebrzmiewało cierpienie, jakby sam nie mógł uwierzyć w to, co mówi. Nagle podniósł głowę, a głos mu stwardniał. - Widziałaś go przecież, był gotów zarznąć któreś z nas, byle ratować własną skórę.

Ku jego zaskoczeniu Tanara pokręciła głową i uśmiechnęła się.

- Kapitanie, nie spodziewałam się, że jest pan aż tak tępy - westchnęła patrząc mu w oczy. - On nie zamierzał ratować siebie, tylko ciebie. Dhalia nie dała mu wyboru, jeśli chciał, by cię oszczędziła, musiał zabić którąś z nas. Ale jego druga natura w porę doszła do głosu. Przemienił się, żeby ratować ci życie.

- Świetnie - prychnął Yarred. - Jak go kiedyś jeszcze spotkam, to mu podziękuję - dodał chłodno, po czym ruszył przez sale ku kolejnym wielkim wrotom. - Ale teraz już chodźmy. - rzucił przez ramię nie przerywając marszu.

Obie kobiety ruszyły za nim w milczeniu. Jednak kapitan wiedział, że dyskusja jeszcze się nie skończyła.

Jak miał ponownie zaufać Drasanowi, skoro jego rzekomo najlepszy przyjaciel potraktował go tak, a nie inaczej. Co mogło być ważniejsze od wydostania się z tego przedsionka otchłani? Ależ oczywiście - władza. Książę poszedł szukać Gaenora, żeby go dobić i samemu przejąć rządy.

Tak myśląc dotarł do podwójnych wrót, za którymi, ku jego ogromnej uldze, ukazał się ogromny hol wyłożony

płytami różnokolorowego marmuru. Yarred zatrzymał się jednak, nasłuchując jakiegokolwiek dźwięku, ale panowała tam całkowita i niczym niezmacona cisza. Ruszył więc, mając za plecami obie kobiety i kierując się w stronę w której, jak wywnioskował było wyjście na dziedziniec.

Jednak po chwili coś sobie uzmysłowił. Nawet jeśli wydostaną się z Kahaer, znajdą się pośrodku jałowego pustkowia i będą potrzebować zarówno koni jak i prowiantu. A to oznacza, że musi znaleźć stajnie i spiżarnie.

- Zostańcie tu - rzucił w stronę kobiet, po czym poszedł w stronę kolejnych drzwi.

Kiedy tylko pchnąwszy wielkie skrzydło znalazł się na szczycie niskich schodów, od razu pojął, że jest na tyłach twierdzy, a schody wiodą do ogrodu, który dawniej musiał być ozdobą tego miejsca, teraz zaś popadał w ruinę. Marmurowe posągi porosły mchem i bluszczem, drzewa zdziczały, grządki niegdyś zapełnione kwiatami całkowicie zarosły, a sadzawka zamieniła się w błotniste bajoro.

Yarred szedł ostrożnie ścieżką, niemal całkowicie ukrytą w sięgającej kolan trawie, wyłożoną kamiennymi płytami, rozglądając się z ciekawością i starając sobie wyobrazić, jak to miejsce musiało wyglądać za czasów swojej świetności. Nagle przystanął, bo coś osobliwego przyciągnęło jego wzrok. Był to pojedynczy krzak róży z jednym tylko kwiatem - przez chwilę kapitan przyglądał się owemu zjawisku jak zaczarowany. Róża zaledwie się rozwinęła, jednak nie to było zaskakujące lecz jej osobliwy kolor - płatki bowiem spowijał błękit. Mężczyzna podszedł bliżej, aby się jej przyjrzeć. Ponieważ był pewien, że oczy go mamia, ale nie, róża okazała się

tak samo realna, jak on sam.

- To kwiat elfów - odezwał się ktoś za jego plecami.

Odwrócił się zaskoczony, ale to była tylko Tanara.

- Kazałem wam zaczekać - rzekł poirytowany tym, że nie usłyszał jak nadchodzi.

Czarownica pokręciła głową, po czym minęła go, podchodząc do kwiatu oplatającego popiersie marmurowego posągu kobiety. Ukłękła przed nim i spuściwszy głowę ciągnęła dalej:

- To posąg Illariss, pierwszej królowej, która władała tą krainą. Była smoczyką wielkiej urody i mądrości. Była też przyjaciółką elfów i ludzi. Przez wieki na jej cześć kraina ta nazywała się Illa - dodała, a głos jej posmutniał. - To było najpiękniejsze miejsce w całym Lineland, dopóki jednorożce nie rzuciły nań klątwy, zaraz po tym, jak rządy tu objęła moja siostra. Od tamtej pory ziemia stała się tak jałowa, że nic na niej nie rośło, uciekły wszystkie zwierzęta i odeszli mieszkańcy. Pałac Illariss popadł zaś w ruinę, na której na rozkaz Dhalii, Gaenor zbudował tę twierdzę. Ogród to jedyne co pozostało po dawnej świetności - zakończyła, podnosząc się z klęczek i otrzepując suknie z grudek zaschniętej ziemi.

Kapitan Cordylian stał i gapił się na marmurowe popiersie królowej, zastanawiając się dlaczego tak ciężko jest mu przyjąć do wiadomości, że Rosher było kiedyś piękne. Jakże straszliwa musiała być klątwa, którą rzuciły na tę krainę jednorożce skoro zmieniła się w jałowe pustkowia. Przymierzając sobie w duchu, że po wszystkim wypyta o to Ashkana, odwrócił się by odejść i zamarł wpatrzony w coś, a raczej kogoś ponad ramieniem

czarownicy.

Na środku, na wpół zrujnowanej kamiennej ścieżki, stał rycerz w pełnej zbroi, trzymając za wodzę znajomo wyglądającego karego ogiera. Jeszcze większy szok Yarred przeżył, gdy rycerz się zaśmiał. To właśnie ten gromki śmiech, który tak dobrze znał wyrwał kapitana z otępienia. Cofnął się nerwowo, rozglądając się za czymś, co mogłoby mu posłużyć za broń. Znalazł jedną z rąk jakiegoś posągu, który musiał rozsypać się ze starości. Uniósł ją, trzymając oburącz przed sobą i osłaniając kobiety własną piersią.

Widząc to, rycerz zdjął z głowy hełm i uśmiechając się szeroko, ruszył w ich stronę, rozkładając ręce w pojednawczym geście.

- Yarredzie, nie zachowuj się niedorzecznie, to wciąż jestem ja. Nie zmieniłem się tak bardzo, po prostu jestem. - urwał, szukając odpowiedniego słowa - .
inny. - Dokończył.

- Mam ci zaufać? - wycedził Yarred, nadal trzymając przed sobą marmurową rękę. - Byłeś gotów zabić. - urwał jakby zabrakło mu słów.

Drasan zmarszczył brwi najwyraźniej się nad czymś zastanawiając, po czym odrzekł głosem, w którym nie było już śladu wcześniejszej wesołości.

- Robiłem to, co musiałem. Nie miałem wyboru.

Yarred zawahał się. W tonie głosu jego dawnego przyjaciela pobrzmiwała dziwna ponura nuta, która w ogóle do niego nie pasowała. Mimo to odparł, nadal wolno cedząc słowa:

- Zawsze jest jakiś wybór. Ja też go dokonałem gdy uznałem, że ratowanie przyjaciela jest ważniejsze niż

rozkaz królowej. Czy wiesz, jaka czeka mnie za to nagroda po powrocie do Sheardon? - zapytał głosem przesyconym ironią.

Nie musiał odpowiadać. Widział jak oczy młodzieńca rozszerzają się ze strachu.

Mimo to uśmiechnął się gorzko i rzekł:

- Stryczek, Drasanie. Nie wykonanie rozkazu jest równoznaczne ze zdradą królestwa. Poświęciłem dla ciebie wszystko co miałem, tylko po to, by na miejscu okazało się, że świetnie sobie radzisz sam.

- Daj spokój - Drasan spróbował się uśmiechnąć, ale udało mu się tylko skrzywić wargi w niezrozumiały grymas. - Przecież wrócę z tobą do Sheardon i wyjaśnię Waii.

- Co jej wyjaśnisz?! - wybuchnął postępując krok naprzód. Miał ochotę rzucić się na Drasana i zetrzeć mu z twarzy ten spokój i opanowanie. W tej chwili każda część jego istoty nienawidziła go za to, że stoi tu tak, jakby nic się nie stało. Jakby to nie miało znaczenia.

- Tu nie ma zbyt wiele do wyjaśniania, wasza wysokość. Dopuściłem się zdrady po to by ratować twój tyłek i co? Sądzisz, że należy mi się za to medal? - spuścił wzrok, bo nie miał ochoty dłużej patrzeć w twarz przyjaciela. - Masz rację, nic się nie zmieniłeś. Jesteś tym samym aroganckim smarkaczem, którym byłeś od zawsze - wiedział, że jego słowa ranią młodzieńca bardziej niż cios w twarz. - Zawsze pełen pychy i nadmiernej pewności siebie, nieumiejący docenić tego, co inni poświęcają dla niego. Powiedz mi, jak wielu kobietom złamałeś serce? Albo ilu ludziom zniszczyłeś życie tylko i wyłącznie dla kaprysu?

Zawsze myślisz jedynie o sobie - zakończył z goryczą.

Przez chwilę Drasan milczał, ale gdy wreszcie zdecydował się przemówić, z jego twarzy zniknęły wszelkie emocje i jedynie ton głosu świadczył o targającej nim złości:

- Mówisz o wyborze? Ja nie miałem żadnego wyboru. Tkwiłem w lochach przez miesiące . - urwał jakby samo wspomnienie sprawiało mu ból. - . Torturowano mnie - dodał, ściągając rękawice i pokazując swoje poranione i powykręcane dłonie. - Żywiłem się spleśniałym chlebem i piłem brudną wodę. Każdego dnia pragnąłem, by ten koszmar się skończył. W chwilach, gdy głód szarpał mi trzewia rozmyślałem jedynie o śmierci. Tak - powiedział, widząc jak oczy Yarreda rozszerzają się z przerażenia - chciałem, by ktoś się nade mną zlitował i poderżnął mi gardło, bo wolałem umrzeć, niż żyć jako niewolnik. Dhalia powoli, ale skutecznie niszczyła mnie tak, iż momentami znajdowałem się na skraju obłędu. Nikomu nie życzę tego, przez co musiałem przejść. A ty twierdzisz, że miałem wybór? Powiedz mi zatem - jaki? Powolną śmierć w męczarniach? A może miałem stać z boku i bezsilnie patrzeć, jak was mordują?

Yarred milczał, unikając jego spojrzenia. Jakże łatwo mu było wierzyć, że Drasan podjął decyzję za namową tej pięknej czarownicy. W końcu do tej pory zawsze ganiał za kobietami dla własnej rozrywki, ale teraz już nie był tego taki pewien. Istotnie, w twarzy jego najlepszego przyjaciela z trudem można było się doszukać dawnych rysów. Policzki miał zapadnięte, oczy podkrążone, włosy o wiele dłuższe i gdzieniegdzie poprządkane

pasemkami siwizny. Niegdyś wspaniała atletyczna sylwetka zniknęła, zastąpiona chudym i wątłym ciałem, jak po jakiejś ciężkiej chorobie. Garbił się niczym pies, któremu nie szczędzono kija. Trudno było uwierzyć, że jeszcze rok temu był on przystojnym młodzieńcem, dumnym i pewnym siebie.

Tymczasem Drasan kontynuował, a w jego głosie przebijała rozpacz:

- Byłeś dla mnie jak brat, Yarredzie. Oddałbym za ciebie życie i wiem, że kiedyś i ty zrobiłbyś dla mnie to samo. Nie rozumiem, jak możesz podawać w wątpliwość naszą przyjaźń?

- Dlaczego miałbym ci ufać - odrzekł Yarred, starając się unikać spojrzenia przyjaciela. - Skąd mam mieć pewność, że nie zdradzisz naszej przyjaźni?

Drasan westchnął ciężko.

- Wejrzyj w swoje serce. Naprawdę w to wierzysz? - zapytał.

Kapitan spuścił wzrok.

- Nie. - stwierdził cicho zdając sobie sprawę, że nie może znieść bólu w głosie młodziana.

I nagle coś w nim pękło. Przypomniawszy sobie wszystkie te chwile, które spędzali razem, najpierw jako dzieci, później jako młodzieńcy. Dopiero wtedy uniósł wzrok by spojrzeć w tak dobrze znane oliwkowozielone oczy, które rzeczywiście nic się nie zmieniły. Wypuszczony przez niego fragment marmurowego posągu z trzaskiem upadł na ścieżkę, gdy mężczyzna puścił go, by ruszyć uściskać dawnego druha. Obaj mieli w oczach łzy. Byli niczym bracia, którzy odnaleźli się po latach.

ROZDZIAŁ 9

„Jednorożce to jedne z najstarszych istot na ziemi. Obdarzone wielką mądrością i mogące żyć setki lat. Najstarsi z żyjących powiadają, że zjawiły się w Lineland w tym samym czasie co smoki, inni zaś podający się za mędrców mówią, że są one równie stare co góry, w których żyją. Prawdę jednak znają chyba tylko same jednorożce. Rzadko pokazują się ludziom, woła egzystencję w ukryciu. Ci, którzy mieli sposobność zobaczyć te magiczne istoty, opowiadają, iż mają postać konia o białej lub srebrnej sierści z długim rogiem pośrodku czoła. Niewielu jednak wie, że tak wyglądają jedynie dojrzałe osobniki, albowiem młode mają kasztanową sierść i bardzo krótki róg. Uczeni twierdzą, że dojrzałość osiągają ukończywszy sto lat. Wtedy ich sierść ze złotawej robi się biała, zaś gdy ukończą pięćset lat, staje się srebrzysta. Wielu ich poszukiwało dla niezwyklej urody rogów, które jak wierzono mają magiczną moc. Niestety poszukiwacze nierzadko gubili się na ostępach. Żaden z nich nie odnalazł magicznego stworzenia. Żaden też nie wiedział, że te majestatyczne istoty stronią od ludzi i próżnym był trud poszukiwaczy.”

Stek bzdur - pomyślał Ashkan zamykając księgę. Mimo iż na okładce wytłoczony złotymi runami napis twierdził, że jest to - *„Kompendium wiedzy o istotach starożytnych”*. Jednorożec z głuchym plaśnięciem

odłożył ją na piętrzący się przed nim okazały już stos i sięgnął po kolejną.

Antykwariusz spojrzął na niego sponad grubych szkielec, po czym odchrząknął i wrócił do studiowania starego zwoju, który miał przed sobą.

Ashkan zignorował go i powrócił do przewracania pożółkłych ze starości stron, ale po chwili i tę odłożył, ostatecznie rezygnując z dalszych poszukiwań. Najwyraźniej zapiski na temat przepowiedni czarownic były pilnie strzeżone przez królów. W dostępnych bibliotekach i czytelniach o nie trudno, bardzo go to zmartwiło. Opuścił więc antykwariat, powracając na szeroką, brukowaną ulicę Artaran.

Miasto to, podobne wielu innym w Alikorn, zbudowano na kształt koncentrycznych kręgów, przy czym pośrodku wznosiła się cytadela należąca do tutejszego diuka, wokół której domy wybudowała sobie najbogatsza szlachta. Kolejny krąg zajmowali bogaci mieszczanie i rzemieślnicy, aż do najbiedniejszej dzielnicy, gdzie domy wznoszono z gliny, zaś ich dachy pokrywano strzechą. Aglomerację otaczał gruby mur z umieszczonymi przy bramach wieżami strażniczymi.

Mnogość odwiedzających podróżnych i kupców sprawiała, że Ashkan mógł bez trudu wtopić się w tłum. Nawet jego biały płaszcz i niespotykany w tych rejonach wzrost nie zwracały najmniejszej uwagi mieszkańców. Mijał stragany oferujące rozmaite towary, nie zaszczycając ich choćby jednym spojrzeniem. Myśli miał bowiem skoncentrowane na czymś całkiem innym. Został wydalony z Rady i pozbawiony przywilejów związanych z pozycją Mistrza. Nie mógł też dłużej pełnić funkcji ambasadora pośród ludzi, więc jedyne co mu zostało to

dobrowolnie opuścić Góry Jednorożców i zaszyć się w którymś z miast. Pozostały mu jednak znaczne zdolności magiczne i wiedza, którą mógł wykorzystać. Na razie jednak układał plan przedostania się do Rosher. Bez wsparcia Rady nie mógł liczyć na pomoc swoich pobratymców. Musiał działać sam.

Wydalenie było najłagodniejszą karą, jaka mogła go spotkać. Niektórzy z jego pobratymców stanowczo domagali się wygnania bez możliwości powrotu. Na szczęście Thorret zdecydował inaczej. Teraz los Drasana wydawał się przesądzony i jeśli nie zabije go jego własna moc, zrobi to Rada. Pół-smok, zwłaszcza o takim temperamencie, stanowił poważne zagrożenie dla i tak już rozchwianej równowagi. Należało go wyeliminować. To z kolei oznaczało, że tylko on mógł uratować życie. swojemu wychowankowi.

Wreszcie znalazł to, czego szukał. Położoną na uboczu gospodę. Drewniany szyld głosił, że zwie się „Pod niebieską podwiązką”. Po przekroczeniu progu od razu zrozumiał skąd wzięła się ta nazwa. Gospodyni, na oko dobiegająca czterdziestki, atrakcyjna kobieta o wydatnym biuście i szczupłej talii, najwyraźniej poza prowadzeniem gospody świadczyła również. inne usługi. Duża sala zapewniona była mocno podpitymi klientami, należącymi raczej do bogatszych klas. Między nimi kręciły się zaś młode kobiety, półnagie lub odziane w bardzo skąpe stroje. Wszystkie na udach miały niebieskie podwiązki.

Ashkan uśmiechnął się - to miejsce z pewnością spodobałoby się Drasanowi.

Gdy tylko znalazł się na sali natychmiast pospieszyła ku niemu gospodyni, falując swoim okazałym biustem i mrugając kokieteryjnie powiekami podkreślonymi

mocnym makijażem.

- Witam szanownego elfa w gospodzie „Pod niebieską podwiązką” - zaświergotała, nieudolnie udając śpiewną mowę elfów i uśmiechając się do niego szeroko.

Ashkan odwzajemnił uśmiech i odrzekł:

- Potrzebuję pokoju.

Uśmiech na twarzy kobiety nieco przygasł, ale szybko odzyskała dawny animusz.

- Ależ oczywiście - szczebiotała, zginając się w ukłonie i wskazując na spiralne schody po drugiej stronie sali.

Ashkan wręczył jej kilka złotych monet. Kobieta zważyła je w dłoni, po czym ruszyła w stronę schodów, by osobiście wskazać gościowi pokój. Idąc w górę nie przestawała uwodzicielsko kręcić biodrami. W takich momentach żałował, że jest kiepskim telepatą. Kobieta była atrakcyjna, a on już nie był Mistrzem, dlaczego więc choć raz nie mógł pofolgować żądom? To tylko jedna noc, chwila zapomnienia i przyjemności, której od tak dawna sobie odmawiał. Nie miał partnerki, więc nic nie stało na przeszkodzie.

Gospodyni wskazała mu mały pokoik, ale za to urządzony w bardzo charakterystyczny sposób. Pośrodku królowało ogromne łoże z baldachimem i zasłonami z czerwonego aksamitu. Na podłodze z heblowanych dębowych desek pysznił się wielki, owalny dywan, zaś w rogu obok szafy wisiało sięgające od podłogi do sufitu lustro w ozdobnej ramie z ciemnego drewna. Pokój posiadał tylko jedno okno, teraz całkowicie zasłonięte. Ashkan podszedł do niego i odsunął ciężką kotarę. Na zewnątrz zapadał zmierzch i

niebo powoli przybierało kolor głębokiego granatu, gdzieś tam poprzetykanego pasmami czerwieni i pomarańcza. Odsunął się od okna i odwrócił by spojrzeć na stojącą w progu kobietę. Jej włosy były hebanowe, usta miały kolor głębokiej czerwieni zaś śniada cera i ciemne lekko skośne oczy informowały go o jej pochodzeniu. Zapewne była rodowitą alikornianką. Mimo wieku zachowała zarówno figurę, jak i dawną jędrność, o czym świadczył jej krągły biust.

Czemu nie? - pomyślał jednorożec, podchodząc do niej i bezceremonialnie kładąc ręce na szczupłej talii. To tylko jedna noc.

Konie szły spokojnego stępa, żaden z jeźdźców nie zamierzał swojego popędzać. Jadąca obok Yarreda, Mara badawczo przyglądała się Drasanowi. Od czasu, gdy do nich dołączył, pograżył się w jakimś dziwnym transie. Siedział wyprostowany w siodle kołysząc się tylko w rytm ruchów konia. Oczy miał zamknięte, a na jego twarzy malowało się skupienie.

- To głęboka medytacja - odezwała się nagle Tanara.
- Pomaga zregenerować siły i oczyszcza umysł. Czasem stosuje się ją także, by nawiązać mentalne połączenie - wyjaśniła.

- Więc on jest magiem? - zapytała dziewczyna.

- W pewnym sensie, Smoki są potężnymi magami, władają ogniem i potrafią przybierać postać dowolnej inteligentnej istoty. Ich wiedza w zakresie magii jest o wiele większa od naszej. Każdy Smok rodzi się z tym darem - cierpliwie tłumaczyła.

- Rozumiem - powiedziała Mara. - Ale powiedziałaś,

że ja również mam dar – dodała po chwili jakby dopiero sobie o tym przypomniała.

Tanara spojrzała jej głęboko w oczy.

- To prawda – rzekła z namysłem czarownica. – Posiadasz jeden z bardzo rzadkich darów. Prawdopodobnie jesteś jedyną kobietą, która potrafi nawiązać mentalną więź. Polega on na tym, że wyczuwasz innych magów oraz istoty magiczne. Dotąd jedynie mężczyźni rodzili się z taką umiejętnością.

- Więc. jestem czarownicą, tak jak ty – odrzekła dziewczyna.

- O nie – Tanara roześmiała się. – W innych czasach pewnie byłabyś utalentowaną czarownicą. Musiałabyś jedynie zdobyć magiczną wiedzę i nauczyć się kontrolować swój dar. Do tego zaś potrzebny jest mentor.

Mara zamyśliła się, a jej jasnoniebieskie oczy błysnęły z podniecenia. Gdyby stała się czarownicą, już nikt nigdy nie odważyłby się jej skrzywdzić. Kątem oka spojrzała Yarreda, który jechał obok pogrążony we własnych myślach. Być może wtedy i on zwróciłby na nią uwagę. Zadurzyła się w nim, jednak od czasu, gdy wyjechali z gospody, przestał się nią interesować. Czuła, że musi coś zrobić, żeby dostrzegł w niej kobietę, a nie tylko zagubioną smarkulę.

- Tanaro – zwróciła się do czarownicy – czy nauczyłabyś mnie kontrolować mój dar?

Kobieta spojrzała na dziewczynę, po czym zerknęła na jadącego na czele kapitana i odrzekła zniżając głos do szeptu:

- Obecnie jest to surowo zabronione i nie takie

proste, jak się może wydawać. Musisz sobie zadać pytanie: czy naprawdę tego chcesz? Życie czarownicy nie jest łatwe. Potrzeba wielu wyrzeczeń i ogromnej cierpliwości. To ścieżka bez drogi powrotnej.

Ale Mara oczami wyobraźni już widziała kapitana, który oczarowany jej urodą prosi ją o rękę. Tak. tego chciała i była gotowa zrobić wszystko, by urzeczywistnić owo marzenie. Owładnięta tą wizją, pokiwała głową.

Tanara przez chwilę przyglądała się jej badawczo, po czym rzekła:

- Pamiętaj, że takiej decyzji nie podejmuje się pod wpływem emocji. Musi być dobrze przemyślana. Większość adeptek wolała uniknąć przysięgi krwi, by zachować zdolność rodzenia dzieci. Nie osiągnęły one jednak nigdy pełni swoich możliwości. Nie mogły również liczyć na zachowanie wiecznej urody i nieśmiertelność - przerwała i odrzuciła w tył swoje lśniące włosy. - Takie dziewczyny zwykle z czasem stawały się wiedźmami lub zielarkami, rzadko kiedy prezentującymi światu swoje umiejętności, zaś niektóre pożyły się i porodziły dzieci po to, by móc przekazać swój dar przyszłym pokoleniom. Tylko nieliczne z nas decydowały się na zostanie pełnoprawnymi czarownicami dzięki złożonej przysiędze. - To mówiąc, ściągnęła rękawiczkę, by zaprezentować Marze lśniący na serdecznym palcu pierścień z wielkim jasnozłotym kamieniem.

Mara z zapałem pokiwała głową. W gruncie rzeczy przemowa czarownicy w ogóle do niej nie docierała. Bezustannie wpatrywała się w kapitana Cordydiana zastanawiając się, jakim byłby mężem. Wydawał się jej

prawy i prostoliniyjny, a w stosunku do niej zaś troskliwy i serdeczny. Ich dotychczasowe kontakty stanowiły raczej czysto przyjacielskie stosunki i nic nie wskazywało na to, by się coś zmieniło.

- Maro? Czy ty mnie słuchasz? - ostrzejszy ton Tanary sprawił, że aż podskoczyła w siodle. Pospiesznie przeniosła wzrok na jadącą obok kobietę. - Skoro chcesz bym cię szkoliła, musisz mnie słuchać bardzo uważnie i wykonywać polecenia - powiedziała. - Od tej pory jako adeptka powinnaś zwracać się do mnie per: mistrzyni lub pani.

- Tak mistrzyni. Auuu! - dziewczyna wyprostowała się gwałtownie, jakby coś użądliło ją w plecy.

- I nie garb się - stwierdziła chłodno Tanara. - Takie zachowanie nie przystoi adeptce, ani żadnej kobiecie. Pierś do przodu, łopatki razem! Och na miłość boską, dziewczyno!

W oczach Mary zaszklily się łzy, bo choć przywykła do ostrego i brutalnego traktowania, była zaskoczona zachowaniem Tanary.

Czarownica ściągnęła wodze i odciągnęła na bok zapłakaną dziewczynę.

- Przepraszam - wyszeptała, przyciągając do siebie swoją nową uczennicę i gładząc po włosach. - Nigdy dotąd nikogo nie szkoliłam i mogę być nieco szorstką mentorką.

Mara jeszcze kilka razy pociągnęła nosem, po czym pospiesznie otarła łzy rękawem, jakby się bała, że ktoś może to zauważyć. Jednak ani Drasan, ani Yarred nie zwrócili na nie uwagi, obaj byli bowiem zbyt pochłonięci wymianą zdań, która nagle ku zdziwieniu innych przeobraziła się w kłótnię.

- Zamierzasz nas porzucić na tym pustkowiu?! - w głosie Yarreda niedowierzenie mieszało się z rosnącym gniewem. Pospiesznie zerknął na jadące za nimi kobiety, ale na szczęście były zbyt zajęte rozmową aby cokolwiek zauważyć. Mimo to ściszył głos, by tylko Drasan go usłyszał. - Oszalałeś do reszty? Jak niby mam się przeprowadzić przez góry, posiadając jedynie skąpe zapasy? Przypominam ci o moim nadbagażu w postaci dwóch kobiet. Przecież Mara to jeszcze dziecko.

Drasan zachował opanowanie. Próbował wyjaśnić przyjacielowi, że musi się oddalić dla ich własnego bezpieczeństwa. W jego uszach nadal brzmiały słowa Dhalii: *Nie szczyć się swoim małym zwycięstwem, bo choć wygrałeś bitwę, to przegrasz wojnę.* Ona gdzieś się czała. Tego był pewien. Podobnie jak faktu, że nadal jest śmiertelnie niebezpieczna.

- Yarredzie, posłuchaj mnie. Usiłuję przemówić do twojego zdrowego rozsądku - powiedział głosem, w którym przebijało się zmęczenie. Potrzebował solidnego posiłku i ogromnej porcji snu. - Ze mną nie jesteście bezpieczni ani na tym przeklętym pustkowiu, ani nigdzie indziej.

- I to mówi ktoś, kto do tej pory śmiał się niebezpieczeństwu w twarz? - zapytał Yarred, uśmiechając się ironicznie. - Ten sam, który przez swoją lekkomyślność wpakował się w tarapaty?

Drasan westchnął ciężko. Tego się właśnie spodziewał.

- Zrozum, ja to robię tylko dla waszego bezpieczeństwa. Owszem, wpakowałem was w kłopoty i bardzo tego żałuje, ale jeśli dłużej pozostaniemy razem

to ktoś na pewno zginie – prawdę mówiąc miał dość tłumaczeń, ale nie miał wyjścia. – Dhalia nadal żyje i pała żądzą zemsty. Zrobi wszystko, byle tylko sprawić mi ból. Więc proszę cię, jak brata, wróć do Sheardon i zaszyj się gdzieś na jakiś czas.

Wydawało się, że przynajmniej część z tego dotarła do kapitana Cordydiana, bo przestał się uśmiechać, a jego twarz spowił cień.

- A co ty zamierzasz zrobić? - zapytał.

Drasan spojrział mu głęboko w oczy i rzekł:

- Muszę odszukać Dhalie i znaleźć sposób, by ją zabić. Inaczej w odwecie zniszczy wszystko to, co kiedykolwiek znałem i kochałem. Ciężko w to uwierzyć, ale ona nadal nie zamierza mnie zabić, Yarredzie. Chce mnie złamać i jest gotowa na każde poświęcenie, byle tego dokonać. - nagle urwał, a jego spojrzenie stało się szkliste. W jego zmęczonym umyśle pojawiła się górską przełęcz i prowadząca przez nią wąska oblodzona ścieżka. Chwilę później całą jego istotą wstrząsnął dreszcz radości, gdy usłyszał tak dobrze znany głos swego mentora, Mistrza Ashkana:

Drasanie, jeśli mnie słyszysz to wiedz, że rad jestem, iż jesteś zdrow i cały. Pustynia Rosher to nie jest dobre miejsce na spotkanie. Czekam więc na przełęcz, którą ci kiedyś pokazałem. Bądź ostrożny.

Pół-smok zachwiał się gwałtownie w siodle gdy tylko kontakt mentalny został przerwany. Uśmiechnął się. Czuł jak całym jego ciałem wstrząsają fale dreszczy. Dopiero po chwili odkrył, że Yarred przygląda mu się badawczo, więc pospieszył z wyjaśnieniami:

- Odebrałem myślowy przekaz od Ashkana. Jest niedaleko stąd, w górach. Muszę się z nim spotkać jeszcze dziś - głos drżał mu z podniecenia i jednocześnie radości, której nie potrafił ukryć.

Yarred zerknął mimochodem na obie kobiety i odkrył, że tym razem i one im się przyglądają.

- Zapewne chcesz to utrzymać to w tajemnicy - rzekł nie kryjąc irytacji.

Drasan spojrział na niego z powagą.

- Tak - powiedział. - Nie ufam twoim towarzyszkom na tyle, by o wszystkim wiedziały i tobie radze to samo. Bądź czujny. Wrócę nim zajdzie słońce.

Kapitan Cordydian spojrział na pokrywające niebo pokłady ciemnoszarych chmur i zapytał ironicznie:

- A widzisz tu gdzieś jakieś słońce?

Ale Drasan już oddalał się galopem, wzbijając spod kopyt niewielki obłok kurzu.

- Bądź ostrożny, bracie - wyszeptał.

Tanara jako pierwsza podjechała do stojącego samotnie kapitana i zapytała.

- Dokąd odjechał twój przyjaciel?

- Na spotkanie ze swoim Mistrzem - odrzekł wymijająco Yarred.

Czarownica kiwnęła głową na znak, że zrozumiała.

Ale Mara ściągnęła brwi i dalej dociekała:

- Dlaczego pojechał sam? Nie ufa nam?

Kapitan zawahał się. Sam nie bardzo wiedział dlaczego Drasan jest tak tajemniczy. Miał wrażenie, że nawet jemu nie powiedział wszystkiego. Postanowił jednak wyjaśnić to dziewczynie najlepiej jak potrafi.

- Ufa, drogie dziecko - zapewnił, uśmiechając się nieco sztucznie. - Tylko musi z nim porozmawiać sam na sam. To dla niego bardzo ważne. Poza tym, sam szybciej tam dojedzie. Jego koń jest wytrzymalszy od naszych.

Mara nic nie odrzekła, tylko skruszona nieco spuściła wzrok.

Yarreda znów uderzyła jej uroda, choć ostatnio postanowił powściągnąć swoje żądze. Nie zmieniło to jednak sposobu w jaki ją postrzegał. Choć wyglądała bardzo młodo, to wskutek tego przez co przeszła, wydawała się nad wiek dojrzała.

Na bogów to jeszcze dziecko - skarcił się w duchu, starając się wyprzeć ze swojej świadomości erotyczne fantazje. Mimo wszystko wciąż próbował traktować ją jak siostrę.

- Rozbijemy tu obóz i odpoczniemy trochę - zakomenderował zsiadając z konia i pośpiesznie odwracając wzrok od krągłości dziewczyny.

- Konie muszą odpocząć, a my powinniśmy coś zjeść - poparła go Tanara.

Yarred zaczął zdejmować siodło ze swojego wierzchowca, a obie kobiety poszły za jego przykładem. Puścili zwierzęta luzem, by mogły posilić się marnymi kępkami trawy wyrastającymi gdzieś ze spękanej ziemi. Tanara rozpałała ogień, wyczarowała niewielki kociołek i zaczęła się zabierać za sporządzanie kolacji.

Yarred usiadł opodal na płaski kamieniu i zaczął czyścić klingę miecza. Mara podeszła do niego i przysiadła naprzeciwko, przyglądając mu się z zainteresowaniem.

- Wiesz, Tanara zrobi ze mnie czarownicę. Mam dar, który jest bardzo potężny. Wtedy już nikt nigdy mnie

nie skrzywdzi – zagadnęła go uważnie obserwując jego reakcję.

Kapitan podniósł wzrok i zapytał:

- Na pewno chcesz stać się czarownicą?

- Niczego bardziej nie pragnę. Będę piękna i potężna – oznajmiła stanowczo, patrząc na niego roziskrzonym wzrokiem.

- Przecież jesteś piękna, głuptasku – odrzekł ze śmiechem Yarred.

Dziewczyna prychnęła jak kotka i powiedziała naburmuszonym głosem:

- Ale nawet ty nie traktujesz mnie poważnie. Jak już zostanę czarownicą, to na pewno się zmieni.

Yarred roześmiał się serdecznie na widok jej miny, po czym odłożył miecz, podszedł i kucnął naprzeciw niej.

- Maro. Jesteś najpiękniejszą kobietą jaką kiedykolwiek spotkałem.

Dziewczyna zarumieniła się po same czubki uszu.

Nie kłamał. Naprawdę była piękna.

Mężczyzna pochylił się i delikatnie musnął wargami jej usta. Ich miękkość i smak sprawiły, że serce gwałtownie mu przyspieszyło. Nigdy dotąd nie czuł nic podobnego. Jednak tym, co go najbardziej zaskoczyło było to, że dziewczyna przyłgnęła do jego warg językiem rozchylając mu usta. Napełniło go to takim ogniem, że zanim się powstrzymał oddał pocałunek nie mniej namiętnie.

„Co ja robię?!” – skarcił się w myślach, odsuwając ją delikatnie aczkolwiek zdecydowanie.

Dziewczyna spojrzała mu w oczy, wyraźnie zaskoczona jego reakcją. Jej policzki nadal płonęły, a ramiona drżały.

Energicznie wstał i pomógł jej się podnieść. Z ogromnym trudem zdobył się na to by opanować pożądanie. Mara

wydawała się tym nieco rozczarowana, ale kapitan wiedział, że przynajmniej na razie musi nad sobą panować.

Drasan szedł prowadząc konia za sobą. Ścieżka wiodąca przez góry była kręta i niebezpieczna, a opady śniegu znacznie utrudniały widoczność. Kiedy sam stąpał po ziemi, łatwiej mu było wyczuć podłoże. Ta droga również nie należała do najbezpieczniejszych. Pozostałe wiodły przez o wiele wyższe szczyty, a jedna prowadziła zaraz pod wodospadem. Pół smok powoli posuwał się w stronę szczytu. Wiedział, że mógłby pokonać góry z łatwością, gdyby tylko przybrał postać gada, jednak kolejna przemiana była zbyt wielkim ryzykiem. Nadal nie odzyskał pełni sił. Zresztą widok smoka w górach mógłby tylko zaniepokoić mieszkających w pobliżu ludzi, a on na razie wolał się nie ujawniać. Dhalia z pewnością szybko by zwiertżyła jego obecność, na pewno i tutaj ma swoich szpiegów. Im wyżej się znajdował, tym temperatura spadała coraz bardziej. Brnął niemal po kolana w śniegu i musiał się mocno skupiać, by utrzymać wewnętrzne ciepło. Czuł się wyczerpany i bliski rezygnacji, ale sposobność spotkania się z mentorem dodawała mu sił.

Nagle kary ogier przystanął w miejscu i czujnie nastawił uszu, więc i książę przystanął, nasłuchując. Rzeczywiście, ktoś się zbliżał. Słyszeli delikatne skrzywienie śniegu uginającego się pod czymś ciężarem. Drasan sięgnął nad lewy bark, zacisnął dłoń na rękojeści miecza i w ciszy czekał na intruza. Wreszcie przed nim zamajaczyła niewyraźna postać, która powoli, ale zdecydowanie przesuwała się w jego stronę. Ernil zarżał cichutko, dając

tym do zrozumienia swemu panu, że rozpoznał znajomy zapach. Drasan spokojnie opuścił rękę i poklepał go po szyi. A później powiedział na głos:

- Spokojnie koniku. Obaj wiemy, że nikt inny nie zpuściłby się tak głęboko w góry nie znając tych ścieżek.

Ashkan nagle wyszedł im naprzeciw w swojej ludzkiej postaci i z szerokim uśmiechem na twarzy, powiedział:

- I nikt poza tobą nie potrafi tak dobrze wyczuwać niebezpieczeństwa.

Drasan pochylił głowę w ukłonie.

- Witaj, Mistrzu.

Ashkan podszedł bliżej i położył mu dłoń na ramieniu:

- Witaj, Drasanie. Dobrze widzieć cię na wolności. Wygląda na to, że jesteś silniejszy niż się spodziewałem. Dokonałeś też pierwszej przemiany.

Książę skrzywił się, czując, że Mistrz przegląda jego myśli i wspomnienia. Wiedział, że jego mentor sprawdza, jak dalece pozostał sobą. Pozostało mu tylko czekać aż skończy.

Wreszcie Ashkan otworzył oczy, ale jego twarz nadal miała poważny wyraz:

- Jestem ci winien przeprosiny. Zbyt długo zwlekałem z ujawnieniem prawdy - powiedział cicho. - Teraz, gdy już wiesz, nic nie stoi na przeszkodzie bym wręczył ci to - wyciągnął z kieszeni płaszcz niewielkie zawiniątko i podał je Drasanowi.

Młodzieniec rozwinął je delikatnie. Na jego dłoni spoczywał teraz złoty pierścień z niewielkim szmaragdem, w którym wyżłobione było serce i dwa przecinające się miecze.

- Należał do twojego ojca - wyjaśnił Jednorożec. -

Twoja matka chciała, byś go dostał w stosownym czasie. Myślę, że ten czas właśnie nadszedł.

Drasan przymierzył pierścień. Pasował. Zdjął go i jeszcze raz dokładnie mu się przyjrzał jednocześnie obracając w palcach. Wyglądał na dzieło znakomitego rzemieślnika. Złoto było gładkie, nigdzie nie zarysowane, jakby nietknięte zębem czasu.

Ashkan spojrzał mu prosto w oczy:

- To, co teraz ci powiem musisz zachować w tajemnicy. Istnieją bowiem dwa proroctwa. Oba wygłoszone przez tą samą osobę. Pierwsze z nich już poznałeś, ponieważ dotyczy ciebie. Drugie zaś mówi o chłopcu, który urodzi się z potężnym darem i stanie się wielkim czarnoksiężnikiem. Ten chłopiec jest potężniejszy od Dhalii i od każdego znanego mi czarownika. Pochodzi z rodziny królewskiej i jest następcą tronu Riden. Nie można dopuścić, by połączył siły z Dhalią. Jeśli jednak tak się stanie może się okazać, że jesteś jedyną nadzieją Linlandczyków. Czarownica o tym wie i będzie się starała cię powstrzymać. Nas jednak interesuje tylko następca tronu Riden, musisz go zabić zanim osiągnie dojrzałość, gdyż wówczas ujawni się pełnia jego mocy.

Powaga Mistrza nie zaskoczyła Drasana. Jeśli Dhalia wie o chłopcu. To należałoby go usunąć. Czarownicy nie można lekceważyć. Potrafiła opętać smoka, więc z tym smarkaczem pójdzie jej jeszcze łatwiej. Ashkan się bał, bo wiedział, że rządy sprawowane przez tę dwójkę doprowadzą Linland do upadku.

- Zrobię to, co będzie konieczne, Mistrzu - odrzekł z powagą.

- Musisz być ostrożny, Drasanie. Ten chłopiec już wielu opętał. Strzeż swego umysłu bardziej niż

kiedykolwiek wcześniej, bo jeśli i ty mu ulegniesz będziemy zgubieni.

Drasan spojrział Ashkanowi prosto w oczy i rzekł:

- Nie zawiodę cię, Mistrzu. Zanim wyruszę mam jednak prośbę. Zaczekaj tu na Yarreda i powiedz mu, by wracał do Sheardon. Tam powinien być bezpieczny.

- Powiem mu, jednak nie mam pewności czy mnie posłucha. On jest ci bardzo oddany.

- Wiem - Drasan westchnął. - Jest dla mnie jak brat. Dlatego musisz go nakłonić do powrotu.

Ashkan pokręcił głową.

- Nie posłucha mnie. Jest gotów oddać za ciebie życie.

Drasan zamyślił się i sposepniał. Mistrz miał rację. Yarred nie posłucha nawet jego i pewnie natychmiast wyruszy w ślad za nim. A jeśli Dhalia czai się w pobliżu z pewnością znajdzie śmierć z jej ręki. Niespodziewanie wpadło mu do głowy rozwiązanie.

- Więc mu rozkaże żeby wracał. Wciąż jestem księciem. Będzie musiał mnie posłuchać - stwierdził.

Nie był jednak do końca o tym przekonany. Yarred się zmienił. Stał się uparty i za wszelką cenę chciał dowieść swoich racji.

Jednorożec patrzył na niego swoimi mądrymi, szarymi oczami.

- Zrobisz co uznasz za stosowne - rzekł z powagą. - Pamiętaj jednak, by nie afiszować się ze swoimi zdolnościami, i o ile to możliwe, zachowaj anonimowość. Dhalia ma wielu szpiegów. Uważaj na szlaku - Mistrz uśmiechnął się. - Niech wiatr ci sprzyja, Drasanie.

Księżę nie odpowiedział, tylko podszedł do swojego

konia, zdjął czarny płaszcz i przewiesił go przez grzbiet zwierzęcia. Następnie kolejno rozwiązał rzemienie mocujące elementy zbroi, aż został jedynie w tunice, nogawicach i sięgających kolan butach. Dopiero wtedy zarzucił na plecy miecz i podszedł do krawędzi urwiska. Miał wątpliwości. Wszak nadal nie odpoczął po walce, więc to co teraz zamierzał wydawało się czystym szaleństwem.

Śnieg sypał nieprzerwanie, ale pół-smok nie czuł zimna. Zamknął oczy i przywołał energię ognia. Tym razem ledwie odczuł następujące po sobie zmiany, a gdy ponownie uchylił powieki, zobaczył, że Ashkan przygląda mu się z niekłamanym podziwem. Mistrz wolnym krokiem obszedł go dookoła, z uwagą oglądając złożone na grzbiecie skrzydła oraz zakończone długimi szponami łapy. Dotknął też szorstkich łusek na jego boku i przyjrzał się zębom, z których każdy był szerokości dłoni rosnącego mężczyzny.

- Jeszcze nie latałem - oznajmił Drasan, obracając długi łeb i patrząc na swego mentora który teraz z ciekawością badał jedno z wielkich skrzydeł.

Jednorożec uśmiechnął się.

- Przyjdzie ci to równie łatwo, jak sama przemiana - rzekł najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony. - To część twojej natury. Można nawet powiedzieć, że jesteś istotą stworzoną do szybowania w przestworzach.

W odpowiedzi Drasan rozpostarł swoje ogromne skrzydła i machnął ogonem. Czuł się już o wiele pewniej. Nie było jednak tak łatwo wzbic się w powietrze i lecieć. Podszedł trochę niepewnie do krawędzi urwiska i spojrzał w dół. Z jednej strony czuł pierwotny lęk, z drugiej zaś nieodpartą chęć, by unieść się w powietrze. Postanowił

zaufać smoczej naturze i machnął wielkimi skrzydłami. Gdy tylko poczuł opór powietrza, zrozumiał, że to proste. Wystarczyło tylko się odpowiednio wybić. Napiął więc mięśnie wszystkich czterech łap i skoczył w przepaść. Zaledwie poczuł pęd już wiedział co robić. Rozłożył skrzydła i zrobił nimi potężny zamach wzbijając się wysoko ponad ośnieżone szczyty.

Yarred siedział wpatrzony w ogień. Czuł się tak, jakby zdradził sam siebie, bo oto na chwilę przestał nad sobą panować. Ależ z niego głupiec, przecież była jeszcze dzieckiem, powinien się nią opiekować jak siostrą, a nie całować jak kobietę. Ale to ona go prowokowała, nawet jeśli nie do końca zdawała sobie z tego sprawę. Jej uroda tak zawróciła mu w głowie, iż zapalał do niej niezdrowym w tych warunkach pożądaniem. Wiedział, że z całą pewnością nie była już dziewicą, gdyż takie świnię jak ów karczmarz wykorzystują urodziwe dziewczki. Na jej ciele nadal znać było blizny, zwłaszcza na szyi i biodrach. Starła się co prawda zasłaniać, jednak to nie było w stanie zatrzeć złych wspomnień. W dzień udawała silną, jednak nocą, gdy myślała, że nikt nie widzi płakała ukrywając twarz w dłoniach. Zasługiwała na mężczyznę, który pokocha nie tylko jej ponętne ciało.

Jednak nie ulegało wątpliwości, że łączyła ją z nim pewna bliskość. Ocalił ją od podłego losu, jaki z pewnością musiałyby wieść aż do momentu, gdy straci swój największy atut.. Z opowieści zasłyszanych od Drasana będącego częstym gościem zamtuzów dowiedział się aż nadto, jak okrutne życie wiodą dziwki, które są już zbyt stare, by zdobyć klientów. Gdy

wyobrażał sobie Marę żebrzącą na ulicy o kawałek chleba i pozwalającą zaspokoić chuć najbardziej ohydny i cuchnący pijakom, przechodził go zimny dreszcz. Nie mógł pozwolić, by to właśnie ją spotkało.

Nagły ruch skłonił go, by odwrócić wzrok od ognia. Wtedy zamarł, wpatrując się jak urzeczony. Przed nim stała Mara, całkiem naga, oświetlona migoczącym blaskiem płomieni, który igrał w jej długich rudych włosach i odbijał się w wielkich oczach. Podeszła bliżej, wpatrując się w niego wyczekująco. Czekwała aż ulegnie pokusie i dotknie jej miękkiej skóry.

Kapitan wstał lekko oszołomiony widokiem, który się przed nim roztaczał. Nigdy nie widział czegoś równie pięknego. Delikatnie dotknął jej włosów, jakby się bał, że rozpułynie się w powietrzu. Dziewczyna odchyliła głowę do tyłu, spokojnie poddając się pieścizocie jego dłoni, które zupełnie niespodziewanie znalazły się na jej karku. Jednym delikatnym ruchem przyciągnęła go do siebie tak, że pomimo ubrania poczuł ciepło jej skóry. Jej wargi odnalazły jego usta i wpiły się w nie zachłannie. Momentalnie zapomniał o odpowiedzialności.

Mara była chętna. Pragnęła tego równie mocno, więc dlaczego nie? Nie był swoim przyjacielem, który jednym uśmiechem i kilkoma gładkimi komplementami sprawiał, iż każda dama z chęcią rozkładała przed nim nogi. Brakowało mu jego urody i pozycji, dlatego też nigdy dotąd nie miał okazji być z kobietą tak blisko, jak teraz.

Jego zmysły oszalały w momencie, gdy Mara niespiesznie, choć z niebywałą wprawą rozsznurowała jego spodnie, pomogła mu też zdjąć koszulę. Jej drobne dłonie szybko znalazły kilka miejsc, które przypawiły go o dreszcz rozkoszy.

- Chcę żebyś zapamiętał mnie właśnie taką -
wyszeptała muskając wargami jego ucho, po czym
wspięła się na jego biodra i oboje zatopili się w
rozkoszy, która szybko uwolniła dziką zwierzęcą żądzę.

ROZDZIAŁ 10

Pierwsze promienie wschodu zastały parę kochanków splecionych ze sobą w miłosnym uścisku. Żadne z nich nie dostrzegło czarownicy, która w pośpiechu siodłała konia, niepewnie zerkając na zachmurzone niebo. Chciała mieć pewność, że uda jej się odjechać jeszcze przed powrotem pół-smoka. Żal jej było porzucać jedynie to biedne, choć niesamowicie utalentowane dziecko. Jednak Mara już wybrała, czego dowodem była wczorajsza noc, kiedy to niewspomagana żadnym czarami bez trudu podporządkowała sobie prostodusznego kapitana Cordydiana. Uległ jej urokowi nawet nie zdając sobie z tego sprawy, gdyż posłużyła się najstarszą bronią - kobiecością. Tanara, najciszej jak to było możliwe minęła posłanie, na którym spokojnie spali Yarred i Mara. Nie zamierzała tracić czasu na wyjaśnienia. Wiedziała, że jej siostra już ją ściga i wie gdzie się znajduje. Z pewnością dopadnie ją, zanim uda się jej znaleźć bezpieczną kryjówkę. Wiedziała już, że nie może na to liczyć w Sheardon, bo to królestwo od dawna skazane było na zagładę. Musiała zniknąć. Odprowadziwszy konia, zręcznie wspięła się na siodło. O użyciu magii nie myślała, gdyż Dhalia na pewno by ją wyczuła. Jechała spokojnie, wybierając drogę na południe i zostawiając daleko w tyle ciemniejący na horyzoncie masyw Kahaer - Gniazdo Gaenora.

Nie ujechała jednak daleko, gdy wyczuła znajomy

skądinał odór krwi i zgnilizny. Zatrzymała kasztana i sięgnęła po zakrzywiony sztylet wykonany z czystego srebra. Wilkołak musiał być bardzo blisko, choć ukrył się tak dobrze wśród skał. Koń zaparskał strzygąc uszami. To jej wystarczyło. Zsunęła się z siodła. Wlepiła oczy w otaczający ją zewsząd złowieszczy półmrok, w którym nagle zajaśniało jedno z rubinowych ślepi. W tym oku czaiła się groza tak wielka, że przez moment zamarła, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Czuła się jak owca osaczona przez wilka.

Potwór wyłonił się z mroku jak olbrzymi kudłaty cień i stanął na tylnych łapach. Czarownica cofnęła się i klepinięciem w zad z miejsca przepłoszyła konia. Nie zamierzała pozwolić, by bezbronne zwierze stało się łupem bestii. Trzymając sztylet tak, by wilkołak go widział. Powoli, krok za krokiem, cofała się, doskonale wiedząc, że nie ma gdzie się ukryć. Boris podązał za nią, jakby doskonale wiedział, że ofiara nie zdoła mu się wymknąć. Z jego gardła dało się dosłyszeć głuchy warkot. Kobieta spojrzała prosto w jedno z gorejących ślepi wilkołaka, gotowa przyjąć śmierć z należytą godnością.

Boris wyszczerzył zęby, po czym skoczył, a jego szczęki zacisnęły się na gardle czarownicy miażdżąc jej krtań.

Mara obudziła się jako pierwsza. Miała dziwne przeczucie, że stało się coś złego. Powoli, by nie budzić śpiącego Yarreda, wyplątała się z jego ramion i szybko założyła ubranie. Wciągała właśnie buty, gdy zdała sobie sprawę, że Tanara zniknęła. Zabrała część zapasów i wody, zostawiając tyle, ile było im potrzebne zanim dotrą do podnóża Gór Jednorożców. Wierzchowce nadal stały

tam, gdzie je zostawili. Kasztana Tanary jednak wśród nich nie było. Skończywszy się ubierać, zaplotła w warkocz swoje długie włosy i zerknęła na kapitana Cordydiana, wciąż pogrążonego w spokojnym śnie. Wspomnienia wspólnie spędzonej nocy nadal kłębiły się w jej głowie. Jego pewne ramiona obejmujące jej szczupłą talię. Jego gorący oddech na piersiach. Nigdy przedtem nie przeżyła czegoś tak wspaniałego. Dotąd żaden z cuchnących gorzałą „klientów” nie zawracał sobie głowy tym, by to właśnie jej było przyjemnie. Pieszczoty Yarreda okazały się tak cudownie delikatne, iż poczuła się najbardziej wyjątkową kobietą na świecie.

Kapitan poruszył się, po czym otworzył oczy i spojrzał wprost na nią. Posłała mu najpiękniejszy ze swoich uśmiechów, po czym usiadła obok, rozkoszując się widokiem jego odsłoniętego ciała. Ten obraz pozwolił jej zapomnieć na chwilę o tajemniczym zniknięciu Tanary. Chłód poranka ponaglił go do wstania. Ubierał się powoli, cały czas ją obserwując. Nadal nie mówili ani słowa, rozkoszując się wspomnieniami ubiegłej nocy. Dopiero gdy spostrzegł brak wierzchowca Tanary, zdecydował się powrócić z krainy marzeń.

- Gdzie się podziała Tanara? - zapytał cicho, wkładając długie buty.

Mara wzruszyła ramionami, po czym rzuciła zdawkowym tonem:

- Nie mam pojęcia.

Nie chciała się z nim dzielić swoimi złymi przeczuciami. Jeszcze nie. Zamierzała poczekać na Drasana, choć półsmok budził w niej jedynie lęk. Wiedziała, że nie ufa, ani jej, ani tym bardziej Tanarze. Zniknięcie czarownicy rzeczywiście mogło budzić podejrzenia, jednak Mara była

pewna, że teraz jeśli nawet w pełni jej nie zaufa, to chociaż zaakceptuje ją jako towarzyszkę swego najlepszego przyjaciela.

Kapitan Cordydzian zmarszczył brwi. Najwyraźniej jemu też dało to do myślenia. Długą chwilę tak rozmyślał, po czym rzekł:

- Zaczekajmy tu na Drasana i wspólnie zadecydujemy, co dalej.

Mara z początku nie zrozumiała, o co mu chodzi. Dopiero gdy spojrzała w zaciętą twarz swego kochanka domyśliła się, co chodziło mu po głowie. Yarred od początku nie ufał Tanarze i spodziewał się, że może ich zdradzić. Najwyraźniej uznał, że właśnie to zrobiła.

Nagły ruch sprawił, że oboje zadarli głowy i wpatrzyli się w niebo pokryte grubą warstwą chmur. Coś wielkiego i czarnego przesuwało w ich kierunku. Kapitan instynktownie zacisnął dłoń na głównej rękojeści miecza i nie spuszczał wzroku z majaczącego w chmurach złowrogiego kształtu, dopóki ten nie przybliżył się na tyle, by móc w nim rozpoznać olbrzymiego brązowego gada, który właśnie, ku ich zdziwieniu, podchodził do lądowania. Oboje z niekłamaną fascynacją obserwowali lot smoka, który w powietrzu okazał się o wiele sprawniejszy niż na lądzie. Jego ogromne, pokryte skórzastą błoną skrzydła miały budzącą podziw rozpiętość, a długi ogon był niczym ster pozwalający mu zachować odpowiedni kierunek.

Drasan stopniowo obniżał lot zataczając nad ziemią coraz szersze kręgi. Wkrótce znalazł się na tyle nisko, że nieco za długim ogonem zawadził o łąkę piachu i miast wylądować, zwałił się przed nimi jak długi, sycząc z wściekłości.

Yarred roześmiał się serdecznie obserwując jak

przyjaciel gramoli się z ziemi.

- Widzę, że musisz popracować trochę nad lądowaniem - stwierdził Yarred podpierając się pod boki.

- Dopiero od kilku dni potrafię się zmienić, więc jest mnóstwo rzeczy nad którymi muszę popracować - stwierdził Drasan, nie reagując na zaczepkę. - Przede wszystkim jestem za duży, by móc się dobrze zamaskować.

Uśmiech zgasł z twarzy kapitana tak szybko, jak się pojawił.

- Co to ma znaczyć? - zapytał nieco zaskoczony.

Smok westchnął, a z jego nozdrzy uleciał obłoczek dymu.

- Nie możecie dalej ze mną jechać - rzekł z powagą. - Radzę wam wrócić do Sheardon. Ja w tym czasie udam się w przeciwną stronę, do Riden. Muszę odszukać Dhalię zanim poczyni więcej szkód.

- Ale. ale co z nami? - wyjąkała Mara, która była równie wstrząśnięta nagłą decyzją pół-smoka, co jego przyjaciel.

Drasan całkowicie ją zignorował wpatrując się jedynie w Yarreda.

- Najlepiej będzie rozdzielić się już teraz - zwrócił się do niego tym samym, lekko oschłym tonem. - Na przełęczu spotkacie Mistrza Ashkana. On poprowadzi was bezpiecznymi ścieżkami. W ciągu kilku dni pokonacie góry i będziecie mogli udać się do najbliższego miasta, by móc wyposażyć się do dalszej podróży.

- Zaraz, chwileczkę - przerwała mu Mara, tym razem wysuwając się przed Yarreda i śmiało patrząc wprost w gadzie oczy. Ani myślała tak łatwo odpuścić. -

Zamierzasz nas zostawić pośrodku pustkowia? Każesz przeprować się przez największe i najniebezpieczniejsze pasmo górskie Lineland i to bez słowa wyjaśnienia? Podejrzewam, że tu nie chodzi o zwykłe pozbycie się balastu, co nasuwa kolejne pytanie - przed czym uciekasz?

- To nie twoja sprawa - burknął Drasan wyraźnie zirytowany tym, że odważyła się do niego w ten sposób zwracać.

To pozwoliło uwierzyć Marze, że uderzyła w czułą strunę. Jednak rozjuszenie olbrzymiego gada nie było najmądrzejszym pomysłem. Zatem spróbowała podejść go z innej strony.

- Życie na ulicy nauczyło mnie wnikliwej obserwacji - rzekła, spuszczając nieco z tonu. - Zauważyłam między innymi, że lękasz się tej, jak jej tam. Dhalii. Podejrzewasz, że jest gdzieś w pobliżu i obawiasz się, że jeśli zdecydujesz się pozostać z nami to niechybnie skończy się to czymś, czego się najbardziej boisz. Dlatego każesz nam uciekać przez góry, które są chronione magią jednorożców? Żadna czarownica nie odważy się do nich zbliżyć. Twoje zachowanie świadczy o tym, że za wszelką cenę chcesz ją stąd odciągnąć. Mam rację?

Kapitan Cordydian otworzył usta, jakby chciał coś dodać, ale szybko je zamknął, widząc jak Drasan i Mara przeszywają się spojrzeniami. Na szczęście to dziewczyna jako pierwsza odwróciła wzrok. Pospiesznie przesunął się tak, by w razie czego móc zasłonić ją własnym ciałem. Wreszcie sapnąwszy głośno i ułożywszy się wygodnie na ziemi, Drasan zdecydował się odpowiedzieć:

- Skłamałbym mówiąc, że ze mną jesteście całkowicie bezpieczni - pokręcił głową. - Nie jesteście. Nie potrafię powstrzymać Dhalii. Jest potężna, bezwzględna i zrobi wszystko, by zemścić się na mnie za pokrzyżowanie planów. Dopóki będę w pobliżu, nie odpuści. Jeśli odejdę, podąży moim tropem, i tylko to jedno mogę wam obiecać: w górach powinniście być bezpieczni, choć i tego nie mogę wam zagwarantować. Ashkan obiecał się wami zaopiekować.

- A co z tobą, Drasanie? - zdołał wreszcie wykrztusić Yarred. - Zamierzasz się ponownie z nią zmierzyć?

- Nie - ku uldze ich obojga pół-smok pokręcił głową. - To by było wyjątkowo bezmyślne. Na początek postaram się ją odciągnąć. Udam się dokładnie tam, gdzie i ona zmierza.

- Do Riden - wyszeptała Mara. Nagle wszystko zaczęło układać się w logiczną całość.

Riden leżało dokładnie pośrodku półwyspu. Niegościnna, poprzecinana skalistymi wąwozami kraina zamieszkiwana przez hodowców owiec i kóz. Słynąca z bogatych winnic. Co takiego mogło być w Riden, że tak zafascynowało żadną władzy czarownicę? Gdy tak myślała, nasunął jej się tylko jeden wniosek. Król był już stary, dawno przekroczył wiek dojrzały i niechybnie już chwiał się nad grobem. Władzę miał przejąć jego jedyny syn, zaledwie piętnastoletni młokos. Łakomy kąsek dla kogoś właśnie takiego jak Dhalia.

W przeciwieństwie do niej, Yarred zdawał się nie rozumieć. Nadal wpatrywał się w niego posępnym wzrokiem, wyraźnie będąc przeciwnym ich rozłące.

- Mam cię znów zostawić? - zapytał z lekką przyganą

w głosie, zupełnie jakby karcił niesfornego młodszego brata, który bez pytania o zgodę zamierzał wybrać się na polowanie. Wyglądało to komicznie, zwłaszcza że rolę „młodszego brata” pełnił mogący się poszczycić całkiem sporym gabarytem gad, zdolny spopielić go samym oddechem. - Gdy ostatni raz to zrobiłem, wpadłeś w tarapaty.

Pół-smok roześmiał się chrapliwie.

- Tym razem jestem w pełni świadomy zagrożenia, kapitanie Cordylian. Muszę się też pochwalić, że przybyło mi dobrych kilkaset funtów.

Tym razem to Mara się roześmiała na widok miny Yarreda. Młody kapitan wyglądał na szczerze wstrząśniętego. W końcu znał księcia od dziecka. Wiedział, że jest on najbardziej krnąbrnym i nieodpowiedzialnym smarkaczem, jakiego kiedykolwiek widział świat. Jednak nie ulegało wątpliwości, że Drasan już dawno przestał być dzieckiem. Pobyt Kahaer zmienił go.

Yarred wiedział, że w żaden sposób go nie powstrzyma. Spojrzał wprost w olbrzymie oczy i powiedział tylko.

- Uważaj na siebie.

Pół-smok wyszczerzył zęby i odrzekł:

- Jak zawsze, przyjacielu.

Potem już oboje, Mara i Yarred obserwowali, jak smok kilkoma machnięciami olbrzymich skrzydeł wzbija się w powietrze razem z tumanami kurzu, po czym z szybkością zdecydowanie przeczącą jego rozmiarom oddala się, by już po chwili widoczna była jedynie jego ciemna sylwetka na tle szarego sklepienia nieba. Tylko dwa razy machnął wielkimi skrzydłami i całkowicie zniknął im z oczu.

Noc była ciemna i cicha. Błady sierp księżyca schował się za gęstą pokrywą chmur. Na ulicach miasta rozpanoszyła się pustka. Przy drzwiach karczmy spał bury kot. Pozostawał to zresztą jedyny budynek, w którym o tej porze wciąż paliło się światło. Miejsce to słynęło z tego, że przyjmowało biesiadników wszelkiej maści, pod warunkiem, że mieli czym zapłacić. Lokal prowadziła przysadzista kobieta o rysach dzikich ludów z północy, która śmiało mogła uchodzić za tutejszą wiedźmę. Miała długie do ramion rude, splątane włosy wyglądające tak, jakby nigdy ich nie czesała. Do tego wydatny, haczykowaty nos z wielką brodawką po środku i małe świdrujące oczka. Karczma, poza miejskim burdelem, oczywiście, stała się miejscem rozrywki. Tam toczono rozmaite dyskusje: od cen wina po politykę. Ostatnio najgorętszym tematem stał się młody następcą tronu.

Neila wiedziała, że w tego typu lokalach najszybciej można zdobyć informacje pochodzące nawet z królewskiego dworu. Dlatego rozsiadła się wygodnie w głębi izby i słuchała toczących się dyskusji.

Jeden z mocno już zamroczonych biesiadników nagle uderzył kuflem w stół i wykrzyknął:

- Do czarta z taką władzą! Co robi nasz król?! Już od miesięcy nie można dostać nawet jednej beczułki porządnego wina, bo po gościach grasują bandy rabusiów!

- Król ma teraz na głowie problemy ze swoją latoroślą, znaczy się z naszym księciem - odrzekł na to siedzący przy sąsiednim stoliku przysadzisty jegomość, którego twarz przyozdabiała czarna, kędzierzawa broda. Sądząc po bogatym stroju i grubym łańcuchu na

szy, był kupcem.

- A, tak! Słyszałam, że chłopaka ponoć coś opętało i dlatego nasz król co chwilę to po magów, to po uzdrowicieli posyła. A do rządzenia królestwem to mu już głowy nie starcza - poparła go gromko gospodyni.

- Moja droga Gustrydo. Ta rzekoma choroba księcia to tylko pic na wodę. Mój dobry znajomy - wskazał na siedzącego naprzeciwko niego wysokiego mężczyznę w długim płaszczu z kapturem zacieniającym twarz - do niedawna był nadwornym magiem, ale popadł w królewską niełaskę, gdy okazało się, że na księżęcą przypadłość nic nie może poradzić. - Dodał po chwili pociągnąwszy zdrowy łyk ze stojącego naprzeciwko niego kufła.

Wszyscy w karczmie, łącznie z gospodynią, spojrzeli na nich z rozdziawionymi gębami. Każdy chciał się przyjrzeć towarzyszowi śmiesznego grubasa. Mężczyzna w tym czasie zsunął kaptur, odsłaniając wygoloną głowę. Miał przenikliwe, chłodne oczy i długi zakrzywiony nos, przypominający dziób drapieżnego ptaka. Na ten widok goście jeszcze bardziej wytrzeszczyli oczy. Magowie, w przeciwieństwie do czarownic, niemal nigdy nie pokazywali twarzy. Woleli tworzyć wokół siebie tajemniczą aurę. Gdy nieznajomy zaczął mówić, zapadła całkowita cisza:

- Nasz książę posiada pewne wrodzone talenty magiczne, a właściwie to czarno-magiczne. Czarnoksiężnicy rodzą się bardzo rzadko i są szczególnie niebezpieczni. Zanim nie wejdą w okres dojrzewania, nic nie wiedzą o swoich zdolnościach. Chłopak ten wiek osiągnął i dziwnym trafem bardzo

szybko nauczył się korzystać ze swoich darów. Król Ultor nadal nie chce uwierzyć w to, że wkrótce jego syn bez trudu przejmie władzę w królestwie. Zawładnął już połową dworu - przerwał, by zwilżyć nieco gardło solidnym łykiem piwa. - Jediną istotą zdolną go pokonać u pełni władzy jest. smok.

- Niemożliwe! - wpadła mu w słowo Gustryda. - Przecież Smoków już nie ma! Odeszły stąd dawno temu.

Mężczyzna zgromił ją spojrzeniem, po czym spokojnie podjął wątek:

- Istnieje przepowiednia dotycząca powrotu starego porządku i dziecka o smoczym sercu. Dziecka urodzonego przez śmiertelniczkę. Co prawda smoki odeszły, ale ich gatunek nie zginął.

- Przepowiednie - parsknął jego towarzysz. - To zwykłe bujdy, a ci, którzy w to wierzą. są głupcami.

- Może tak, a może nie - odrzekł tajemniczo czarownik. - Niestety, nie ma żadnych podstaw by w to wierzyć, ale zawsze pozostaje nadzieja - to powiedziawszy, opróżnił do reszty swój kufel.

Pękaty mężczyzna podrapał się po gęstej brodzie, po czym stwierdził:

- Masz rację, drogi Alderze. Być może jest w tym ziarno prawdy. Ale pół-smok? Takie stwory istnieją, ale w bajkach.

- To zupełnie się kupy nie trzyma. Przecież smoki są ogromne i niby taki miałby z kobietą. ech, przecież to się w głowie nie mieści - poparła go gospodyni.

- A co z legendami, które mówią o smokach umiejących przybrać ludzką postać? Przecież wszyscy je znamy - włączył się do dyskusji jasnowłosy

młodzieniec odziany w skórzaną kurtkę.

- No właśnie. To tylko stare legendy. Nie znam nikogo, kto by potwierdził ich prawdziwość - odrzekł na to kupiec.

Jego towarzysz nagle wstał. Wszyscy ponownie się na nim skupili.

- Przepowiednia to jedno, a fakty to drugie. Sporo podróżuję i słyszałem różne pogłoski. Między innymi o młodzieńcu, który tworzy kule ognia i potrafi nimi cisnąć w przeciwnika - powiedział, przyglądając się biesiadnikom płonącym wzrokiem. - Czy ktokolwiek z tu obecnych zna kogoś, kto to potrafi?

Odpowiedziała mu zupełna cisza, nawet handlarz przyglądał mu się tak jakby postradał zmysły.

Alder tymczasem kontynuował:

- Nie ma całkowitej pewności. To mogą być zwykłe majaki jakiegoś pijaka. A jednak te opowieści wydają się prawdziwe. Podobnie przecież było z jednorożcami. Nikt ich nie widział, a wciąż pojawiają się dowody na ich istnienie. Dlaczego tak nie może być ze smokami?

Ponieważ nie doczekał się odpowiedzi, ciągnął dalej:

- A ja wam mówię, że wszystko się może zmienić. Nasz świat wywróci się do góry nogami. Legendy okażą się prawdą, a mityczne stwory się ujawnią - na tym zakończył i usiadł.

- A widzicie! - jasnowłosy smarkacz dumnie wypiął pierś. - Prawdę wam mówiłem. Wiem co widziałem.

Czarownik spojrział na niego swoimi czarnymi jak węgle oczami, w których wciąż tlił się żar.

- A co takiego widziałeś? - zapytał.

- Smoka - oznajmił młodzieniec zachwycony tym, że

znalazł słuchacza. - Na północ stąd, kiedy wraz z ojcem wracałem z Balern. Leciał wysoko ponad szczytami Gór Jednorożców. Był ogromny.

- To musiał być orzeł albo jakiś inny drapieżny ptak - stwierdził ze znużeniem człowiek interesu.

- Nie. Był za duży na ptaka. Poza tym leciał dość wysoko - pokręcił głową chłopak.

- Co też ty pleciesz, Zaru?! - oburzył się ten sam pijany jegomość, który zapoczątkował całą dyskusję. - Musiało ci się przewidzieć. Byliśmy w drodze od rana.

- Ależ ojcze, widziałem go tak wyraźnie, jak ciebie teraz. Taki sam jakim go malowali w starych kronikach. Potężne cielsko z długą szyją i ogonem.

- I widziałeś go aż tak wyraźnie? - spytał sceptycznie towarzysz czarownika. - Posłuchaj mnie, chłopcze: smoki, jeśli kiedykolwiek istniały, teraz są już historią. Nikt nie potwierdził twojej opowieści, nawet twój szanowny rodziciel - wskazał dłonią podchmielonego jegomościa.

Alder, który w milczeniu przysłuchiwał się tej dyskusji, podrapał się po łysej głowie i zwrócił się do młodzieńca:

- Gdzie to dokładnie było?

- Alderze, chyba nie wierzysz w te bzdury.

- Milcz Higanie! - przerwał mu czarownik, po czym ponownie spojrzął na chłopaka.

- Będzie ze dwa dni jazdy stąd. Mogę wskazać drogę - odrzekł jasnowłosy młodzieniec.

- Zaru! natychmiast przestań pleść bzdury! - warknął jego ojciec, uderzając ręką o stół. - Nigdzie nie pojedziesz. Jesteś mi potrzebny t u t a j!

- Jesteś panie kupcem, a więc zapłacę pańskiemu

synowi tyle, ile normalnie zarobi w tydzień. Czy wtedy dobijemy targu? – zapytał czarownik, patrząc w mętne oczy mężczyzny.

Kupiec Dagar podrapał się po łysiejącej głowie. Sprawiał wrażenie jakby właśnie dokonywał skomplikowanych obliczeń w pamięci – ile na tym zarobi, po czym wyciągnął do maga pokrytą plamami rękę i odrzekł: – Zgoda.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, po czym odeszli na bok by omówić interesy.

Z pewnej odległości całej dyspucie przysłuchiwał się kupiec Arshen. Był to niski, łysiejący człowieczyna o małych rozbieganych oczach. Lubił wyłapywać co ciekawsze informacje z toczących się wokół niego dyskusji i szczyił się tym, że zawsze wiedział wszystko o niemal każdym mieszkańcu miasteczka, ale ten czarownik był dla niego całkiem obcy. Nigdy wcześniej go tu nie widział, a miał znakomitą pamięć do twarzy, co bardzo pomagało mu w interesach. Arshen handlował starociami, a najlepszym sposobem na znalezienie klienta, było odwiedzanie takich miejsc jak ta gospoda.

Po zamówieniu kufła piwa zwykle siadał tak, jak teraz na uboczu, i obserwował przyjezdnych, bez większego trudu odróżniając ich od stałych bywalców. Dlatego od razu zwrócił uwagę zarówno na czarownika, jak i na siedzącą w najdalszym kącie dziewczynę w stroju typowym dla najemników. Podobnie jak on, pilnie przysłuchiwała się dyskusji, która wywiązała się pomiędzy czarownikiem, a jednym ze stałych bywalców. Mógł obstawiać, że podobnie jak on, szuka zlecenia lub już je dostała i teraz

po prostu stara się zebrać jak najwięcej informacji na temat przyszłego trupa. Mógł to być zarówno czarownik, jak i kupiec, ale stawiał raczej na tego pierwszego. Magicy mieli to do siebie, że często zachodzili komuś za skórę. Mógł do niej podejść i pod pretekstem beztrioskiej pogawędki, spróbować się dowiedzieć kogo szuka. Najemnicy często bywali jego klientami, gdyż miał rozliczne kontakty w całym mieście. Sprzedawanie informacji stało się równie opłacalne, jak handel starociami, a i czasem samemu można było się czegoś dowiedzieć.

Tak pomyślawszy Arshen odsunął krzesło i wolnym, ale zdecydowanym krokiem ruszył ku stolikowi zajmowanemu przez kobietę.

Zabójczyni po chwili zmierzyła go spojrzeniem, które ciężko by było uznać za przyjacielskie. Arshen wytrzymał jednak czając się w głębi jej oczu niechęć i uśmiechnął się.

- Podejrzewam, że nie zjawiałaś się tu dziś przypadkiem - zagał ostrożnie.

Kobieta pochyliła się do przodu.

- Uważaj lepiej co i do kogo mówisz - syknęła.

- Źle mnie zrozumiałaś, pani - wyjaśnił pośpiesznie. - Chciałem powiedzieć, że to dobre miejsce, by zasięgnąć języka, a ty wydawałaś się zainteresowana toczącą się dyskusją. Pomyślałem, że może poszukujesz informacji, których ja mógłbym ci udzielić oczywiście za drobną opłatą. Neila uważnie przyjrzała się swojemu rozmówcy. Wydawał się mówić prawdę, a przynajmniej to, co uważał za prawdę, jednak intuicyjnie wiedziała, że nie powinna mu ufać. Zadanie, którego się podjęła wymagało jak najwięcej informacji. Musiała dowiedzieć

się tyle, ile się da na temat swojego nowego celu.

- Jak cię zwa? - zapytała odchylając się wygodnie na krześle.

- Arshen, a pani to .

- Nie widzę potrzeby byś znał moje imię - powiedziała spoglądając na niego z rozbawieniem. Najwyraźniej usiłował się właśnie popisać swoją wiedzą na jej temat.

- Powiadasz, że możesz mi pomóc w zasięgnięciu języka - rzekła swobodnym tonem. - Zatem proszę. Co możesz mi powiedzieć na temat naszego księcia.

Kupiec nerwowo przełknął ślinę. Zabójczynie zauważyła niepokój gnieźdzący się na obrzeżach jego tęczówek.

- Księcia? - powtórzył ogłupiały, zupełnie jakby nie tego się spodziewał. Może myślał, że Neila jest tu, by obserwować przyszłą ofiarę.

Głupiec - pomyślała - Ale czasem głupcy bywają użyteczni jeśli tylko uda się ich odpowiednio wykorzystać.

- Tak, Arshenie. Jestem ciekawa, co wiesz na temat naszego księcia - powtórzyła spokojnie.

Mężczyzna wyraźnie się zmieszał.

- Cóż, jak dotąd wiedza na temat królewskiego syna nie była mi w niczym potrzebna, jednak za godziwą opłatą postaram się nadstawić ucha. Mam tam nawet kilku dłużników, więc wyciąganie informacji na temat zwyczajów jego książęcej mości nie powinno być trudne.

Neila uśmiechnęła się tak, jakby dokładnie tego się spodziewała.

- Zatem dowiedz się ile zdołasz. Jeśli twoje informacje okażą się użyteczne, dostaniesz kilka koron - odrzekła.

Kupiec ukłonił się i już go nie było. Wtopił się w tłum

bywalców karczmy.

Neila nie przestała jednak obserwować czarownika. Dyskusja o smokach w ogóle jej nie obchodziła, ale sam mężczyzna mógł okazać się pomocny w przygotowaniu planu zgładzenia następcy tronu. Bywał w pałacu, znał więc jego rozkład. Może nawet wiedział jak tam wejść niezauważonym. Problem polegał jednak na tym, że przekłęty smarkacz nigdy nie był sam, zawsze towarzyszy mu wielki wilczur. Był to pies należący do rasy hodowanej przez Rideńczyków. Jego głównym zadaniem była obrona stad przed wilkami i niedźwiedziami. Rasa ta odznaczała się odwagą, siłą i bezwarunkowym posłuszeństwem wobec swego pana. Potężnie zbudowane, ale gdy zachodzi ku temu potrzeba, szybkie i zwinne zwierzę. Gęsta, zwarta sierść o płowej barwie chroniła je przed zimnem i urazami, a szczęki miażdżyły kości. Mając przy boku bestię, niepotrzebna była gwardia.

Zabójczyni wiedziała już, że będzie musiała zastosować subtelniejszą metodę niż sztych w pierś, znacznie bardziej wskazana byłaby trucizna. Trzeba bowiem było działać powoli i metodycznie. Ułożyć dobry plan. Król wyraźnie podkreślił, że ma to wyglądać naturalnie, na przykład jak wypadek. Bułka z masłem pod warunkiem, że ma się pomocnika. Problem w tym, iż Neila żadnego nie miała. Działała samotnie i szczyliła się tym.

Niestety to zadanie wymagało znalezienia odpowiedniego współnika. Kogoś, kto wszystkiego nie spieprzy na starcie. Niestety ze wszystkich znanych jej zabójców, do tego zadania nadawał się tylko jeden – Velwel.

Nie znosiła go jak zarazy właśnie dlatego, że stanowił dla niej realną konkurencję. Jak na ironię chlał na potęgę i to niemal przed każdym zleceniem. Jego imię też było

jakieś dziwne. Neila zawsze uważała, że to jakiś głupi żart. Żeby płatny zabójca się tak nazywał?! Nie miała jednak wyboru. Tylko on mógł jej pomóc w wykonaniu tego zadania. Znalezienie go nie powinno być aż takie trudne.

ROZDZIAŁ 11

Dotarcie do granicy Riden zajęło Drasanowi niemal całą noc. Byłby tam o wiele szybciej, ale latanie sprawiało mu tak wielką przyjemność, że nie mógł się powstrzymać przed wypróbowaniem kilkunastu skomplikowanych akrobacji, które o dziwo wyszły mu pierwszorzędnie. Zanim jednak znalazł się w pobliżu osad, uznał, że bezpieczniej będzie powrócić do ludzkiej postaci.

Poruszanie się bez konia było co najmniej uciążliwe. Zostawił Ernila z Ashkanem. Wiedział, że choć jego koń jest znakomicie wyszkolony i ufa mu bezgranicznie, to jednak unoszenia się w przestworzach by nie zniósł. Postanowił zakupić wierzchowca w najbliższej wiosce. Nie wyglądałby przecież zbyt wiarygodnie, gdyby cały czas podróżował pieszo. Poza tym, nie chciał zwracać na siebie zbytnej uwagi, dlatego też ukrył rękojeść miecza pod płaszczem. Chciał aby postrzegano go jako podróżnego, a nie wędrownego zabijakę.

W przypadku pytań, które drążyłyby temat, w jaki to sposób utracił konia, miał wymyśloną na poczekaniu, zgrabną historyjkę o napadzie w trakcie podróży. W ostatnich czasach aż roiło się od zbójceckich band napadających kupców i zwykłych wędrowców. Co prawda Drasan, bogato zdobionym strojem znalezionym w Kahaer, trochę przypominał kupca, ale w tych niepewnych czasach ludzie nie ufali podróżnym, jeśli ci

nie posiadali wozu lub choćby właśnie wierzchowca.

W Riden nie uświadczyłeś zbyt wiele miast, za to mnogość niewielkich osad. Uprawiano tam owoce i warzywa oraz hodowano bydło. Królestwo słynęło też z winnic. Produkowane tu wino było bardzo znanym trunkiem i gościło na wielu dworach w całym Lineland. Podobno czarowało słodyczą niczym miód spadziowy z delikatną nutką goryczki. Oczywiście zwykli obywatele nie mogli sobie pozwolić na ten trunek, więc zadowalali się winami gorszej jakości serwowanymi w licznych karczmach i gospodach.

Zmierzając do jednej z mniejszych wiosek, Drasan miał nadzieję, że znajdzie tam gospodę, w której będzie mógł się posilić i nieco wypocząć. Niestety, pieniędzy otrzymanych od Yarreda nie starczyło na wiele, zwłaszcza że musiał zakupić konia.

Osadę ogrodzono wysokim płotem wykonanym z drewnianych bali. Bramy pilnował barczysty strażnik o niesamowicie małych oczkach, za to imponująco wielkim nosie. Na widok Drasana ściągnął gęste, krzaczaste brwi.

- Ktoś ty? - zapytał niezbyt przyjaznym głosem.

- Jestem podróżnym szukającym jadła i noclegu - odrzekł pół-smok.

Osilek zmierzył go podejrzliwie. Widać było, że nie ufa obcym.

Drasan postanowił, że pora opowiedzieć historyjkę o tym, jak to stracił konia, ale zanim otworzył usta, strażnik najwidoczniej się domyślił, bo od razu zapytał tym samym tonem:

- A gdzie twój koń?

- Skradziono mi go wraz z resztą dobytku - skłamał gładko. - Chciałbym nabyć nowego. Mężczyzna w

dalszym ciągu przyglądał mu się podejrzliwie, więc zaraz dodał – postaram się opuścić wioskę najszybciej, jak to możliwe.

Po tych słowach wyminął strażnika. Zmierzając w stronę gospody cały czas czuł na plecach jego podejrzliwe spojrzenie. Nie przejmował się tym jednak. Osisek nie wyglądał na zbyt rozzębionego. Najwidoczniej jego życiową misją było właśnie zastraszanie podróżnych.

Z gospody dobiegała skoczna melodia i gromki śmiech biesiadników. Przekraczającego jej próg, uderzyła go mieszanina rozmaitych zapachów, między innymi potu i przetrawionego alkoholu. Izba była mała i zatłoczona. Przy nielicznych stołach siedzieli bywalcy, w większości wieśniacy oraz najemnicy. Między nimi uwijały się dwie dziewczyny roznoszące kufle z piwem i talerze, na których znajdowało się apetycznie wyglądające jedło. Trubadurzy przygrywali wesołą melodię, przy okazji szczerząc zęby do każdej dzierlatki. Gospodarz – łysiejący, bezzębny mężczyzna, siedział za ladą, kiwając się w takt muzyki jednocześnie łypiąc na salę przekrwionymi od dymu oczami.

Drasan podszedł do niego i powiedział:

- Witaj gospodarzu. Szukam jada i noclegu.

Mężczyzna spojrzał na niego i odrzekł:

- Jeśli masz czym zapłacić, mój panie, to znajdzie się i jedno, i drugie.

Pół-smok zrozumiał. Wyciągnął z za pazuchy sakiewkę. Przeliczył kilka złotych monet po czym położył je na ladzie. Gospodarz chciwie je zgarnął.

Najwyraźniej ilość złota go usatysfakcjonowała, bo od razu skinął na jedną z dziewcząt, która pospiesznie do nich podeszła. Na oko wyglądała na około czternaście lat,

a na pucułowatej buzi mnóstwo czerwonych krost. Długie, jasne włosy miała zaplecione w gruby warkocz, a pod kurtyną długich rzęs znajdowały się duże, brązowe oczy. Prosta szara sukienka nosiła na sobie ślady zużycia oraz plamy z piwa i tłuszczu.

- Aileen pokaże panu pokój - gospodarz wskazał sękatym palcem w dziewczynę, która skłoniła się zgrabnie.

Drasan zlustrował ją pobieżnie, po czym ponownie zwrócił się do właściciela przybytku:

- Czy dostanę u was również wierzchowca?

Ten pokiwał głową i odrzekł:

- Mamy kilka koni, panie, jednak nie są szlachetnej krwi. Jeśli szukasz naprawdę dobrego, poczekaj do jutra. Rano do wsi przyjeżdżają kupcy.

Drasan zamyślił się. Kupcy w Riden na pewno drogo sobie liczą za konie. Wszakże te zwierzęta są tu na wagę złota. Rideńczycy ich nie hodowali, a jedynie sprowadzali z Antui i Earden. Przeciętna cena konia wynosiła nawet do pięćdziesięciu koron.

- Jutro obejrzę twoje wierzchowce, gospodarzu. Teraz jednak chciałbym zjeść i odpocząć - powiedział w końcu.

Człowiek pokiwał głową i zwrócił się ponownie do dziewczyny:

- Aileen, skocz do kuchni i przynieś panu golonkę i dzban piwa.

Dziewczyna przytaknęła i zniknęła na zapleczu. Po chwili wróciła z misą, na której spoczywała naprawdę duża golonka obłożona brązową breją. Od biedy mogła uchodzić za gotowaną kapustę. W dłoniach dzierżyła również spory gliniany dzban, po brzegi wypełniony mętnym płynem,

który mógł być piwem. Zręcznie torując sobie drogę między biesiadnikami, wskazała księciu jedyny wolny stół położony w najdalszym kącie izby, przy którym spał młody mężczyzna. Dziewczyna kompletnie nie zwracając na niego uwagi, zwróciła się do Drasana:

- Proszę usiąść, a gdybyś czegoś potrzebował, wystarczy zawołać - mrugnęła do niego lekko.

Pół-smok zmarszczył brwi i wskazał na śpiącego:

- A co z nim?

- Och, niech się pan nie przejmuje. On tak zawsze - odrzekła wymijająco.

Drasan zajął miejsce naprzeciw bywalca gospody i zaczął mu się przyglądać.

Mężczyzna był niski, ale barki miał szerokie. Jasnym było to, że nie zarabia na chleb pracą na roli. Stawiał raczej na to, iż jest najemnikiem. Mocno przerzedzona czupryna świadczyła o tym, że w życiu przeszedł już nie jedno.

Drasan przechylił się przez stół i szturchnął go lekko w ramię. Podchmielony jegomość nawet nie zareagował. Uznawszy więc, że nie warto zawracać sobie nim głowy postanowił zabrać się za jadło. Pociągnął zdrowy łyk piwa uznając, iż jest dość dobre i spróbował golonki.

Śpiący dotąd, nagle uniósł głowę, rozejrzał się sennie, dostrzegłszy dzban nie pytając sięgnął po niego osuszając kilkoma szybkimi łykami. Zirytowany książkę zerwał się na równe nogi i już miał sięgnąć po miecz, ale zreflektował się szybko. Nie chciał niepotrzebnie ściągać na siebie uwagi, a już tym bardziej z powodu jakiegoś pijaka.

- Spokojnie, przyjacielu - wymamrotał pijany, po czym beknął potężnie i bezczelnie zabrał się za pałaszowanie niedojedzonych przez Drasana resztek

golonki.

- Nie jestem twoim przyjacielem! - warknął pół-smok. Teraz mógł jeszcze dokładniej przyjrzeć się beczelnemu mężczyźnie. Miał on pociągłą twarz z kilkudniowym zarostem. Cechowały ją duże, brązowe oczy i niewielki zadarty nos. Na lewym policzku widniała podłużna szrama, wyglądająca na ślad po ciosie jakimś ostrym przedmiotem, być może nożem. Na jego strój składała się nieźle znoszona skórzana kurtka, spod której wyzierała czarna koszula.

- Może i nie - stwierdził tamten wzruszając ramionami nie przerywając jedzenia. - Ale zawsze możesz nim zostać.

- Nawet cię nie znam - odparł ksiązę siląc się na spokój.

Ku jego irytacji pijak wyciągnął rękę i najzwyczajniej w świecie przedstawił się:

- Jestem Velwel. A ciebie jak zwa?

- Pomijając fakt, iż jesteś mi winien kolację i dzban piwa, znajomość z tobą nie jest mi do niczego potrzebna - wysyczał Drasan, czując, że traci nad sobą panowanie i zaczyna się odzywać jego smocza natura.

Velwel uśmiechnął się tylko i odrzekł:

- I tu się mylisz, przyjacielu. Znajomość ze mną jest bardzo przydatna. Na przykład, kiedy podróżujesz samotnie. Zawsze lepiej mieć przy sobie takiego jak ja.

To już było ponad nerwy pół-smoka

- Nie potrzebuję najemnika! - warknął. - Sam potrafię się obronić.

- Ach, więc mamy więcej wspólnego niż mi się zdawało - stwierdził wesoło młodzieniec. - Tak samo

jak ja jesteś *pośląncem śmierci* – dodał szeptem.

- Kim? – zapytał Drasan.

- Brzmi lepiej niż płatny zabójca, prawda? – odrzekł Velwel uśmiechając się szeroko.

- Jesteś płatnym zabójcą? – zapytał księżę z niedowierzaniem.

- Ano, taki mam fach – odrzekł mężczyzna.

Drasan parsknął śmiechem i powiedział bardziej do siebie niż do niego.

Musisz być bardzo kiepski w tym co robisz.

Velwel najwyraźniej tego nie dosłyszał, bo nadal się przyjaźnie szczyrzył.

- Więc zdradzisz mi w końcu swoje imię? – zapytał.

Drasan przyjrzał mu się podejrzliwie. Kiedyś uznałby pewnie, że młody zabójca jest całkowicie niegroźny i chętnie spędziłby z nim czas przy dzbanie dobrego piwa. Ale po tym, co przeszedł w Kahaer stał się znacznie ostrożniejszy. Mógłby co prawda zmyślić zarówno imię, jak i nazwisko, ale ten chłopczyzna wydawał mu się za bardzo prostoduszny.

- Jestem Drasan – przedstawił się. – Przybywam z dość daleka.

Młodzieniec podrapał się po łysiejącej głowie.

- To pewnie dlatego nigdy o tobie nie słyszałem – stwierdził.

Pół-smok zmarszczył brwi. Z jednej strony cieszył się, że ten osobliwy osobnik nigdy o nim nie słyszał, z drugiej zaś podejrzewał, iż teraz się już od niego nie odczepi. Jak się okazało, miał rację.

- Jutro z rana wyruszam na zachód, do Esqud. To miasto w pobliżu stolicy, więc nie brakuje tam zleceń. Jeśli chcesz, możesz mi towarzyszyć – powiedział tym

samym zawadiackim tonem.

Drasan westchnął ciężko.

- Oczywiście - odrzekł z krzywym uśmiechem.

Yarred siedział z posępną miną przy ognisku. Odkąd Drasan odleciał, pograżył się w ponurym nastroju, którego nie potrafiło złagodzić nawet towarzystwo Mary. Wreszcie, gdy stało się dla niego jasne, że dalsze tkwienie w miejscu nie ma najmniejszego sensu, przygotował konie i oboje ruszyli w stronę widniejących na horyzoncie gór.

W czasie drogi nie rozmawiali. Bliskość, którą czuli do siebie po wspólnie spędzonej nocy, jakby się ulotniła. Dziewczyna czuła, że kryję się za tym coś więcej. Najwyraźniej fakt, iż najlepszy przyjaciel potraktował go jak słabeusza, który nie potrafi sobie poradzić, mocno zraniła jego dumę. Kapitan trwał w tym letargu aż do następnego dnia, gdy stało się jasne, że nie zdołają dotrzeć do przełęczy przed zapadnięciem zmroku.

Po oporządzeniu koni, Yarred zdecydował się rozpaść małe ognisko, aby mogli przygotować kolację z pozostałych zapasów. W czasie gdy Mara zajęła się przyrządzaniem stawy, kapitan, najwyraźniej mając już dość przytłaczającego milczenia, zdecydował się wreszcie przemówić:

- Dokąd zamierzasz się udać po powrocie do Sheardon? Masz tam jakąś rodzinę?

Zamarła w bezruchu pochylona nad parującym kociołkiem, po czym odezwała się cichym i jakby nieobecny głosem:

- Nie wiem, mama zmarła kiedy byłam mała. Nie

miałam nikogo poza nią - po czym uniosła swoje wielkie oczy i spojrzała wprost na niego. - Myślałam, że zabierzesz mnie ze sobą?

Kapitan parsknął pozbawionym wesołości śmiechem.

- Dokąd? Jestem dezertorem! Kiedy wrócę do zamku, czeka mnie jedynie strycek. A moja rodzina? Nie sądzę, by kochany ojczulek przyjął mnie z otwartymi ramionami po tym, co uczyniłem. Tak nieodpowiedzialne zachowanie pasuje bardziej do naszego drogiego księcia, niż do zwykle zorganizowanego Yarreda - zakończył ponuro.

Z braku innego zajęcia, zaczął grzebać długim patykiem w ognisku.

- To jest nas dwoje - dziewczyna odrzekła pogodnie, wyraźnie próbując poprawić mu humor. - Możemy znaleźć jakieś przytulne miejsce.

- Maro, chyba nie zrozumiałaś. Jestem żołnierzem. W mojej rodzinie jest pięć pokoleń wojskowych i nawet jeśli chciałbym zostać rolnikiem, to nigdy mi się to nie uda, bo od najmłodszych lat przygotowywano mnie wyłącznie do walki. Umiem tylko to, nic poza tym - pochylił głowę, jakby poczuł ciężar tych słów. - Moje miejsce jest w szeregu.

Mara zagryzła wargi, po czym podeszła i objęła go.

- Wiem, że nie tym się gryziesz Yarredzie, ale faktem, że spędziłeś ze mną noc.

Jej bezpośredniość tak go zaskoczyła, że zaniemówił. Rzeczywiście, od tamtego czasu bez przerwy czuł wyrzuty sumienia. To, co zrobił było całkowicie sprzeczne z tym, czego go uczono. Wykorzystał jej młodość i niewinność dla zaspokojenia swoich żądz. Nigdy

dotąd nie zniżył się do takiego poziomu. I nie wiedzieć czemu, znowu przyszedł mu na myśl Drasan. Jego przyjaciel z pewnością nie przejąłby się jedną nocą spędzoną z przygodnie poznaną dziewczką.

- Domyślam się, że dręczy cię poczucie winy - drażyła, najwyraźniej nie zamierzając tak łatwo odpuścić. - Dodam, że zupełnie niepotrzebnie. W końcu oboje tego chcieliśmy, prawda? - z jej oczu łatwo dało się odczytać, że jedyne czego pragnie, to potwierdzenie swych słów.

Yarred ociągał się z odpowiedzią, leniwie obracając żarzące się gałęzie. Niby co miał jej powiedzieć? Nie planował tego, to wszystko przyszło tak, spontanicznie. W przeciwieństwie do niego, ona zdawała się doskonale wiedzieć co robi. A zanim się uporał z tym wszystkim, zjawił się Drasan i oznajmił, że od tej pory muszą sobie radzić sami.

- Powiem ci coś, z czego z całą pewnością nie zdajesz sobie sprawy - zaczął dość kulawo. - Jesteś jeszcze bardzo młoda i twoimi poczynaniami nadal kieruje młodzieńcza fascynacja. Szukasz nowych wrażeń, a ja z racji dojrzałego wieku doskonale sobie zdaję sprawę, że to chwilowe. Jestem szlachcicem, a przy tym pełnię lub pełniłem szaczną funkcję kapitana królewskiej gwardii - wypiął dumnie pierś i uśmiechnął się kącikami warg. - Nie wiem, czy jestem odpowiednim kandydatem na męża dla tak niezwyklej, młodej damy. Zawsze chciałem to zrobić jak należy, no wiesz: zaloty, prośba o rękę i ślub. Jednak dziwnym zrzędzeniem losu znalazłem tę, która jest bliska memu sercu właśnie teraz. Właściwie zamierzałem to zrobić po powrocie do

Sheardon, jednak nie wiem, czy znajdę lepszą sposobność – po tych słowach wstał, podszedł do niej, po czym uklęknął na jedno kolano i unosząc ku niej dłoń, na której spoczywał misternie wykonany złoty pierścień z wielkim rubinem: – Należał do mojej matki – wyjaśnił osłupiałej dziewczynie, po czym dodał bardziej oficjalnym tonem: – Maro, czy zechcesz uczynić mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Przez chwilę Mara wpatrywała się w niego jakby rażona piorunem, odjęło jej głos z wrażenia. Dopiero po dłuższej chwili wyjąkała bardzo cichym i roztrzęsionym głosem:

– Tak.

Kapitan Cordylian wsunął pierścień na jeden z palców jej prawej dłoni, po czym ucałował ją pieczętując tym dane słowo. Dopiero wówczas zarumieniona ze szczęścia dziewczyna, padła mu w ramiona.

Następnego dnia, Velwel obudził się z potwornym bólem głowy i świadomością, że właściwie nie pamięta, co robił zeszłej nocy. Wyuczonym ruchem sięgnął po manierkę schowaną za pazuchą. Wypił kilkoma szybkimi łykami niemal całą jej zawartość. Myśli niemal natychmiast mu się rozjaśniły, przypomniał sobie owego osobliwego młodzieńca, którego spotkał w gospodzie. Podrapał się w łysinę i z wysiłkiem dźwignął na nogi. Rozglądając się dookoła, ze zdziwieniem odkrył, że jest w stajni. Spojrzał na swoje poślanie, składające się z pokrytego odchodami klepiska.

To nie był pierwszy raz, kiedy budził się w takim miejscu. Pomyślał, że musi się jeszcze napić, żeby nieco rozjaśnić umysł. Ze spokojem podniósł długi, owinięty w

płótno pakunek, jego najcenniejszy skarb - miecz z kutej stali, skradziony kiedyś pewnemu paniczykowi. Broń robiona wyłącznie na zamówienie, do której dostęp mieli jedynie najbogatsi. Zabójca miał do niej większy szacunek niż do większości swoich ofiar.

Pamiętał, że rozmawiał z podróżnym, który wyglądał jakby przebył daleką drogę. Wspominając owego wędrowca, przypominał sobie również dokładnie, że właśnie pewien wykonany przez niego odruch zwrócił jego szczególną uwagę. W całym swoim życiu nie widział czegoś podobnego. Był pewien, że mężczyzna też ma miecz i doskonale nim włada. Nosił go na plecach, a nie jak większość możnych przy pasie. Sugerowało to kogoś o podobnym fachu albo wysoko postawionego maga. Jako płatny zabójca, Velwel nauczył się jednego - nigdy nie oceniaj po pozorach. Ten nieznajomy z całą pewnością coś ukrywał, a on zamierzał dowiedzieć się co to takiego.

Z tą myślą udał się z powrotem do gospody, w nadziei, że zastanie tam swojego rozmówcę. Z tego, co zrozumiał, miał on kupić konia i odjechać - więc zamierzał mu zaoferować wierzchowca, za darmo. Miał takiego, który nie był mu już potrzebny. Co prawda było to uparte i narowiste bydło kasztanowatej maści. Ta klacz okazała się prawdziwym utrapieniem i z chęcią by się jej pozbył, a teraz nadarzała się ku temu świetna okazja.

Tak, jak się spodziewał, zastał go targującego się z gospodarzem.

- Ile pan chcesz za te chabetę?! - wykrzykiwał oburzony przybysz.

- Mówiłem, mamy tu naprawdę niewiele koni, a najbliższa osada jest o dzień drogi stąd. Trzydzieści

pięć koron. To moje ostatnie słowo - odrzekł niewzruszony karczmarz.

- To nieszczęsne zwierze nie nadaje się pod wierzch, sama skóra i kości. Nawet psy nie miałyby co obgryzać. Dziesięć koron i ani sztuki więcej - warknął Drasan.

- Trzydzieści pięć - wycedził gospodarz.

Velwel stwierdził, że najwyższy czas włączyć się do dyskusji.

- Przyjaciele - powiedział pojednawczym tonem, rozkładając ręce w geście powitania. Księżę zmierzył go wzrokiem od stóp do głów i skrzywił się, wyraźnie czując od niego smród.

- Mam rozwiązanie, które zadowoli was obu. Tak się składa, że posiadam zbędnego wierzchowca i oddam go w zamian za kufel dobrego piwa - kontynuował niezrażony tym zabójca.

Drasan przez chwilę patrzył na niego podejrzliwie, ale szeroki uśmiech Velwela, choć tak irytujący, był jednak rozbrajająco szczerzy. Podeszedł więc do niego i podał mu dłoń, mówiąc:

- Umowa stoi.

- Drogi przyjacielu - najemnik z entuzjazmem uściśnął podaną mu rękę. - Już taki jestem. Lubię pomagać bliźnim w potrzebie. Poza tym, kiedy cię poznałem, od razu wiedziałem, że jesteś swój chłop - dodał.

Pół-smok zaklął pod nosem.

Velwel nie przejął się tym zanadto. Przywykł do tego, że większość ludzi traktuje go jak - coś śmierdzącego, co przykleiło się do podeszwy. Choć osobliwy podróźny zachowywał się podobnie, to było w nim równocześnie coś zastanawiającego. Na usta cisnęło się jedno

zasadnicze pytanie: Kim ty właściwie jesteś?

Rozsiedli się przy wolnym stoliku i sącąc piwo. Podjęli dyskusję.

- A więc skąd jesteś, Drasanie? - zagaił zabójca, uważnie przypatrując się twarzy swojego rozmówcy.

- Z zachodu - odrzekł wymijająco ksiązę, rewanżując mu się tym samym.

Coś w jego oczach sprawiło, że młody najemnik zainteresował się nagle przypalonym śladem na wytartym blacie stołu. I gdy się tak wpatrywał w ów punkt, nagle uświadomił sobie, że w ten sposób niczego się nie dowie. Ogromnym wysiłkiem woli uniósł więc wzrok i zapytał:

- A kim właściwie jesteś?

- Powiedzmy, że wiedza na ten temat nie jest ci do niczego potrzebna - stwierdził Drasan, uśmiechając się paskudnie.

- Skoro tak mówisz, to musi tak być - najemnik wzruszył ramionami. - Jesteś bardzo tajemniczym osobnikiem.

Pół-smok westchnął, wyraźnie nie zamierzał dać się sprowokować.

- Pomyślałem tylko, że skoro mamy być towarzyszami, to może warto się trochę lepiej poznać - Velwel nie zamierzał tak łatwo dać za wygraną.

Drasan uśmiechnął się tajemniczo, odchylając wygodnie do tyłu.

- Podałem ci swoje imię, na te okoliczności powinno ci to wystarczyć. Bliższa znajomość ze mną naprawdę nie przyniesie ci nic dobrego - powiedział, wyraźnie siląc się na spokojny ton.

- No tak - Velwel podrapał się po głowie w

zamyśleniu. - Mimo wszystko jesteś bardzo skryty, Drasanie. Mógłbym przysiąc, że już kiedyś słyszałem twoje imię, tylko nie pamiętam gdzie. Książę zaklął pod nosem. To było do przewidzenia. Jego wyczyny sprzed roku nie mogły przejść bez echa. Skoro Velwel rzeczywiście był płatnym zabójcą, pewne było, że doszły go słuchy o najemnikach zabitych w niewytłumaczalny sposób. Jedynym wyjściem, oczywiście jeśli nie zamierzał go zmienić w kupkę zwęglonych kości, była zgoda na jego towarzystwo. Przywołał więc na twarz nieco wymuszony uśmiech.

- Przejdźmy do konkretów. Chcę wyruszyć najszybciej jak to możliwe. Mam do załatwienia sprawę w stolicy - rzekł, starając się dać rozmówcy do zrozumienia, żeby miał się na baczności. Obawiał się jednak, że w przypadku Velwela to trochę za mało.

Najemnik nieco się rozchmurzył.

- Chodźmy więc, zaprezentuję ci twojego nowego wierzchowca - odrzekł, wstając tak energicznie, że potracił krzesło, które z hałasem przewróciło się na podłogę.

Drasan również się podniósł ze swego siedzenia, z zażenowaniem obserwując swojego towarzysza, który czerwony jak burak podnosił przewrócony mebel.

Wychodząc z gospody, poczuł się dziwnie. Wszyscy go obserwowali: niektórzy z pogardą, inni z politowaniem. Pół-smok nie wiedział, czy to przez wygląd najemnika, czy też sposób w jaki chodził, kołysząc się rytmicznie do tyłu i do przodu. Szedł za nim ślad w ślad do stajni znajdującej się zaraz za budynkiem. Czuł się obserwowany przez dziesiątki par oczu. Utwierdziło go

to w przekonaniu, że Velwel jest tu dobrze znany.

Mężczyzna zdecydowanym krokiem skierował się do ostatniego boksu. Stała tam długonoga, kasztanowata klacz. Na widok obu mężczyzn położyła uszy po sobie i prychnęła ostrzegawczo. Drasan przystanął. Zwykle konie reagowały w ten sposób w momencie zagrożenia. Jak widać dla tego zwierzęcia byli czymś, czego należy się bać. Było gotowe się bronić gryząc i kopiąc.

- Nigdy nie pozwoliła mi się dotknąć - odezwał się Velwel. - Myślałem o tym, by ją sprzedać, ale nikt nie chciał jej kupić. Jest uparta, krnąbrna i gryzie przy byle okazji.

Książę obrzucił klacz uważnym spojrzeniem.

- Pewnie ją bito albo widziała zbyt dużo okrucieństwa i się znarowiła - stwierdził, posuwając się o krok bliżej i wyciągając rękę w stronę konia.

Klacz zarżała i kłapnęła zębami, cofając się w róg boksu. Mimo to Drasan postąpił do przodu. Zbliżał się do niej powoli i ostrożnie, starając się utwierdzić zwierze w przekonaniu, że nie ma złych zamiarów. Kasztanka zatrzymała się i zastrzygła uszami, była wyraźnie zaskoczona jego zachowaniem. Książę miał doświadczenie z takimi końmi. Nawet najbardziej narowiste łagodniały, gdy odnosiło się do nich ze spokojem i pewnością siebie. To zwierzę też nie stanowiło wyjątku. Obserwując go dużymi, brązowymi oczami, klacz zastygła w oczekiwaniu. On tymczasem delikatnie, ale zdecydowanie położył dłoń na jej czole. Nie cofnęła się, zdawała się czekać, na co jeszcze odważy się ten dwunogi stwór.

Velwel przyglądał się temu z podziwem. Dla niego

było jasne, że ma do czynienia z magią. Do tej pory nigdy nie widział czegoś podobnego. Kasztanka uspokoiła się niemal zupełnie, a Drasan głąaskał ją po szyi. To było niesamowite!

- Kim ty jesteś? - Wyrwało mu się mimo woli.

- Miałeś nie zadawać więcej tego pytania - odwarknął księżę, z uwagą oglądając nogi i kopyta klaczy.

- Tak, wiem, ale nigdy czegoś takiego nie widziałem. Ta klacz od czasów śmierci swego pana nikomu nie dała się dotknąć. A teraz ty najzwyczajniej w świecie ją głąaszczesz, jakby od zawsze należała do ciebie. Po prostu nie wiem, co tu się dzieje - powiedział, drapiąc się po głowie.

- To zwierzę przeżyło więcej od ciebie, potrzebuje spokoju i łagodnego traktowania - odparł pół-smok, teraz głąadząc grzbiet klaczy w poszukiwaniu śladów po źle zakładanym siodle lub ciosach batem, ale na nic takiego nie trafił, choć na bokach widniały blizny po ostrogach. Gdy skończył oględziny, poklepał ją po szyi. Nie przestając cicho i łagodnie przemawiać założył jej ogłowie, a później siodło. Nie uszło jego uwadze to, że zarówno siodło, jak i uprząż pokrywają zdobienia. Wyglądało na to, że wcześniej dosiadał jej ktoś wysokiego rodu. Klacz była rosła i słusznej budowy, z czego wywnioskował, że nosiła rycerza. Na lewej łopatce miała wypalony symbol Antui, więc pochodziła z tamtejszych stadnin. Nie potrafił jednak dociec, jak znalazła się w posiadaniu Velwela, dlatego zagadnął go:

- W jaki sposób wszedłeś w posiadanie tak wspaniałego wierzchowca? Ta perła pochodzi bowiem z antuańskich stajni. Tamtejsze konie cechuje

wytrzymałość i wierność swoim panom. Sądzę więc, że musiałeś mieć starcie z rycerzem wysokiego rodu i odebrać mu konia po śmierci. Stąd takie zachowanie klaczy. Mniemam, że widziała, jak zabijałeś jej pana.

- Nie chciałem go zabijać - powiedział Velwel, a jego głos nagle stał się chłodny. - Ale stanął pomiędzy mną, a moją ofiarą. Prosiłem, by się odsunął, ale dobył miecza. Był jeszcze bardzo młody, ledwie wyrósł z wieku chłopięcego. Nie potrafił walczyć. Umarł bardzo szybko, chyba nawet tego nie poczuł. Zwykle nie zabijam dzieci, ale to zlecenie musiałem wykonać. Moim celem był jego ojciec.

Po tych słowach zapadła cisza, przerywana jedynie chrapaniem koni. Drasan wpatrywał się w zabójcę tak, jakby dopiero co go zobaczył. Na jego czole pojawiła się zmarszczka, świadcząca o tym, że myśli gorączkowo nad tym, co zrobić. W końcu rzekł:

- Nie mogę powiedzieć, że nie mam rąk splamionych krwią, zawsze zabijałem z konieczności i tylko w momencie zagrożenia - uśmiechnął się krzywo. - Kiedy cię poznałem, uznałem, że jesteś irytującym, ale niegroźnym wariatem. Teraz już nie wiem, co mam myśleć.

- Sam jesteś zagadką, Drasanie. Nie wiem skąd przybywasz ani jaki jest cel twojej podróży. Nie zdradziłeś kim jesteś. Byłem z tobą szczery od samego początku, a ty wciąż coś ukrywasz. Zwierzę, które nikomu nie dało się dotknąć, przy tobie jest potulne niczym baranek. Mówisz jakbyś wywodził się z wysokiego rodu, a wyglądem nie różnisz się od włóczęgi. Pod płaszczem zaś masz ukryty miecz,

którego zapewne nie powstydziliby się sam król - odrzekł Velwel, nie spuszczać wzroku z księcia. - Co takiego ukrywasz?

Drasan nie odpowiedział. Stał wyprostowany, wpatrując się nieobecny wzrokiem w swojego rozmówcę. Nie wiedział co ma odpowiedzieć. Całe życie kłamał i był okłamywany, trwał w tym stanie tak długo, że osiągnął perfekcję. Wyznanie prawdy oznaczało dla niego tyle, co zniszczenie murów obronnych, którymi się otoczył. Ten osobnik był bystry i najwyraźniej nie zamierzał odpuścić. Jedynie co pozostało, to. znów skłamać.

- Masz rację - zaczął, patrząc mu w oczy. - Nie jestem zwykłym podróżnym, pochodzę z Królestwa Sheardon. Musiałem stamtąd uciekać, bo popełniłem straszną zbrodnię i tym samym ściągnąłem na siebie gniew królowej. Nikomu się nie chwalebę skąd jestem ani z jakiego rodu pochodzę.

Ku jego zaskoczeniu, pochmurną dotąd twarz Velwela rozjaśnił szeroki uśmiech.

- A więc jesteś wyjęty spod prawa. Trzeba było tak od razu. To naprawdę wiele wyjaśnia.

Księżę odetchnął z ulgą.

- Nie przeszkadza ci to? - zapytał.

- Ależ skąd. Sam też jestem ścigany w kilku królestwach. Potwierdza to tylko moją teorię, że będziesz znakomitym towarzyszem podróży - zabójca odrzekł zachwycony. Drasan również się uśmiechnął. Od czasu, gdy zaakceptował swoje prawdziwe ja, minął zaledwie miesiąc. Teraz zaś czuł się tak, jakby udawał tego, kim tak naprawdę nigdy nie był, a natura smoka zdawała mu się bliższa od ludzkiej. Kilka dni bez latania

zdawały się niemal wiecznością i zaczynał tęsknić za szybowaniem w przestworzach. Na razie jednak nie mógł ulec własnym pragnieniom, gdyż miał misję do wykonania.

ROZDZIAŁ 12

Na horyzoncie szarzał świt. W powietrzu wisiało coś ciężkiego. Czuć już było zbliżającą się jesień. Pogwizdując wesołą, skoczną melodię, Yarred szykował konie do drogi, podczas gdy Mara o wiele radośniejsza niż zwykle, sprawdzała zapasy. Góry zdawały się bliżej, niż im się z początku wydawało. Od pierwszych szczytów dzielił ich zaledwie dzień jazdy. Zaledwie kapitan skończył dociągać popręg należącej do Mary siwej klaczy, rozległ się tętent kopyt. Oboje jak na komendę przerwali czynności i zapatrzyli się w stronę nadchodzącego dźwięku. Dopiero gdy dojrzeli cwałującego ku nim jednoroźca, odetchnęli z ulgą. Nawet z daleka było widać, że jest o wiele większy od najroślejszego konia, a jego długa grzywa powiewa niczym srebrzysty sztandar.

Ashkan zatrzymał się przed nimi, wzbijając lekki obłoczek kurzu, a buchająca z jego nozdrzy para świadczyła o tym, iż musiał utrzymywać to tempo przez całą drogę. Jego białą sierść znaczyły delikatne, lśniące kropelki. Dowodziło to temu, że w górach zaczął padać śnieg.

Yarred już otwierał usta, by się przywitać, gdy jednorożec ostro potrząsnął głową, a w myślach kapitana rozbrzmiał jego melodyjny głos:

Pomińmy powitanie. Wieści, które przynoszę... nie są pomyślne.

Yarred rzucił krótkie spojrzenie Marze, żeby się

upewnić, że też to usłyszała.

- Co się stało?! - zapytał, czując jak krew odpływa mu z twarzy. Czyżby Dhalia ponownie dopadła Drasana?

Sheardon zostało zaatakowane przez oddziały Doarów. Ani miasto, ani zamek nie zdołają wytrzymać nawet tygodnia. Waya jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie! - oznajmił przybysz, raz po raz dziko potrząsając głową.

- Jak to możliwe?! - wykrzyknął Yarred. Jeżeli to prawda, to znaczyło, że Dhalia wcale nie podążyła do Riden. Od początku planowała atak na Sheardon!

Dhalia chce się zemścić i skłonić Drasana do ponownej konfrontacji. Jest pewna, że tym razem bez trudu go pokona - odrzekł Ashkan, jakby czytał mu w myślach.

- Przeprowa przez góry zajmie nam co najmniej tydzień - zauważyła przytomnie dziewczyna. - Kiedy tam dotrzemy, może już być za późno.

Yarred wiedział, że Mara ma rację. Zresztą, nawet gdyby dotarli na czas, jak mają walczyć we dwoje przeciw ciężkozbrojnym oddziałom dowodzonym przez żadną krwi czarownicę? Miał jedynie nadzieję, że gwardia zdoła ewakuować królową, zanim te bestie dotrą do bram miasta.

- Co mamy robić? - zapytał kapitan, czując, że coś ciężkiego opada mu na dno żołądka.

Nic nie zdołacie zrobić - stwierdził smutno jednorożec. - *Tu potrzeba potężnej magii, a mnie nie wolno ingerować. Pozostanie tutaj też niesie za sobą zbyt duże ryzyko. Mogę was jedynie przeprowadzić przez góry, znanymi mi, bezpiecznymi ścieżkami. Później możecie*

ruszyć wzdłuż biegu rzeki, na południe.

- Na południe? - Zdziwił się Yarred.

Oczy czarownicy zwrócone są obecnie w kierunku Sheardon i graniczącym z nim Riden. Jest pewna, że uda jej się sprowokować Drasana. Jeśli przemkniecie niepostrzeżenie, nie powinniście zwrócić jej uwagi - odrzekł z powagą Ashkan.

Yarred zrozumiał, że jednorożec nie zdradzi im nic więcej. Najwyraźniej było znacznie gorzej, niż się spodziewał. Ucieczka na południe do najodleglejszych krain wydawała się najrozsądniejszym wyjściem, jednak poczucie obowiązku wobec królowej, nakazywało kapitanowi nieco zboczyć z bezpiecznej drogi, w dół rzeki.

Zamiast zwierzyć się ze swoich planów byłemu Mistrzowi Drasana, przytaknął mu i rzekł:

- Ruszajmy zatem.

Oboje z Marą wdrapali się na siodła, jednocześnie wymieniając porozumiewawcze spojrzenia. Ona też domyślała się, że wcale nie obiorą najprostszej drogi. Ruszyli w ślad za jednorożcem, popędzając konie do kłusa. Doskonale zdawali sobie sprawę, że oto czeka ich najcięższy etap wędrówki.

Drasan wstał przed świtem. Chciał się trochę rozejrzeć po okolicy, korzystając z okazji, że Velwel jeszcze śpi. Wczoraj w nocy zatrzymali się na popas i odpoczynek. Na obozowisko wybrali niewielki leśny zagajnik. Konie miały tu dość trawy, nie brakowało też drewna do rozpalenia ognia. Ciemność mu nie przeszkadzała, ponieważ ostatni rok przebywał w półmroku, przez co lepiej widział w nocy niż w dzień. Z

trudem zwalczył w sobie chęć wzbicia się w powietrze. Okolica wydawała się bezludna, ale nie chciał niepotrzebnie ryzykować. Byli w drodze od wczoraj, a księżę już zdążył się dowiedzieć, że nie brakuje tu band grasujących po gościńcach. Velwel radził też porzucić główne trakty, wolał jechać bocznymi, aby uniknąć spotkań z królewskimi żołdakami.

Wokół panowała niemal zupełna cisza, w której udało mu się dosłyszeć dalekie ujadanie psów. Chłodne powietrze przyjemnie orzeźwiało. Księżę przez całą noc nie zmrużył oka, rozmyślał nad słowami Ashkana. Co jakiś czas wyciągał pierścień ojca i wpatrywał się w niego, jakby spodziewał się, że znajdzie w nim odpowiedzi na wszystkie dręczące pytania. Czy jego ojciec żyje? A jeśli tak. To dlaczego go porzucił? Czemu nie ochronił jego matki przed śmiercią? I gdzie jest teraz, kiedy on tak rozpaczliwie go potrzebuje? Czasami zamykał oczy i starał się przywołać z pamięci obraz matki, ale nie potrafił - nie pamiętał jej, nie mógł. Tak wielu rzeczy wciąż nie rozumiał. Mistrz nie powiedział mu wszystkiego. Jak wszystkie jednorożce, zmuszony był do zachowania tajemnicy. Dhalia zdawała się wiedzieć o wiele więcej, ale Drasan wątpił, czy będzie skłonna mu to powiedzieć. Zresztą była zbyt niebezpieczna, żeby pozostawić ją przy życiu.

Wreszcie na horyzoncie zaczął szarzeć świt, wpuszczając pierwsze promienie słońca między drzewa. Rozbudzone ptaki, rozpoczęły swój poranny koncert. Kasztanowata klacz, której księżę nadał imię Amber podeszła i po przyjacielsku trąciła go pyskiem w ramię. Pogładził ją po czole, nie wstając. Dopiero teraz zauważył, że Velwel przygląda mu się już zupełnie

rozbudzony.

- Dzień dobry - powiedział wesołym tonem Drasan.

- Witaj. Odnoszę wrażenie, że w ogóle tej nocy nie odpoczywałeś. Kolejna tajemnica. A może nie potrzebujesz snu? - zapytał zupełnie poważnie.

- Ty zaś wyspałeś się za nas dwóch - stwierdził rozbawiony książe. - Poza tym, ktoś musiał trzymać wartę.

Zabójca nadal przyglądał mu się nieufnie, ale po chwili odrzekł znacznie swobodniejszym tonem:

- Cóż, może trochę przesadzam, ale mam przecucie, że jeszcze nie powiedziałeś całej prawdy. Obiecałem ci jednak, że dam spokój z ciągłym wypytywaniem o twoją przeszłość.

- Może więc dotrzymałbyś tej obietnicy - rzekł książe, po czym westchnął i dodał. - Nie potrzebuję tyle snu co przeciętny człowiek. Odpoczywam i regeneruję siły w nieco inny sposób. Poprzez medytację.

- Dziwny jesteś, kolego. Choć nie mówisz zbyt wiele, świetny z ciebie kompan - stwierdził Velwel, na dobre porzucając poważny ton.

Drasan odetchnął z ulgą, gdyż był przygotowany na kolejną serię pytań, na które nie będzie mógł udzielić odpowiedzi. Tymczasem młodzieniec wstał i przeciągnął się ziewając potężnie, po czym zza pazuchy wyciągnął manierkę i pociągnął z niej zdrowy łyk. Otarł usta wierzchem dłoni i zaproponował ją księciu. Ten jednak odmówił.

- Powinniśmy ruszać - powiedział pół-smok.

- A co ze śniadaniem? - zapytał Velwel z nadzieją w głosie.

- Nie ma na to czasu - stwierdził Drasan, wstając ze swojego miejsca.

Zabójca już miał zaprotestować, ale na widok stanowczego spojrzenia księcia zrezygnował i klnąc pod nosem zabrał się do siodłania swojego konia. Zerkał przy tym tęsknie na juki przytroczone do siodła kasztanowatej klaczy, gdzie znajdowały się wszystkie ich zapasy. Jego towarzysz postanowił jednak oszczędzać prowiant i zgadzał się tylko na niewielkie racje.

Wkrótce ruszyli w dalszą drogę. Dobrze wypoczęte konie biegły różnym kłusem. Gdy słońce było już nieco wyżej, znaleźli się niebezpiecznie blisko głównego traktu. Drasan nagle zatrzymał konia i spojrzał na ciągnącą nim kawalkadę wozów, pieszych oraz kilku konnych. Wyglądali na uchodźców. Większość stanowili bogato odziani kupcy, pośród których czasem wyróżniali się ubodzy chłopci. Pomimo znacznej odległości, młodzian bez trudu dostrzegł, że nieliczni jeźdźcy noszą czerwone mundury. Na ten widok bez wahania popędził klacz w dół zbocza, nie zważając na protesty zaskoczonych Velwela.

Na widok samotnego jeźdźcy grupka tułaczy zatrzymała się, a jeden z konnych, wyglądający na dowódcę, ruszył mu naprzeciw. Wkrótce zaskoczony, zatrzymał wierzchowca. Wyglądał tak, jakby zobaczył ducha. Drasan pokłusował do niego. Widok wszystkich ludzi obudził w nim najgorsze przeczucia. Musiał jak najszybciej dowiedzieć się, co się stało.

Upewniwszy się, że dziwnie ubrany młodzieniec nie jest tylko wytworem jego wyobraźni, dowódca wyprężył się jak struna, dotykając prawą dłonią serca, co było tradycyjnym pozdrowieniem wyższego rangą

oficera. W tym czasie Velwelowi udało się dopędzić towarzysza, jednak ten zignorował go, wpatrując się w gwardzistę, który najwidoczniej zapomniał języka w gębie.

Na szczęście przebywający nader często w towarzystwie Yarreda Cordydiana, książę w porę przypomniał sobie stosowny zwrot:

- Meldować - warknął, prostując się w siodle.

- Panie. to jest. wasza książęca mość. Królestwo zostało zaatakowane przez chordy barbarzyńców, Doarów. W ciągu tygodnia zrównali je z ziemią i dotarli do bram miasta. Wtedy królowa wydała rozkaz, by uciekać. Ludzie wpadli w panikę. Tylko nam, jako nielicznym, udało się przeprowić przez rzekę. Reszta zginęła wymordowana przez te potwory.

- A królowa? - Drasan przerwał mu, pomimo że już wiedział jaką odpowiedź usłyszy.

- Pozostała w zamku wraz z garstką gwardzistów, którzy nie chcieli jej opuścić - odrzekł mężczyzna, unikając gorejących oczu księcia. - Kazała ci to przekazać, gdybym cię spotkał, oczywiście - dodał, po czym wręczył mu zwitek pergaminu.

Pół-smok wyrwał mu go z reki i rozwinął, czując, że wewnątrz znajdują się słowa wyjaśnienia, lecz spotkał go jedynie zawód. Na pergaminie, Waya skreśliła zaledwie jedno zdanie: *„Podążaj swoją drogą i nie oglądaj się wstecz.”*

Drasanowi krew odpłynęła z twarzy. Momentalnie ogarnął go gniew. Co to miało znaczyć? Czemu Waya nie chciała, by ruszył jej z pomocą? Czyżby przewidziała, że Dhalia wykorzysta ją, by sprawić mu ból i tym zdaniem

zamierzała go ostrzec, aby trzymał się z daleka od Sheardon? To nie była prośba! To był rozkaz! Jego przybrana matka nakazywała mu, by ruszył dalej. Tylko on mógł pojąć znaczenie tych słów. Nie patrząc na dowódcę i nadal ignorując Velwela, który wydawał się nieco zbity z pantałyku, książę zmiął pergamin, a ten momentalnie zmienił się w garść czarnego popiołu, który uleciał niesiony jesiennym, chłodnym wiatrem. Zrozumiał przekaz, ale nie mógł zignorować ostatniej woli królowej.

W przysłuchującym się Velwelu rosnęło napięcie pomieszczone z zaciekawianiem. Jego towarzysz, od początku tajemniczy, okazał się następcą tronu królestwa, które właśnie zostało zrównane z ziemią. Automatycznie sięgnął za pazuchę po piersiówkę i pociągnął z niej tęgi łyk. To wszystko zaczynało go przerastać. Został wciągnięty w grubą aferę i nie miał pojęcia, jak się to dla niego skończy.

Drasan, który przez jakiś czas z rozmysłem go ignorował, nagle przypomniał sobie o jego obecności. Spojrzał na towarzysza lekko zdziwiony i rzucił:

- Ach to ty.

- Tak, to ja. Choć nie mam stuprocentowej pewności, że ty to nadal ty - odrzekł Velwel.

- To zbyt skomplikowane - powiedział książę, nie patrząc na niego.

- A ja myślę, że jednak bardzo proste. Bo widzisz, ja ci powiedziałem prawdę o sobie. wasza. wysokość? A ty mnie okłamałeś - odrzekł Velwel, nawet nie starając się ukryć rozczarowania.

- Nie będę ci się tłumaczył - stwierdził sucho Drasan,

a po krótkiej chwili wahania dodał: – Wygląda na to, że w tym miejscu nasze drogi się rozchodzą.

Nie patrzył w twarz młodzieńca. Nie zamierzał mu pokazywać, jak bardzo będzie mu go brakować. Może i był osobliwy i irytujący, ale dzięki jego towarzystwu, książę mógł choć na chwilę poczuć się tak jak dawniej.

Przez chwilę Velwel wpatrywał się w niego. Nie ulegało wątpliwości, że całkowicie go to zaskoczyło. Zdołał jedynie wykrztusić:

– Ale, jak to?

Drasan parsknął pozbawionym wesołości śmiechem.

– Ponieważ przyciągam śmierć – rzucił dziwnie pustym głosem. – Ciągnie ona moim tropem niczym niestrudzony pies gończy, zbierając po drodze krwawe żniwo. To – szerokim gestem wskazał na grupę uchodźców – jest moja wina. Ci ludzie stracili wszystko tylko dlatego, że żadna władza czarownica upatrzyła sobie mnie na swego sługę, a ponieważ oparłem się jej czarom, postanowiła zniszczyć wszystko, co znałem i kochałem. Ona nie zawaha się zabić każdego, kto miał lub ma ze mną styczność. Będzie więc lepiej dla ciebie, jeśli teraz odjedziesz i zapomnisz, że mnie znałeś.

Ku jego wzburzeniu, Velwel tylko się roześmiał:

– Skoro masz kłopoty, przyda ci się dodatkowy miecz, a ja z chęcią zaoferuję ci swój. Książę, banita czy kapłan, nie pozbędziesz się mnie tak łatwo – powiedział to z taką powagą, że Drasan przez chwilę poczuł się nieswojo.

Jego słowa najwyraźniej nie zraziły młodego zabójcy, wręcz przeciwnie, zagrzały do boju.

Pół-smok spojrział na dowódcę małego oddziału i na

ludzi, którzy patrzyli na niego z nadzieją, że oto odnaleźli kogoś, kto ich poprowadzi. Wiedział, że nie może im w żaden sposób pomóc, to nie było jego zadanie. Nie mógł też zawrócić i pognać do Sheardon, by zemścić się oprawcach, którzy zaatakowali bezbronnych chłopów, odbierając im domy i nadzieję na przyszłość. Zabranie ze sobą Velwela tam, gdzie zmierzał nie miało żadnego sensu. Nijak mu się przyda w walce z czarownicą, która swą urodą potrafiła zauroczyć każdego mężczyznę. Westchnął z rezygnacją. Właściwie istniał tylko jeden sposób na to, by wyjaśnić mu, w jakie kłopoty się pakuje. Musiał powiedzieć prawdę.

- Co wiesz o smokach, Velwelu? - zapytał, zniżając głos tak, by nikt poza jego towarzyszem nie usłyszał jego słów.

Młody zabójca wzruszył ramionami:

- Niewiele. Wielkie, pokryte łuską gady potrafiące latać i ziać ogniem - stwierdził nieco zbity z tropu nagłą zmianą tematu.

Drasan uśmiechnął się lekko.

- A co, jeśli ci powiem, że smoki to nie tylko gady? Niektóre są zdolne przybrać ludzką postać. Dzięki temu łatwiej im się wtopić w otoczenie i zniknąć. Ich magia ma zaś szeroki zakres, choć istnieją pewne ograniczenia. - odetchnął głęboko, po czym dodał jeszcze ciszej. - Mój ojciec był smokiem.

Przez chwilę Velwel przyglądał mu się oczami wielkimi jak spodki, po czym wykrztusił:

- Kim?

- Moja matka słynęła z tak wielkiej urody, że

oczarowała smoka, a owocem tej miłości jestem właśnie ja - odrzekł Drasan, lekko poirytowany tym, że jego towarzysz tak ciężko myśli. - Jestem mieszzańcem. W moich żyłach płynie smocza krew, która pozwala mi na przemiany w wielkiego gada i daje moc władania ogniem - na potwierdzenie swoich słów przytknął oczy, a na jego dłoni pojawiła się mała kula ognia. Gdy ponownie ją zamknął, zniknęła bez śladu.

Trwało to ledwie kilka sekund, ale wywarło na Velwelu ogromne wrażenie.

- Ty. ty mówisz serio? - wydukał wreszcie, ledwie opanowując drżenie głosu. - Jesteś. jesteś.

- Jestem pół-smokiem - dokończył spokojnie Drasan.

- Więc to dlatego się ukrywasz, nie sypiasz i wymykasz się przed świtem - rzekł młodzieniec, kiwając głową. Teraz wszystko wydawało się jasne. - Masz dla mnie jeszcze jakieś niespodzianki? - zapytał z lękiem w głosie.

- Nie - odrzekł pół-smok, po czym dodał: - Teraz już rozumiesz, dlaczego nie powinieneś mi towarzyszyć? Możesz dołączyć do tych ludzi. Niektórzy z nich są dość bogaci, by opłacić dodatkową ochronę. Im z pewnością przyda się twój miecz. Ja doskonale poradzę sobie sam.

- Żartujesz? - zachnął się Velwel. - Całe złoto tego świata nie wystarczy, by odwieść mnie od powziętej już decyzji, Drasanie. Zamierzam ci towarzyszyć dokądkolwiek się udajesz, choćbyś zmierzał do bram samej Otchłani i walczył tam z hordą demonów.

Drasan westchnął z rezygnacją, bo zrozumiał, że entuzjizm w głosie młodzieńca nie jest jedynie przewidzeniem, a blask w jego oczach uświadomił mu, że

właśnie zyskał towarzysza, który niczym wierny giermek podąża za rycerzem, nawet wiedząc, że idzie na pewną śmierć.

Spojrzał na grupkę uchodźców. Ci ludzie pokładali w nim nadzieję, jednak on nie mógł z nimi zostać. Musiał ruszyć dalej tam, gdzie nikt o zdrowych zmysłach nie chciałby się znaleźć.

Spustoszenie, jakie Doarowie poczynili w królestwie Wayi było ogromne. Z opowieści zasłyszanych od nielicznych, spotkanych po drodze, dowiedział się tylko, że oddziały rycerzy odzianych w czarne zbroje wdarły się do królestwa zaledwie tydzień temu. Palili napotkane po drodze wioski i bezlitośnie wyrzynali mieszkańców. Ze względu na Marę, Yarred unikał gościńców, wybierał boczne drogi, tak wąskie, że musieli jechać gęsiego. Pomimo to, co rusz natykali się na makabryczne widoki, które zapadały im głęboko w pamięć. Minęli płot, niegdyś ogradzający podwórze dużego gospodarstwa, na który nabito głowy wszystkich jego mieszkańców. Dom i przylegającą doń stodołę spalono doszczętnie. Dalej było jeszcze gorzej. Zmuszeni byli do odbicia w las, gdy znaleźli dół wypełniony zwłokami pozbawionymi głów. Ledwo je można było dostrzec poprzez rój czarnych much, żerujących na nich. Wokół krążyły trzy wychudłe psy, odpędzając od padliny co odważniejsze kruki i wrony. Obrzydliwy odór spalonego mięsa zatruwał powietrze wszędzie tam gdzie z ciał zabitych utworzono stosy, które następnie podpalono.

Kilkakrotnie zatrzymywali się, by nienawykła do takich widoków Mara mogła zwymiotować. Nie mniej

wstrząśnięty Yarred starał się dodawać jej otuchy. Bardzo chciał zawrócić i idąc za radą Mistrza Ashkana, udać się na południe, ale coś ciągnęło go w stronę miasta. Jakby czuł się w obowiązku zobaczyć to, co zostało z Sheardon.

Po drodze minęli wiele miejsc odrażających i skąpanych w krwi niewinnych. To jednak za nic nie mogło się równać z widokiem, który roztoczył się przed nimi, gdy dotarli nad jezioro. Miasto i zamek zostały dosłownie zrównane z ziemią.

W otaczającym je murze widniały ogromne dziury, a strzaskana brama zwisała smętnie na jednym zawiasie. Wewnątrz było jeszcze gorzej. Zwłoki mieszkańców poukładano w nieregularne stosy. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Wszyscy martwi.

Yarred czuł wzbierającą w jego sercu furję. Cóż to za bestialstwo! Napadać na bezbronne, pozbawione wojska królestwo, zamieszkałe przez myśliwych i hodowców bydła. Jaką mogli stanowić przeszkodę dla tych zakutych w czarne zbroje potworów? Miasto nie miało żadnych szans na przetrwanie oblężenia. Sherdończycy nie potrzebowali wojska gdyż ufali w magię, która chroniła ich przed atakiem. tak długo jak żyła królowa.

Gdy mijali resztki bramy prowadzącej na dziedziniec zamku, Mara nie wytrzymała. Przechyliła się przez siodło i zwymiotowała pod końskie kopyta. Jej spojrzenie było szkliste, twarz pobladła.

- Uciekajmy - poprosiła ochrypłym głosem. - To miejsce jest przeklęte. Tyle tu śmierci. Błagam, jedźmy stąd.

Jednak kapitan Cordydian już jej nie słuchał. Oczy miał utkwione w jednym punkcie. Dokładnie pośrodku dziedzińca. Na pal nawleczono pozbawione głowy nagie

zwłoki kobiety. Całkowicie pokryły się zakrzepłą krwią. Wokół pala powbijano długie włócznie z zatkniętymi na nich głowami jej obrońców. Ich ciała zgromadzono opodal wiodących do zamku schodów. Nie wypowiedziawszy nawet słowa, Yarred zeskoczył z konia i podbiegł do pala. Zaledwie znalazł się w jego pobliżu, otaczająca to makabryczne widowisko, magiczna tarcza odepchnęła go z taką mocą, iż upadł całkowicie zamroczony.

Wiedział dlaczego. Cała ta demonstracja nie była pokazem dla niego, tylko dla kogoś o wiele potężniejszego. Kogoś, kto również się tu wychował. Kogoś, kto poczułby o wiele potężniejszy ból na widok zbezczeszczonego ciała tej kobiety. Kobiety, która go wychowała. To Drasan miał tu przyjechać i zastać dymiące zgliszcza i zapalać żądzą zemsty.

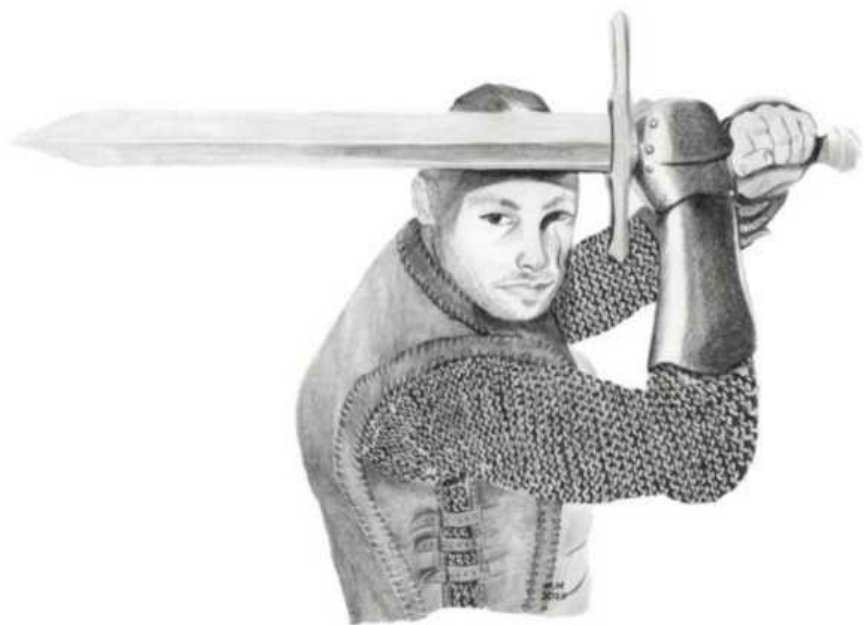
- Powinienem tu być - wyszeptał ledwo słyszalnie. - To był mój obowiązek jako członka królewskiej gwardii. A teraz nie ma już tego, czego przysięgałem bronić.

- Yarredzie - jęknęła Mara, nadal bardzo blada z dziwnie iskrzącymi się oczami. - Zabierz mnie stąd. Tu jest tyle bólu, tyle śmierci. Nie powinniśmy tu być.

Kapitan Cordylian nie słuchał. Nie mógł wstać, nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Zawiódł. Nie wypełnił rozkazu. Przybył zbyt późno. Jakże mógłby teraz spojrzeć w oczy swojemu najlepszemu przyjacielowi?

- Jedźmy stąd - błagała dziewczyna. - Nie możemy tu być! To miejsce jest przeklęte!

Yarred z wysiłkiem wstał z klęczek i odwrócił się do swojego konia. Teraz bardziej niż kiedykolwiek zdawał sobie sprawę, że Dhalia jest gotowa zrobić wszystko, by osiągnąć swój cel.



ROZDZIAŁ 13

Zapadał już zmrok. Zachodzące słońce barwiło niebo czerwienią i fioletem. Mijał trzeci dzień, a Drasan nadal odwlekał swoją rozmowę z Garodem - dowódcą jedynej, ocalałej garstki mieszkańców Sheardon. Rola przywódcy ciążyła mu, jak jeszcze nigdy dotąd. Ci ludzie pokładali w nim nadzieję, a on musiał ich porzucić. Nigdy nie czuł się bardziej podle. Towarzystwo Velwela, który przeistoczył się w jego cień, wcale mu nie pomagało w podjęciu decyzji.

Zabójca bezustannie zasypywał go niepotrzebnymi radami. Pół-smok pozwalał, by ta paplanina przepływała gdzieś obok niego, podczas gdy Garod usiłował zapanować nad chaosem, który ogarnął najdziwniejszą mieszaninę, jaką Drasanowi zdarzyło się oglądać. Byli tu bogaci kupcy, którzy za nic nie rozstawali się ze swoimi fortunami, wiezionymi na małych zaprzężonych w kudłate kuce wozach; była gromadka umorusanych, pozbawionych rodziców dzieci, które plątały się wszystkim pod nogami; było nawet niewielkie stadko kóz, wiedzione przez posępnego staruszka, który nie wahał się odpędzać kosturem co śmielszego gówniarza pragnącego napić się choć kilka kropel mleka. Ale przede wszystkim był głód. Nędza wśród pozbawionych wszystkiego ludzi, którzy usiłowali przypodobać się bogatym kupcom, nierzadko oferując im własne córki w zamian za pół bochenka chleba. Jednakże najgorszym stało się to, że codziennie

poszerzały się szeregi nędznej fali, ufając w to, że właśnie tutaj znaleźli nowego przywódcę.

Każda z tych rzeczy tylko utrudniała księciu podjęcie decyzji. Ludzie go potrzebowali. On zaś musiał ruszać dalej, zostawiając ich własnemu losowi. Z tego powodu stał się posępny przez co rzadko się do kogoś odzywał. Dużo czasu spędzał w samotności, usiłując zapanować nad natłokiem myśli. Równocześnie wiedział, że musi odejść najszybciej, jak to tylko możliwe.

Kiedy tak siedział samotnie, polerując ostrze swego miecza, w tłumie uchodźców zapanowało nienaturalne poruszenie. Ludzie pokazywali sobie coś palcami, pokrzykując raz po raz. Kilka psów zaczęło głośno ujadać. Nagle rozległ się donośny tętent kopyt. Po chwili tłum zaczął się rozstępować, gdy w sam środek ludzkiej fali wpadł spieniony koń z jeźdźcem słaniającym się na jego grzbiecie.

Jeden z ludzi Garoda pochwycił wierzchowca i wówczas ledwie trzymający się w siodle bezwładnie zwałił się na ziemię. Koń rzeził donośnie i wyglądał jakby miał zaraz paść, więc gwardzista pochylił go za uzdę i pospiesznie odprowadził go na bok. Śmiertelnie blady młodzian usiadł, rozejrzał się po wszystkich szeroko otwartymi z przerażenia oczami, po czym wypowiedział słowa, które przejęły wszystkich grozą:

- Zamek wzięty. królowa nie żyje!

Drasan nie bez trudu przedarł się przez tłum osłupiałych ludzi. Już z daleka poznał młodego posłańca. Był to bowiem chłopiec stajenny, którego darzył szczególną życzliwością.

- Wasza książęca mość - wyszeptał, po czym zemdlał.

Dopiero wówczas Drasan dostrzegł zwitek pergaminu

wystający z jego kurczowo zaciśniętej pięści. Ukłękł przy nim i delikatnie rozwarł jego palce. Tak, jak uprzednio i ten list zaadresowany był bezpośrednio do niego, choć tym razem opatrzone go królewską pieczęcią. Nadal klęcząc złamał pieczęć i niecierpliwie rozwinął list. Tym razem królowa użyła czegoś subtelniejszego niż atrament. Każdemu postronnemu obserwatorowi pergamin wydawał się pusty, ale pół-smok doskonale wiedział, że jest zaklęty i zawiera przedśmiertne wspomnienia królowej.

Świadomy tego, że jest obserwowany przez dziesiątki par oczu, Drasan wstał. Musiał znaleźć absolutnie ustronne miejsce. Zakłęcie ujawniające ukryte w kawałku pergaminu wspomnienie nie było skomplikowane, wołał jednak nie przywoływać go na oczach świadków. Rzucił spojrzenie Velwelowi, a ten jedynie porozumiewawczo kiwnął głową.

Oddaliwszy się na tyle, by nie być słyszany, ponownie rozwinął pergamin, wyszeptał zakłęcie i zamknął oczy, pozwalając, by zalała go fala wspomnień królowej.

- Wasza wysokość! Czarni rycerze szturmują główną bramę! - wykrzyknął zdyszany goniec, jednocześnie wpadając do sali tronowej.

Wilczyca skinęła głową, ale nie odezwała się. Poniżej miasto stało w ogniu. Ludzie, którzy nie zdołali się schronić w zamku, ginęli. Garstka obrońców, która pozostała przy jej boku, była zmęczona lub śmiertelnie ranna.

- Pani - zwrócił się do niej dowodzący obroną kapitan Zarall - nie zdołamy utrzymać zamku. Jest nas za mało...

Królowa westchnęła.

- Wiem o tym, kapitanie, dlatego odesłałam tylu ludzi, ilu zdołałam - spuściła wzrok, po czym dodała: - Powinni być bezpieczni w granicach Riden i Antui.

Kapitan Zarall był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną dobiegającym pięćdziesiątki o olbrzymich sumiastych wąsach. Czarne jak u sokoła oczy, bez trudu dostrzegły głębokie bruzdy na pięknej twarzy królowej. Wilczyca już wiedziała, że nie przetrwają nocy.

Nagle grodem wstrząsnął huk eksplozji, który sprawił, że wszyscy stłoczeni w sali tronowej wywrócili się na podłogę - wszyscy z wyjątkiem Wayi, która zaczęła podwijać rękawy sukni, nucąc pod nosem coś, co brzmiało jak dziwna pieśń. Powietrze zafalowało od magii, która zjeżyła staremu kapitanowi wąsy, jednak nie odezwał się. Wilczyca stanęła pośrodku sali, skandując zaklęcia ochronne, podczas gdy zamkiem raz po raz wstrząsały wybuchy. Gdzieś w dole dało się słyszeć przerażające wrzaski bezlitośnie mordowanych obrońców. Wiedziała, że Dhalia idzie po nią i nic już jej nie powstrzyma. Jedyne, co pozostało, to umrzeć z godnością, patrząc śmierci prosto w blade oblicze.

Po chwili, z pewnym wahaniem, stanęli obok niej wierni gwardziści wraz z kapitanem Zarallem, tworząc mur własnych ciał. Stłoczone w rogu sali matki tuliły do piersi swoje dzieci, jakby chciały je osłonić przed nadchodzącym złem. Niektóre nuciły stare pieśni, inne kołysały się łkając cicho. Starsi chłopcy, dawniej tak odważni, teraz lgnęli do rodzicielek. Wszyscy wiedzieli, że nie ma już nadziei na ocalenie. Śmierć była tak bardzo blisko, że czuli na karkach chłodny powiew jej oddechu.

Kolejny huk sprawił, że na ścianie pojawiło się podłużne pęknięcie. Gwardziści wyciągnęli miecze i wtedy...

Łup!!!

Potężne mahoniowe drzwi rozpadły się w drzazgi i do sali wkroczyła ciemnowłosa kobieta, a za nią niczym rąbek samej ciemności wślizgnął się olbrzymi wilk. Na widok garstki obrońców stojących po obu bokach Wayi, czarnowłosa roześmiała się i rzekła:

- Tylko na tyle stać Wilczycę z Sheardon?! Twoje zaklęcia ochronne są żałośnie słabe.

Waya chwilę nic nie mówiła, jej bursztynowe oczy jaśniały w półmroku niczym wilcze ślepie, lecz gdy się odezwała, jej głos potoczył się echem po sali niczym stłumiony grzmot.

- Wiedziałam, że się zjawisz, Dhalio, ale mylisz się, sądząc, że w ten sposób zwabisz tu Drasana. Z pewnością jest już daleko stąd, a od pierwszej przemiany, do której ty sama zresztą doprowadziłaś, z każdym dniem jest coraz silniejszy. Niedługo będzie dość silny, by cię pokonać.

Dhalia zaśmiała się, a jej śmiech wywołał nową falę lęku wśród stłoczonych z tyłu sali kobiet.

Kilku gwardzistów przysunęło się bliżej swojej królowej, jakby instynktownie przeczuwali, co się zaraz stanie.

Nagle rozbłysło oślepiająco jasne światło, szyby we wszystkich oknach pękły z donośnym brzękiem, zasypując przebywających w sali ludzi deszczem odłamków. Rozległy się okrzyki paniki i jęki przerażenia.

Waya zamarła w otaczającej zarówno ją, jak i jej ludzi ochronnej sferze. Zaklęcie nie podziałało tak, jak powinno. Dhalia nadal stała, śmiejąc się z jej wysiłków, podczas gdy ją samą powoli opuszczały siły.

- Nic mi nie zrobisz! - wykrzyknęła czarnowłosa, unosząc ręce w stronę sufitu, jednak Wilczyca

wiedziała, że szykuje się do rzucenia zaklęcia.

Instynktownie wzmocniła tarczę, wiedziała, że nie utrzyma jej długo.

Gwardziści wodzili wzrokiem od jednej kobiety do drugiej, nie wiedząc, co mają robić. Zaledwie kilka cali od magicznej osłony wilkołak prężył mięśnie do skoku. Królowa nie zwracała na niego uwagi. Patrzyła jedynie w zimne oczy swojej przeciwniczki.

„Wiesz, że możesz to zakończyć tylko w jeden sposób – rozległ się zimny szept w jej głowie. – Wezwij go. Wezwij tu Drasana! ”.

„Nie!” – wykrzyknęła Waya, ostatnim wysiłkiem woli wypierając Dhalię ze swojej świadomości. Skronie pulsowały jej wściekłym bólem. Wiedziała, że nie wygra. Czarownica była zbyt potężna.

Łup! Świetlisty pocisk rozprysł się na powierzchni magicznej tarczy, ale szybko uderzył w nią kolejny i kolejny. Waya zachwiała się do tyłu, przed oczami tańczyły jej kolorowe plamy. To był koniec. Utworzona przez nią tarcza za chwilę pęknie i rozpocznie się masakra. Żaden z jej gwardzistów nie mógł się równać z wilkołakiem.

- Kapitanie - zwróciła się do Zaralla - tarcza, która nas chroni, za chwilę zostanie zniszczona. Mocy starcza mi jedynie na rzucenie ostatniego zaklęcia, mogę przenieść jednego z twoich ludzi do tajnego przejścia, czeka tam osiodłany koń. Niech powiadomi ocalałych, że zamek upadł.

Zarał jedynie kiwnął głową i przywołał do siebie najmłodszego członka swojego oddziału. Ten podszedł do niego niezwłocznie, wciąż trzymając w dłoni obnażony miecz. Wyglądał na nie więcej niż osiemnaście lat. Waya

spojrzała na chłopca, po czym zaczęła wolno skandować zaklęcie, wiedząc, że odbierze jej to resztę sił. Rozbłysło oślepiające światło i młody gwardzista zniknął.

Waya odwróciła się w stronę swojej przeciwniczki, po czym bezgłośnie wypowiedziała zaklęcie, a tarcza zamigotała i znikła. Teraz już nic nie dzieliło jej od śmierci. Mogła jednak zrobić jeszcze jedną rzecz. Z pochwy ukrytej pod podszewką sukni wyszarpnęła długi, cienki sztylet i zanim ktokolwiek zdołał ją powstrzymać, z rozmachem wbiła go sobie w pierś...

Buchnęło oślepiająco światło, sala zatrzęsała się w posadach, a ściany zaczęły pękać. Popołniając samobójstwo, wilczyca uwolniła moc, która niczym nieokiełznana była w stanie zniszczyć wszystko na swojej drodze. Gdy blask zniknął, oczom starego Zaralla ukazał się przerażający widok. Jego ludzie stojący zbyt blisko królowej wili się teraz po podłodze z większymi bądź mniejszymi poparzeniami. Pozostali byli zbyt zamroczeni, by zorientować się, co się właściwie stało. Jednak jednego mogli być pewni - ciało władczyni leżało bezwładnie na podłodze, a nieruchome spojrzenie bursztynowych oczu wpatrywało się w sufit z wyrazem całkowitego spokoju. Królowa była martwa.

Na tym kończyło się ostatnie wspomnienie Wayi, jednak Drasan zrozumiał co chciała mu przekazać. Dhalii nie zależało na jej śmierci. Liczyła na to, że tym sposobem zwabi go do zamku. Chciała w ten sposób wyprowadzić go z równowagi. Udało jej się to. Jednak pół-smok wiedział, że nie może dać się zaślepić pragnieniu zemsty. Nie

przywróciłaby ona życia ani jego opiekunce, ani tym wszystkim uśmierconym przez czarownicę ludziom.

Powrócił do obozowiska, starając się zachować kamienną twarz. Nie mógł dać po sobie poznać, jak wielkiego doznał wstrząsu. Nie teraz, pośród ludzi, którzy wraz z domami stracili również i nadzieję. Pierwszą osobą, która wyszła mu naprzeciw – jak się spodziewał – był Velwel.

Zanim młody zabójca otworzył usta, by zadać dręczące go pytanie, Drasan uciszył go gestem i rzekł:

- Muszę chwilę побыć sam.

Nikt się nie odezwał. Wszyscy obserwowali jak młody mężczyzna odchodzi w kierunku koni. Odwiązał swoją klacz, dosiadł jej, a następnie galopem odjechał w sobie tylko znanym kierunku.

Wkrótce zapadła ciemna, bezksiężycowa noc. Księżę odjechał od obozu najdalej, jak się dało. Dopiero wtedy zatrzymał Amber dając jej odetchnąć. Klacz parowała po krótkim biegu. Drasan zeskoczył i usiadł na ziemi.

Zamknął oczy i kilka razy wymówił imię Ashkana, próbując nawiązać z nim mentalną więź, ale Mistrz nie odpowiadał. Wspomnienie Wayi wystarczyło za dowód, że za wszystkim kryje się Dhalia, jednak musiało być w tym coś więcej. Odniósł wrażenie, że obie czarownice dobrze się znały, a jedynie on był w stanie wyjaśnić mu, jak to możliwe.

Odetchnął głęboko, starając się wszystko poukładać. Dhalia bardzo chciała, by dowiedział się, kto stoi za atakiem na Sheardon. Zastawiła pułapkę, wiedząc, że ludzkie emocje wezmą górę i zapragnie zemsty. Jednak nie mogła przewidzieć, że Waya, dobrze znając swego wychowanka, postara się, by dowiedział się o tym jak

najpóźniej.

Czuąc, że głowa od natłoku myśli zaraz mu eksploduje, Drasan położył się na trawie i zamknął oczy. Zaledwie to zrobił nawiedziła go przedziwna wizja.

Trawy lekko falowały, choć nie czuć było najłżejszego powiewu wiatru. Gdzieś tam za całunem gęstej mgły znajdowało się jezioro. A jednak każdy wiedział o jego istnieniu i o tym, że czeka tam łódź.

- Umarłem? - Drasan wysłał to pytanie w przestrzeń, ale odpowiedziała mu cisza.

Nagle z mgły wyłoniła się pojedyncza postać - dziewczynka o jasnych, prawie białych włosach opadających aż do pasa, czarnych oczach przypominających bezdenne otchłanie i bladej cerze. Nosiała długą, czarną sukienkę o prostym kroju. W ręku miała dwie białe róże.

- Kim jesteś? - zapytał, choć znał odpowiedź.

Ciarki przeszły mu po plecach.

- Różnie mnie nazywają. Niosę ulgę w cierpieniu i troskach. To ja chwytam za rękę i przeprowadzam na drugą stronę - odrzekła zimnym głosem.

- Skoro nie umarłem, to co tu robię? - dociekał.

- Ty mi odpowiedz. Nie jesteś gotów, by przejść na drugą stronę - odrzekła zagadkowo, schylając się i kładąc kwiaty na białej płycie nagrobka.

Gdy się podniosła, zobaczył imię wykute w marmurze i ponownie przeszedł go zimny dreszcz, mimo że nie miało dlań żadnego znaczenia. A może miało? Pochylił się i przejechał palcami po wyrytym w kamieniu napisie, a na swoim ramieniu poczuł jej dłoń, zimną i stanowczą.

- Jeszcze nie czas, byś zrozumiał, czym jest miłość.

- Czego chcesz? Dlaczego mnie tu sprowadziłaś? - spytał drżącym głosem.

Śmierć uśmiechnęła się, po czym wskazała za siebie. Z mgły zaczęły się wyłaniać kolejne nagrobki, a na nich jakby niewidzialną ręką wykuwano kolejne imiona: Waya, Yarred, Mara, Ashkan... i setki innych, których jeszcze nie znał.

- Wkrótce nadejdzie czas, gdy będziesz musiał wypełnić swoje przeznaczenie, Wybrańcu. Będziesz musiał wybrać między przyjaźnią i miłością, a tym, co zdecyduje o losach całego Lineland.

- A co, jeśli zawiodę? - zapytał. - Nie wierzę w przeznaczenie.

Śmierć spojrzała na niego bezdennymi oczami i odrzekła:

- Wtedy wszystko będzie stracone. Zginą nie tylko ci, których kochasz, ale zniknie wszystko co dobre i uczciwe.

- Więc to już stracone! Nie jestem żadnym przywódcą i nie mam wpływu na to, co się stanie! - wykrzyknął, a jego głos potoczył się niesiony echem.

- Jesteś Wybrańcem. Początkiem nowej dynastii. Twoim przeznaczeniem jest ponowne zjednoczenie wszystkich ras pod jednym sztandarem. To ty masz być królem, nie Bal 'zar. On urodził się mając moc, która wykracza poza wszelkie granice. Nie wolno jednak pozwolić by osiągnął jej pełnię, bo w chwili, gdy to nastąpi nastanie chaos. Jesteś jedyną istotą zdolną temu zapobiec - odpowiedziała Śmierć, głosem w którym brzmiał ukryty nakaz.

Drasan powoli pokręcił głową. Gdy na nią spojrzął jego oczy zabłyśły.

- Znajdź sobie innego zabójcę - warknął. - Dość już osób zginęło przeze mnie.

- Zginą kolejne jeśli nadal będziesz się buntować przeciw swojemu przeznaczeniu. Ono zawsze cię odszuka, nie zdołasz przed nim uciec - odrzekła, patrząc mu prosto w oczy. - Musisz udać się do Washmorth i zabić księcia Riden nim będzie na to zbyt potężny.

Zrozumiał, że to nie była prośba. To był rozkaz.

Pani Umarłych upominała się o tego chłopca. Chciała, by go zabił. Być może była to niewielka cena w zamian za życie setek niewinnych istnień.

Z tą myślą Drasan otrząsnął się niczym z koszmarne go snu. Wciąż jeszcze czuł zimno przenikające go aż do szpiku kości. Tym razem to nie Dhalia sprowadziła tę wizję. To musiał być ktoś potężniejszy.

Neila nie była zaskoczona niezbyt miłym powitaniem w wiosce. Przyzwyczaiła się do tego, że mężczyźni są w stosunku do niej raczej opryskliwi. W końcu nie powalała urodą. Jednak przy bliższym poznaniu i po wypiciu małego antałka mocnej gorzałki, stawali się niezwykle rozmowni. W ten sposób dowiedziała się między innymi, że Velwel był w tu nie dalej niż trzy dni temu, a odjechał w towarzystwie dziwnego nieznanego. Dalsze informacje stanowiły zwykłe plotki a tych nie potrzebowała, więc opuściła gospodę z zamiarem wyruszenia na zachód.

Kiedy siodłała wierzchowca, jej uwagę przyciągnęło dwóch jeźdźców, którzy wjeżdżali do wsi. Jednym z nich okazał się widziany przez nią przed dwoma dniami czarownik. Zaintrygowana przypatrywała się nowo przybyłym. Mag zatrzymał konia i wydał młodzikowi jakieś polecenie, a ten zeskoczył z siodła i ruszył w stronę gospody, którą ona dopiero co opuściła. Neile interesował tylko wysoki, łysy mężczyzna, który nagle przeszył ją spojrzeniem czarnych jak węgle oczu.

Po plecach dziewczyny przebiegł zimny dreszcz. Już sięgała po miecz, ale powstrzymał ją ostry, rozkazujący ton głosu:

- Stój!

Zamarła z ręką zaciśniętą na rękojeści, wpatrując się w czarownika, który zatrzymał konia ledwie parę stóp od niej.

- Kim jesteś? - zapytał, a barwa jego głosu nie pozostawiała wątpliwości co do tego, że jeśli Neila sięgnie po broń, on nie zawaha się użyć jakiegoś zaklęcia.

- Wyjaw mi swoje imię, a wówczas poznasz moje - wycedziła, cofając się i nie spuszczać oczu ze swego przeciwnika.

Mężczyzna parsknął pozbawionym wesołości śmiechem. Z bliska zdawał się jeszcze wyższy. W jego oczach tkwiło coś tak nieprawdopodobnie mrocznego, że dziewczyna odruchowo zrobiła krok w tył.

Czarownik skrzywił wargi w ironicznym uśmiechu, zupełnie jakby takiej właśnie reakcji się spodziewał.

- Hmm. - potarł bezwłosy podbródek. - Niech pomyślę - rzekł, udając że rzeczywiście musi się nad

tym głęboko zastanowić. - Sądząc po stroju i broni, jakiej używasz, możesz być tylko najemnikiem. Wyczuwam jednak w tobie coś jeszcze. To mnie właśnie niepokoi. To, że zawitałaś akurat do tej samej wioski może stanowić jedynie zbieg okoliczności. Niestety zdrowy rozsądek każe mi zapytać: Co ty tu właściwie robisz? - W tonie jego głosu wyczuła ukrytą groźbę.

Neila ukradkiem sięgnęła między fałdy swojego płaszcza i zacisnęła dłoń na rękojeści schowanego tam sztyletu.

- Zgadza się - odpowiedziała, ostrożnie dobierając słowa. - Jestem najemniczką. Szukam starego znajomego, który często tu zagląda - plecami oparła się o bok swojego wierzchowca, w duchu klnąc, że nie była dostatecznie ostrożna. Jednak czując, że to jej ostatnia linia obrony, posłała czarownikowi drwiący uśmiech - jeśli chcesz uniknąć kłopotów, to lepiej uważaj co i do kogo mówisz. Niezbyt dobrze jest zadzierać z Gildią Zabójców.

Ku jej zaskoczeniu mężczyzna roześmiał się nieprzyjemnie.

- To teraz ja ci powiem parę słów - oznajmił. - Nie należysz do Gildii. Oni zwykli pracować grupami, a ty wyglądasz na samotniczkę. Poza tym, krążą pogłoski, że masz na pieńku z ich przywódcą, a oni są wobec niego bardzo lojalni - przekrzywił lekko głowę, wpatrując się w nią wyczekująco.

Neila zmięta w ustach przekleństwo. No tak - pomyślała. - Jest czarownikiem, a ci są mistrzami w wyciąganiu informacji - dlaczego wcześniej się tego nie domyśliła?

Ich słowną potyczkę przerwało pojawienie się jasnowłosego młodzieńca, który wyszedł z gospody z kilkoma torbami prowiantu i workiem obroku dla koni. Teraz zaś zamarł, wodząc wzrokiem od czarownika do najemniczki i z powrotem.

- Zadam tylko jedno pytanie - wycedził cicho czarownik. - Kto cię wynajął?

Najemniczka prychnęła.

- Czyżbyś jeszcze tego nie wiedział, magu? - spytała z pogardą, po czym, nie czekając na odpowiedź, dodała:

- Nie ty jesteś moim celem. Nie zajmuję się szkodnikami.

Mężczyzna nie zareagował na obelgę, jedynie uśmiechnął się kwaśno. Tymczasem Neila ciągnęła dalej tym samym tonem:

- Nie, mam zdecydowanie ciekawsze zajęcia niż śledzenie pary głupców uganiających się za legendami. Nie sądzę również, by kogokolwiek obchodziło to, co robicie, bo nikt dziś nie wierzy w istnienie smoków - po tych słowach odwróciła się z zamiarem odejścia, ale ledwie zdążyła wsadzić jedną stopę w strzemień, za plecami znowu usłyszała głos czarownika.

- Zaczekaj!

Zaintrygowana, ale też nieco poirytowana, odwróciła się do niego.

Z twarzy maga zniknął pogardliwy wyraz. Zastąpiło go jakieś chorobliwe podniecenie.

- Mam dowody na to, że się mylisz - rzekł jakby po chwili namysłu.

Obrzuciła go niecierpliwym spojrzeniem:

- Niby jakie? - warknęła. - Byłam w tej karczmie i

słyszałam bzdury, które plecie ten dzieciak. To żaden dowód. Widać smarkacz trochę przesadził z gaudalun.

- Są wyraźne ślady niedaleko stąd - przerwał jej niecierpliwie mężczyzna. - Jeśli chcesz, mogę ci je pokazać choćby zaraz.

Przez chwilę Neila jedynie wpatrywała się w niego niepewna tego, co powinna odpowiedzieć. W końcu ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem:

- W porządku - odrzekła, dosiadając konia i sadowiąc się wygodniej w siodle.

Zmiana w postawie czarownika okazała się tak gwałtowna, że omal nie spadła z konia. Nagle jego twarz promieniowała dziecięcym entuzjazmem.

- Wybacz moją wcześniejszą podejrzliwość. W dzisiejszych czasach nigdy nie wiadomo kiedy i z czyjej ręki przyjdzie nam zginąć - rzekł. - Nazywam się Alder - niespodziewanie, wyciągnął dłoń, ale Neila jej nie uściśnęła - chłopak ma na imię Zaral - dodał nie zrażony brakiem uprzejmości.

- Neila - odrzekła krótko, trącając boki wierzchowca, który poczłapał stępa.

Czarownik popędził swojego konia, żeby się z nią zrównać i niezrażony jej milczeniem, kontynuował swój wywód:

- To, co ci powiem, musisz zatrzymać w tajemnicy - tu nachylił się do niej i szeptem dodał. - Smok był tu nie dalej niż trzy dni temu. Wypytałem kilku wieśniaków i wszyscy zgodnie stwierdzili, że w tym właśnie czasie zjawił się u nich tajemniczy mężczyzna. Potwierdzili też, że odjechał w towarzystwie jegomościa, który nie cieszył się dobrą reputacją.

Neila zamyśliła się. Czyżby zbieg okoliczności? W końcu Velwel był osobliwym człowiekiem, ale jego towarzysz podobno zdawał się jeszcze dziwniejszy. A co, jeśli to wszystko to prawda? Mogło to oznaczać, że to co brała za mity okaże się rzeczywiste. Pytanie brzmiało: Czy była w stanie do tego stopnia zaufać nieznanemu?

Tymczasem dojechali do miejsca, które chciał jej pokazać mężczyzna. Wszyscy zeszli z koni. Czarownik poprowadził ich w stronę zarośli. Na ziemi widniał wypalony ślad, kształtem przypominający olbrzymi owal o idealnie równych krawędziach, podczas gdy trawa dookoła pozostała nietknięta. Tuż za nim zaś dostrzegli wyraźne odciski ogromnych, gadzich łap. Cokolwiek zrobiło te ślady, musiało być wielkie jak dom.

- Mówiłem, to Smok! Zapewne ten sam, którego widziałem gdy wracaliśmy z ojcem z Balern! - wykrzyknął uradowany Zaral.

Czarownik natychmiast zgromił go wzrokiem po czym zwrócił się do Neili:

- Co o tym sądzisz? Wygląda na to, że smoki jednak istnieją i na dodatek, tak jak w starych legendach, potrafią przybrać ludzką postać.

- Sama już nie wiem. Jeżeli ten tajemniczy obcy jest smokiem, to wygląda na to, że odjechał stąd w towarzystwie mojego znajomego. To z kolei oznacza, że muszę go szybko znaleźć - odparła najemniczka.

Alder pokiwał głową.

- Oczywiście chciałbym ci towarzyszyć żeby się dowiedzieć prawdy. Niestety, muszę odstawić chłopaka do jego ojca. Nie są to czasy na tyle bezpieczne, by

samemu jeździć gośćmi – powiedział.

Zaral, który był młody i żądny przygód, odrzekł na to pewnym siebie głosem:

- Nie chce jeszcze wracać do ojca. Też chciałbym się czegoś dowiedzieć o tym smoku. Nie będę wam zawadą w drodze. Często jeżdżę po targach. Umiem długo podróżować obywając się bez snu. Całkiem nieźle poluję, więc będziecie mieli ze mnie pożytek.

Neila spojrzała krytycznie na młodzieńca i stwierdziła:

- Na tych drogach roi się od zbójceckich szajek. Zrobisz nam przysługę, jak zostaniesz tutaj. Znam karczmarza. Kiedy tylko pojawi się kupiecka karawana zmierzająca do miasta, odeśle cię bezpiecznie do domu.

Zaral posmutniał. Widać było, że bardzo liczył na wsparcie ze strony czarownika, ale ten zgodził się z Neilą:

- To rzeczywiście dobry pomysł. Zaoszczędziłbym przy tym mnóstwo czasu, a chłopak byłby bezpieczny.

Dziewczyna posłała mu wymuszony uśmiech. W rzeczywistości wolała jechać bez niechcianego towarzystwa, skoro jednak w pobliżu był smok to warto by mieć przy sobie kogoś, kto choć trochę zna się na magii.

Wracając do założonego przez uchodźców obozu, Drasan cały czas myślał o swojej niezwykłej wizji. Nie był do końca pewien, co ona oznaczała, ani kto mu ją zesłał, ale odnosił dziwne wrażenie, że ta osoba wcale nie życzyła mu źle. Wjeżdżając pomiędzy ustawione między drzewami wozy, zauważył pewną zmianę. Kobiety i dzieci odesłano już do okolicznych wiosek.

Pozostali sami mężczyźni.

Najwyraźniej Gared uznał, że tak będzie znacznie bezpieczniej. Ci, którzy zostali, gromadzili zapasy i broń, wyraźnie szykując się do walki. Być może pojawienie się młodego posłańca obudziło w nich nadzieję na to, że uda się wrócić i odbić to, co zostało z Sheardon. On właśnie zamierzał im powiedzieć, że wraz ze śmiercią Wayi przepadło wszystko, w co wierzyli. Nawet gdyby chciał, to nie był w stanie zapewnić im ochrony.

Nie bez trudu odszukał Velwela, który, zakasawszy rękawy, również zabrał się do pracy i właśnie pomagał w gromadzeniu żywności na jednym z pozostawionych w tym celu wozów. Księżę podjechał do niego i gestem nakazał mu podejść. Młody zabójca zmarszczył brwi, ale wykonał rozkaz:

- Widzę, że pod moją nieobecność zaszły pewne zmiany - rzucił, ścisząc głos do szeptu. - Ci ludzie wyglądają, jakby szykowali się do wojny - powiódł wzrokiem po ledwie garstce mężczyzn, w większości odzianych w łańchmany chłopów, pośród których wyróżniało się kilku kupców obleczonych w szaty wyszywane złotem.

- Wygląda na to, że chcą zawrócić - stwierdził cicho Velwel. - W czasie gdy ty byłeś nieobecny, powsadzali baby, dzieciaki oraz starców na wozy i puścili w eskorcie kilku hrabiów uzbrojonych w kusze. Oddali im część zapasów. Pozostali tylko ci, co chcą walczyć. Drasanie. - przysunął się bliżej, tak by tylko pół-smok mógł go usłyszeć - oni chcą iść z tobą. gdziekolwiek zmierzasz.

Drasan pokręcił głową.

- To niemożliwe. Wystarczy mi, że będę miał ciebie na głowie. Nie mogę ich ze sobą zabrać.

- Będziesz musiał im o tym powiedzieć - stwierdził Velwel, wruszając ramionami.

Książę zaklął. Miał cichą nadzieję, że uda mu się tego uniknąć, ale nie mógł tego odwlekać w nieskończoność, więc gestem przywołał do siebie Gareda. Młody gwardzista podszedł ku niemu wyraźnie rozpromieniony.

- Posłuchaj, Garedzie - zaczął, czując się wyjątkowo podle, widząc jak uśmiech znika z oblicza młodzieńca. - Muszę cię rozczarować. Nie zamierzam zabierać ani ciebie, ani nikogo z tych ludzi - westchnął głęboko i ciągnął dalej, starając się nadać swojemu głosowi autorytarny ton: - Tam, dokąd zmierzam, w niczym mi się nie przydadacie. Najlepiej będzie, jeśli zawrócicie i trzymając się biegu rzeki podążycie na południe w stronę ziem barbarzyńców. Tam powinniście znaleźć bezpieczne schronienie do czasu, aż nie zakończę wojny. Mianuję cię kapitanem i od teraz to ty odpowiadasz za tych ludzi.

- Ale panie, ja. - chciał zaprotestować młodzieniec.

- Wiem, że sobie poradzisz, Garedzie - przerwał mu Drasan, poufałym gestem kładąc dłoń na jego ramieniu. Po czym, nie czekając na jego odpowiedź, zawrócił do miejsca, gdzie zostawił Velwela. Ku swemu zaskoczeniu zastał tam jednak kogoś zupełnie innego. Oparty o dyszel wozu, z typową dla niego nonszalancją i beztróską stał tam Falko, syn jednego z bardzo znacznych i zarazem najbogatszych hrabiów Sheardon. Był nieco wyższy od księcia, miał smagłą, pociągłą twarz z jasną kosią bródką i wąsem, jasne włosy, które spinał w kucyk.

Nosił lekką zbroję składającą się z kolczugi, napierśnika oraz skórzanych nagolenników i karwaszy. Za pas wetknął szablę o misternie zdobionej rękojeści.

- Proszę, proszę, kto by się spodziewał. Nasz ukochany książę powrócił - powiedział z nutą typowego dla niego sarkazmu w głosie. - Jak się zapewne domyślasz, nie zostałem tu po to, by cię wspierać - dodał, dumnie unosząc głowę.

Drasan wiedział, że nie może dać się wciągnąć w słowne gierki. Już zamierzał zawrócić, by odszukać Velwela, gdy usłyszał coś, co zmroziło jego serce:

- Kazała ci coś przekazać - rzekł Falko, a pogardliwy wyraz na jego twarzy zastąpił lekki uśmiech. - Miałem ci powiedzieć, że nie potrafisz należycie chronić tych, którzy są ci drodzy.

- Kto kazał ci to przekazać?! - zapytał ostro Drasan, napierając na niego koniem.

Falko bynajmniej się tym nie przejął. Uśmiechnął się tryumfalnie i odrzekł, wyraźnie napawając się każdym słowem:

- Zemsta za cnotę mojej siostry jest słodka, Drasanie. Sam w zasadzie nie wiem, skąd się wzięła ta czarownica, ale obiecała mi coś wartego więcej od wszystkich skarbów tego świata - twoją klęskę. Obiecała, że będę mógł się temu przyglądać. Przez tyle lat pozostawałeś bezkarny, aż w końcu i ciebie dosięgła ciężka ręka sprawiedliwości.

Drasan zmiął w ustach przekleństwo i spojrzał na swojego rywala jak na coś obrzydliwego. Prawdę mówiąc nawet nie pamiętał by spał z jego siostrą, w ciągu tych lat przez jego łóżę przewinęła się cała masa dziewcząt. Nie

był w stanie zapamiętać każdej z nich.

- Czarownica obiecała mi ogromną fortunę w złocie, jeśli tylko jej pomogę - ciągnął, wyraźnie nie zdając sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa - więc z chęcią przyjąłem propozycję, a ona w zamian pozwoliła mi i mojej rodzinie bezpiecznie opuścić miasto.

Łup! Pięść Drasana trafiła go prosto w szczękę, tak iż poleciał do tyłu prosto na wóz. Pół-smok nie zamierzał na tym poprzestać, bo już zeskakiwał z konia, w ruchu wyciągając z pochwy miecz. Falko podźwignął się i wierzchem karwasza wytarł z twarzy krew, która ciekła mu z rozciętej wargi. Zanim jednak zdążył się wyprostować, książę już był przy nim i kolejny cios posłał mężczyznę na ziemię.

- Ty zdrajco! - wycedził Drasan, celując końcówką miecza prosto w jego gardło. - Ty plugawy sprzedawczyku. Ty opasła biała larwo żerująca na cudzym nieszczęściu. Sprzedałeś królestwo i duszę za garść złota?! Nie jesteś godzien tego, bym zabrudził ostrze miecza twoją krwią. - Głos mu drżał od targającej nim furii. Miał ochotę rozerwać go na strzępy, a później spalić to, co jeszcze zostanie.

- Co tu się dzieje?! - rozległ się tubalny głos hrabiego Theodora Avara de Readal, który już ku nim spieszył, po drodze ocierając spoconą twarz jedwabną chusteczką.

Przystanął w bezpiecznej odległości od rozwścieczonego Drasana i spojrzał na swojego syna, który nadal leżał na ziemi, nie ważąc się nawet drgnąć, bo ostrze miecza niemal dotykało jego gardła.

- Twój syn jest zdrajcą - wycedził cicho pół-smok. -

I zostanie osądzony i ukarany stosownie do dokonanej zbrodni.

W tłumie gapiów odszukał Garoda, po czym gestem wezwał go do siebie.

- Przynieś mi kawałek liny i znajdź wysokie drzewo o mocnych gałęziach - polecił.

Słyszając to, hrabia Theodor pobladł i po raz kolejny spróbował ściągnąć na siebie spojrzenie syna, w którym strach wyraźnie wziął górę nad brawurą.

- Zaczekaj! - wykrzyknął, wpatrując się w Drasana błagalnym wzrokiem. - Mam dla ciebie informacje, które mogą ci się przydać.

Pół-smok jednak go nie słuchał. Przed oczami miał wizję setek, a może i tysięcy mieszkańców mordowanych przez siepaczy Dhalii. Ci ludzie nie musieli umrzeć. A zginęli, ponieważ ten chciwy gnojek pomógł czarownicy dostać się do miasta. Nie było nic, co mogło usprawiedliwić taki czyn.

- Będziesz wisiał - powiedział beznamiętnym tonem, gdy młody gwardzista przyniósł mu linę.

- Ojcze. - zajęczał Falko. - Ojcze, błagam cię! Powstrzymaj ich!

Hrabia de Readal spojrzał na swojego syna czarnymi oczami, w których nie było krzty litości, po czym rzekł, wolno cedząc słowa:

- Nie sądziłem, że przyjdzie mi tak wstydzić się za któregośkolwiek z moich synów. Brzydzę się tobą i tym, co zrobiłeś. Niech będzie przeklęty dzień, w którym cię spłodziłem. - Po tych słowach odwrócił się i odszedł, nie zaszczycając swego potomka choćby jednym spojrzeniem.

Drasan nie zwracał już uwagi na chłopaka, któremu Gared krępował właśnie ręce i nogi. Sam ze spokojem wiązał na końcu liny pętlę i nawet nie zauważył, kiedy u jego boku pojawił się Velwel.

- Po co ten pośpiech? - zapytał, obserwując jak książę przerzuca linę przez najgrubszy konar wysokiego dębu.

- Za zdradę karzemy stryczkiem - odrzekł Drasan zimnym, pozbawionym emocji głosem.

Velwel wyraźnie się zmieszał.

- A nie sądzisz, że należy przeprowadzić proces, zanim zapadnie wyrok? - zapytał, drapiąc się po łysinie.

- W przypadku łotrów niepotrzebny jest proces - rzekł książę. - Przyznał się do winy. Jest plugawym zdrajcą.

Wokół drzewa zdążył się już zebrać spory tłum gapiów i wszyscy teraz wytrzeszczali oczy zarówno na Falka, który pogodzony z losem wszedł za Garedem na wóz i pozwolił założyć sobie na szyję pętlę, jak i na Drasana, który przyglądał się temu z kamienną twarzą.

Nie widział innego wyjścia. Na jego barkach spoczywała teraz odpowiedzialność za tych ludzi. Pozostawienie wśród nich zdrajcy, choćby związanego i czekającego na proces pod strażą, wydawało się zbyt niebezpieczne. Nie miał przecież pewności, czy Dhalia nadal nie kontroluje chłopaka, co było wysoce prawdopodobne. Choć od dziecka pozostawali rywalami, szczerze żałował tego, co musi zrobić.

- Falconie z rodu de Readal! - zaczął gromkim głosem, zwracając się zarówno do skazanego, jak i do zgromadzonych przed nim ludzi. - Synu Hrabiego Teodora Avara de Readal! Przyznałeś się do zdrady królestwa Sheardon, a tym samym doprowadzenia do

śmierci setek niewinnych ludzi. Za tak poważne przewinienie karą jest śmierć.

Jeśli nawet do tej pory ludzie szeptali między sobą, to po tym zapadła całkowita cisza. Wszystkie oczy wpatrzone były w stojącego na podwyższeniu skazańca, który już nie odważył się podnieść wzroku. Jedyne sam hrabia odwrócił się, jakby mimo swego wcześniejszego wybuchu nie chciał patrzeć na haniebną śmierć syna.

- Jako księżę Sheardon, następcę królowej Wayi, ogłaszam cię winnym zdrady królestwa i skazuję na śmierć przez powieszenie! - ciągnął Drasan, po raz pierwszy czując ciężar odpowiedzialności związany z władzą. Nigdy nie chciał dziedziczyć tronu właśnie z tego powodu: odpowiedzialność i zaufanie podległych mu ludzi. Jak widać jednak los chciał inaczej.

Patrzył jak Gared zaciska pętlę na szyi Falka i zeskakuje z furmanki. Strzelił bat i konie ruszyły kłusem, zabierając wóz spod nóg nieszczęsnego skazańca. Świat jakby zwolnił i Drasan wiedział, że już na zawsze zapamięta ten widok - lina naciągnęła się pod ciężarem przestępcy, który zawisł ledwie stopę nad ziemią, podrygując w przedśmiertnych drgawkach, a z jego gardła wydobył się okropny charkot. W końcu znieruchomiał, a spojrzenie jego szklistych oczu spoczęło na pół-smoku, jakby nieżyjący już chłopak oskarżał go o swój los. Ogromnym wysiłkiem woli Drasan odwrócił wzrok i odszedł, czując na sobie spojrzenia uchodźców z królestwa, które przez niego przestało istnieć.

Velwel odszukał go siedzącego na zwalonym pniu, z dala od obozu pełnego ludzi, którzy na zawsze utracili

wszystko. Siedział tam, obracając w palcach złoty pierścień, zgarbiony i jakby przygaszony.

- Muszę stąd odejść - oznajmił mu nagle, nie podnosząc wzroku. - Stanowie dla tych ludzi poważne zagrożenie. Przy mnie nie będą bezpieczni.

Velwel westchnął i usiadł obok niego.

- Skoro uważasz, że to słuszne nie będę cię powstrzymywał - stwierdził. - Powiem tylko jedno: nie możesz wiecznie uciekać. Na mój zdrowy, chłopski rozum, ktoś chce ci coś udowodnić.

Drasan przestał obracać w palcach pierścień i spojrzał na niego.

- Jest tylko jedna osoba, która jest do tego zdolna - powiedział, zaciskając dłonie w pięści. - Dhalia - wymówił, a raczej wycedził to imię, nie kryjąc wstrętu, jakim go napawa.

Młody zabójca poskrobał się po łysinie. Był pewien, że już gdzieś słyszał to imię, tylko nie wiedział gdzie i kiedy.

- A kim jest owa Dhalia? - z jakiegoś powodu już samo wymówienie tego imienia sprawiło, że po plecach przeszedł mu zimny dreszcz.

- Czarownicą - odrzekł Drasan, teraz przyglądając się zaschniętej krwi pokrywającej knykcie jego prawej dłoni. - Najpotężniejszą, z jaką dotąd miałem okazje się spotkać.

- Ach. - tylko na tyle potrafił się zdobyć zabójca, przekonany, że skądś zna to imię. - Coś ty zrobił tej kobiecie, że cię tak nienawidzi? - spróbował zażartować, ale pół-smok nawet się nie uśmiechnął.

- Sprawilem, że jej poprzedni plan legł w gruzach. Zemściła się więc, niszcząc to, co znałem i kochałem -

skrzywił się jakby samo wypowiedzenie tego na głos sprawiało mu fizyczny ból. – Nie zmienia to faktu, że mogłem położyć temu kres, bo cały czas chodzi jej wyłącznie o mnie. – urwał, najwyraźniej nie będąc w stanie mówić dalej.

Velwel nie wiedział, co odpowiedzieć. Był przerażony, bowiem miał wrażenie, że trafił w sam środek kluczowych dla przyszłości Riden momentów. Dotąd trzymał się z dala od koronowanych głów z sobie tylko znanych powodów. Unikał też brania udziału w jakichkolwiek konfliktach. A tu oto stanął przed wyborem. Wciąż mógł zrezygnować i odejść, ale czy naprawdę tego chciał? Spojrzał na Drasana, jakby w jego udręczonej twarzy chciał znaleźć odpowiedź. Imponowało mu, że księżę chce zrezygnować z korony, po to, by chronić garstkę uchodźców przed losem, jaki spotkał kilka dni temu ich krajan. Taki władca mógłby naprawdę cieszyć się poważaniem i miłością swoich poddanych. Za kimś takim mógłby pójść nawet w głębiny otchłani. Z tą myślą w sercu uśmiechnął się do swego towarzysza i rzekł:

– Nie jesteś sam.

Drasan podniósł wzrok i spojrzał na niego, a gdzieś w głębi jego oczu pojawił się nikły płomyk nadziei.

– Istnieją sposoby na czarownice – dodał zabójca, uśmiechając się szeroko, bo wreszcie udało mu się przypomnieć, od kogo słyszał imię wspomnianej przez pół-smoka kobiety. A to dlatego że spotkał ją osobiście gdy jeszcze był szeregowym żołdakiem. Wciąż nie potrafił wymazać z pamięci twarzy o tak regularnych rysach i ustach, które były czerwiejsze niż wino. Jej

uroda urzekła wówczas nawet samego króla.

Z trudem otrząsnął się z tych miłych wspomnień i spojrzał na siedzącego obok pół-smoka.

- Dostałem kiedyś na jedną zlecenie. Wiąże się z tym ciekawa historia. Może chcesz posłuchać?

Drasan westchnął z rezygnacją.

- Opowiadaj - odrzekł, wyraźnie starając się przywołać na twarz wyraz zainteresowania.

Velwel odchrząknął i zaczął swoją opowieść:

- To było jedno z tych dziwnych zleceń, w których pracodawca nie chciał ujawnić swojej tożsamości, cały czas posługiwał się pośrednikami. Ale i tak odkryłem, że to kobieta. Chciała, bym zabił pewną czarownicę mieszkającą w Balern. Miało to wyglądać jak zemsta kochanka - uśmiechnął się. - Obserwowałem ją tak długo aż poznałem wszystkie jej zwyczaje. Odkryłem między innymi, że lubi importowane wino, które przyplływało statkami z dalekich krain. Wystarczyło jedynie zakupić jedną butelkę tego trunku i podarować jej w prezencie, wcześniej dodając do niego truciznę. Nie było łatwo zdobyć specyfik, który zadziałałby na osobę o magicznych zdolnościach. Adeptki czarnej lub białej magii są bowiem odporne na większość z nich. Musiałem użyć niemal wszystkich swoich kontaktów, by się dowiedzieć, kto potrafi stworzyć odpowiedni środek. Okazało się, że pewna stara wiedźma trudniąca się handlem truciznami i miksturami na różne dolegliwości będzie mogła mi pomóc.

- Coś ty powiedział? - wpadł mu w słowo Drasan.

- No jest taka jedna. - zaczął Velwel, ale księżę ponownie mu przerwał:

- Pytałem o to, co powiedziałaś wcześniej. To o truciznach.

- Istnieje prosty sposób na czarownice. Trucizna, która rozprzestrzenia się błyskawicznie po ciele, a w ciągu kilku godzin ofiara jest całkowicie sztywna. W przypadku osoby o magicznych zdolnościach najlepiej zrobić to w momencie snu, gdy magik nie może się obronić. Później należy odciąć głowę, bo ponoć taka może wstać z grobu, a ciało spalić. Tak mi poradziła owa zielarka, u której się zaopatruję. Sama kiedyś też była adeptką, dopóki ktoś nie zapragnął jej ukatrupić. Biedaczka straciła całą urodę, ale przeżyła, bo zabójca wyraźnie spartaczył robotę. Teraz jest okropnie brzydka i diabelnie dobra w przyrządzaniu trucizn działających nawet na takie jak ona.

- Zaczekaj - przerwał mu Drasan, który zdążył już pogubić się wśród tego natłoku informacji. - Ta wiedźma - podjął po chwili. - Mógłbyś mnie do niej zaprowadzić?

Velwel spojrział na niego oczami okrągłymi ze zdumienia, najwyraźniej pragnąc się upewnić, że jego towarzysz mówi poważnie.

- Jesteś pewien? To nie jest zwykła wiejska zielarka, tylko prawdziwa wiedźma. Wszyscy mieszkańcy okolicznych wiosek panicznie się jej boją. Nie jest też zbyt towarzyska i nie przepada za niespodziewanymi gośćmi.

- Nie zamierzam jej składać towarzyskiej wizyty, tylko zakupić truciznę - przerwał mu ponownie półsmok. - Gdzie zatem mieszka? - zapytał znużonym głosem.

- Mniej więcej o dzień drogi stąd - odrzekł Velwel, nadal pilnie obserwując Drasana, jakby się obawiał, że ten naprawdę postradał zmysły. - Ty naprawdę chcesz tam jechać?

- A widzisz jakieś przeszkody? - Drasan odrzekł nieco poirytowany zachowaniem towarzysza.

Velwel się nie uśmiechnął. Wiedział już, że towarzysz podjął decyzję i jej nie zmieni. Musiał go jednak ostrzec, że kobieta, pomimo bezpowrotnej utraty urody, nadal posiada potężną moc.

- Drasanie, miałeś kiedykolwiek do czynienia z wiedźmą? Te kobiety posiadają ogromną wiedzę w dziedzinie magii i nie mam tu na myśli prostych mikstur usuwających niechciane ciążę, ale prawdziwie czarną sztukę.

Drasan najwyraźniej postawił sobie za cel nie pokazać po sobie, jakie wrażenie zrobiły na nim słowa Velwela.

- Coś wymyślę - rzucił.

ROZDZIAŁ 14

Neila nie sądziła, że z towarzystwa czarownika będzie aż taki pożytek. Nie tylko chętnie dzielił się z nią swoją wiedzą, ale też zupełnie się nie przejmował tym, że nie jest zbyt rozmowna. Okazało się, że od dawna interesuje się wszelkimi wzmiankami na temat smoków, wilkołaków i tym podobnych. Dowiedziała się między innymi, że smoka wcale nie tak trudno zabić, gdyż skóra na brzuchu jest cieńsza i nie pokrywa jej pancerz łusek twardych jak diament. Należy jednak unikać ostrych szponów i ognia, którym te istoty potrafią ziać. Żar jest tak wielki że topi stal. Kaszka z mleczkiem szczególnie jeśli jest się elfem albo półbogiem, gdyż człowiek nie ma z wielkim gadem żadnych szans. Natomiast wilkołaka uśmierci jedynie srebro, gdyż rany zadane zwykłym żelazem goją się na nim błyskawicznie. Ponadto bestia ta obdarzona jest niezwykle czułymi zmysłami. Warto również zapamiętać, że jeśli spotka się na swojej drodze jedno lub drugie, pozostaje już tylko modlitwa do wszelkich znanych bóstw, bo ani walka, ani tym bardziej ucieczka nie jest tu dobrym pomysłem.

Gdy Alder skończył wreszcie swój wywód, była niemal zawiedziona. Nigdy wcześniej nie spotkała kogoś, kto tak chętnie dzielił się swoją wiedzą. Potem jakiś czas jechali w milczeniu. Konie człapały stępa, nisko zwiesiwszy łby, a słońce powoli chyliło się ku zachodowi.

Najemniczka zdecydowała się zaryzykować i zadała pytanie:

- Wiesz coś na temat czarnoksiężników lub opętanych despotycznych księżątek, których celem jest zawładnięcie światem?

Mag uśmiechnął się. Wyglądało na to, że już nie raz słyszał podobne pytanie.

- Bardzo niewiele - odrzekł. - Istnieją jedynie stare podania na temat powstałych z otchłani demonów zdolnych opętać ludzkie dusze. Czasem zaklinacz przyzywa demona i pozwala mu zamieszkać w swoim ciele. Wtedy mamy do czynienia z czarnoksiężnikiem. Jednak raz na jakiś czas stworzenie z otchłani potrafi opętać dziecko i żyć w nim karmiąc się jego słabością. W jednym i drugim przypadku nie wystarczy samo spalenie na stosie, gdyż nie zdoła to unicestwić zamieszkującego ciało demona, a jedynie go rozsierdzi. Może go zniszczyć jedynie inna nadprzyrodzona istota obdarzona mocą równą tej, którą posiada opętana przez otchłańca osoba.

- To znaczy, że można ich zabić? - zapytała zaciekawiona, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo ją przeraziły jego słowa.

- Owszem. Niestety ani ja, ani ty nie dalibyśmy rady demonowi - czarownik stwierdził posępnie.

- Czyli dokonać tego może jedynie inny czarnoksiężnik? - dociekała Neila.

W myślach już pożegnała swoje honorarium i pogodziła się z brakiem ciepłego posiłku i noclegu w ciągu najbliższego miesiąca. Zaliczkę już zdążyła wydać na zakup kilku niezbędnych rzeczy, w tym kompletu noży do

rzucania i paru trucizn.

- Niezupełnie. Jeżeli wierzyć starym podaniom, dokonać tego może również smok. Stworzenia te dysponują potężną mocą magiczną i są niemal całkowicie odporne na działanie czarnej sztuki, choć przykład Gaenora świadczy o tym, iż zdarzają się wyjątki. Generalnie silne smoki nie poddają się cudzej woli - odpowiedział Alder, wyraźnie zadowolony, że udało mu się znaleźć słuchacza.

Najemniczka w zamyśleniu pokiwała głową. Nie знаła osobiście żadnego smoka i nie sądziła, by kiedykolwiek było jej dane spotkać jakiegokolwiek. Velwel nie był zbyt rozgarnięty, więc na pewno nie domyślił się, kim jest jego nowy znajomy. Jeśli poszlaki czarownika były trafne, to ten dziwny jegomość jest pół-smokiem. Przy odrobinie szczęścia może uda się go przekonać do pomocy, a jeśli nie po dobroci, to może przy pomocy perswazji. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

W tej właśnie chwili Alder zatrzymał konia tak gwałtownie, że zirytowana klacz stanęła dęba, omal nie wyrzucając go z siodła. Jego czarne oczy utkwiły się w pobliskim zagajniku, nad którym smętnie unosiło się stado kruków i wron. Zanim zdążyła zaprotestować, już kłusował w tamtym kierunku. Dziewczyna zakląła plugawie i popędziła konia w ślad za nim.

Jej przeczucia okazały się trafne. To, co tam zastali, na zawsze odcisnęło piętno w ich pamięci. Nawet najemniczka, która z racji zawodu nawykła do takich widoków, z trudem łapała oddech. Wszędzie walały się trupy ludzi i wierzchowców. Wiele z nich rozczłonkowano, niektóre miały porozrywane brzuchy,

z których wylewały się wnętrzności. Wyglądało to tak, jakby karawanę dorwało stado zdziczałych psów lub wilków. Smród był nie do zniesienia.

Czarownik z poważną miną zeskokczył z konia i zaczął badać najbliższe zwłoki, które sądząc po burzy jasnych loków, należały do kobiety. Z jej twarzy pozostała miazga. Ciało zaś rozerwano niemalże na pół. Smród rozkładu sprawił, że najemniczce zakręciło się w głowie, a zawartość żołądka niebezpiecznie zbliżyła się do gardła.

Alder pochylił się nad tym, co zostało z brzucha ofiary i pociągnął nosem. Ledwie to uczynił, jego brwi utworzyły jedną linię, a w czarnych oczach coś zabłysło.

- Wilkołak - oświadczył stanowczo, podnosząc się z klęczek. Widząc zaskoczoną minę Neili, zaczął wyjaśniać: - To świeże zwłoki, mają nie więcej niż dzień. Zaczął się jednak intensywny proces rozkładu, który świadczy o obecności enzymów zawartych w ślinie tego stworzenia - powiedział tonem uczonego, który podjął przerwany wykład.

- A prościej? - zapytała Neila, walcząc ze zbuntowaną zawartością żołądka.

W ustach czuła już gorzki posmak żółci.

- Rany zadane przez wilkołaka zwykle są śmiertelne - wyjaśnił Alder, przyklękając przy zmasakrowanych końskich truchłach. Najwyraźniej i jego uderzył bijący od nich fetor. Machinalnie zakrył usta rękawem płaszcza. - A jeżeli nawet ofierze uda się przeżyć, to toksyna zmienia go w krwiożerczą bestię. Ten tu - skrzywił się - zamordował wszystkich i to z

wyjątkowym okrucieństwem. Torturował nieszczęśników, napawając się ich cierpieniem. Dlatego zwłoki są w takim, a nie innym stanie. Wnioskuje również, że nie działał w amoku wywołanym przez pełnię, gdyż księżyc jest we wczesnej fazie, lecz z pełnym rozmysłem. Zabił zwierzęta, a przecież wilkołaki zwykle tego nie robią.

Neila nerwowo przełknęła ślinę starając się nie patrzeć na walające się przed nią szczątki. Odór rozkładu wyraźnie denerwował jej wierzchowca, który boczył się i nerwowo potrząsał łbem.

- Może powinniśmy stąd iść? - zapytała nieśmiało obserwując, jak Alder klęka na ziemi i bada wyraźnie odcisnięte w rozmokłej ziemi ślady łap podobne do wilczych, z tym że znacznie większych.

Zakłęła dwukrotnie, po czym spojrzała w ciemniejące niebo. Najwyraźniej czekała ich noc na tym pustkowiu i to w towarzystwie żadnego krwi wilkołaka oraz czającego się gdzieś w pobliżu pół-smoka. Miała tylko nadzieję, że uda się im przetrwać do rana.

Drasan od dłuższego czasu jechał w zupełnym milczeniu, a jego spojrzenie było jakby nieobecne. Wcześniej wyjaśnił Velwelowi, że musi wszystko przemyśleć. Mimo to jego towarzysz jechał z nieco nachmurzoną miną, bo nie nawykł do podobnych zachowań.

Opuścili uśpiony obóz już wczesnym rankiem, by móc odjechać dość daleko, zanim ktokolwiek zauważy ich nieobecność. Nie brali ze sobą zbyt dużych zapasów. Nie chcieli obciążać wierzchowców. Mieli bowiem przed sobą

długą drogę do samej stolicy Riden. Drasan spodziewał się, że to tam właśnie odnajdzie Dhalię. Ponadto ze słów Mistrza Ashkana wynikało, iż właśnie w tym miejscu powinien szukać młodego czarnoksiężnika. Zanim wyruszyli, kilkakrotnie usiłował się skontaktować ze swoim mentorem, ale ten, nawet jeśli słyszał jego wezwanie, nie zamierzał na nie odpowiadać.

Im bardziej oddalali się od granic Sheardon, tym teren stawał się trudniejszy. Poprzecinany rozlicznymi wąwozami należącymi do Gór Haerralu. Przypominały one zęby olbrzymiej bestii. W związku z tym musieli zwolnić do stępa, by nie zmęczyć zwierząt galopem po ustawicznie zmieniającym się terenie. Wierzchowiec Velwela - srokaty wałach - radził sobie o wiele lepiej niż kasztanowata klacz Drasana. Ta, choć szybsza i zwrotniejsza na płaskim terenie, opadła z sił na drodze między skalistymi wąwozami.

- Musimy odpocząć - oznajmił Drasan, gdy klacz potknęła się, co omal nie skończyło się dla niego upadkiem. Wskazał towarzyszowi sosnowy zagajnik, przy którym pluskał wesoło wąski strumień. - Tam jest dobre miejsce na. - urwał, stwierdziwszy, że Velwel w ogóle go nie słucha, a oczy ma utkwione wysoko ponad jego ramieniem.

Coś wielkiego i czarnego biegło w ich stronę, sadząc przy tym ogromne susy. Z daleka wyglądało na niedźwiedzia, jednak Drasan był pewny, że nie jest to niedźwiedź. Jeszcze zanim stworzenie zbliżyło się na tyle, by rozpoznać znajomą sylwetkę, wyszarpnął miecz i obrócił klacz, ustawiając ją tak, by osłonić Velwela.

Wilkołak zatrzymał się jednak w bezpiecznej odległości. Z pyska zwisał mu jakiś krwawy łachman, a jedyne oko

błyszcząco niczym rubin. Jego spojrzenie spoczęło na księciu i już po chwili olbrzymi stwór stanął na tylnych łapach. Jego ciało przeszył spazm, a z gardła wydobył się skowyt. Pół-smok ze spokojem patrzył, jak z wolna znika futro, a rysy na powrót stają się ludzkie. Jednak Boris nie dokonał przemiany do końca. Przed nimi stała odrażająca wilczo-ludzka maskara, od pasa w dół pokryta czarnym futrem. Do połowy zaś przypominał człowieka, za wyjątkiem łap uzbrojonych w długie zakrzywione pazury.

Velwel spojrzął na towarzysza i również sięgnął po miecz, lecz Drasan skinieniem głowy przekazał mu dyskretnie, że to nie jest dobry pomysł.

Boris wypluł krwawy łachman, który okazał się płóciennym workiem. Uśmiechnął się. Był to uśmiech napawający grozą.

- Rozczaruję cię, smoczy pomocie - jego głos przypominał ochryple warknięcie. - Robię w tej chwili za posłańca, więc schowaj łaskawie to żelastwo.

Drasan również się uśmiechnął, lecz miecza nie schował. Wskazał nim na spoczywający u łap wilkołaka worek i zapytał głosem przypominającym syk rozjuszonego węża:

- Czego chcesz, ścierwojadzie?

Wilkołak wyszczerzył w grymasie poźółkłe kły.

- Dhalia przesyła ci mały prezent - rzekł, przyglądając się z ciekawością towarzyszowi pół-smoka i jakby od niechcienia trącając łapą leżący na ziemi materiał. - Coś, co trochę ostudzi twój zapał i pokaże ci, gdzie twoje miejsce - dodał z nutą pogardy.

Drasan cmoknął na klacz, jednak ta cofnęła się tanecznym krokiem, przysiadając na zadzie. Wyraźnie nie miała ochoty na bliższe spotkanie. Książę poklepał ją uspokajająco po szyi i zeskoczył z siodła, nadal

trzymając w ręku obnażony miecz. Powoli zbliżył się do wilkołaka, który łakomym wzrokiem wpatrywał się w Velwela. Ten z kolei obserwował pół-smoka.

Młodzieniec płazem miecza trącił worek i odruchowo się cofnął. Pakunek nadal nieruchomo spoczywał w trawie. Żadnego drgania magii czy bodaj cichego syku jadowitego węża.. Cokolwiek to było, nie zagrażało mu, tak przynajmniej myślał. Podszedł więc bliżej, zasłaniając się mieczem przed ewentualnym atakiem, schylił się i podniósł krwawe zawiniątko. Było zimne i cuchnęło zakrzepłą posoką. Powoli, kątem oka obserwując stojącego nieruchomo wilkołaka, rozwiązał sznurek, by zajrzeć do środka. Wówczas pakunek wypadł mu z rąk. Wytoczyła się z niego ludzka głowa, zachowana tak dobrze, by mógł rozróżnić znajome rysy twarzy kobiety. Głowa Wayi. Zaskoczenie błyskawicznie przerodziło się w gniew wywołujący żądzę zemsty. Drasan zmiął w rękach zakrwawiony gałgan, który zajął się ogniem pokrywającym całe jego ciało.

Twarz Borisa w jednej chwili wydłużyła się w wilczy pysk, a ciało na powrót obrosło futrem. Wilkołak wyszczerzył kły, jakby rzucał mu wyzwanie. Jakby chciał powiedzieć: „No chodź tu, za chwilę podzielisz los kochanej mamusi”.

Następne wydarzenia trwały ledwie kilka sekund, ale to wystarczyło, by Velwel oniemiał. Wydał z siebie pełen zachwyty jęk, gdy jego towarzysz zmienił się w kulę pulsującego ognia, która z impetem pomknęła wprost na wilkołaka. Drasan dopadł celu jeszcze nim do końca przemienił się w gada, jednak Boris odskoczył. Smok zaryczał rozwścieczony i ponowił atak. Tym razem długie szpony dosięgły stwora, rozdzierając mu

lewy bok. Jednak na oczach Velwela rana zaczęła się zasklepiać i jednooka bestia rzuciła się wprost do gardła pół-smoka. Kły ześlizgnęły się jednak po gładkich łuskach, nie wyrządzając Drasanowi najmniejszej szkody. Zabójca odruchowo sięgnął do pasa po nóż, widział bowiem wyraźnie, że mimo przewagi pół-smok nie zdoła dosięgnąć wilkołaka, gdyż ten jest dlań za szybki. Ze spokojem godnym zawodowca wycelował w odsłonięty bok czarnej bestii i rzucił. Krótkie ostrze trafiło dokładnie tam, gdzie powinno, wbijając się pomiędzy żebra. Potwór zaskowyczał i puścił gardło swojej ofiary. Ten zaś, korzystając z okazji, wycofał się.

Boris również zdecydował by oddalić się o kilka kroków. By po chwili czmychnąć z podkulonym ogonem. Smok zasyczał cicho, jednak nie zamierzał go ścigać. Obserwował jedynie, dopóki ten nie zniknął za pobliskim wzgórzem. Dopiero gdy nabrał pewności, że są bezpieczni, spojrzął na Velwela. Mężczyzna gapił się na niego z rozdziawionymi ustami. Najwyraźniej nigdy wcześniej nie widział czegoś podobnego. Nie chcąc ryzykować, że ktoś jeszcze go zobaczy, książę westchnął i uwolnił moc wraz z gniewem. Przeobraziwszy się na powrót w człowieka, uśmiechnął się do swojego towarzysza.

Velwel nie odwzajemnił uśmiechu. Zamiast tego, cofnął konia. Wyglądało na to, że zamierza odjechać, ale się rozmyślił.

Zamiast tego zapytał:

- Czym ty jesteś? Kim był tamten owłosiony facet?
- To skomplikowane - odrzekł Drasan, podchodząc do

leżącej na ziemi głowy, wpatrującej się w niego nieruchomym spojrzeniem. Przełknął ślinę i ukląkł naprzeciwko. Wiedział, że drugi raz nie zdoła jej wziąć do rąk. Kątem oka dostrzegł, że Velwel zsiada z konia i zmierza w jego kierunku.

- Nie zrozum mnie źle - ciągnął, starając się ukryć drżenie głosu. - Sporo już w życiu widziałem, ale nigdy dotąd nie miałem okazji widzieć faceta zmieniającego się w olbrzymiego psa i na odwrót. No i jeszcze ten twój pokaz z żywą pochodnią.

Drasan milczał, nadal klęcząc i wpatrując się nieruchomym wzrokiem w głowę swojej opiekunki. Westchnął. Czuł, że musi coś powiedzieć, ale jakoś nie mógł się na to zdobyć. Wreszcie wstał i spojrzał na Velwela.

- Nie jestem w stanie ci tego wyjaśnić - rzekł. - Jak już tłumaczyłem, jestem pół krwi smokiem. Czasem zamieniam się w olbrzymiego gada. - Uśmiechnął się z zażenowaniem - zaś Boris jest wilkołakiem i wiernym sługą Dhalii.

W tym momencie zamilknął, uświadamiając sobie, że i tak powiedział już za dużo. Jak długo znał Velwela? Zaledwie kilka dni. A co, jeśli okaże się zdrajcą?

- No cóż. - Velwel podrapał się po łysinie - w zasadzie to nie wiem, co powiedzieć, Drasanie. Jesteś kimś niezwykłym. Następca tronu królestwa, które praktycznie przestało istnieć, banitą ściganym listem gończym, no i do tego pół-smokiem. Masz jeszcze w zanadrzu jakieś niespodzianki?

Drasan posłał mu niepewny uśmiech.

- Nic, czego byś się nie spodziewał - odrzekł, a jego

spojrzenie ponownie powędrowało w stronę odciętej głowy Wayi. - Nie możemy jej tak zostawić - zdecydował, wiedząc, że nie przyjdzie mu to łatwo. To, co zrobiła Dhalia, było nie tylko odrażające. W ten sposób traktowano jedynie najgorszych czarnoksiężników i świętokradców. Każdy król był po śmierci poddawany całopaleniu, pomagało to duszy znaleźć bezpieczną drogę do Krainy Zmarłych. Według kapłanów, kiedy ciało pozbawiano głowy, dusza nie mogła odnaleźć tej drogi. Była to najstarsza ze znanych tradycji. Jeśli temu wierzyć, duch Wayi został skazany na wieczną tułaczkę. Nie dane jej będzie zaznać spokoju. Przyjdzie mu pochować ją w ziemi jak psa. Wiedząc, że to jedyne co może zrobić, zdjął z ramion płaszcz i starannie owinął nim szczątek. Nie mógł zrobić nic więcej.

- Była moją opiekunką, przybraną matką i mentorką - wyszeptał bardziej do siebie niż do Velwela. - To ona mnie wychowała. - głos mu się załamał. - . i to ja mam na rękach jej krew.

- Nie - odrzekł twardo Velwel. - Nie ty odpowiadasz za jej śmierć. Czy nie tego właśnie chce twoja przeciwniczka? Żebyś przejął odpowiedzialność za to, co się stało?

Drasan uniósł wzrok, by się upewnić, że ma przed sobą tego samego Velwela. Nigdy wcześniej nie ośmielał się do niego zwracać tym tonem.

- Velwelu, to j a jestem za to odpowiedzialny - powiedział roztrzęsionym głosem. - Wiedziałem, że Dhalia się zemści, a mimo to nic nie zrobiłem. Powinienem być przy Wayi.

- I sam zginąć! - przerwał mu młody zabójca. - Wybacz, ale nie pojmuję toku twojego rozumowania. Posłuchaj mnie teraz jako przyjaciela. To, co się stało, już się nie odstanie. Życie toczy się dalej. To słowa mojego dawnego mentora - widać było, że to, co zamierza powiedzieć, wymaga od niego sporej odwagi. W końcu miał przed sobą na wpół rozjuszzonego gada, który mógł go spopielić samym oddechem. - Mogę się tylko domyślać, co czujesz, Drasanie. Ból, gniew, żądza zemsty. Nie możesz jednak myśleć wyłącznie o sobie. Ci ludzie, których spotkaliśmy kilka dni temu, a od których uciekłeś, potrzebują przywódcy, kogoś, kto ich poprowadzi. Może dość już brania nóg za pas? Czasem trzeba po prostu zagryźć zęby i walczyć dalej, mimo że wydawać się może, iż nie ma już o co, bo twój świat właśnie się zawalił.

Drasan wstał. Mowa, którą uraczył go Velwel dokonała tego, czego nie mogły dokonać nawet nauki Mistrza Ashkana. Musiał przejąć władzę nad własnym losem. Wykorzystał ból i gniew po stracie tych, których kochał, i skierował go ku tym, którzy byli za to odpowiedzialni. Dhalia wiedziała co robi, gdy bestialski sposób zbeczczyła zwłoki jego przybranej matki. Chciała mu pokazać, że nie cofnie się przed niczym, byle dopiąć swego, zaś on musiał jej pokazać, że jest równie zdeterminowany, aby ją powstrzymać. Jak każdy wojownik, musiał się nauczyć akceptować porażki. Nie zamierzał poddać się żalowi i rozpaczy, ani też zaślepiony szukać zemsty, bowiem ta najlepiej smakowała na zimno.

Potężny huk niemal wstrząsnął posadami ziemi. Neila zatrzymała klacz i nie kryjąc przerażenia spojrzała na czarownika. Jednak ten wydawał się jedynie podniecony tym, że być może będzie miał okazję spotkać przedstawiciela starożytnego gatunku.

- To smok! Musi być niedaleko - stwierdził czarownik, bezskutecznie usiłując nakłonić spłoszonego wierzchowca, by ten ruszył z miejsca.

Dziewczyna westchnęła, nie kryjąc poirytowania.

- Jesteś pewien, że chcesz tam jechać? - zapytała niepewnie. - Sądząc po odgłosach, ten jaszczur musi być nieźle wkurzony.

- Nie robi nam krzywdy. Gdyby miał taki zamiar, już dawno by to uczynił - odrzekł Alder, błyszczącym wzrokiem wpatrując się w horyzont, jakby miał nadzieję, że zobaczy w oddali upragnionego gada. - Nadarza się znakomita okazja, by porozmawiać z przedstawicielem jednej z najstarszych ras.

- A skąd wiesz, że ten będzie skory do rozmowy? - spytała sceptycznie najemniczka.

- Tak sądzę - odpowiedział krótko zeskakując z konia i równie bezskutecznie ciągnąc go za cugle. Nieszczęsne zwierzę zaparło się wszystkimi nogami i za nic nie chciało ruszyć z miejsca.

Neila zakląła paskudnie i również zeskoczyła na ziemię. Jej deresz widocznie przywykł do bitewnego zgiełku, bo w przeciwieństwie do siwej klaczy czarownika bez protestu dał się poprowadzić.

- Dobrze - rzekła, starając się, by jej głos nie zadrżał. - Z naszej dwójki ja jestem lepiej uzbrojona. Jeśli dojdzie do walki mam większe szanse, zatem ty,

czarownikowi, powinien iść za mną i ubezpieczać tyły. Pradawny stwór czy nie, jeśli okaże się mało przyjazny, to warto skorzystać z mojego talentu do miecza – uśmiechnęła się, chcąc mu dodać otuchy. Sięgnęła ponad lewe ramię, by dobyć ostrza.

Czarownik zrezygnował z prób zmuszenia swojego upartego wierzchowca do ruchu i spojrzał na nią dziwnie błyszczącymi oczami.

- W porządku. Nie sądzę, by to było konieczne – ruchem głowy wskazał na miecz w ręku najemniczki.

- Ach – Neila rzuciła okiem na przepiękny kawał stali, który trzymała i wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Konieczne czy nie, na pewno przyda się, jeśli coś pójdzie nie po naszej myśli. Poza tym, to niepewne czasy i trzeba się z tym liczyć.

To powiedziawszy, ruszyła przodem ciągnąc za sobą konia z Alderem deptającym jej po piętach. Tak naprawdę nie sądziła, by miała jakiegokolwiek szansę z ogromnym stworem, który na dokładkę potrafi ziać ogniem. Jeśli nawet jakimś cudem uda jej się uniknąć spopielenia, smok zawsze miał w zanadrzu kły i pazury. Nie sądziła co prawda, by zaatakował bez powodu, jednak warto się zabezpieczyć na taką ewentualność.

Wkrótce znaleźli się w pobliżu niewielkiego zagajnika częściowo ukrytego za wzgórzem. To stamtąd zdawały się dochodzić te niecodzienne odgłosy.

Najemniczka zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Po chwili do ich uszu dotarł szmer rozmowy. Wyraźnie dało się rozróżnić dwa głosy. Jednym z rozmówców mógł być sprawca całego zamieszania, więc dziewczyna pozostawiła wierzchowca przy czarowniku, a sama zaczęła się skradać w nadziei, że uda jej się zorientować

w sytuacji. Pomimo usilnych prób pozostania niezauważoną, głosy nagle umilkły. Zamarła w bezruchu, starając się kontrolować oddech, choć serce waliło jej tak, że czuła dudnienie w uszach. Powoli, bardzo powoli uniosła miecz, gotowa na ewentualny atak.

Właściwie to nie wiedziała dlaczego uczestniczy w tym zwariowanym polowaniu na potwory. W końcu te występowały jedynie w bajkach. Na ogół wołała się trzymać z dala od takich dziwactw. Podobnie jak i od czarowników, a jednak towarzyszyła jednemu z nich. Zerknęła na Aldera, jednak mężczyzna wydawał się jakby nieobecny duchem. Wpatrywał się przed siebie szklistym wzrokiem i mamrotał coś pod nosem. Być może rzucał jakiś czar. Neila nie była tego pewna, bo nigdy dotąd nie miała z czymś takim do czynienia. Gdzieś zza osłony gęstego zagajnika dobiegło parsknięcie konia, po czym zapadła cisza tak głęboka, że słyhać było świerszcze rozpoczynające swój conocny koncert.

Najemniczka zaklęła bezgłośnie i zrobiła kolejny krok w nadziei, że cokolwiek siedzi pomiędzy drzewami, nie czai się akurat do skoku. Cisza i bezruch były dziwnie złowieszcze. Neila przestąpiła kolejnych kilka lekkich kroków, oddychając głęboko i usiłując bezskutecznie uspokoić walące jak oszalałe serce.

Nie wiedziała. Nie mając tak wyczulonych zmysłów, po prostu nie mogła wiedzieć, że dokładnie o krok od niej, ukryty pomiędzy gęstymi gałęziami niskiego świerku czai się Drasan. Podobnie jak ona, pół-smok nasłuchiwał, wciągając w nozdrza woń strachu i determinacji. Miecz trzymał niemal w identyczny sposób na wysokości pasa, gotów na przyjęcie ciosu. Nieznacznie z tyłu stał Velwel, starając się zachować

spokój, choć i od niego wyraźnie bił zapach strachu, który dzielnie skrywał pod maską pozornego opanowania.

Mając już dość czekania, Neila zakłęła w duchu. Jeśli miało dojść do walki, to i tak do niej dojdzie. Wzięła więc głęboki oddech i wkroczyła pomiędzy gęste zarośla. W pierwszym momencie pomyślała, że polanka, na której się znalazła jest zupełnie pusta. O tym, że się myli, uświadomił ją dopiero cichy syk podobny do tego, jaki wydaje atakujący wąż. Odwróciła się błyskawicznie w samą porę, by zasłonić się przed paskudnym ukośnym cięciem przez plecy. Jej przeciwnik był nienaturalnie szybki i poruszał się z kocią gracją, której jej wciąż brakowało. Najwyraźniej jego też szkolono do zabijania. Pomimo że chwilę wcześniej usiłował ją zabić, mimochodem zauważyła, iż jest bardzo młody. Mógł mieć nie więcej niż dwadzieścia kilka lat.

Starając się nie spuszczać go z oczu, próbowała ocenić swoje szanse. Nie mogła skorzystać z przewagi zwinności. Po sposobie w jaki trzymał miecz wywnioskowała, że potrafi całkiem niezłe nim wymachiwać. Jednak po pierwszym ataku, którego impet omal nie zwałił jej z nóg, wyraźnie stracił zainteresowanie dalszym pojedynkiem. Krążył tylko wokół niej niczym wygłodniały wilk. Minęło trochę czasu, nim zorientowała się, że czeka na jej ruch.

Z pewnym wysiłkiem uniosła miecz na wysokość oczu. Gdyby nie spędziła ostatnich kilku dni w siodle, mogłaby go pokonać z palcem w zadku. Jednak z solidnie poobijanym tyłkiem i paskudnymi otarciami po wewnętrznej stronie ud nie stanowiła dla niego godnego przeciwnika. Musiała posłużyć się podstępem.

Uśmiechnęła się i zrobiła kilka tanecznych kroków, nieudolnie naśladowując styl nieznanego, po czym nagle zawirowała w piruecie gotowa do płaskiego cięcia przez pierś.

Zablokował je bez większego wysiłku i również wyszczerzył do niej zęby w uśmiechu. Cofnęła się i ponowiła atak, tym razem unosząc miecz nad głowę, gotowa do pchnięcia w dół, ale zasłonił się paradą. Mogli tak walczyć całą noc. Neila to wiedziała, jednak coś w lekceważącej postawie jej przeciwnika strasznie działało jej na nerwy. Wyraźnie nie traktował jej poważnie.

Zimna wściekłość dodała jej sił. Wiedziała, co należy zrobić. Opuściła miecz, wiedząc, że ma tylko jedną szansę. Mężczyzna nadal się uśmiechał, zakręcił ostrzem młyńca i przyjął postawę. Najwyraźniej uczono go dworskich manier pojedynkowych.

Tak. Dopiero teraz najemniczka zrozumiała, że nieznanemu jest szlachcicem. Jego postawa go zdradziła. Czuł się pewnie, bo myślał, że trafił na najwykleszą rozbójniczkę, a nie na zabójcę. Dlatego ani nie brał jej poważnie, ani nie traktował jako zagrożenie. W jednej chwili zrozumiała, co powinna zrobić. W walce na miecze był od niej lepszy, ale jako zabójczyni nie korzystała wyłącznie z takich środków.

Posłała mu drapieżny uśmiech, równocześnie opuszczając miecz tak, by pomyślał, że zamierza się poddać. Początkowo nie uwierzył temu gestowi, bo nadal tkwił w tej samej postawie. Stopniowo jednak na jego twarz powracał uśmiech. Na to liczyła. Odrzuciła niepotrzebny jej w tej chwili miecz. Czekwała aż podejdzie bliżej, nie przestając się do niego szczerzyć. Był ostrożny, nie schował broni. Neila czekała nadal, wiedząc, że ma

jedno podejście. Był od niej o pół głowy wyższy i na pewno sporo cięższy.

Kiedy mężczyzna znalazł się o krok od niej, wystrzeliła ku niemu jak atakująca żmija. Tak jak się domyślała, nie zdołał nawet unieść miecza, gdy z impetem uderzyła o jego pierś, powalając go na ziemię. Dysząc głośno, przycisnęła do jego gardła długi, noai'dirski nóż przystosowany do oprawiania mięsa.

- I co teraz, przystojniaku? - zapytała, a w jej oczach błyszczał tryumf.

Ku jej zaskoczeniu, mężczyzna zaczął się śmiać.

- Niezła walka - stwierdził tylko i dopiero wtedy poczuła zimne ostrze noża na swoim brzuchu.

„Jakim cudem zdołał je wyjąć?!” - pomyślała zirytowana, ale na głos powiedziała tylko:

- Zanim wbijesz mi to żelazo, zdążę rozplatać ci gardło.

- Śmiało - mruknął z dziwną rezygnacją w głosie, cofając rękę z nożem.

Cały czas wpatrywał się w nią oczekując jak zareaguje.

Zaskoczył ją. Nie spodziewała się tego. Przez chwilę gapiła się na niego całkowicie zbita z tropu. Leżał zupełnie nieruchomo i gdyby nie czuła bicia jego serca, mogłaby pomyśleć, że ma pod sobą trupa. Zdumiewało ją jego opanowanie. Wyraźnie nie bał się śmierci. Przyjmował ją jak coś naturalnego.

- Hej, Neila! - ktoś nie tylko znał jej imię, ale również miał czelność zwracać się do niej jak do starej znajomej.

Ogromnym wysiłkiem woli oderwała wzrok od hipnotycznych oczu nieznanego i spojrzała na stojącego opodal mężczyznę, który uśmiechał się do niej wyraźnie

odprężony.

Velwel - przypasowanie imienia do twarzy nie przysporzyło jej większych trudności. Nikt inny nie ma takiej łysiny i szpetnej blizny na policzku. - Ale skąd on, u licha, się tu wziął? I to w towarzystwie szlachcica?!

Ponownie spojrzała na leżącego mężczyznę. Przez chwilę wahała się, czy schować nóż, czy też nie. Dziwny nieznajomy patrzył na nią wyczekująco. Neila westchnęła zrezygnowana i odjęła ostrze od jego szyi. Najwyraźniej tylko na to czekał. Błyskawicznie przetoczył się na nią, przygniatając ją całym ciężarem i unieruchamiając obie ręce w żelaznym uścisku. Zakląła paskudnie. Nie mogła się ruszyć, serce jej waliło, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Jednak mężczyzna nie miał zamiaru wyrządzić jej krzywdy. Pochylił się i złożył na jej ustach delikatny pocałunek tak nagle, że nie zdążyła odwrócić głowy.

To było najdziwniejsze uczucie jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Nieznajomy pachniał dziwnie i niezwykle intensywnie, a jego ciało było bardzo gorące, co czuła przez kilka warstw ubrania, nawet pomimo tego, że wieczór był chłodny.

- Teraz jesteśmy kwita - wyszeptał jej wprost do ucha. Jego oddech sprawił, że zadrżała, po czym uwolnił ją i wstał bez większego wysiłku.

Gdy tylko udało jej się opanować na tyle, by również wstać, ujrzała przed sobą twarz Velwela.

- Widzę, że poznałaś już Drasana - stwierdził uśmiechając się.

Neila ukradkiem spojrzała na przystojnego mężczyznę, który jakby nigdy nic rozsiadł się na ziemi i wbił zęby w coś, co przypominało pieczonego królika. Dopiero

wtedy dostrzegła Aldera. Jego oczy odzyskały normalną barwę. Z zacięciem przyglądał się, jak dziwny towarzysz Velwela kończy kolację, nie zwracając sobie głowy tym, że wszyscy obecni słyszą złowrogi trzask kości. Czarownik był wyraźnie zafascynowany jego widokiem. Wpatrywał się w niego urzeczony niczym w jednego z bogów.

- Czy on jest. - zaczęła, ale spojrzenie jasnozielonych oczu szybko uświadomiło jej, że nie chce zadawać tego pytania.

Zagryzła wargę, wciąż czuła pieczętujący pocałunek.

- Może lepiej będzie, jak sam ci to wyjaśni - zaproponował Velwel, rzucając nerwowe spojrzenie na swojego towarzysza.

Skończywszy posiłek, Drasan wstał i podszedł ku nim. Wyglądało na to, że zamierza się dowiedzieć, co ona tu robi. Alder wpatrywał się w niego z nabożną czcią. Brakowało tylko śliny ciekącej mu z ust. Ku jej zaskoczeniu, młodzieniec zupełnie zignorował czarownika i skierował się wprost ku niej.

- No dobrze - rzekł pozornie spokojnym tonem. - Chyba wszystkim nam będzie łatwiej, jeśli się dowiem kim jesteście i co tu robicie

- Prawdę mówiąc to ja znalazłam się tu przypadkiem - odrzekła najemniczka, rozmyślnie nie patrząc swojemu rozmówcy prosto w oczy. Coś w jego postawie uzmysławiało jej, że ma przed sobą urodzonego drapieżnika. - Natrafiłam na lekko stukniętego czarownika i zdecydowałam się mu towarzyszyć, jako że miał informację o kimś, kogo szukam - spojrzała na Velwela.

Drasan zmarszczył brwi i po raz pierwszy obrzucił uważnym spojrzeniem stojącego w bezruchu czarownika. Ten się rozpromienił i ruszył wprost ku młodzieńcowi, nie zwracając sobie głowy tym, że ten przyjął postawę gotową do walki.

- To dla mnie zaszczyt - wymamrotał Alder, potykając się o róg swojego płaszcza i padając na twarz u stóp młodzieńca. - Jestem Alder - dodał, nawet nie próbując wstać. - Jestem. byłem nadwornym magiem króla Riden. Od lat oczekiwałem twojego przybycia, panie - mamrotał dalej do kolan Drasana.

Ku zaskoczeniu wszystkich, Drasan wydawał się zażenowanym zachowaniem maga.

- Widać masz już pierwszych wielbicieli, wasza książęca mość - stwierdził Velwel, poufałym gestem klepiąc młodzieńca po ramieniu przerywając tym niezręczne milczenie.

- Zamilcz - syknął ostro Drasan, posyłając młodemu zabójcy gniewne spojrzenie.

Z twarzy Velwela błyskawicznie zniknął szeroki uśmiech:

- Jak sobie życzysz - wymamrotał skruszony.

Neila wodziła wzrokiem od jednego do drugiego, starając się cokolwiek zrozumieć. Do Aldera nie dotarło z tej dyskusji najwyraźniej ani jedno słowo. Nadal wpatrywał się w Drasana, niczym pies, który czeka aż pan poklepie go po głowie. Z trudem oparła się pokusie, by nie parsknąć śmiechem. Uśmiech zamarł na jej ustach, kiedy zdała sobie sprawę, że młodzieniec się jej przygląda.

- Co o mnie wiesz? - zapytał niespodziewanie.

- Poza tym, że nieźle walczysz i dziwnie się zachowujesz? Nic a nic - przemówiła do swoich stóp. Bała się bowiem unieść wzrok, by znowu jej nie zahipnotyzował.

Nie uwierzył jej, o czym świadczyła wyraźnie ukryta w jego postawie gotowość do walki. Coś podpowiedziało jej, że nie warto go okłamywać.

- Po prawdzie to za namową czarownika chciałam cię odnaleźć. Według jego pokręconej teorii jesteś pół-smokiem, dzieckiem z przepowiedni naznaczonym piętnem przeznaczenia - ciągnęła, starając się zachować spokój, pomimo że jej serce znów zapragnęło wolności, jednak tym razem próbowało się wydostać przez gardło. - On - ruchem głowy wskazała Aldera - twierdził, że tylko ty możesz pokonać czarnoksiężnika.

Drasan parsknął. Był to jednak śmiech całkowicie pozbawiony wesołości.

- Jak na ironię mam problem z jedną opętaną żądzą władzy czarownicą, która na dodatek upatrzyła już sobie nową ofiarę w postaci młodego następcy tronu Riden - odpowiedział.

- Zatem mówimy o tej samej osobie - Neila zebrała się na odwagę i uniosła wzrok. - Zostałam wynajęta przez samego króla, gdyż nawet on wyczuł, że z jego synem jest coś nie tak, i krótko mówiąc, zamierza się go pozbyć. Niestety, obecność magii sprawia, że to zlecenie mnie przerasta i potrzebuję pomocy. początkowo myślałam o Velwelu, ale później usłyszałam o twoich, eee. - zawahała się, czując, że serce znów jej przyspiesza - . talentach - dokończyła, niepewna jego reakcji.

- To nie takie proste - odrzekł. - Nie mogę tak po prostu wejść do Washmorth - uśmiechnął się lekko - Dhalia z pewnością już tam jest, a z tego co słyszałem, dla wszystkich rideńczyków uchodzę za zdrajcę i banitę. Nie będą mnie tam witać z otwartymi ramionami.

- Zatem co proponujesz? - zapytała najemniczka podpierając się pod boki, po czym, nie czekając na odpowiedź, dodała: - Jeśli ten szalony smarkacz przejmie władzę w królestwie, to takim jak ja lepiej było się nie rodzić. W przeciwieństwie do ciebie, nie zamierzam na to czekać. Nie wiem kim jest ta cała Dhalia, ale widzę, że napawa cię strachem. Daj mi skończyć - warknęła, widząc, że Drasan już otwiera usta, by zaprotestować. - Nie znam ani jej, ani ciebie, ale wiem jedno: ktoś musi zrobić porządek i przywrócić równowagę. Dlatego nie możemy dopuścić, aby królem został ten mały opętany gnojek, lecz zwykły śmiertelnik. Nie wiem jak tobie, ale mnie znacznie bardziej odpowiada taki rodzaj władzy.

Drasan widział w jej oczach wyzwanie, jakby chciała mu powiedzieć: „No, dalej, przebij się przez taką argumentację”. Jednak nie zamierzał podnosić rzuconej mu rękawicy. Miał na głowie coś o wiele ważniejszego. Czując, że wszyscy go obserwują, zamknął oczy i skupił się na wezwaniu Gaenora. Nie miał gwarancji, że starszy smok odpowie, ale miał parę pytań, a wolał nie ryzykować połączenia z Ashkanem. Gaenor dość długo pozostawał pod wpływem Dhalii, więc niewątpliwie poznał przynajmniej część jej planów, włączając w to ten dotyczący jego osoby.

Obecność smoka wyczuł w swoim umyśle jeszcze nim

ten zdecydował się odezwać.

Czego znów chcesz? - zapytał, nie kryjąc irytacji.

Potrzebuję informacji - odrzekł Drasan, starając się brzmieć na tyle pewnie, by starszy smok nie przerwał połączenia umysłów.

Wyczuł rozbawienie Gaenora.

Informacji? - powtórzył jak echo. - *Ostrzegałem cię, że Dhalia jest nieobliczalna i zrobi wszystko, byle dopiąć swego. Jeśli ją zlekceważysz, to już przepadłeś.*

Zatem atak na Sheardon, zabicie Wayi... to w rzeczywistości atak na mnie? - zapytał pół-smok, bezskutecznie usiłując zapanować nad przenikającymi go emocjami.

W pewnym sensie tak. Większość twojej natury jest zdecydowanie ludzka, więc wywołanie w tobie poczucia winy za śmierć tysięcy niewinnych osób i zniszczenie jedyne miejsce, które uważałeś za dom, ma na celu skłonienie cię do poszukiwania zemsty. Jeśli na zimno nie obliczysz swoich szans w starciu z Dhalią, to już przegrałeś - odrzekł smok nieco znudzonym tonem.

Drasan długo myślał, o co jeszcze zapytać Gaenora. Wolno przetrawiał to, czego udało mu się dowiedzieć. Skoro Dhalia chciała wywołać w nim poczucie winy i skłonić go do poszukiwania zemsty, to już jej się udało. Atak na Sheardon był próbą nakłonienia go do wyjścia z ukrycia i niewiele brakowało, by się ujawnił. Teraz rozumiał, że nie może tak po prostu jechać do Washmorth i szukać Dhalii. Czarownica z pewnością dobrze się ukryła i cierpliwie czeka na jego ruch. Nagle zrozumiał. Wiedział już, o co powinien zapytać.

Gaenorze. Jakie są sposoby na uśmiercenie czarownicy?

Starszy smok długo nie odpowiadał. Drasan w tym czasie liczył uderzenia serca, które w ogarniającym go podnieceniu zaczęło bić szybciej.

Dhalia nie jest zwykłą wiejską czarownicą - odrzekł wreszcie. - Żyje na tym świecie od setek lat i posiada ogromną wiedzę w zakresie magii pierwotnej, powszechnie nazywanej czarną sztuką. Jak wiesz, istnieją dobre i złe czarownice. Te pierwsze wyrzekły się czarnej sztuki i żyją jak zwykłe śmiertelniczki, choć rzecz jasna, nie starzeją się. Istnieje kilka sposobów, które działają na wiedźmy. Pierwszym, jak się już przekonałeś, jest oddzielenie głowy od ciała.

Drasan zaczerpnął głęboko powietrza, bo na wspomnienie odciętej głowy

Wayi robiło mu się niedobrze.

Kolejnym jest spalenie ciała po uprzednim przebicciu serca kamiennym nożem. Nie jest to jednak łatwe, gdyż czarownice, zwłaszcza tak potężne jak Dhalia, potrafią oddziaływać na przedmioty. Kolejnym i w zasadzie najprostszym sposobem jest trucizna. Rzecz jasna nie każda jest skuteczna. Trzeba naprawdę najpotężniejszych środków, by uśmiercić czarownicę. Oczywiście nawet po użyciu trucizny należy odciąć głowę i spalić ciało. Nie ma innego sposobu, gdyż znajomość czarnej sztuki daje dużo więcej niż długie życie. Jest to zachowanie doskonałego zdrowia i błyskawiczny do niego powrót, nawet w przypadku ciężkich ran.

To wszystko? - zapytał Drasan nieco rozczarowany, bo spodziewał się odrobinę dokładniejszych informacji.

Nie jestem specjalistą od polowań na czarownice -

Geanor odparł wyraźnie znudzony rozmową. Powoli wycofywał się ze świadomości pół-smoka. - *Możesz zapytać swego byłego mistrza, Ashkana, bo to właśnie jednorożce od zawsze tępiły zło* - dodał tonem rezygnacji, po czym zniknął.

- Zaczekaj! - krzyknął Drasan i dopiero gdy usłyszał swój zachrypnięty głos, zdał sobie sprawę, że ostatnie słowo wypowiedział na głos.

Wszyscy - włączając Velwela, który godzinę wcześniej miał okazję oglądać jego przemianę - wpatrywali się w niego z rozdziawionymi gębami. Najwidoczniej mentalna dyskusja z Gaenorem zajęła mu więcej czasu, niż się spodziewał.

Jako pierwsza z zaskoczenia ocknęła się Neila. Zamiast zadać pytanie, które ją dręczyło, wyszarpnęła miecz i ponownie skierowała go ostrzem w gardło Drasana.

- Kim ty jesteś? - zapytała lekko drżącym głosem. - Tylko bez łgarstw! - syknęła, postępując krok do przodu tak, że koniuszek ostrza dotknął jego szyi.

- Chcesz wiedzieć, kim jestem? - spytał cichym, spokojnym głosem. - Naprawdę tego chcesz? - zrobił krok w jej stronę tak, że ostrze przebiło skórę i pociekła cienka stróżka krwi.

Neila wytrzeszczyła oczy, bo rana zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Nie opuściła jednak miecza choć dłonie zaczęły jej lekko drżeć.

Drasan zamknął oczy, a gdy się ponownie otworzyły, w niczym nie przypominały ludzkich - były to zimne oczy gada o pionowych źrenicach. Uniósł prawą dłoń, w której zmaterializowała się niewielka kulka ognia. Płomienie leniwie pełzały po jego rękę, nie robiąc mu jednak

najmniejszej krzywdy.

- O, bogowie! - wyrwało się najemniczce, a miecz z brzękiem wypadł jej z rąk.

Młodzieniec zamknął dłoń i kula ognia zniknęła, choć jej odbicie nadal można było zobaczyć w jego gadzich oczach.

- Koniec pokazu - wyszeptał, po czym odwrócił się i odszedł.

Neila zrobiła jeden krok, jakby miała zamiar iść w jego ślady, ale czyjeś palce zacisnęły się na jej ramieniu. Odwróciła się gwałtownie..

- Dobrze ci radzę, zostaw go teraz samego - powiedział cicho Velwel. - Gdy wpada w złość, bywa nieprzewidywalny.

- Kim on jest? - spytała, nadal wpatrując się w ciemność i na próżno próbując dostrzec choćby zarys sylwetki.

- Gdy będzie gotów, sam ci to powie - odrzekł. - Ja nie mogę. Zobowiązałem się dochować tajemnicy.

Neila nie potrafiła jednak zapomnieć wyrazu jego oczu, które w mgnieniu oka z ludzkich stały się gadzie.

Książę odszedł od obozu na tyle daleko, by nikt go nie słyszał, po czym usiadł i spojrzał wprost w rozgwieżdżone niebo. Musiał pomyśleć. Dhalia już wykonała ruch. Teraz jego kolej. Grunt, by nie okazał się on czymś, co doprowadzi go do zguby. Kompania, którą ze sobą wiódł, nijak mu w tym nie pomoże. Stanowili za to niezwykle łakomy kąsek dla czarownicy. Dlatego odprawił Yarreda i tę jego smarkulę. Byli bezpieczniejsi. Mogli się zaszyć gdzieś w górach i przeczekać.

Ashkan. Był za daleko, by skorzystać z jego rady, a kontakt mentalny? Nie, to zbyt ryzykowne. Co by mu

zresztą powiedział? Został wykluczony z Rady Starszych, bo postawił wszystko na jedną kartę - na niego. Gdyby teraz dał się ponieść żądzy zemsty, która zatruwała jego serce od czasu, gdy dowiedział się o ataku na Sheardon, mógłby zawieść jego oczekiwania. Musiał poczekać na stosowny moment, przekalkulować wszystko, jak mu radził Gaenor. Najpierw musiał jednak uspokoić myśli. Najlepszy byłby swobodny lot, jednak ryzyko, że ktoś dostrzeże jego sylwetkę na tle pełnego gwiazd nieba było zbyt wielkie. W takim wypadku musiał zadowolić się samotnym rekonesansem i polowaniem. Zbyt długo już żywił się ochłapami.

Z tą myślą wstał i ruszył z powrotem. Miał nadzieję, że jego towarzysze już dawno ułożyli się do snu. Niemal natychmiast okazało się, że nie. Cała trójka czekała na niego, grzejąc się przy niewielkim ognisku. Jako pierwsza dostrzegła go najemniczka i natychmiast wstała. Wyminął ją bez słowa i skierował się w stronę koni. Przez chwilę stała całkowicie zaskoczona, po czym poszła za nim.

- Hej! - wrzasnęła, gdy nie zwrócił na nią uwagi.

Odwrócił się, ale nie wyrzekł ani słowa.

- Możesz nam łaskawie wyjaśnić, co ty wyprawiasz?!

- zapytała już mocno poirytowana jego zachowaniem, a gdy stało się jasne, że mężczyzna nie zamierza odpowiedzieć, dodała: - Winien nam jesteś wyjaśnienia. Nigdzie się stąd nie ruszysz, póki ich nie udzielisz.

Drasan spojrział na nią i zmrużył oczy tak, że widać było teraz jedynie wąskie szparki.

- Nikt ci nigdy nie wyjaśnił, że nie należy drażnić głodnego drapieżnika? - zapytał cicho.

Dopiero wtedy Neila zdała sobie sprawę, że nie

żartuje. Kątem oka dostrzegła zbliżającego się do nich Velwela.

- Muszę zapolować - rzucił krótko i bez wysiłku wskoczył na siodło swojej kasztanowej klaczy. - Wróć przed świtem - dodał, kierując te słowa do Velwela. Ten kiwnął głową na znak zrozumienia. Zdążył już przywyknąć do dziwnego zachowania swojego towarzysza.

Drasan trącił lekko boki wierzchówki, a ta ruszyła kłusem. Wkrótce zarówno konia, jak i jeźdźca wchłonęła w siebie noc. Dało się słyszeć jedynie nienaturalnie głośny tętent kopyt.

Neila nie czuła się pewnie w towarzystwie Drasana. W przeciwieństwie do Velwela, wołała działać w pojedynkę. Nie rozumiała, czemu on i Alder pozostają pod jego wielkim wpływem. Według niej był arogancki, bezczelny i stanowczo zbyt pewny siebie. Nawet świadomość, że pokonała go w walce, przestała ją tak cieszyć, gdy wspomniała tamten pocałunek. Ale czy to w ogóle był pocałunek? A może forma upokorzenia? Sama już nie wiedziała, czemu się nad tym zastanawia.

- Hej, Neila. Tak właściwie to czemu mnie szukałaś? Stęskniłaś się? - zapytał wesoło Velwel.

- Nie. Chciałam sprawdzić, czy wciąż jesteś w jednym kawałku - odrzekła złośliwie. - Jakbyś nie zauważył, wybrałaś sobie na towarzysza pół-smoka.

Wzruszył ramionami i ponownie zajął się pochłanianiem przygotowanej przez Aldera potrawy z królika, którego wcześniej upolował Drasan.

Niechętnie spojrzała na swoją nietkniętą porcję.

- Nie jesteś głodna? - spytał, spoglądając tęsknie na kawałek mięsa, który trzymała w ręku.

Westchnęła poirytowana.

- Jestem, ale w przeciwieństwie do ciebie nie mogę jeść zawsze i o każdej porze - odrzekła chłodno.

- Ciągłe jesteś zła o ten pocałunek? - odezwał się nagle Drasan, zjawiając się za jej plecami nie wiadomo skąd.

Był wyraźnie w o wiele lepszym nastroju, niż gdy ich opuszczał. Gdzieś po drodze musiał wziąć kąpiel, bo jego długie włosy ociekały stróżkami wody. W zamyśleniu potarł swoją gęstą brodę.

- Królestwo za brzytwę - rzucił w kierunku Velwela, który dławił się ze śmiechu, osłaniając usta dłonią.

Neila ze złością wymierzyła mu kuksańca w bok. Wiedziała, że na pewno zauważył Drasana o wiele wcześniej. Obróciła się i spojrzała wyzywająco na pół-smoka.

- Ach, więc to był pocałunek? - spytała zaczepnie - Myślałam, że to jedynie odwet za to, że cię pokonałam.

Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się drapieżny błysk.

- Mogłem trochę wypaść z formy. Dość długo nie miałem okazji z nikim walczyć. Ostatni rok spędziłem w lochu o czerstwym chlebie i brudnej wodzie. Potrzebna mi solidna dieta i trochę ćwiczeń, a bez problemu pokonam z tuzin takich jak ty. - Kiedy mówił, coś w jego głosie podpowiadało jej, że w ogóle nie powinna poruszać tego tematu. Na dłoniach miał wyraźne blizny po torturach, a pod oczami cienie, które mogły świadczyć jedynie o długiej chorobie lub cierpieniu.

Poczuła się wyjątkowo głupio, oceniając go wyłącznie po pozorach.

- Nie wiedziałam, wybacz - wymamrotała, mając nadzieję, że Velwel tego nie usłyszy.

Wzruszył ramionami, jakby to nie miało dlań żadnego znaczenia.

- Kiedyś opływałem w luksusy i wydawało mi się to oczywiste. Dopiero kiedy straciłem wszystko, zacząłem to naprawdę doceniać - rzekł z powagą, po czym nie mówiąc już ani słowa, obrócił się na pięcie i odszedł.

Zabójczyni spuściła wzrok i przyjrzała się prostej drewnianej misce, na której leżał zimny już kawałek królika. Z głębokim westchnieniem i ku rozczarowaniu siedzącego obok niej Velwela, zaczęła go łapczywie pochłaniać.

ROZDZIAŁ 15

Dhalia uśmiechnęła się do siebie. Jej plan okazał się skuteczny. Nadszedł czas, by wyjść z ukrycia i połączyć siły z kimś, kto zastąpi Geanora. Potrzebowała partnera na tyle silnego, by wzmocnić i ją. Wizje podpowiedziały jej kogo dokładnie szukać i dlatego przybyła do Riden. Samo królestwo nie opływało w bogactwa, jednak wkrótce miało się to zmienić. Do tej pory trzymała się na uboczu, czekając na rozwój wydarzeń. Książę Riden rósł w siłę, podporządkował sobie już cały dwór i większość wojska. Tylko nieliczni pozostali wierni jego ojcu. Król był już stary, więc jego śmierć nikogo nie powinna zaskoczyć. Doprowadzenie do koronacji Bal'zara stanowiło kolejny etap jej knowań.

Ciche warczenie wyrwało ją z marzeń. Wrócił Boris.

Wilkołak wynurzył się z ciemnego zaułka i spojrzał na nią spod przymrożonych powiek.

- Przekazałeś Drasanowi mój prezent? - zapytała cicho.

- Tak - odrzekł Boris.

- Jak zareagował? - zapytała, przeczesując dłonią swoje czarne włosy.

- Tak, jak się spodziewałaś - odrzekł z krzywym uśmiechem. - Wściekł się.

- Jest coraz silniejszy - powiedziała bardziej do siebie

niż do niego. - Wkrótce może zagrozić moim planom.

- Mam go wyeliminować? - zapytał Boris, a jego pokiereszowana twarz rozciągnęła się w uśmiechu.

- Nie - czarownica uśmiechnęła się. - Jeszcze nie. Najpierw musimy znaleźć godnego następcę Gaenora.

Wilkołak nie wydawał się tym zachwycony.

- I jak zamierzasz to zrobić? Tak po prostu wkroczysz do królewskiego pałacu i powiesz, że chcesz się widzieć z księciem?

- Nie, zrobimy to w bardziej subtelny sposób, ale najpierw musimy pozbyć się starego króla - odrzekła.

Boris uśmiechnął się, ukazując rząd pożółkłych zębów.

- Rozumiem, że to moje zadanie.

Czarownica w odpowiedzi potwierdzająco kiwnęła głową.

W obozie wszyscy już spali. Drasan siedział przy dogasającym ognisku i obracał w palcach pierścień swojego ojca. Zastanawiał się czy to, co zamierza zrobić spotkałoby się z jego aprobatą. Ciągłe jeszcze nie miał dość siły, by w pojedynkę zmierzyć się z czarownicą. Nie znał też pełni jej możliwości, jednak musiał spróbować choćby pokrzyżować jej plany. Wiedział, że Ashkan nie pochwaliby takiego zamysłu, ale dawny Mistrz był daleko i nie odpowiadał na wezwania. Zamknął oczy i przywołał moc. Poczul jak go ogarnia. Płomienie buchnęły wysoko ponad jego sylwetkę. Tym razem przemiana dokonała się dużo szybciej. Być może jego drugie ja zdążyło zatęsknić za swobodnym lotem. Przez chwilę po prostu stał nieruchomo wsłuchując się w odgłosy nocy, by po chwili rozłożyć skrzydła i odbijając się mocno od ziemi wzbić się w powietrze.

Wzniósł się wysoko ponad pokrywą ciemnych chmur i zatoczywszy łuk skierował się na południowy wschód. Wiedział, że istniała tylko jedna metoda na odnalezienie kryjówki Dhalii – kontakt mentalny. Oczywiście zdawał sobie sprawę z konsekwencji takiego działania. Czarownica w ten sposób dowie się gdzie aktualnie przebywa. Mimo to wyciszył umysł i skupił się na poszukiwaniu. Znalazł ją szybko, zupełnie jakby tylko na to czekała. Nie ukrywała tego gdzie jest, co oznaczało, że w ogóle nie boi się ponownej konfrontacji.

Drasanie... Nie sądziłam, że będziesz na tyle głupi, by zdradzić mi gdzie jesteś. Czyżbyś za mną zatęsknił?

Szyderstwo w jej głosie sprawiło, że gniew zawrzał w nim z nową siłą.

Sądziłaś, że puszcze ci płazem zabicie Wayi? – zapytał z wściekłością w głosie.

Zginęła z twojej winy. Gdybyś się wcześniej ujawnił, nie zaatakowałabym jej małej utopii – odrzekła zimno.

Łżesz! – zagrzmiął z mocą, która zaskoczyła nawet jego samego.

W jego głowie rozbrzmiał jej zimny śmiech.

Nie widzisz co się dzieje? – zapytała z szyderstwem w głosie. – *Ludzie potrzebują silnego władcy, który ich zjednoczy. Zbyt długo błędzili jak dzieci we mgle, będąc podatni na wpływ potężniejszych istot. Jeżeli dojdzie do wojny, a dojdzie z pewnością, prędzej pójdą za mną niż za tobą* – odrzekła ze śmiechem.

Nie, jeśli cię zabiję! – warknął.

Wyczuł jej rozbawienie, ale też irytację i gniew.

Możesz spróbować – rzekła i zerwała kontakt.

Rozwścieczony opadł poniżej linii chmur. Świtało. Rozpoczął się nowy dzień. To był najlepszy moment by

pokazać światu swoje prawdziwe oblicze. Obniżył lot jeszcze bardziej. Widział już pod sobą miasto. Zaskoczeni mieszkańcy odrywali się od swoich zajęć i pokazywali go sobie palcami. Przeleciał nad nimi, szybując w stronę klifów. Wylądował na brzegu skalistego wybrzeża i spojrzał w szarozieloną toń. W pewien sposób zawsze czuł się związany z morzem, choć prawdę mówiąc widział je po raz pierwszy. Wywołało to w jego sercu dziwną tęsknotę. Dopiero teraz zdawał sobie sprawę, że świat, w którym żyje to tak naprawdę część czegoś o wiele większego.

Może gdzieś tam jest mój ojciec? – zastanawiał się. Zawsze chciał go poznać. Miał nadzieje, że nie porzucił go bez powodu i któregoś dnia go odnajdzie. Może smoki żyją w odległych krainach, gdzie poza horyzontem? Nie potrafiłby znieść myśli, że on i Gaenor są ostatnimi przedstawicielami gatunku. Westchnął i ponownie zerwał się do lotu.

Świadomość, że udało mu się sprowokować Dhalie przestała go tak cieszyć, gdy zdał sobie sprawę z tego, że stracił nad nią jedyną przewagę. Czarownica przez krótką chwilę gościła w jego umyśle przez co odkryła nie tylko gdzie jest, ale i co planuje. Musiał zatem zmienić swój zamysł, jednak by to było możliwe potrzebował wsparcia. Czas nie był tu jego sprzymierzeńcem, bo teraz szalona, a przy tym zdesperowana kobieta, mogła wcielić w życie swoje zamiary i to zdecydowanie szybciej.

Roześmiał się w duchu. Kto by pomyślał, że z nierozgarniętego młokosa stanie się odpowiedzialnym przywódcą? Gdyby mu ktoś o tym wcześniej powiedział, zapewne by go wyśmiał. A teraz musiał zrobić coś, od czego zależą losy znanego mu świata. Oznaczało to

również, że przyjdzie mu pogodzić się ze swoim przeznaczeniem. Ale czy naprawdę tego chciał? Przecież mógł ruszyć choćby zaraz. Za morze, za horyzont, do kraju swoich przodków. Było jednak coś, co go tu trzymało. A może ktoś? Potrząsnął głową, odpędzając tą myśl.

Gaenor ma rację - pomyślał - stałem się zbyt ludzki. Dotąd nie dawałem dojść do słowa swojej drugiej naturze, a może właśnie powinienem. Tkwiący we mnie smok ciągnie mnie do morza, ale jestem potrzebny tutaj.

Tak myśląc, leciał powoli w stronę Gór Jednorożców. Zamierzał jak najszybciej spotkać się z Thorettem. Wiedział, że zdanie sędziwego jednorożca będzie w tej sprawie decydujące. Nikt z Rady nigdy nie odważył mu się sprzeciwić - nikt z wyjątkiem Ashkana, co kosztowało Mistrza utratą pozycji. Mimo woli napawało to Drasana dumą - był kimś więcej niż nauczycielem. Był dla niego jak ojciec. Wiedział, że jeśli nawet Rada sprzeciwi się udziałowi jednorożców w wojnie z Dhalią, on zrobi to, co mu dyktuje serce. W wielu sprawach przecież nie zgadzał się z pozostałymi członkami starszyzny, może i tym razem będzie tak samo. Prawdę mówiąc, miał jednak cichą nadzieję, że jego stanowisko zyska poparcie nie tylko ze strony mentora.

Wylądował w samym sercu gór. Sanktuarium - albo raczej Biała Świątynia - umiejscowiono na tyle wysoko, by żaden śmiertelnik nie mógł się tam dostać. Dla niego nie stanowiło to problemu. Niestety obfite opady śniegu utrudniały lot, a pośród zawiei ciężko mu było cokolwiek dostrzec, nawet oczami smoka.

Tracisz tylko czas, Drasanie - usłyszał w myślach znajomy jadowity szept.

Wynoś się z mojej głowy! – warknął w odpowiedzi.

Jednorożce ci nie pomogą. Mają się za strażników równowagi i zazdrośnie strzegą wiedzy, którą posiadły. Są mądre, ale nie oznacza to, że zawsze podejmują właściwe decyzje – odrzekła Dhalia, nie przejmując się jego reakcją.

Zamknij się! – syknął, starając się jednocześnie wypchnąć ją ze swojej świadomości.

Jak sobie życzysz – rzekła i zerwała kontakt.

Drasan odetchnął głęboko i sprawdził ponownie czy blokada umysłu jest szczelna. Utrzymywanie mentalnego kontaktu pozostawało wysoce niebezpieczne. Czarownica najwyraźniej uznała, że należy go śledzić. Mimo to musiał wezwać Ashkana.

Mistrzu. Potrzebuję twojej pomocy.

Poczuł mieszaninę irytacji i gniewu.

Drasanie, nie możesz się ze mną kontaktować. Nasi wrogowie mogą w ten sposób łatwo cię odnaleźć.

Drasan odetchnął głęboko.

Za późno. Skontaktowałem się z Dhalią. Wie gdzie jestem i co zamierzam.

Przez chwilę panowała cisza. Po chwili zmaćił ją gniewny głos mentora.

Wpuścisz ją do swojego umysłu?! – zagrzemiał Ashkan. – Czy zdajesz sobie sprawę, coś ty narobił?!

Pół-smok spodziewał się właśnie takiej reakcji.

Zrobiłem to, co uznałem za słuszne. Musiałem sprawdzić, gdzie się ukryła. Teraz wiem gdzie jest i co planuje... – zamilkł na moment starając się uspokoić myśli. – *...Niestety to działa w obie strony i ona również poznała moje plany.*

Mistrz nieco się opanował i rzekł:

Popełniłeś głupotę. Widzę jednak, że nadal chcesz stanąć przed Radą Starszych.

Tak.

W takim razie musisz na mnie zaczekać. Samemu nie wolno ci wkroczyć do Sanktuarium. Aby zyskać zaufanie, radzę ci przybrać ludzką postać. Inaczej może to zostać potraktowane jako groźba - powiedział Ashkan, po czym szybko zerwał kontakt.

Drasan postanowił zastosować się do polecenia. Widział niknący w chmurach szczyt Album Core. Wylądował zgrabnie na położonej poniżej, dość szerokiej by go pomieścić, półce skalnej. Skupił się i poczuł przyływ mocy. Gdy minęła, na powrót stał się człowiekiem. Zupełnie nie przeszkadzała mu śnieżna nawałnica. Jednak czuł, że jest obserwowany. Nie wątpił, że szlak wiodący do białej świątyni jest pilnie strzeżony. Na wszelki wypadek przesłał Ashkanowi obraz miejsca, w którym się znajdował. Teraz musiał zaczekać na Mistrza, by ten zaprowadził go przed Radę Starszych.

Velwel spojrzął na swoich towarzyszy. Neila wyglądała na poirytowaną, za to Alder tryskał energią. Z juków znajdujących się przy siodle należącej do Drasana kasztanowatej klaczy, wydobył worek z prowiantem i pogwizdując wesoło, zaczął szykować śniadanie. Zabójca już miał otworzyć usta, żeby zapytać czarownika o powód tej wesołości, ale dziewczyna go uprzedziła.

- Co niby cię tak bawi? - burknęła. - Ten

przerośnięty jaszczur zostawił nas samych w szczerym polu. Nie mamy pojęcia, kiedy się znów pojawi, ani czy w ogóle raczy to zrobić.

- Widać miał coś pilnego do załatwienia. Nie chciał nam przerywać odpoczynku - stwierdził wesoło czarownik.

- To mi się wcale nie podoba. Węszę w tym jakieś kłopoty. W końcu jesteśmy, jak sam powiedział, niemal w stanie wojny. Tylko nie mam pojęcia z kim i dlaczego. Jestem tylko prostym najemnikiem i nie chciałam się mieszać - odrzekła ponuro Neila.

Velwel chciał pociągnąć łyk ze swojej manierki i skrzywił się, gdyż okazało się, że jest pusta. Ze złością cisnął ją na ziemię.

- Masz rację. Jednak w jednym się z tobą nie zgodzę: czasem warto włączyć się do walki, choćby po to, by odkupić winy przeszłości - powiedział. - Służenie komuś wcale nie wydaje się takim złym pomysłem, jeśli nie robi się tego wyłącznie dla jego korzyści.

- Musisz się napić, Velwel. Zaczynasz mędrkować, a to niezdrowo - stwierdziła złośliwie najemniczka.

Alder badawczo spojrzął na młodego mężczyznę i powiedział:

- Widzę, że mimo wieku byłeś świadkiem bestialstwa i okrucieństwa, jakiego nawet nie jestem sobie w stanie sobie wyobrazić.

Velwel popatrzał na niego wzrokiem niesłusznie obitego psa i po chwili zaczął opowiadać:

- Od zawsze chciałem służyć w wojsku. Ledwo odrośłem od ziemi wydawało mi się że nie ma nic bardziej chwalebego niż zasłużyć się w boju. Gdy

miałem szesnaście lat ojciec posłał mnie na szkolenie. Tam wpojono mi szacunek dla króla, umiejętność wykonywania rozkazów i nauczono walki. – uśmiechnął się krzywo. – Z czasem, gdy okazało się, że mam do tego talent, awansowałem na porucznika. Mając osiemnaście lat już dowodziłem całym oddziałem. Nazywano nas „chłopcami od brudnej roboty” i posyłano wszędzie tam, gdzie król potrzebował lojalnych zabójców. Wmawiano nam, iż to, co robimy jest słuszne, że ludzie których likwidujemy to buntownicy i zdrajcy. Mordowaliśmy całe wioski tylko dlatego, że mieszkańcy nie chcieli płacić danin. Kiedy ktoś spośród nas wyłamywał się lub ruszało go sumienie w taki czy inny sposób, czekała nań śmierć z ręki kamratów. Bez cienia litości, bez sądu i możliwości obrony – mówiąc to, w oku zakręciła mu się łza. – Jako dowódca oddziału miałem obowiązek wykonać każdą z egzekucji i robiłem to tak długo, dopóki nie przyszła kolej na Jalena, jednego z moich lojalnych przybocznych. Nie mogąc tego uczynić, puściłem go wolno. Ponieważ nie wykonałem polecenia sam otrzymałem wyrok. Byłem dobry więc udało mi się zabić większość z nich nim zdołali go wykonać. Tak więc moja kariera wojskowa dobiegła końca i nadal jestem ścigany listem gończym za zdradę królestwa – tym sposobem zostałem zabójcą, bo nie potrafię robić niczego innego. Staram się jednak brać zlecenia tylko i wyłącznie na łotrów, bo wiem, że przelałem za dużo niewinnej krwi. Piję, bo tylko dzięki temu jestem w stanie trochę zagłuszyć wyrzuty sumienia. Niestety gdy tylko zamknę oczy wracają koszmary. Widzę twarze tych, których zabiłem. Spojrzał na Neilę – dziewczyna wpatrywała się w niego z na wpół otwartymi ustami.

- Dotąd nigdy nikomu nie opowiadałem o swojej niechlubnej przeszłości. Twarde wojskowe szkolenie uczyniło ze mnie perfekcyjnego zabójcę, ale nie zdołało odebrać mi tożsamości. Dlatego uważam, że trzeba stanąć po tej właściwej stronie. Drasan nie jest ideałem, ale sądzę, że przy odrobinie wysiłku mógłby stać się naprawdę dobrym przywódcą. Takim, za którym jestem gotów pójść choćby w objęcia śmierci - westchnął.

Czarownik spojrzał mu głęboko w oczy i rzekł:

- Mądrze mówisz. Widzę, że zbyt pochopnie cię oceniałem. Jesteś kimś więcej.

Velwel zdobył się na słaby uśmiech i powiedział:

- Chciałbym żeby tak było.

Neila wstała i odeszła na bok. Poczwała wstyd niemający jednak nic wspólnego z opowieścią Velwela. Wstydziła się wyłącznie tego, że ona opuściła rodzinny dom z jak wydawało jej się teraz błahaego i nic nieznaczącego powodu. Mogła oszukiwać wszystkich dookoła udając twardą jednak wewnątrz była krucha niczym szkło. Uciekła nie dlatego, że jej ojciec był nieczułym draniem, ale dlatego, że przerażała ją perspektywa utraty wolności. Gdyby wówczas zrobiła to, co jej kazał byłaby teraz żoną jakiegoś hrabiego, który zamknąłby ją na dworze skazując na długie, nudne życie. Zostałaby sprowadzona do roli przedmiotu, zmuszona do odgrywania ról, obleczone w koronkowe suknie i złota biżuterię. Stałaby się nikim. Nie chciała takiego życia.

W przeciwieństwie do Velwela, po prostu bała się tego, że jest kobietą. A zdanie takowej nic nie znaczy.

Wkroczyła zatem do świata mężczyzn i bardzo długo pracowała na swoją reputację. Stała się zimna i niedostępna, bo w tym fachu nie było miejsca na sentymenty. Jednak w chwili, gdy poznała Drasana coś w niej drgnęło, jakaś cząstka jej kobiecości, która skrywała się na dnie zranionej duszy. Nie mogła na to pozwolić. Nie po tym, jak pogrzebała swoją przeszłość.

Godziny czekania nieznośnie się dłużyły. Dla rozrywki Drasan ćwiczył tworzenie niewielkich kul ognia i unoszenie ich za pomocą siły woli. Jego milczący strażnicy nadal w żaden sposób nie ujawniali swojej obecności. Czuł jednak, że nadal go uważnie obserwują.

Drasanie? - Usłyszał wreszcie w głowie głos Ashkana.

Tak, Mistrzu? - odpowiedział natychmiast.

Rada zgodziła się, bym cię przyprowadził do Sanktuarium, jednak pod warunkiem, że nie skorzystasz ze swoich umiejętności. Musisz się tam dostać pieszo. To rodzaj próby. Jeśli ją pomyślnie przejdziesz, starszyzna będzie z tobą rozmawiać. Jeśli zaś nie...

Rozumiem, Mistrzu - przerwał mu niecierpliwie Drasan - *Gdzie jesteś?*

Już blisko. Bądź gotowy.

Pół-smok uśmiechnął się do siebie. Spodziewał się, że poddadzą go próbie.

Chcą wiedzieć, ile pozostało we mnie z człowieka - pomyślał posępnie. Wreszcie zobaczył wyłaniającego się z zawiei jednorożca. Ashkan powitał go krótkim skinieniem głowy. Widać było, że jest bardzo spięty.

Czy coś się stało? – spytał Drasan.

Nie zauważyłeś, że jesteś obserwowany? Gdybyś się stąd ruszył, bez wahania by cię zabili. Traktują cię jak intruza – głos Ashkana kipiał gniewem.

Książę wzruszył ramionami.

To chyba normalne. Wtargnąłem do ich siedziby.

Nie. Tak nie powinno być. Wygląda na to, że uważają cię za swego wroga – odrzekł jednorożec. – *A teraz siedź cicho. Podstuchują naszą rozmowę.*

Drasan poczuł się nieswojo. Do tej pory nie dopuszczał do siebie myśli, że wszyscy się od niego odwrócili. Okazywało się, że Dhalia miała rację, mówiąc, iż nie miał co liczyć na pomoc ze strony jednorożców. Już teraz uważały go za wroga.

Skupił się na wspinaczkę, dzięki czemu mógł oczyścić swój umysł z wątpliwości i pytań. Jednorożec parł naprzód z niewiarygodną prędkością. Po raz kolejny miał okazję podziwiać sposób i grację jego ruchów. Pomimo swojego samozaparcia, Drasan już zdążył poranić sobie ręce na ostrych skałach i z trudem przedzierał się przez śnieżne zasy. Korciło go, by użyć mocy, ale wspominając słowa Ashkana, powstrzymywał się od tego. Byli już bardzo wysoko, zaś pod ich stopami ziała przepaść najeżona ostrymi jak noże skałami. Ścieżka wiła się coraz bardziej pod górę. Książę zmuszał obolałe mięśnie do wysiłku, mimo że ręce miał całe we krwi.

Już niedaleko – usłyszał w myślach głos Ashkana.

Pocieszające – odrzekł z nutą sarkazmu.

Mistrz zbył go milczeniem. Rzeczywiście szczyt majaczył w oddali. Powietrze było tu znacznie rzadsze, przez co każdy oddech wydawał się torturą

Sanktuarium było budowlą liczącą sobie tysiące lat, a

mimo to czas zdawał się jej nie imać. Ogromną świątynię zbudowano na planie okręgu używając do tego boków białego marmuru, zaś kopułę, która ją zwieńczała pokryto czystym złotem. Kiedy podeszli bliżej, okazało się, że w ścianach osadzone są wysokie okna ozdobione przepięknymi witrażami przedstawiającymi kwiaty i zwierzęta.. Drasan pomyślał, że nigdy nie widział czegoś równie wspaniałego.

Gdy szedł za Ashkanem, wykutymi w skale schodami, wokół nich powoli zbierały się jednorożce. Niektóre patrzyły z zainteresowaniem, u innych wyczuł niepokój, a nawet gniew. Bały się go? Kilka z nich na widok Ashkana pochyliło z szacunkiem głowę. Wszyscy zaś rozstępowali się przed nimi.

Dotarli do świątyni. Na powitanie wyszedł bardzo sędziwy jednorożec. Wszyscy łącznie z Ashkanem zgięli przednie nogi i pochylili łby. Drasan idąc za ich przykładem, ukląkł i i uczynił to samo, dając sędziwemu mistrzowi do zrozumienia, że kaja się przed nim podobnie jak reszta.

Thorret przyzwalająco kiwnął głową.

Witaj Drasanie. Jestem wielce rad, że mogę cię w końcu poznać - odezwał się dźwięcznym głosem.

Po czym zwrócił się z kolei do Ashkana:

I ty witaj, Ashkanie, stary przyjacielu. Niestety nie możesz być obecny w czasie posiedzenia Rady - Jego błyszczące srebrne oczy spoczęły na Drasanie. - Nie chcę nikogo onieśmielać, dlatego proszę, zdradź mi powód swego przybycia, książę Sheardon.

Ashkan wstał z klęczek. Drasan natychmiast idąc za jego przykładem uczynił to samo. Książę spojrział pytająco na swego Mistrza, a ten kiwnął głową dając mu pozwolenie

zabrania głosu.

- Chciałbym poprosić Radę Starszych o wysłuchanie - powiedział.

Natychmiast w jego głowie zabrzmiał gniewny szum, brząca niczym brzęczenie rozdrażnionych pszczoł. Przez niego przebił się jednak potężny głos:

Spokój!

Szum natychmiast ustał.

Każdy ma prawo stanąć przed Radą, niezależnie od tego, do której z ras należy! - zagrział Thorret.

Jego oczy ponownie spoczęły na Drasanie:

Rada wysłucha tego, co masz nam do powiedzenia.

Pół-smok odczuwał gniew tysięcy jednoroźców, dżgający jego umysł niczym setki sztyletów. Nie wydawały się zachwycone tym, że udzielono mu posłuchu. Wiele z nich nie kryło swojego zażenowania. Musiał zablokować dostęp do swojego umysłu inaczej mogliby do niego wtargnąć i zamącić już i tak nadszarpnięty spokój. Idąc za Ashkanem do Sanktuarium, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że popełnia niewybaczalny błąd.

Wkraczając do świątyni, poczuł się, jakby już tu kiedyś był. Poznawał zdobienia na kolumnach, ołtarz, i nagle przypomniał sobie wizję, którą pokazała mu Dhalia. To było to miejsce! Nerwowo przełknął ślinę - tutaj miał zginąć. Zadrżał mimowolnie i uniósł wzrok na ołtarz - oczami wyobraźni widział ściekającą po nim krew - jego własną.

Coś się stało? - spytał z niepokojem Ashkan.

Nie jestem pewien - odrzekł zgodnie z prawdą.

Rada zgodziła się ciebie wysłuchać - stwierdził z powagą - *nie mogę jednak obiecać, że wszystko co powiesz zyska aprobatę. Musisz dobrać słowa bardzo*

ostrożnie. Niestety, jestem zmuszony cię opuścić. Od czasu, gdy Thorret pozbawił mnie członkostwa w Radzie, nie wolno mi tu przebywać.

Drasan uśmiechnął się krzywo.

Nie martw się, miałem trochę czasu, by sobie wszystko przemyśleć.

Ashkan wyprowadził go na środek, a sam szybko opuścił mury Sanktuarium. Thorret zaś wszedł na podwyższenie i stanął u boku księcia.

Jednorożec zaczął mówić, a raczej kontaktować się z zebranymi drogą mentalną.

Witam wszystkich i dziękuję za tak liczne przybycie. Przyszło nam żyć w mrocznych czasach, gdy przyszłość jest niepewna, a równowaga zachwiana. Niestety straciliśmy ostatnio wiele niewinnych istnień. Królestwo Wayi, która zawsze była nam przyjaciółką, zostało doszczętnie zniszczone. Wciąż opłakujemy tę stratę. Jest dziś z nami ktoś, kto miał okazję znać królową, i to bardzo blisko. W jego sercu nie wyczuwam fałszu, zatem pozwolę mu przemówić. Czy ktoś wyraża sprzeciw? – odczekał chwilę, ale nikt się nie odezwał. – Niech więc mówi.

Sędziwy jednorożec pozwolił Drasanowi wyjść naprzód. Pół-smok spojrzał na zgromadzoną w kręgu starszysznę i niepewnie zaczął:

- Nigdy wcześniej nie miałem okazji przemawiać do tak wielu mędrców, dlatego może się zdarzyć, że zostanę źle zrozumiany - wzięł głęboki oddech i kontynuował: - Jestem przedstawicielem dwóch ras, dlatego nie mogę mówić w imieniu żadnej z nich. Pozwólcie jednak, bym reprezentował ludzi, gdyż

ludzka natura jest mi najbliższa – przerwał i spojrzął na otaczający go milczący krąg zebranych. – Ostatnie wydarzenia były dla mnie bolesne i częściowo czuję się za nie odpowiedzialny. Popełniłem błąd pozostawiając Wayę bez opieki. Wiedziałem, że Dhalia nie cofnie się przed zniszczeniem wszystkiego, co kocham, tylko po to, by wyprowadzić mnie z równowagi. Ona chce wywołać bratobójczą wojnę, która może się ciągnąć latami. Wiem, że mimo wszelkich starań nie zdołam temu zapobiec, ale mogę przynajmniej spróbować. Sam jednak nie dam rady unicestwić czarownicy i jej sprzymierzeńców. Dlatego będą potrzebował waszej pomocy. Dysponujecie wiedzą i mocą, których ja nigdy nie posiadam. Tak naprawdę to tylko wy możecie nie dopuścić do rzezi, której pragnie ta szalona kobieta – ciągnął mając nadzieję, że choć trochę poruszy duszami swoich słuchaczy. Ci jednak pozostali niewzruszeni. – Pokornie proszę o rozpatrzenie mojej prośby – zakończył i skłonił się nisko.

Jeden z członków Rady wystąpił z kręgu.

Powiedz mi, chłopcze... – w jego umyśle odezwał się dźwięczny głos. – *W jaki sposób chcesz zapobiec temu, co jest nieuniknione? Jak oszukasz przeznaczenie?*

– Nie wierzę w przeznaczenie – odrzekł Drasan. – Na mój los nie ma wpływu żadna mistyczna siła. Sam wybieram, którą ścieżką chcę podążać.

Igrasz z tym, czego nie rozumiesz – stwierdził inny głos.

– Wiem kim jestem. To mi wystarczy – odpowiedział pół-smok.

Wiemy kim jesteś, mieszańcu – zagrzemiał surowy. – *Samo twoje istnienie jest złośliwością losu. Żyjesz*

tylko dzięki litości jednego z nas, a twoją śmierć przepowiedziano już dawno temu.

- Zatem sam fakt, że się urodziłem, przeczy istnieniu sił przeznaczenia - Drasan stwierdził spokojnie.

Wręcz przeciwnie. Twoje narodziny są świadectwem na to, że twoim losem rządzi przeznaczenie - odrzekł łagodny głos.

Idrisyo, nawiązujesz do legendy o Wybranym? Ty też wierzysz, że to ten mieszaniec? - Zapytał surowy jednorożec.

- Skoro nim jestem, czemu nie chcecie mi pomóc? Dlaczego tak trudno wam zaakceptować fakt, że świat, w którym żyjecie wali się? Czy ta cenna równowaga, której tak strzeżecie, warta jest życia tysięcy niewinnych istot?

Wreszcie trafił w czuły punkt. W głowie zabrzmiały mu setki oburzonych głosów. Wyczuł też gniew i niepewność.

Dosyć! - zagrzmiał Thorret, po czym jego wzrok spoczął na Drasanie. - *Musimy się teraz naradzić, a w tym celu musimy zablokować twoją świadomość. Czy wyrażasz na to zgodę?*

Tak - odrzekł ksiązę.

Głosy w jego głowie natychmiast ucichły. Mógł jedynie obserwować jak jednorożce decydują o losie całego Lineland. Trwało to jednak zaskakująco krótko. Drasan mógłby przysiąc, że minęła ledwie chwila.

Rada podjęła werdykt - rozbrzmiał w jego głowie sąd sędziwego jednorożca. - *Nie weźmiemy udziału w tej wojnie. Przeczekamy ją, jak to mamy w zwyczaju. Jeśli los pozwoli, to przetrwamy i tę burzę. Jeśli nie, z pokorą przyjmijemy to, co dla nas przygotował.*

Pół-smok mimo woli poczuł gniew, choć od początku spodziewał się odmowy. Wiedział jednak, że jednorożce mu nie ufają.

Czy przyjmujesz decyzję Rady Starszych? - Zapytał po chwili Thorret znużonym głosem.

Nie dajecie mi wyboru - odrzekł gniewnym głosem.

W takim razie opuść naszą siedzibę w pokoju - odpowiedział mędrzec.

Drasan nie zamierzał dłużej czekać. Wyszedł z sanktuarium i nie zważając na oburzone okrzyki w swojej głowie, przemienił się i skoczył w powietrze.

ROZDZIAŁ 16

Słońce już zachodziło, kiedy Drasan znalazł się tuż nad obozem. Przez krótką chwilę krążył wysoko nad ziemią. Chciał uspokoić myśli, nim oznajmi towarzyszom, co planuje. Zamierzał podjąć pewne ryzyko. Nie był do końca pewien, czy mu się ono opłaci, ale chciał spróbować. Potrzebował jednak ich pomocy, skoro już wiedział, że nie może liczyć na jednorożce.

Kiedy zniknął ostatni promień słonecznego blasku, wylądował i zaraz potem dokonał przemiany. Na jego widok Alder zerwał się ze swego miejsca, Drasan jednak ponownie go zignorował. Podszedł do Velwela i bez zbędnych wstępów zapytał:

- Pamiętasz, jak opowiadałeś mi o starej wiedźmie, która trudni się wytwarzaniem trucizn?

- Tak, a dlaczego pytasz? - zapytał nieco zbity z tropu.

- Zdaje się, że wspomniałeś o tym, iż potrafi stworzyć miksturę zdolną zabić czarownicę, i że mieszka niedaleko stąd - kontynuował pół-smok.

Velwelowi natychmiast uśmiech spełził z twarzy.

- I zamierzasz tam jechać teraz? - w jego głosie zdrzął niepokój.

Drasan przecząco pokręcił głową.

- Muszę odzyskać nieco sił, no i posilić się. Ruszymy jutro z samego rana.

Neila spojrzała na niego wściekłym wzrokiem.

- I tylko tyle masz nam do powiedzenia?! - rzuciła. - Nie było cię dwa dni!

- Miło, że tęskniłaś - uśmiechnął się do niej.

- Nie czas na to! - warknęła. - To już nie jest twoja prywatna walka. Teraz ta sprawa dotyczy nas wszystkich! Mów co załatwiłeś, albo cię do tego zmuszę!

Velwel i Alder przyglądali jej się z niekłamanym podziwem. Nie dość, że była niższa od pół-smoka i to o głowę. Znacznie od niego szczuplejsza, to jeszcze nie omieszkała mu wygrażać, jakby to była najnormalniejsza rzecz w świecie. Chyba nie zdawała sobie sprawy z faktu, że gdyby go rozeźliła, mogłaby po niej zostać raptem kupka popiołu.

Ale, ku ich uldze, na twarzy Drasana pojawił się szeroki grymas. Złapał ją szybkim ruchem za ręce i przyciągnął do siebie. Spojrzał jej prosto w oczy i powiedział:

- Masz w sobie godną podziwu odwagę. Wyjaśnię wam wszystko. Jednak proszę cię, na przyszłość nie rzucaj się na przeciwnika, który cię przewyższa. Bo może nie zawsze jest na tyle uprzejmy by nie zrobić ci krzywdy.

Puścił ją i nie mówiąc już ani słowa, zaczął przeglądać worki z żywnością.

Neilę po raz kolejny przeszedł dreszcz. Nie było to jednak nieprzyjemne uczucie, a wręcz przeciwnie. Każdy dotyk księcia wywoływał uderzenie gorąca. Potrząsnęła głową, jakby chcąc od siebie odpędzić tę myśl - Weź się w garść, dziewczyno! Przecież to niemożliwe. On jest, no właśnie - kim? Nawet go nie znasz.

Spojrzała na niego mimochodem i wzdrygnęła się, gdyż okazało się, że ich spojrzenia się skrzyżowały. Szybko

odwróciła wzrok. Zdążyła jednak dostrzec, na jego twarzy delikatna krzywiznę uśmiechu.

Kolację zjedli w milczeniu. Nawet Velwel nie starał się jakoś nakłonić ich do rozmowy, tylko z ponurą miną przeżuwał swoją porcję. Neila cały czas unikała spojrzenia Drasana. Błyskawicznie skończyła, po czym bąknęła, że idzie dopilnować koni. Dopiero gdy się oddaliła, zabójca spojrzał na pół-smoka i zapytał:

- Coś ty jej zrobił? Zachowuje się bardzo dziwnie.

Drasan wzruszył ramionami nie przerywając jedzenia. Wyglądało na to, że od dwóch dni nie miał nic w ustach i nie zamierzał rozmawiać, póki porządnie się nie naje. Neila wróciła i zajęła miejsce obok Aldera, jak najdalej od księcia, co nie uszło jego uwagi.

Gdy wreszcie skończył, wszyscy wpatrywali się w niego wyczekująco:

- Byłem rozmówić się ze Starszyzną jednoroźców - zaczął spokojnie. - Nie zamierzają się opowiedzieć po żadnej ze stron. Przy okazji dowiedziałem się o miejscu pobytu Dhalii - jest już w Washmorth. I obawiam się, że chce pomóc księciu zasiąść na tronie, sprytnie pozbywając się starego króla.

- Księżę już zyskał częściową władzę na dworze i sądzę, że nawet bez pomocy Dhalii poczynił odpowiednie kroki, by przejąć władzę - stwierdził cicho Alder, a w jego czarnych oczach pojawił się dziwny błysk. - Jego wiedza magiczna zaskoczyła nawet i mnie. Pomimo młodego wieku zdaje się posiadać jej więcej niżli najstarsi mędracy. Już jako młodzik potrafił nakłonić zwierzęta i co słabszych ludzi, by robiły, co on im każe. Obawiam się, że już wkrótce osiągnie moc

równą twojej przeciwniczce, co grozi poważnymi konsekwencjami nie tylko dla Riden, ale także dla całego znanego nam świata.

- Ale na szczęście żadne z nich nie jest nieśmiertelne - wtrąciła Neila ze złośliwym uśmiechem. - Istnieją sposoby na czarowników.

- I jak zamierzałaś sobie z nim poradzić? - wtrącił Drasan.

Od czasu swojego przybycia zrobił się dziwnie ponury i małomówny.

- Za pomocą trucizny, w końcu to miało wyglądać na przypadkową śmierć. Problem w tym, że chłopak ma czworonożnego ochroniarza, który nie odstępował go na krok.

- A jakiej trucizny zamierzałaś użyć? - zainteresował się pół-smok.

Neila sięgnęła pod koszulę, wyciągnęła zwitek starego pergaminu i podała go Drasanowi.

- Ponoć tylko tą miksturą można uśmiercić osobę posiadającą magiczne zdolności. Nic innego nie działa. Niestety, bardzo trudno jest ją zdobyć. Tylko kilka zielarek wie, jak ją przyrządzić.

Pół-smok szybko przebiegł wzrokiem tekstu i podał go Velwelowi z pytaniem:

- Czy to ta trucizna?

Ten spojrzął na kawałek pergaminu. Przypominał stronę wyrwaną z jakiejś bardzo starej księgi.

- Nie jestem pewien, ale chyba tak - odrzekł.

- W takim razie najwyższy czas, bym wtajemniczył was w mój plan - powiedział spokojnie.

Towarzysze wpatrywali się w niego w napięciu, więc

odetchnął gębko i zaczął mówić:

- Nie będę was okłamywał. To, co zamierzam zrobić niesie za sobą ryzyko niepowodzenia. Przede wszystkim: muszę zgromadzić wokół siebie ludzi gotowych na wszystko. Takich, którzy nie przerażą się konfrontacji z czarownicą i na tyle silnych, by przeciwstawić się wojskom księcia Riden. Alternatywą wciąż pozostaje poprosić o pomoc elfy - przerwał na chwilę, by wziąć głęboki oddech. - Nigdy nie zamierzałem nikogo wciągać w moje osobiste porachunki z czarownicą, skoro jednak jesteście tu ze mną to przyda mi się wasza pomoc.

Jego towarzysze zamarli w oczekiwaniu.

- Jestem jedyną osobą, która jest w stanie zabić Dhalię. Jednak żeby to było możliwe muszę się znaleźć bardzo blisko niej. Dlatego potrzebuje dywersji, czegoś, co na chwilę zajmie wojska księcia. Wiem już, że nie mogę liczyć na pomoc ze strony jednorożców pozostaje mi więc zdać się na ludzi.

- A teraz ty posłuchaj mnie - rzuciła Neila tonem, który raczej nie wróżył nic dobrego. - Twój plan jest totalnie niedopracowany, zwłaszcza to, że zamierzasz podejść czarownicę, która jest w stanie przewidzieć każdy twój ruch. Nie licz na poparcie ze strony królów. Żaden z nich nie dostrzeże zagrożenia, dopóki nie stanie na ich progu. Potrzebujesz ludzi, którzy nie są związani rozkazami, takich, którzy będą wobec ciebie lojalni, ale tylko jeśli okażesz się godny ich szacunku. Możesz ich znaleźć wyłącznie wśród równych nam - wyrzutków, degeneratów i płatnych najemników, bo są oni stokroć bardziej uczciwi od tych szlachetnie

urodzonych. Jeśli pragniesz pozyskać ich zaufanie, zaoferuj to, czego nie dał im obecnie ułożony świat, a mianowicie możliwość uczciwego życia. Wówczas pójdą za tobą gdziekolwiek zechcesz. Nie ty jeden nie masz nic do stracenia. Są tacy, którzy stracili wszystko, ba nawet honor - to mówiąc, obrzuciła niepewnym spojrzeniem Velwela, na potwierdzająco pokiwał głową. - Jestem pewna, że w samym Riden znajdzie się wielu takich, którym nie odpowiadają rządy obecnego władcy. ... - urwała.

Ku jej zaskoczeniu Drasan wstał. Z jego twarzy zniknął wszelki ślad emocji. Oczy płonęły niczym dwie gwiazdy.

- Mam nadzieję, że jesteście świadomi tego w co się pakujecie - rzekł poważnie. - Nie będę ukrywał, że to, co zamierzam zrobić niesie za sobą ryzyko porażki, a ta jest równoznaczna ze śmiercią. Nie moją. lecz waszą. Jeśli wpadniecie w łapy Dhalii, ona wykorzysta was przeciwko mnie. Przez wiele miesięcy miała doskonałą okazję na to, by poznać wszystkie moje lęki. Wie, iż nie boje się bólu ani też śmierci. Dlatego postara się wpłynąć na mnie poprzez was. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, jednak muszę zakładać nawet najgorszy scenariusz. Zatem pytanie do was powinno brzmieć: Czy jesteście na to gotowi?

Przez chwilę panowała cisza. Słysząc było jedynie trzask ognia. Jako pierwszy odezwał się Velwel:

- Śmierć za przyjaciela chyba nie jest niczym złym. Więc tak, jestem gotów poświęcić się twojej sprawie, nawet za cenę życia.

Drasan odetchnął głęboko i spojrzał na Neilę.

- Trudno powiedzieć czy jestem gotowa umrzeć za

kogoś, kogo ledwie znam. Jednak czasem warto ponieść ryzyko jeśli tylko sprawa jest warta świeczki. Zatem odpowiedź brzmi: tak.

Drasan westchnął. Prawdę mówiąc, miał nadzieję, że przynajmniej ona się z tego wycofa. Może i imponowała mu jej siła i odwaga, jednak równocześnie był boleśnie świadomy tego, że jest tylko kobietą. Mimo usilnych starań panowania nad sobą, gdy tylko znajdował się blisko niej, stawał się rozkojarzony. Jakaś część jego dawnego ja pragnęła bliskości i ciepła kobiecego ciała. Jednak zdawał sobie sprawę z faktu, że to ani czas, ani miejsce na rozpoczęcie romansu. Nie potrafił przestać jej obserwować. Jakby niespodziewanie stała się centrum jego życia. Celem, do którego chciał dążyć nie zważając na przeszkody.

Jakże szybko uznałam jego przywództwo. Naprawdę ma w sobie dziwną siłę, która sprawia, że słuchają go zarówno ludzie, jak i zwierzęta - pomyślała Neila. Spojrzała na niego. Po raz kolejny dostrzegła, jaki jest przystojny. W jego wyglądzie tkwiło coś, co sprawiało, że trudno go było rozszyfrować. Może to, to spojrzenie oczu o rzadko spotykanej barwie? A może barwa głosu? Sama już nie wiedziała.

- Neila? - podskoczyła na dźwięk swojego imienia i obróciła się gwałtownie.

- Tak? - zapytała, nieudolnie grając obojętną.

Uśmiechnął się, przez co poczuła, jak serce zaczyna jej wariować.

- Potrzebna mi twoja pomoc - powiedział z wesołym błyskiem w oku.

- Dlaczego akurat moja? - zdziwiła się.

- Jakby to ująć, - wyraźnie się zmieszał i pokazał jej szerokie rozdarcie w jednym ze swoich skórzanych nagolenników. - Potrzebuję kobiecej ręki - dokończył, spuszczać wzrok.

Neila przyłapała się na tym, że wpatruje się w niego cielecym wzrokiem, więc natychmiast się otrząsnęła. Zdołała wykrztusić z siebie jedynie krótkie:

- Och,

Patrzył na nią wyczekująco a zarazem z nieukrywaną nadzieją, więc dodała szybko:

- Nie jestem w tym najlepsza, ale zobaczę co da się zrobić - olśniło ją nagle po tym, co powiedziała. To nie pasowało do niej za cholere.

Posłał jej kolejny zniewalający uśmiech i ku jej zaskoczeniu, zamiast odejść, rozsiadł się naprzeciwko. Z bogato zdobionej skórzanej pochwy wyjął miecz i jakby nigdy nic zaczął go ostrzyć, a wykonywał przy tym tak płynne ruchy, że nie mogła skupić się na niczym innym. W porę zdała sobie sprawę, że ponownie gapi się na niego, więc pospiesznie zabrała się za szycie. Szło jej to opornie, bo kościana igła nie chciała przebić się przez grubą skórę. W sumie zastanawiała się, skąd je wziął, bo nigdy nie widziała czegoś podobnego. Już miała o to zapytać, gdy usłyszała, jak odpowiada:

- Jeśli już musisz wiedzieć, to zrobiłem je sam.

- Skąd, - chciała wiedzieć, ale urwała, widząc jego wzrok.

- Wybacz, nigdy dotąd nie korciło mnie aż tak, żeby zajrzeć w cudze myśli - rzekł.

Uniósł ręce w obronnym geście i odrzekł skruszonym głosem:

- Spokojnie, nie mam zamiaru więcej tego robić.

- Jeśli chcesz coś wiedzieć, wystarczy zapytać - stwierdziła ze złością.

Spojrzał na nią, lekko przekrzywiając głowę.

- Nigdy nie spotkałem. no wiesz - jękał się - tak intrygującej osoby. Niewiele jest kobiet, które nie potrafią szyć, za to wywijają ostrzem jak wprawni wojownicy.

- Ty też całkiem nieźle walczysz - przyznała. - Gdybyś nie był taki irytujący, może bym cię nawet polubiła. Przewyższasz w tym nawet Velwela, a to nie lada wyczyn.

Drasan roześmiał się serdecznie.

- Faktycznie, jest dość osobliwy - stwierdził.

- Osobliwy to bardzo łagodne określenie - odrzekła Neila, również się uśmiechając.

W sumie nie tak źle się z nim rozmawia. Może i jest nieco wkurzający, ale bez wątpienia ma swój niezaprzeczalny urok - dodała w myślach.

- Może powiesz nieco o sobie - zaproponował, a w jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

Spojrzała na niego z namysłem.

- Nie - odparła, nie przerywając pracy. - Powinno ci wystarczyć to, co już o mnie wiesz. Za to ja prawie nic nie wiem o tobie. Twoja historia na pewno jest ciekawsza od mojej.

Drasan wyprostował się, z jego twarzy zniknął uśmiech.

- Wierz mi, nie chcesz jej usłyszeć - powiedział, wstając nagle.

- Zaczekaj! - zawołała niespodziewanie. - Nie chciałam cię urazić. Jesteś taki. - przez chwilę szukała

właściwego słowa - .tajemniczy - dokończyła.

- Może nie chcę, by któreś z was mnie zbyt dobrze poznało - powiedział zimnym tonem. - Już mam ręce splamione krwią tych, co za dużo o mnie wiedzieli. W moim towarzystwie nikt nie jest bezpieczny. Niewiedza to błogosławieństwo. Szanuj więc moje tajemnice.

Ledwie to powiedział, obrócił się na pięcie i zniknął w ciemności.

Washmorth było jednym z nielicznych dużych miast w Riden, w którym wyraźnie rysowała się dawna świetność królestwa. Ulice wybrukowano, a stojące przy nich domy bogato zdobiono wielobarwnymi mozaikami. W większości zamieszkiwali tu bogaci kupcy oraz rzemieślnicy. Bowiem tylko ich było stać na kupno domu w stolicy.

Na wzgórzu ponad nim wznosiła się potężna warownia otoczona grubym murem, w którym osadzono solidnie wykonaną dwuskrzydłową bramę. Po obu jej stronach stały wieże strażnicze, gdzie zawsze czuwali królewscy żołnierze. Sam zamek zbudowano z gładko ociosanych kamieni. Wejście do królewskiej siedziby pilnie strzeżono przez dwóch strażników uzbrojonych w halabardy i krótkie miecze.

Dhalia szła powoli w kierunku zamku opierając się na długiej lasce. Całą jej postać otulał szary obszerny płaszcz. Przygarbiła się też tak, że początkowo gwardziści strzegący bramy wzięli ją za żebraczkę. Już mieli zamiar obrzucić intruza wyzwiskami, czarownica wyszeptła zaklęcie i obaj natychmiast stracili nią zainteresowanie.

Uśmiechając się do siebie odrzuciła zarówno płaszcz, jak i kij. Bez problemu przeszła na drugą stronę muru i bez

przeszkód ruszyła dalej. Strażnicy pilnujący wejścia od razu dobyli miecze. Dhalia od niechcienia machnęła ręką, a broń, która jeszcze przed chwilą dzierżyli w dłoniach wysunęła się z ich palców i ze świstem posłusznie poszybowała w jej kierunku.

- Chcę się widzieć z księciem - oznajmiła głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Obaj nerwowo pokiwali głowami i otworzyli przed nią wielkie drzwi. Dhalia niespiesznie przeszła przez nie i skierowała się na lewo. O ile dobrze pamiętała, były tam schody wiodące na szczyt wieży. Wyczarowała kulę światła i posłała ją przed sobą, by ta oświetlała jej drogę. Zgodnie z tym, co jej powiedziano, właśnie tam miała odnaleźć młodego następcę tronu. Wchodziła powoli, ponieważ ostrzeżono ją, że młokos całkiem nieźle radzi sobie nawet z bardzo zaawansowaną magią. Bez wątpienia wyczuł już jej obecność.

Rzeczywiście, gdy zbliżyła się do drzwi poczuła otaczającą je magiczną barierę, na tyle silną, że przebicie się przez nią zajęło by jej za dużo czasu. Po drugiej stronie usłyszała niskie, gardłowe warczenie, a zaraz po nim cichy władczy głos:

- Wiem, że tam jesteś. Shirza już cię wyczuł.

Zaraz po tych słowach w swoim umyśle poczuła czyjąś obecność. Bez problemu zablokowała go i odrzekła:

- Nie jestem twoim wrogiem, Bal'zarze. Wręcz przeciwnie, chcę ci pomóc.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - zza drzwi padła odpowiedź, a warczenie psa nasiliło się. Widziała, jak pies pręży się do skoku.

- To nie król mnie przysłał - powiedziała spokojnie. - Jestem tu, ponieważ masz ogromny potencjał i szkoda

by było, gdyby się zmarnował. A tak się stanie, jeśli w porę nie okiełznasz swojej mocy. Ona cię zabije.

- Skąd mam wiedzieć, że to, co mówisz jest prawdą? - zapytał już nieco mniej pewnym tonem. Warczenie wyraźnie ucichło.

- Ponieważ wiem, kim jesteś. Z moją pomocą możesz stać się wielki. Nie będziesz jedynie królem Riden, ale władcą całego świata - powiedziała to z taką pewnością, że po chwili zabrzmiał dźwięk odsuwanej rygli.

W drzwiach stanął szczupły, jasnowłosy młodzieniec o dużych jasnyniebieskich oczach. Biła od niego tak silna aura, że zaskoczona tym czarownica cofnęła się. Nigdy dotąd nie spotkała osoby z tak wyraźnie wyczuwalną magią. Ubrany był w niezbyt wyszukany strój - taki, jaki zwykła nosić szlachta, czyli cienką jedwabną tunikę i proste spodnie wpuszczone w sięgające do kolan buty wykonane z cielęcej skóry.

Książę zmarszczył brwi, a na jego twarzy pojawiło się skupienie. U jego stóp przywarował płowy wilczur, który zamął naprężony, w każdej chwili gotów rzucić się na niespodziewanego gościa. Dhalia postąpiła krok naprzód, nie spuszczając z niego czujnego wzroku. Skłoniła się nisko i powiedziała:

- Możesz odwołać psa. Nie zamierzam cię skrzywdzić.

Młodziak przekrzywił głowę, przyglądając się jej z zaciekawieniem.

- Jesteś bardzo piękna - stwierdził, całkowicie ignorując jej wypowiedź. - Ale zarazem niebezpieczna. Zupełnie jak jadowita żmija.

- Jest ktoś bardziej niebezpieczny ode mnie i cały czas rośnie w siłę. Tylko razem możemy go pokonać -

rzekła czarownica, postępując kolejny krok do przodu.

Bestia zawarczała groźnie, spod podwiniętych warg błysnęły kły.

Młodzieniec uspokoił psa i zapytał:

- Dlaczego miałbym ci zaufać?

- Ponieważ on planuje cię zgładzić. Zjawi się tu wkrótce i tylko ja mogę cię przed nim ochronić - odrzekła kobieta.

Bal'zar zaśmiał się krótko i powiedział:

- Dotąd nie pokonał mnie żaden mag.

- On nie jest magiem. To pół-smok, w dodatku bardzo potężny.

- Nie boję się przerośniętego jaszczura - bąknął rozbawiony. - Mam rzadki talent - potrafię nakłonić każdą istotę, by robiła, co jej każę.

- Z nim ci się nie uda - spoważniała. - Magia smoków sprawia, że wejście do jego umysłu jest niemal niemożliwe. Nie zyskasz nad nim kontroli, tak samo, jak nie udało ci się ze mną.

- Mój ojciec ma u siebie najlepszych zabójców smoków. Gdy tylko dotarły do niego pogłoski o latającym gadzie, sprowadził ich z za morza. Jeśli nas zaatakuje, będziemy gotowi - powiedział butnie.

Dhalię zaskoczyły jego słowa.

A więc Drasan się ujawnił. Musiał to zrobić niedawno, i to jeszcze zanim nawiązał ze mną kontakt. Ale jaki miał w tym cel? - pomyślała.

- Musisz wiedzieć, że ten smok potrafi przybrać ludzką postać. Nie różni się wtedy od ciebie, czy ode mnie - powiedziała ze spokojem.

Młodzian przestał się uśmiechać.

- A więc pogłoski są prawdziwe - stwierdził, marszcząc brwi. - W takim razie, chyba mogę ci zaufać - dodał poważnie.

Dhalia uśmiechnęła się. Chłopak nawet nie zdawał sobie sprawy, jak jest potężny, ale to dobrze. Wiedziała jednak, że Drasan jest zbyt silny, by samodzielnie stawił mu czoła. Potrzebowała planu, który go zniechęci do ataku, a przynajmniej na jakiś czas. Wiedziała już, jak go zwabić w pułapkę. Najwyższy czas, by po raz ostatni posłużyć się przynętą. Z westchnieniem odnalazła umysł wilkołaka:

Boris? Mam dla ciebie nowe zadanie.

Drasan odetchnął głęboko mroźnym nocnym powietrzem. Księżyc i gwiazdy świeciły dziś bardzo jasno, niemal jak w noc jego narodzin, wtedy, gdy stracił matkę. Opuścił towarzyszy by móc zażyć trochę samotności i pomyśleć.

Na dobre wyrósł już z wieku chłopięcego i był wspaniałym młodym mężczyzną. A może smokiem?. Sam już nie wiedział, kim jest.

- O czym myślisz? - spytała Neila, stając niespodziewanie za jego plecami.

Nie słyszał jak podchodziła, co go trochę zirytowało.

- Nie zrozumiesz - warknął, a zabrzmiało to znacznie ostrzej niż zamierzał.

Wyczuł, że nieco się spięła, ale nie powstrzymało jej to:

- Nawet nie spróbowałeś, więc skąd możesz to wiedzieć?

Odwrócił się z zamiarem przepędzenia jej, ale w jej oczach dostrzegł szczerą troskę, więc się wstrzymał.

- Widać przecież, że coś cię gryzie - rzekła ostrożnie, wyraźnie obawiając się go rozżłościć.

Pół-smok zmarszczył brwi.

- Dzisiejszej nocy skończyłem dwadzieścia dwa lata. - westchnął i urwał. W sumie to nie wiedząc, co ma jeszcze powiedzieć. Dotychczas jego urodziny zwiastowały huczną ucztę, w której uczestniczyła elita szlachty Sheardon. Jednak teraz nie było ani zamku, ani królestwa, ani tych wszystkich rozradowanych ludzi wznoszących toasty na jego cześć. Został zupełnie sam. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że ta noc ma dla niego również inne znaczenie. - . jest to zarazem. - zawahał się na moment, nie wiedząc, czy powinien dokończyć myśl, ale z oczu Neili bił naturalny blask, więc poczuł się nieco lżej - . kolejna rocznica śmierci mojej matki - dokończył tak cicho, że przez chwilę nie był pewien, czy w ogóle go usłyszała.

Dziewczyna przez chwilę taktownie milczała. Dopiero po chwili odważyła się odezwać:

- Więc nie przeżyła porodu?

Pokiwał głową.

Zagryzła wargę, wyraźnie czując, że poruszyła czuły punkt.

- Czy ona była. - zaryzykowała, ale urwała, widząc jak zaciska gniewnie pięści.

- Tak, była człowiekiem - powiedział gwałtownie.

Do końca nie wiedział, dlaczego wspomnienie matki wywołuje w nim tak gwałtowny wybuch emocji. Przecież tak naprawdę nigdy jej nie poznał, wychowała go Waya i to z nią czuł o wiele głębszą więź niż z tą, która go wydała na świat.

Zabójczyni przełknęła nerwowo ślinę. Musiała być przygotowana na podobną reakcję, to nie sądziła, że tak

bardzo ją to przerazi.

Drasan odwrócił się do niej i nieco łagodniej poprosił:

- Zostaw mnie samego, proszę.

Neila spojrzała mu w oczy.

- Skoro tego właśnie chcesz - powiedziała, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła.

Książę westchnął. Czuł się przytłoczony wydarzeniami ostatnich kilku miesięcy. W tym czasie nie tylko musiał dojrzeć do roli odpowiedzialnego przywódcy, ale też zmierzyć się z bólem po stracie jednej z najważniejszych osób w swoim życiu. Teraz pozostały mu tylko dwie bliskie osoby - Ashkan i Yarred. To był jedyny powód, dla którego odesłał przyjaciela jak najdalej, ufając, że tam będzie bezpieczny. że oboje będą bezpieczni. Wystarczyło mu kilka dni, by odkryć, iż jego najlepszy przyjaciel zakochał się w Marze. Dziewczynie o włosach niczym ogień i wielkich błękitnych oczach. Być może tak właśnie miało być, dobroduszny kapitan zasługiwał na kogoś, kto się nim zaopiekuje. W przeciwieństwie do niego, miał jeszcze szanse na to by wieść normalne życie.

Zacisnął pięści - Jego przybrana matka zawsze chciała, by wiódł takie spokojne życie. Ożenił się i miał dzieci, a w przyszłości także wnuki. Jednak Dhalia zniszczyła to marzenie. To ona jest sprawcą wszystkich nieszczęść. Najpierw doprowadziła do śmierci jego matki, później zabiła Wayę.

Naucz się lepiej ukrywać emocje - odezwał się jadowity szept w jego głowie.

Wynoś się! - Warknął w odpowiedzi.

Nie mogłeś ocalić Wayi. Byłeś za daleko, ale może

dam ci szansę na ocalenie Tanary – odrzekła Dhalia.

Serce Drasana gwałtownie przyspieszyło, podczas gdy Dhalia kontynuowała:

Próbowałam ją nakłonić, by do mnie dołączyła, podobnie jak wcześniej Wayę, ale uparcie mi odmawia. Nie jest jednak równie silna, więc nie umrze tak godnie jak królowa Sheardon.

Przesłała mu obraz kobiety skutej kajdanami ze spletanymi i brudnymi włosami, jej nagie ciało pokrywały ciemnogrnatowe sińce i głębokie zadrapania. Jednak oczy błyszczały dumnie.

Boris się z nią zabawił. Oczywiście muszę go kontrolować, żeby nie dał się ponieść swoim morderczym instynktom i nie zabił jej zbyt szybko. W przeciwnym razie do niczego mi się już nie przyda... – mówiła to tak beznamiętnym tonem, że w pół-smoku zawrzała krew. – Twoja żądza zemsty jest żalosna i dziecinna. Waya doskonale wiedziała co ją spotka. Zaś moja siostra... – zawiesiła na chwilę głos. – ... powiedzmy, że mam z nią osobiste porachunki. Mogę jednak o nich zapomnieć, jeśli się tu zjawisz...

Zabije cię! – Warknął.

Możesz spróbować. Jak powiedziałam, ciągle możesz ją ocalić. Wystarczy jedno słowo – powiedziała, po czym wycofała się z jego umysłu.

Drasan poczuł jak ogarnia go zimna wściekłość. Zatem Tanara żyła. Miał jeszcze szansę ją uratować. Wiedział, gdzie jest Dhalia. Wystarczyło tylko wzbić się w powietrze i lecieć wprost do Washmorth, ale wyczuwał w tym podstęp. Czarownica z jakiegoś powodu chciała go tam zwabić. Jeśli tak było, to używała swojej siostry

jako przynęty. Znała go na tyle, by wiedzieć, że natychmiast zjawi się, by jej pomóc. Zapewne czeka tam na niego cała armia; a wiedział, że jeśli go okaleczą, nie będzie miał szans na ucieczkę. Mimo to, musiał chociaż spróbować, nawet jeśli miał nikłe szanse na powodzenie.

Wrócił do obozu, starając się przybrać kamienny wyraz twarzy. Nic nie mówiąc, usiadł przy ognisku. Po długiej ciszy wreszcie się odezwał.

- Zmiana planów. Muszę lecieć do Washmorth i to jeszcze dziś.

Na to Neila wstała i podeszła do niego z groźną miną.

- Czyś ty zwariował?! - wykrzyknęła, a jej zabłyszczały wściekle. - A co z naszymi planami? Sam mówiłeś, że polecieć tam to istne samobójstwo.

- Dla was tak, ale nie dla mnie - odrzekł twardo książę.

- Ona ma rację. Myślę, że czarownica tylko czeka na to. Podasz się jej jak na złotym półmisku - poparł ją Velwel.

- Muszę to zrobić, zanim ona zabije kolejne bliskie mi osoby - Drasan stwierdził już nieco spokojniej. - Nic mi nie będzie. Kiedy będą mnie opuszczać siły, odpuszczę.

- Ona cię zabije! - wrzasnęła najemniczka.

Drasan wstał i spojrzał na nią z góry.

- Nie potrzebuję waszego pozwolenia - powiedział hardo, a oczy błyszczały mu groźnie. - Wiem, co do mnie należy.

Po tych słowach ruszył się ze swego miejsca, ale Neila była szybsza i zastąpiła mu drogę. Zmierzył ją

niezbyt przyjaznym spojrzeniem, ale dziewczyna nie miała zamiaru się wycofać, warknęła tylko:

- Nie możesz teraz walczyć, bo nie myślisz logicznie i dasz się zabić.

- Zejdź mi z drogi - warknął, a jego oczy z wolna traciły ludzki wygląd.

- Najpierw mnie wysłuchaj - odcięła się. - Widzę, że zaślepia cię gniew, a więc nie myślisz jasno. Jeśli tam teraz polecisz, to zginiesz. Ja. - zawahała się, po czym spojrzała mu prosto w oczy, teraz o wiele bardziej przypominające gadzie niż ludzkie. - . nie chcę, byś dał się zabić.

Ku zaskoczeniu obecnych, kamienną maskę na twarzy pół-smoka rozjaśnił szelmowski uśmiech, a gdy przemówił, w jego głosie nie było czuć ani śladu gniewu.

- Spokojnie. Mogę ci obiecać, że wrócę w jednym kawałku, ale i tak muszę lecieć - po czym pochylił się i pocałował ją krótko, ale namiętnie. Nie protestowała, może dlatego, że ją zaskoczył.

Nadal stała jak osłupiała, gdy ją zręcznie wyminął. Jednak ledwie minęło zaskoczenie, Drasan zdążył się przemienić i po chwili już go nie było.

Kiedy znalazł się nad miastem, na horyzoncie zaczął szarzeć świt. Obniżył lot, obserwując pusty dziedziniec zamku. Co prawda nie spodziewał się właśnie tam odnaleźć Tanary, ale jeśli to była pułapka, to nie mógł tak po prostu wylądować. Krążył więc wytrwale, zastanawiając się, czy Dhalia już odkryła jego obecność.

Nagle coś ciężkiego zważyło mu się na grzbiet i pociągnęło ku ziemi. Nie mogąc poruszyć skrzydłami,

zaryczał z wściekłości, po czym z łoskotem zwałił się na plac zamkowy. Uderzenie go ogłuszyło i przez krótką chwilę szarpał się, warcząc i na oślep tłukąc ogonem. Gdy pierwszy szok minął, z przerażeniem stwierdził, że cały jest opleciony metalową siatką. Ze wszystkich zaś stron otaczają go dziwnie ubrani ludzie o skośnych oczach, i z grubymi łańcuchami w rękach. Pokrzykując coś do siebie w dziwnym, nieznanym mu języku. Po chwili zaczęli go szczelnie oplatać owym łańcuchem, a jego ciężar przygniótł go do ziemi. Znowu ryknął i machnął ogonem. Spróbował rozwinąć skrzydła, ale okazało się że jest to niemożliwe. Były skrępowane. Rozpaczliwie siłując się z grupą niskich oprawców, stwierdził, że coraz bardziej traci siły. Oni tymczasem z precyzją naciągali łańcuchy tak, że wkrótce leżał spętany niczym baran, dysząc ciężko.

I wtedy ją zobaczył.

Stała zaledwie kilka kroków od niego. Porywając się na ostatni wysiłek otworzył pysk i rzygnął w jej stronę strumieniem ognia. Czarownica jednak otoczyła się kryształową tarczą i ogień opłynął ją wokół nie wyrządzając żadnej krzywdy. Zanim zdążył go ponowić, jeden ze skośnookich ludzi krzyknął coś do pozostałych, a ci naciągnęli łańcuchy i zaczęli je przytwierdzać do przygotowanych wcześniej wbitych w ziemię metalowych obręczy. Dwóch z nich podeszło bez lęku do unieruchomionego Drasana i ku jego zaskoczeniu, narzucili kolejną pętlę na jego pysk. Nim się zorientował, nie mógł wykonać najmniejszego ruchu. Jedyne biernie wodził oczami za czarownicą.

Dhalia podeszła do niego w towarzystwie jasnowłosego młodzieńca. Na jej twarzy zakwitł szeroki uśmiech.

- Nie możesz dokonać przemiany, prawda? - zapytała spokojnie bez śladu lęku, przejeżdżając dłonią po jego łuskowatym boku.

Odpowiedział jej głuchy pomruk. Zamknięty pysk utrudniał mowę.

- Ci ludzie znają się na smokach - wskazała na skośnookich, z których każdy trzymał długą włócznię zakończoną trójkątnym grotem. - Wiedzą jak je chwycić i uśmiercać. Łącuchy są natarte mieszką ziół, która skutecznie uniemożliwia działanie twoich mocy - dodała, patrząc w jedno z szeroko rozwartych oliwkowozielonych oczu.

Drasan szarpnął się i warknął bez nijakiego skutku, orząc pazurami bruk. Kątem oka spostrzegł, że jasnowłose młodzian cofnął się nieco, chowając za plecami czarownicy.

Zaśmiała się tylko i powiedziała, zniżając głos do szeptu:

- Zachowaj siły na później. Będą ci potrzebne - Powoli, nie śpiesząc się, okrążyła go. - Widzę, że jesteś nieco większy niż ostatnio, ale. - celowo zawiesiła głos - ...nie mądrzejszy. Wiedziałam, że chwycisz przynętę.

Warknął ponownie, drapiąc pazurami bruk.

- Nie uwolnisz się - odrzekła, kładąc dłoń na jego czole. - Jesteś już zbyt słaby, a im bardziej się szarpiesz, tym szybciej tracisz energię.

Moja propozycja nadal jest aktualna. Dlatego wciąż jeszcze żyjesz, choć miałam tyle okazji, by cię wykończyć. Dołącz do zwycięzców, zamiast stawać po stronie przegranych - przesłała mu w myślach.

Wolę umrzeć! - warknął.

Czy to wyzwanie? - zapytała rozbawiona. - *Nie,*

Drasanie, pozwolę ci jeszcze żyć. Chcę, żebyś zobaczył mój tryumf. Ostrzegam jednak, nie próbuj się więcej zbliżyć do mnie, bo obiecuję, że przebiję ci serce.

Jakby na potwierdzenie swoich słów wyciągnęła krótki sztylet i delikatnie, aczkolwiek sugestywnie przeciągnęła ostrzem po jego pysku.

- Uwolnijcie go! - rozkazała.

Na twarzy stojącego u jej boku młodzieńca pojawiło się coś na kształt mieszaniny strachu i zaskoczenia.

- Chcesz go wypuścić? - zapytał z nutą paniki w głosie.

Spojrzała na niego i rzekła uspokajającym tonem:

- Bez obaw. Nie jest teraz wiele groźniejszy od przerośniętej jaszczurki. Mam zamiar zostawić mu małą pamiątkę.

Gdy tylko Dhalia skończyła, Drasan wyłowił jakiś ruch. Coś wielkiego i czarnego o pałających rubinowych ślepiach skradało się ku niemu. Boris! Wilkołak powitał go ochryłym warknięciem, a pół-smok zrewanżował mu się tym samym. Napięte łańcuchy nie pozwalały mu obrócić łba, więc nie pozostało mu nic innego, jak obserwować krwiożerczego sługusa czarownicy z pozycji w jakiej został skrepowany. Wilkołak stanął na tylnych łapach i wyszczerzył poźółtkłe kły. Z gracją przeczącą jego rozmiarom prześlizgnął się pomiędzy grubymi łańcuchami i zatopił swoje długie jak u niedźwiedzia pazury w boku Drasana. Pół-smok sapnął z bólu, bezsilnie wbijając pazury w bruk placu. Boris przesuwał szpony powoli, wyraźnie rozkoszując się każdą chwilą zadawanego mu bólu. Swój popis zakończył ostrym szarpnięciem, wrywając przy tym spory kawał ciała.

Pół-smok zaryczał. Rana paliła go żywym ogniem. W tym samym czasie łańcuchy puściły, a zaślepiony bólem i wściekłością rozwinął skrzydła, zrzucając z siebie ciężką metalową siatkę i roztrącając na boki swoich oprawców. Z ogromnym trudem wzbił się w powietrze. Jedyna myśl, jaka kołatała się w jego zamroczonym bólem umyśle brzmiała: *Uciekać, uciekać najdalej, jak to możliwe.*

ROZDZIAŁ 17

Wyrwana rana paliła żywym ogniem, ale Drasan starał się ją ignorować. Musiał odlecieć najdalej jak to możliwe. Czuł, że traci siły. Krew sączyła się obficie. Każde machnięcie skrzydłami powodowało nową falę bólu. Wiedział, że nie zdoła się przemienić. Zużyłby w ten sposób zbyt wiele energii czego konsekwencją mogła być śmierć. Cały wysiłek włożył w to, by uciec. Nie wiedział gdzie się znajduje i niewiele go to obchodziło - musiał gdzieś wylądować. Jego wzrok z wolna tracił ostrość, a ciało odmawiało posłuszeństwa. Resztkami sił obniżył lot. Częstotliwość uderzeń skrzydeł robiła się coraz to mniejsza. Widząc ziemię zbliżającą się do niego w zastraszająco szybkim tempie, wyciągnął przed siebie szpony. Niestety nogi nie wytrzymały jego ciężaru i siadając zarył pyskiem w piach. Z rykiem stoczył się ze wzgórza, gdzie legł bez ruchu u jego podnóża w duchu błagając, by nie wypatrzyli go wieśniacy, którzy pewnie byliby gotowi go dobić. Raczej ze strachu, niż w obawie przed smoczym gniewem. Stanowił teraz łatwy cel - nie miał sił by się bronić.

Jak mógł być tak naiwny? Czyżby poprzednie spotkania z Dhalią niczego go nie nauczyły? Te i inne pytania rodziły się w jego wyczerpanym umyśle. Słyszac zbliżający się tętent końskich kopyt, nawet nie silił się by unieść łeb. Przymknął jedynie oczy i przygotował się na rychły koniec. Jednak ten nie nadszedł.

Zamiast tego usłyszał znany sobie głos, w którym brzmiała troska:

- Drasanie! Na bogów! Co ci się stało?!

Głos należał do Velwela i wyglądało na to, że jego druh jest szczerze przejęty.

Zamiast odpowiedzi z gardła dobył mu się cichy pomruk.

- Jak to, co się stało?! - warknęła rozwścieczona Neila. - Jest dokładnie tak, jak mówiłam! Poleciał tam, wpadł w pułapkę i cudem uszedł z życiem!

Niestety miała rację, ale nie był w stanie kiwnąć głową na potwierdzenie jej słów. Rezerwy sił skupiał na pokonaniu bólu. Jednak rana nie chciała się zasklepić i nadal dość mocno krwawiła. Jedyнным logicznym wyjaśnieniem było to, że został zakażony jadem wilkołaka.

- Przyjacielu, słyszysz mnie?! - młodzieniec wrzasnął mu prosto do ucha. - Wygląda na to, że nieźle oberwałeś!

- Przestań krzyczeć. Jestem pewna, że jeszcze nie ogłuchł - stwierdziła najemniczka. - Cholera, gdyby był tu Alder, wiedziałby co robić. Miejmy nadzieję, że nikt nie słyszał, kiedy ten przerośnięty jaszczur spadał na ziemię.

- Gdyby się przemienił, nikt by nic nie zauważył - powiedział cicho Velwel.

- Nie widzisz, matole, że nawet ruszyć się nie może? Nie sądzę, by mógł użyć magii - odrzekła.

Drasan na moment uchylił powiekę i spojrzał na nią jednym okiem. Bardzo chciał im opowiedzieć, o tym co się stało, ale nie miał na to siły.

Velwel pochylił się nad jego bokiem i zaczął z uwagą

ogłądać ranę. Delikatnie dotknął jej poszarpanych brzegów, a pół-smok syknął z bólu.

- Trzeba jakoś zatamować krwawienie - stwierdził poważnie. - Mam zioła, które być może złagodzą ból. Rana wygląda na głęboką i prawdę mówiąc, nie mam pojęcia jak się nią zająć. Zwykle sam siebie cerowałem, ale nie sadzę, by jakakolwiek igła przeszła przez tak grubą skórę. Mimo to trzeba zagotować wodę i ją dokładnie przemyć.

- I jak zamierzasz to zrobić? Tak czy inaczej ryzykujemy, a on potrzebuje pomocy uzdrowiciela bądź maga. Jedyne nam znane odjechał stąd skoro świt - odrzekła Neila.

- Jeśli natychmiast ruszę, zdołam go doścignąć - odparł Velwel.

Najemniczka spojrzała na niego spode łba.

- I zostawisz mnie samą z tym gadem? A co będzie jak zjawi się oddział straży? - spytała sceptycznie. - Nie sądzisz, że dość ciężko będzie im wyjaśnić skąd tu się wziął stwór, który od dawna uznawany jest za mit?

- Musimy mu pomóc. Jeśli tego nie zrobimy może umrzeć - zabójca powiedział z zaciętą miną.

Neila westchnęła z rezygnacją:

- No dobrze, jedź, ale powiedz mi najpierw co mam robić.

Velwel rzucił jej niewielki woreczek i wskoczył na siodło.

- Rozetrzyj liście w dłoniach i poobkładaj nimi ranę dookoła. Gdybyś była już zbyt zmęczona żeby nad nim czuwać, to żuj je. To nie pozwoli ci zasnąć - odrzekł. - Może trochę zapiec, ale ostatecznie powinno nieco

uśmierzyć ból – dodał, kierując te słowa do Drasana.

Po raz ostatni spojrzął na leżącego nieruchomo przyjaciela, po czym popędził konia do galopu i ruszył na południe.

Neila westchnęła po raz kolejny i usiadła na ziemi, opierając się o potężne cielsko leżącego nieruchomo pół-smoka. Z zaskoczeniem odkryła, że jest on przyjemnie ciepły. Zaczęła rozcierać w dłoniach fioletowe liście wydzielające słodkawy, lekko mdlący zapach. Spojrzała na ranę – była długa i szeroka na dłoń. Gdy przyłożyła pierwszą porcję przygotowanej papki, poczuła drżenie Drasana.

- Wiem, że to może boleć – odezwała się łagodnym głosem, choć zdawała sobie sprawę, że on jej nie odpowie. – Ale jeśli ci pomoże, to chyba warto.

Obkładając bok ogromnego gada nagle zaśmiała się smutno.

- Od początku wiedziałam, że wpakujesz się w kłopoty, ale nie sądziłam, że to ja będę musiała ratować twój wielki, pokryty łuską tyłek – stwierdziła ironicznie.

- Może jak zjawi się oddział straży poudajesz kawałek skały, schowasz łeb i ogon w krzaki, co? Nie sądzę, by zainteresowała ich wariatka przemawiająca do głazu.

Odpowiedział jej słaby pomruk, a ogon pół-smoka przesunął się bezszelestnie i otoczył dziewczynę. Natychmiast poczuła, jak wokół niej powietrze staje się przyjemnie ciepłe.

- Chociaż jest z ciebie pewien pożytek. Jesteś na tyle ciepły, że nie muszę rozpalać ognia, by się ogrzać – powiedziała, rozcierając ręce. – Wygląda na to, że nieuchronnie nadchodzi zima.

Neili nie przeszkadzało to, że odpowiadało jej jedynie ciche mruczenie. Przytuliła się do szorstkich łusek i mówiła, a słuchanie jej głosu działało na Drasana kojąco.

Ból niemal zupełnie zelżał, pozostało jedynie osłabienie. Właściwie nie wiedział dlaczego nie może odnowić zapasów energii ani choćby wyleczyć rany. Wciąż nie mógł też dokonać przemiany, nawet rozmowa była ponad jego siły. Z przyjemnością jednak słuchał monologu najemniczki.

Słońce stało już wysoko, jednak jego promienie nie dawały zbyt wiele ciepła. Neila uwiązała konie w pobliżu tak, by go móc szybko do nich dojść. Drasan nadal leżał bez ruchu. O tym, że wciąż żyje świadczyły jedynie boki rytmicznie falujące pod wpływem oddechu. Wyglądał na spokojnego, ale wcale taki nie był. Przerazało go to, że minęło już tyle czasu, a rana zadana przez Borisa nadal się nie zasklepiła. Z trudem udało mu się powstrzymać krwawienie, a kosztowało go to znacznie więcej niż leczenie ran po torturach. Bał się wykonać choćby najmniejszy ruch, by nie stracić resztek sił. Czasem tylko wodził wzrokiem za najemniczką. Był jej wdzięczny za to, że przy nim została. Okazała się zupełnie inna, niż z początku uważał. Spojrzał na nią i odkrył, że ona też mu się przygląda.

- Wiesz, dobrze by było jakbyś się z tego wylizał - powiedziała nagle. - Wisisz mi coś więcej niż te kiepskie pocałunki. Właściwie od dłuższego czasu zastanawiam się, co miały oznaczać. Samczą dominację? Wydaje mi się, że to do ciebie nie podobne, więc musisz mi to później wyjaśnić.

Zamruczał w odpowiedzi.

- Mam nadzieję, że Velwel wróci szybko i to z Alderem - kontynuowała. - Wydaje się, że on zna się nieco na smokach, więc może będzie wiedział jak ci pomóc. Nie obraż się, ale wole cię w ludzkiej postaci.

Jakby na potwierdzenie jej słów, zatętniły końskie kopyta i rozległo się parskanie. Kobieta sprężyła się i sięgnęła po miecz. Jeźdźcy byli coraz bliżej. Lada chwila mogli odkryć ich kryjówkę. Obok siebie usłyszała cichy chrzęst łusek.

To Drasan owinął się wokół niej jak olbrzymi wąż. Pół-smok syknął cicho, a jego oczy poczęły złowroźnie połyskiwać - on też był gotów do walki.

Dwóch mężczyzn wjechało w dolinę. Najemniczka odetchnęła z ulgą witając znajome twarze. Alder zeskoczył z konia i natychmiast podbiegł do Drasana. Przez kilka minut nie odzywał się. Uważnie oglądał ziejącą w jego boku ranę. Pół-smok w tym czasie leżał spokojnie, ale widać było, że gotowość do walki ponownie nadwątlilo jego siły. Czarownik skończył oglądać rozdarcie, po czym zaklął wyjątkowo szpetnie.

- Wszystko wskazuje na to, że wilkołak go tak urządził - wyjaśnił. - Nie sądziłem, że jest to w ogóle możliwe. Skóra smoków z wierzchu jest niczym nieprzepuszczalna zbroja.

- Do rzeczy, Alder - przerwała mu zniecierpliwiona Neila.

- No więc, widziałem w życiu wiele ran zadanych przez „synów księżycy”, ale ta jest wyjątkowo paskudna. Rozerwana skóra, poszarpane mięśnie. To cud, że nie została uszkodzona żadna arteria. Człowiek

by tego nie przeżył - westchnął ciężko i oparł się o podstawę szyi pół-smoka. - To była dobra wiadomość, a teraz czas na tą złą - spochmurniał. - O ile wiem, smoki, podobnie jak wilkołaki, regenerują się bardzo szybko. Jeżeli więc ten proces nie przebiega prawidłowo... - zawiesił na chwilę głos - „,oznacza to, że powoli i nieuchronnie traci energię.

- Więc. - zaczęła najemniczka, ale urwała, jakby dalsze słowa nie mogły jej przejść przez gardło.

- . on umiera - dokończył za nią Velwel.

- Niestety, tak - potwierdził Alder. - Żeby spróbować mu pomóc, muszę wiedzieć, co dokładnie się stało, a tylko on jest w stanie mi to powiedzieć.

Spojrzał na Drasana.

- Musisz mnie wpuścić do swojego umysłu - powiedział, klękając przy jego głowie.

Pół-smok sapnął głośno i zamknął oczy. Alder przyłożył dłonie w miejscu, gdzie powinny być skronie. Natychmiast znalazł się w ogromnym pomieszczeniu przypominającym wnętrze świątyni.

Drasanie - odezwał się cicho.

Tak - usłyszał słabą odpowiedź.

Jeśli nie możesz powiedzieć, to chociaż pokaż mi, co się stało.

Zamiast odpowiedzi zobaczył szereg chaotycznych obrazów. Po chwili głowa pękała mu z bólu.

Zwolnij! - Poprosił.

Pół-smok jakby z wahaniem spełnił jego żądanie. Przekazał mu to, co widział, wraz z towarzyszącymi temu emocjami. Czarownik zobaczył kolejno miasto, a później zamek. Leciał ponad nim i wtedy zważyła się na niego

metalowa siatka. uderzył o ziemię. czuł zaskoczenie i strach. Otoczyła go grupka niskich, skośnookich ludzi. Skrępowali go łańcuchami - do uczucia strachu dołączył gniew. Później pojawiła się piękna kobieta, a wraz z nią ból. Poczł jak siłą wdiera się do jego umysłu. Był zbyt słaby, by jej przeszkodzić. Słyszał jak czarownica nakazuje go uwolnić, a wtedy pojawia się ulga. Jednak nie na długo, bo wtedy zjawia się wilkołak, a wraz z nim potworny ból. To właśnie on sprawił, że Adler wycofał się z jego umysłu i zaczął rozcierać skronie.

- Czego się dowiedziałeś? - zapytała Neila.

Czarownik spojrzał na nią. Na jego czole perlił się pot, a w głowie wciąż pulsował tępy ból.

- Niewiele ponadto, czego sam się domyślałem - odrzekł. - Nasz przyjaciel wpadł w pułapkę, którą zastawiła na niego czarownica. To ona kontroluje wilkołaka i to ona kazała mu skaleczyć Drasana. Nie sądzę jednak by wiedziała, jak wielkie to wyrządzi szkody. O dziwo nie chciała jego śmierci.

Velwel przeglądał juki kłaczy należącej do Drasana w poszukiwaniu jakiś ziół lub medykamentów, które mogłyby mu pomóc. Bez skutku.

- Jesteś w stanie mu pomóc? - spytał Velwel.

Alder przecząco pokręcił głową.

- Niestety. To znacznie wykracza poza moje możliwości. Skoro sam nie zdołał się uzdrowić, oznacza to, że w ranie jest jad wilkołaka. Widziałem podobne przypadki u ludzi, którzy umierali w ciągu kilku dni. Jeden przeżywał tylko po to, by stać się krwiożerczą bestią.

- Myślisz, że właśnie to go czeka? - zapytała z lękiem

Neila.

- Nie mam pojęcia. Jest silny, ale ta rana stale go osłabia. Zużywa energię na tamowanie krwawienia - odparł czarownik ściągając brwi.

- Więc nie ma nadziei? - Velwel spuścił wzrok.

Drasan sapnął głośno za ich plecami, a jego oczy zalśniły jak dwa klejnoty. Alder spojrział na niego.

- Postaraj się nie tracić sił, a ja zastanowię się nad tym co dalej.

Usiadł i zapatrzył się na horyzont.

Zapadał zmierzch, ostatnie promienie słońca barwiły niebo na fioletowo-różowo. Pół-smok zwinął się w kłębek i przymknął oczy. Czuł się już bardzo słaby i miał wrażenie, że trawi go gorączka. Pomyślał o Gaenorze. Gdyby tylko udało mu się z nim skontaktować. Może on wiedziałby, jak mu pomóc. Ale smok był za daleko i kontakt mentalny wyczerpałby resztki jego energii. Oprócz niego był jeszcze Mistrz Ashkan - jednorożce miały rozległą wiedzę w zakresie uzdrawiania. Niestety, również znajdował się poza jego zasięgiem. Już samo przekazanie Alderowi wspomnień było trudne i bolesne. Zaczął rozmyślać o śmierci. Czy tak właśnie umierają smoki? A może Gaenor wie, że umieram? W takim razie, dlaczego nie próbuje do mnie dotrzeć? Te i inne pytania dręczyły go bezustannie.

Nagle Alder wstał i podszedł do niego.

- Wiem, że jesteś zbyt słaby na kontakt mentalny, ale muszę zapytać. Czy znasz kogoś, kto może ci pomóc?

Drasanowi natychmiast przyszedł na myśl Ashkan, ale szybko porzucił ten pomysł. Nie chciał, by jego Mistrz poniósł konsekwencje za to, że zapobiegł temu, co nieuchronne. Po nim był tylko Gaenor - ale tu znowu nie

był pewien, czy wierność dawnego sługi Dhalii sięga na tyle głęboko, by tamten był w stanie uratować mu życie. Niestety, innych możliwości nie miał. Postanowił zaryzykować.

Za Górami Jednorożców przebywa Gaenor. Tyko on może mi pomóc - odpowiedział w końcu.

Czarownik zawahał się.

Ten sam Gaenor? - Zapytał niepewnie.

Tak. Teraz jest po naszej stronie.

Chcesz, bym go wezwał?

Spróbuj. On może być moją ostatnią nadzieją - odrzekł pół-smok.

Alder ponownie się skupił i wymówił imię Gaenora. Niemal natychmiast odczuł w swoim umyśle obecność kogoś potężnego.

Kim jesteś? - Zagrzemiał gniewny głos.

Drasan jest bliski śmierci. Kazał mi przekazać, byś bezzwłocznie udał się w to miejsce. Pokazał mu obraz ich obozowiska.

Wyczuł wahanie i gniew.

W co ten szczeniak znów się wpakował?!

Nie ma czasu na wyjaśnienia. Z pewnością sam ci wszystko opowie, oczywiście gdy tylko odzyska siły. Na razie potrzebuje twojej pomocy.

Gniew nieco zelżał.

Postaram się być jak najszybciej.

Ashkan wszedł do świątyni i ukląkł na jedno kolano. Widok Thorreta stojącego dokładnie naprzeciwko ołtarza wywołał w nim mimowolny dreszcz.

Znów chcesz nas opuścić - stwierdził.

Jednorożec wstał i spojrział w oczy swego sędziwego Mistrza.

Wiem, że to, co uczynię zapewne rozzłości resztę Rady, ale muszę to zrobić. Potrzebne mi jedynie twoje pozwolenie.

Mędrzec spojrział na niego zamglonym wzrokiem.

Znowu chcesz się sprzeciwiać wyrokowi losu - powiedział poważnym głosem.

Drasan mnie potrzebuje. Jego życie jest w niebezpieczeństwie - odrzekł Ashkan. - *Cały czas obserwuję jego poczynania i wiem, co muszę zrobić.*

Chcesz skorzystać ze „zwierciadła”, by do niego dotrzeć? - zapytał spokojnie Thorret.

Ashkan w pokorze pochylił głowę, cierpliwie czekając na odpowiedź sędziwego jednorożca.

Wiesz, że Rada nie dałaby ci pozwolenia. To przejście nie było używane od setek.

Wiem, Mistrzu, dlatego właśnie przychodzę z tym do ciebie - odrzekł Ashkan.

Thorret zaśmiał się cicho.

Wkrótce mogą dopełnić się długie dni mojego życia. Zawsze cię wspierałem, bo wierzyłem w słuszność twoich czynów. Tym razem jednak, mimo że moje serce jest z tobą, nie powstrzymam Rady przed uznaniem cię za banitę. Jesteś na to gotów dla tego chłopca? - w oczach Mędrca pojawił się na moment delikatny błysk, który szybko zniknął.

Jak tego, że tu stoję - odrzekł Ashkan bez chwili wahania.

W takim razie masz moje pozwolenie na skorzystanie z przejścia. Ostatni raz - powiedział spokojnie sędziwy

jednorożec.

Ashkan uklonił się i pospiesznie wycofał z Sanktuarium. Wiedział, że to, co zamierza zrobić, wywoła reakcję nie tylko Rady Starszych, ale wszystkich jednorożców. Los Drasana był przesądzony, a on zamierzał to zmienić.

Neila usiadła obok pół-smoka – była jej kolej, aby pełnić wartę. Zarówno Velwel jak i Alder potrzebowali snu. Ona również walczyła ze zmęczeniem. Od wczoraj nie zmrużyła oka. Tylko dzięki działaniu przeżutych liści, które dostała od młodego zabójcy, mogła jeszcze funkcjonować. Pomimo że czuła wszechogarniające zmęczenie zachowywała przytomność, a nawet nieznaczne pobudzenie. Dziwiło ją, że nigdy wcześniej nie słyszała o takiej roślinie. Właściwości tego zieleń zaskoczyły ją i stale deliberowała nad tym, dlaczego nie są one tak popularne jak herbata. Być może miały jeszcze efekty uboczne, o których nie wiedziała. Przynajmniej sobie, że będzie musiała dowiedzieć się o nich czegoś więcej, a najprostszym sposobem zdobycia potrzebnej wiedzy jest rozmowa z osobą, która nam je ofiarowała.

Nie rozpalali ognia w obawie, że ktoś może spostrzec unoszący się nad wzgórzem dym. W rezultacie zjedli zimną kolację. Drasan łąpczywie pochłonał dwa kawały surowego mięsa.

Po zachodzie słońca zrobiło się jeszcze zimniej, zaczął padać śnieg i dął lodowaty wicher. Dziewczyna w zamyśleniu przyglądała się płatkom śniegu natychmiastowo topiącym się na łuskach ogromnego gada. Przynajmniej on nie narzeka na pogodę –

pomyślała, przysuwając się bliżej i pozwalając, by owinał się wokół niej niczym olbrzymi wąż.

Pół-smok również nie spał, a jego oczy błyszczały w ciemności. Z nozdrzy unosiły się kłęby pary, tworząc tym przyjemną, ciepłą mgiełkę. Po krótkim namyśle najemniczka przytuliła się do jego brzucha i błogo zasnęła. Drasan osłonił ją dodatkowo rozpościerając nad nią baldachim błoniastego skrzydła.

Śnieg sypał nieprzerwanie, pokrywając dolinę białym puchem i likwidując ślady ich bytności. Konie ukryte w niewielkim zagajniku nie były zadowolone ze zmiany pogody. Co jakiś czas dobiegały stamtąd gniewne parsknięcia.

Alder obudził się jako pierwszy i natychmiast podszedł do smoka. Nie patrząc na to czy Drasan śpi, czy też nie, dokładnie zbadał ranę. I po tym tylko pokręcił głową.

- Bez zmian - poinformował, widząc obudzone i wyczekujące spojrzenie pół-smoka. - Mam nadzieję, że twój pobratymiec wkrótce się zjawi.

W odpowiedzi książę uniósł nieco głowę i spojrzał w górę. Przez jakiś czas niebo nie zdradzało niczyjej obecności. Nadal nastrajało wszystkich pesymistyczną burością i śniegiem sypiącym się z grubej pokrywy chmur. Jednak gdy się lepiej przyjrzał dostrzegł zbliżający się ku nim czarny kształt. Ogromny gad przez chwilę krążył nad nimi, by po chwili wylądować po środku obozowiska. Był nieco mniejszy od Drasana, pokryty lśniąca czarna łuską, z długą szyją zakończoną smukłą głową, na której po obu stronach wyrastały dwa potężne rogi. Spojrzał na nich jadownicie żółtymi oczami i prychnął z wyraźną pogardą.

- Ludzie.

Później jego wzrok padł na leżącego nieruchomo pół-smoka. Jego zwykle błyszczące oczy teraz nie wyrażały niczego. Chwilę lustrowali się wzrokiem, jakby oceniając własne siły. Nie wiadomo jak by się to skończyło, gdyby nie Neila. Dziewczyna wyczołgała się spod skrzydła Drasana i spojrzała hardo na przybysza jednocześnie podpierając się pod boki.

- W samą porę - stwierdziła, po czym wskazała na ranę ziejącą w boku towarzysza.

Od wczoraj nic się nie zmieniło w jej wyglądzie. Nawet pomimo mnóstwa fioletowej papki, którą Velwel obłożył jej poszarpane brzegi. Rozdarcie nadal wyglądało paskudnie i niemal bezustannie, choć teraz wolniej, sączyła się z niego ciemnoczerwona posoka.

Oczy Gaenora zwięziły się w szparki. Wyminął zgrabnie dziewczynę i podszedł do Drasana, by przyjrzeć się uszkodzeniu. Zaraz potem cofnął się z niesmakiem i syknął:

- Wilkołak.

Jego postawa w stosunku do znacznie młodszego pobratymca natychmiast uległa zmianie. Łuski na jego grzbiecie nieznacznie się uniosły, gdy warknął zimno. W jego głosie bez trudu można było wyczytać niepokój oraz gniew:

- Ty głupcze. Nie posłuchałeś i sam postanowiłeś stawić czoła Dhalii. Nie przyszło ci na myśl, do tego tępego łba, że na świecie istnieją istoty zdolne zranic, a nawet zabić smoka? Jak myślisz, dlaczego od zawsze unikamy wilkołaków? To nasz śmiertelny wróg.

Jakby wyczuwając co się święci, całkowicie bezszelestnie obok nich zjawił się Alder. Próbuąc nie zdradzać strachu, łagodnie przemówił do rozjuszonego

gada:

- Od wczoraj trawi go gorączka i niemal bez przerwy dokucza mu ból. Nie sądzę, by wiele zrozumiał z tego, co do niego mówisz. Jeśli potrafisz, to mu pomóż. Nie sądzę by dożył jutra. Jest już bardzo słaby - w jego zwykle spokojnym głosie pobrzmiwała ponura determinacja.

Gaenor łypnął na niego jednym ze swoich smoczyc oczu, drugim zaś nieprzerwanie obserwował leżącego. Widać było, że się waha. Najwyraźniej smoki, jak i wszystkie inne drapieżniki, eliminowały osobniki słabsze od siebie. Jednak po chwili jego spojrzenie jakby złągodniało. Odrzekł nadal tym samym zimnym głosem:

- Sam doprowadził się do takiego stanu. Dhalia potrafi wpływać na umysły różnych istot, a Borisa cechuje niezwykła, nawet pośród wilkołaków, gwałtowność i agresja. On nie atakuje, gdy poczuje głód, a tylko dla samej przyjemności mordy. Jego ofiary nie umierają szybko, bo on karmi się każdą sekundą ich cierpienia.

Kiedy tak mówił, wszystkich obecnych przeszedł zimny dreszcz, za wyjątkiem nieruchomego Drasana.

- Na tego tutaj - kontynuował - szykował się już od dawna. Stało się to jego obsesją. Pragnął skosztować jego krwi. Było więc jasne, że nie omieszka skorzystać z okazji, gdy tylko Dhalia spuści go ze smyczy.

- Dość - przerwała mu Neila, czując wzbierające w niej wymioty. - Pomożesz mu, czy nie?

Smok spojrział na nią przeciągle.

- Nie jestem w stanie - odrzekł wreszcie. - Rany zadane przez wilkołaki w ogóle się nie goją. Nawet gdybym użyczył mu swojej energii, nie zdoła się sam

wyleczyć. Właśnie dlatego te bestie są dla nas tak niebezpieczne. W ciągu zaledwie kilku pokoleń uśmierciły więcej naszych pobratymców niż ludzie w ciągu wieków. Ja mu nie pomogę, jednak jest ktoś, kto może tego dokonać - dodał.

- Kto? - zapytali niemalże chórem Neila i Alder. Velwel bezustannie siedział na śniegu wpatrzony w przestrzeń jakby zupełnie nieświadomy toczącej się wokół dyskusji.

- Jednorożec - odparł smok prostując się z godnością.
- Tylko one dysponują na tyle potężną mocą magiczną, by zapobiec śmierci.

Najemniczka wypuściła głośno powietrze z płuc. Jednorożec? Niby skąd mieli wytrzasnąć jednorożca na tym pustkowiu? Jednak Alder wpatrywał się w Gaenora wyczekująco, jakby jego słowa obudziły w nim nadzieję.

- Rzecz jasna nie znajdziecie tu jednorożca. - zawiesił głos, po czym dodał: - To on odnajdzie was. Z tego co wiem, mentorem Drasana był jednorożec imieniem Ashkan. Jeśli ktoś ma mu pomóc wrócić z krainy zmarłych, to tylko on.

- Nie mów o nim, jakby już był trupem - warknęła Neila.

Smok obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- W przeciwieństwie do was, ludzi, obliczyłem jego szanse na zimno bez kierowania się zbędnymi, w tym wypadku, emocjami. Nasz młody przyjaciel jest już u progu śmierci. Jeśli okaże się na tyle silny, by wytrwać do przybycia jednorożca, być może uda się go sprowadzić z powrotem - zerknął na Drasana, który zamknął oczy, pogrążając się w coś w rodzaju

niespokojnej drzemki.

- Sprowadzić? Skąd? - dociekała najemniczka, najwyraźniej stawiając sobie za cel dowiedzenie się jak najwięcej o obecnym stanie Drasana.

Smok prychnął cicho, po czym zwinął się w kłębek.

- Niewielu śmiertelników miało okazję tego doświadczyć. Istoty wyższe jednak potrafią tam dotrzeć. Nazywają to progiem świata zmarłych. Jest to kraina zamieszkiwana przez potężną istotę mającą za zadanie przeprowadzać umarłych na drugą stronę. Istota ta każdemu objawia się w innej postaci, w zależności od naszych najgłębszych pragnień bądź lęków - zawiesił na chwilę głos, po czym niespodziewanie spojrzął na Aldera. - Niektórzy czarownicy znają to miejsce, choć nie wszystkim kojarzy się z czymś więcej niż z sennym koszmarem. Pani Umarłych lubi się zakradać do umysłu pogrążonych we śnie i pokazuje im wówczas różne rzeczy - przerażające bądź piękne.

Neila kątem oka dostrzegła, że czarownik zeszywniał, jakby dokładnie wiedział, co smok miał na myśli.

Tymczasem Gaenor podjął swoją opowieść:

- Niektórzy oddają jej cześć jako bóstwu, jak na przykład ci, których zwiecie Barbarzyńcami z Gór. Składają jej ofiary, a ich kapłani potrafią wprowadzić się w tak głęboki trans, że trafiają na próg krainy zmarłych. Mogą tam doświadczyć rozkoszy lub bólu. Wiele zależy od ich najgłębszych pragnień bądź też lęków.

- A jednorożce? Czy mogą się tam udać i sprowadzić kogoś z powrotem? Wcześniej powiedziałaś, że tylko

one to potrafią.

- Po prawdzie, zależy to również od Pani Umarłych - wtrącił nagle Alder. - Bywa kapryśna i nieustępliwa. Niełatwo oddaje to, co już prawie należy do niej. Nie od dziś wiadomo, że karmi się zarówno strachem i rozkoszą - jedno i drugie jest dla niej obietnicą uczt. Dlatego często odwiedza pola bitwy, gdzie znajduje agresję i przemoc. - Wyglądało na to, że ten temat z jakichś względów go drażni - dość legend. Czas na fakty. Jak odnaleźć tego Ashkana?

- Już wam powiedziałem, jednorożec sam was odszuka. Musicie tylko poczekać.

- Ale. Drasan może w tym czasie umrzeć! - krzyknęła dziewczyna.

Gaenor błyskawicznie wstał, a jego długi pysk znalazł się ledwie o kilka cali od jej twarzy.

- Śmierć to naturalna kolej rzeczy, ludzka istota - wysyczał wionąc na nią gorącym oddechem. - Można ją odwlec w czasie, ale nie zatrzymać.

- I uważasz, że on na nią zasłużył - Neila nie pytała, stwierdzała fakt.

Od samego początku na próżno usiłowała dojrzeć w zimnych, gadzich oczach choć odrobinę żalu lub współczucia. Na próżno.

- Pomylił głupotę i brawurę z odwagą! - zaryczał smok z taką mocą, aż echo przetoczyło się po okolicznych szczytach. - Jest arogancki, próżny i nie potrafi się przyznać do błędu! Tak, uważam! Znalezienie się na krawędzi śmierci to wystarczająca naučka, by wreszcie zaczął trzymać emocje na wodzy.

- Każdy ma prawo popełnić błąd. Gdybyśmy byli

nieomylni, niczego byśmy się nie nauczyli - odezwał się Velwel nieco zamroczonym, ale całkiem trzeźwym tonem. Jego mętne spojrzenie świadczyło o tym, że wypił niemało wina ze skromnych zapasów, które Alderowi udało się zdobyć w pobliskiej wiosce. Jakby na potwierdzenie swoich słów, uniósł pękaty gliniany dzban i teatralnym gestem zasalutował nim Drasanowi. - Twoje zdrowie, brachu - powiedziawszy to, uniósł szyjkę do ust i zaczął pociągać tęgie łyki. Wkrótce, ku zaskoczeniu wszystkich, po prostu położył się na śniegu i przyciskając do piersi dzban, zasnął.

Alder po chwili namysłu, przykrył go grubą, wełnianą derką i odszedł w stronę koni.

Gaenor i Neila jeszcze przez chwilę mierzyli się spojrzeniami, po czym dziewczyna, zrezygnowawszy, podeszła do pogrążonego we śnie pół-smoka i oparłszy głowę o jego ciepły bok, również zapadła w niespokojny sen. Smok chwilę obserwował tych dwojga po czym zwinął się w kłębek i zamknął ślepie.

ROZDZIAŁ 18

Zwierciadło nie wyglądało jakoś nadzwyczajnie. Ot, lustro. Przezroczysta tafla wysokości dorosłego mężczyzny, osadzona w prostej metalowej ramie. Było bardzo starym przedmiotem magicznym o niezwykłej mocy - potrafiło w jednej chwili przenieść każdą istotę tam, gdzie zechce. Jednorożce strzegły go przez stulecia. Jedynie Starszyzna знаła jego zastosowanie. Ashkan wiedział już, jak wysoką cenę musiał ponieść za to, że pozwolono mu go użyć. Nie był to pierwszy raz. Ostatnim to owa pamiętna nocy, w którą ocalił matkę Drasana. Wiedział, że Dhalia, znając treść przepowiedni, za wszelką cenę będzie starała się nie dopuścić do narodzin chłopca. Wysłała za nią Borisa, w którego żyłach nie płynęła jeszcze krew wilkołaka, za to kotłowało się okrucieństwo i skłonność do przemocy. Tylko dzięki zgodzie Thorreta udało mu się zapobiec tragedii. Teraz ponownie stał przed zimną taflą lustra i zanim jego palce dotknęły jej powierzchni, zdołał sobie przypomnieć, gdzie ostatni raz widział pół-smoka. Wziął głęboki wdech i zanurzył się w srebrzystej tafli lustra. Przypominało to kąpiel w lodowatej wodzie. Przed jego oczami migały kolejne rozmazane obrazy. Gdy wyłonił się po jego drugiej stronie ujrzał przed sobą dolinę pokrytą śniegiem. Stał po kolana w wodzie. Po drugiej stronie jeziora błyszczały światła ogromnego miasta - Washmorth.

Na śniegu dostrzegął mnóstwo odcisków kopyt końskich

i kolein po wozach. Nigdzie nie widział śladu smoka, ale musiał znajdować się w pobliżu - zwierciadło się nie myliło. Jednorożec nie chciał ryzykować przemiany znajdując się tak blisko ludzi. Zaczął więc brnąć w śniegu, kierując się na północ. Nie bez przyczyny obrał ten kierunek - jeśli gdzieś mógł się ukryć wielki gad, to tylko pomiędzy wzgórzami. Podejrzewał, że jego przyjaciel musi być bardzo słaby, skoro mentalnie nie może się z nim skontaktować. To go tylko utwierdzało w przekonaniu, że przybył w samą porę. Najpierw jednak musiał go odnaleźć.

- Umarłem? - tylko to pytanie przyszło Drasanowi do głowy, gdy ujrzał znajomą, zamgloną łąkę.

Trawa poruszana niewyczuwalnym wiatrem, lekko muskając jego bosc stopy. Spojrzał w dół i z zaskoczeniem odkrył, że ma na sobie proste odzienie

- Jeszcze nie - padła odpowiedź.

Tym razem zamiast dziewczynki z mgły wyłoniła się młoda kobieta o sięgających do pasa jasnych włosach, jednak puste czarne oczy wyglądały tak samo.

- Więc dlaczego tu jestem? - zapytał, marszcząc brwi.

- Ponieważ jesteś już niemal gotów, by przejść na drugą stronę - odrzekła, wskazując ręką miejsce, z którego się wyłoniła. Mgła rozwiła się i oczom Drasana ukazało się jezioro z gładką niczym lustro powierzchnią. Przy jego brzegu stała łódź pomimo braku wiatru kołysząca się lekko na wodzie. Nie dostrzegając w niej wioseł.

- Dajesz mi wybór? - zapytał, czując się dziwnie w jej

obecności. Bił od niej chłód, a każde spojrzenie bezdennych oczu wywoływało w nim nieprzyjemne dreszcze. - Dlaczego?

Uśmiechnęła się zagadkowo.

- A dlaczego po nocy wstaje nowy dzień? Zadajesz bardzo dziwne pytania, Drasanie. Umarli nie mają wyboru - odwróciła się do niego, a w jej oczach zapaliły się dziwne ognie. - Muszą przejść na drugą stronę niezależnie od swojej woli, ale ty nie jesteś martwy, czyli w zasadzie nie mam nad tobą żadnej władzy.

- W takim razie co ja tu robię?

Machnęła ręką, a jezioro i znajdująca się na nim łódź ponownie pogrążyły się we mgle.

- Jesteśznaczony ręką przeznaczenia - odrzekła. - Wszędzie dokąd zmierzasz, ja podążam twoim tropem. Ból, cierpienie, śmierć i zapomnienie. Jestem tym wszystkim po trochu. Przynoszę ukojenie, jednocześnie ich bliskim pozostawiając smutek. Niektórzy nazywają mnie Panią Umarłych - ponownie się uśmiechnęła. Tym razem jednak jej widok zmroził mu w żyłach krew, bo oto miał przed sobą potwora o nagiej czaszce z pustymi oczodołami, dziurą w miejscu nosa i z wyszczerzonymi zębami. - Oto czym jestem, Drasanie - powiedziała czaszka tym samym zimnym głosem. - Pytanie, czym ty jesteś, lub czym możesz się stać.

Drasan zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią. Istota ta, czymkolwiek była, objawiała mu się ostatnio wtedy, gdy natrafiał na jakieś przeszkody. Pierwszy raz ukazała się w dniu, kiedy zniszczono Sheardon. Lubiła

mówić zagadkami i wyglądało na to, że jest bardzo stara, i potężna. Kim był o n? Dotąd to pytanie miało odpowiedź - księciem Sheardon. Jednak teraz, kiedy jego królestwo legło w gruzach, nie znajdował jednoznacznej odpowiedzi.

Westchnął głęboko i odrzekł:

- Sam już nie wiem.

Uśmiechnęła się, na powrót przybierając znaną mu postać jasnowłosej dziewczynki.

- Odpowiedź istnieje. Jest głęboko w tobie, jednak to ty musisz ją w sobie odnaleźć. Aby to zrobić, musisz pojąć, jak wielkie znaczenie ma twoja obecność. Zło potrafi przyjąć wiele różnych postaci, jednak zawsze pozostaje złem, dlatego nie wolno ci się wahać.

- Masz na myśli Dhalie? - zapytał, choć w głębi duszy znał odpowiedź na to pytanie.

Nie odpowiedziała od razu.

- Ona nie ma na ciebie wpływu - rzekła z uśmiechem.

- I tylko na ciebie. Zrobi wszystko, żeby pojąć przyczynę tego stanu rzeczy. Uroda to jej najpotężniejsza broń. Od zawsze używała jej do pozyskania władzy. Jednak teraz posunęła się za daleko. Próbuje uwieść istotę znacznie starszą i potężniejszą od siebie, nagiąć jej wolę tak, by była jej posłuszna.

- Masz na myśli mnie, czy księcia Riden? - zapytał Drasan.

Czuł, że skóra mu cierpnie. Widział tego młodzieńca i nic niezwykłego w nim nie wyczuł.

- Księżę użyczył jej wyłącznie swego ciała. Dzięki temu ma władzę, o jakiej nigdy nawet nie marzył.

Jednak nie można zaprosić istoty o wiele silniejszej i liczyć na to, że pozostawi nam wolną wolę. Demony lubią władzę. Karmią się cierpieniem innych. Jednak ta istota nie jest otchłańcem zesłanym na dół, jest znacznie starsza i o wiele potężniejsza. Czarownica jeszcze nie wie co ją czeka. Od zawsze to ona dzierżyła władzę, teraz zaś sama znalazła się pod wpływem istoty tak przewyższającej ją, że nawet najwięksi magowie naszych czasów drżą na dźwięk jej imienia.

Jednoróżce - pomyślał Drasan, czując, jak po plecach przebiega mu zimny dreszcz. Czy to dlatego odmówiły mu pomocy? Wiedziały kto kryje się za maską księcia Riden i zdecydowały się nie ingerować.

- W takim razie... jak mam go pokonać? - zapytał mimowolnie.

- Dowiesz się w swoim czasie - odrzekła zagadkowo, po czym dodała najwyraźniej zbierając się do odejścia:

- Teraz musisz wrócić do Świata Żywych.

- Zaczekaj! - wykrzyknął Drasan. - Spotkamy się jeszcze?

- Odnajdę cię - rzuciła, zanim pochłonęła ją gęstniejąca mgła.

Wkrótce zniknęła również łąka, a księżę pogrążył się w lepkiej ciemności.

Neila nawet nie próbowała powstrzymać łez płynących jej po policzkach. Nie płakała od śmierci matki, ponieważ poprzysięgła jej, że będzie twarda. Raz po raz powtarzała imię Drasana, jakby spodziewała się,

że w ten sposób wezwie go z powrotem do krainy żywych. Pół-smok pozostawał jednak nieruchomy. Pozostali najwyraźniej powoli tracili nadzieję. Alder snuł się po obozie, na próżno szukając sobie jakiegoś zajęcia; Velwel krążył w te i z powrotem, a z jego ust sypały się coraz to plugawsze przekleństwa. Jediną osobą, która zdawała się zachowywać całkowity spokój, był Gaenor. Smok przybrał ludzką postać, rzecz jasna nie mniej przerażającą od gadziej. Z wygoloną na łyso czaszką i dziwnie płaskim nosem wyglądał dość osobliwie. Mimo wszystko dzięki temu znacznie mniej rzucał się w oczy.

- Twoje działanie nie ma najmniejszego sensu. Nikt poza jednoroźcami nie ma dostatecznej mocy, by sprowadzić kogoś z Krainy Uzmartłych - powiedział smok, nie otwierając oczu.

- On jeszcze nie umarł. Jego serce wciąż bije - odgryzła się najemniczka.

- Co nie zmienia faktu, że nie pozostało w nim wiele życia.

- Mógłbyś się łaskawie uciszyć? - warknęła Neila. - W naszym świecie dopóki ktoś ciągle oddycha, nie uznajemy go za zmarłego.

Powiedziawszy to, poczęła tłuc pięściami w bok pół-smoka, nie zważając na to, że zdiera swoje knykcie do krwi, powtarzając niczym ponurą mantrę:

- Żyj, ty przerośnięty jaszczurze! Musisz walczyć. Wiem, że mnie słyszysz. Nie możesz teraz umrzeć.

Czarownik pochwycił ją i delikatnie odciągnął.

- Zrobiliśmy co było w naszej mocy. Teraz wszystko w rękach bogów - smok prychnął cicho, ale Alder nie zwrócił na niego uwagi - istnieje jeszcze szansa,

niewielka, ale póki jego serce wciąż bije, warto mieć nadzieję.

Neila pokiwała głową, a następnie spojrzała na swoje zakrwawione dłonie. Nigdy dotąd nie czuła się w ten sposób. Coś w jej wnętrzu krzychało, że to niesprawiedliwe by ktoś tak młody, tak niezwykły jak Drasan pożegnał się z życiem. Poza tym, jakoś nie potrafiła znieść myśli, że przyjdzie się jej rozstać z nim na zawsze.

Velwel wyglądał równie żałośnie. Siedział w śniegu, nadal ściskając w rękach pusty już dzban po winie i kołysał się miarowo w przód i w tył. Zupełnie jakby postradał rozum.

Mijały kolejne godziny. Wkrótce zapadł zmrok, a po nim nastąpiła noc. Na granatowe niebo wychynął księżyc, który odbijając się od śniegu tworzył bladą poświatę jak lico trupa. Co jakiś czas Alder z ponurą miną podchodził do Drasana, kładł na nim obie dłonie i zamykał oczy, a na widok pytających spojrzeń jedynie przecząco kręcił głową. Nic się nie zmieniało. Neila wpatrywała się tępo w przestrzeń, a Velwel z nudów zabrał się za polerowanie klingi swojego miecza. Robił to z taką zaciętością i zapałem, że nietrudno się było domyślić tego, co czuje. Co jakiś czas niepewnie zerkał na nieruchomego przyjaciela, po czym pospiesznie wracał do przerwanej pracy. Dziewczyna nie dziwiła się już ani jemu, ani nawet sceptycznie nastawionemu do wszystkiego Gaenorowi. Wszyscy już dawno stracili nadzieję na poprawę stanu pół-smoka, zwłaszcza gdy po czasie wydarta w jego boku rana zaczęła ropieć i wydzielać taki smród, że nie można było wytrzymać.

Wszystkowiedzący Alder orzekł wówczas, że to decydujący moment. Zwykle muszą minąć dwie noce od ukąszenia i ofiara albo umiera, albo przeżywa tylko po to, by zmienić się w żadną krwi bestię. Nie wiadomo jednak dokładnie, co się może stać z pół-smokiem.

Nie będąc w stanie dłużej siedzieć beczynn timer, najemniczka wstała i ruszyła na skraj obozu, jako pretekst podając poszukiwania miejsca, gdzie mogłaby „załatwić kobiece sprawy”. W gruncie rzeczy nie mogła dłużej patrzeć na powolną i przeraźliwie cichą agonię księcia-smoka. Dość też miała bezustannych, nic niewnoszących komentarzy Aldera i sarkastycznych odpowiedzi Gaenora.

Kiedy dotarła do niskiego zagajnika stanowiącego, coś w rodzaju osłony zachodniej strony ich dolinki, na sąsiednim wzgórzu dostrzegła stojącą samotnie postać. Z daleka ciężko było jednoznacznie ocenić kim był nieznajomy, jednak nie ulegało wątpliwości, że czegoś szukał. Rozejrzał się uważnie, po czym bez wahania ruszył w dół zbocza... Szedł prosto do miejsca, gdzie stała. Neila zamarła w bezruchu, wstrzymując oddech, jedną dłoń odruchowo zacisnąwszy na zatkniętym za pas długim nożem. Tymczasem intruz zbliżył się na tyle, że mogła rozróżnić jego wysoką i smukłą sylwetkę na tle lekko połyskującego śniegu..

Elf? - pomyślała nieco zbita z tropu. O ile się orientowała, nikt nie widział tu elfa od ponad trzystu lat. Skąd się wziął na tym pustkowiu, gdzie niepodobna spodziewać się żywej duszy? Z sercem walącym jak oszalałe, powoli wycofała się i gdy była już pewna, że obcy jej nie usłyszy, puściła się biegiem w stronę obozu. Omal nie zderzyła się przy tym z Velwelem, który z jakiegoś dziwnego powodu znalazł się na

wąskiej ścieżce prowadzącej w stronę drzew.

- Ktoś tam jest - wyszeptała, starając się zapanować nad oddechem. - I dam sobie uciąć obie ręce, że szuka właśnie nas - dodała, widząc zaskoczenie malujące się na twarzy młodego zabójcy.

Velwel najwyraźniej jeszcze nie wytrzeźwiał do końca, bo nie wykrztusił nawet jednego słowa, a zamiast tego wskazał ręką na coś za jej plecami.

Dziewczyna zamarła. Zdała sobie właśnie sprawę, iż ów elf musiał ją zauważyć i to nikt inny, ale ona przyprowadziła go prosto do ich kryjówki. Jej ręka odruchowo powędrowała do pasa, jednak nim zacisnęła dłoń na owiniętej skórą rękojeści, obcy odezwał się zaskakująco łagodnym głosem:

- Myślę, że jakiegokolwiek wrogie działania nie będą konieczne. Nie zamierzam zrobić wam krzywdy.

- I mam ci niby uwierzyć? - mruknęła pod nosem, po czym odwróciła się i spojrzała prosto w szare oczy elfa.

Z bliska wydawał się jeszcze bardziej niezwykły. Dopiero teraz dostrzegła, że długie włosy ukrył pod obszernym kapturem sięgającego do ziemi białego płaszcza. Starając się ignorować bijące coraz szybciej serce, warknęła: - Pewnie przysłała cię tu ta suka, Dhalia. Chce, żebyś go dobił, ale niedoczekanie twoje. Tak długo jak oddycha, uważamy go za swojego druha.

Chwiejący się na nogach Velwel potwierdził to kiwnięciem głowy, bo najwyraźniej nie był w stanie wykrztusić słowa.

Wysoki przybysz bynajmniej nie stracił zimnej krwi, bo odezwał się tym samym łagodnym głosem:

- Wbrew pozorom, nie jestem waszym wrogiem. Wiem, że Drasan potrzebuje mojej pomocy. Dlatego

przybyłem tu najszybciej, jak to możliwe – wziął głęboki oddech i dodał: – Na imię mi Ashkan. Kiedyś byłem mentorem waszego towarzysza.

Neila zawahała się, przypomniawszy sobie słowa Gaenora. Nieznajomy mógł kłamać, to prawda. Co jednak, jeśli mówił prawdę? Wtedy był ostatnią nadzieją Drasana.

– Jaką mam gwarancję, że mówisz prawdę? – zapytała.

– Daj nam namacalny dowód na potwierdzenie swoich słów.

Ashkan skłonił się przed nią, po czym nagle zniknął w oślepiająco jasnej kuli światła. Zarówno Neila, jak i Velwel pospiesznie osłonili oczy rękami, a gdy tylko odzyskali zdolność widzenia, cofnęli się, bo oto zamiast elfa, mieli przed sobą olbrzymiego białego konia o sięgającej niemal do ziemi grzywie i wyrastającym z głowy spiralnym rogu.

Przez dłuższą chwilę gapili się na niego z rozdziawionymi gębami, dopóki ten zniecierpliwiony nie zagrzebał kopytem w śniegu, a jego czysty głos nie rozbrzmiał w ich głowach:

Czy to wystarczający dowód?

Neila kiwnęła głową i usunęła mu się z drogi. Jednorożec ponownie zniknął, by powrócić do postaci wysokiego elfa i bez chwili zwłoki ruszył w stronę ich obozowiska. Dziewczyna, czując się bardzo głupio, poszła jego śladem, a za nimi poczłapał nadal na wpeł otępiały Velwel. Na widok jednorożca Geanor momentalnie się przemienił szczerząc nań zębiska. Zaskoczony Alder poderwał się ze swojego miejsca i już miał coś powiedzieć, ale nieznajomy minął go nie zaszczycając nawet jednym spojrzeniem. Podobnie

zignorował jawnie agresywnego gada.

Natychmiast skierował swe kroki ku leżącemu. Widok zielonkawej ropy oblepiającej brzegi podłużnego rozdarcia, obudził w nim najgorsze przeczucia. Delikatnie zbadał rannego starając się nie dokładać mu dodatkowego cierpienia.

- Jak długo jest w takim stanie? - zapytał, kierując te słowa do Aldera.

- Od wczoraj - odrzekł czarownik.

Jednorożec pokiwał głową, a na jego twarzy odmalowało się głębokie skupienie. Wymamrotał kilka słów, nadal opierając obie dłonie w miejscu, gdzie poszarpane brzegi rany wyglądały najgorzej. Nic się nie wydarzyło. Rozdarcie nadal wyglądało tak samo. Ashkan zamknął oczy i oparł czoło o unoszący się w płytkim oddechu bok pół-smoka. Przez krótką chwilę nadal nic się nie działo, po czym nagle obrzydliwie zaropiałe tkanki drgnęły. Poszarpane mięśnie powoli zaczęły się zrastać, aż utworzyły gładką, zwartą masę, którą w mgnieniu oka poczęła porastać nową skórą, znacznie cieńszą i delikatniejszą od tej na reszcie jego ciała. Przypominała z wyglądu szarą błonę. Jednorożec nie przestawał jednak mamrotać dziwnie śpiewnych formuł, dopóki w miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu ziało rozdarcie nie utworzyła się podłużna, szaro-fioletowa blizna.

Wówczas do Drasana podszedł Gaenor i jakby po chwili wahania oparł swój długi łeb na jego karku. Obaj - jednorożec i smok - unikając swoich spojrzeń, przez długi czas wysyłali do ciała pół-smoka leczniczą energię. Alder stał w tym czasie z boku i przyglądał się pracy Ashkana z niekłamanym podziwem.

Nagle jedna z powiek księcia drgnęła, po czym powoli

otwarła się, ukazując wielkie oliwkowozielone oko o pionowej gadziej źrenicy. Najwyraźniej kosztowało go to sporo wysiłku, bo znowu je zamknął. Jednak grupa zgromadzonych wokół niego wydała z siebie zgodny okrzyk radości. Velwel, zataczając się podszedł do niego i oparłszy czoło o wielki łeb, rozpłakał się jak dziecko. Neila, która oczywiście bardzo się ucieszyła, stanęła niepewna tego, co powinna teraz zrobić.

Pół-smok ponownie z nieco mniejszym wysiłkiem otwarł oko i spojrzał wprost na nią, a z jego gardła wydobył się cichy pomruk, w którym rozróżnić można było tylko jedno słowo:

- Tęskniłaś?

Dziewczyna gapiła się na niego całkowicie osłupiała. Niewiele jej brakowało do zrobienia tego, co przed chwilą uczynił Velwel, jednak ta chwila minęła zastąpiona atakiem wściekłości. Rzuciła się na niego i poczęła okładać pięściami, nie zważając na to, że otwiera ledwo zagojone rany na knykciach.

- Ty... ty...ć nieodpowiedzialny dupku! - wrzeszczała pomiędzy kolejnymi ciosami. - Na śmierć nas wystraszyłeś! Wszyscy myśleliśmy, że już po tobie!

Nikt nie ważył się podejść, by ją odciągnąć, tylko z gardła Drasana stale wydobywał się jakiś ochrypły odgłos. Minęło kilka chwil, nim dziewczyna zorientowała się, że pół-smok się śmieje. Zdyszana przerwała bezsensowny atak i odwróciła się, czując, że zaraz się rozplacze tym razem ze złości. Ostatnie dwa dni były najcięższymi, jakie zdarzyło się jej przeżyć. Nigdy wcześniej się tak nie bała, a on jak zwykle urządzał z tego komedię.

Z energią użyczoną od Gaenora, Drasan szybko odzyskiwał zdrowie, ale nadal potrzebował sporej dozy odpoczynku i całej góry mięsa. Parę minut po tym, jak pół-smok zaczął zdradzać pierwsze objawy poprawy samopoczucia, Gaenor odleciał, prawdopodobnie wybierając się na polowanie. Wrócił godzinę później, trzymając w szponach trzy młode koziołki. Oba smoki od razu zabrały się do posiłku. Przez jakiś czas słychać było trzask miażdżonych kości i odgłosy szarpania. Wkrótce po zdobyczy pozostały tylko krwawe plamy na śniegu. Drasan po tym jak się w końcu posilił wyglądał znacznie lepiej. Znalazł też w sobie na tyle siły, by bardzo powoli przybrać ludzką postać i teraz zasiadł między milczącym wciąż Ashkanem a Velwelem. Gaenor zaś zwinął się w kłębek i zakrywszy się skrzydłem zapadł w sen. Neila robiła co mogła, by unikać spojrzenia pół-smoka. Z bezsilności zajęła się czyszczeniem swoich idealnie czystych noży.

- Mistrzu - zwrócił się wreszcie do jednoroźca. - Winien ci jestem podziękowania. Gdyby nie ty, z pewnością już byłbym martwy.

Ashkan uśmiechnął się smutno.

- Cóż, zrobiłem to już drugi raz w swoim długim życiu. Kolejny raz sprzeciwiłem się decyzji Rady, by ratować twój żywot. Tym razem zapłaciłem najwyższą cenę - wziął głęboki oddech, po czym dodał. - Zostałem wygnany. Nie mogę wrócić w góry. Odtąd będę musiał żyć pośród ludzi.

Drasan ostępiał. W jednej chwili zrozumiał co to znaczy. Wygnaniec nie mógł powrócić, gdyż za to groziła kara śmierci. Musiał też ukrywać swą prawdziwą tożsamość ze

względu na chciwość ludzi. Ashkan zapłacił naprawdę wysoki okup za uratowanie mu życia.

- Przykro mi - bąknął, nie wiedząc, co ma powiedzieć. Jego były mentor westchnął.

- To było do przewidzenia, Drasanie. Sam widziałeś jak zareagowali na twoje przybycie. Prawo jest dla nich znacznie ważniejsze od kruchego życia ludzkich istot. Uważają, że nie jest ono warte zachodu. Co do czarownicy, jej działanie jest niestety krótkowzroczne, a do tego świadomie ignoruje obecność istoty znacznie od niej potężniejszej, zamieszkującej ciało księcia Riden.

- Albo po prostu się jej boją - stwierdził Drasan całkowicie nieświadomy tego, iż powtarza słowa Pani Umarłych.

Ashkan zmarszczył brwi.

- Być może masz rację - odrzekł ostrożnie, lustrując obliczę księcia.

Wszyscy czujnie nastawili uszu, najwyraźniej bardzo zaciekawieni słowami, które wyrwały się Drasanowi. Jednak młodzieniec instynktownie wiedział, że jest za wcześnie, by się z nimi dzielić swoją podświadomą wizją na granicy śmierci. Z jakiegoś powodu czuł, że rozmowę z Panią Umarłych powinien zachować dla siebie. Na szczęście Alder wybawił go z opresji, po raz pierwszy zabierając głos:

- Nie tylko jednorożce pogardzają ludźmi. Elfy również nie darzą nas zbyt dużą sympatią.

Uwaga zebranych natychmiast skupiła się na nim. Jedynie Ashkan jeszcze dłuższy czas wpatrywał się badawczo w swojego dawnego ucznia.

- Nie tylko ludźmi pogardzają - wtrącił Gaenor,

przerywając drzemkę, gdyż najwyraźniej temat dyskusji przypadł mu do gustu. - Smoków wręcz nienawidzą. Może dlatego, że jesteśmy od nich znacznie potężniejsi - zerknął na Ashkana. - Co do ludzi, to są stosunkowo młodą rasą, słabą i podatną na manipulacje, jednak jednego wam nie można odmówić... Odwagi z jaką narażacie dla innych swoje kruche życie.

- Ludzie wciąż się uczą - odrzekł Velwel, spoglądając przy tym na Drasana, jakby szukał u niego potwierdzenia swoich słów.

Był mu wdzięczny, bo dzięki temu mógł uniknąć kłopotliwej dyskusji na temat jego przedśmiertnych majaków. Wiedział jednak, widząc wyczekujące spojrzenie Gaenora, że nie zdoła przeciągać dalej rozmowy ze starym smokiem. Z głębokim westchnieniem wstał ze swego miejsca i chcąc nie chcąc, ruszył jego w stronę. Gdy tylko znalazł się z nim sam na sam, natychmiast stało się jasne, że stary smok nie da się zbyć tak łatwo, jak jego były mentor.

- Wiesz, jak wielkim jesteś ignorantem? - zapytał cicho.

Drasan milczał, czując, że żółte oczy wwiercają się w niego. Gaenor zdawał się czekać na odpowiedź.

- Nie wiem, o czym mówisz... - rzucił na odczepne, czując, że robi mu się zimno.

- Wiesz dokładnie, Drasanie - zasyczał smok, a łuski na jego grzbiecie zjeżyły się. - Rzuciłeś Dhali wyzwanie nie myśląc o konsekwencjach. Miałeś może nadzieję, że się wystraszy? W ogóle nie wyciągnąłeś wniosków z lekcji, której ci udzieliła? Gdyby twój mentor nie był naiwnym idealistą...

- Nie waż się obrażać Ashkana - warknął Drasan, czując, jak wzbiera w nim gniew.

Gaenor warknął cicho, obnażając zęby.

- No dalej, chodź! Udowodnij wszystkim swoją głupotę i krótkowzroczność, rzucając się na mnie. Nie tak dawno temu byłeś o krok od śmierci i jak zwykle nie wyniosłeś z tego żadnej nauki, arogancki smarkaczu.

- I to cię tak denerwuje? - zaszydził Drasan. - Od kiedy to przejmujesz się kimś poza sobą? To nie ja byłem podnóżkiem Dhalii.

Chciał rozjuszyc starego smoka, wyładować na nim swoją złość i frustrację. Jednak Gaenor nie dał się wyprowadzić z równowagi, błyskawicznie przybierając maskę chłodnego opanowania. Gdy się odezwał, w jego głosie nie sposób było wyczuć gniewu.

- Wiesz na czym polega twój problem? - zapytał, po czym nie czekając na odpowiedź, dodał: - Nie potrafisz docenić przeciwnika. Lekceważysz niebezpieczeństwo i nie uznajesz autorytetów. Stanowisz łatwy łup, bo nie potrafisz wyciszyć emocji i na chłodno ocenić swoich szans. W dodatku masz o sobie stanowczo zbyt wysokie mniemanie.

Tym razem Drasan ruszył ku niemu. W mgnieniu oka zapomniał o tym, że niedawno znajdował się na krawędzi śmierci. Nie miał przy tym żadnych wątpliwości, że Gaenor od początku chciał go sprowokować. Jednak osobą, która zagroziła mu drogę nie był ani Ashkan, ani Alder, tylko Neila.

- On ma rację - ucięła krótko. - Nie tak dawno nie byłeś groźniejszy od kupy mięsa. Jeśli chcesz z nim walczyć, najpierw nabierz sił. Teraz to jedynie sobie

możesz usmarkać mordę – patrzyła przy tym prosto w błyszczące gniewem oczy pół-smoka. – Spójrz tylko na siebie. Ledwie stoisz, a już szykujesz się do przyjęcia wyzwania, które cię jak zwykle przerasta. Gdyby Gaenor zamierzał cię zabić teraz, przyszedłoby mu to z dziecinną łatwością.

Oczywiście, że miała rację, Drasan doskonale o tym wiedział. Rana w jego boku ledwie się zabiłżniła. Nie był zdolny do wykonywania żadnych gwałtownych ruchów, a co dopiero do podjęcia walki. Gaenor zrobiłby z niego miazgę, nim ten zdążyłby go choćby zadrasnąć. Jednak zraniona duma paliła tak bardzo, że w duchu poprzysiągł sobie, iż jeszcze zmyje krwią tę zniewagę.

- Innym razem – warknął do smoka, po czym odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie.

Dopędziła go jeszcze zanim oddalił się na tyle, by móc w spokoju i samotności przemyśleć wszystko, co mu się przydarzyło. Jednak dopiero gdy się odezwała, w pełni zdał sobie sprawę, jak bardzo jest wściekły.

- Przed czym tak uciekasz? – zaatakowała.

Drasan stanął i odwrócił się tak gwałtownie, że aż się wzdrygnęła. Nie wydała się jednak przestraszona ani jego drgającą nerwowo szczęką, ani oczami, które w przyplýwie wściekłości stały się gadzimi. Nie była jednak na tyle odważna by podejść bliżej.

- Nie wiem, o czym mówisz – nie zaskoczyło go to, że z jego gardła miast słów, popłynął ochryply charkot.

- O nie! Ty doskonale wiesz o czym mówię – stwierdziła, postępując krok naprzód. – Jak dotąd dałeś się poznać jako samolubny gnojek z przerośniętym ego! I dopóki nie dotrze do ciebie, jak bardzo przypominasz rozkapryszone dziecko, nadal będziesz uciekał przed

samym sobą!

Zamarł wpatrzony w nią to zaciskając, to rozwierając pięści.

- Odejdź - warknął, na próżno usiłując zapanować nad drżeniem głosu.

Był już naprawdę wściekły, a ta dziewczyna świadomie bądź nie, dolewała oliwy do ognia.

- Przestań udawać, że ci nie zależy - odrzekła, patrząc mu prosto w oczy i postępując kolejny krok naprzód. Widać było jednak, że wcale nie jest pewna swego. - Spójrz prawdzie w oczy. Nie musisz wszystkiego robić sam.

- Prawdzie? - prychnął. - Uwierz mi, nie chcesz jej znać - w jego głosie pobrzmiwała wyraźna ironia.

Dotychczas jedyną osobą, która przynajmniej częściowo dowiedziała się, o tym co zrobiła mu zrobiła Dhalia, był Yarred. Gaenor wiedział, bo sam się do tego przyczynił, jednak najwyraźniej nie zamierzał się tym z nikim dzielić. Wolał udawać przed wszystkimi, że nic się nie stało. Wolał, by nadal uważali go za aroganckiego i wyniosłego księcia, niż dowiedzieli się, że tamten Drasan już dawno przestał istnieć.

- Możesz okłamać wszystkich dookoła, ale ja widzę cierpienie w twoich oczach, za każdym razem, gdy tylko pada jej imię - rzekła, a głos jej niespodziewanie złagodniał. - To nie jest zwykły strach, to nawet nie jest nienawiść. Ty po prostu wiesz, do czego ona jest zdolna.

Drasan westchnął. Nie był pewien, czy może jej zaufać na tyle, by obnażyć przed nią swoją duszę. Wiedział jednak, że wrodzony upór nie pozwoli jej odpuścić.

- Masz rację - powiedział, wiedząc, że rozdrapuje jeszcze niezabliźnione rany. - Wciągnąłem was wszystkich w osobistą vendettę, bo widzisz, Dhalia nie zamierzała mnie tylko zniewolić, co dotarło do mnie w momencie, gdy oparłem się jej urokowi. Ona chciała mnie zniszczyć - zamilkł na chwilę, czując, jak słowa uwalniają ból tkwiący w nim od długiego czasu.

Nie popędzła go. Widać było, że stara się zrozumieć.

- Zaczęła w dość łagodnie... sprowadzając na mnie koszmary tak realne, iż wydawało się, że to wszystko dzieje się naprawdę. Po miesiącu przestałem odróżniać sen od jawy. Później było już tylko gorzej... - usiadł w śniegu, wiedząc, że to, co za chwilę powie zaboli jeszcze bardziej: - Torturowała mnie - wyszeptał, nie będąc pewnym, czy usłyszała. - Zabijała powoli, rozkoszując się każdą sekundą cierpienia. Tamten młody, pewien siebie książę umarł w lochach Kahaer, męczony na tyle wymyślnych sposobów, ile tylko można sobie wyobrazić - posłał jej przepełnione bólem spojrzenie. - Starła go na miazgę przy nieudanej próbie przemiany w nieczującą nic bestię.

Neila usiadła obok niego, nic nie mówiąc. Najwyraźniej całkowicie odebrało jej mowę.

- Po miesiącach nieustającego bólu, gdy cudem odzyskałem wolność, odebrała mi jedyne miejsce, które uważałem za swój dom. Zabiła wszystkich, których znałem i kochałem. Teraz już rozumiesz? - posłał jej kolejne posępne spojrzenie. - Dhalia odebrała mi wszystko, co było mi drogie, zaczynając od tożsamości, a kończąc na przybranej matce. Zrobiła to wszystko tylko po to, żeby mnie zniszczyć. Pragnęła bym błagał o

litość, bym jej służył. Uczyniła mnie tym, czym jestem.

- A teraz omal cię nie zabiła - wyszeptała najemniczka po raz pierwszy od chwili, gdy zaczął mówić.

Pokręcił głową.

- O nie. To była demonstracja. Dobrze wiedziała, że dyszę zemstą. Wykorzystała to, by mnie zwabić. Ashkan powiedział, że gdyby w ranie nie było jadu wilkołaka, zagoiłaby się w kwadrans. To Boris pragnął mojej śmierci.

Widziałem to w jego oczach. Nie mógł oprzeć się jej woli, ale nie ma się co dziwić. Jest tylko zwierzęciem. Był całkowicie pewny, że skonam w ciągu dwóch dni.

- Zatem czego ona od ciebie chce?

Rzucił jej przepelnione bólem spojrzenie.

- A jak myślisz? - zapytał cicho. - Jeśli teraz dostanę się żywy w jej ręce, zmieni mnie w bezwolnego niewolnika swojej woli. Będzie mnie męczyć tak długo, aż znajdę się na skraju obłędu, a później...

- Nie kończ - poprosiła szeptem, ujmując jego dłonie w swoje. Ich oczy na moment się spotkały, po czym dziewczyna spuściła wzrok. - Już rozumiem.

Nie zaprotestowała gdy przyciągnął ją bliżej, ani gdy pochylił się i delikatnie musnął ustami jej policzek. Jednak gdy ujął ją pod brodę z zamiarem złożenia pocałunku na jej ustach, nagle chwyciła go za nadgarstek.

- Powinniśmy już wracać - powiedziała cicho, unikając jego spojrzenia.

Na jego ustach pojawił się cień dawnego zawadiackiego uśmiechu.

- Miałem nadzieję na coś znacznie przyjemniejszego -

odrzekł.

Jego słowa podziały na nią jak kubeł zimnej wody. Wyrwała się z jego uścisku i wstała.

- Naprawdę, powinnam już iść - powiedziała z naciskiem i nie czekając na jego reakcję, ruszyła w drogę powrotną do obozu.

Gdy wrócił, powitał go szeroko uśmiechnięty Velwel. Poza nim w obozie pozostał tylko Ashkan. Zniknęli Gaenor i Alder. Nigdzie nie mógł dostrzec także Neili. Po chwili wahania usiadł naprzeciw byłego mentora. Dopiero wówczas jednorożec uniósł wzrok, po czym zapytał:

- Co teraz zamierzasz?

Drasan pokręcił głową.

- Nie wiem, Mistrzu. Początkowo myślałem o znalezieniu jakiejś bezpiecznej kryjówki i powolnym gromadzeniu armii zdolnej przeciwstawić się połączonym siłom Dhalii i Bal'zara.

Ashkan zmarszczył brwi, po czym rzekł:

- To by było najrozsądniejsze wyjście - uśmiechnął się lekko, po czym dodał: - A teraz powiedz mi: co n a p r a w d ę zamierzasz.

- Zamierzałem zebrać ludzi by wywabić wojska Bal'zara i Dhalii na otwarte pole. Wiem już, co dokładnie powinienem zrobić i jak pokonać czarownicę bez użycia czarów. Zgromadzę wszystko, co mi potrzebne i zaatakuję ją wtedy, kiedy nie będzie się tego spodziewać - odparł pół-smok, wiedząc, że przed byłym mentorem niczego nie ukryje.

- Ale jak zamierzasz to zrobić? - dążył Ashkan. - Twoje królestwo legło w gruzach, twoi poddani zostali

bezlitośnie wymordowani. Nie masz armii, nikogo, kto poświęciłby życie w twojej obronie.

- To nieprawda - wtrącił Velwel. - Ma jeszcze nas - dodał, po czym umilkł, gdy jednorozec obrzucił go badawczym spojrzeniem.

- To bardzo szlachetne z twojej strony, mój chłopcze. Jednak garstka wiernych przyjaciół to wciąż za mało, by rzucać wyzwanie najpotężniejszej czarownicy, jaka kiedykolwiek się urodziła - odrzekł poważnie Ashkan. - Równą głupotą byłoby atakować Dhalie, kiedy ma do dyspozycji taką fortecę, jaką jest Washmorth. Można się tam bronić całymi latami, jeśli tylko zgromadzi się dostateczną ilość zapasów.

- Miasto ma jednak słaby punkt - powiedział z namysłem Drasan. - Rzekę. Skoro nie sposób się tam dostać drogą lądową, pozostaje ta.

- Zapominasz jednak o tym, że w porcie roi się od straży, a każda barka czy nawet mała rybacka łódka jest dokładnie sprawdzana jeszcze nim zostanie wpuszczona do portu - Ashkan wyraźnie był sceptycznie nastawiony do tego planu.

Drasan westchnął, ale nim zdążył się namyślić, Velwel zdecydował się ponownie zabrać głos w dyskusji:

- Neila mogłaby pomóc. Zna miasto jak nikt inny. Mogłaby posłużyć nam za przewodnika...

- Wystarczy - warknęła Neila, która nie wiadomo kiedy pojawiła się za plecami Drasana. - Ostatnia przygoda niczego cię nie nauczyła?! Znowu chcesz wpakować się w kłopoty?!

Najwyraźniej nie zamierzała nikomu dać poznać, jak bardzo zmienił się jej stosunek do pół-smoka po tym, jak

się jej zwierzył ze swoich przeżyć. Dużo łatwiej było jej odnosić się do niego z chłodną rezerwą niż przyznać, jak bardzo się do siebie zbliżyli.

- Dziewczyna ma rację, Drasanie - poparł ją jednorożec. - Jest stanowczo za wcześnie, by planować kolejne natarcie, zwłaszcza że niedawno poniosłeś klęskę. Nie zapominaj, iż teraz czarownica ma po swojej stronie kogoś znacznie potężniejszego od Gaenora. Warto zaszyć się gdzieś i poczekać.

Drasan pokręcił głową.

- Nie mamy czasu, Mistrzu. Dhalia z pewnością nie spodziewa się mojego ataku, więc w tej chwili może to być moja jedyna szansa na jej osłabienie. Jedyne co muszę zrobić, to odciągnąć Borisa...

- Dość! Dość! Dość! - wrzasnęła Neila, patrząc mu prosto w oczy.

Spojrzał na nią groźnie, ale ta w ogóle się tym nie przejęła.

- Jeszcze nie tak dawno wisało nad tobą widmo śmierci i niczego cię to nie nauczyło? - zapytała, stając przed nim kładąc ostentacyjnie ręce na biodrach. - Może najwyższy czas, by ktoś wreszcie...

- Wystarczy! - rozległ się niespodziewanie władczy głos, który sprawił, że Drasanowi zjeżyły się włosy na karku.

Wrócił Gaenor. Drasan przez chwilę poczuł się jak niesforny malec skarcony przez surowego ojca i wcale mu się to nie spodobało. Jednocześnie w jego głowie rozbrzmiał jadowity szept:

Dorośnij!

Wynoś się z mojej głowy - warknął w odpowiedzi.

Zacznij lepiej ukrywać swoje myśli – usłyszał.

Drasan wstał i spojrzał prosto w jadowicie żółte oczy Gaenora. Wiedział, że smok tylko czeka na podjęcie przez niego wyzwania, jednak pierwsza lekcja nauczyła go ostrożności w kontaktach z tak silnym przeciwnikiem. Stąpał po bardzo kruchym lodzie, a instynkt samozachowawczy podpowiadał mu wyraźnie, że obecnie jest za słaby by walczyć. Równocześnie wiedział, że okazywanie słabości sprowokuje jego pobratymca. Nie mógł sobie teraz na to pozwolić. Gra toczyła się o zbyt wysoką stawkę. Już raz go pokonał i w głębi duszy wiedział, że smok czeka na stosowny moment, by mu za to odplacić. Nie próbował ataku, gdy znacznie młodszy pół-smok był w pełni zdrowia i sił, jednak teraz...

Książę uśmiechnął się, choć wszystko się w nim gotowało.

- Wiem, że od początku jedyną rzeczą jakiej pragniesz jest sprowokować mnie do walki - powiedział, nie zważając na ciche posykiwania stojącej obok Neili. - Jestem gotów przyjąć wyzwanie, jednak nie dziś. Zaczekaj miesiąc do czasu, aż rana się zagoi i odzyskam pełnię sił. Wtedy możemy się zmierzyć.

Gaenor również się uśmiechnął, prezentując garnitur ostrych jak noże zębów, po czym wykonał coś w rodzaju parodii dworskiego ukłonu.

- Jak sobie życzysz... wasza wysokość - rzekł i odszedł chichocząc pod nosem.

Drasan odetchnął z ulgą. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował było to, by Gaenor rozsmarował go przy wszystkich na miazgę. Dopiero gdy opadło napięcie, dostrzegł, że Neila i Velwel wpatrują się w niego, jakby rzeczywiście postradał rozum. Jedyną osobą

zachowującą całkowity spokój był Mistrz Ashkan. Księżę dobrze wiedział, że nie ominie go stosowna reprimenda w sprawie jego napiętych stosunków ze starszym smokiem. Dopóki jednak jego mentor ani żaden z towarzyszy nie zdecydował się podjąć rozmowy, uznał, że najlepiej zrobi, jeśli uda się na samotny spacer.

ROZDZIAŁ 19

Zima przyszła zbyt szybko, przynosząc śnieg i mróz. Przenikliwy wiatr i dotkliwe zimno szybko dowiodły Yarredowi i Marze, że w taką pogodę nie zdołają dotrzeć na południe. Musieli zawrócić i szukać schronienia w Antui, a jeśli wierzyć słowom czarownicy, to właśnie stamtąd wywodziła się dziewczyna. Mając w perspektywie zamrażanie, żadne z nich nie wahało się plądrować wszystkiego, co tylko mogli z wymarłych wiosek. Nieliczne domy, które nie spłonęły w całości, służyły im za tymczasowe schronienie, a znalezione w spiżarniach i piwnicach zapasy jedzenia i ziarna pozwalały im jakoś przetrwać. Mieszkańcy wyraźnie nie spodziewali się ataku, żyli zwyczajnie, zbierając plony i hodując zwierzęta. Czasem, ku zaskoczeniu wędrowców, udawało im się nawet znaleźć sprytnie ukryte zapasy piwa i wina.

Posuwali się wolno, gdyż bezustannie sypiący śnieg utrudniał widoczność. Świeży biały puch szybko ukrył ślady niedawnej rzezi, więc już nie musieli oglądać zwłok rozwleczonych przez wilki i kruki. Starali się też trzymać biegu rzeki, by ani na chwilę nie zabłądzić wśród jednostajnego zimowego krajobrazu. Czasem nocami słyszeli upiorne wycie, lub co gorsza, krzyki i lamenty. Wówczas drżąca ze strachu Mara wtulała się w ramiona kapitana, który szczelnie otulał ją pledem. Żadne z nich nie potrafiło zmrużyć oka.

Rankiem, gdy tylko wstawało słońce, wyruszali w dalszą

drogę owinięci w koce i płaszcze. Wycieńczone konie, podobnie jak i oni, zaczynały już przejawiać pierwsze oznaki niedożywienia. Po bokach sterczały im żebra, łby miały smętnie zwieszane, jakby dalsza wędrówka przez zaśnieżone drogi była już ponad ich siły. Mara również zdradzała oznaki znacznego wygłodzenia - policzki miała zapadnięte, oczy mętne i podkrążone. Nie chcąc, by zapadła na jakąś chorobę, kapitan co noc poił ją gorzałką z miodem, starając się tak ją dozować, by starczyło na dłużej.

Piątego dnia od momentu opuszczenia zrujnowanego dziedzińca dotarli do zwęglonych resztek mostu wiodącego na drugą stronę Loony, miejscu gdzie zaczynało się królestwo Antui, i gdzie mogli poszukać schronienia na zimę. W jukach obu koni mieli dość złota i srebra, by opłacić jakąś przyjazną gospodę z ciepłym kominkiem i wygodnymi łózkami, ale co najważniejsze, mogli poszukać maga lub uzdrowiciela, by zbadał Marę. Już od dłuższego czasu kapitan obawiał się o jej zdrowie, bowiem jej stan się pogarszał. Dziewczyna była blada i rozpalona, a do tego często wymiotowała. Czerniejące na czubkach palców dłonie świadczyły też o odmrożeniach i ogólnym wyziębieniu organizmu.

Któregoś ranka, kiedy przyniósł jej wodę, zastał dziewczynę przerażoną, przyciskającą obie dłonie do podbrzusza. Długo po tym kołysał ją w ramionach, uspokajając. W duchu jednak wiedział, że jeśli szybko nie znajdą schronienia, nienawykła do trudów podróży z pewnością umrze. Konie wychudłe jak szkielety, karmione wyłącznie resztkami zapasów obroku, powoli zaczynały się słać na nogach. Wieczorem, tego samego dnia, na horyzoncie ukazała się pierwsza ogrodzona ostrokołem

dość duża osada.

Kapitan bez chwili namysłu wskoczył na konia i ruszył wprost do furty widniejącej w palisadzie, ciągnąc za sobą słaniającą się klacz Mary. Nie było to łatwe, musiał trzymać przed sobą nieprzytomną i bladą jak sama śmierć dziewczynę, jednak zanim dojechał, ujrzał przed sobą zamkniętą bramę. Zaskoczony wrył konia. Czując jak wątłe ciało leci mu przez ręce, zrozpaczony mężczyzna począł walić w odrzwia pięścią tak długo, dopóki w wąskiej szparze okienka nie ukazała się posępna twarz strażnika.

Mężczyzna zlustrował ich, po czym warknął:

- Po zachodzie słońca nie wpuszczamy obcych.

Yarred zerknął na horyzont, jakby chcąc się upewnić, że pomarańczowa tarcza już się za nim schowała. Upewniwszy się znowu, spojrzął na strażnika:

- Moja narzeczona jest chora - oznajmił bez ogródek.

- Potrzebuje natychmiastowej pomocy uzdrowiciela, inaczej umrze.

Strażnik zmierzył posępnym wzrokiem bladą dziewczynę, jakby spodziewał się oszustwa, jednak najwyraźniej jej widok go przekonał, bo po chwili szcęknął ciężki rygiel i wąska furta stanęła otworem. Gdy przejeżdżali obok, Yarred rzucił mężczyźnie srebrną monetę, a ten pochwycił ją w locie. Zanim zdążył zapytać o chatę miejscowego uzdrowiciela, mężczyzna zniknął.

Ciągnąc oba konie za cugle, kapitan Cordydian zagłębił się pomiędzy chaty, na próżno szukając śladu życia. Wszystkie drzwi i okiennice były pozamykane, nie było słyhać ani kwilenia niemowląt, ani choćby szczekania psów. Z trudem odnalazł gospodę, gdyż i tam zamknięto

okiennicę, jednak w przeciwieństwie do pozostałych budynków, tu przez wąskie szpary sączyło się światło, a zardzewiały sztyld głośił, że zwie się ona „Pod wilkiem i niedźwiedziem”. Przywiązawszy oba konie do poprzecznej belki, Yarred wziął na ręce nieprzytomną towarzyszkę i śmiało ruszył ku drzwiom gospody.

Po przekroczeniu jej progu, jego ciało otuliło przyjemne ciepło. Kilku stałych bywalców zerknęło w ich stronę, po czym wróciło do poprzednich zajęć. Natychmiast przyskoczył ku nim gospodarz, niski pulchny jegomość o rumianej twarzy i małych świńskich oczkach. Dojrzawszy omdlałą na rękach przyjeźdnego, cofnął się ze strachem, po czym wymamrotał coś do siebie i zniknął za ladą. Ku uldze kapitana, wrócił po chwili, ciągnąc za sobą równie niską, jak on kobietę o pełnych kształtach i ciepłym spojrzeniu dużych orzechowych oczu. Najwyraźniej owa niewiasta była nie tylko jego żoną, lecz również miejscową uzdrowicielką. Ledwie spostrzegła dziewczynę, bez słowa zaprosiła go na zaplecze. Była to prosta izba z niskim drewnianym stołem zastawionym słoiczkami i fiolkami. W rogu stało łóżko zasłane świeżym, białym prześcieradłem. Na polecenie uzdrowicielki Yarred położył na nim nieprzytomną, po czym odsunął się robiąc miejsce przyodzianej w jasne szaty kobiecie. Ta w pośpiechu rozebrała ją do samej bielizny, zrzucając jej odzienie na stertę brudnych ubrań. Pracowała szybko i metodycznie, ostrymi nożycami rozcinając poźółkłe z brudu gieżło, a po chwili i ono wylądowało na górze brudnej bielizny.

Kobieta z poważną miną spojrzała na kapitana, po czym

zapytała:

- Kiedy to się stało?

- Dziś rano - odrzekł niepewnie, przyglądając się jak uzdrowicielka bada ciało Mary cal po calu. Wreszcie zatrzymała dłonie na jej podbrzuszu, wymamrotała kilka słów, po czym ruszyła wprost ku znajdującemu się na przeciwległej ścianie regałowi, zastawionemu całą masą słoiczków, w których pływało coś, czemu kapitan wolał się nie przyglądać. Zdjęła stamtąd dwa naczynia i wróciła do dziewczyny. Odkręciła słoik i skinęła na niego.

- Proszę trzymać jej głowę odchyloną lekko do tyłu - poleciła, a sama podwinęła rękawy obszernej koszuli i zaczęła poić dziewczynę jakimś potwornie cuchnącym wywarem. Ledwie skończyła, Mara uchyliła powieki i spojrzała na Yarreda skruszonym wzrokiem.

- Chciałam ci o czymś powiedzieć - wyszeptała słabo.

- Ale zdaje się, że już za późno...

- Nie jest za późno, kochana - wtrąciła szybko uzdrowicielka. - Ciepła kąpiel, dużo snu i kilka miesięcy regularnych posiłków szybko przywrócą ci siły. - Uśmiechnęła się ciepło do dziewczyny, po czym zwróciła się do Yarreda. - Pana towarzyszka jest we wczesnej ciąży. Nic dziwnego, że doszło do omdlenia, skoro musiała tyle czasu spędzić w siodle.

Kapitan Cordydzian osłupiał. Cięża? W tak ciężkim dla nich okresie? Tego tylko brakowało...

Jeśli zechcecie tu zostać, to na górze jest wolny pokój - dodała kobieta, podając Marze czystą bieliznę i prostą lnianą sukienkę. - Zimy bywają tu srogie, warto więc mieć dach nad głową.

Kobieta zniknęła na chwilę w przyległym pomieszczeniu po czym wróciła niosąc wielką miskę parującej wody. Postawiła ją na stole, po czym odsunęła się na bok. Yarred patrzył jak Mara myje się, a później przebiera w specjalnie dla niej przyniesione ubrania. Sukienka była nieco za luźna. Wiedział, że musi coś postanowić. W końcu to on podarował dziewczynie pierścionek, była jego narzeczoną. Musiał się nią zaopiekować.

Spojrzał w dobrotliwie uśmiechniętą twarz uzdrowicielki i odrzekł:

- W takim razie weźmiemy ten pokój do czasu, aż moja narzeczona nie poczuje się lepiej.

To było jedyne sensowne wyjście. Wiedział, że nie mogą tu zostać dłużej niż do wiosny. Przeczynał bowiem, że atak na Sheardon to zaledwie pierwszy etap wojny, jaką Dhalia zamierzała wytoczyć całemu Lineland.

Neila obudziła się jako pierwsza i odkryła, że w czasie gdy spali, dolinę pokryła nowa porcja śniegu. Zerknęła na śpiącego opodal Drasana i zrozumiała, co ją obudziło. Pół-smok rzucał się przez sen i przy tym pojękiwał znacznie. Wyglądało na to, że dręczą go koszmary. Dziewczyna wstała i ostrożnie podeszła do jego pośłania. Obok spał zwinięty w kłębek Velwel, który najwyraźniej nic nie słyszał. Neila pochyliła się nad księciem i delikatnie potrząsnęła jego ramieniem. Bez skutku. Spróbowała ponownie, tym razem szeptem powtarzając jego imię. Jego oczy rozwarły się tak gwałtownie, że aż się wzdrygnęła i zanim zdołała się wycofać, rzucił się na nią, przygwoźdzając do zamrzniętej ziemi. Spróbowała się wyrwać, ale jego

ręce trzymały ją niczym żelazne imadła. Była tym tak zaskoczona, że głos uwiązał jej w gardle, podczas gdy on pochylił się nad jej szyją, dzikie spojrzenie całkowicie gadzich oczu upewniło ją, że najlepiej się nie ruszać.

- Drasanie? - zapytała szeptem, nie będąc do końca pewną, czy ją słyszy, gdyż wydawało się, że nadal śni.

Nie odpowiedział. Nadal wpatrywał się w nią z niezwykłą intensywnością. Miała wrażenie, że za chwilę po prostu rozszarpie jej gardło. Wreszcie pochylił się nieco niżej i ku jej ogromnemu zaskoczeniu, mocno zaciągnął się jej zapachem, a z jego gardła popłynął niski gardłowy pomruk, zupełnie niepodobny do dźwięków wydawanych przez ludzi. Był to dziki, zwierzęcy dźwięk. Uwięziona pod nim i niepewna czy może się poruszyć, czy też nie, czuła łomot swojego serca. Jego zapach był jakiś obcy, dotyk tak gorący, że niemal parzył.

- Drasanie - powtórzyła nieco głośniej.

Znowu odpowiedział jej niski gardłowy pomruk. Tym razem jednak szybko przerodził się w ochrypłe warknięcie, a jego dłonie jeszcze mocniej zacisnęły się na jej nadgarstkach. Zrezygnowana zrozumiała, że nie ma wyjścia. Mieszkający w nim drapieżnik najwyraźniej całkowicie przejął kontrolę. Jedyne nadzieje w tym, że ktoś go w końcu obudzi i ją uwolni. Leżąc tak w zupełnym bezruchu, przygnieciona ciepłym ciałem Drasana i czując na swojej szyi jego gorący oddech, właściwie nie czuła strachu. Wyraźnie nie zamierzał jej zrobić krzywdy, a kierowało nim coś zupełnie innego.

Chrapiący beztrudnie Velwel wyraźnie się niczym nie przejmował. Neila miała ochotę palnąć go w ucho, jednak nie mogła z uwagi na swoje położenie.

Wreszcie usłyszała dźwięk, który zabrzmiał dla niej jak

wybawienie.

Skrzypienie śniegu pod czyimiś butami.

Pojawił się Alder, ciągnąc za sobą objuczonego konia. Na widok Drasana przywalającego dziewczynę do ziemi, puścił wodze i podszedł bliżej. Powitało go niskie warczenie, które Neila odczuła na całym ciele.

Czarownik przykląkł obok nich, po czym powiedział głośno i wyraźnie:

- Drasanie, obudź się!

Warczenie przerodziło się we wściekły syk. Uchwyt nieco zelżał, a jej zdrętwiałe dłonie powoli odzyskiwały czucie. Nadal bała się jednak poruszyć. Na szczęście z odsieczą przybył ktoś jeszcze. Gaenor podszedł do nich w swojej ludzkiej postaci i rozkazał władcym tonem:

- Puść ją!

Tym razem podziałało. Uścisk zelżał na tyle, że mogła wyszarpnąć ręce, gdy jednak spróbowała zepchnąć go z siebie, przywarł do niej jeszcze mocniej.

- Puścisz mnie? - poprosiła błagalnym tonem, wiedząc, że szarpanie się z nim nie ma najmniejszego sensu.

Dopiero to go otrzeźwiło na tyle, że spojrzał na nią już zupełnie ludzkimi oczami. Wydawał się równie zaskoczony, jak i ona. Usiadł, spojrzał najpierw na Aldera, a potem na Gaenora.

- Co się stało? - zapytał, potrząsając głową.

Trwało to ledwie kilka sekund, po czym jego oczy na powrót przybrały gadzi wygląd, a z głębi gardła miast słów połyknęło niskie warknięcie:

- Wyglądało na zwykły akt dominacji... - zaczął cicho Alder, ale smok przerwał mu gestem, po czym zrobił coś niezwykłego.

Ukląkł obok Drasana i spojrzął mu głęboko w oczy. Dopiero wówczas Neila dojrzała, że jego źrenice zrobiły się nienaturalnie okrągłe, a pierś falowała w gwałtownym, przyspieszonym oddechu.

- Spokojnie - powiedział Gaenor, nie przestając patrzeć prosto w dziko wytrzeszczone oczy młodzieńca.
- Wyrównaj oddech. Powoli i spokojnie.

Nikt nawet nie próbował mu przerywać. Nawet Velwel siedział cicho, obserwując jak gady mierzą się wzrokiem. Neila znajdująca się najbliżej nadal próbowała ukradkiem przesunąć się tak, by uwolnić się wreszcie spod ciała księcia, jednak ciche gardłowe warknięcia upewniły ją, że nie jest to dobry pomysł.

- Pozwól jej odejść, Drasanie - ton smoka był spokojny, wyważony, jakby za wszelką cenę chciał uniknąć rozjuszenia wściekłej bestii.

Znowu warknięcie przechodzące w rozwścieczony syk. Wyglądało to tak, jakby Drasan w jednej chwili zapomniał ludzkiej mowy.

- Zabierzcie go - poprosiła cicho dziewczyna, czując już teraz tylko i wyłącznie strach.

Nie wiedziała, czego może się spodziewać po pół-smoku, który chwilowo zachowywał się bardzo nieludzko.

- Niech nikt się nawet nie rusza - polecił Gaenor, nie spuszczać wzroku z Drasana. - Jeśli ktoś ruszy w jego stronę, przemieni się i nie będzie po nas czego zbierać.

- Toś nas pocieszył... - mruknęła najemniczka. Pociła się jak szczur, koszula kleiła się jej do ciała i co gorsza nie mogła się przesunąć nawet o cal. - Co mu się stało?

- W sytuacji silnego poczucia zagrożenia budzi się w

nas prymitywna dzika bestia, którą władają najniższe instynkty, jak chociażby obrona pożywienia, samicy lub własnego życia - wyjaśnił jej szeptem Gaenor. - W tej sytuacji nie zdołam się przebić do jego umysłu, bo jest otoczony murem. Nic do niego nie dotrze. Czasem może podzielać rozkaz, jednak w przypadku dominującego samca naszego rodzaju, a tak jest w tym przypadku, efekt jak się okazało, jest całkowicie odwrotny od zamierzonego.

Neila wzięła kilka głębszych oddechów i spojrzała w dzikie oczy Drasana.

- Puść mnie! - rozkazała, starając się jednak nie podnosić zanadto głosu.

Poskutkowało to jedynie tym, że przestał świdrować wzrokiem Gaenora i skupił się na niej.

- Obiecuję, że nic ci nie zrobię, tylko pozwól mi wstać. Brak jakiegokolwiek reakcji.

No pięknie - pomyślała. - Siedzę sobie pomiędzy dwoma potworami, a na dodatek jednemu chwilowo odebrało rozum. Postanowiła spróbować inaczej. Pozostawała nadzieja, że w tym stanie uznał ją za „samice”, a nie za „pożywienie”.

- Drasanie - odezwała się niskim, uwodzicielskim głosem, starając się przy tym zachować całkowity spokój. - Rozumiem, że teraz nie do końca pojmujesz, co do ciebie mówię. Wiedz, że w innej sytuacji byłabym bardzo chętna, jednak o wiele łatwiej byłoby mi, gdybyś odzyskał zdolność artykułowanej mowy. Miałabym wtedy pewność, że za chwilę nie rozszarpiesz mnie na strzępy. - Mówiąc to, nie spuszczała z niego wzroku, uśmiechając się niepewnie.

Z ulgą dostrzegła też, że jego spojrzenie nieco złagodniało. Zaryzykowała więc przesunięcie w bok. Nie zrobił nic żeby ją zatrzymać. Nie warknął, tylko wodził za nią oczami. Podciągnęła więc kolana do siebie i wstała powoli, starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów. Zrobiła jeden krok, potem drugi, cały czas obawiając się, że się na nią rzuci i ponownie przygwoździ do ziemi. Nic takiego się nie stało. Zaryzykowała więc nieco szybszy krok i wówczas stało się coś, czego w zasadzie się spodziewała. Gaenor rzucił się na Drasana skupionego na śledzeniu jej wzrokiem i przygniótł go całym ciężarem ciała.

- Dajcie jakąś linę! - wrzasnął, przekrzykując wściekły syk. - Trzeba go związać, bo w takim stanie może być niebezpieczny!

Alder natychmiast podskoczył do koni i wrócił momentalnie z węzłem grubego, konopnego sznura w dłoniach. Obaj z nadal nieco zaskoczonym Velwelem pospiesznie skrępowali nadgarstki i kostki rozwścieczonego pół-smoka. Nie było to łatwe, bo wił się i wrywał, sycząc i prychając na nich. Wreszcie, gdy udało im się go unieruchomić, dysząc ciężko, runęli w śnieg. Gaenor usiadł w pobliżu wciąż powarkującego pół-smoka. Nie wyglądał na specjalnie zmęczonego.

- Bogowie! Całkiem mu odbiło - wysapał spocony z wysiłku Velwel, siadając i sięgając za pazuchę po manierkę. Upił trochę, po czym zaoferował ją siedzącemu obok czarownikowi. Ten przyjął ją z wdzięcznością. Neila usiadła obok nich. Czuła się naprawdę głupio. W końcu to ona, choć nie do końca świadomie, obudziła drugą naturę pół-smoka. Serce

wciąż jej waliło na wspomnienie jego gorącego oddechu o ciał od pulsującej tętnicy. Nie wiedziała, czy była to jedynie rozpalona prymitywnym instynktem żądza, czy chęć rozszarpania jej na strzępy i pożarcia. Bała się choćby na niego spojrzeć. W tym czasie Gaenor siedział naprzeciw Drasana i nucił coś cicho i monotonicznie, kiwając się do rytmu. Pół-smok przestał się szarpać i zaczął się w niego wpatrywać, stopniowo powtarzając gibkie węzowe ruchy smoka. Wyglądało to bardzo dziwnie. Czasem można było coś takiego zobaczyć na ulicy: grajek swą grą na flecie otumaniał jadowitego węża tak, iż ten naśladował jego płąsy. Stopniowo, gdy monotonna melodia wznosiła się, powieki księcia lekko opadały. Wkrótce utworzyły jedynie wąskie szparki. Wtedy najemniczka pojęła, że smok zamierza uśpić swego pobratymca. Jej podejrzenia sprawdziły się, gdy Drasan zaczął się kołysać coraz wolniej, aż wreszcie zniknęły nawet wąskie szparki, którymi łypał na Gaenora. Pół-smok pogrążył się we śnie. Smok jeszcze chwilę śpiewał, po czym umilkł i jakby dla pewności zaklaskał w dłonie. Księżę nie zareagował, głowa zawisała mu na piersi, a z kącika ust pociekła stróżka śliny, natychmiast ginąc w gęstej czarnej brodzie.

- Jak długo będzie spał? - Zaryzykowała pytanie Neila.

- Aż uda mu się odzyskać kontrolę - odrzekł Gaenor, wstając i powoli rozplątując krępujące śpiącego pół-smoka więzy. - To się zdarza naprawdę rzadko. Tylko w momencie silnego pobudzenia lub strachu.

Wszyscy równocześnie spojrzeli na niego z obawą.

- Czy to znaczy, że... - zaczął Velwel, ale nie

dokończył.

Gaenor pokręcił głową.

- Nie, nie oszalał. Wróci do równowagi, jeśli damy mu spokój - tu, nie wiedzieć czemu, spojrział wprost na Neilę, po czym dodał: - Jesteś jedyną samicą w okolicy, to logiczne, że w jakiś niewytłumaczalny sposób pobudziłaś go na tyle, że zaczął bronić cię przed innymi samcami - mówił to chłodno, bez żadnych emocji, aż dziewczynie ścierpła skóra.

- Pociuszające - mruknęła, niepewnie spoglądając na pogrążonego we śnie Drasana.

Tak naprawdę po raz pierwszy poczuła prawdziwy strach. Instykt? Dominacja? Jak ona się w to wszystko wpakowała? Jeżeli prawdą by było, że pół-smok widzi w niej jedynie samicę, którą w dodatku uznaje za swoją własność, to logiczne było, żeby trzymać się od niego jak najdalej. Na szczęście dalsze jej rozmyślenia przerwało pojawienie się Ashkana. Jednorożec wcale nie wydał się zaskoczony ani pogrążonym we śnie wychowankiem, ani ich przerażonymi twarzami. Podszedł prosto do Gaenora i powiedział coś do niego w dziwnym śpiewnym języku, po czym obaj odeszli dalej, żeby nikt ich nie podsłuchał. Zaintrygowana Neila zerknęła niepewnie na Velwela i Aldera, ale w tej chwili żaden z nich nie zwracał na nią uwagi. Wstała więc i ruszyła skrajem obozu w ślad za smokiem i jednorożcem, aż dotarła do zagajnika, w którym ukryli konie. Pierwszą rzeczą jaką usłyszała był niemożliwy do pomylenia z czymkolwiek innym gniewny syk rozjuszonego gada, zaraz potem głosy przycichły. Podkraśniała się więc bliżej i ukryła za rozłożystym

krzewem, gdzie w końcu wyraźnie słyszała dyskusję.

- Sądzisz, że nie wiem, o co ci chodzi? - głos byłego mentora pół-smoka był ostry i gniewny. - Drasan jest jeszcze bardzo młody i łatwo nim manipulować, właśnie dlatego go wybrała.

- Nie jestem już z nią - syknął Gaenor. - Jakbyś jeszcze nie zauważył, to twój wychowanek przerwał więź. Po raz pierwszy od stu lat podejmuję decyzje samodzielnie.

- Co nie zmienia faktu, że pozostawałeś pod wpływem tej kobiety zbyt długo. Zatrula twoje serce jadem nienawiści - orzekł jednorożec nadal tym samym ostrym tonem, który ciął mroźne powietrze niczym nóż.

- Uwierz mi, że jedyne czego pragnę to, to żeby szczyła w głębi Otchłani razem z tym opętanym bękartem - warknął smok, po czym dodał wolno cedząc słowa: - Myślisz, że go wydam, wiedząc co z nim zrobi?

Neila nerwowo przełknęła ślinę. Zrozumiała, że Ashkan nie tyle nie znosi smoka, ile mu zwyczajnie nie ufa. Śmiała nawet sądzić, że ten zdradzi ich przy pierwszej okazji. Po pokazie usypiania Drasana zaczęła mieć wątpliwości. Skoro potrafił powalić rozjuszonego pół-smoka, i to bez większego wysiłku, to jaki miałby problem z oddaniem go w jej ręce?

Podczas gdy ona przetrawiała sens zasłyszanych słów, z obozu dobiegł radosny okrzyk Velwela:

- Budzi się!

Najemniczka pospiesznie wycofała się ze swojej kryjówki i wróciła okrężną drogą, tak, by jej nie zauważyli. Nie chciała się zdradzić.

Tymczasem Drasan zdążył już wstać. Wyglądał na nieźle skołowanego i rozcierał sobie nadgarstki w miejscach gdzie poobcierał sobie skórę, szarpiąc się w więzach. Chwiał się na nogach jak pijany, ale z jego oczu zniknęła dzikość. Były tylko lekko przygaszone. Uśmiechnął się jednak na widok Neili.

Zastopowało ją. Nie wiedziała czy bezpiecznie jest do niego podchodzić. Velwel nie miał z tym żadnego problemu. Natychmiast podszedł do księcia, poklepał go po ramieniu i podsunął pod nos manierkę. Widziała jak nieufnie powąchał jej zawartość, po czym pociągnął tęgi łyk. Wydawał się zachowywać, jakby nic nie pamiętał. Po chwili wrócili też Gaenor i Ashkan. Obaj mieli trudne do rozszyfrowania miny, przy czym smok nadal świdrował ją spojrzeniem. Czyżby zauważył, gdy odchodziła w stronę obozu? Trudno to było wyczytać z jego twarzy. Po nieznośnie długiej chwili, Drasan wreszcie odzyskał na tyle przytomności, by zainteresować się czymś innym poza pić trunku z bukłaka. Wypił już zapewne sporo, bo po opróżnieniu należącej do Velwela manierki, dopadł dzbana z korzennym piwem, który Alder niedawno kupił w pobliskiej wiosce. Wypił więcej niż połowę. Dopiero wtedy zauważył, że Neila trzyma go na dystans. W chwili, gdy dziewczyna dostrzegła go zmierzającego w jej stronę, poczuła gwałtowne przyspieszenie bicia jej serca. A co, jeśli znowu mu odbije? – pomyślała na prędko. Pozwoliła mu jednak podejść do siebie na tyle, by w chwili zagrożenia móc się szybko wycofać. Uśmiechał się w ten swój szczególny sposób, od którego miękły jej kolana, do tego pachniał swojsko

korzennym trunkiem i dymem z ogniska. Był wyraźnie zdziwiony jej zachowaniem i chłodem, który od niej bił.

- Coś się stało? - zapytał jak gdyby nigdy nic.

- Nie... nic się nie... - bąknęła i urwała, po czym dodała już pewniej: - Właściwie to nic.

- Naprawdę? - wydał się szczerze zatroskany. - Wyglądasz na nieźle wystraszoną.

Kompletnie nic nie pamiętał! Nie wiedziała, jak ma się w stosunku do niego zachować. Logika podpowiadała, że przed drapieżnikiem lepiej nie okazywać strachu.

- Nie. Właściwie to ja... - zawahała się - ...muszę już iść. - Dokończyła, po czym wycofała się, starając się nie biegnąć.

Drasan nie pojmował. Uznała jednak, że lepiej zrobi, jeśli przez jakiś czas będzie się trzymać od niego jak najdalej. Skierowała się w stronę koni, mając cichą nadzieję, że za nią nie pójdzie.

Myliła się.

Młodzieniec nie podszedł jednak do niej, tylko do swojej kasztanowej klaczy grzebiącej kopytem w śniegu. Na jego widok uniosła łeb i zarżała cicho. Wyciągnął rękę i pogładził ją po szyi.

- Widzę, że z jakiegoś względu mnie unikasz - zagaił ostrożnie, nie patrząc na nią. - Chciałbym tylko poznać powód takiego zachowania.

Neila udała, że ogląda kopyta swojego wałacha. Wiedziała jednak, że tym razem nie uda jej się uniknąć odpowiedzi.

- Wiem, co sobie myślisz - zaczęła, ostrożnie dobierając słowa. - Bardzo długo nie byłeś z kobietą i ciągnie cię do każdej, którą spotkasz. To zupełnie naturalne, kiedy tyle czasu spędziłeś jako więzień,

jednak ja nie należę do tego rodzaju niewiast. Nie jestem w twoim typie i wiem, że przekonasz się o tym, gdy tylko trafimy do jakiegokolwiek gospody. Pełno tam takich, co z chęcią rozłożą przed tobą nogi i dadzą ci wszystko, czego tylko zapragniesz - nie myślała nad tym co mówi. Po prostu plotła co ślina przyniosła na język, a on stał i słuchał w milczeniu. - Jak dopisze nam szczęście, trafimy na jakiś zamtuż albo wioskę, w której znajdziesz całkiem sporo młodych i urodziwych dziewcząt...

- Dość. Wystarczy! - warknął tak, że aż podskoczyła.
- Wiem, co sobie myślisz. Otoczony luksusami książę mający na zawołanie wszystko, czego zapragnie. Panienci same rozkładały przed nim nogi: od hrabiny po zwykłą kurwę. Te czasy już minęły, a ja się zmieniłem. Nie mogę tylko pojąć jednego. Powiedziałem ci o wszystkim, co mnie spotkało - ku jej zaskoczeniu, zaczął rozpinać koszulę, by w końcu zedrzeć ją z siebie i cisnąć na ziemię. - Teraz możesz sobie popatrzeć! - dodał odwracając się do niej tyłem.

Na widok jego poznaczonych głębokimi bruzdami pleców cofnęła się. Niemal nigdzie nie było widać gładkiej skóry, jedynie długie blad różowe blizny. Najwyraźniej nie raniono go zwykłym batem, lecz czymś, co przy każdym uderzeniu nie tylko przecinało skórę, ale rozrywało tkanki. Podeszła bliżej i dotknęła jednej ze szram, tej najdłuższej.

On tymczasem zaczął mówić cicho i z wyraźnym bólem:

- Zanim zniesiono niewolnictwo, każdy poganiacz miał długi bat, a między rzemienie powplątywane były maleńkie wyostrzone kostki, tak, że przy każdym

uderzeniu nie tylko rozciął nieszczęśnikowi skórę, ale wrywał spore kawałki mięsa. Później podobna chłosta przeszła do stałego repertuaru zabaw katów. Chłostano ofiary do czasu utraty przytomności, tylko po to, by otrzeźwić delikwenta garścią soli wtartą w rany. Czasem przypalano je rozpalonym do czerwoności żelazem - gdy mówił to, przez jego ciało przepływały fale dreszczy. - Przeżyłem to co najmniej dziesięciokrotnie, a przynajmniej tak mi się wydaje, bo później straciłem rachubę. Najpierw bat, później sól, a na koniec rozpalony pręt. A ona cały czas stała z boku i patrzyła. Widziałem w jej oczach jedynie podniecenie. Uwielbiała widzieć ból w moich oczach i słuchać mojego krzyku. Czasem sama brała do ręki bat i... - nie dokończył, gdyż począł trząść się jak w gorączce.

Przez chwilę miała ochotę podejść i go objąć. Wydawał się teraz bezradny niczym dziecko. Jak mogła pomyśleć, że zrobi jej krzywdę? Po chwili wahania ujęła go za rękę i obróciła ku sobie. Nie zaskoczył jej widok bólu w jego oczach.

Wolała nie myśleć teraz o tym, że ktoś mógł być w stosunku do niego tak okrutny.

Tymczasem on ciągnął tym samym roztrzęsionym głosem:

- Myślałem, że mogę być taki jak dawniej, ale coś się we mnie zmieniło... Jestem teraz kimś całkiem innym.

Nie mogła znieść myśli, że jeszcze chwilę temu omal nie oskarżyła go o próbę gwałtu. Przecież temu wszystkiemu co przeszedł winna była kobieta. Jak mogła uznać, że interesuje się nią tylko w jednym celu? Neila gryzła się tym jeszcze jakiś czas. Po chwili

Drasan delikatnie wysunął swoją dłoń z jej palców i nieco uspokojony chwycił koszulę i odszedł gdzieś, znikając pośród wirujących w powietrzu płatków śniegu. Nie wróciła do obozu, tylko usiadła w pobliżu koni i zapatrzyła się w miejsce, w którym dopiero co przed chwilą stał. W jej sercu wezbrała jakaś dziwna tęsknota.

Drasan wrócił dopiero wraz z zapadającym zmierzchem, kiedy śnieg rozpadał się na dobre. Wydawał się w nieco lepszym nastroju i bez ogródek oznajmił towarzyszom:

- Musimy się stąd wynieść. Przez pobliską przełęcz niedawno przemaszerował spory oddział wojska. Ślady są jeszcze świeże, przynajmniej te, których nie zdążył przysypać śnieg.

- Dokąd chcesz iść? - zapytał natychmiast Velwel.

- Jakies dwa dni stąd, pomiędzy dwoma bliźniaczymi wzgórzami, znalazłem jaskinię, dość obszerną. Pomieści zarówno nas, jak i konie. W dodatku jest tam sucho, ciepło i łatwiej o opał, bo dolinę porasta gęsty las. W pobliżu są dwie osady, jednak nikt się nie zapuszcza w tamte rejony. Myślę, że to dobre miejsce na przeczekanie zimy - mówił to wszystko z tak wielkim entuzjazmem, że zdołał nim zarazić nawet zwykle sceptycznego Gaenora.

Poza tym, dopóki coś robił, nie popadał w dziwne odrętwienie, co niestety przydarzało mu się coraz częściej. Mógł to być skutek uboczny tego, co mu się stało lub rodzaj żałoby po stracie przybranej matki. Jediną osobą, którą mógł o to zapytać zdawał się jego dawny mentor. Jednakże by to było możliwe, musieliby porozmawiać na osobności. Nie chciał, by Gaenor

odkrył jego kolejną słabość.

Na szczęście dla niego, najwyraźniej wyczuwając, że coś jest nie tak, głos zabrał Alder:

- Bezpieczna kryjówka z pewnością nam się przyda. Możemy ruszyć choćby zaraz korzystając z tego, że wciąż sypie śnieg - spojrzał na Drasana. - Oczywiście jeśli naprawdę czujesz się na siłach by to zrobić.

- Czuję się świetnie - odparł księżę, zdobywając się na słaby uśmiech. - Kłopot nie tkwi jednak w moim samopoczuciu, a bardziej w tym byśmy pozostali niezauważeni.

- Śnieg mógłby zatrzeć ślady naszej obecności - podsunął Velwel. - Poza tym im szybciej wyruszymy, tym szybciej będziemy na miejscu.

Drasan posłał mu wymuszony uśmiech. W głębi ducha był zadowolony z tego, że wszystkim spodobał się jego pomysł. Znalezienie bezpiecznego dla nich miejsca zajęło mu trochę czasu. Zaryzykował też przemianę, mając nadzieję, że niskie chmury i śnieg osłonią go przed oczami szpiegów Dhalii. Teraz nadszedł czas na drugi etap planu. Skinął najpierw na Velwela, a później na Neilę.

- Muszę z wami porozmawiać na osobności - oznajmił gdy podeszli, po czym, nie czekając na odpowiedź, skierował się w stronę niskiego, sosnowego zagajnika osłaniającego dolinę od zachodniej strony. Nie oglądał się. Wystarczyło mu, że wyraźnie słyszał skrzypienie śniegu. Zatrzymał się dopiero wówczas, gdy miał pewność, że nikt go nie usłyszy. Podeszli do niego w milczeniu, najwidoczniej rozumiejąc powagę chwili. Odwrócił się do nich i rzekł, ścisząc głos do szeptu:

- Jutro, przed świtem, nasza trójka ruszy do chatki więdźmy, tej samej, o której opowiadał mi Velwel.

Młody zabójca już otwierał usta, żeby coś odpowiedzieć, ale Drasan uciszył go gestem dłoni.

- Potrzebuję trucizny do zabicia Dhalii - wyjaśnił spokojnie. - To jedyne sensowne wyjście. Ty, Velwelu, znasz położenie chaty, zaś Neila świetnie włada mieczem. Oboje stanowicie zaś moją obstawę i macie mi być posłuszni absolutnie we wszystkim - tu spojrzął na Neilę. - Oznacza to, że kiedy każę wam uciekać, to macie uciekać bez względu na to, co się będzie ze mną działo. Więc, jeśli któreś z was ma jakieś obiekcje, niech zostanie z pozostałymi i ruszy w stronę jaskini.

- Oszalałeś? - syknęła najemniczka. - Chcesz, żebyśmy cię porzucili dla ratowania własnej skóry?

- Tak - odrzekł bez ogródek. - Jeśli masz z tym problem to zostań. Nie mam zamiaru narażać żadnego życia poza własnym. Mnie Dhalia będzie chciała pojmać, ale wasza dwójka nie stanowi dla niej żadnej wartości. Nie chcę żebyście skończyli z poderżniętymi gardłami na jakimś polu, gdzie wasze zwłoki rozszarpia wilki i kruki - dodał, patrząc dziewczynie prosto w oczy.

- Zatem bezwarunkowe posłuszeństwo - stwierdził Velwel nieco ponuro. - Coś jeszcze?

- Tak, nie wolno wam puścić pary z ust. Nikt nie może wiedzieć, co planuję, nawet Mistrz Ashkan. Starajcie się też o tym nie myśleć, żeby Gaenor nie odczytał tego w waszych umysłach. Pilnujcie się i miejcie osiodłane konie. Wyruszyście dopiero na sygnał. Tymczasem ja muszę lecieć sprawdzić czy na naszej drodze nie trafi się żaden oddział wrogiego wojska.

I zniknął. Po prostu wtopił się w śnieżną zawieję, zostawiając dwójkę całkowicie osłupiałych najemników.

ROZDZIAŁ 20

Na horyzoncie szarzał świt. Całą dolinę pokrywała gruba warstwa świeżego śniegu. Drasan wciąż nie wracał. Zgodnie z wczorajszymi instrukcjami, Neila i Velwel czekali przy osiodłanych koniach. Klacz księcia co jakiś czas niecierpliwie grzebała kopytem w śniegu. Pozostali spali, a przynajmniej tak by się mogło wydawać, bo jedynie Alder leżał w śniegu okryty kilkoma owczymi runami. Jednorożca nie było, a smok odpoczywał zwinięty w tak ciasny kłębek, iż z daleka nie przypominał nic poza olbrzymim głazem.

Dziewczyna co jakiś czas unosiła wzrok, spoglądając z nadzieją na szarą pokrywę chmur, jednak nigdzie nie dostrzegła znajomej, gadziej sylwetki. Siedzący obok Velwel, z braku lepszego zajęcia, polerował klingę swego miecza. Wreszcie, gdy oboje spodziewali się najgorszego, gdzieś blisko, nagle zapłonął niski krzak. Bez większego trudu zrozumieli, iż jest to sygnał od księcia.

Oboje szybko dosiedli koni i ruszyli ku niemu kłusem, by nie męczyć zanadto wierzchowców. Gdy dotarli na miejsce, zręcznie wspiał się na siodło kasztanki, po czym bez słowa wyjaśnienia pogalopował naprzód dnem doliny. Konie nie radziły sobie zbyt dobrze z lepkiem śniegiem, a z nozdrzy buchała im para. Neila i Velwel przezornie zaopatrzyli się w grube wełniane płaszcze

opadające aż na zady ich wierzchowców. Dopiero gdy zostawili obóz daleko za sobą, Drasan zwolnił do stępa i pozwolił im się dopędzić.

- Jest jeszcze jeden powód, dla którego wybrałem właśnie was - zagał, po czym nie czekając na odpowiedź, dodał: - Otóż, żadne z was nie włada magią nawet na podstawowym poziomie, a zatem nikt magiczny was nie wyczuje. Oboje umiecie walczyć nie gorzej ode mnie, zatem gdyby doszło do starcia, przydacie się o wiele bardziej. Poza tym, Gaenorowi nie ufam, bo zbyt długo pozostawał pod wpływem i często gościł w jej łóżu - skrzywił się mimowolnie. - Ashkana znam od dziecka, jednak choć powierzyłbym mu swoje życie, nie wydawał mi się właściwą osobą do tego zadania. Wy jesteście najemnikami, nie wzbudzicie zatem żadnych podejrzeń. Dhalia was nie zna, więc w żaden sposób nie powiąże ze mną. Gdybyśmy zatem napotkali jakikolwiek oddział rideńskiej straży, zmywacie się. Nikt was nie będzie szukał.

- Bardzo ciekawe wyjaśnienie - stwierdziła sucho Neila. - Moja kolej. Mamy być twoją obstawą, zatem spodziewasz się, że ktoś lub coś nas zaatakuje. Wszystko dokładnie zaplanowałeś, nawet w przypadku, gdyby ta suka zastawiła na ciebie zasadzkę. Po mojemu, chcesz, żeby cię znalazła, ale dopiero wtedy, gdy już zdobędziesz fiolkę z trucizną. Poświęciłeś zatem całutką noc, żeby zostawić jej ślad w nadziei, że pochwyci trop i połknie haczyk, a tą przynętą jesteś ty. Wtedy wyśle, o ile już nie wysłała, kilkudziesięciu zbrojnych, żeby cię pojмали i dostarczyli w nienaruszonym stanie. Przy czym, naiwnie wierzysz, że

nie przeszukają cię odbierając broń, a fiolkę z trucizną uznają za lek na kaszel, czy tak? W tym czasie ja i Velwel mamy wrócić do reszty i czekać na dalszy rozwój wypadków. To jest twój plan? Twoje remedium na wszelkie kłopoty?

Drasan nie odpowiedział. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w koński kark, zanim zdecydował się przemówić, ale zmienionym głosem, w którym przebiegał chłód:

- Jeśli masz lepszy plan, to wyjaśnij mi proszę, jak mam pokonać najpotężniejszą w świecie czarownicę, w dodatku kryjącą się za murami miasta praktycznie nie do zdobycia, otoczoną setkami tysięcy zbrojnych, z czego około dziewięć tysięcy stanowią barbarzyńscy Doarowie? Jak pokonać czarownicę mającą za sojusznika wilkołaka i znajdującą się pod opieką czegoś, czego nawet jednorożce nie potrafią nazwać? Jesteś zabójcą, zatem powiedz mi, czy w tej sytuacji istnieje inna metoda niż skrytobójstwo? Czy w twoim mniemaniu, ktoś poza mną, zdoła się przedostać na tyle blisko, by wrazić w jej ciało ostrze nasączone trucizną? A może sądzisz, tak, jak Ashkan, że należy zaczekać aż oboje urosną w siłę i wraz z wiosną ruszą naprzód, mając do dyspozycji potężną armię bezwolnych niewolników zdolnych jedynie do tego, by bez litości zabijać wszystko co żyje? W ciągu miesiąca dotrą do Earden, później zajmą Antuę, a na deser pożrą maleńki zasiedlony przez rybaków - Noai'dir. Kto ich zatrzyma, jeśli nie ja? Gaenor jest tchórzem, Ashkanowi nie wolno zabijać. Żadne z was nie da rady Dhalii, choćbyście starali się ze wszystkich sił.

- Zatem, chcesz się dostać do Washmorth jako więzień, mając przy sobie tylko truciznę - zagał ostrożnie Velwel, ignorując prychnącą ironicznie Neile.
- Mniemam, że zamierzasz ją ukryć tam, gdzie nikt nie będzie szukał, a zatem zaszyjesz pod skórą na ramieniu lub na udzie. Trucizna działa po dostaniu się do krwiobiegu, więc wystarczy lekkie zadrażnienie choćby okruchem szkła. Mając przy sobie fiolkę możesz w odpowiednim momencie ją stłuc i okruchem zadrapać choćby wewnątrz jej dłoni. Potem wystarczy poczekać kilka minut aż trucizna rozejdzie się po ciele i masz trupa, któremu można odciąć łeb i spalić w kominku. To jednak tylko teoria, Drasanie. Nikt nie da ci stuprocentowej pewności, że mikstura podziała jak należy i zabije sukę na miejscu. Sam miałem kilka razy taką sytuację, że rozpuszczony w winie proszek, zamiast dać mi sztywnego, podarował mi bełkoczącego bez sensu idiotę, który i tak musiał umrzeć cięty w tętnicę albo przebity strzałą. Nie wszystko da się załatwić za pomocą toksyn, choćby to był jad w najwyższym stężeniu. Nigdy nie masz pewności. Po mojemu, powinniśmy zdobyć truciznę i się przycziąć. Niech poczują, że problem gdzieś zniknął. Wtedy przestaną się pilnować i...

- Nie znasz Dhalii - przerwał mu, uśmiechając się smutno. - Ona nigdy nie przestanie. Nigdy nie będzie jej dość władzy, choćby musiała przejść na tron po stosie trupów. A ja jestem jedynym cierniem w jej zadku i zrobi wszystko, żebym już nigdy nie wszedł jej w drogę. Zniewoli mnie lub zabije. Wy macie wyjście, w każdej chwili możecie wsiąść na okręt i odpłynąć gdziekolwiek,

choćby do odległych krain. Ja tego luksusu nie mam. Zostałem naznaczony i nie mogę uciec, bo moje przeznaczenie i tak mnie dopadnie, gdziekolwiek zapragnę się ukryć.

- Dość tych bredni o przeznaczeniu i innych mistycznych bzdurach - warknęła rozjuszona Neila. - Każdy z nas jest z tobą z własnej woli, i z własnej woli naraża życie w wojnie, której nawet nie rozumie. Ale jeśli ty chcesz tam iść i się poddać, wówczas to wszystko nie ma sensu. W Riden łatwo się ukryć nawet z całą armią, trudniej walczyć, gdyż teren nie nadaje się do wielkich potyczek. Warto za to zgromadzić ludzi biegłych w sztuce zabijania, a przy tym znających te obszary, mających kryjówki we wszystkich większych miastach. Według mnie powinieneś zatrudnić Gildię Zabójców - mówiąc to zaczerpnęła powietrza - jest ich około tysiąca, są zorganizowani i niebezpieczni, pochodzą ze wszystkich krain, stąd aż do południa. Przewodzi im jeden z najlepszych zabójców. Zwą go Alt'ar i na tych ziemiach to chodząca legenda. Większość uważa go za postać mityczną lub bohatera z legend. Niewielu z nas miało okazję go widzieć, a jeszcze mniej z nim rozmawiało.

Tym razem Drasan podniósł głowę i spojrzał na jadącą obok dziewczynę. Nigdy dotąd nie słyszał tego imienia, jednak widział, jak przebiegł ją dreszcz, gdy je wymawiała.

- Kim on jest? - zapytał, nie zdradzając jednak zainteresowania.

- Zabójcą - mruknęła niechętnie. - Zimnym sukinsynem, który ponoć czerpie z mordu perwersyjną

przyjemność. Miałam wątpliwą przyjemność natknąć się na niego w czasie jednego ze zleceń. Okropny typ, ale jest najlepszy w swoim fachu i włóczy się wszędzie w towarzystwie ogromnego wilka. Podania mówią, że sam się potrafi przemienić w wilka, ale to bajki. Ja widziałam go w postaci człowieka. Cholernie dobrego w tym, co robi, ale jednak człowieka.

- Dałoby radę się z nim spotkać? - zapytał Drasan po chwili.

W myślach już układał plan.

Mając do dyspozycji zabójców umiających o wiele więcej niż sztywno trzymająca się rozkazów regularna armia, miałyby znacznie większe szanse niż w pojedynkę. Musiałyby jeszcze przekonać dwóch królów, tych będących pierwszym celem przemarszu rideńskich wojsk. Gdyby miał po swojej stronie Antuę i Earden, mógłby wypowiedzieć Dhali wojnę. Tym sposobem wywabiłby czarownicę i jej pomagiera zza bezpiecznych murów niezdobyczej twierdzy i załatwić oboje trucizną albo ogniem. Reszta pewnie rozpierzchnęłaby się, gdy tylko zabrakłoby dowódców. A wystarczyłoby wyróżnić tych, co mają jakąkolwiek władzę. Króla, doradców, generała, a wojska powinny pójść w rozsypkę.

- Dostanie się teraz do Alt'ara to szczyt marzeń - powiedziała najemniczka, w jednej chwili obracając jego plan w perzynę. - Jego kryjówka jest gdzieś w podziemiach Washmorth i o ile się orientuję, dostępu do niej bronią najlepsi z jego zabójców. Zabiją każdego, kto spróbuje się tam wdrzeć siłą, a jeśli się poddasz, zarzną cię jak wieprza dla samej zasady. Nikt tak po prostu tam nie wchodzi, by złożyć przywódcy Gildii

towarzystwą wizytę. Dopuszcza przed swoje poblizę tylko klientów z mocno wypchanymi złotem sakiewkami, a i ci za pomocą perswazji zmuszeni są do zachowania milczenia. Nikt o nim nie mówi, bo wszyscy się go boją. Trzęsie podziemiem jak Bal'zar całym miastem. Tam nic nie dzieje się bez jego wiedzy.

- Zatem zagram bogatego klienta...! - zaczął Drasan, który mimo przeszkód nie zamierzał jeszcze porzucać swojego planu, ale najemniczka mu przerwała:

- To się niestety nie uda. Alt'ar ma do dyspozycji własną czarownicę. Od razu przejrzy twój mały fortel i zginiesz na miejscu. Nikt, kto posiada choćby maleńki ułamek mocy nie prześlizgnie się koło niej niezauważony. Jeśli chcesz się tam dostać, będziesz potrzebował czegoś więcej niż wypchanej sakiewki. Musisz mieć coś, czego ten sukinsyn pożąda znacznie bardziej niż złota. Propozycję nie do odrzucenia.

- Nie podoba mi się to wszystko - oznajmił ponuro Velwel. - W tym planie są wielkie dziury, które trzeba będzie załatać naprędce skleconą improwizacją. Jak masz zamiar dostać się do miasta? Jak znaleźć kryjówkę zabójcy, którego wszyscy się boją? I wreszcie: jak przeżyć w mieście, w którym aż roi się od rideńskiego wojska? Nie możemy tak po prostu chodzić od drzwi do drzwi i pytać o Alt'ara, bo nas znajdzie i osobiście ukatrupi. Ja też o nim słyszałem. Krążą o nim bardzo ponure opowieści. Niektórzy uważają, że nie jest człowiekiem. Podobno żyje już bardzo długo i nie znać po nim upływu czasu.

Gdy tak jechali pogrążeni w dyskusji, zza ośnieżonych wzgórz wyłoniły się pierwsze pokryte strzechą

zabudowania. Wioska - o ile można było tak nazwać kilka chałup i dwie zagrody - wyglądała na opuszczoną. Velwel wysunął się na czoło i skierował ich nieco w bok, tam, gdzie płynął niewielki strumień. Po chwili, jakby z pamięci odtwarzał drogę. Odbił nieco w prawo, omijając chaty szerokim łukiem tak, iż wkrótce znaleźli się w cieniu wiekowych dębów i wiązów powykręcanych przez wiatr. Dopiero wówczas dostrzegli wiejską chatę skleconą z nieciosanych bali na wpół zrujnowaną i przysypaną grubą warstwą śniegu. Nie wyglądała zbyt okazale. Drasan, Velwel i Neila zatrzymali konie na samym skraju wąskiego szpaleru drzew. Czuli się w tym miejscu nieswojo, powietrze aż tętniło złą energią. Kasztanowata klacz księcia w jednej chwili wzdrygnęła się gwałtownie i wykonała dziki taniec, cofając się i przysiadając na zadzie. Postanowili więc pozostawić wierzchowce tutaj i dalej ruszyć pieszo, brnąc w śniegu aż po kolana.

Im bliżej było do frontu domu, tym bardziej robiło się cicho. Nienaturalnie i dziwnie złowrogo głucho, a gdy dotarli za byle jak sklecony płot, włosy stanęły im na karkach. Z bliska dom wydawał się jeszcze bardziej ponury, a wryte na wiodących na ganek schodach i odrzwiach runy aż tętniły mocą świecąc purpurowym blaskiem.

Velwel zatrzymał ich dokładnie naprzeciwko schodów. Na poręczy siedział wielki nastroszony kruk obserwując ich paciorkowatymi oczami.

Ptak zakrakał szyderczo, ale nie ruszył się z miejsca. Dopiero gdy jego spojrzenie napotkało wzrok Drasana rozpostarł skrzydła i odleciał znikając między drzewami.

- Co to było? - Neila wzdrygnęła się lekko, nie spuszczać wzroku z miejsca, gdzie zniknęło ptaszysko.

Velwel wzruszył ramionami.

- Dorma nie jest zbyt towarzyska. Nie lubi niepożądanych gości. Musimy poczekać aż sama do nas wyjdzie, bo inaczej miotnie w nas jakąś klątwą.

I tak stali w otaczającym ich głębokim półmroku, wpatrując się w drzwi. Nie liczyli przy tym upływającego czasu. Drasan zaczął już się niecierpliwić, gdyż nic nie wskazywało na to, by ktoś zamieszkiwał tę rozsypującą się rudę.

Wreszcie, po czasie, usłyszeli czyjeś ciężkie kroki, a później brzącający nienaturalnie głośno szcęk zasuw. Ciężkie drzwi uchyliły się ukazując w szczelinie najbardziej szkaradną kobietę, jaką księciu zdarzyło się kiedykolwiek oglądać. Miała pociągłą twarz o wyraźnie zarysowanych kościach policzkowych, z wielkim szpiczastym nosem i wąskimi ustami, nad którymi tkwiła paskudna brodawka. Z głowy wyrastały jej rzadkie siwe włosy. Spojrzała na nich mętными i dziwnie przekrwionymi oczami, po czym zaskrzeczała głosem przypominającym krogulcze zawodzenie:

- Kim jesteście i czego tu szukacie? Odpowiadajcie szybko.

Drasan wysunął się naprzód i spojrzał wprost w odrażającą twarz przypominającą pośmiertną maskę o pożółkłej obwisłej skórze.

- Potrzebujemy jednej z twoich mikstur - rzekł, z trudem tłumiąc grymas obrzydzenia.

Usta staruchy rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, ukazując poczerńiałe dziąsła ze sterczącymi żółtymi

pieńkami zębów.

- Zatem, zapraszam - zaskrzeczała, otwierając szerzej drzwi i ukazując w całej swojej okazałości niską, przysadzistą sylwetkę.

Odziana była w prostą lnianą sukienkę, jakie zwykle noszą kobiety na wsi. Pod nią wyraźnie odznaczał się obwisły biust. Na szyi zaś zawieszony miała sznur paciorków poprzeplatanych zębami oraz pazurami. Wśród nich dostrzegli ludzkie kły. Wszyscy poczuli wzbierający w nich niesmak i obrzydzenie. Podpierała się grubym kosturem.

Chcąc nie chcąc, ruszyli za nią, najpierw wspinając się na zbutwiałe schody, a następnie przez wyglądające na solidne dębowe drzwi wprost do obszernej izby. Drasan szedł jako pierwszy, a za nim, ostrożni niczym zaszczute zwierzęta: Velwel i Neila. Po tym jak przekroczyli próg, drzwi zatrzasnęły się za nimi z trzaskiem, szcęknięła zasuwa i zapadła cisza. Przez chwilę cała trójka stała, nasłuchując uważnie jakiegokolwiek dźwięku, choćby szurania odsuwanego krzesła, jednak wszechobecny tu gryzący dym nie tylko nie pozwalał niczego zobaczyć. Po chwili zauważyli, że owy dym zaczyna mącić im umysły.

Kiedy oczy przyzwyczyły się do nowego otoczenia, Drasan dostrzegł niewyraźny kontur stołu, za którym, na krześle z wysokim oparciem, siedziała Dorma, paląc długą fajkę. To z niej wydobywał się otulający ich zewsząd dym. Starucha skinieniem sękaty reki wskazała mu niski, trójnogi taboret, jednak pół-smok postanowił postać. Rozglądał się chwilę, nie wypuszczając z dłoni rękonoży ukrytego pod płaszczem noża. Powietrze w izbie cuchnęło nie tylko dziwnym dymem, ale również brudem, stęchlizną

i śmiercią. Pod sufitem kołysały się pęki ziół i martwe zwierzęta. W kącie stała niewielka klatka, połyskując lekko w mdłym świetle. Nigdzie nie było śladu po kotle, a w pustym i poczerniałym palenisku nie palił się ogień. Za plecami, na koślawo zbitych półkach, stały zakurzone słoje z jakimiś miksturami.

- No więc? - zagadnęła starucha, przerywając złowrogą ciszę. - Słucham, co sprowadza tak znakomitych gości do mojej skromnej chaty?

Drasan bez słowa cisnął na stół zwitek pergaminu otrzymany od Neili. Wiedźma porwała go dłonią zaopatrzoną w długie, pożółkłe paznokcie przypominające szpony drapieżnego ptaka. Przez chwilę panowała cisza, gdy wysunąwszy obrzydliwie niebieskawy język przebiegała swoimi małymi oczkami listę ingrediencji. Ledwie skończyła, z jej wąskich warg zniknął uśmiech, a w oczach zapalił się dziwny czerwony błysk.

- To bardzo rzadkie składniki - oznajmiła wreszcie, po czym spojrzała na Drasana, zaciągając się fajką.

- Cena nie gra roli - rzucił sucho, starając się nie patrzeć w mętne oczy Dormy.

Wiedźma uśmiechnęła się chytrze.

- Istnieje wiele różnych jądów pełznących żyłami i zatrzymujących serce, bądź też odbierających rozum, lecz tylko jeden zdoła powalić maga - stwierdziła z namysłem, nie spuszczając swoich małych przekrwionych oczek z Drasana.

Pół-smok czuł w tej chwili wyłącznie... strach. Ta kobieta napawała go przerażeniem, choć wyglądała niepozornie. Wolał w tej chwili nie myśleć o cenie, jaką przyjdzie mu zapłacić, bo sądząc po wyglądzie tego miejsca i mdlącym odorze zaschłej krwi, nie tego pożądała

wiedźma.

Jakby wyczuwając targające nim uczucia, Dorma ponownie się uśmiechnęła.

- To coś, czego pożąda każdy. Trucizna zdolna zabić istotę, która zawładnęła mocą żywiołów. Zdolna nawet powstrzymać upływ czasu, wystarczy jedna kropla i życie tego gwałciciela praw natury natychmiast dobiegnie końca. Będzie się wił w agonii i nie będzie jej w stanie powstrzymać nawet swoją mocą. Marzenie każdego skrytobójcy - oblizała lubieżnie wargi, po czym zniecka sięgnęła ku własnej piersi i spomiędzy fałd obwisłego biustu wyciągnęła mały skórzany woreczek, a z niego kryształowy flakonik, nie większy od kciuka, w którym połyskiwał perłowy, podobny do mleka płyn. Postawiła go ostrożnie na stole i ponownie utkwiała wzrok w Drasanie. Jakby na coś czekała.

Na widok fiolki serce pół-smoka zaczęło bić nieco szybciej. Jej zawartość była zdolna przesądzić o losie całego świata, pomścić śmierć Wayi i jego matki. Wystarczyło tylko ją zdobyć.

- Władza - zaskrzeczała zniecka wiedźma, zmuszając go, by oderwał wzrok od przedmiotu i spojrział w jej poźółkłą twarz. - Teraz... - zawiesiła na moment głos. - ... pomówmy o zapłacie - dokończyła z chytrym uśmiechem.

- Dam ci tyle złota, ile tylko zechcesz - odrzekł Drasan, starając się zapanować nad wstrętem.

- Och, nie. Nie, nie mój panie - dziwnie zgrzytliwy tembr głosu Dormy był jątrzący wewnątrz i nie do wytrzymania. - Nie interesują mnie bogactwa tego świata. Nic mi po nich. Pożądaj czegoś o wiele

cenniejszego - w jej oczach ponownie pojawił się rubinowy błysk.

Za plecami Drasana, Velwel zaszurał niespokojnie. Jednak pół-smok był w stanie myśleć tylko o kryształowym flaconie. Wiedząc, co może zdziałać mając tę truciznę, był gotów niemal na każde ustępstwo.

- Zatem czego chcesz? - zapytał, z trudem tłumiąc gniew.

- Potrzebuję tego, czego pożąda każda niewiasta. Młodości, urody i witalności, jednak coraz trudniej o składniki tegoż eliksiru. Potrzebuję tego, czego nie zdobędzie nikt poza istotą magiczną. Krwi. Krwi mającej w sobie tak wielką moc, że może nie tylko zatrzymać czas, ale i go cofnąć. Ten, kto wypije z kielicha, odzyska co utracił. Pożadam krwi jednoroźca.

Zapadła cisza, tak głęboka, że słychać było tylko suchy trzask. Drasan przestał panować nad gniewem. Jego ciało z wolna pokrywały purpurowe płomienie, a zaciśnięte pięści utworzyły dwie kule ognia.

Wiedźma albo tego nie zauważyła, albo po prostu zignorowała.

- To moja cena, dziwny odmieńcze - rzekła ochryple, po czym ponownie sięgnęła po fajkę.

Tymczasem Velwel dyskretnie odciągnął Neilę na bok, widząc płomienie pożerające ciało jego przyjaciela. On już wiedział, co się za chwilę wydarzy, nawet jeśli wiedźma uznała to za sztuczki kuglarza.

Drasan oddychał głęboko, pozwalając, by ogarnęła go mordercza furia. Tym razem nie chciał jedynie zabić, ale zadać cierpienie tak wielkie, by ropuchowata niewiasta błagała o śmierć. Gryzący dym unoszący się z jej fajki drażnił jego czuły węch. Patrzył na zaciągającą się nim z

lubością wiedźmę i już wiedział, co zrobić.

Nie spieszył się zanadto. Najpierw sprawił, by kobieta razem z zaciąganiem wraz z dymem wprowadziła do swoich płuc maleńki ognik, a później patrzył z przyjemnością, jak z jej kościstych palców wypada fajka, jak chwyta się najpierw za gardło, a następnie za piersi. Słuchał jej wycia, jakby to była najpiękniejsza muzyka dla uszu. Obserwował, jak usiłuje rozerwać skórę, by usunąć z niej rozprzestrzeniający się ogień wypalający ją od środka.

Stojąca obok Neila znowu poczuła paniczny strach, widząc pół-smoka napawającego się cierpieniem swojej ofiary, widząc jak syci się tym widokiem. Zrobiło się jej niedobrze.

Tymczasem skórę czarownicy pokryły olbrzymie czerwone bąble, oczy eksplodowały jej z obrzydliwym mokrym plaśnięciem, a z gardła wydobył się chrapliwy skrzek, który przerodził się w rżenie. Powietrze wypełniło się swądem przypalanej skóry i włosów, który wyparł gryzący dym i woń krwi. Wszystko działo się bardzo szybko, choć dla obserwujących to ze zgrozą Velwela i Neili zdawało się trwać wieczność. Wreszcie starucha runęła z krzesła na podłogę i rozpadła się w pył, niczym kawałek spalonego papieru.

Pokryty płomieniami Drasan jakby nigdy nic podszedł do stołu, chwycił kryształowy flakonik i ruszył w kierunku wyjścia, zostawiając za sobą ogniste ślady. Drzwi rozpadły się w drzazgi, gdy uderzył w nie z całej siły. Ledwie znalazł się na zewnątrz, rozpostarł szeroko ramiona w celu dokonania przemiany i po chwili był już smokiem. Zaryczał, po czym rozpostarł wielkie skrzydła i skoczył w powietrze.

Neila podtrzymywana przez bladego jak płótno Velwela wytoczyła się z chaty i natychmiast zwymiotowała. Trwało to jakiś czas, nim udało się jej dojść do siebie.

- Bogowie! Co to było?!

Wyglądający jak upiór Velwel nie odpowiedział od razu. Nadal wpatrywał się w niebo, jakby szukał tam odpowiedzi.

- Nigdy wcześniej nie widziałem go w takim stanie - stwierdził cicho, najwyraźniej też będąc w szoku. - Zwykle zachowuje się przesadnie ostrożnie, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Ta kobieta jakimś cudem wyprowadziła go z równowagi, no i wygląda na to, że wpadł w szal.

- Szal?! - powtórzyła lekko zielona na twarzy. - On ją spalił od środka! Widziałeś jaką miał przy tym minę? Napawał się jej bólem, podobało mu się to!

Ruszyli powoli zaśnieżoną alejką w stronę pozostawionych koni. Dosiedli je, zabierając ze sobą również klacz księcia. Kłusem ruszyli w drogę powrotną. W miarę jak oddalali się od przekłętej chaty, mijały im ponure nastroje, a w przypadku Neili również objawy wstrząsu. Coraz częściej zaczęła też przeszukiwać wzrokiem zachmurzone niebo, jakby spodziewała się zobaczyć znajomy gadzi kształt.

Velwel, który odzyskał zarówno równowagę, jak i dobry humor po kilku łykach z manierki, uśmiechnął się i powiedział:

- Nie zobaczysz go. Jest za wysoko, by ktokolwiek mógł go dostrzec. Zapewne odleciał, żeby trochę ochłonać, bo utracił panowanie nad sobą, ale wróci. Jest

drapieżnikiem i musi czasem dać opust morderczej furii.

Neila nagle przypomniała sobie, jak to niedawno pół-smok ją potraktował. Nadal wydawało się jej, że nie chciał jej wówczas zrobić krzywdy. Być może tkwiący w nim drapieżnik potraktował ją jako potencjalną partnerkę. Zadrżała na tę myśl. Co by się stało, gdyby doszło między nimi do zbliżenia? Przecież on nie był w pełni człowiekiem. A co, jeśli utraci kontrolę jak ostatnio i obudzi się w nim bestia? – zadała to pytanie mimowolnie, wciąż mając w pamięci zdarzenia sprzed chwili.

- Nie sądzę by znowu do tego doszło... - zaczął i urwał, wpatrując się przed siebie z otwartymi ustami.

Tuż obok ścieżki, na okazałym głazie siedział Drasan, już w swojej ludzkiej postaci, rozebrany do pasa. Dzierżył w dłoniach nóż, którym z wielką wprawą odcinał kawały surowego mięsa i pożerał je niczym zwierzę. Po brodzie ściekały mu strugi krwi. Dostrzegłszy ich pół-smok spokojnie zsunął się ze swego miejsca, porzucając niedojedzoną zdobycz. Zgarnął ze ścieżki nieco śniegu i zaczął oczyszczać ciało. Kiedy skończył, ruszył ku nim, w jego ruchach jednak dało się poznać majestatyczne ruchy urodzonego drapieżnika.

Neila miała okazję po raz kolejny dokładnie przyjrzeć się jego atletycznemu ciału, które w wielu miejscach pokrywały blizny, włącznie z najnowszą, tą, która zaczynała się wzdłuż linii żeber na lewym boku aż po kręgosłup. Uśmiechnął się na ich widok szeroko i szczerze. Natychmiast podszedł do swojej kłaczy i przytrzymał się łęku siodła, bez trudu wspiał się na jej grzbiet.

- Musiałem zapolować - wyjaśnił spokojnie, jakby to

była najzwyczajniejsza rzecz na świecie.

Neila z trudem powstrzymała się od rzucenia kąśliwej uwagi na ten temat zamiast tego zapytała:

- Co to było? To, co wydarzyło się w chacie?

Spuścił wzrok i długo milczał, nim wreszcie się odezwał:

- Nie ma nic na świecie, co usprawiedliwi użycie krwi jednoroźca. Jak już się sama przekonałaś, to nie bezrozumne zwierzęta, lecz starożytna rasa metamorfów dysponująca potężną mocą magiczną. To prawda, że ten, kto wypije krew jednoroźca zyska kilka lub nawet kilkanaście lat życia więcej, ale za straszliwą cenę. Ludzie nadal uparcie wierzą w moc artefaktów takich jak sproszkowany róg lub kropla krwi noszona w kryształowej fiolce na szyi. Która niby ma chronić przed chorobami. Dlatego jednoroźce przebywają jedynie wysoko w górach, gdzie nie dotrze żaden człowiek.

Malujące się na jego twarzy emocje skutecznie zniechęciły Neilę do zadawania kolejnych pytań. Widziała aż nadto wyraźnie, że gdzieś pod powierzchnią maski człowieczeństwa czai się dzika bestia. Wolała jej teraz nie budzić, więc milczała taktownie, usiłując uspokoić swoje łopoczące w piersi serce. Nic nie mogła poradzić na to, że ten pół człowiek przerażał ją i podniecał zarazem.



ROZDZIAŁ 21

Amber prychnęła nagle i zastrzygła uszami. Drasan stanął w strzemionach, szukając źródła jej niepokoju. Obok niego Neila zakłęta szpetnie, gwałtownie ściągając wodze. Tuż przed nimi, jak spod ziemi, wyrósł niewielki oddział rideńskiej straży. Pół-smok już miał zawrócić klacz, gdy słowa Velwela osadziły go w miejscu.

- Za późno. Z pewnością już nas dostrzegli - zakomunikował posepnie.

- Na oko jest ich około dwudziestu - dodała najemniczka. - Powinniśmy sobie z nimi poradzić.

Velwel wyciągnął miecz, a Drasan poszedł za jego przykładem. Oddział znajdował się coraz bliżej. Wyraźnie słyszeli tętent podkutych kopyt uderzających o zamarzniętą ziemię. Jeźdźcy podzielili się na dwie kolumny i błyskawicznie ich otoczyli. Uzbrojeni byli w kusze i krótkie miecze. Dowódca oddziału wysunął się naprzód, celując bełtem prosto w pierś Drasana. Z torby przy siodle wyciągnął zwitek pergaminu i rozwinąwszy go zaczął badawczo spoglądać na młodzieńca. Chwilę później zerknął na pergamin i odchrząknąwszy zaczął czytać:

- Z rozkazu miłościwie nam panującego Bal'zara I, króla Riden mam prawo aresztować i odprowadzić do Washmorth niejakiego Drasana Caerhaellensona Jest on

bowiem poszukiwanym banitą i buntownikiem...

- Zabierzecie go tylko po moim trupie - przerwał mu Velwel.

Neila splunęła i uśmiechnęła się paskudnie, jednocześnie dobywając miecza. Drasan trącił klacz piętami i podjechał do żołdaka.

- Powiem tak - zaczął zimnym, beznamyślnym tonem.

- Jeżeli chcesz, by twój oddział przeżył, zabierzesz dupę w troki i wrócisz z powrotem do swego króla, przekazując mu moje słowa: Jeżeli chcesz mnie dostać, musisz się pofatygować osobiście.

Mówiąc to, wysunął klingę miecza tak, że jej czubek niemal dotykał piersi mężczyzny.

Ten zaśmiał się tubalnie i odrzekł:

- Jeśli stawicie opór, wszyscy zginiecie - zawrócił konia i wydał rozkaz. - Brać ich!

Strażnicy zwarli szyk i ruszyli wprost na nich.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - powiedział Velwel. - Nasza trójka kontra dwudziestu uzbrojonych wojaków. Ich bełty są w stanie przebić szarżującego dzika.

- Spokojnie. Jeśli wszystko zawiedzie, przemienię się - odrzekł pół-smok i szarpnął wodze tak gwałtownie, że kasztanowata klacz stanęła dęba.

Bez wysiłku odbił kilka lecących ku niemu bełtów. Jeden ze strażników runął wprost na niego. Wielki i ciężki bojowy rumak, nie mógł się jednak równać zwrotnej antuańskiej klaczy. Drasan ponownie szarpnął wodze, skręcając tak, że nagle znalazł się za plecami przeciwnika. Ten ledwie zdołał wyhamować, ślizgając się na śniegu. Jednak zanim zdążył się obrócić, księżę ciął go ukośnie przez plecy. Ranny mężczyzna wydał z siebie potępieńczy

wrzask i zwałił się z konia.

Obok niego Velwel walczył z dwoma strażnikami naraz. Radził sobie naprawdę świetnie, a jego koń dzielnie się spisywał, kopiąc i gryząc, gdy tylko nadarzyła się okazja. Walka była wyrówna do czasu, aż zabójca drugą ręką nie wykonał ruchu tnącego. Jeden z mężczyzn nagle chwycił się za gardło, w którym utkwiała rękojeść noża i po chwili stoczył się z siodła wprost w śnieg, gdzie został stratowany przez własnego wierzchowca. Drugiego, zabójca ciął ukośnie przez brzuch. Bryznęła krew i wylały się wnętrzności. Najwyraźniej noszona przez mężczyznę kolczuga nie była w stanie zatrzymać klingi wykutej przez lud gór.

Neile otoczyli tak, że wydawało się, że nie ma szans. Drasan ruszył jej na pomoc, ale drogę zagroził mu ogromny drab dosiadający rosnącego ogiera, wyposażony w groźnie wyglądający obosieczny topór. Olbrzym zrobił potężny zamach, mierząc prosto w głowę półsmoka, ale ten wywinął się sprytnie i szarpnąwszy wodze klaczy, jedną ręką okrążył go tanecznie i ciął Rideńczyka przez jedno z wielkich ramion. Mężczyzna zaryczał jak ranny byk, jednak widać było, że nie podda się łatwo. Ponownie uniósł wielki topór, tym razem z zamiarem przerąbania przeciwnika na pół. Wtedy klacz Drasana zrobiła coś niespodziewanego. Wspięła się na tylne nogi, osłaniając własnym ciałem swojego jeźdźca. Topór z okropnym zgrzytem wbił się w bok jej szyi. Kasztanka zarżała przeraźliwie i przewróciła się na bok, omal nie miażdżąc księciu nogi. W ostatniej chwili zdołał wyszarpnąć ją ze strzemion i przetoczyć się po zakrwawionym śniegu. Widząc Amber miotającą się na

śniegu w przedśmiertnych drgawkach krótkim, oszczędnym cięciem skrócił jej cierpienia. To, co wydarzyło się później, działo się tak szybko, że niemal nikt nie zdołał spostrzec, jak przed młodzieńcem wyrósł nagle słup czerwonego ognia. Gdy płomień zgasł, młodzian zniknął, a zamiast niego stał tam olbrzymi brązowy smok. Całkowicie zaskoczony strażnik stanął jak wryty oko w oko z rozwścieczonym gadem. Smok ryknął ogłuszająco, a mężczyzna upuścił topór i rzucił się do ucieczki. Drasan dopadł go po zaledwie kilku krokach i chwyciwszy w pysk, zmiażdżył w potężnych szczękach, zduszając ochrypy krzyk. Następnie ruszył ku pozostałym Rideńczykom, wdeptując w śnieg trupy poległych. Jeden z nich w przypływie odwagi strzelił do niego z kuszy, ale bełt ześlizgnął się po gładkich łuskach. Drasan chwycił śmiałka w pysk wraz z koniem i cisnął daleko w śnieg. Kolejny usiłował zawrócić, jednak nim mu się to udało, księżę rzygnął w niego strumieniem ognia. Pozostali nie czekali, tylko poderwali wierzchowce i galopem wyrwali tam tam, skąd przybyli. Wkrótce u boku Drasana zjawili się Velwel i Neila. Oboje byli zbryzgani krwią, jednak żadne z nich nie odniosło poważniejszych ran. Najemniczka miała małe rozcięcie na policzku, a młody zabójca ramię pospiesznie owinięte kawałkiem koszuli. Wiedli za sobą dwa luzaki noszące zielone czapaki z wyszytym znakiem niedźwiedzia. Oba były krępe i wyglądały raczej na konie pociągowe niż wierzchowce. Pomimo okręconej pokrwawioną szmatą ręki, młody zabójca wręcz tryskał entuzjazmem.

- Nie ma to, jak porządna walka - stwierdził z

zadowoleniem, starając się nie zwracać uwagi na zakrwawiony pysk pół-smoka, z którego nadal zwisał krwawy łachman będący niegdyś człowiekiem.

Drasan uniósł łeb do góry i z obrzydliwym chrzęstem, najzwyczajniej w świecie, pożarł to, co zostało z rideńskiego żołdaka, a na koniec z obrzydzeniem wypluł poskręcaną i zakrwawioną blachę. Po wszystkim oblizał się i wyszczerzył zęby w koszmarnym grymasie, który chyba miał być uśmiechem.

- Jak rozumiem, nie zamierzasz ścigać niedobitków - stwierdziła Neila.

- Nie, to zbyt ryzykowne - odrzekł spokojnie. - W pobliżu może ich być więcej i myślę, że najlepiej zrobimy opuszczając to miejsce najszybciej, jak to tylko możliwe.

Najemniczka prychnęła cicho.

- Długo zamierzasz się tak chować? - zapytała, marszcząc brwi. - W powietrzu i tak już wisi wojna. Dojdzie do niej nawet bez twojego udziału. Właśnie zmasakrowałeś patrol rideńskiej straży, co niestety z pewnością zwróci uwagę czarownicy, zwłaszcza że część zwiąła. Dowie się, że znowu jesteś w pełni sił. Osobiście wolę walczyć, niż się ukrywać.

- No i najwyraźniej wcale nie mieli zamiaru wziąć cię żywcem - niespodziewanie poparł dziewczynę Velwel. - Ten wielki drab omal nie przerąbał cię na pół. Pozostali też wyraźnie mieli w planach co najwyżej przywieźć dowód swej odwagi czyli twoją głowę. Dhalia może i chce cię żywego, ale Bal'zar najwyraźniej nie. Może smarkacz wyczuł pismo nosem i wie, że możesz pokrzyżować mu plany, więc zamierza cię

wyeliminować.

Spojrzenie Drasana powędrowało jednak ku kłaczy leżącej w zakrwawionym śniegu. Ocaliła mu życie. Zrobiła to, do czego ją przyuczano – osłoniła go własnym ciałem. Tak właśnie szkolono prawdziwe bojowe rumaki: przyjmować ciosy przeznaczone dla jeźdźca. Koń mógł zginąć, ale siedzący na nim rycerz przeżywał by dalej walczyć. Jednak on zamierzał zrobić to, czego nie robiono już od wieków. Podeszedł do niej, pochylił głowę jakby oddawał hołd poległemu towarzyszowi broni, po czym zalał ciało dzielnej kasztanki strumieniem ognia. Po chwili pozostała po niej jedynie kupka popiołu, którą zgarnął troskliwie i przysypał prochy śniegiem. Uklepywał go tak długo, aż utworzyła się gładka powierzchnia. Umieścił na niej włócznię – znak, że w tym miejscu poległ wojownik.

Velwel i Neila przyglądali się temu w osłupieniu. Najwyraźniej nigdy dotąd nie widzieli, by ktokolwiek oddał swojemu wierzchowcowi taką cześć, jak to przed chwilą uczynił Drasan. Wiele dzielnych rumaków, jeźdźcy pozostawiali na pastwę wilków i kruków. Nikt ich nigdy nie grzebał, bo to przecież tylko zwierzęta. Co prawda, słyszało się legendy o rycerzach Starego Prawa, którzy mieli ogromny szacunek do swoich koni, ale nigdy wcześniej nie było im dane ujrzeć tego na własne oczy.

Drasan nie zamierzał jednak niczego im wyjaśniać. Wiedział, że postąpił słusznie. To mu wystarczyło. Przybrał ludzką postać, domyślając się, że teraz niebezpiecznie jest wzbijać się w niebo. Wybrał jednego z trzymanyh przez Velwela koni – cisawego ogiera i wskoczywszy na jego grzbiet, ruszył naprzód.

Dhalia nie była zaskoczona, kiedy zastała Bal'zara w sali tronowej. Smarkacz robił się niezwykle bezczelny. To przecież za jej sprawą król umarł, pewnego ranka zagryziony na polowaniu przez wilka. Wilkiem rzecz jasna był Boris. Stary władca umarł w kilka chwil, jednocześnie pozostawiając władzę swemu jedynemu synowi.

Teraz dzieciak siedział sobie w najlepsze na tronie, bawiąc się przy tym berłem swego ojca, a u jego stóp leżał Shirza. Gdy tylko za Dhalią zatrzasnęły się drzwi, pies zerwał się ze swego miejsca, a z jego gardła dobył się głuchy warkot. Chłopak uciszył go i odezwał się znudzonym głosem:

- Shirza nadal za tobą nie przepada.

Czarownica, która od początku nic sobie nie robiła z gróźb ogromnego wilczura, ruszyła ku młodzieńcowi, a stukot jej obcasów dudnił w pustej sali głuchym echem. Jak zwykle ubrana była kosztownie i wyzywająco. Założyła na tę okazję suknię z grafitowego jedwabiu z głębokim dekoltem, na którym połyskiwała diamentowa kolia. Czarne włosy spływały jej kaskadą na odsłonięte plecy, a lodowo-błękitne oczy iskrzyły złowroźnie.

- Dlaczego bez mojej wiedzy wysłałeś oddział za Drasanem?! - zagrzmiała tak, że echo jej głosu potoczyło się po sali.

Chłopak uśmiechnął się bezczelnie. Uderzyło ją nagle, jak bardzo jest niepodobny do swego ojca. Zbyt blade jak na rodowitego Rideńczyka, z nadmiernie pociągłą twarzą, na której wyrastał rzadki młodzieńczy zarost, o wąskim nosie i niesamowicie błękitnych oczach. Nie był szczególnie przystojny.

- Kazałem im pozbyć się tej przerośniętej jaszczurki. Chyba oboje tego chcemy, prawda? - odparł, nie zaszczycając jej bodaj jednym spojrzaniem.

- Ty głupcze! - wysyczała kobieta. - Niczego się nie nauczyłeś? Twój ludzisko z pewnością już nie żyją. Mówiłam ci, że smoka zabijemy w stosownym czasie. Na razie jest całkiem niegroźny. Dostał nauczkę i przez jakiś czas będzie się od nas trzymał z daleka - dodała po chwili już nieco łagodniejszym tonem.

Tak jak się spodziewała, młody król przestał się uśmiechać, a w jego oczach zapaliły się groźne błyski. Powoli, jakby od niechcienia, zsunął się z tronu. Na pozór wyglądał niegroźnie, zwłaszcza w podszytej gronostajem, aksamitnej pelerynie w kolorze szmaragdowej zieleni i z koroną zawadiacko przekrzywioną na głowie. Pod płaszczem miał jednak lekką, połową zbroję składającą się z kolczugi, karwaszy, nagolenników oraz tuniki, również uszytej z najlepszego aksamitu. Wyhaftowano na niej złotą nicią niedźwiedzia stojącego na tylnych łapach.

- Nie mów mi, co mam robić! - stwierdził lodowato. - To ja tu jestem królem i wolno mi robić, co tylko zechcę!

- Na razie nie zachowujesz się jak król, tylko jak rozkapryszony smarkacz! - prychnęła wiedząc, że nie wolno jej ustąpić.

Smarkacz miał zaledwie piętnaście lat i już zdołał zjednać sobie wojsko obietnicą wielkich przyszłych łupów zagrabionych z sąsiednich krain, stadami najlepszych wierzchowców z Antui i Earden oraz całym mnóstwem kobiet, które mieli prawo gwałcić, kiedy im się tylko podobało. Zaimponował jej jednak tym, że zdołał w krótkim czasie podporządkować sobie przyległe księstwo

należące ongiś do Alikorn. Dzięki temu, zdobył konie i zaopatrzenie dla swojej armii oraz kolejne trzy tysiące pieszych włóczników. Jego moc stale rosła, a to sprawiało, że zwiększyła się też i jego pycha.

Jednak ona miała jeden potężny argument.

- Nie zapominaj dzięki komu rządysz - wysyczała, patrząc wprost w niebieskie oczy młodzieńca. - Gdyby nie ja, twój ojciec w końcu wymyśliłby sposób, żeby się ciebie pozbyć.

Bal'zar zacisnął usta i zmarszczył nos. Wyraźnie nie mógł znaleźć kontrargumentu, więc wymamrotał tylko z wyraźnym wstrętem:

- Przybył twój cuchnący sługa.

To wreszcie skupiło uwagę Dhali na Shirze. Pies stał napięty jak struna ze zjezoną sierścią na grzbiecie, a spod podwiniętych warg błyskały kły, z zaś gardła wydobywało się głucho warczenie. Podobnie jak jego pan, wilczur nie tolerował Borisa, zwłaszcza gdy ten zniemacka wyłaniał się z cienia w swojej wilczej postaci. Dokładnie tak jak teraz.

Wilkołak cuchnął niczym padliną, a z długiego pyska kapały na posadzkę płaty śliny, tworząc obrzydliwe lepkie kałuże. Zatrzymał się w pewnej odległości od swej pani i przekrzywił łeb, wpatrując się jednym okiem w Bal'zara. Młodzik powrócił na tron i schwycił swego czworonożnego obrońcę za grubą, skórzaną obrożę. Pies nadal był niespokojny i co chwila marszczył pysk.

- Czego chcesz? - zapytała Dhalia, którą jak zwykle zirytowało pojawienie się obmierzłej kreatury, napawającej ją jedynie obrzydzeniem.

Wilkołak utkwiał w niej swoje rubinowe oko, po czym powiedział głosem przypominającym ochrypłe warczenie:

- Nasz szpieg donosi o pojawieniu się drugiego smoka niedaleko stąd, w dolinie. Wydaje się, że to może być Gaenor.

Dhalia ściągnęła brwi.

- No proszę, a ja myślałam, że jest martwy. Widać Drasan jest głupszy, niż mi się wydawało, ufając, że ten dwulicowy gad dochowa mu wierności - powiedziała bardziej do siebie niż do Borisa.

- Mówiłaś, że Drasan zniknie na jakiś czas - odezwał się Bal'zar, nadal ostentacyjnie ignorując obecność wilkołaka. - Twierdziłaś, że jest całkiem nieszkodliwy. Tymczasem moi ludzie donoszą, że gromadzi sojuszników. Na razie zaledwie garstkę, ale jednak - uśmiechnął się z wyższością na widok miny czarownicy i dodał: - Mam własnego szpiega, który jest bliżej tego przekłętą mieszańca niż którykolwiek z twoich szpicli. Donosi mi o każdym jego ruchu, więc wiem, co kombinuje.

Przekłęty smarkacz - pomyślała Dhalia, ale zmusiła się do zimnego uśmiechu.

- No proszę. Zatem wykazałeś się nie tylko jako dowódca - stwierdziła sarkastycznie.

Chciała go rozjuszyć, dopiec do żywego. W myślach już planowała zrobić wszystko, żeby dowiedzieć się, który z nowych towarzyszy szpieguje dla Bal'zara.

- Trzymaj przyjaciół blisko, ale wrogów jeszcze bliżej - odparł sentencjonalnie, a z jego ust nie zniknął szeroki uśmiech.

Dhalia kątem oka widziała Borisa prężącego mięśnie do skoku. Wiedziała, że wilkołak z całego serca nienawidzi młodego władcy i zamierzała to

wykorzystać. Jednak nie teraz. Bal'zar był obecnie zbyt potrzebny, by mogła wcielić swój plan w życie.

- Zatem, co planuje nasz łuskowaty przyjaciel? - zapytała głosem ociekającym jadem, podczas gdy posłuszny bezgłósnemu rozkazowi wilkołak przyczaił się w cieniu.

Bal'zar zaśmiał się cicho i odwrócił do niej.

- Coś, czego nikt z nas by się nigdy nie spodziewał - odrzekł tajemniczo.

Od czasu, gdy pole walki pozostawili daleko za sobą, Drasan zamilkł rozmyślając o szczegółach planu usunięcia Dhalii. Zdobywczy cisek wydawał mu się zbyt powolny i ociężały. Porównanie było wręcz szkodliwe i niewskazane, zwłaszcza gdy w grę wchodziło wspomnienie antuańskiej klaczy. Zdążył się już przywiązać do Amber. Czuł się, jakby stracił oddaną przyjaciółkę. Brakowało mu również Ernila, z którym od czasu, gdy księżę jako pierwszy go okiełznał był niemalże nierozłączny. Kary ogier był niezastąpiony. Niełatwo dało się go spłoszyć i błyszczał sporą inteligencją na tle innych, znanych mu wierzchowców. Reagował nie tylko na krótkie komendy, ale niemal na każdy gest.

Zdobywczy ogierek bywał uparty i narowisty. Gdy tylko nadarzyła się sposobność, usiłował ugryźć go w nogę i nie przepuścił ani jednej okazji na ostre bryknięcie. Nie nawykł należycie do siodła, wyraźnie działało mu ono na nerwy. Dlatego ich niespiesznej wędrowce towarzyszyły zawsze przekleństwa skierowane pod adresem

krnąbrnego wierzchowca, który co rusz usiłował się go pozbyć ze swego grzbietu. Drasan mógł go też wymienić na innego konia, bo drugi ze zdobycznych luzaków zerwał powróż i uciekł.

Następny dzień minął im w równie ponurych nastrojach co poprzedni, bo musieli nadłożyć drogi, by ominąć obozujących w dolinie żołnierzy. Było ich około pięćdziesięciu i tylko dzięki ślepemu fartowi udało im się pozostać niezauważonym.

W południe odnaleźli wreszcie ślady obozowiska ich towarzyszy. Wyglądały na całkiem świeże. Popędzili więc konie do kłusa, kierując się pozostawionym w śniegu tropem. Pod wieczór z ulgą dostrzegli niewielką smużkę dymu. Konie, jakby uradowane tym widokiem, ruszyły żwawiej i wreszcie dotarli do reszty.

Alder wraz z Gaenorem i Ashkanem rozbili obóz w jednym z wąwozów, który przypominał koryto dawno wyschniętej rzeki. Z obu stron dość gęsto porastał go las, stanowiący bardzo dobrą osłonę przed lodowatym wiatrem oraz wzrokiem rideńskich żołdaków.

Siedzieli kręgiem przy małym ognisku, a z zawieszzonego nad nimi kociołka dobywał się cudny zapach zupy gotowanej na paskach suszonej baraniny i garści dzikich ziół. Ashkan siedział oparty o kamień i pogrążony w czymś w rodzaju pół-snu bądź też medytacji. Obaj podnieśli głowy na widok trójki jeźdźców. Jedyne Gaenor nie zareagował na ich przybycie.

Neila i Velwel momentalnie ożywili się na widok kociołka bulgocącej w nim leniwie zupy, ale Drasan pozostał tak samo ponury i zamyślony jak wcześniej. Odprowadził konie do pozostałych, rozsiodłał je, okrył ich parujące grzbiety derkami i każdemu podsunął pod

pysk po worku obroku. Te zwykłe czynności na chwilę odpędzały czarne myśli, koszmary na jawie, które bezustannie kłębiły się w jego zmęczonym umyśle. Nikomu o nich nie powiedział, wolał zachować to dla siebie, przynajmniej na razie. Gdy powrócił do ogniska, para najemników dostała już po misce zupy. Nie był głodny, jednak z wdzięcznością przyjął swoją porcję z rąk Aldera i wypił odrobinę. Posiłek przyjemnie krzepił i rozgrzewał, a przy tym skutecznie pozwalał uniknąć kłopotliwej dlań rozmowy. Dopóki wszyscy byli zajęci zachłannym pochłanianiem polewki, mógł na spokojnie zastanowić się nad tym, co powiedzieć.

Jako pierwszy ze swoją porcją uporał się Velwel i zanim Drasan zdążył go powstrzymać, ten rzekł:

- Skoro mamy już truciznę, może warto postanowić, co dalej.

Uwaga obecnych natychmiast skupiła się na osobie księcia. On zaś, po posłaniu młodemu zabójcy morderczego spojrzenia, zmusił się do czegoś na kształt krzywego uśmiechu.

- Na razie wszelkie plany muszą poczekać - odrzekł.

- Przynajmniej do czasu, aż puszczą śniegi. Podejrzewam, że ani Bal'zar, ani tym bardziej Dhalia, nie są na tyle głupi, żeby rozpocząć przemarsz wojsk w samym środku zimy. My też musimy poczekać, bo dopóki rzeki skuwa lód, nie ma szans na przedostanie się do miasta kanałami.

Nikt nie zdecydował się tego skomentować. Jediną osobą, która zdawała się przejrzeć jego mały fortel był Mistrz Ashkan. Nie spuszczał swoich szarych oczu z twarzy Drasana, jakby usiłował przyłapać go na kłamstwie. Gaenor też wyraźnie nie dał się zbyć tymi

kiepskimi argumentami. Nikomu nawet nie przeszło przez myśl, że po ataku oddziału rideńskiej straży, książę zaczął mieć wątpliwości, co do powodzenia swojego planu. Alternatywą, było rzecz jasna, pójście za radą Neili i postaranie się o wsparcie ze strony Alt'ara. Jednak, i to było wątpliwe, zwłaszcza że ukrywał się gdzieś w mieście, do którego ani on, ani żaden z jego towarzyszy nie mogli się dostać. Potrzebował więc czegoś, co pozwoliłoby mu na trochę uspokoić myśli. Musiał znaleźć się gdzieś daleko, gdzie mógłby spokojnie debatować.

- Muszę udać się do Michandrell - rzekł wreszcie, przypominając sobie, że Ashkan miał w dolinie elfów kilkoro przyjaciół i jednemu z nich powierzył opiekę nad Ernilem.

Wszyscy poza Ashkanem wytrzeszczyli na niego oczy.

- Zostawiłem tam mojego konia - wyjaśnił, czując, że stąpa po kruchym lodzie. Nie mogli odkryć, że to wszystko go przytłacza. Jeszcze nie teraz. - Będzie mi potrzebny, bo te rideńskie chabety są do niczego - dodał z wymuszonym uśmiechem.

Nikt się nie odzywał, jedynie Neila obserwowała go uważnie spod zmrużonych powiek, jakby miała ochotę zadać pytanie, na które akurat nie miał zamiaru odpowiadać.

O wiele łatwiej było mu zignorować jej świdrujące spojrzenie i zwrócić się do Aldera.

- Potrafisz utworzyć teleport?

Nieco zaskoczony czarownik pokiwał głową i rzekł:

- Tak. Nie potrafię go jednak utrzymać zbyt długo. Takie przejście zużywa masę energii...

Drasan machnął ręką, dając do zrozumienia, że to mu w

zupełności wystarczy, po czym zwrócił się do Ashkana.

- Muszę cię prosić, byś mi towarzyszył, Mistrzu. Mnie elfy nie zaufają, a ty masz pośród nich wielu dobrych przyjaciół.

Jednorożec pokiwał głową z trudnym do rozszyfrowania uśmiechem na twarzy.

Drasan wiedział, że najlepiej zrobi, jeśli będzie działał szybko, jednak zanim ponownie otworzył usta, Neila wstała i zapytała:

- Możemy porozmawiać na osobności?

Spojrzał jej w twarz. Wyglądała na wzburzoną, a w jej ciemnoniebieskich oczach zapaliły się niebezpieczne błyski. Wstał zatem i ruszył w ślad za nią, daleko poza rzucony przez ognisko krąg światła. Dopiero tam zatrzymała się i spojrzała na niego spod ściągniętych brwi.

- Czyś ty do reszty postradał zmysły? - zapytała, zniżając głos do szeptu i nie czekając na odpowiedź, ciągnęła dalej: - Już sama wyprawa do chaty wiedźmy była zbędnym ryzykiem, jednak pchać się w granicę ziem należących do przeklętych elfów, to już samobójstwo. Nikt cię tam nie przywita z otwartymi ramionami.

- Umiem sobie poradzić - stwierdził chłodno.

- Naprawdę? - spytała kpiąco. - Wybacz, dotąd jakąś nie zauważyłam, żebyś sobie sam radził. Może ci przypomnieć, kto ci ostatnio ratował tyłek, po tym jak to miałeś sobie sam poradzić?

Patrzył na nią w milczeniu, zaciskając i rozwierając pięści. Miała rację. Miała cholerną rację. Nie zrozumiałaby jednak, gdyby powiedział, że przytłacza go zadanie wyznaczone mu przez los. Nikt by nie uwierzył w to, że

ma dług u Pani Umarłych, że żyje tylko dlatego, bo była dla niego łaskawa.

- Tym razem będzie inaczej - odrzekł, usilnie starając się zapanować nad głosem. - Będzie ze mną Ashkan. Do ludzi elfy żywią niechęć, jednak jednorożce są dla nich istotami niemal boskimi i darzą je szacunkiem graniczącym z czcią. Nigdy nie odważą się podnieść na niego ręki, więc też i na mnie, ponieważ to jemu będę towarzyszył.

Dziewczyna nadal patrzyła na niego spode łba. Musiał się postarać bardziej. Podeszedł do niej i delikatnie ujął ją pod brodę. Nie odsunęła się, nie zrobiła nic, by go powstrzymać, gdy delikatnie pocałował ją w usta.

- Uwierz mi. Wiem, co robię - powiedział z ustami ledwie cal od jej warg. - Idę tam tylko po mojego konia. Nie będę szukać guza - dodał, odsuwając się nieco i patrząc prosto w jej chabrowe oczy.

Chwilę później już szedł do obozu ścieżką wydeptaną w śniegu.

Zdając sobie sprawę z tego, iż elfy nie ufają ludziom, postanowił pozostawić całą broń w obozie. Po namyśle wziął ze sobą jedynie krótki nóż z pochwą do mocowania na udzie.

Następny dzień przywitał ich jeszcze większym chłodem, zaś na horyzoncie wisiały ciężkie chmury zwiastujące śnieżycę. Jednak nikt się tym nie przejął, bo uwagę wszystkich pochłaniał widok czarownika, który podwinąwszy rękawy grubego płaszcza, skandował zakłęcie, kreśląc w powietrzu skomplikowane wzory. W przeciwieństwie do Dhalii, po której nie znać było śladu wysiłku podczas tworzenia świetlistego portalu, jego czoło pokryły potężne krople potu, a dłonie z każdym

gestem połączonym z formułą zaklęcia zaczynały coraz mocniej drżeć.

Drasan czekał obok swojego ciska, trzymając go za wodze tuż pod pyskiem, bo jak każde zwierzę nieprzyuczone do akceptowania magii w swoim otoczeniu, ogier stawał się coraz bardziej niespokojny. Obok stał Ashkan w swojej naturalnej postaci i przyglądał się działaniom Aldera.

Portal pojawił się najpierw jako świetlisty owal powiększający się w miarę jak czarownik wyśpiewywał kolejne formuły, by wreszcie osiągnąć taką wysokość, że mógł się przezeń przedostać pojedynczy jeździec. Przejście zapulsowało lekko, po czym utworzyło powierzchnię gładką jak lustro, a po drugiej stronie, niczym w odbiciu wodnym, ujrzeli las i wąską dróżkę, wijącą się pośród kwitnących kwiatów. Ani śladu śniegu. W dolinie Michandrell trwała wiosna zatrzymana przez magię.

Ashkan przekroczył przejście jako pierwszy. Drasan miał problemy z nakłonieniem do tego swojego wierzchowca. Cisek szarpał się, rżąc przeraźliwie i tuląc po sobie uszy, a co jakiś czas usiłował też ugryźć go. Długo trwało, nim Drasanowi udało się skłonić go do wkroczenia w migoczący portal.

Gdy wynurzył się po drugiej stronie, poraziło go ciepłe światło słońca i mnogość jaskrawych barw. Dotyczyło to nie tylko kwiatów i drzew, lecz również ptaków o dziwnie tęczowych barwach. Powietrze przesyciła słodkawa woń porażająca zmysł powonienia i powodująca zawroty głowy. Drasan zatrzymał się jednak czujny i napięty. Był pewien, że cały ten niezemski krajobraz to jedynie sprytne oszustwo, kamuflaż mający za zadanie usidlić

zmysły. Było zbyt pięknie, zbyt ciepło i stanowczo zbyt nieprawdziwie, by można zawierzyć oczom. W tej scenerii śnieżnobiały jednorozec prezentował się, jakby to właśnie było jego miejsce. Rajski ogród pełen kwiatów, zieleni i jaskrawo ubarwionych ptaków, śpiewających tak pięknie, że aż bolało serce.

Nie wolno ci zawierzać oczom. Wszystko, co tu zobaczysz wyda ci się najpiękniejsze tylko dlatego, że właśnie takim sobie to wyobraziłeś – Ashkan przesłał mu mentalne przesłanie. – *Tutaj nic nie jest prawdą. Wszystko to ma sprawić, byś utracił czujność i pozwolił się zwieść.*

Drasan pokiwał głową i chwyciwszy mocniej za ude swego wierzchowca, zaczął go prowadzić za krocącym przodem jednorozcem. Jakiś czas szli wzdłuż szemrzącego cicho strumienia, a później skręcili na wschód, aż trafili na wąską ścieżkę. Prawdopodobnie została wydeptana przez dzikie zwierzęta. Odkąd jednak na nią wstąpili, pół-smok nie mógł się oprzeć wrażeniu, że są obserwowani. Choć jednak wyteżał wszystkie zmysły, nie potrafił nic dostrzec pośród zielonego listowia ani usłyszeć choćby trzasku gałązki, a ostra woń kwiatów skutecznie tłumiła wszystkie inne zapachy.

Nagle Ashkan zatrzymał się, więc książę zrobił to samo.

Obserwują nas. Chcą wiedzieć, po co przybyliśmy – wyjaśnił, po czym szybko dodał. – *Nie rób ani nie mów nic bez mojego przyzwolenia.*

Drasan ściągnął dłoń z rękojeści noża ukrytego w pochwie na udzie. Wolał go zabrać ze sobą. Tak na wszelki wypadek. Był mniejszy i poręczniejszy od miecza, a do tego znacznie łatwiejszy do ukrycia. Za nim cisawy ogier parsknął cicho. On również coś wyczuł. Zwierzęta

miały coś w rodzaju szóstego zmysłu, przeczuwały niebezpieczeństwo.

Ashkan ponownie ruszył w drogę, tym razem idąc ostrożniej. Za nim Drasan, rozglądając się uważnie na boki i starając się dostrzec choćby lekki ruch poruszonej gałązki, jednak nic takiego nie dojrzał. To powodowało, że po jego skórze przeszły ciarki.

Elfy, wbrew przekazywanym sobie przez ludzi podaniom, nie były pięknymi i nieśmiałymi stworzeniami. Była to stara rasa, mająca co prawda wygląd zbliżony do ludzkiego, lecz nic poza tym ich nie łączyło. Elfy miały piękne twarze opierające się zgubnemu wpływowi czasu i dysponowały mocą magiczną, w większym bądź mniejszym stopniu. Wiele z nich bez problemu czytało w myślach, inne zaś potrafiły obłaskawiać najdziksze nawet zwierzęta. Żyły w zgodzie z naturą, korzystając z jej darów, jednak w przeciwieństwie do ludzi otaczały ją szacunkiem. Uważały się za istoty wyższe i z tego względu pogardały ludźmi. Jednak praktycznie nieograniczona moc panowania nad ogniem z jaką rodziły się smoki, budziła w nich zawiść.

Drasan słyszał, że z początku usiłowały sobie podporządkować smoki, jakby były jedynie zwierzętami. Gdy jednak okazało się, że dysponująca wiedzą sprzed wieków starożytna rasa potężnych gadów nie pozwoli się zniewolić, Elfy wpadły w szał mordy i przez wiele wieków powoli, aczkolwiek skutecznie wyniszczały smoki, mordując nawet pisklęta i tłukąc jaja. By zapobiec szerzącej się masakrze gatunku, smoki nauczyły się nowej zdolności obronnej, jaką dawała możliwość przemiany w człowieka. Zawarty również przymierze z

ludźmi, co ostatecznie pozwoliło zapobiec wojnie z Elfami, które były wówczas bardzo potężne.

Nienawiść do smoków zakorzeniła się jednak głęboko w sercu każdego elfa, że nadal robiły co w ich mocy, by zapobiec odrodzeniu się znienawidzonej rasy. Każdy zaś elf sprzeciwiający się temu był nazywany zdrajcą i bezlitośnie wypędzany. Z biegiem wieków ludzie przestali przestrzegać zasad Kodeksu darowanego im przez smoki i poczęli walczyć między sobą. Tak doprowadzili do ponad stuletniego panowania czarowników i czarownic, gdyż to oni dysponowali potężną mocą. Widząc co się dzieje, jednorożce zakazały praktykowania magii pierwotnej i nakazały ludziom zniszczyć wszystkie traktujące o tym księgi i zwoje. Kilka jednak przetrwało.

Nagły powiew chłodu na karku, który który spowodował ucisk w skroniach, szybko przywołał go do rzeczywistości. To już nie była zwykła obserwacja. Najwyraźniej ktoś bardzo potężny usiłował się dostać do jego umysłu i odczytać myśli.

Zamarł, wpatrzony w jakiś punkt przed sobą, podczas gdy obca świadomość ze zdwojoną siłą naparła na jego osłonę, po czym wdarła się do środka na podobieństwo oślizgłych macek, a on stał, jakby nogi wrosły mu w ziemię, na próżno usiłując ją odepchnąć. Gdyby tylko potrafił oczyścić umysł, jak to robił Gaenor. Tymczasem ktoś całkiem obcy chwilę w spokoju przeszukiwał jego myśli, nie zwracając sobie głowy tym, że sprawia mu ból. Wreszcie wycofał się, pozostawiając go drżącego i ledwie panującego nad odruchem wymiotnym. Ogromnym wysiłkiem woli uniósł wzrok, napotykając przepełnione troską spojrzenie byłego mentora.

To było konieczne. Gdybym im na to nie pozwolił,

zabiliby cię.

Jego słowa były dla Drasana gorsze od ciosu nożem. To jego Mistrz i przyjaciel pozwolił, by czyjaś obca świadomość bezlitośnie spenetrowała jego umysł. Na chwilę zapomniał o tym, gdzie jest. Porywcza natura szybko wypełniła jego żyły rzekami płomieni.

Stój! – tym razem w głosie Ashkana zabrzmiał rozkaz, ale z pobrzmiewającą również nutką strachu. – *Jeśli się teraz przemienisz, obaj zginiemy.*

Drasan posłuchał, choć nie miał na to ochoty. Bestia wewnątrz niego wydała cichy pomruk niezadowolenia, a on uwolnił energię ognia, pozwalając, by spłynęła do czubków jego palców, tworząc kulę ognia, która po chwili zniknęła w krótkim rozbłysku.

Smoki nie są mile widziane w żadnej z elfich siedzib. Postaraj się więc panować nad sobą i nie dopuszczać do głosu drugiej natury – polecił mu Ashkan.

Powiedział to w porę, bo nagle jak spod ziemi na ścieżce przed nimi wyrosły dwie wysokie postaci. Dosłownie wyrosły, bo dzięki maskującym ich zielonym strojom do tej pory pozostawały niewidoczne. Mieli identycznie podłużne twarze wyglądające jak dzieło wytrawnego rzeźbiarza, bez jednej, choćby najdrobniejszej skazy. Ich migdałowe oczy miały barwę głębokiej szmaragdowej zieleni, a włosy czernią dorównywały bezgwiazdnej nocy. Każdy z nich dzierżył w dłoni długi łuk wykonany z jasnego drewna, zaś na plecach niósł kołczan pełen strzał o białych lotkach.

Żaden z nich nie kwapił się, by powitać niespodzianych gości. Po prostu stali tak wysocy, milczący i przerażająco idealni.

Drasan z trudem powstrzymał się od obrzucenia ich

stkiem plugawych wyzwisk, nie wiedząc nawet, czy go rozumieją.

Jakby czytając w jego myślach, jeden z makabrycznych bliźniaków wysunął się naprzód, nie podając jednak Drasanowi ręki. Nie przedstawił się też, tylko rzekł z charakterystycznym dla elfów śpiewnym akcentem:

- Czego tu szukasz, smoczy pomioście?

Nie zabrzmiało to jakoś szczególnie obelżywie, jednak w samej postawie elfa widać było wyraźną pogardę i niechęć, nawet przy jego przypominającej marmurową maskę twarzy. Niepewny, swojej odpowiedzi Drasan, rzucił pytające spojrzenie stojącemu obok Ashkanowi, ale tym razem nie uzyskał żadnej wskazówki. Mistrz zajęty był wpatrywaniem się w drugiego z braci.

- Mój przyjaciel pozostawił pod waszą opieką konia, czarnego ogiera imieniem Ernil. Przybyłem go odebrać - starał się mówić pewnie, jednak widok pozbawionych wyrazu zielonych oczu wcale mu nie pomógł. - Gdy tylko mi go przekażecie, odejdę i już nie wrócę.

Elf w żaden sposób nie okazał, że go zrozumiał ani że uznał jego słowa za prawdę. Po prostu stał i gapił się na Drasana takim wzrokiem, że ciarki mu przechodziły po skórze. Nagle pół-smok nabrał pewności, że to ten właśnie elf wcześniej spenetrował jego umysł. Zadrzał mimowolnie.

Nagle odezwał się jego towarzysz:

- Pani Saruviel chce go zobaczyć.

Nie wiadomo dlaczego dla Drasana zabrzmiało to jak wyrok. Nie wiedział, kim jest owa „Pani Saruviel”, jednak sposób, w jaki ten elf wymówił jej imię budził w nim dziwny lęk. Na próżno jednak szukał czegokolwiek w spojrzeniu szarych oczu Ashkana. Jednorożec był

obecnie niedostępny niczym warowna twierdza i nikogo nie dopuszczał do swego umysłu. Wolał jednak uniknąć walki. Zabiliby go, nim zdołałby choćby musnąć palcami rękojeść noża. Owszem, w każdej chwili mógł przywołać na pomoc ogień nawet bez potrzeby zmiany postaci, jednak wtedy skazałby siebie i Ashkana na śmierć. Spojrzenia dwóch elfów wierciły mu dziurę w czole. Wiedział, że niecierpliwie oczekują jego reakcji. Musiał więc zebrać się w sobie i podjąć sensowną decyzję.

- Zatem prowadźcie do niej - z jego gardła miast słów popłynął ochrypły warkot.

I znowu brak jakiegokolwiek choćby zbliżonej do ludzkiej reakcji. Po prostu obaj jak na komendę odwrócili się i ruszyli wąską ścieżką, nie czekając na nich ani nie oglądając się za siebie. Jednak księżę dobrze wiedział, że gdyby pozostał w miejscu, mogłyby go spotkać bolesne konsekwencje. Nie wszystko przebiegało dokładnie tak, jak to sobie zaplanował. Choć nie został spętany, to w pewnym stopniu czuł się już więźniem.

Elfy w żaden sposób nie przypominały ludzi. Mogły za to z powodzeniem uchodzić za pozbawione duszy upiory. Brakowałyby im do tego jedynie uzbrojonych w kły szczęk, jako że szpiczaste uszy już miały. Za to ich chód był zaskakująco lekki i bezszelestny, a przy tym przypominał coś w rodzaju tańca. Żaden z nich nie odezwał się, ani nie zwolnił aby na nich poczekać. Zatrzymali się dopiero u stóp olbrzymiej skały wyrastającej z ziemi niczym postrzępiony kiel.

Jeden z nich podszedł do niej i przyłożył swoją bladą

dłoń o nienaturalnie długich palcach do zimnego kamienia, szepcząc przy tym kilka słów w swoim dziwnym, śpiewnym języku, po czym w skale ukazało się ciasne wejście do wąskiego pomieszczenia, podobnego do tunelu.

Korytarz tętnił tak potężną ilością magii, że Drasanowi zakręciło się w głowie. Zobaczył jednak jak opanowany Ashkan wchodzi prosto w szczelinę i znika mu z oczu. Jedynym wyjściem było podążyć za nim. Tu jednak przeszkodą okazał się uparty i narowisty cisek, który wpatrywał się panicznym spojrzeniem w sklepienie wrota, strzygąc przy tym uszami i lekko drżąc. Na próżno pół-smok usiłował przeciągnąć lub przepchnąć wierzchowca w pobliże przejścia. Koń zaparł się wszystkimi czterema nogami i ani myślał iść dalej.

Żaden z elfów nie okazał zniecierpliwienia czy gniewu. Po prostu stali i czekali.

Zrezygnowany Drasan zdecydował, że nie ma sensu walczyć z upartym zwierzakiem. Uwiązał go więc do jakiejś gałęzi i pozostawił, zmierzając w stronę wejścia do tunelu. Zanim jednak wszedł w tętniące magią przejście, jeden z elfów zagroził mu drogę i wyciągnął dłoń.

- Do doliny Michandrell nie wolno wnosić broni - stwierdził beznamiętnym tonem.

Drasan zaklął bezgłośnie, po czym sięgnął do pochwy na udzie, wyjął nóż i położył na wyciągniętej dłoni elfa, czując się jeszcze bardziej niepewnie. Teraz był zupełnie bezbronny.

Ostrouchy przyjął oręż całkiem obojętnie, po czym schował go gdzieś pod zieloną tunikę i gestem pokazał Drasanowi, że teraz może wejść.

Książę wkroczył w głąb tunelu napięty niczym struna. Nagle wąskie przejście się skończyło, a oni wynurzyli się po jego drugiej stronie. Okazało się, że stoją na łagodnym zboczu należącym do niskiej góry, z której roztaczał się widok na znajdujące się u jej stóp miasto. Nie przypominało żadnej z ludzkich siedzib. Połyskiwało w słońcu perłową bielą. Gdy pojawili się elfi przewodnicy by poprowadzić ich ścieżką w dół, ku miastu, poszli za nimi posłusznie, wiedząc, że nie mają wyjścia. Kiedy schodzili ich oczom ukazały się ulice, domy i położony nieco wyżej pałac. Wszystko to wyglądało jakby zostało odlane z kamienia, a następnie przyozdobione rzeźbionymi ornamentami przedstawiającymi kwiaty i zwierzęta.

Drasan wpatrywał się w to miejsce jak zahipnotyzowany. Przede wszystkim jednak jego wzrok przykuł pałac, który zdawał się połyskiwać w świetle południowego słońca.

To jest Isterl, Drasanie - przekazał mu bezgłośnie Ashkan. - Jedno z ostatnich elfich miast, liczące sobie tysiące lat.

Tysiące lat? - pomyślał pół-smok, patrząc na ulice i domy. Nigdzie nie było widać skutków upływającego czasu. Wszystko wyglądało jakby dopiero co powstało. Marmurowymi alejkami spacerowały elfy: kobiety oraz mężczyźni o niemal identycznych, pozbawionych wyrazu twarzach, przypominających piękne maski. A potem Drasan spostrzegł wieżę i jego serce przeszyła lodowata igła strachu.

Wznosiła się pośrodku miasta. Wykonana została z tego samego marmuru co pozostałe budynki, jednak, gdy się jej przyjrzeć bliżej, można było dostrzec, że nie ma na niej

żadnych ozdób, nie posiadała ani drzwi, ani okien. Miała w sobie coś tak mrocznego, że zatrzymywało krew w żyłach.

Nikt nie zwracał na nich uwagi, gdy wkroczyli na jedną z alejek, sprawnie lawirując wśród tłumu, a szli prosto ku centrum miasta. W stronę połyskującej złowieszczo wieży!

Nim tam dotarli, na spotkanie wyszła im elfka. Nazwanie jej piękną byłoby grubym niedopowiedzeniem. Elfka miała ogromne chabrowe oczy i długie do pasa włosy koloru zboża, układające się w miękkie pukle i otulające jej wąską twarz. Jej usta miały barwę głębokiej czerwieni. Była też o głowę wyższa od Drasana. Odziana w zwiewną białą suknię opadającą aż do jej zupełnie bosych stóp. Wyglądała niczym bogini. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie w nieruchome chabrowe jeziora jej oczu, by zrozumieć, jak bardzo jest stara, nawet pomimo tak idealnego ciała. W innych okolicznościach elfka stanowiłaby słodką obietnicę zapomnienia i rozkoszy. Jednak nie dziś, nie w tym mieście.

- Witaj w Isterl, Drasanie - powiedziała głosem, który brzmiałby jak dźwięk kryształowych dzwoneczków, gdyby nie przepełniający go chłód spowijający całą jej osobę. - Jestem Saruviel, strażniczka tego miasta - uśmiechnęła się, czym sprawiła nieco upiorne wrażenie.

Mimo to Drasan wykonał coś w rodzaju sztywnego ukłonu i w porę przypominając sobie wpojona przez lata etykietę, wymamrotał:

- Jestem zaszczycony, że mogę cię poznać, o pani.

Saruviel nie odkłoniła się, tylko lustrowała go chwilę, po czym niespodziewanie zwróciła się do Ashkana:

- Zawsze jesteś tu miłym gościem, Mistrzu. Wybacz to niezbyt uprzejme powitanie, ale względy ostrożności

wobec twojego towarzysza były konieczne - wszystko to powiedziała nie spuszczać oczu z Drasana, jakby tylko czekała na jego reakcję.

Pół-smok postanowił jednak zachować zimną krew. Nie zamierzał ryzykować, póki to nie będzie bezwzględnie konieczne. Na razie, chcąc nie chcąc, był zdany na łaskę i niełaskę pani Saruviel.

Nie usłyszał jednak odpowiedzi jednoroźca. Domyślał się, że Mistrz zachowuje szczególną ostrożność, utrudniając dostęp do swoich myśli. Żałował, że jemu się nie udało opanować tej sztuki.

- Zatem przybyłeś, jak mówisz, po swojego konia - stwierdziła z lodowatą uprzejmością, na powrót zwracając się do Drasana. - Tego, którego niegdyś w darze otrzymała królowa Waya z Sheardon, a który był najdzikszym ogierem z naszych stadnin - dodała, nie zmieniając tonu i uśmiechając się przy tym lekko.

Nagle Drasan zrozumiał, że to słowna pułapka. Jeśli powie, że zdołał ujarzmić na wpół dzikiego konia, Saruviel będzie chciała wiedzieć, jak tego dokonał, a to z kolei doprowadzi do pytań, jak poznał najlepiej strzeżoną ze wszystkich elfich tajemnic. Ashkan od najmłodszych lat uczył go panowania nad zwierzętami, zaczynając od tych, które łatwo podporządkowywały się ludziom, a kończąc na nieznanym człowiekowi dzikich bestiach. Nigdy nie wyjawiał księciu, gdzie sam zdobył tę umiejętność.

- Chciałbym go zobaczyć - powiedział, prześlizgując się nad kłopotliwym pytaniem.

Saruviel długo się w niego wpatrywała, po czym niespodziewanie rzekła z doskonale udawaną

uprzejmością:

- Ależ oczywiście - machnęła lekko ręką, jakby przywołując do siebie kogoś z tłumu i już po chwili podszedł do niej jasnowłosy elf noszący na sobie skromny strój składający się z brązowej tuniki, czarnych nogawic i długich do kolan butów.

- Nolanie, zaprowadź księcia Drasana na pastwisko - poleciła mu ze słodkim uśmiechem, który ociekał jadem.

Elf uklonił się najpierw jej, a następnie Drasanowi, po czym obaj ruszyli w głąb miasta, ku uldze księcia oddalając się od sterczącej złowieszczo wieży. Szli szybko, pokonując wąskie szpalery ulic i uliczek oraz mijając patrzących na nich obojętnie mieszkańców. Wszyscy zachowywali się w stosunku do niego z wyniosłą pogardą lub po prostu go ignorowali. Co ciekawe, podobnie traktowali również jego przewodnika.

Pastwisko ukazało się ich oczom, gdy tylko minęli ostatnie zabudowania. Była to naturalna niecka terenu, ze wszystkich stron otoczona górami o niedostępnych skalistych zboczach. Pasało się tam kilka setek wierzchowców rozmaitej maści, od gniadych poprzez kare, kasztanowate, aż po zupełnie białe, bułane i jabłkowite. Żaden z nich nie miał kantara ani choćby śladu po siodle. Od tych hodowanych przez ludzi, wyróżniała je nie tylko delikatna budowa, lecz również dłuższe nogi, gęściejsze grzywy i ogony.

Drasan bez trudu wypatrył swego ogiera pasącego się nieco z boku z dala od innych koni oraz wyróżniającego się wzrostem i bardziej krępa, umięśnioną budową.

Zagwizdał cicho. Ernil uniósł głowę i zastrzygł uszami, lecz kiedy posłyszał znajomy dźwięk po raz drugi, ruszył ku księciu wydłużonym kłusem, unosząc swą łabędzią szyję.

Nie posiadając się ze szczęścia, Drasan długo tulił do piersi ogromny łeb i głaskał aksamitnie gładką szyję, nie zważając na ciekące mu po policzkach łzy. Czuł się, jakby nareszcie spotkał dawno niewidzianego przyjaciela. Gdy zdołał wreszcie opanować targające nim emocje, począł wodzić po grzbiecie konia, sprawdzać nogi i kopyta, a ogier trącał go i podskubywał, jakby też ucieszył się z tego spotkania.

Po krótkim powitaniu ruszył na powrót do miejsca, gdzie pozostawił swojego milczącego towarzysza. Ernil szedł u jego boku niczym wierny pies, co jakiś czas trącając mu ramię pyskiem. Gdy wreszcie dotarł do jednej ze smukłych kolumn, elf odezwał się po raz pierwszy od ich spotkania:

- Masz rękę do koni - powiedział głosem brzęcącym zaskakująco normalnie. - Przypominasz mi w tym mojego ojca - dodał nieco wstydliwym tonem, a na jego policzki wstąpiły typowe dla ludzi rumieńce.

Drasan zatrzymał się. Radość z odzyskania Ernila nagle wyparowała, a uśmiech zniknął z twarzy. Po prostu stał i patrzył w udręczoną bladą twarz Nolana, po raz pierwszy dostrzegając zdumiewająco ludzkie rysy od wąskich ust aż po duże brązowe oczy.

- Mój ojciec był człowiekiem - ciągnął Nolan, zerkając na niego niepewnie. - Hodowcą koni z Antui. Któregoś razu zabłądził w górach i spotkał moją matkę. Oczarowała go tak bardzo, iż zapragnął pojąć ją za żonę. Prawo tego zakazuje, jednak mój ojciec był wówczas

przystojnym młodym mężczyzną, więc pobrali się w sekrecie – gdy to mówił, po policzku potoczyła mu się samotna łza. Starł ją niecierpliwym ruchem dłoni. – Byli szczęśliwym małżeństwem, a niedługo potem urodziłem się ja. Tak było jednak do czasu, aż pewnej zimy ojciec nie wrócił z polowania, a rankiem znaleziono jego ciało poszarpane przez wilki. Matka wpadła w czarną rozpacz i niedługo potem sama zmarła. Zostałem sam. Miałem wówczas pięć lat.

- Przykro mi – bąknął Drasan niepewny, co powinien zrobić.

Po raz pierwszy zwierzał mu się ktoś całkiem obcy.

- Ludzie przywieźli mnie do doliny, w której ojciec spotkał matkę. Porzucili mnie jak słabe szczenię, które nie ma prawa przeżyć – kontynuował, teraz już nie ocierając łez. – Po pewnym czasie znalazło mnie kilku zwiadowców. Zdziwili się, że ktoś tak mały błąka się sam po górach. Zabrali mnie więc do Isterl, gdzie miano zdecydować o moim losie. Nie mogli mnie uśmiercić, bo w części byłem elfem, jednak druga część, ta ludzka, budziła w nich wstręt, więc umieścili mnie tu, w stajni, dając za zadanie pracę przy koniach – zakończył ciężkim, nabrzmiałym od łez głosem.

Nadal nie wiedząc, co powinien zrobić lub powiedzieć, Drasan nieśmiało poklepał go po ramieniu. Przepęniało go współczucie dla tej istoty, która, tak jak on, była odmieńcem. Tylko że pół-elf w przeciwieństwie do pół-smoka nie urodził się w pałacu. Drasanem nikt nie miał prawa pogardzać. Był księciem, kimś sprawującym władzę i kogo nie wolno było tknąć palcem. Nolan w wieku kilku lat trafił z ciepłego rodzinnego domu do gniazda

wściekłych os, gdzie z pewnością traktowano go z wyniosłą pogardą i nie szczędzono razów.

- Po raz pierwszy od ponad stu lat spotkałem kogoś podobnego do mnie - wyszeptał ledwo słyszalnie Nolan - odmieńca.

Nie wiadomo czemu, Drasan zadrżał na dźwięk tego słowa. Nigdy tak o sobie nie myślał, a może po prostu żył na tym świecie zbyt krótko, by zrozumieć co to samotność. Wychował się pośród ludzi i bez problemu wtapiał się w ich otoczenie. Momentami udawało mu się nawet wyobrazić, że jest jednym z nich. Tak było do czasu, gdy dowiedział się kim, lub raczej czym jest. Pół-smok, pół-człowiek, istota nienależąca właściwie do żadnego z tych rodzajów, a jednak w pewien sposób zachowująca obyczaje obydwu tych ras. W pewnym sensie był więc inny i zarazem jedyny w swoim rodzaju.

- Skąd wiesz, kim jestem? - zapytał, wcale się nie dziwiąc, że zabrzmiało to jak głuchy pomruk.

- Saruviel czuje się na tyle pewnie, że wcale nie ukrywa swoich myśli. Nawet nie podejrzewa, że taki nędzny robak jak ja może posiadać jakiś dar - stwierdził Nolan, pustym matowym głosem, nie patrząc na Drasana. - Była tak podniecona tym, że tu przybyłeś, że nie sposób było tego nie wyczuć - dodał, po czym niespodziewanie spojrzął prosto w rozjarzone oczy pół-smoka. - Gdybym był tobą, to uciekłbym stąd jak najszybciej. Widziałeś więź i z pewnością wyczułeś emanującą z niej mroczną moc. To więzienie i zarazem miejsce naznaczone nieskończonym cierpieniem twoich pobratymców.

Drasanowi stężały wszystkie mięśnie i groźnie zadrgały szczęki. Poczuł, jak wzbiera w nim żądza mordy. Zaprażył skosztować krwi ciemżycieli swojego gatunku, patrzeć jak płoną niczym żywe pochodnie, wydając z siebie obłąkańcze wrzaski. Wciąż widział te blade pociągłe twarze, usta wykrzywione w szczególnie pogardliwy sposób. Chciał widzieć w tych pustych beznamiętnych oczach strach przed zagładą. Nade wszystko jednak chciał zabić Saruviel, powoli i boleśnie, tak by błagała o śmierć. To wszystko w jednej chwili tak zamroczyło jego myśli i ogarnęło zmysły, że czuł jedynie odurzającą woń krwi pulsującej w żyłach tych obleczonej w piękne twarze potworów.

Zapomniał, po co tu przybył. Zapomniał o tym, co obiecał Ashkanowi. Jedyne czego chciał, to obrócić to miasto w perzynę, zamienić je w stertę okopconego gruzu. Nie patrzył już na Nolana i w ogóle nie słyszał, co mówi. Płoneża w nim żądza wzięcia odwetu za śmierć setek, a może nawet tysięcy smoków. I zanim uświadomił sobie, co robi, ruszył wprost ku wieży. Elfy, jakby wyczuwając jego wściekłość, pospiesznie usuwały mu się z drogi. Ledwie zdawał sobie sprawę z pokrywających jego ciało krwistoczerwonych płomieni. Nagle drogę zastąpili mu ci sami czarnowłosi bracia, którzy sprowadzili go do Isterl. Ich twarze, pozbawione jakiegokolwiek wyrazu, patrzyły tępo w przestrzeń gdzieś poza nim.

- Pani Saruviel cię oczekuje - rzekli chórem.

Na twarzy Drasana pojawił się paskudny grymas, który próżno było nazwać uśmiechem. Wiedziała. Już wyczuła jego emocje, a z pewnością emanującą z niego moc. Dziką, zwierzęcą, nieokiełznaną. Tą samą, którą zamierzał wykorzystać przeciw niej, gdy tylko nadarzy się

sposobność.

I taka sposobność właśnie się pojawiła.

Zgasił więc płomień i ruszył w ślad za koszmarnymi bliźniakami. Nadal szli w kierunku centrum miasta i strzelającej w niebo wieży. Tak jak uprzednio nie odzywali się do niego, jednak tym razem wcale mu to nie przeszkadzało. Zmierzał wprost ku swemu przeznaczeniu. Musiał zniszczyć tę siedzibę wraz ze wszystkim, co się w niej kryło.

ROZDZIAŁ 22

Gdy nadciągnęła już poważnie mroźna i śnieżna zima, ludzie poczęli ściągać do osad, by tam w spokoju i ciepłe ją przeczekać. W gospodach poczęło być tłoczno i gwarnie. Można tam było spotkać zarówno bogatych kupców, jak i brodatych i małomównych barbarzyńców z południa, mówiących w swoim gardłowym języku, którego nikt nie rozumiał lub porozumiewających się za pomocą chrząknięć.

Również gospoda, w której zatrzymali się Yarred i Mara szybko zapełniła się przyjezdnymi, gotowymi napić się słynnego w Antui grzanego piwa z korzeniami i zjeść pieczonego w ziołach dzika. Mając pod dostatkiem złota, byli w stanie zapłacić nie tylko za pokój, ale również za wszelkie luksusy, takie jak podziemna łaźnia czy miejsce przy kominku.

Kolejne dni upływały Yarredowi na obserwacji gości napływających do gospody. Szybko zaczęło go to jednak nudzić i wkrótce na powrót stał się ponury i milczący. Każdy dzień spędzał zaś zamknięty w pokoju, ostrząc miecz i pogrążając się w czymś w rodzaju ponurej zadumy. Z czasem Mara zaczęła się martwić jego stanem, jednak jakoś nie potrafił jej wyjaśnić tego, że czuje się winny. Kochał ją, jednak perspektywa pozostania tu, by odtąd wieść spokojne życie, podczas gdy gdzieś tam Drasan walczył o zachowanie znanego

im świata, przerażała go.

Patrząc na jej rozpromienioną i na powrót zarumienioną twarz, nie potrafił jej tego powiedzieć. Był żołnierzem, człowiekiem prostym, marzącym o tym, by służyć wielkim sprawom. Tymczasem to dziecko zmieniało wszystko, obracało w perzynę jego plany. Wolał jednak rzucić się na własny miecz, niż wyjawić to jego matce. Była teraz zbyt szczęśliwa, czuła się zbyt bezpiecznie z dala od tego koszmaru, nie chciał jej tego psuć.

Jednak pewnej nocy, gdy siedzieli przy kolacji w sali zatłoczonej biesiadnikami, do środka wszedł dziwny wędrowiec. Wyglądał okropnie. Miał podarte i postrzępione ubranie, włosy lepiące się od brudu i okalającą twarz gęstą czarną brodę. Yarred poznał go po oczach dawniej błyszczących czystą zielenią, a obecnie mętnych i wytrzeszczonych, jakby pod wpływem szaleństwa.

- Miralu - powiedział, zrywając się ze swego miejsca i chwytając w objęcia dawnego podwładnego, w którego oczach dostrzegł łzy.

- Kapitanie... - załkał mężczyzna, chwiejąc się na nogach - ...tak długo cię szukałem - dodał, siadając ciężko na podłodze.

- Na bogów, Miralu, co ci się stało? - wzruszenie po spotkaniu rodaka ustąpiło miejsca fali niepokoju.

Spoglądał w zmienioną twarz jednego z gwardzistów, nie mogąc uwierzyć, że ma przed sobą żywą istotę, a nie zjawę. Pomimo że był jednym z najmłodszych byłych podwładnych kapitana, obecnie na jego twarzy przybyło zmarszczek, a skóra poszarzała z wycieńczenia. Jego tunikę zaś znaczyły poszarpania i brązowe plamy, które prawdopodobnie były krwią. Nie wydawał się jednak

ranny.

Młody mężczyzna z trudem uniósł głowę, po czym spojrzał na dawnego dowódcę wytrzeszczonymi z przerażenia zielonymi oczami:

- Zaatakowali nas z zaskoczenia. Nadeszli nocą od strony puszczy. Czarne zastępy potworów niosących śmierć. W ciągu kilku dni wyrznęli połowę mieszkańców i podpalili większość wsi. Nie brali jeńców... po prostu mordowali. - Kiedy mówił, z jego głosu wyzierała pustka. Na pozbawionej wszelkich emocji twarzy Mirala, błąkał się trudny do rozszyfrowania uśmiech. - Gdy dotarli pod mury, a zagłada zdawała się nieunikniona, zostałem wezwany przez samą królową. Przekazała mi dwa listy, jeden zaadresowany do pana, panie kapitanie, a drugi, opatrzony królewską pieczęcią, miał trafić do naszego księcia lub do kogoś, kto zdoła go odszukać. Wysłano mnie do południowej bramy, tej, do której nie dotarły potwory. Jechałem więc kierując się najpierw na południe, a następnie skręcając na wschód, ale mnie dopadli - ponownie zaniósł się urywanym szlochem. - Zabili mojego konia, a mnie samego ranili. - Mówiąc to podciągnął tunikę, ukazując zrobiony z kawałków postrzępionej koszuli opatrunek który niemal zupełnie pokrył się zaschniętą krwią - zabrali jeden z listów i zostawili mnie, bym skonał lub raczej by rozszarpały mnie wilki. Przeżyłem i zdołałem schować jeden z listów... - urwał, po czym nagle złapał kapitana za przód tuniki i przyciągnął ku sobie.

Chwilę pogrzebał w pokrywającej go zakrwawionej szmacie, po czym wyciągnął pomięty i poplamiony zwitek pergaminu.

Yarred pochwycił go. Ręce mu się trzęsły. Był pewien, że to nie łut szczęścia, lecz zawarta w tym liście magia ocaliła życie Mirala. Najwyraźniej to, co zawierał, było niezwykle istotne. Młodzieniec nadal wpatrywał się w niego dziko wytrzeszczonymi oczami, rozluźnił jednak uścisk na tyle, że kapitanowi udało się wyswobodzić ubranie i wstać z klęczek.

Ściskając w garści wiadomość, podszedł do wstrząśniętej Mary.

- Idź na górę - polecił jej nieco szorstkim głosem.

Bez wahania opuściła salę, by pospiesznie wspiąć się po spiralnych schodach wiodących na piętro.

Yarred odczekał chwilę i z wolna popatrzył po biesiadnikach. Jeśli nawet którykolwiek zwrócił uwagę na niego lub siedzącego na podłodze Mirala, to nie dawał tego po sobie poznać. Jedyłą osobą, która go obserwowała był stojący przy kontuarze właściciel.

Skulony, brudny i śmiertelnie blady mężczyzna najwyraźniej nie budził w tych prostych ludziach żadnego zainteresowania. Ot, kolejny żebrak chcący się ogrzać, liczący na ochłapy bądź dzban cienkiego piwa. Nie stanowił zatem żadnego zagrożenia. Mimo to, kapitan Cordydian wiedział, że lepiej będzie zabrać go stąd w jakieś bezpieczniejsze miejsce, a jedyne co mu przychodziło do głowy, to przylegający do owej sali pokój, w którym żona gospodarza świadczyła usługi uzdrowicielskie.

Podszedł do młodego gwardzisty i z pewnym wysiłkiem podniósł go z podłogi, zarzucając sobie jedno z jego ramion na kark. Kilku biesiadników obrzuciło go spojrzeniem. Dotarli więc bez przeszkód do wiodących na zaplecze drzwi, które Yarred pchnął z lekkim wysiłkiem

po czym weszli do środka środka.

Uzdrowicielka obrzuciła go uważnym spojrzeniem sponad moździerza, w którym ucierała akurat jakieś zioła, jednak nie wyrzekła nawet słowa. Posadził więc Mirala na jednym z krzeseł o wysokim oparciu. W ciepłym blasku świec osadzonych w mosiężnym świeczniku twarz młodzieńca wyglądała jeszcze gorzej.

Kobieta natychmiast oderwała się od swojego zajęcia i ruszyła ku nim, po drodze wycierając ręce w bawełniane fartuch. Widząc gwardzistę, zacmokała z niesmakiem, a gdy poddawała bliższym oględzinom ziejącą w jego boku ranę, aż skrzywiła się ze zgrozy.

Poszarpane i to solidnie - powiedziała. - Szczęściem rana nie była na tyle głęboka, by uszkodzić któryś z narządów.

Mrucząc coś do siebie z jednej z półek ściągnęła ręcznik, po czym wręczwszy go Yarredowi zaprowadziła zarówno jego, ją i Mirala do łaźni.

Gdy znaleźli się w pustym, podziemnym pomieszczeniu pełnym gęstej pary z wielkim umieszczonym pośrodku kamiennym basenem, usiadł na jego brzegu, obserwując nadal lekko wstrząśniętego człowieka usiłującego zmyć z siebie bród i krew.

Kiedy młodzian skończył się myć, uzdrowicielka zaprowadziła ich obu na górę. Tam posadziwszy go na krześle ponownie obejrzała ranę. Skończywszy oględziny podeszła do jednej z półek i ściągnęła z niej kilka buteleczek. Następnie wymieszała po kilka kropel z każdej, w glinianej misce i podała chłopakowi ze słowami:

- Wypij to, uśmierzy ból.

Kiedy łąpczywie wypił zawartość miseczki, uzdrowicielka zdjęła z półki kolejną butelkę i jakiś słoik.

Otworzyła ją i w pomieszczeniu rozszedł się ostry, i zarazem słodkawy zapach korzennej gorzałki. Wlała odrobinę do ściskanej przez młodzieńca miski, po czym resztą nasączyła czyste płótno.

Choć Yarred wiedział, że to konieczne, nie potrafił powstrzymać dreszczy, gdy z gardła młodego gwardzisty wydarł się przepełniony bólem okrzyk. Mirał nie miał dotąd okazji odnieść żadnych obrażeń, służył w gwardii zaledwie kilka lat. To zbyt krótko, by pojąć, co znaczy poświęcenie dla większego dobra. Aż dotąd nie powierzano mu ważnych zadań.

Uzdrowicielka okazała się jednak niezwykle dobra w swoim fachu, bo nie tylko odkaziła ranę, ale także dokładnie zaszyla, posmarowała cuchnącą łożem maścią i owinęła nieszczęśnika czystymi pasami płótna. Oczyszczyła również liczne drobne zadrapania na piersi młodzieńca i je natarła cuchnącym preparatem, po czym wręczyła mu czystą tunikę, nogawice oraz noszone przez okolicznych tu ludzi ocieplane wełną buty. Kiedy chłopak się ubierał, zostawiła ich samych wychodząc na salę, by pomóc mężowi w obsłudze gości.

Yarred miał nieskończenie wiele pytań, jednak bał się je zadawać, by nie go nie niepokoić przedwcześnie. Sam nie potrafił wymazać z pamięci obrazów zmasakrowanych ciał swoich rodaków. Chłopak potrzebował odpoczynku, by dojść do siebie. Nie mógł go teraz zmuszać do snucia wspomnień.

Z głębokim westchnieniem sięgnął za pazuchę i wyciągnął pomięty zwitek opatrzony królewską pieczęcią. Ten kawałek pergaminu skrywał sekrety, które królowa koniecznie chciała przekazać przed śmiercią swojemu wychowankowi i następcy. Yarred

jedynie domyślał się co może zawierać, gdyż nie zdołałby złamać pieczęci. Pod palcami czuł lekkie wibracje oznaczające rzucone na nią zaklęcie. Było ono na tyle mocne, by ochronić posłańca przed niechybną śmiercią, a jednocześnie na tyle słabe, by mogła je przełamać nawet osoba w umiarkowany sposób posługująca się magią. Zatem nie on był adresatem. Kusiło go jednak by dowiedzieć się, co zawiera list. Jednak nie mógł sam tego sprawdzić, gdyż nie posiadał daru magii. Znał jednak kogoś, kto to potrafił.

Idąc w ślad za koszmarnym rodzeństwem, Drasan powściągnął swoje moce do minimum. Nie chciał, by ktokolwiek wyczuł jego zamierzenia. Skupił się na tym tak bardzo, że ledwie się zorientował, iż znaleźli się w zupełnie innej części miasta. Nie było tu tłumów elfów odzianych w jedwabie i aksamity, zniknęły też bogato zdobione marmurowe budowle, ustępując miejsca znacznie prostszemu, wykonanemu z kamienia, jednak z o wiele mniejszą kurtuazją.

A zatem wśród elfów również istniał podział na biednych i bogatych – pomyślał Drasan, mijając siedziby, z których niechętnie i dość płochliwie wyłaniali się mieszkańcy w prostych strojach wykonanych z surowego płótna lub uplecionych z trzciny. Niemal w niczym nie przypominali tych, których Drasan widział jeszcze chwilę temu, w centrum Isterl. Ich oblicza posiadały bardziej surowe, niemal zwierzęce rysy, oczy miały czarną lub rdzawą barwę, a włosy brunatnoczarną lub zielonkawo-niebieską. Wyraźnie bali się bliźniaków, bo kiedy przybysze przechodzili koło nich, chowali się w swoich domach tak,

że można było dostrzec jedynie ich płochliwe spojrzenia. Nie mniejszym przerażeniem napawał ich widok pół-smoka.

Bracia zatrzymali się dopiero na skraju miasta przed budowlą przypominającą wielki kamienny chlew. Wydawało się mało prawdopodobne, by Pani Saruviel oczekiwała go w takim miejscu. Zanim jednak zorientował się, co się dzieje, coś ciężkiego uderzyło go w tył głowy i osunął się w lepką ciemność...

Gdy odzyskał świadomość, pierwszą rzeczą, jaką sobie uświadomił było istnienie olbrzymiego pulsującego bólem guza z tyłu głowy. Czuł, jakby ktoś rozłupywał mu czaszkę od środka. Ledwie otworzył oczy, poraziła go niezwykła jasność pomieszczenia, w którym się znalazł. Wszystko wykonane było z gładkiego, białego kamienia. Ściany, podłoga, a nawet sufit. Nigdzie też nie można była dostrzec ani wejścia, ani wyjścia. Biel oślepiła, toteż Drasan zamknął oczy i potarł tył głowy. Nie zdziwiło go, że włosy ma pozlepiane krwią, ani że pod palcami wyczuł podłużne rozcięcie jak po uderzeniu rękojeścią miecza lub obuchem topora. Miewał już podobne, ale goiły się stosunkowo szybko. Zanim jednak zdążył się zmartwić tym faktem, z kąta pomieszczenia dobiegł go lodowaty głos:

- Zapewne zaskoczył cię nie tylko sam fakt znalezienia się tutaj, lecz również to, że nie zdołałeś się wyleczyć.

Na dźwięk tego głosu Drasana przeszył zimny dreszcz, a z gardła wydobył się ochrypły warkot. Omiótł spojrzeniem całe pomieszczenie, jednak nikogo nie zobaczył ani też nie wyczuł. Jego zmysły szalały, wzrok wydawał się bezużyteczny, podobnie jak węch, bo jedyne co czuł, to

zapach własnej krwi i skóry, którą obficie zraszał pot.

Nie wiedział ani gdzie jest, ani ile minęło czasu, od kiedy stracił przytomność. Zlokalizowanie przeciwnika było niemożliwe, co wywoływało w nim rosnącą frustrację.

- Gdzie jestem? - zapytał, z trudem tłumiąc narastający w gardle wściekły syk.

W odpowiedzi usłyszał zimny chichot.

- W miejscu, z którego nie zdołasz się już wydostać, bo od stuleci nikomu z twojej rasy się to nie udało - odrzekł kobiecy głos podszyty lekką nutą szyderstwa. - Nie działa tu wasza magia, nie możesz więc skorzystać z wrodzonej zdolności panowania nad ogniem ani z przyspieszonej regeneracji.

Pół-smok poczuł, jak płonący gniew ustępuje miejsca panicznemu lękowi. Znajdował się wewnątrz wieży! Taki był jej cel od momentu, gdy zezwoliła mu na wkroczenie do Isterl. Dlatego kazała swoim pachołkom sprawdzić jego myśli. Wiedziała, kim jest. I to od samego początku!

- Po co to wszystko? - zapytał, tłumiąc strach, gdyż instynktownie wiedział, że przy Saruviel lepiej go nie okazywać.

Ponownie się roześmiała.

- Mam parę pytań - odrzekła po chwili, a jej głos odbił się echem po celi. - Jesteś istną osobliwością, Drasanie. Wielu przedstawicieli mojej rasy jest po prostu ciekawa, jak zdołałeś przetrwać tyle czasu. Twoja odporność na magię jest wręcz legendarna, dlatego uznałam, że warto poznać cię nieco bliżej.

- Zamykając mnie w tym przeklętym miejscu? - warknął Drasan, czując jak ponownie wzbiera w nim gniew.

Poczuł lekki przypływ magii, przypominający powiew ciepłego letniego wiatru. Jego oczom ukazała się smukła elfka, tym razem ubrana w nieco wygodniejszy strój

- Tutaj nikt nie usłyszy twoich wrzasków - odparła z lekkim uśmiechem nadającym jej pięknej twarzy upiornego wyglądu.

Cofnął się i niemal natychmiast natrafił plecami na ścianę. Nie było dokąd uciec ani jak podjąć walki. Nie mógł tu skrzesać nawet iskierki. Znalazł się w potrzasku, a stojąca przed nim postać doskonale o tym wiedziała.

- Czyżbym wyczuła zapach strachu? - szydziła, zaglądając mu głęboko w oczy i uśmiechając się coraz szerzej. Nie podchodziła bliżej. Nie musiała.

Drasan całym ciałem przywarł do ściany, w myślach wzywając Ashkana. Nie chciał na nowo przeżywać koszmaru Kahaer. Już lepsza była śmierć. Serce tłukło mu się w piersi, jakby zapragnęło wyrwać się na wolność. Dawna brawura ulotniła się na wspomnienie wcześniejszych czynów Dhali.

- Cuchniesz strachem - zamruczała, oblizując pełne wargi. - Mogłabym co prawda oszczędzić ci cierpień, podając odpowiednią miksturę, ale ominęłaby nas przednia zabawa.

Wtedy zrozumiał, że blask w jej oczach to nic innego jak żądza. Już sama myśl o tym, co z nim może zrobić, wywoływała w niej podniecenie. Chciała zadać mu ból, patrzeć jak się wiję, krzycząc na całe gardło, bo nic nie sprawiało jej tak wielkiej przyjemności, jak widok strachu w oczach jej ofiary.

Drasanowi przyszła na myśl jedyna linia obrony:

- Mistrz Ashkan... - zaczął ochrypłym szeptem, ale uciszyła go jednym krótkim gestem.

- Władza jednorożców nie wykracza poza Góry - powiedziała spokojnie, uśmiechając się paskudnie. - Otaczamy je szacunkiem i nie czynimy im krzywdy tak długo, jak zostawiają nas w spokoju. Ale ty stanowisz smakowity kąsek. Prymitywna i dzika bestia ukryta w ludzkim ciele...

Uniosła nieco rękę i zacisnęła palce dłoni niczym szpony. Książę poczuł coś na kształt żelaznego uścisku zamykającego się na jego gardle. Nie mógł złapać tchu. Płuca zaczęły go palić gdy gorączkowo walczył o każdy haust powietrza. Kiedy Saruviel cofnęła zakłęcie zaniósł się ochryplym kaszlem. Przez chwilę masował sobie szyję, nie patrząc na nią.

- Teraz może trochę zabołec - wyszeptała, a jej głos wywołał w Drasanie przypływ panicznego lęku.

Naraz biała cęła rozmyła się przed jego oczami i znalazł się w swoim pokoju w Sheardon, z tym że teraz były to jedynie na wpół spalone zgliszczka, a pośród nich ciała. Cała masa ciał wpatrujących się w niego pustym, szklanym wzrokiem, a pośród nich znajome twarze otaczające go przez całe lata.

Przestań! - wrzasnął, na próżno usiłując odwrócić wzrok. I wtedy w czaszce eksplodował ból, który sprawił, że pociemniało mu przed oczami, a z gardła mimo woli wyrwał się krzyk.

Ocknął się dopiero w chwili gdy ból ustał. Odkrył, że leży na podłodze zwinięty w kłębek, wpychając w usta pięści, by zdusić wrzask. Ból nadal pulsował mu w głowie.

- To takie banalne - stwierdziła cicho Saruviel. - Za dużo w tobie emocji. Manipulowanie twoimi wspomnieniami jest stanowczo zbyt proste. Zatem może sprawdzę, jak bardzo jesteś odporny na ból.

Zanim dotarł do niego sens jej słów, coś na kształt żelaznego imadła zacisnęło się na jego piersi, wyduszając z jego płuc powietrze. Poczuł, jak pod naporem niewidzialnej siły jego żebra trzaskają niby suche gałązki. Jednak to nie wystarczało Saruviel, bo po chwili jego żyły wypełniły się płynnym ogniem. Wił się więc u jej stóp, już nie próbując nawet powstrzymać się od wycia. Był całkowicie bezbronny i zdany na łaskę elfki, którą wyraźnie bawiło torturowanie go. Wiedział to nawet wtedy, gdy zaciskał powieki, żeby nie patrzeć w jej zaróżowioną z podniecenia twarz.

Ból zelżał nieco, gdy jego krzyki zmieniły się w ochrypłe jęki. Ostatecznie zdarł sobie gardło. Koszmar tortur powrócił, gdy usłyszał cichy stukot jej obcasów tuż obok swojej głowy. Leżał nieruchomo, marząc już tylko o tym, by przeciągnęła nożem po jego gardle, skracając tym męki. Podświadomie wiedział jednak, że tego nie zrobi.

Uklękła obok jego głowy i siłą zmusiła, by spojrzał jej prosto w oczy. Delikatnym, niemal pieśczośliwym ruchem odgarnęła mu z czoła spocone włosy, po czym pochyliła się i lekko uszczypnęła go zębami w dolną wargę. Poczuł w ustach metaliczny smak krwi, gdy wpiła się w niego z niezwykłą siłą przeczącą jej wątłej sylwetce. Pocałunek bynajmniej nie należał do przyjemnych i nie wiedzieć czemu, wywoływał w nim falę lęku i obrzydzenia.

Dhalia uwielbiała całować go, gdy leżał zakrwawiony i wyczerpany, nie mogąc stawić jej oporu. Nie była to pieśczoła, tylko zapewnienie, że nic przyjemniejszego już go nie spotka.

Kiedy Saruviel się odsunęła, ze zgrozą zobaczył ślady swojej krwi na jej wargach. Oblizwała ją z wyraźną

rozkoszą i uśmiechnęła się w taki sposób, że Drasana zemdliło.

- Czas na kilka pytań - rzekła, siadając naprzeciwko niego na podłodze i krzyżując nogi przed sobą. - Jestem nieco zaskoczona, że pomimo bólu nie udało się nad tobą zapanować. Zastanawia mnie, jak to możliwe, zwłaszcza biorąc pod uwagę twoje całkowicie ludzkie emocje.

- Nie wiem - załkał Drasan.

Całe jego ciało było jedną wielką raną. Nie mógł się nawet ruszyć, by na nowo nie wywołać bólu. Żył jednak pomimo zgruchotanej piersi i powiększającej się pod nim kałuży lepkiej krwi. Wiedział, że elfka celowo nie poleczyła jego ran. Chciała, by ją błagał o życie.

- Odpowiedź zapewne istnieje ukryta głęboko w twoim umyśle - powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

Tym razem nie udało mu się zdusić krzyku, gdy coś na kształt lodowatych palców poczęło wdzierać się w jego świadomość. Ponownie pociemniało mu przed oczami, gdy Saruviel napierała coraz mocniej i mocniej, przeczesując jego myśli i wspomnienia.

Nie mdlej mi teraz.

Jednak Drasan czuł, że osuwa się w lepką ciemność, wolną od bólu i strachu, przynoszącą przyjemne ukojenie. I wówczas żelazne kleszcze zacisnęły się na jego prawej nodze, miażdżąc mu kość, a ból otrzeźwił go na tyle, że rozwarł powieki, wpatrując się w elfkę. Miała zamknięte oczy, wyraźnie skupiając się na grzebaniu mu w świadomości. Nie miał już siły krzyczeć, więc cicho jęczał, bojąc się choćby zerknąć na swoją nogę.

Chciał ją powstrzymać, ale nie miał już na to siły.

Wolał nie myśleć o tym, czego się dowiedziała. Wiedział, że i tak go zabije. Pogodził się z tym. Miał tylko cichą nadzieję, że Ashkan jest bezpieczny. Nie chciał, by z jego powodu Mistrza spotkał ten sam los.

Saruviel nie przestawała, dopóki nie poczuła, że mimo bólu Drasan nieuchronnie traci przytomność. Jego serce wyraźnie zwalniało, a z nosa bezustannie ciekła krew. Z obawy więc, by za wcześnie go nie uśmiercić, wycofała się z jego umysłu.

Drasan ledwie panował nad drżeniem. Przestało mu już przeszkadzać, że leży w krzepnącej kałuży własnej krwi, a przed oczami bezustannie tańczą mu kolorowe plamy. Strach gdzieś się ulotnił. Pozostała tylko rezygnacja. Już kiedyś to przeżył. W lochach Kahaer, gdzie bezustanny ból nauczył go, że łatwiej zrezygnować z dalszej walki.

Saruviel chwyciła go za włosy i przemocą uniosła głowę, by na nią spojrzeć.

- Jesteś silniejszy, niż mi się wydawało - stwierdziła łagodnie, po czym uśmiechnęła się lekko i dodała. - Nie licz na szybką śmierć. Postaram się, żebyś cierpiał. Uwierz mi, są na to sposoby. Chcę widzieć strach w twoich oczach, nim wytnę ci serce.

Po tych słowach odeszła, a echo jej słów brzmiało w wyczerpanym umyśle Drasana nieustannie i wracało, potęgując i tak już niewyobrażalne cierpienie. Przygotował się na śmierć, jednak miał cichą nadzieję, że nastąpi szybko. Teraz zrozumiał, że elfy to potwory odziane w piękne oblicza. Wiedział, że podobnie jak tysiące jego pobratymców, on również skona w tej wieży z dala od przyjaciół, zapomniany i pochowany w bezimiennym grobie jak pies, jeśli w ogóle go pochowają.

Nie wiedzieć czemu, przed oczami stanęła mu nagle

Neila. Ta dziewczyna zdawała się przewidywać wszystkie czekające go tarapaty. Tym razem jednak już nie wróci, by stanąć przed nią uśmiechnięty. Znowu miała rację, a on nigdy już nie będzie w stanie jej tego przyznać.

Zamknął oczy i pogрузzył się w niespokojnym śnie.

Neila nie potrafiła zasnąć, nawet pomimo tego, że obszerna jaskinia wydawała się królewską komnatą w porównaniu z miejscami, w których musieli ostatnio obozować. Dzięki temu, że wydrążona została w zboczu i osłonięta porastającymi go rozłożystymi świerkami, stanowiła doskonałą kryjówkę. Niepokój najemniczki nie wynikał ze strachu o własną skórę. Martwiło ją coś innego: mijał trzeci dzień od czasu, gdy Drasan ze swoim mentorem zniknęli w osłepiająco jasnym portalu, który miał ich zabrać wprost do doliny elfów.

Podobnie jak większość ludzi, Neila nie ufała elfom. O pogardzie, jaką ta rasa obdarzała ich rodzaj krążyły bardzo niepokojące opowieści. Jednak to co słyszało się o ich nienawiści do smoków... To było jeszcze gorsze. On zdecydował się tam iść i to bez broni! Jasne! Był pół-smokiem! Jego sposób bycia i nieostrożność już niejednokrotnie wpakowały go w nie lada kłopoty. Jak dotąd nikomu się nie zwierzała z tego, co czuje. Domyślała się, że Velwel uznałby to za nadopiekuńczość i w najlepszym razie obrócił w żart. Alder zapewne stwierdziłby, że smoki są silniejsze niż jej się wydaje, a Gaenor wszystko by zbagatelizował.

Każdej nocy brała więc na siebie wartę i z napięciem wpatrywała się w niebo, wyglądając na nim znajomego ciemnego kształtu. Tak było i tej, więc mimowolnie

wzdrygnęła się, słysząc za sobą kroki. Okazało się, iż to tylko Velwel, który najwyraźniej szedł za potrzebą. Zatrzymał się jednak w wejściu do ich kryjówki i obrzucił najemniczkę uważnym spojrzeniem.

- Nadal go wypatrujesz? - zapytał, choć odpowiedź wydawała się oczywista.

Neila nie odpowiedziała. Nie chciała sprowokować dyskusji na temat swoich uczuć do pół-smoka. Dla własnego dobra wolała unikać tego tematu. Na razie nie chciała o tym rozmawiać. Ku jej irytacji i zmieszaniu, Velwel usiadł obok.

- Wiesz - zaczął nieśmiałym głosem. - Gdybym cię nie znał, to pomyślałbym, że jesteś zakochana.

Zabójczynie prychnęła jak kotka.

- Zaczynasz bredzić, Velwelu. Powinieneś się napić - rzuciła złośliwie, mając cichą nadzieję, że go odstraszy.

Jednak jemu najwyraźniej zebrało się na sentymentalną rozmowę, bo nie tylko sobie nie poszedł, ale spojrzął na nią z tym swoim irytującym uśmiechem i rzekł:

- On wróci. Zawsze wraca.

Tym razem nie mogła zignorować jego wypowiedzi.

- Velwelu... On nie wziął ze sobą nic do obrony, żadnego oręża - powiedziała, nie kryjąc irytacji. - Nie sądzę, by te przeklęte elfy nie były na tyle sprytnie, by ochronić się przed ogniem. Magia - magią, ale nie ma to jak kawał żelaza żeby móc w razie czego z niego skorzystać.

- Jeśli to cię interesuje, to pożyczyl sobie ode mnie nóż z pochwą do mocowania na udzie - wtrącił Velwel.

Najemniczka westchnęła. Jakoś wcale jej to nie uspokoilo. Widziala do czego jest zdolny. Z jakiegoś

powodu wydawało się jej jednak, że teraz będzie inaczej. Elfy same nie najgorzej władały magią, cóż więc by je powstrzymało przed wykorzystaniem jej przeciw niemu?

Jej myśli przerwało nagłe pojawienie się Gaenora, wspinającego się właśnie na wzgórze z przewieszoną przez plecy łanią. Jego tors był zbryzgany krwią, a oczy połyskiwały w ciemności niczym żółte klejnoty. Nie zważając na ich obecność, usiadł na sporym głazie i wbił zęby w jeszcze ciepłe mięso. Pomimo ludzkiej postaci wyglądał jak drapieżnik.

Starając się ignorować posilającego się smoka Neila podjęła rozmowę:

- Sam widziałeś jak sobie poradził ostatnio. Omal nie zginął przez swoją naiwność i nadmierną pewność siebie. A teraz mam przecucie, że znowu wpakował się w kłopoty.

Nie wiedziała czemu to wyrzekła. Robiła się stanowczo zbyt miękka. Drasan przestał jej być obojętny od czasu, gdy uświadomiła sobie, że wcale nie jest taki silny, za jakiego chce uchodzić. Pokazał jej swoje prawdziwe oblicze, które tak skrzętnie ukrywał przed wszystkimi. Nie był zimnym i nieczułym draniem, z którymi dotąd miała do czynienia. Gdy tylko zechciał być czuły i delikatny, dawał jej to do zrozumienia, a ona to czuła. Pomimo tego, że w połowie był zimnokrwistym gadem, zachowały się w nim resztki człowieczeństwa, tak mocno odróżniające go od Gaenora.

Czy może się w nim po prostu zakochała? Nie wiedziała, jak to nazwać.

Velwel zdecydował się wreszcie przestać drążyć ten temat i wrócił do jaskini, by jeszcze przed świtem móc zakosztować słodczy błogiego snu. Ona jednak

pozostała na swoim stanowisku, wpatrując się w usiane gwiazdami niebo.

Po krótkiej, niespokojnej drzemce, Drasan ocknął się, czując chłód i przenikliwe zimno. Ze zgrozą stwierdził, że gdy był nieprzytomny, ktoś rozebrał go do pasa i unieruchomił, przykuwając do ściany kajdanami. Jedno szarpnięcie sprawiło, że jęknął. Wraz ze stopniowo powracającą mu przytomnością ożył również ból złamanej nogi oraz w połamanych żebrach. Każdy oddech nie tylko wymagał wysiłku, ale wywoływał niemożliwe do opisanie męki. Zamknął oczy, starając się zapanować nad cierpieniem, jednak w obecnej sytuacji wydawało się to niemożliwe. Ktoś najpewniej celowo podciągnął go do pozycji siedzącej, naciągając jego ciało tak, by nie mógł się ruszyć.

Odgłos kroków, na kamiennej posadzce sprawił, że jego ciało się napięło w oczekiwaniu na nowe męki. Jednak osobą, która się pojawiła w jego polu widzenia nie była Saruviel, tylko drobna czarnooka elfka o smukłym ciele, odziana jedynie w skąpy strój odsłaniający brzuch i zgrabne nogi. Jej włosy miały lekko fioletowy odcień i zostały gładko zaczesane, i spięte na czubku głowy. Stąpała ostrożnie, niosąc przed sobą miskę parującej wody.

Nie zważając na zaskoczone spojrzenie pół-smoka, uklękła obok niego, stawiając naczynie na podłodze i zaczęła delikatnie zmywać krew z jego twarzy i piersi. Miękki dotyk jej dłoni działał kojąco i pozwalał na chwilę zapomnieć o gehennie. Nie odzywała się jednak słowem i nie popatrzyła na niego. Skupiła się jedynie na

swojej pracy. Gdy skończyła, wstała z klęczek i podniósłszy miskę już miała odejść, kiedy Drasan w przypiływie ostatniej, rozpaczliwej próby ratunku wyszeptał:

- Zaczekaj.

Elfka zatrzymała się w pół kroku. Nie obejrzała się jednak w jego stronę.

- Znasz Mistrza Ashkana? - zapytał bojąc się, że elfka zaraz rzuci się do ucieczki.

- Nie rozmawiać - wyszeptała cicho głosem, który przypominał nieco dźwięk srebrnych dzwoneczków.

- Chciałbym tylko, byś mu powiedziała...

- Ty nie rozmawiać - powtórzyła nieco wyraźniej, przerywając mu w pół słowa. Odeszła, wtapiając się w ścianę, jakby to był obłok dymu.

Bał się choćby poruszyć, by nie wywołać nowej fali męki. Saruviel słusznie podejrzewała, że będzie chciał nawiązać kontakt z kimkolwiek, więc zabroniła rozmów z nim. Był więźniem bez imienia, bez tożsamości. Zaczynał mu też coraz bardziej dokuczać głód i pragnienie. Nie jadł nic od uczty, jaką urządził sobie po zabiciu wiedźmy. Jego trzewia skręcały się już jak żywe węże, wywołując dziką żądzę pożywienia się pierwszą lepszą istotą, która mu się nawinie. Gardło paliło żywym ogniem na samo wspomnienie smaku wody.

Nagle jego uwagę przykuł korowód postaci wyłaniających się z miejsca w którym jeszcze niedawno zniknęła elfka. Przynajmniej dwoje z nich było służącymi. Mieli na sobie podobne, skąpe stroje co ich poprzedniczka i równie bezbarwne oczy o głębokiej, czarnej barwie. Pozostałych troje nosiło bogato

zdobione szaty i miało znane mu skądinąd specyficzne twarze o wielkich zimnych oczach. Na końcu kroczyła zaś Saruviel. Tym razem w długiej do kostek spódnicy i dopasowanym do niego obcisłym gorsecie, a wszystko w kolorze głębokiej czerwieni. Włosy upięła zaś w wytworny kok.

Uwaga Drasana szybko skupiła się nie na niej, tylko na trójce pozostałych przybyszy. Jeden z nich zdawał się wyższy od pozostałych. Miał też szatę zdobioną złotem i srebrem, a na czole coś w rodzaju delikatnego diademu z wplecionymi klejnotami pomiędzy misterne wzory i symbole. Pół-smok bez trudu domyślił się, że pełni on wysoką funkcję, a pozostali dwaj to tylko świta.

Każdy ze służących niósł tacę. Na jednej stał dzban wypełniony gęstym czerwonym płynem, a na drugiej spoczywał spętany, żywy zając. Zapach zdobyczy w jednej chwili pobudził zmysły wygłodniałego pół-smoka i wywołał w jego gardle ochrypy warkot. Nie mógł oderwać wzroku od przerażonego zwierzęcia, wsłuchując się w tętniącą w jego żyłach życiodajną krew i łomoczące w piersi serce. Pragnął już tylko poczuć słodycz ciepłego mięsa i spływającej w dół gardła posoki. Wszystko inne przestawało istnieć.

- Pomyślałam, że musisz być głodny - Saruviel stwierdziła aksamitnym głosem, w którym czaiło się szyderstwo. - W ostatecznym rozrachunku jesteś jedynie prymitywnym, dzikim zwierzęciem, czyż nie?

Drasan już nie zważał na jej słowa. Jego zmysły do reszty opętała żądza posilenia się. Zdobycz była tak blisko, że omal nie popadał w szaleństwo.

Saruviel wyraźnie upajając się widokiem tego, co robił z nim głód, podeszła bliżej.

- Zawsze byłam ciekawa, jak to jest, gdy twoja rasa na dłuższy czas zostanie pozbawiona pożywienia. Czy łaknienie obudzi bestię gotową rozszarpać każdego, kto się tylko nadarzy? - mówiąc to, nagle podeszła do jednego ze służących i jednym, ledwo dostrzegalnym ruchem poderżnęła mu gardło. Upadł, z głuchym łoskotem, uderzając o posadzkę, a jego towarzysz natychmiast cofnął się.

Zapach posoki wywołał w Drasanie istny szal. Zapomniał o bólu, byle tylko dostać się w pobliże ciepłego kawałka mięsa i wbić weń kły.

Jakby czytając w jego myślach, elfka powlekła swoją ofiarę bliżej, rzucając ją do stóp młodzieńca. Pozostali przyglądali się temu przedstawianiu w milczącym zainteresowaniu. Głód szarpiący mu trzewia sprawił, że z jego gardła wyrwał się ryk gniewu i frustracji. To nie była istotą żyjącą - mężczyzną, tylko kawałek stygnącego mięsa, którego pragnął tak bardzo, że był gotów na wszystko, byle zdobyć choć kęs.

- Sam widzisz, Ertanie - elfka zwróciła się do wysokiego towarzysza, stojącego nieopodal. - To zwierzę, dzikie, nieobliczalne i prymitywne. Wystarczy głód i już gaśnie ostatnia iskierka człowieczeństwa. Niczym się nie odróżnia od innych przedstawicieli swojego gatunku, więc tak jak oni zasługuje na śmierć.

Ogarnięty szałem głodu, Drasan ledwie słyszał jej słowa. Nie mógł nic poradzić na to, że mieszkająca w nim bestia domagała się teraz porcji świeżego mięsa. Spierzchnięte gardło łaknęło zaś spływającej w dół ciepłej i gęstej krwi.

- Wniknij teraz w jego myśli - zachęcała Saruviel. - Dowiesz się, że krążą wyłącznie wokół chęci pożywienia się. Zabiłby i pożarł każde z nas, byle zaspokoić

instynkt.

- Powiadają, że przeciwstawił się czarownicy - odezwał się Ertan głosem łagodnym i twardym zarazem. - Nie działa na niego większość czarów. Widział wieżę, podczas gdy nie powinien był jej dostrzec. Uniknął śmierci, choć stał już na progu Krainy Zmarłych.

- Szczęśliwym trafem - warknęła Saruviel wyraźnie niezadowolona faktem, że jej pokaz nie odniósł skutku.

- Skoro to jedynie zwierzę, czemu nie potrafisz przeniknąć do jego umysłu i nakłonić do posłuszeństwa? - zapytał cicho, patrząc z zainteresowaniem na szamoczącego się Drasana. - Pomimo całego swojego wysiłku, nie dotarłaś jednak do jego istoty i nie złamałaś go, jak od wieków czyniliśmy to ze wszystkimi z jego rodzaju. On jest inny.

Na blade lico Saruviel wpełzł rumieniec gniewu.

- Chcesz mu darować życie, mimo że pragnął nas wszystkich zniszczyć? - zapytała nie odrywając wzroku ze spokojnej twarzy Ertana.

- To jeszcze tylko nieopierzone piskłę - stwierdził spokojnie elf.

- Zabijaliśmy młodszych - mruknęła elfka, ale tak, by nie dosłyszał jej słów.

- Jeśli go teraz zabijesz, nigdy się nie dowiemy, w czym tkwi jego tajemnica. Chciałaś mi pokazać do czego jest zdolny, jednak znając twoje metody, zapewne już od dawna niczego nie spożywał. Nawet pies doświadczywszy głodu, z czasem rzuci się do gardła swemu panu.

- Co nie zmienia faktu, że stanowi poważne

zagrożenie dla naszego gatunku - warknęła Saruviel.

Do świadomości Drasana dotarło ważne przesłanie z tej wymiany zdań. Ogromnym wysiłkiem woli oderwał wzrok od martwego ciała, by spojrzeć w chłodne, zielone oczy Ertana.

Nie zamierzali go uśmiercić... Przynajmniej na razie. Wyglądało na to, że wysoki jegomość stoi wyżej w hierarchii ważności od Saruviel, więc ta, chcąc nie chcąc, musi mu ulec.

- Pozwól się posilić temu biednemu stworzeniu, no i posprzątaj ten bałagan - tym razem w głosie Ertana zabrzmiała stal. - Kiedy już będzie w na tyle dobrym stanie by rozmawiać, poślij po mnie.

- Jak sobie życzysz - odrzekła Saruviel głęboko się skłaniając. Kiedy opuścił celę wraz z przybocznymi, posłała Drasanowi paskudny uśmiech.

- Darowano ci życie - zwróciła się do niego jadowitym szeptem. - Jednak ja mogę sprawić, że pożałujesz dnia, w którym się urodziłeś - dodała, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Machnęła ręką i kajdany natychmiast odczepiły się od jego nadgarstków. Drasan zwałił się na podłogę, dysząc ciężko. Zapach świeżego mięsa nadal przesłaniał wszystko inne, jednak nie rzucił się na ciało, tylko usiadł rozcierając obolałe mięśnie. Rozchodząca się wszędzie woń krwi oszałamiała i budziła uśpiony dotąd instynkt przetrwania, a głód szarpał trzewia niczym oszałała potwora. Jednak Drasan cierpliwie poczekał, aż Saruviel wyjdzie, nim odszukał tacę porzuconą przez pozbawionego życia służącego.

Wbił zęby w kark przerażonego królika, z lubością

rozkoszując się trzaskiem pękających kości. Poczuł ogromną ulgę. Łapczywie pożerał mięso, nie zwracając sobie głowy rozdrabnianiem pokarmu. Rozgryzał każdą kostkę i wysysał z nich szpik. Gdy udało mu się zagłuszyć głód, sięgnął po dzban z czerwonym płynem. Była to krew. Wypił ponad połowę, kiedy wreszcie udało mu się zapanować nad oszalałą bestią.

Siedząc pod ścianą, wpatrywał się w leżące bez życia ciało elfa. Nareszcie przestał przypominać kawałek mięsa. Drasan zaspokoił głód na tyle, by zapanować nad swoją drugą naturą. Wolał nawet nie myśleć, co by się stało, gdyby mu się nie udało. Zapach krwi nadal unosił się w powietrzu, ale teraz już nie mącił mu zmysłów.

Po czasie wróciła Saruviel. Najwyraźniej wyczuła zmianę jego nastroju. Warknął na nią cicho, ale nie ruszył się z miejsca. Obserwował, jak wlecze zwłoki swego pobratymca, zostawiając podłużną krwawą linię na nieskazitelnie białej posadzce. Nie odzywała się ani nie patrzyła na niego, co uznał za dobry znak. Po chwili ciemność zniknęła, a podłoga jak za sprawą magii, zaśniła czystą bielą. Zniknęły nawet resztki jego posiłku i plamy zakrzepłej krwi. Saruviel wróciła chwilę później z krocącym za nią Ertanem. Elf przebrał się w wygodniejszy strój, Jego ciemnozielone oczy przypominały teraz ślepie drapieżnego kota, a jasne włosy okalały pozbawioną zarostu bladą twarz i spływały na ramiona.

Saruviel stanęła dokładnie naprzeciwko Drasana i skrzyżowała ręce na piersiach, jej usta przypominały cienką czerwoną kreskę, oczy zaś jak zwykle pozostawały puste. Ertan chwilę milczał, uważnie wpatrując się w zakrwawioną twarz pół-smoka, na

której widać już było pierwsze oznaki zupełnego wyczerpania. Zdawała się też bledsza niż zazwyczaj. Elf wydawał się starszy niż na to wyglądał, jednak wszystko - od sprężystych ruchów jego gibkiego ciała, po lekkie zmarszczenie cienkich brwi - zdradzało napięcie lub nawet niepokój.

- Masz zapewne wiele pytań - odezwał się. - Nie mogę obiecać, że odpowiem na wszystkie. - Dodał, robiąc kilka lekkich kroków w stronę pół-smoka.

Drasan stężał, a z jego gardła wydobył się cichy syk. Coś mu nie pasowało w postawie elfa i w jego tonie głosu. Instykt podpowiedział, że Ertan w przeszłości czerpał przyjemność z zabijania smoków. Z radością nurzał ręce w ich krwi i wcale nie zamierzał postąpić inaczej w stosunku do niego.

Ertan uśmiechnął się, ale grymas nie objął oczu, które pozostały zimne.

- Jak ci zapewne wiadomo tę wieżę zbudowano po to by uśmiercać twoich pobratymców. Nie jesteś więc pierwszym przedstawicielem niemal wymarłego gatunku, który się tu znalazł stwierdził spokojnie. - Jednakże... jedynym, który oparł się działaniu wielu naszych zaklęć ochronnych i na tyle silnym, by znieść tortury, które wielu doprowadziły na skraj obłędu - tu skłonił lekko głowę w kierunku Saruviel, a ona uśmiechnęła się lekko. - Twoja osobliwa natura skłoniła mnie do rozmyślań, czy jesteś na tyle silny, by znieść również działanie moich mocy. Od urodzenia jestem telepatą.

Mając w pamięci ostatnie wydarzenia, Drasan odruchowo cofnął się pod ścianę, jakby chciał się w nią

wtopić. Wszystko, każdy mięsień, każdy nerw był napięty do granic możliwości. Jednak Ertan, nadal uśmiechając się pobłażliwie ciągnął dalej:

- Poza tym mam też dar wywoływania wizji tak realnych, że zaciera się granica między snem a rzeczywistością...

- Nie! - wykrzyknął Drasan, nim zdołał się powstrzymać.

Nie chciał przechodzić kolejnych testów. Chciał, żeby ten koszmar wreszcie dobiegł końca.

Saruviel zareagowała szybciej, niż się spodziewał. Dосkoczyła do niego i uderzyła go na odlew otwartą dłońią, aż jego głowa odskoczyła do tyłu. Rąbnęła nim z taką siłą w ścianę, że przez chwilę widział przed sobą tylko czerwoną plamę i miał wrażenie, jakby czaszka pękła mu na pół.

- Zamilcz - syknęła mu do ucha.

Ertan zdawał się całkowicie ignorować zajście. Nadal uśmiechał się w ten dziwnie zimny sposób, trzymając przed sobą splecione dłonie.

- Widzę, że dotąd nikt nie nauczył cię pokory - stwierdził lekkim, jakby nieco szyderczym tonem. - Szkoda, wielka szkoda. Byłoby nam o wiele łatwiej współpracować, gdybyś ze spokojem przyjął, że tutaj to ja stanowię prawo - kiedy przebrzmiał dźwięk jego głosu, obraz przed oczami Drasana rozpadł się jak potłuczone lustro.

Znajdował się już w zupełnie innym miejscu. Klęczał w śniegu, dygocząc ze zmęczenia i strachu. Maleńkie płatki osadzały się na jego włosach i ramionach. Był sam. Wstał, choć kosztowało go to niemało wysiłku i obudziło ból w

źle zrosniętej nodze. Mróz kąsał jego bose stopy, a on nie miał już na tyle siły, by wytworzyć wokoło siebie ciepło. Znajdował się na łagodnym stoku jakiegoś wzgórza, z którego roztaczał się widok na leżącą w dole wioskę. Jego zmysły łowiły zapach jada i ciepłej krwi tętniącej w żyłach śpiących ludzi i ich zwierząt. Czuł głód i instynkt sam wiódł go w pobliże świeżego mięsa. Stopy, choć z niemałym wysiłkiem, prowadziły go w dół, ku osadzie, gdzie mógł po raz pierwszy od tak dawna dać się ponieść pierwotnej zwierzęcej naturze i zapolować. Miał za mało sił, by się przemienić, jednak w ludzkiej postaci wcale nie był mniej skuteczny od ogromnego gada.

Naraz jednak coś go tknęło i zatrzymał się wpół ruchu, napięty jak struna. Mignęła mu przez chwilę wizja białej celi, gdzie jeszcze chwilę temu siedział pod ścianą skrwawiony i wyczerpany. Zawarczał z bezsilnej wściekłości. Już kiedyś ktoś usiłował manipulować jego umysłem, podsyłając mu zaskakująco realistyczne wizje. Jednak ta okazała się inna. Nie znał tego miejsca, zdawało się zupełnie obce. Poza tym... coś jeszcze tutaj nie pasowało. Od czasu pierwszej przemiany nigdy nie polował w pobliżu ludzkich osad. To była domena wilkołaków. Smoki ubóstwiały łowy z powietrza, atakując niczego nie spodziewające się ofiary z góry. Ich niezrównany wzrok potrafił dostrzec zająca ze znacznej wysokości. Wydawało się więc mało prawdopodobne, by znalazł się tu z własnej woli.

Zaledwie o tym pomyślał, kątem oka wyłowił ruch, a chwilę później prawa łopatką eksplodowała palącym bólem rozrywanych mięśni. Odwrócił się, wydając z siebie przepętniony bólem i wściekłością ryk po czym ujrzał olbrzymiego wilkołaka o płowo-złotej sierści i

jarzących się czerwonych oczach. Stał na czterech łapach, w pozycji przyjmowanej przez te stworzenia jedynie w czasie łowów. Szczerzył do Drasana poźółkłe kły, o wiele dłuższe i bardziej zakrzywione niż u jego mniejszego krewniaka. Pół-smok zasyczał również, obnażając zęby o wiele mniej okazałe od tych przeciwnika, ale jednak równie zabójcze. Niepokoiło go nie samo pojawienie się wilkołaka, ile to, że wcześniej nie wyczuł jego obecności. Te bestie o ciele pokrytym sierścią wydzielały specyficzną dla swego gatunku piżmowo-korzenną woń, a czasami dodatkowo pachniały jeszcze krwią lub lasem. Wyjątek stanowił Boris rozsiewający ostry, trupi smród. Ten jednak nie miał żadnej woni. Zupełnie jakby nie istniał.

Nie ty jeden usiłowałeś manipulować mną za pomocą wizji - wypowiedział te słowa w myślach, mając nadzieję, że wytrąci z równowagi osobę, która kontroluje tę iluzję.

Próbował też wytłumaczyć samemu sobie, że to, co widzą oczy nie jest prawdą. Okazało się jednak o wiele trudniejsze i obudziło pulsujący ból w czaszce. Mimo to, każde ze zmysłowych wrażeń powoli zanikało. Najpierw przestał odczuwać zimno, następnie rana na plecach przestała rwać palącym bólem, a warczący wilkołak wydawał się jeszcze mniej realny. W końcu, choć wymagało to potwornego wysiłku, udało mu się wyprzec obraz ze swojej świadomości. Rozpadł się niczym barwna mozaika, wywołując cierpienie podobne do tego, jakby ktoś usiłował rozłupać mu czaszkę za pomocą młotka.

Znalazł się na powrót w swojej białej celi, klęcząc w kałuży własnej krwi kapiącej już nie tylko z nosa, lecz

również z kącików oczu i z na wpół rozchylonych warg. Jednak widok pobladłej z wściekłości twarzy Ertana, który zbierał się właśnie z podłogi, wynagrodził mu zarówno ból, jak i słabość. Ta stopniowo ogarniała całe ciało, wprawiając je w niemożliwe do opanowania drżenie. Zwyciężył. Nie pozwolił, by ta bladolica kreatura zawładnęła jego umysłem. Jednak równocześnie nie sposób było nie zauważyć wyrazu tryumfu na pięknej twarzy Saruviel. Najwyraźniej niezmiernie ją uradowała porażka zwierzchnika.

- Nie doceniłem cię, mieszańcu - stwierdził cicho Ertan. Jego najwyraźniej też wyczerpał ten pokaz mocy.

- Jesteś silniejszy niż zakładałem, ale to nic nie zmienia. Właściwie to nawet lepiej - w miarę jak mówił, na jego usta powracał ów mroczny uśmiech. - Może uda ci się dożyć od zachodu do wschodu słońca.

Gdy to powiedział, Drasana przeszył zimny dreszcz. Nie miał pojęcia, co miały oznaczać te słowa, lecz jakieś niejasne przeczucie podpowiadało mu, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Odruchowo spojrzął w twarz Saruviel, jednak zniknął z niej dawny wyraz tryumfu i na powrót jej oblicze pozbawione zostało wyrazu, jakby była jakimś kamiennym posągami. Przeraziło go to znacznie bardziej, gdyż domyślił się, iż będzie miał szczęście, jeśli przeżyje wspomnianą przez Ertana nadchodzącą noc.

ROZDZIAŁ 23

Przedłużająca się nieobecność Yarreda wzbudzała w Marze uczucie coraz silniejszego niepokoju. Wyjechał wczesnym rankiem, zanim się obudziła, nie mówiąc jej ani słowa i pozostawiając w towarzystwie milczącego Mirala. Młody Sheardończyk wydawał się nadal tkwić w zbyt głębokim szoku, by z kimkolwiek rozmawiać. Gdy tylko odzyskał swoje rzeczy, wydobyl z nich pustą torbę kurierską, którą tulił teraz do piersi niczym matka nowo narodzone dziecko.

Dziewczyna miała niejasne przeczucie, że jej niedoszły mąż ukrył przed nią coś bardzo ważnego i to coś znajdowało się wcześniej w torbie, którą tak pilnie przyciskał do ciała na wpół oszalały gwardzista. Nie wiedziała jednak, co skłoniło kapitana do wyjechania. Cięża nie była dla niej niczym uciążliwym, jednak fakt, że miałyby zostać tu sama z ich nowo narodzonym dzieckiem, przerażał ją do tego stopnia, że postanowiła wyprzeć to ze swoich myśli, jak wcześniej wyparła z nich zniknięcie Tanary.

Jej niedoszła mentorka jakby wyparowała i dotychczas jej nie widzieli. Nawet jeśli spotkało ją coś złego, Mara w żaden sposób tego nie wyczuła. Nie sądziła więc, że zdołałaby wyczuć niebezpieczeństwo grożące Yarredowi, a jednak nie mogła zignorować tego ogarniającego ją niepokoju. To z kolei skłaniało do prób odnalezienia go za pomocą, nie do końca rozwiniętej,

magicznej mocy. Niestety i to okazało się daremne, bo choć bezustannie przeczesywała najbliższą okolicę, nigdzie go nie dostrzegła. Czasem jej moc ocierała się o coś bardzo odległego i nieskończenie mrocznego, jednak wówczas pospiesznie się wycofywała i kontynuowała poszukiwania z innej strony. Czasem jednak na powrót wyczuwała tę straszną energię i coś jeszcze, tkwiące w środku niczym, w trzewiach olbrzymiej uspiętej bestii - słabą obecność żywej istoty niebędącej człowiekiem. Gdy jednak usiłowała wniknąć za tę czarną zaporę, była odpychana odeń z taką siłą, że powodowało to nieznośny ból. Wówczas budziła się z transu z krzykiem zamartwym na ustach, wiedząc aż zbyt dobrze, że cokolwiek znajduje się po drugiej stronie, jest więźniem.

Mara nie była czarownicą ani nawet adeptką, a jej moc ograniczała się do wyczuwania innych istot, zaś te, które tak jak ona dysponowały magią, widziała jako pulsujące kłębki energii. Dlatego wiedziała, że to, co ją ściągało w pewnym stopniu jest magiczne. Nie miała jednak wystarczających zdolności, żeby przebić się przez barierę. Poza tym, każda taka próba była okropnie wyczerpująca.

Na odgłos kroków na schodach, Mara zerwała się ze swego miejsca i wbiła wyczekujący wzrok w drzwi. Dopiero na widok zaróżowionej od mrozu twarzy kapitana Cordydiana odetchnęła z ulgą. Miała ochotę rzucić mu się na szyję, jednak coś w jego oczach sprawiło, że zamarła. Yarred wszedł do izby, strząsając śnieg z grubego, zimowego płaszcza i pozostawiając na drewnianej podłodze błotniste kałuże. Ignorując ją niemal zupełnie, podszedł do siedzącego nieruchomo Mirala i ukląkł przed

nim.

- Miralu - wypowiedział jego imię szeptem, jednak młodzieniec wzdrygnął się gwałtownie i mocniej zacisnął palce na trzymanej przy piersi torbie.

Yarred westchnął poirytowany i spróbował ściągnąć na siebie wzrok chłopaka.

- Musisz mi powiedzieć, gdzie cię napadnięto. Muszę to wiedzieć, gdyż śnieg przysypał drogi, uniemożliwiając poszukiwanie śladów - powiedział ze spokojem, który zdradzał zniecierpliwienie. Coś go bardzo niepokoiło.

Młody gwardzista nawet jednym gestem nie zdradził, że go słyszy, jednak po chwili zaczął mówić cichym, chrapliwym głosem:

- To stało się na rozstaju. W miejscu gdzie rzeka tworzy szerokie rozlewisko, dość płytkie, by przejechać je konno. Było ich trzech: dwóch konnych, jeden pieszy. Ten trzeci było dowódcą. Zależało mu na tym, by dostać wiezione przeze mnie listy.

Yarred kiwnął głową. Znał to miejsce, wszyscy je znali. Nie było innej drogi, jeśli chciało się dostać do gościńca. Trakt wiódł, jak strzełił, przez rozległe puste łąki wprost do Riden. Właściwie granicę wyznaczał właśnie ten krótki odcinek między pierwszymi wzgórzami a rzeką. Za nią zaczynały się już pierwsze osady należące do rideńskich farmerów.

Kapitan Cordydian najwyraźniej pomyślał o tym samym, bo nagle zapytał:

- Jakie barwy nosili ci, którzy cię napadli? Czy byli to ci sami czarni rycerze?

Miral powoli pokręcił głową i wyszeptał:

- Nosili na piersi symbol niedźwiedzia na zielonym tle.

Czarną zbroję nosił jedynie dowódca.

Mara osunęła się na stojące w rogu krzesło. Riden współdziałało z zabójcami Dhalii. Czarownica znalazła zatem nowego pomagiera, następcę Gaenora. Najwidoczniej wspólnie doprowadzili do zmiążdżenia maleńkiego królestwa Wayi, a teraz ostrzyli sobie zęby na dwa kolejne królestwa położone na zachodzie - Earden i Antuę. Zadrżała mimowolnie, po czym uniosła wzrok akurat w tym samym momencie, w którym uczynił to Yarred. Ich spojrzenia się spotkały i oboje już wiedzieli, co należy zrobić.

Yarred musiał ruszyć do Riden i odnaleźć tam Drasana. Nie było już czasu na to, by czekać do wiosny, aż do chwili narodzin ich dziecka. Teraz odszukanie pół-smoka i przekazanie mu tego, czego się dowiedzieli było priorytetem. Nie chodziło już nawet o to, że czarownica zawiązała sojusz z rideńskim księciem, ale głównie o fakt, że szukała sposobu na to, by nie dopuścić rozprzestrzenianiu się ostatnich rozkazów sheardońskiej królowej. Być może Waya wiedziała o wiele więcej niż mogło mu się wydawać, a on trzymał jej sekrety w małej szkatułce pod łóżkiem w zapieczętowanym zakłębieniu zwoju.

Potworny, niemal zwierzęcy skowyt wyrwał się z gardła Drasana, gdy ostry zakrzywiony sztylet przejechał po jego plecach, zadając płytką, lecz bardzo bolesną ranę. Saruviel lekkim, tanecznym krokiem stanęła przed nim, trzymając w ręku zakrwawiony nóż o gładkim jednosiecznym ostrzu - ten sam, który wziął ze sobą do Michandrell. Elfka uśmiechnęła się, zlizując

świeżą krew z ostrza, podczas gdy młodzieniec wstawał z kolan, na które go rzucił ból związany z otwarciem dawnej rany.

Suka... doskonale wie, gdzie ciąć - pomyślał, szykując się do kolejnego starcia.

Nie była to równa walka. On był wyczerpany. Głód ponownie szarpał mu trzewia, zaś ona w pełni sił, a do tego uzbrojona. Nie zamierzała go jednak zabijać. W ciągu tych kilku minut, gdy pozwoliła mu walczyć o wolność, zdążyła zadać mu szereg drobnych krwawych ran. Niezbyt głębokich, jednak dość by go osłabić. Krwawił i słabł niezdolny do tego, by walczyć choćby z miernym przeciwnikiem, a ona do takich nie należała.

Zanim choćby zdołał się zasłonić ręką, doskoczyła i cięła go nisko w brzuch, zmuszając do cofnięcia się. Ta rana również była płytka, jednak paliła żywym ogniem. Jęknął cicho, osuwając się po ścianie. W mgnieniu oka znalazła się tuż przed nim i zadowolona z własnego tryumfu przystawiła mu końcówkę noża do gardła.

- Wygrałam - stwierdziła zadowolona, odgarniając z czoła jakiś niesforny kosmyk.

Traktowała to jak grę, w której była niestety jedynym zwycięzcą.

Nie mogło być inaczej w sytuacji, gdy Drasan był słaby i nieporadny jak mały kotek. Stracił zbyt wiele krwi, a mizerny posiłek, jaki stanowił królik już dawno poszedł w zapomnienie. Głód sprawiał, że miał ochotę wyc z bólu. Tkwiąca w nim bestia ponownie zapragnęła posilić się świeżym mięsem i gorącą krwią. Saruviel to wiedziała i czuła z tego powodu jeszcze większe zadowolenie. Oglądanie go przerażonego i na wpół oszalałego, wyraźnie jej się podobało. A fakt, że gdyby

nie był tak słaby, z łatwością zmiażdżyłby jej krtań i wyrwał serce, dawał jej tym większą satysfakcję. Wcale nie dbała o to, by dożył do „kolejnego zachodu”, jednak nie zamierzała go zabić - szybko. Pragnęła rozkoszować się każdą chwilą jego agonii, do momentu, gdy sam ją poprosi o śmierć.

- To dopiero rozgrzewka - rzekła, wstając i otrzepując nieskazitelnie białą suknię, co wydawało się niemal niemożliwe, biorąc pod uwagę fakt, że jej twarz zbryzgana była jego krwią. - I tak nie zostało ci wiele życia. Ciesz się więc każdym oddechem.

Zabrzmiało to dziwnie złowieszczo. Mógł się tego domyślić, biorąc pod uwagę sformułowanie „od zachodu do wschodu słońca”, którym posłużył się Ertan. Oczywiście, nic z tego nie miałoby już znaczenia, gdyby po prostu skonał z głodu i pragnienia. Nie zamierzał jednak błagać Saruviel o choćby łyk wody czy kość do ogryzienia. Jednak wszystkie te myśli przestały być ważne, gdy do jego celi wtargnęła nagła fala potężnej mocy i owinęła się wokół niego niczym ciepły woal. Saruviel znowu zaskoczyła go nadludzkim refleksem. Zanim zdążył zrobić choćby jeden ruch, stanęła za jego plecami. Jedną dłoń wplotła w jego włosy, przemocą odginając mu głowę do tyłu, jednocześnie drugą przystawiła mu nóż do gardła. Następnie celnym uderzeniem w krzyż powaliła go na kolana i szarpnęła w tył, tak że ledwo mógł oddychać. Długie macki mocy wycofały się powoli, jednak w miarę jak to robiły, rozwiewała się iluzja ukrywająca zasłaniające wyjście z wieży - wysokie kamienne drzwi. Te właśnie wrota zadrżały nagle, po czym rozbiegła się po nich pajęczyna

pęknięć. Rozsypały się w pył. Do wieży wkroczył Ashkan w swojej ludzkiej postaci z rozwianymi włosami i oczami zdającymi się ciskać błyskawice. Krok za nim z uniesioną kuszą szedł Nolan, nie spuszczać oczu z Saruviel. Jednorożec zatrzymał się jednak w chwili, gdy zobaczył klęczącego Drasana z nożem na gardle i uśmiechającą się tryumfalnie Saruviel.

- Ashkanie - powiedziała tonem przesyconym taką słodyczą, że młodzieńcowi zrobiło się niedobrze - zastanawiałam się, kiedy wreszcie przybędziesz i miałam cichą nadzieję, że zdążysz przed Obrzędem Słońca. Bo widzisz, Ertan właśnie znalazł kolejną ofiarę dla naszego kapryśnego boga. - Mówiąc to, jeszcze bardziej odgięła głowę Drasana, jednocześnie mocniej dociskając nóż do jego krtani.

- Co mu powiedziałaś, przebiegła żmijo? - zapytał Ashkan.

Moc wirowała wokół niego coraz szybciej.

- Niewiele ponadto, czego sam się domyślił, gdy tylko go zobaczył. Bo widzisz to jej jedyny syn, a jego smocza krew tylko wzmocni naszą ofiarę. Jego krew ożywi naszą rasę.

O czym oni mówią? - zastanawiał się Drasan i zapominając o tym, co mu grozi, wbił pytające spojrzenie w swego mentora. Ten jednak nie spuszczał oczu z Saruviel.

- Zabicie go w niczym wam nie pomoże - stwierdził Ashkan.

- Może tak, a może nie - zaśpiewała cicho, nie przestając się uśmiechać. - Nie możesz go wiecznie chronić, Ashkanie. Już dwukrotnie ocaliłeś go od

śmierci. Za pierwszym razem ratując życie jego matki, aż do chwili, gdy wydała go na świat, a za drugim, gdy dopadł go wilkołak. Wiesz, że pisana mu jest śmierć, więc co to za różnica jak i kiedy umrze.

- Dla ciebie to nie stanowi różnicy, bo nigdy nie okazałaś szacunku żadnej żywej istocie - stwierdził jednorozec spokojnie, starannie wymawiając każde słowo. - Lubisz za to zadawać ból, co czyni cię plugawą i nieczystą, jak tę, którą nazywałaś matką.

Saruviel roześmiała się głośno, a był to śmiech opętańczy, przejmujący grozą i wywołujący dreszcze.

- To ciekawe, że wspomniałaś moją słodką mamuszkę. Była nieskończenie zdziwiona, gdy którejś nocy poderżnęłam jej gardło. Myślała, że będę jej lojalna, a ja całe życie marzyłam o tym, żeby wyrwać jej serce i patrzeć jak gaśnie blask w jej oczach. Nienawidziłam tej starej dziwki i z ulgą odetchnęłam, gdy jej ciało zmieniło się w kupkę popiołu - coś w jej głosie sprawiło, że Drasan zeszywniał.

Wyraźnie rozkoszowała się tym wspomnieniem, jakby to była najśłodsza chwila w jej życiu.

Puść go, Saruviel!

Mentalny rozkaz Ashkana przeciął powietrze niczym trzask bicia.

Drasan wyczuł, że elfka się zawahała, jednak szybko odzyskała równowagę i jeszcze mocniej przygięła ciało więźnia, osłaniając się nim jak tarczą.

- Nie próbuj na mnie swoich sztuczek, Ashkanie. Nie jestem jednym z twoich pachołków - warknęła głosem, w którym kryła się wyraźna groźba.

- Zatem załatwmy to między sobą. Jego to nie dotyczy

- jego mentor błyskawicznie zmienił strategię, najwyraźniej obawiając się, że elfka straci cierpliwość i poderżnie Drasanowi gardło.

- Ależ dotyczy - powiedziała jadowicie. - W jego żyłach płynie krew tej plugawej dziwki, zdrajczyni własnej rasy. Z przyjemnością popatrzę, jak gasną te jego piękne, zielone oczy.

- Jeśli go choćby zdraśniesz, wpakuję ci ten bełt prosto między oczy - warknął Nolan, niespodziewanie stając u boku Ashkana, jednocześnie celując w elfkę. - Nigdy więcej nikogo nie skrzywdzisz, elfia wiédźmo.

Na dźwięk tego głosu Saruviel zamarła i jeśli można było bardziej, to jeszcze mocniej przycisnęła się do ciała pół-smoka. Syknęła:

- Wycofaj pachołka Ashkanie, albo zarżnę twojego pupilka jak prosię.

Na dany przez Ashkana znak, Nolan ponownie się cofnął, opuszczając kuszę na wysokość pasa. Drasana wzruszyła jednak postawa pół-elfa, który ledwo go znał. W jego słowach pobrzmiwała naturalna i prostoduszna szczerłość. Chętnie podziękowałby mu za to, ale zarówno ból w nienaturalnie wygiętym tułowiu, jak i sztylet na gardle skutecznie mu to uniemożliwiały. Wolał też nie poruszać nawet jednym mięśniem, by nie sprowokować Saruviel do spełnienia groźby.

- Ta sprawa dotyczy tylko nas, Saruviel - głos Ashkana na powrót stał się chłodny i opanowany, choć jego szare oczy lśniły nienaturalnym blaskiem.

- Skoro tak, to odeślij pachołka, a rozważę twoją propozycję - odrzekła zimno, że zmroziło to Drasana do szpiku kości.

- Musiałbym być skończonym głupcem, by uwierzyć twoim słowom, pokrętna żmijo. Oboje wiemy, że nie spełnisz swojej obietnicy po dobroci.

Saruviel uśmiechnęła się nagle, prezentując tym swe olśniewające zęby. Po chwili odezwała się z jadowitą słodyczą:

- Znam twoją tajemnicę, Ashkanie. Wiem, że kochałeś się w Ayli.

Jej słowa zawisły w powietrzu niczym plugawe przekleństwo, a Drasan wbił wzrok w swego mentora i przyjaciela, szukając w jego twarzy potwierdzenia ich prawdziwości. Czyżby Ashkan wcześniej naprawdę znał jego matkę? Skoro tak, to dlaczego mu o tym nie powiedział?

- To już nie ma znaczenia. Ayla nie żyje - powiedział to, starając się ukryć targające nim emocje.

- Ale jej syn przeżył. Ta dziwka nim umarła przelała w niego całą pozostałą w niej moc. Dała mu życie kosztem własnego, a ty musiałeś patrzeć, jak twoja ukochana kona...

- To już nie ma znaczenia - uciął ostro, postępując krok naprzód, a jego moc zawirowała wściekle, ocierając się o Drasana.

- Zatem spójrz w te jego wielkie piękne oczy i powiedz, że śmierć jego matki nie miała znaczenia - odrzekła cicho zmniejszając głos do szeptu.

Nie słuchaj jej, Drasanie! - przekaz Ashkana rozbrzmiał w myślach pół-smoka. - *Ona pragnie jedynie twojej śmierci.*

Jednak w udręczonym umyśle Drasana zdążyła się już narodzić przerażająca prawda. Ashkan, jego mentor i

przyjaciel, okłamał go. Nigdy nawet słowem nie wspomniał, że znał jego matkę przed tym, co się wydarzyło w noc jego narodzin, ani o tym, że poświęciła swoje życie, żeby go chronić. Zawsze myślał, że zmarła na skutek ran, które jej zadano.

- Masz okazję powiedzieć mu prawdę - stwierdziła z nienaturalną słodyczą w głosie.

Ashkan zeszytniał i bezwiednie zacisnął dłonie w pięści. Jego moc zafurkotała wściekle, owijając się wokół niego niczym olbrzymi wąż, a gdy przemówił, każda sylaba brzmiała wściekłym gniewem:

- To ani czas, ani miejsce na rozmówki tego typu. Puść go albo zmienię to miejsce w kupę gruzu. Oboje dobrze wiemy, że jestem do tego zdolny.

- Jeśli choćby spróbujesz użyć swoich mocy, zabiję twojego pupilka i tym razem już nie zdołasz go przywołać z Krainy Zmarłych. Będzie martwy, zupełnie jak jego matka. Kolejny przykład na to, że nie potrafisz chronić tych, których kochasz.

Te słowa podziały na jednorozca niczym kubeł zimnej wody. Nagle energia dotychczas krążąca leniwie wokół jego ciała, wspięła się i niczym fala przyboju, uderzyła Drasana w pierś, ciskając jego i Saruviel na ścianę. Czuł jak po jego ciele rozlewające się przyjemne ciepło, w głowie rozbrzmiał spokojny głos Ashkana:

Teraz zaboli, ale musisz wytrzymać.

Zaledwie przebrzmiały jego słowa, gdy ciało pół-smoka wygięło się w łuk, przyprowadzając o ból przypominający tysiące drobnych odłamków szkła wbijających się w jego mózg. Jednak jego zduszony krzyk zagłuszyło potępieńcze wycie Saruviel, która

puściła go, osuwając się na kolana jednocześnie trzymając się za skronie. Wykorzystując do tego resztki sił, jakie mu pozostały, odczołgał się od niej najdalej, jak to było możliwe.

Jednak zarówno to, jak i kolejno występujące po sobie wydarzenia na zawsze zapadły mu w pamięć. Ashkan stał pośrodku rozwścieczonego tornada nieokiełznanej mocy, która przewalała się ponad nim, chłostając jego ciało niczym setki wierzbowych różg. Wokół nich ściany wieży rozpadały się z okropnym grzmotem, zmieniając się w krążący w powietrzu biały pył. Jego mentor pokazał wreszcie swoją moc w całej okazałości, potęgę wszystkich czterech żywiołów połączoną w jedną przerażającą siłę niszczącą. Wiedział, że jedyne, co go w tej chwili chroniło przed starciem w proch to silna wola jego mentora, która kierowała żywiołem.

Odruchowo zwinął się w kłębek, czekając aż nawałnica ustanie. Bał się choćby poruszyć, wiedząc, że chwila dekoncentracji i wściekła energia rozerwie go na tysiące krwawych strzępów. Sam nieraz tego doświadczył, gdy uwalniał własną moc. Teraz jednak nie byłby w stanie zapalić choćby nikłego płomyka.

Drasan stracił poczucie czasu. Kiedy czyjeś silne ramię pomogło mu wstać, było już po wszystkim. Stał pod czystym niebem, które zachodzące słońce barwiło purpurą i fioletem, a po wieży pozostała tylko sterta białego gruzu. Ktoś go podtrzymywał. To był Nolan. Ashkan klękał zaś obok jego oprawcy. Ciało elfki było poharatane drobnymi odłamkami gruzu. Saruviel wciąż żyła, co pół-smok wyczuwał, gdyż ich jaźnie były w pewnym stopniu splecione i potrafił wyczuć jej płytki, lecz miarowy oddech oraz powolne bicie serca.

Uścisk Nolana zwiększył się, jak gdyby pół-elf wyczuł jego zamiary. Drasan był pewien tylko jednego. Należało zabić tę elfią wiedźmę i spalić jej szczątki, by już nigdy więcej się nie odrodziła. Zignorował więc zarówno Nolana, jak i ból z nową mocą atakujący jego ciało. Spomiędzy gruzowiska wygrzebał nóż, którym Saruviel omal nie pozbawiła go życia i ruszył ku niej chwiejnym krokiem, wlokąc za sobą złamaną nogę. Dzielilo go od niej zaledwie kilka kroków, gdy drogę zaszedł mu Ashkan.

Stój, Drasanie! - Tym razem nie była to prośba, ale rozkaz wydany twardym głosem, jakiego Ashkan używał, gdy Drasan jako młode pacholę był jego uczniem.

Pół-smok warknął cicho, ale zatrzymał się, nadal jednak ściskając w ręku nóż. Jedyne czego pragnął, to wyciąć jej serce spalić je na popiół. Wszystko w nim drżało i buntowało się przeciwko mentalnemu nakazowi byłego mistrza. Miał pełne prawo odebrać Saruviel życie po tym, co mu zrobiła. Wiedział, że zadane mu przez nią rany nigdy się nie zagoją i nie chodziło już tylko o te na ciele, lecz głównie o te, które odcisnęła na jego psychice.

Nie możesz jej zabić. Nie zapominaj, kim jesteś i czego cię nauczyłem - głos Ashkana złagodniał, a jego twarz wydawała się nagle Drasanowi o wiele starsza.

Młodzieniec padł na kolana, ostrze wypadło z jego drżącej dłoni. Nie miał już siły, by powstać. Zbyt wiele zużył jej na zrobienie tych kilku kroków. Mrok stopniowo ogarniał jego zmysły, a ostatnią zapamiętana rzeczą było lekkie muśnięcie mocy, gdy jego Mistrz powstrzymywał go przed bezwładnym upadkiem.

Gdy tylko Drasan odzyskał świadomość, pierwszym odczuwalnym przez niego wrażeniem były ciepłe promienie słońca muskające jego policzki. Otworzył oczy i ujrzał nad sobą oślepiająco niebieskie niebo prześwitujące pomiędzy koronami wysokich drzew. Z wysiłkiem podniósł się do pozycji siedzącej i z ulgą odkrył, że większość ran zdążyła się zagoić. Pozostał jeszcze ból w strzaskanych żebrach i w złamanej nodze. Nieopodal siedział Nolan, wpatrując się w wędrujące po nieboskłonie obłoki. Słońce zdążyło się wznieść wysoko ponad drzewa, a zatem minęło już południe. Ashkana nie było nigdzie w pobliżu, jednak Drasan wyczuwał jego obecność.

- Gdzie jesteśmy? - zapytał usiłując wstać. Przeszkodził mu natychmiast ostry ból, osadzając go w miejscu i uświadamiając, że to jednak nie najlepszy pomysł.

Nolan obrócił ku niemu swoją piękną twarz o zaskakująco ludzkich rysach i odrzekł:

- Nadal w Michandrell. Ashkan poświęcił resztki mocy, jaka mu pozostała, by nas przenieść. Są tu już nasze konie i trochę żywności. Wyruszymy dalej, gdy tylko wydobrzejesz na tyle, by dosięść ogiera.

Wzmianka o jedzeniu obudziła w Drasanie uczucie dotkliwego głodu i sprawiła, że z jękiem zgiął się w pół. Musiał zapolować. W tej sytuacji nie wystarczało już zwykłe ludzkie jedzenie, nie uspiłoby bestii szarpiącej mu trzewia.

Zaniepokojony Nolan podsunął Drasanowi dzban z wodą, który natychmiast porwał. Przez chwilę chłeptał łapczywie płyn, który jednak nie zabił pragnienia.

Dyszząc ciężko, Drasan wsparł się na rękach i zmusił zeszywniałe i obolałe ciało do powstania. Musiał zapolować. To jedyne, co w tej chwili ogarniało jego zmysły. Jednak nie w tym przeklętym miejscu. Potrzebował znowu poczuć na swojej skórze mroźne tchnienie czystego, zimowego powietrza, wolnego od ciężkiej słodkawej woni unoszącej się w tym lesie. Wiedział, że jeśli teraz się przemieni, zniknie resztkę energii, którą odzyskał po wydostaniu się z Isterl. Stanie się bezbronny, jednak nie miał wyjścia. W obecnym stanie jedynie skrzydła i zakrzywione szpony dawały mu przewagę nad jego potencjalną ofiarą. Zrobił zatem to, co dla niego logiczne. Przywołał moc, skupiając ją w sobie. Pozwolił, by ogarnęły go płomienie. Nie było tak, jak zwykle. Tym razem przemiana następowała powoli i powodowała niemożliwy do zniesienia ból, zupełnie jakby czynił to ostatnim wysiłkiem woli. Gdy męka zelżała na tyle, by mógł otworzyć oczy, spojrzał na nieco zaskoczony młodzika wpatrującego się weń rozszerzonymi ze strachu oczami. Najwyraźniej widział smoka pierwszy raz w życiu. Drasan powoli rozprostował skrzydła, błona wydawała się nienaruszona, a zatem warto spróbować zerwać się do lotu. Jednak zanim zdołał się wybić, w miejscu osadził go ostry ból w lewej nodze. Zapomniał, że wciąż jest złamana. Syknął zirytowany i ułożył się na ziemi, składając skrzydła i owijając się ogonem. Głód nadal mu dokuczał, przypominając, że powinien ruszyć na łowy. Gdy tak leżał, Nolan z wahaniem podszedł do niego i dotknął dłońią pokrytego szorstką łuską boku. Drasan nie poruszył się. Nie był pewien, czy zdoła zachować nad sobą kontrolę, jeśli choćby spojrzy na pół-elfa. Bestia, która ożyła w jego

piersi, gwałtownie domagała się posiłku, wywołując tym nieznośne skurcze w pustym żołądku. On jednak zdawał się wiedzieć o tym, że ma przed sobą drapieżnika, bo nawet nie próbował wykonać bodaj jednego gwałtownego ruchu.

- Teraz rozumiem, czego chciała Saruviel - stwierdził niespodziewanie. - Smoki od zawsze były przez jej rasę bezlitośnie tępione, ale ty w niczym nie przypominasz typowego przedstawiciela tej starożytnej nacji. Jesteś znacznie silniejszy.

Pół-smokowi nie umknęło słowo „rasa”. Zatem nie uważał się za elfa, ale nie był także w pełni człowiekiem. Czasem tacy jak on szukali sobie miejsca w ludzkim świecie, nierzadko chwytając za miecz lub korzystając ze swej wyjątkowej urody, oferując z gołą inne usługi. Nie wiedział, czy po opuszczeniu Isterl podobny los nie spotka Nolana. Wykazał się on niezwykłą odwagą, występując przeciwko Saruviel. Wydawał się też bardzo lojalny w stosunku do Ashkana. Mistrz też sporo ryzykował w obronie jego życia. Jednak Drasan nie potrafił zapomnieć słów Saruviel - „Dała mu życie kosztem własnego”. To by oznaczało, że Ashkan nie wyznał mu całej prawdy. Jego matka nie musiała umrzeć. Ona po prostu oddała mu swoje życie, a on, jego mentor i przyjaciel, zataił przed nim nie tylko to, lecz również fakt, że znał ją zanim to się wydarzyło. Cóż to wszystko miało znaczyć? Czyżby pierwszą ofiarą była jego matka, a Ashkan ocalił ją przed tym losem? Te i inne pytania ogarnęły jego wyczerpany umysł niczym chmara natrętnych much. Leżał więc, starając się zachować kontrolę nad swoim ciałem. Wiedział, że jeśli ją

utraci, Nolan zginie. Nie mógł jednak znieść głodu przez wieczność, musiał się pożywić.

Jakby w odpowiedzi na jego niemą prośbę, pojawił się Ashkan, niosąc na ramionach sporego koziołka. Rzucił go pół-smokowi ze słowami:

- Jedz, przyjacielu. Pościg wkrótce tu będzie. Najlepiej by było... - urwał, gdy posłyszał trzask gruchotanych kości i odgłos mlaskania.

Ashkan uśmiechnął się mimo woli, gdy zdjęty obrzydzeniem Nolan powoli wycofywał się spoza zasięgu potężnych szczęk. Jednorożec ukląkł jednak tuż obok wielkiego łba i powiedział spokojnie:

- Musimy jak najszybciej opuścić Michandrell. Powstrzymanie Saruviel dało nam trochę czasu, jednak - na jego twarzy pojawił się smutny uśmiech - narobiłem niezłego bałaganu, a Ertan będzie chciał cię dopaść przed zachodem słońca. - Pokręcił głową - moje zmysły z wiekiem stępiały. Nie sądziłem, że kiedykolwiek spróbują złożyć kolejną ofiarę, by zatrzymać powolne wymieranie swojej rasy.

Odgłos miażdżonych kości ucichł niespodzianie. Drasan uniósł zakrwawiony pysk, wbijając w swego mentora świdrujące spojrzenie. Żądza pożywienia się świeżym mięsem odeszła na rzecz pragnienia poznania prawdy.

- Powiniennem powiedzieć ci to już dawno temu - stwierdził Ashkan, patrząc prosto w jedno z wielkich oczu Drasana. - Ertan jest ogarnięty obsesją poszukiwania ofiary dla swojego boga. Uważa, że tylko twoja krew pomoże mu w ocaleniu jego rasy przed wymieraniem. Dwadzieścia dwa lata temu wydarłem mu pierwszą ofiarę - wziął głęboki oddech. - Była nią Ayla,

twoja matka.

Zapadła grobowa cisza. Słysząc było tylko cichy chrzęst ocierających się o siebie łusek. Posiliwszy się, Drasan na powrót zwinął się w kłębek, układając wielki łeb na przednich łapach jednocześnie z uwagą wpatrując się w swego mentora. Nolan również usiadł na ziemi i spojrzał na niego, nie mówiąc ani słowa.

Tymczasem jednorożec ciągnął dalej:

- Zabiliby ją w czasie krwawego rytuału na cześć swojego boga - zaśmiał się gorzko. - Większość z nich nadal wierzy w prawdziwość legendy o tym, że elfy są dziećmi Słońca. Co jakiś czas składają mu starannie wybrane ofiary, jednak od stuleci to nie pomaga w utrzymaniu dawnej doskonałości, do której tak dążą - spojrzał przelotnie na Nolana - ich dzieci albo nie żyją zbyt długo, albo są odmieńcami o zwierzęcych oczach.

Drasanowi jak żywe stanęły obrazy z przedmieść Isterl, gdzie z prymitywnych kamiennych chat wyłaniały się twarze elfów, tak odmienne od ich wyższych pobratymców. Pamiętał przerażenie w ich obliczach, gdy śledziły wzrokiem wysokich bliźniaków.

- Ertan, jak wiele elfów liczących sobie całe wieki, jest przekonany, że odpowiednia ofiara prześlaga boga i odwróci działanie klątwy. Poświęcił stulecia na szukanie i uważał, że twoja matka będzie idealna. To samo z pewnością pomyślał, gdy cię zobaczył, choć właściwie w niczym jej nie przypominasz. Urodę i siłę odziedzyczyłeś po swoim ojcu, jednak masz jej upór i hart ducha - westchnął lekko i kontynuował. - Ayla wiedziała, że pozostało w niej niewiele życia. Dlatego też zdecydowała się przelać wszystko na ciebie. Dzięki

temu przeżyłeś - gdy to mówił, w oku zakręciła mu się łza. - Jedyne, co mogłem zrobić, to chronić cię, jej jedyne dziecko, krew z jej krwi. Równocześnie wiedziałem, że prędzej czy później zło wyciągnie po ciebie szpony. Może Saruviel miała rację... powinienem ci powiedzieć prawdę już dawno temu.

Drasan milczał. Nie oczekiwał, że jego mentor powie coś jeszcze, po prostu do głębi wstrząsnął nim wyraz udręki na jego twarzy. Najwyraźniej Saruviel trafiła w sedno - Ashkan naprawdę zakochał się w jego matce i przeżył jej śmierć dużo boleśniej niż chciał to obecnie pokazać.

- Musisz lecieć, Drasanie - stwierdził niespodziewanie Ashkan.

Nie patrzył już na swojego wychowanka, a jego głos na powrót stał się chłodny i opanowany. Najwyraźniej nie zamierzał się więcej zdradzać z targających nim emocjami.

- Mistrzu... - zachrypiął Drasan, wstając z trudem.

Chciał wiedzieć, co spowodowało decyzję Ashkana.

- Są już bardzo blisko, a ty nadal nie jesteś zdolny do walki - powiedział Ashkan, wciąż na niego nie patrząc.

- Jeśli Ertan cię tu zobaczy, nie zawaha zwrócić się nawet przeciw mnie, byle dostać cię w swoje ręce. Zresztą mają znaczną przewagę i tym razem będziemy musieli się ugiąć. Najważniejsze żebyś ty był wtedy daleko stąd w drodze na południe.

Drasan wiedział, że jego mentor ma całkowitą rację, nawet jeśli nie do końca się z nim zgadzał. Nie był jednak pewien, czy zdoła wzbić się w powietrze, biorąc pod uwagę złamaną nogę i te kilka żeber, które nie zdążyły się

jeszcze zrosnąć. Rozłożył jednak skrzydła i na próbę machnął nimi lekko. Klatka piersiowa zapłonęła bólem, jednak tym razem nie poddał mu się tak łatwo. Uniósł głowę wężąc świeższe powietrze wolne od dusznej woni doliny i z niemałym wysiłkiem wzbił się w powietrze ponad konary wysokich drzew.

Szybko okazało się, że nie ma szans na swobodny lot ponad chmurami. Wysiłek, jaki musiał włożyć w machanie ogromnymi skrzydłami, doprowadził do otwarcia większości świeżo zabliznionych ran. Nie mógł nawet marzyć o tym, by dolecieć dalej niż parę metrów. Obniżył lot, by móc w każdej chwili wylądować. Nie zamierzał jednak pozostawiać Ashkana i Nolana bez ochrony. Obserwował drogę i przed, i za nimi, by w porę ich ostrzec.

Drasanie - aż się wzdrygnął na dźwięk łagodnego głosu Ashkana. - *Musisz stąd natychmiast odlecieć!*

Ledwo przebrzmiał mentalny nakaz, Drasan dojrzał zbliżające się lasem zastępy elfów. Niektórzy konno, inni poruszali się pieszo. Razem doliczył ich ponad setkę. Otaczali małą polankę, na której chwilę temu pozostawił Ashkana i Nolana. Drasan zawahał się, serce rwało mu się do walki. Pragnienie wzięcia odwetu i rozszarpywania ciał wrogów na tysiące krwawych strzępów powoli brało górę nad zdrowym rozsądkiem. Był gotów opaść w dół i włączyć się do walki.

Mam was porzucić? - zapytał, choć doskonale znał odpowiedź.

Nie czas na dyskusje! - tym razem spokojny zwykle głos jego mentora przesycony był gniewem. - *Wynoś się stąd, natychmiast!*

Pół-smok mimo woli poczuł gniew. Ashkan wymagał, by

zaniechał zemsty i uciekał jak zwykły tchórz. Nie bał się garstki elfów z jego perspektywy niewiele większych od mrówek, jednak coś w zachowaniu jego mentora mówiło mu, że tym razem musi go wysłuchać.

Drasanie, to nie są przeciwnicy, z jakimi walczyłeś do tej pory. Zabiją cię bez chwili wahania. Proszę cię, choć raz powściągnij swoją buntowniczą naturę i posłuchaj mojej rady. Uciekaj jak najdalej od granic Michandrell, gdzie grozi ci śmiertelne niebezpieczeństwo. Jeśli dalej będziesz zwlekał, nawet ja nie zdołam cię przed nim uchronić.

Drasan krążył nad lasem. Ucieczka przed walką była dla niego plamą na honorze. Nie potrafił tak po prostu porzucić przyjaciół, by ratować własną skórę. Wiedział jednak, że im bardziej się będzie przy tym upierał, tym bardziej Mistrz będzie nalegał. Nie miał wyboru, musiał stąd odlecieć, jeśli nie chciał narazić się na gniew swego mentora.

Czysty dźwięk rogu rozbrzmiał tak nagle, iż skojarzył się księciu z grzmotem. Z wysokości, na której się znajdował, ujrzał coś w rodzaju orszaku z dosiadającym wielkiego białego rumaka Ertanem na czele. Wszystkie elfy były uzbrojone w łuki ze strzałami nałożonymi na cięciwy. Nie atakowały tylko czekały. Czekały na niego. Wysoki elf zdawał się doskonale znać naturę smoków i wiedział, że żaden nie przepuści możliwości powzięcia zemsty, jeśli tylko nadarzy się ku temu stosowna okazja. Miał rację. Im wyżej Drasan się wznosił, tym coraz bardziej ciążyło mu ciało. Wszystko w nim się buntowało, gdy rezygnował z walki dla ratowania siebie. Udało mu się jednak odlecieć i znaleźć bezpieczne schronienie na jednym z niższych szczytów. Powietrze było tu chłodne, wolne od dusznego

zapachu dominującego w Michandrell. Ze swego miejsca mógł też bezpiecznie obserwować maleńką grupkę zgromadzoną na polanie.

Ashkan dobrze wiedział, że wychowanek będzie się buntować. W końcu z ulgą odkrył, że pół-smok odleciał. To było naprawdę konieczne. Gdyby doszło do walki nie miałby żadnych szans. Elfy posiadały w swoich szeregach magów znacznie potężniejszych od Saruviel czy bliźniaków. Wolał by Drasan znalazł się od nich jak najdalej. Sam z Nolanem pozostał na miejscu. Pół-elf ponownie sięgnął po ciężką kuszę i wpatrywał się z napięciem w pobliskie drzewa. Ernil, który już wietrzył bliskie niebezpieczeństwo, parsknął niespokojnie. Siwy ogier dosiadany przez Ashkana również strzygł uszami i grzebał kopytem w ziemi. Mistrz poklepał go po szyi, ale wierzchowiec nie chciał się uspokoić. Wreszcie do jednorożca dotarło, dlaczego zwierzęta się tak zachowywały.

Po drugiej stronie polany pojawiło się kilku jeźdźców. Nie spieszyli się. Zostali otoczeni. Nie było dokąd uciec. Jednorożec zauważył, że każdy z nich trzymał napięty łuk - więc byli wojownikami. Trochę go to zaskoczyło, bo spodziewał się, że do pogoni za Drasanem wyślą najlepszych magów. Jako pierwszy jechał jednak Ertan w długim, białym płaszczu i z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Zignorował Nolana i zwrócił się wprost do Ashkana:

- Zawiodłeś zaufanie naszego ludu, Mistrzu. Wiemy, że twój pupilek gdzieś tu jest. Wezwij go, a nikomu więcej nie stanie się krzywda.

Jednorożec zeszywniał. Nie spodziewał się takiego traktowania. Prawdę mówiąc, poczuł się urażony. Już raz naraził się Ertanowi i był niemal pewien, że ich kolejne spotkanie szybko zmieni się w walkę.

- Jak widzę, gościnność twego ludu ostatnio staniała - oświadczył sucho. - Kiedy ostatnio byłem w Michandrell nie tak traktowało się przybyszy.

Ku jego zaskoczeniu, na dźwięk tych słów, elf w żaden sposób nie okazał gniewu. Zamiast tego uśmiechnął się w ten swój zimny wystudiowany sposób.

- Dotarła do mnie pewna bardzo smutna wiadomość - zrobił pauzę, podczas której pochylił głowę - doniesiono mi, że zostałeś wykluczony z Rady, po tym, jak sprzeciwiłeś się wyrokowi przeznaczenia.

Zapadła cisza. Nolan poruszył się niespokojnie.

- To prawda - oświadczył Ashkan, dumnie unosząc głowę.

Ertan westchnął ciężko.

- To przykre. Straciłeś wszystkie przywileje i tytuł mistrza - powiedział to tak, że jednorożec nie miał wątpliwości co się święci. - Powiedz mi, dlaczego poświęciłeś wszystko dla tego mieszańca? Co jest w nim takiego niezwykłego? - zapytał niespodziewanie ostro.

Ashkan nie zastanawiał się już dłużej. Zniknął nagle w kuli oślepiająco jasnego blasku po to, by po chwili pojawić się w postaci konia o długim spiralnym rogu. Ten róg mienił się teraz, jakby był stworzony z czystego światła.

Wojownicy stojący u boku wysokiego elfa podnieśli łuki i wycelowali je w jednorożca.

- Chyba nie chcesz z nami walczyć? - zapytał chłodno Ertan. - Naprawdę jesteś gotów oddać życie za to coś?

Rozmawiałem z nim. Jest aroganckim, bezczelnym głupcem - ostatnie słowa wypluł z siebie ze wstrętem.

To ty jesteś głupcem, Ertanie! - zagrział z mocą Ashkan. - *Przepowiednia mówi...*

- Ta przepowiednia to stek bzdur - syknął elf. - Ten smoczy bękart nie nadaje się na króla, dobrze o tym wiesz! Zrobiłby światu wielką przysługę, gdyby go wreszcie opuścił!

Nie waż się go tak nazywać, Ertanie! Naprawdę nie wierzę, że słyszę to z twoich ust. Myślałem, że jesteś mędrce! - jednorożec spojrział na elfa ze złością.

- Ostrzegam cię, Ashkanie. Nie jesteś wszechmocny i nie możesz wiecznie ratować życia tego, jak mówisz... Wybranego - oświadczył z pogardą Ertan. - Z żalem to mówię, ale odtąd nie jesteś już mile widziany w Michandrell! Nie splamię rąk twoją krwią, ale tylko pod warunkiem, że natychmiast stąd odejdziesz - spojrział na Nolana - i zabierz z sobą tego zdrajcę. Zdaje się, że jest wierniejszy tobie niż swemu ludowi.

Ertan już miał zawrócić konia, ale rozmyślił się i dodał jeszcze:

- I przekaż twojemu pupilkowi, że jeśli chce zachować swoją łuskowatą skórę, to niech lepiej trzyma się z daleka.

Po tym zanurzył się z wolna w lesie. Ashkan przeczuwał jednak, że to jeszcze nie koniec. Ertan nie rezygnował tak łatwo. Z pewnością nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Przycupnąwszy na krawędzi skalnej półki, skąd miał świetny widok na polanę, Drasan ułożył się wygodnie i

obserwował rozwój wydarzeń. Po zaledwie kilkunastu uderzeniach serca ujrzał, że elfy wycofują się w głąb lasu. Wszystkie, z wyjątkiem małej grupy obserwującej jednorożca. Najwyraźniej jego Mistrz miał rację. Nie mógł tu pozostać i go chronić, jednocześnie nie zostając zauważonym. Obyło się jednak bez walki, co uznał za dobrą passę. Porzucił też pomysł wniknięcia w myśli mentora, uznając to za zbyt ryzykowne przy bliskiej obecności Ertana.

Przed podróżą na południe, musiał jednak odnowić zapas energii, dlatego udeptał trochę zalegający wokół śnieg, zwinął się w kłębek i zamknął oczy z radością witając ciemność, która otuliła jego zmysły niczym ramiona stęsknionej kochanki.

Nie dane mu było pozostać w tym stanie zbyt długo, gdyż zbudziło go skrzywienie śniegu pod którymiś stopami. Uchylił powieki i uniósł głowę, usiłując zwietrzyć zapach. Nie był jednak wcale zaskoczony, gdy nic nie wyczuł. Gdy jednak stanęła przed nim niespełna ośmioletnia dziewczynka o długich, niemal białych włosach i wielkich stalowoniebieskich oczach, ubrana w zwiewną sukienkę bez rękawów sięgającą jej do bosych stóp, wzdrygnął się lekko. Przyglądała mu się, skrzyżowawszy wątle ramiona na piersi. Nie miała wrogich zamiarów. Była zwyczajnie ciekawa.

- Nie jesteś stąd - rzekła, a jej głos nie przypominał piskliwego szczebiotu.

- Nie - potwierdził spokojnie.

- Więc co tu robisz? - gdy o to zapytała, wyczuł wokół niej delikatny powiew magii, coś na kształt ostrzeżenia.

- Odpoczywałem przed podróżą na południe - odrzekł

zgodnie z prawdą. Wiedział, że nie warto kłamać.

Jednorożce wyczuwały kłamstwo.

Kiwnęła głową i wycofała moce. Najwyraźniej taka odpowiedź w zupełności jej wystarczała. Nie odezwała się jednak więcej, tylko czekała. Wówczas Drasan pojął, że powinien już odlecieć. Góry Jednorożców nie były dla smoków bezpiecznym schronieniem od stuleci. Wolał więc zniknąć, póki mu na to pozwalano.

Zmusił więc odporne i zeszywniałe ciało do porzucenia wygodnego miejsca pod nawisem skalnym i podejścia na krawędź półki skalnej. Pod nim ziała przepaść najeżona ostrymi skałami. Wiedział, że przeciąganie tej chwili nic nie da, więc skoczył naprzód, rozkładając skrzydła i machając nimi z wysiłkiem. Skierował się na południe.

Leciał wytrwale tak długo, póki miał siły. Jedyne, o czym zdążył pomyśleć, to fakt, że powinien zapolować. Mógł to jednak zrobić dopiero z dala od przekłętej doliny elfów. Nie było łatwo powściągnąć instynkt, gdy przelatywał nad wioskami, gdzie porykiwało bydło i rżały konie. Głód szarpał mu wówczas wnętrzości tak, że ledwie mógł go znieść. Leciał dalej na południe, mijając otwarte równiny Antui i skute lodem wody jeziora Falan. Udało mu się wypatrzyć tam stadko saren. Głód na nowo dał o sobie znać i Drasan poszybował w ich kierunku. Zdołał zaskoczyć młodego koziołka. Wbił zakrzywione szpony w jego grzbiet, równocześnie zaciskając potężne szczęki na karku. Gorąca krew ściekła w dół gardła, budząc mordercze zmysły. Wzmocnił chwyt czując, jak życie ucieka z ciała ofiary. Długą chwilę potrząsał nim jak pies królikiem, dopóki jego zdobycz nie znieruchomiała. Pożywiał się w spokoju, rozkoszując się każdym kęsem, co jakiś czas warczeniem odpędzając dwa co śmielsze

wilki cofające się poza zasięg jego szczęk. Na niebie wisiał księżyc w pełni. To była wilcza noc i drapieżniki oczarowane jej magią nie okazywały strachu nawet w stosunku do smoka. Patrzyły na niego bursztynowymi ślepiami, nie wając się podejść bliżej. Około północy, gdy księżyc stał najwyżej, dał się ponieść jego magii. Uniósł pysk i wydał z siebie długi tryumfalny ryk obwieszczający wszystkim polującym w pobliżu drapieżnikom, że łowy się udały. Nie był zaskoczony, gdy wszystkie wilki zawtórowały mu. Traktowały go jak jednego z nich - bezwzględnego łowcę. Podobało mu się to. Przez krótką chwilę zapragnął żyć jak one - polować i zabijać, rozkoszować się każdą chwilą, w której mógłby poczuć słodki zew mordy. Stał się drapieżnikiem, zabójczym i bezwzględnym, ale po części miał też i ludzką naturę, nie był w stanie tak zwyczajnie porzucić towarzyszy, zapominając o nich. Ciężka na nim przecież obietnica złożona Pani Umarłych. Poza tym Dhalia nigdy nie zaprzestałaby polowania na niego i wreszcie by go dopadła. Musiał wrócić, nawet pomimo tego, że życie łowcy wydawało mu się kuszącą ofertą. Z żalem porzucił resztki niedojedzonej uczyty i wzbił się w powietrze. Zdążył jeszcze dostrzec wilki przemykające niby szare cienie i zachłannie rzucające się na pozostawioną przezeń padlinę.

Posiłek odnowił jego siły i pozwolił rozwinąć większą niż poprzednio prędkość tak, że szybko dotarł nad wzgórze, gdzie pozostawił towarzyszy. Noc była pogodna i mroźna, rozświetlona gwiazdami, więc bez trudu odnalazł zalesione wzgórze i ukrytą w jego zboczu jaskinię.

Nie wylądował jednak od razu, zataczał kręgi, powoli się zniżając, aż dostrzegł przytulne miejsce, wolne od

rosnących gęsto drzew, gdzie mógł zwinąć się w kłębek i wypocząć, tym sposobem czekając na nadejście świtu. Wylądował tam, wzbijając lekki obłok śniegu. W najbliższej okolicy nie wyczuwał nikogo. Odpowiadało mu to. Teraz nie łaknął towarzystwa, a przynajmniej do czasu, aż wrócą mu siły. Ułożył się więc wygodnie, zwijając skrzydła na grzbiecie i składając łeb na wyciągniętych przednich łapach. Ledwie zamknął oczy, gdy jego zmysły wyłowiły obecność innego smoka. Warknął cicho, obnażając zęby jeszcze nim owionął go zapach Gaenora, wyłaniającego się niespodziewanie zza pobliskich drzew w swej ludzkiej postaci. Smok słysząc ostrzegawcze warknięcie, zatrzymał się na chwilę, jednak z jego twarzy nie zniknął pobłażliwy uśmiech.

- Zatem przetrwałeś - stwierdził, bez wysiłku wspinając się na jedno z drzew i siadając na jednej z grubszych gałęzi. - Niewielu z naszych się to udało - dodał wyraźnie zadowolony z siebie.

Krew na jego torsie wyraźnie wskazywała że właśnie wrócił z łowów. Prawdopodobnie i on zakosztował dziś świeżego mięsa, korzystając z magicznego wpływu księżycy.

- Wiedziałaś, co mnie czeka w Michandrell? - zapytał Drasan, uważnie obserwując przybysza.

Gaenor roześmiał się szyderczo.

- Ufanie zarówno elfom, jak i jednorożcom świadczy jedynie o twojej naiwności i głupocie - rzekł charakterystycznym dla siebie tonem podsyconym lekką nutą pogardy. - Obie te rasy raczej nie pałają do nas miłością. A ty jesteś im cierniem w oku, bo przedstawiasz wszystkie cechy, których nienawidzą. Do tego jesteś niemal zupełnie odporny na magię.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie - warknął pół-smok.

Miał już dość tych ciągłych gier, jakie z nim toczył starszy smok. Przestawała go też bawić jego arogancja i pogarda, jaką zdawał się darzyć wszystkie rasy poza własną.

- Jasne - stwierdził, stając zaledwie o krok od rywala i odsłaniając lekko górną wargę, co w języku drapieźników było symbolem gotowości do walki. - Bo nasz wszytkowiedzący książę nie przykładał się zbytnio do nauki historii i nigdy nie słyszał o masowych mordach dokonywanych przez elfy na smokach...

- Nie prowokuj mnie - mruknął Drasan, wstając i uderzając ogonem o jedno z drzew.

Była to tylko demonstracja. Nie zamierzał dopuszczać teraz do walki. Jego rany jeszcze się nie zagoiły. Gaenor to wyczuwał i dlatego liczył, że gorąca krew młodzieńca zrobi swoje.

- Jakże bym śmiał - stwierdził, uśmiechając się szeroko. - Jednak muszę przyznać, że to kusząca oferta. Ktoś powinien dać ci małą lekcję pokory i szacunku dla starszych. Sądząc po tym, że otoczyłeś swoje myśli nieprzenikalnym murem, śmiem wysunąć przypuszczenie, że ktoś mnie już ubiegł.

Drasan zasyczał ostrzegawczo obnażając zęby. Jako starszy smok, Gaenor mógł się przemienić znacznie szybciej i gdyby go teraz zaatakował, nie miałby szans. Wolał więc sprawiać pozory na tyle silnego, by odeprzeć natarcie. Jednak smok krążył dookoła niego, najwyraźniej próbując zdecydować, gdzie najlepiej uderzyć.

- Mogłeś zapytać, arogancki szczeniaku - warknął

niespodziewanie. - Powiedziałbym ci wtedy o miejscu cierpienia naszej rasy, o białej wieży, w której poddaliby cię torturom, po których uznałbyś to, co przeszedłeś w Kahaer za całkiem miłe doznania. Doprowadzaliby cię do szału, zmieniliby w prymitywne zwierzę tylko po to, by w końcu zabić.

Jego słowa przywołały wspomnienia i rozszarpały świeżo zabliznione rany. Wiedział, że nigdy nie zapomni podniecenia, jakie wywoływało w Saruviel dręczenie go. Jedynie jej śmierć mogła zadośćuczynić temu, co przeszedł w białej wieży. Zmusił się jednak, aby wyprzeć te bolesne chwile gdzieś do głębi swojej świadomości. Nie mógł sobie pozwolić na okazanie słabości. Nie teraz.

- Przyznaj miłość nadzieję, że te bladolice mały mnie zatłuką? - zagrzmiął z mocą. - Niestety, przetrwałem. Tak samo, jak w lochach Kahaer, gdzie twoja towarzyszka poddawała mnie najwymyślniejszym torturom.

Celowo wspomniał zarówno Kahaer jak i Dhalię. Musiał odwrócić uwagę Gaenora od tego, co sam niedawno przeszedł. Smok nie mógł wiedzieć, że Drasan jest ledwo żywy i wciąż nie odzyskał nawet części sił.

- Kuszące, ale nie. Wydajesz się o wiele silniejszy niż na początku. Zakosztowałeś krwi i mięsa, oddałeś się rozkoszy łowów w świetle księżyca. To czyni cię kimś więcej niż do tej pory. To było coś w rodzaju inicjacji, którą w swoim czasie przeszedł każdy młody smok - znowu się uśmiechnął, choć tym razem nie było w tym uśmiechu choćby cienia agresji. - Usłyszałem twój zew, choć, rzecz jasna sam nie mogłem odpowiedzieć.

Ostatnio kręci się tu zbyt dużo wojska, a ryzyko, że ktoś mnie zobaczy zmusza mnie do przyjęcia słabej, ludzkiej powłoki.

Drasan rozluźnił nieco napięte mięśnie, jednak nadal nie spuszczał oczu ze starszego smoka. Skupianie uwagi na jednym tylko punkcie w rezultacie okazało się błędem.

Neila stanęła przed nim na szeroko rozstawionych nogach z rękami wspartymi na biodrach, jej oczy ciskały błyskawice. Może i nie wyglądałaby tak przerażająco, gdyby akurat nie było pełni i blask księżyca nie odbijał się w jej czarnych włosach.

- Zabiję cię - warknęła, patrząc mu prosto w oczy i ignorując Gaenora. - Zatłukę własnymi rękami - dodała, jakby chcąc nadać swojej groźbie wiarygodności.

- Co tu robisz? - zapytał szorstko, gdyż nie lubił być zaskakiwany.

- Zastanawiałam się właśnie, czy nie zadać sobie tego samego pytania - odrzekła, podchodząc o kilka kroków i stając dokładnie o cal od jego pyska. - A może ty znasz odpowiedź, czemu jeszcze tu jestem?

Spojrzał jej prosto w oczy. Rzuciła mu wyzwanie. Na szczęście to Gaenor przyszedł z niespodziewaną odsieczą.

- Odsuń się od niego głupia dziewczyno. Prowokowanie smoka w czasie pełni nie jest niczym mądrym - syknął.

Neila zerknęła na niego przelotnie, ale cofnęła się posłusznie zwiększając dystans, jednakże nie spuszczała wzroku z Drasana. Wydawać by się mogło, że nie okazywała strachu, nie mniej w jej oczach widać było przerażenie. Nie ulegało wątpliwości, że nie czuje się zbyt pewnie w towarzystwie dwóch smoków.

- Zostaw nas samych - syknął pół-smok do Gaenora, który cały się naburmuszył, ale po chwili skłonił się uniżenie, błyskając bielą zębów.

- Jak sobie życzysz, wasza wysokość - wysyczał na odchodnym.

Drasan czekał cierpliwie, aż odejdzie, po czym zamknął oczy i pozwolił, by ogarnął go przepływ mocy. Tylko na tyle starczyło mu sił. Gdy płomień zgasł, ukazał się w swojej ludzkiej postaci. Nie wydawał się zaskoczony, gdy najemniczka wzięła głęboki oddech na widok jego poznaczonego białymi bliznami torsu. Pozostał w przykłęku, pozwalając, by podeszła bliżej i dotknęła jednej ze szczególnie paskudnych szram na jego lewym przedramieniu. Przesunęła po niej palcami, krzywiąc się ze zgrozy.

- Kto ci to zrobił? - wyszeptała.

Pół-smok przymknął oczy, poddając się delikatnemu dotykowi jej dłoni. Od pierwszej przemiany nie pozwalał się nikomu dotykać w ten sposób. Zbyt często kojarzyło mu się to z dotykiem Dhalii.

- To już nie ma znaczenia - odrzekł cicho, podnosząc głowę i patrząc jej w oczy. - Miałaś rację. Nie powinienem był tam jechać. Popełniłem błąd.

Neila nie uśmiechnęła się, ani nie rzuciła kąśliwej uwagi, tylko stała i patrzyła na niego z bijącym jak oszalałe sercem. Wydawała się wstrząśnięta nie tyle jego słowami, ile widokiem.

Wtedy zrozumiał, że musi wyglądać okropnie. Rezerwy sił, które zdołał odzyskać po wydostaniu się z Kahaer zniknęły i spod naciągniętej skóry na powrót widać było żebra i kręgosłup. Brzuch miał zapadnięty, a resztki pozostałych mięśni były naznaczone licznymi fioletowymi

sińcami i bladymi szramami. Przybyło też włosów, które opadały mu falami na plecy, a gęsty zarost niemal zupełnie pokrył zapadnięte policzki. Wyglądał o wiele bardziej dziko od chwili, gdy się z nią żegnał zaledwie siedem dni temu.

Dziewczyna zmusiła się jednak do uśmiechu i powiedziała:

- Wyglądasz jeszcze gorzej niż zwykle.

Nie odpowiedział, tylko pochwycił ją nagle i przyciągnął do siebie, zamykając w niedźwiedzim uścisku. Z ulgą wdychał zapach jej skóry i słuchał serca, które biło jak szalone. Była to dla niego w tej chwili najpiękniejsza muzyka. Od jak dawna nie miał okazji przyciskać do piersi kobiety? Nie pamiętał. Zesztywniała, gdy delikatnie ukaślił ją w kark, a gdy jego dłonie zsunęły się z pleców na pośladki, usiłowała łagodnie się od niego odsunąć, ale wzmocnił swój uścisk, zamykając jednocześnie usta pocałunkiem.

Jego zmysły oszalały. Czas najpierw zwolnił, a później zupełnie się zatrzymał, gdy niecierpliwie dłonie wodziły po jej ciele, rozrywając okrywający je materiał. Pulsowanie krwi w jej żyłach sprawiło go w hipnotyczny trans.

- Drasanie, puść mnie! - wykrzyknęła z wyczuwalną paniką w głosie.

Rozluźnił uścisk tylko po to, by spojrzeć w jej szeroko otwarte z przerażenia

oczy. Jej serce nie biło tak szybko z powodu jego bliskości, ale ze strachu przed jego gwałtownością. Nigdy dotąd nie budził lęku w żadnej kobiecie. Wydawały zachwycone, gdy ponosiła go dzika żądza. Lubił wówczas zrywać z nich ubrania przy wtórze ekstatycznych jęków, gdy jego dłonie i usta odnajdywały kolejne miejsca na ich

ciele. Nie przyszłoby mu do głowy, że Neila nie podda się tak łatwo pożądaniu.

Puścił ją wstrząśnięty i zmieszany. Patrzył, jak usiłuje się okryć podartymi resztkami odzieży, drżąc z zimna i strachu. Wiedział jednak, że teraz już nie pozwoli, by otoczył ją ramionami. Nie spojrzała więcej na niego, gdy schodziła w dół zbocza. Drasan powoli podniósł wzrok na wiszącą nad nim jasną tarczę księżyca. Krew nadal wrzała mu w żyłach, rozbudzona powoli gasnącym pożądaniem.

ROZDZIAŁ 24

Wkraczając do jaskini, Drasan spodziewał się, że wszyscy zasypią go pytaniami. Zaskoczyła go więc reakcja jego towarzyszy. Alder spojrzał na niego przelotnie, a Neila zignorowała. Jedynie Velwel wstał i wyciągnął do niego rękę na powitanie.

- Dobrze cię widzieć, przyjacielu.

I tyle. Żadnych pytań o to, co mu się przytrafiło.

Omiótł wewnątrz groty uważnym wzrokiem, jednak nigdzie nie dostrzegł Gaenora. Najwidoczniej smok ponownie wybrał się na łowy. Innym razem pewnie chętnie by do niego dołączył, ale po tym, co wydarzyło się pomiędzy nim a Neilą... jakoś nie potrafił. Najemniczka nie zaszczyciła go nawet jednym spojrzeniem, tylko szczerzej owinęła się grubym płaszczem. Usiadł więc obok Aldera i by zwrócić na siebie uwagę wszystkim obecnym, skupił się na maleńkim ognisku. Wyciągnął ku niemu dłoń, a ogień wpełzł na nią i owinął się wokół jego przedramienia na podobieństwo płomienistego węża. Dopiero owa sztuczka ściągnęła na niego zainteresowanie, jednak w sposób, którego się nie spodziewał.

- Nie popisuj się - burknęła Neila.

Uśmiechnął się, pozwalając by ogień spłynął wzdłuż jego ręki, wracając do ogniska.

- Chciałem z wami porozmawiać - rzekł spokojnie,

wodząc wzrokiem od jednej twarzy do drugiej - o tym co mi się przytrafiło, i co to oznacza.

Nie zamierzał im wyjawiać wszystkiego. Na to było za wcześnie. Opowiedział im jednak o swojej niewoli u elfów i ofierze dla boga Słońca, pomijając jedynie fakt, iż to on miał być tą ofiarą. Następnie krótko zrelacjonował pojawienie się Ashkana, zniszczenie białej wieży i ucieczkę z Isterl.

Nie usłyszał żadnego komentarza ze strony słuchaczy.

- Miałeś więcej szczęścia niż rozumu - stwierdził Gaenor, wchodząc do jaskini z miną dobrze najedzonego kota. Bez zbędnych ceregieli usiadł naprzeciwko Drasana. - To, czego doświadczyłeś, to tylko część okrutnego rytuału, który miał cię osłabić, zniszczyć. Elfy to bezduszna rasa, mająca się za wyższą od innych - uśmiechnął się, prezentując swoje olśniewające zęby, tak przyjemnie kontrastujące z jego hebanową skórą. - Od wieków nienawidzą smoków, zazdroszczą nam wrodzonej zdolności panowania nad ogniem.

Po jego słowach zapadła cisza przerywana jedynie trzaskiem ognia, w której Drasan i Gaenor mierzyli się wzrokiem. Napięcie między nimi narastało stopniowo, aż wreszcie skóra na przedramionach młodzieńca pokryła się czerwonymi płomieniami. Gaenor zasyczał wściekle w odpowiedzi, jednak zanim doszło do walki, Neila stanęła pomiędzy nimi. Zwróciła się twarzą do pół-smoka.

- Na dziś starczy popisów - warknęła, krzyżując ramiona na piersiach.

Miał ochotę burknąć na nią, żeby zeszła mu z drogi, ale biorąc pod uwagę to,

co się wydarzyło między nimi tej nocy, wolał nie wdawać

się w dyskusję. Z drugiej strony, Gaenor już po raz drugi rzucił mu wyzwanie i dobrze wiedział, że kolejny raz będzie musiał skończyć się walką. Jeśli nie pokaże starszemu smokowi, że jest od niego silniejszy, już zawsze będzie musiał okazywać mu uległość.

- Zamknij pysk, suko, i usuń się z drogi - głos Gaenora przypominał syk rozjuszonego węża, z którego z trudem można było wyłowić poszczególne słowa.

Zanim Neila zdążyła otworzyć usta by się zrewanżować, wściekły Drasan wstał i zamaszystym ruchem odsunął ją na bok. Jego oczy przypominały dwie ogniste kule, a całe ciało w jednej chwili pokryło się krwistoczerwonymi płomieniami.

- Jeszcze słowo, a zetrę ci z twarzy ten obleśny uśmiech - warknął.

- Czekam na to z niecierpliwością, wasza wysokość - stwierdził smok, podnosząc się z ziemi. Jego ciało w mgnieniu oka pokryło się biało-błękitnymi płomieniami.

- Stop! - tym razem to Alder zabrał głos, formując pomiędzy dwoma rozwścieczonymi smokami niewidzialną tarczę, która chwilowo powstrzymywała ich od walki - obaj jesteście niemożliwi do zniesienia w swej bezustannej walce o dominację! Skaczecie sobie do oczu, gdy tylko nadarzy się okazja! Wybaczcie, ale przypominacie w tym raczej dwa koguty, a nie przedstawicieli jednej z najstarszych istniejących ras!

Jego słowa dały Drasanowi do myślenia i skłoniły do spojrzenia na to z innej strony. Alder miał rację. Nie mogli toczyć bezustannej walki o miejsce w hierarchii. Byli w tej chwili jedynymi przedstawicielami swojej rasy na całym półwyspie, co oznaczało, że jeden będzie musiał się w końcu podporządkować drugiemu. Nie zmieniało to

jednak faktu, że arogancja i wyniosłość starszego smoka działały na niego jak płachta na byka, i to nie bez powodu. Kiedyś sam taki był, jednak niewola w Kahaer odcisnęła na nim niewidzialne gołym okiem piętno, zmieniając go na zawsze.

- Pomyślcie chwilę: co zyskamy, jeśli pozabijacie się nawzajem? - ciągnął Alder, korzystając z zapadłej właśnie ciszy. - Nie ma nikogo innego, kto dałby radę przeciwstawić się połączonym mocom Dhalii i Bal'zara. Tylko jedna osoba oparła się jej czarom i nie jesteś nią ty, Gaenorze - zwrócił swoje oczy wprost na czarnego smoka.

Smok obnażył zęby i warknął na niego, lecz był to bardziej akt desperacji niż agresji. Tym argumentem czarownik trafił w samo sedno. Gaenor niczego bardziej nie pragnął, niż pokazać Drasanowi, że jest silniejszy, jednak to młody pół-smok opierał się czarom Dhalii przez miesiące, co zresztą niemal go zniszczyło.

Drasan wycofał się jako pierwszy, pozwalając, by moc ulotniła się w krótkim wybuchu, który niemal zupełnie wyczerpał jego siły i sprawił, że beładnie opadł na kolana. Był zmęczony, jego ciałem wstrząsały dreszcze, a żołądek zacisnął się w ciasną pętlę, ponownie domagając się pożywienia. Z nich dwóch to Gaenor miał w tej chwili większe szanse, gdyby doszło do walki. Wiedział o tym doskonale, ale nie mógł pozwolić, by lżył jedyną osobę, która stawała w jego obronie.

Neila podeszła do niego i pomogła mu się podnieść. Jednak gdy uwiesił się na niej całym ciężarem, jęknęła cicho, więc Velwel podbiegł do niej i wspólnymi siłami dowlekli na wółprzutomnego pół-smoka do wyłożonego owczymi skórami posłania. Tam

natychmiast zwinął się w kłębek, podciągając kolana pod brodę. Głód szarpał mu trzewia jak rozjuszona bestia domagająca się mięsa i krwi.

Alder pogrzebał chwilę w worku z zapasami i podszedł do nich, niosąc wędzony barani udziec. Drasan porwał go i wbił zęby w twarde mięso, szarpiąc je w bardziej zwierzęcy niż ludzki sposób, jednak nie odczuł ulgi. Co więcej, żołądek skurczył się jeszcze bardziej, buntując się przeciwko temu, co właśnie zjadł. Targnęły nim gwałtowne spazmy wymiotów. Wbił rozcapierzone palce w ramię pierwszej lepszej osoby. Neila syknęła z bólu i usiłowała się odsunąć, ale przyciągnął ją bliżej i jęknął:

- Mięso... - tyle tylko mógł wyartykułować przez ściśnięte bólem gardło, zanim na nowo targnęły nim drgawki, sprawiając, że zwinął się jeszcze ciaśniej.

- Głupcy - syknął Gaenor, przyglądając się zgromadzonym wokół pół-smoka ludziom, nie kryjąc pogardy. - Wasze pożywienie mu nie pomoże. Musi zapolować, posilić się mięsem i świeżą krwią.

- Nie może polować w takim stanie - warknęła Neila, piorunując smoka spojrzeniem.

- Zatem ty zapoluj za niego - stwierdził z pogardą. - Jest półkrwi smokiem, drapieżnikiem. Musi o siebie zadbać, bo inaczej zginie.

Drasan słyszał jego głos, jednak mięśnie jakby się skurczyły, odmawiając mu posłuszeństwa. Znow owładnęła nim hipnotyczna moc krwi pulsującej w żyłach dziewczyny, która znajdowała się ledwie kilka cali od niego. Zacisnął szczęki, próbując opanować mroczną żądzę, która nakazywała mu rzucić się na niczego niespodziewającą się ofiarę.

Wstań, głupcze. Nie możesz pozwolić, by głód owładnął

twoje zmysły.

To był rozkaz, jednak pozwolił pół-smokowi otrząsnąć się z matni. Spojrzał niemal przytomnie na siedzącą obok niego Neilę i pochylającego się Velwela, z zakłopotaniem drapiącego się po głowie. Usiadł, zmuszając drżące mięśnie do ruchu, po czym bardzo powoli wstał. Nie było w tym nic z kociej gracji Gaenora. Przypominał raczej bezwładną kukłę, która uniosła się do pionu, gdy tylko ktoś pociągnął za sznurki. Jednak gdy ruszył naprzód, węzeł w jego brzuchu nieco się rozluźnił, a zmysły wyostrzyły nastawiając się na łowy.

Świat, poza jaskinią, skąpany w szarym świetle przedświt nagle ożył, bombardując go mieszaniną zapachów i odgłosów. Uszy wyłapywały dźwięki śniegu osypującego się z poruszanych wiatrem gałęzi, nozdrza rozkoszowały się zapachem igliwia i charakterystyczną piżmową wonią małych gryzoni, wracających do swoich nor. Szybko odszukał smakowity kąsek ukryty między krzewami jałowca. Był nim młoda sarna.

Wspiął się na jedno z rozłożystych drzew i przycupnął ukryty pomiędzy gałęziami. Mięśnie napięły mu się, a z gardła dobył się cichy syk. Zwierzyna uniosła głowę i zastrzygła uszami, jednak zanim zwietrzyła jego zapach, skoczył z góry na jej kark, wbijając w niego zęby. Gdy tylko poczuł posokę spływającą do gardła, ogarnął go szal. Całym ciałem czuł, jak jego ofiarę opuszcza życie, gdy chłęptał, sycił się nią. Puścił dopiero wtedy, gdy ustało bicie serca. Począł szarpać mięso, równocześnie rękoma łamiąc kości, po to by wyssać z nich pożywny miękki szpik.

Długo po tym siedział w śniegu, odzyskując siły i zlizując

z palców resztki ucztowania.

Kiedy tak leżał, trawiąc resztki swojej zdobyczy, podszedł do niego Gaenor. Widok smoka sprawił, że wszystkie mięśnie w ciele Drasana napięły się. Jednak jego rywal nie miał zamiaru wyrządzać mu krzywdy. Obserwował go jedynie, mrużąc lekko żółte oczy.

- No, no - mruknął, stając o krok od resztek ucztu pół-smoka. - Jestem pod wrażeniem. Odnalezienie i zabicie tej sztuki zajęło ci mniej czasu, niż się spodziewałem, biorąc pod uwagę to, że w części jesteś człowiekiem. Może będzie jeszcze z ciebie prawdziwy smok. Jedyne czego musisz się nauczyć to panowanie nad emocjami.

Drasan podniósł się lekko z zadowoleniem stwierdzając, że powróciły mu siły. Nie przypominał już trzęsącego się kociaka, lecz sprężystego tygrysa. Przeciągnął się prężąc mięśnie. Potrzebował kilku dni na dojście do formy. Udało mu się to trochę szybciej. Jedyne czego obecnie potrzebował to kąpiel. Nie zważając na Gaenora, ruszył w dół zbocza do miejsca, gdzie - jak wiedział - znajdowało się niewielkie źródło. Umył się w nim i napił. Potem na powrót skierował się ku jaskini.

Neila czekała na niego przy wejściu. Nie miała zbyt uradowanej miny. Najwyraźniej zamierzała zacząć rozmowę o tym, co się wydarzyło w nocy, której on z kolei wolał na razie uniknąć. Jednak gdy usiłował ją wyminąć, zastąpiła mu drogę.

Z trudem powstrzymał się od rzucenia pod jej adresem jakiejś kąśliwej uwagi. Zmusił się więc do nieco krzywego uśmiechu.

- Nie jestem w nastroju do rozmowy - stwierdził.

Jego dobry nastrój prysł w mgnieniu oka, a zastąpiła go

wściekłość na samego siebie. Nie powinien był do tego dopuścić.

- Och, przykro mi, wasza wysokość - odrzekła złośliwie. - Jednak musimy sobie wyjaśnić parę spraw, nie sądzisz? - dodała sarkastycznie.

- Nie teraz - warknął.

Usiłował ją odstraszyć, sprawić, by odstąpiła, jednak i tym razem się nie ugięła.

- Nie możesz tego unikać w nieskończoność - powiedziała dobitnie.

- Nie zapominaj z kim masz do czynienia - wymruczał wyszczerzając zęby w szerokim, łobuzerskim uśmiechu.

Cofnęła się o krok, ale nie ustąpiła. Nie była już jednak taka pewna, czy nadal chce poznać odpowiedzi. Dostrzegął to wyraźnie w jej szeroko otwartych oczach. Co jak co, ale oczy miała naprawdę piękne. Błyszczały odcieniem głębokiego błękitu, obramowane kurtyną gęstych, czarnych rzęs. W innych okolicznościach pewnie pozwoliłby, by otoczyła go ich mroczna głębia, ale nie teraz.

Otrząsnął się z uroku, który na niego nieświadomie rzuciła i uśmiechnął się jeszcze szerzej, prezentując zęby, a w szczególności mocno zaostrome kły przywodzące na myśl wilcze, choć nie były jeszcze tak mocno zakrzywione, jak u Gaenora. Ten widok wyraźnie skłonił Neilę do cofnięcia się o kilka kolejnych kroków, przez co omal nie wpadła na opuszczającego jaskinię Velwela. To ją otrzeźwiło na tyle, by przypomnieć sobie o swoich zamiarach.

- Posłuchaj, to co... - urwała w pół słowa, bo Velwel nadal stał w wejściu, najwyraźniej zapomniawszy o tym,

że chciał wyjść.

Drasan zmarszczył brwi i obejrzał się za siebie, by zobaczyć, coż tak zaciekało młodego zabójcę. Na ten widok aż syknął ze złości. Doliną, poniżej, jechało wojsko. Nie mały oddział straży, tylko najprawdziwsze wojsko. Jeźdźcy wiodli przed sobą grupkę obdartych chłopów, których z kolei otaczała piechota dzierżąca w dłoniach długie włócznie. Na szczęście gęste drzewa skutecznie osłaniały wejście do jaskini, więc przechodzący dołem nie byli w stanie ich dostrzec. Mimo to Drasan i tak zamarł w przykłęku gotów do walki, jeśli okazałoby się to konieczne. Neila i Velwel stanęli po obu jego bokach z obnażonymi mieczami.

Obecność wroga w miejscu, które uważali za bezpieczną kryjówkę sprawiła, że wszyscy zapomnieli o swarach. Stali teraz ramię w ramię, obserwując maszerujących. Nikt się nie odzywał, a para zabójców wstrzymała oddech. Wszyscy zdawali się rozumieć, co to oznacza, choć nikt nie chciał jeszcze tego głośno przyznać. Wojna wisiała w powietrzu.

Powróciwszy do jaskini, cała trójka usiadła wokół wygasłego już ogniska nie odzywając się, i nie patrząc na siebie nawzajem. Byli na razie zbyt wstrząśnięci, by mówić cokolwiek. Nawet Gaenor siedzący w kącie i obserwujący ich żółtymi oczami kota, powstrzymał się od złośliwego komentarza.

- Zdajecie sobie sprawę co to oznacza? - zagaił Velwel, a jego głos w zupełnej ciszy zabrzmiał dziwnie obco i nienaturalnie.

- Tak - Drasan uśmiechnął się krzywo. - Oznacza mniej więcej tyle, że wystarczy czekania. Jeśli nie

zaczę działać, Dhalia zgromadzi wokół siebie na tyle potężną armię, że ani Valden z Antui, ani mężny Oddon z Earden nie zdołają się jej przeciwstawić. A kiedy już Riden powiększy swoje granice, a przy tym i wpływy, to cóż stanie im na przeszkodzie, by zapanować nad całym Lineland aż po Góry Jednorożców?

- Trafiłeś w sedno, mój łuskowaty przyjacielu - stwierdził Alder pośepnie. - Jediną możliwością, jaka nam pozostaje, jest próba zjednania sobie przynajmniej jednego z tych władców.

- Obaj dysponują znakomitą konnicą - wtrącił Velwel. - To akurat jest słaby punkt armii Bal'zara: nie posiada lekkiej jazdy. Ma tylko ciężką, za to doskonałą w walce z piechotą.

Drasan czuł, jak grunt osuwa mu się pod nogami. Nie miał pojęcia o strategii. Na zamku uczono go tylko ogólnikowych pojęć dotyczących dowodzenia wojskiem. Wtedy w Sheardon nikt nie przypuszczał, że będzie mu to kiedykolwiek potrzebne, bo niby kto i po co miał atakować pokojowo nastawione królestwo zasiedlone w większości przez myśliwych i farmerów?

O prowadzeniu wojny wiedział akurat tyle, co przeciętny chłop o używaniu miecza. Jak u licha, miał poprowadzić ich do walki?

- W pierwszej kolejności warto się udać do Valdena z Antui. Jest już bardzo stary i krążą plotki, że na dodatek bezdzielny - stwierdziła Neila, wyrrywając Drasana z ponurych myśli i zmuszając do skupienia uwagi.

- Niby jak to sobie wyobrażasz? - zapytał, nie kryjąc sceptycyzmu. - Niemal wszyscy jesteśmy zbiegami, dezertkami lub, jak to jest w moim przypadku,

zdrajcami, którzy sprzedali własną matkę. Nikt o zdrowych zmysłach nie dopuści nas przed oblicze króla.

- Zatem pošlij tam kogoś zaufanego - zaproponowała, nie dając za wygraną. - Kogoś, kto znajdzie posłuch wśród tego prostego ludu.

Spojrzał na nią, marszcząc brwi. Miała rację. Potrzebował kogoś zaufanego, kto zgodzi się być posłem na dworze króla Valdena. Jedyńą taką osobą był Yarred, a nie miał pojęcia, jak się z nim skontaktować. Kapitan Cordylian był wręcz idealny do tej roli, jednak nie był telepatą.

- Masz kogoś konkretnego na myśli? - zapytał, chcąc zyskać trochę czasu na zastanowienie.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy spojrzała na niego, lekko marszcząc nos.

- Miałam nadzieję, że ty kogoś masz. W końcu to ty wychowałeś się na królewskim dworze - odparła chytrze.

Drasan zamyślił się na moment i nagle przed oczami stanęła mu Mara, dziewczyna o płomiennorudych włosach i niebieskich oczach, o jasnej upstrzonej piegami cerze. Wyglądała na typową Antuankę. O ile się orientował dysponowała pewną mocą magiczną. Zamknął oczy i skupił się na wyczuwaniu innych magów. To było ryzykowne, bo sam w tej chwili narażał się na wykrycie. Dotknął lekko umysłu Aldera, prześlizgnął się przez umysły kilkunastu innych, nie wzbudzając ich podejrzeń, aż wreszcie odszukał Marę. Odetchnął głęboko i sformułował swoje myśli tak, by ułożyły się w łatwe do zrozumienia zdania.

Maro, słyszysz mnie?

Poczuł lekkie drgnięcie, gdy dziewczyna wzdrygnęła się,

słyszając w myślach jego nawoływanie. Chwilę trwało, zanim zdobyła się na odpowiedź.

Drasanie? Co się stało? - jej głos zdradzał zdenerwowanie, z czego wywnioskował, że stało się coś złego.

To teraz nieważne. Nie mamy wiele czasu, bo mentalną rozmowę łatwo podsłuchać. Skup się więc uważnie. - Wziął głęboki wdech. Nadal nie wyczuwał innej obecności poza Marą, jednak wiedział, że Dhalia jest mistrzynią kamuflażu - *wraz z Yarredem udasz się na dwór króla Valdena i postaracie się o audiencję. Opowiecie mu o zagrożeniu, jakie nadciąga dla niego ze strony Riden i postaracie się tak na niego wpłynąć, by zdecydował się podjąć walkę.*

Drasanie, zaczekaj... - w jej myśli wkradł się jeszcze większy niepokój, gdy powoli formułowała słowa - *Ja... jestem w ciąży, a Yarred wyjechał, żeby cię odszukać.*

W jednej chwili plan Drasana zawalił się w gruzy. Mara i Yarred byli ostatnią deską ratunku. Jeśli i to zawiodło, musiał spróbować wprowadzić w życie coś o wiele bardziej szalonego.

Kiedy wyjechał? - zapytał, starając się nie zdradzić targających nim emocji.

Kilka dni temu.

Nakaż mu, żeby wracał - polecił, nie mając pojęcia, czy to odniesie skutek.

Jak? - Myśli dziewczyny przepełniał starach i niepewność.

Spróbuj odszukać go i użyć kontaktu mentalnego, a jeśli to nie poskutkuje, wyślij kogoś za nim. Podróż przez Riden jest zbyt ryzykowna. Wszędzie pełno tam wojska i

szpiegów Dhalii.

Nie za bardzo podobał mu się pomysł wciągania nieszczęsnej dziewczyny w to bagno, ale nie miał wyjścia. Skoro już tkwiła w tym po uszy, musiał jakoś ją chronić. Przeklinał Yarreda za to, że pozostawił ją samą. Jeszcze bardziej zaś przeklinał siebie za to, że zdecydował się na ten ryzykowny kontakt. Jeśli Dhalia była świadkiem ich rozmowy, Yarred i Mara byli w niebezpieczeństwie. Lepiej dla nich, jeśli ukryją się tam, gdzie nikt im nie zagraża.

Ukryjcie się jak najdalej od granicy Riden i czekajcie, aż się odezwę – dodał i zerwał kontakt, czując się jak ostatni głupiec. Za bardzo się odstąpił. Nie mógł chronić ich wszystkich jednocześnie.

Otworzył oczy i spojrzał na zebranych wokół niego towarzyszy. Poza Gaenorem i Alderem, którzy mimo woli przysłuchiwali się mentalnej rozmowie, wszyscy wyglądali na przerażonych.

– Wiesz, że nie cierpię, kiedy to robisz – warknęła Neila, dając upust targającej nią złości.

– Co ustaliłeś? – zapytał przejęty Velwel, który zdążył się już przyzwyczać do dziwnego zachowania przyjaciela.

Drasan chwilę się namyślał nad odpowiedzią. Nie potrafił powiedzieć prawdy, ale nie mógł też ich okłamać.

– Jest gorzej, niż się spodziewałem – powiedział, starając się ignorować dwuznaczny uśmiech na twarzy Gaenora. – Nie mogę dłużej się tu ukrywać, ale ujawnienie się jest jeszcze gorsze. Muszę się dostać do Washmorth i odszukać króla tamtejszego półświatka.

Znowu zapadła cisza.

– Wiem, kogo masz na myśli – stwierdziła

najemniczka, a jej słowa zabrzmiały dziwnie ponuro. - Z góry odradzam ci ten durny pomysł, chyba że życie ci zbrzydło. On nie układa się z głupcami i ceni się wyżej od każdego najemnika. Nie dopuszczą cię do niego, nawet pominąwszy fakt, że cię nie stać na jego usługi.

- Mam w zanadrzu parę sztuczek - odrzekł Drasan, uśmiechając się lekko, jednak sądząc po jej minie, nie była co do tego przekonana.

Spowaźniał więc i zaczął obracać na palcu pierścień należący do jego ojca. Nie zwrócił nawet uwagi na to, że Alder uważnie śledzi ruchy jego rąk. - Problem nie leży w tym, jak dotrzeć do Alt'ara, ale w tym, by niepostrzeżenie dostać się do miasta... - urwał, unosząc wzrok na czarownika. - Coś nie tak? - zapytał niepewnie.

- Dawno tego nie widziałam... - emocje na moment odebrały mu głos. - To znak królów, symbol dawnych dni... - wyjąkał przejęty.

Drasan ściągnął pierścień i po raz kolejny przyjrzał się wyrytemu w szmaragdzie symbolowi. Nigdy czegoś takiego nie widział. Nie przypominało to ani herbu, ani żadnego ze znanych mu magicznych symboli. Kilkanaście poprzecznych linii przecinało się pozornie bezładnie, tworząc rysunek.

- Należał do mojego ojca - powiedział, wzruszając ramionami.

Nie miał pojęcia, co oznacza symbol na pierścieniu i prawdę mówiąc, nie bardzo go to obchodziło.

Gaenor podszedł do niego i wyciągnął dłoń. Pół-smok wręczył mu pierścień. Smok przez chwilę uważnie oglądał złoty krążek, a w jego żółtych oczach pojawiły się kolejno

zaskoczenie i strach.

- Wiesz, kto jest twoim ojcem? - zwrócił się do Drasana, a w tonie jego głosu zabrzmiało coś na kształt szacunku.

Pół-smok spojrzał na niego spode łba. Nie ufał Gaenorowi na tyle, by uwierzyć w jego słowa. Jednak na widok jego poważnej miny dostał gęsiej skórki. Najwyraźniej smok nie żartował ani nie kpił.

- To symbol Rodu Caerhaellena, Najstarszego - wypowiedział to imię z nabożną czcią, składając w jego kierunku coś pośredniego pomiędzy uprzejmym skinieniem głowy, a sztywnym ukłonem. - Naszego pana i władcy - dodał, a z jego miny można było wywnioskować, że ma ochotę kląć w głos, ale zamiast tego skrzywił wargi w dziwnym uśmiechu. - Jeśli jesteś jego synem, to pochodzisz z królewskiego rodu, a to znaczy, że muszę ci być posłuszny, mimo że gardzę tobą w każdym calu - oddał pierścień Drasanowi, a ten raz jeszcze obejrzał symbol na kamieniu i przejechał po nim palcem. Okazał się zupełnie gładki.

- Czy to oznacza, że wszyscy poza Ashkanem się mylą? - powiedział to bardziej do siebie niż do kogokolwiek z nich.

Czuł na sobie spojrzenia wszystkich, wbijające się w niego niczym setki szpilek. To było całkowicie niedorzeczne. Jego matka była pół-elfką, której uroda przyćmiewała ponoć samą Dhalię. Jednak czy to możliwe, żeby oczarowała samego króla smoków?

- Przecież to niedorzeczne - stwierdził, z trudem powstrzymując się od ironicznego uśmiechu.

Jednak nikt inny się nie uśmiechnął. Gaenor wpatrywał

się w niego z taką intensywnością, jakby chciał go zabić samym spojrzeniem. Velwel nie przejmował się nawet tym, że ma otwarte usta, a Neila spuściła wzrok, uznając, że wpatrywanie się w popiół jest o wiele bardziej interesujące niż patrzenie mu w twarz. Jedyne twarz Aldera przybrała niemożliwy do odgadnięcia wyraz.

Wreszcie, mając dość tej pełnej napięcia ciszy, spróbował zmienić temat.

- Trzeba pomyśleć, jak dostać się do Washmorth...

- Co?! - przerwała mu najemniczka, otrząsając się z ponurego odrętwienia. - Zapomnij o tym! W życiu się tam nie dostaniesz! Pod miastem stacjonuje obecnie całe królewskie wojsko! Wszystkie drogi są pilnie strzeżone przez patrole straży, podobne do tego, na które się natknęliśmy. A brama... - przerwała, żeby wziąć głębszy wdech - mniejsza z nią. Tylko wariat próbowałby ją teraz sforsować!

Drasan wysłuchał jej ze znużeniem. Zdążył już przywyknąć do tego, że Neila krytykuje każdy jego ruch i nie zamierzał się tym przejmować.

- Nie mam wyboru. Przekonanie Al'tara to moja jedyna szansa. Mam rację? - orzekł, widząc, że Neila już szykuje się do nowej tyrady.

Velwel jedynie pokiwał głową. Wciąż był zbyt oszołomiony, by wydusić choćby słowo, ale siedząca obok niego najemniczka bynajmniej nie zamierzała milczeć.

- Ujmę to inaczej - powiedziała z właściwą sobie jadowitą zgryźliwością. - Jak się już przekonałeś, ludzie króla aż za dobrze wiedzą, jak wyglądasz zarówno w

smoczej, jak i ludzkiej postaci. A ty chcesz leżeć prosto do gawry niedźwiedzia? Jego wysokość Bal'zar na pewno się ucieszy. W końcu podasz mu się w ten sposób jak na talerzu.

Drasan uśmiechnął się i spojrzał na Aldera.

- Jak mniemam, znasz się na zaklęciach zwodzących zmysły - bardziej stwierdził niż zapytał siedzącego naprzeciwko czarownika.

Alder uśmiechnął się samymi ustami, gdyż oczy nadal przypominały obsydianowe kule.

- Potrafię ukryć się przed wzrokiem zwykłych ludzi, jednak nie jest to takie łatwe w przypadku osób posiadających mniejsze lub większe zdolności magiczne - odrzekł spokojnie. - Wymaga to znacznej energii, a i tak mogą wyczuć moją obecność, nawet jeśli mnie nie widzą.

Jego odpowiedź nie zachwyciła młodzieńca. Brak możliwości ukrycia się przed Dhalią lub Bal'zarem sporo komplikowało i zmuszało do skorygowania planu.

- Dostanie się do miasta to nasz najmniejszy problem. Sęk w tym, jak ujść stamtąd z życiem - stwierdził Velwel, który dopiero teraz odzyskał głos. - Z tego co słyszałem, Alt'ara niełatwo znaleźć. Uchodzi za jednego z najlepszych. Żeby się do niego dostać, będziemy musieli przebić się przez najzdolniejszych z jego zabójców.

Neila machnęła lekceważąco ręką.

- Przejście obok zbirów Alt'ara to małe piwo - odrzekła. - Ale oszukanie Rodian już nie będzie takie proste. Jest czarownicą i prawą ręką przywódcy Gidii Zabójców. Dodam, że niezbyt za mną przepada -

uśmiechnęła się złośliwie. - Zostawiłam na jej ślicznej buźce małą pamiątkę.

Drasan przez chwilę analizował to, co usłyszał. Obecność czarownicy wszystko komplikowała. Mogła go wyczuć, nawet jeśli powściągnie umiejętności na czas pobytu w mieście. Problem w tym, że aby się dostać w pobliże Alt'ara, będzie musiał najpierw spotkać się z nią oko w oko.

- No dobrze - rzekł, starając się nie zdradzać nawet drobnym gestem targających nim emocji - omówmy zatem problem dostania się do miasta. Jakies pomysły? - Spojrzał wyczekująco na Neile.

- Są dwie bramy, wschodnia i zachodnia - stwierdziła z westchnieniem rezygnacji. - Obie mają wieże strażnicze, a po murach dzień i noc chodzi uzbrojona w kusze straż. Jeżeli mamy jakąkolwiek szansę powodzenia, trzeba poczekać na zmianę wart, która odbywa się przed zachodem słońca - skrzywiła usta w ironicznym uśmiezku. - Jednak to czyste szaleństwo, Drasanie. Żadne z nas nie przejdzie przez bramę niezauważone. Wyznaczono nagrody za nasze głowy...

- Na to właśnie liczę - powiedział, wprawiając w osłupienie nie tylko najemniczkę, ale wszystkich pozostałych.

- Zwariował - mruknął cicho Velwel.

- Można to tak ująć - syknęła Neila, zrywając się na równe nogi i piorunując Drasana spojrzeniem. - Jak ty to sobie wyobrażasz? Mamy zapukać do bramy, dać się pojmać strażnikom i poprowadzić wprost na szubienicę? - zapytała, nie kryjąc złości.

Drasan posłał jej łobuzerski uśmiech, po czym odrzekł,

zachowując godny podziwu stoicyzm:

- Niezupełnie, choć, rzecz jasna, żeby przedostać się przez mury, ktoś z nas będzie musiał zagrać rolę więźnia. Na mnie nie liczcie, bo zostaną zaprowadzony prosto w stęsknione ramiona Dhalii. Zostajesz ty lub Velwel. Alder przyjmie rolę najemnego czarownika i ukryje moją obecność, przynajmniej przed wzrokiem ludzi. Z was wszystkich to Velwel nadaje się na łowcę nagród, a ty odegrasz rolę więźnia.

- I to jest ten twój doskonały plan? - spytała. - Wybacz, ale nie podskoczę z radości.

- Łowca nagród może, ale nie musi, zostać wpuszczony do miasta po zachodzie słońca. Musielibyśmy dać strażnikom łapówki. Niewykluczone, że na murach znajdzie się czarownik, który mimo wszystko wyczuje twoją obecność, Drasanie - stwierdził Alder rzeczowo.

Pół-smok zawahał się. To było ryzyko, którego właściwie nie brał pod uwagę. Liczył, że Dhalia nie będzie przeczesywać miasta swoimi mocami i tym samym nie wykryje jego obecności. Jednak ktoś inny, mający nawet ograniczone zdolności magiczne, może wyczuć otaczające go zmienione pole energii, znacznie różniące się od tej otaczającej inne żywe istoty. Może, co prawda uznać, że należy do Aldera, ale nawet to nie gwarantuje mu całkowitego bezpieczeństwa.

- Przedstawiciele naszej rasy potrafią dość dobrze zamaskować swoją obecność. Wymaga to skupienia i silnej woli, jednak jest wykonalne - stwierdził Gaenor, odzywając się po raz pierwszy od czasu, gdy rozgorzała ta dyskusja.

Pół-smok spojrział na niego z namysłem, po czym z wahaniem rzekł:

- Nigdy dotąd tego nie robiłem.

- To zrozumiałe, biorąc pod uwagę luki w twoim szkoleniu. Każdy smok umie sprawić, że jego moc jest praktycznie niemożliwa do wykrycia. Umożliwia to wtopienie się w tłum ludzi wtedy, gdy okaże się to konieczne. Tak długo, jak nie użyjesz energii ognia, nikt poza Dhalią nie zdoła cię znaleźć.

- Marne pocieszenie - mruknęła pod nosem Neila, najwyraźniej zapominając o wyostrzonym słuchu obu gadów.

- Wystarczy, by dostać się do miasta i zwieść czarownicę Alt'ara - odrzekł Drasan. Ulżyło mu, gdy usłyszał, że może stać się niewykrywalny i niewidzialny zarazem.

Musiał już tylko przekonać do tego planu sceptyczną najemniczkę, która spoglądała na niego spode łba, skrzyżowawszy ramiona na piersiach. Zakładał jednak, że nie zajmie mu to wiele czasu. Najpierw jednak musiał powrócić do ludzkiego wyglądu.

- Alderze, byłbym rad, gdybyś użyczył mi swojej brzytwy - zwrócił się do czarownika, pocierając gęstą brodę. Jeśli miał się ujawnić, to i tak nie będzie mu potrzebna, a wyglądał w niej na starszego niż w rzeczywistości.

Tamten tylko kiwnął głową i wręczył mu torbę, z którą się nie rozstawał. Była w niej nie tylko brzytwa, ale również ostre nożyce i coś, na co było stać nielicznych - kostka mydła.

Uradowany tym odkryciem, Drasan zgarnął worek, z

juków wyciągnął czystą koszulę, czarne nogawice oraz buty. Udało mu się też znaleźć onuce. Tak obciążony wyszedł z jaskini. Zamierzał odszukać bijące nieco wyżej źródło, wziąć kąpiel i zgolić gęsty zarost.

Wysła za nim, najwyraźniej mniemając, że jej nie słyszy. Szła za nim aż do źródła, gdzie z ulgą zaczął zrzucać z siebie kolejne części garderoby. Rozebrał się i stanął przed tryskającą ze skały lodową wodą. Poczł ulgę zmywającą z siebie zaschniętą krew i brud. Po raz pierwszy od opuszczenia Kahaer, pozwolił sobie na rozluźnienie napiętych mięśni. Nawet nie zdawał sprawy, jak bardzo tego potrzebował. Udawał, że nie dostrzega Neili, choć stała ledwie kilka kroków nieopodal.

Usiadł na płaskim kamieniu, sięgnął po mydło i brzytwę, i zaczął się golić. Dawno tego nie robił, co zaowocowało kilkoma naprawdę paskudnymi zacięciami na szyi i brodzie, które niemalże natychmiast się zasklepiły. Zimna woda zmyła krew, pozostawiając po sobie gładką skórę. Brzytwa była naostrzona po mistrzowsku, jednak dość gęsty zarost nie był prosty do usunięcia. Gdy skończył, sięgnął po nożyczki i zaczął powoli obcinać mokre kosmyki włosów, do czasu aż odzyskały dawną długość czyli do ramion. Ściągnął je na karku rzemykiem i dopiero wówczas spojrzał wprost na Neilę. Wyglądała na ośupiałą.

- Domyślam się, że po raz pierwszy widzisz nagiego mężczyznę - stwierdził, posyłając jej nonszalancki uśmiech.

- Nie pochlebiaj sobie - burknęła, choć jej policzki pokrył szkarłatny rumieniec.

Zaśmiał się cicho, odgarniając z czoła opadający nań mokry kosmyk włosów. Był świadom swojego działania na

kobiety, jednak dotychczas nie ważył się tego wykorzystać w stosunku do Neili. Ubierał się niespiesznie, cały czas czując na sobie jej wzrok. Wyczuwał jednak, że Neila nie przyszła tu, by podziwiać jego ciało. Miała całkiem inny cel, choć na razie nie zamierzała się z nim zdradzać.

Stanął przed nią już całkowicie ubrany, jedynie stopy miał bose. Goląc się pozostawił sobie tylko wąsy i wąski pasek wzdłuż linii szczęki.

Zerknęła na niego niepewna, co zrobić lub powiedzieć. Wreszcie zaczerpnęła głęboko powietrza i rzekła:

- Miałam nadzieję porozmawiać z tobą na osobności, bez wścibskich uszu w pobliżu.

- Masz więc jedyną okazję - stwierdził, wruszając ramionami i siadając na jednym z rozsianych wokół kamieni, po to by włożyć onuce i buty.

Zagryzła dolną wargę. Nadal czuła się niepewnie w jego obecności. Zupełnie, jakby obawiała się, że w każdej chwili może się na nią rzucić.

- Nie podoba mi się twój plan - stwierdziła bez ogródek, jednak tym razem w tonie jej głosu nie było zgryźliwości. - I nie chodzi o sam sposób dostania się do miasta, a raczej o to, że chcesz się zbratać z Alt'arem.

Zmarszczył czoło, czując, że ta rozmowa jest dla niej trudna. Nie zamierzał jej jednak przerywać. Wolał zaczekać, aż skończy.

- Znam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest po prostu... - przez chwilę szukała właściwego słowa na określenie herszta miejscowych zabójców - ... zły. - Wydusiła wreszcie, spuszczając wzrok.

- Masz na myśli fakt, że może współpracować z

Dhalią? – zapytał i spojrzął na nią spod zmarszczonych brwi. Był ciekaw, dlaczego to powiedziała. Niepokój, który wyczuwał w jej głosie podobał mu się znacznie mniej od charakterystycznej dla niej pewności siebie.

– Nie – zaprzeczyła. – Raczej to, co sobą przedstawia – wypaliła, unosząc głowę i patrząc na niego roziskrzonymi oczami. – Zwyczajnie uważam, że akurat ty nie powinienes go w ogóle szukać. Ma naprawdę paskudną reputację i... – zawahała się, spuszcżając wzrok – ... po prostu na siebie uważaj. – Dokończyła znacznie ciszej.

Uśmiechnął się, słysząc te słowa. Z niewiadomego powodu zrobiło mu się cieplej na sercu. Nie tego się spodziewał. Myślał raczej, że jak zwykle zacznie mu wytykać wszelkiego rodzaju luki i niedociągnięcia w przedstawionym przez niego planie. Nagła troska w jej głosie zupełnie zbiła go z tropu.

– Domyślam się, że ty... – znowu się zacięła. Najwyraźniej te słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. – ...cholera, przecież jesteś księciem, musiałeś mieć na pęczki kobiet sto razy ładniejszych ode mnie! – Wybuchła nagle – długo byłeś w niewoli i pewnie obudziły się w tobie pewne samcze popędy, ale byłabym wdzięczna, gdybyś skierował je na kogoś innego, bo ja nie jestem w twoim typie, rozumiesz?! – wrzasnęła na niego, najwyraźniej odzyskawszy nieco swój rezon. – Lubię samotność i nie jest mi do szczęścia potrzebny jakiś... kogut, który na dodatek traktuje mnie jak swoją własność! Wbij sobie więc do łba, że ja nie mam i nie będę miała właściciela! Nie zamierzam być też dla ciebie czymś w rodzaju... kłaczy

rozpłodowej! Będzie więc lepiej, jeśli będziesz trzymał się ode mnie z daleka! - Zakończyła nieco roztrzęsionym głosem, po czym wstała, obróciła się na pięcie i uciekła.

Drasan pozostał na miejscu. Nie było sensu gonić za nią i objaśniać jej, że wszystko opacznie rozumiała. Był pół-smokiem i w kontakcie z płcią przeciwną niemal zawsze zmieniał się w trudną do okiełznania bestię. Większość kobiet uwielbiała, kiedy przejmował inicjatywę, jego dominacja w sypialni była dla nich czymś najzupełniej pożądanym. W życiu by mu nie przyszło do głowy, że Neila wcale nie chciała mu ulegać, a jego samcza pewność siebie była przez nią odbierana jako zamach na jej wolność. Nie chciał by postrzegała go jako zagrożenie, a jednak wyglądało na to, że miast pożądania budził w niej jedynie lęk. Nie wiedział, co powinien teraz zrobić. Czuł się całkowicie zagubiony. Nie był to jednak czas na amory. Musiał się przygotować na rozmowę z przywódcą Gildii Zabójców, a coś mu podpowiadało, że nie będzie to dla niego łatwa próba.

Gdy tylko znaleźli się poza Michandrell, Ashkan odetchnął z ulgą. Pomimo tego, co powiedział Drasanowi, wcale nie wierzył, że jemu i Nolanowi uda się ująć z życiem. W końcu mocno nadwyrężył zaufanie, jakim darzyły go elfy. Jego towarzysz wydawał się uradowany tym, że opuścili granice magicznej doliny. Ich wierzchowce też się ożywiły. Nad Ernilem z trudem można było zapanować, bo ogier, gdy tylko poczuł powiew chłodnego powietrza, co chwila rwał się do galopu. Bynajmniej nie przeszkadzał mu ani śnieg, ani siarczysty mróz.

Ashkan nie przestawał myśleć o Drasanie. Widok jego zakrwawionego i zapadniętego ciała cały czas go nawiedzał. Wiedział, że instynkt właściwy każdemu drapieźnikowi zapewni mu przetrwanie, jednak nie powstrzymywało go to od obaw o jego życie. Zachowanie Saruviel jasno świadczyło, że wcale nie zależało jej na zachowaniu pół-smoka przy życiu. Chciała go po prostu zniszczyć. Istniał na to prosty sposób. Wystarczyło doprowadzić ofiarę na skraj obłądu torturami fizycznymi i psychicznymi, a następnie głodem zmusić do wyzbycia się resztek człowieczeństwa. Jednorożec widywał już takie przypadki u wilkołaków więzionych przez jego pobratymców. Kiedy już obdarło się je z godności, pozostawała żadna krwi bestia, która przestawała myśleć, kierowana wyłącznie wolą przetrwania. To właśnie elfia czarodziejka zamierzała zrobić młodemu księciu. Bestialstwo, z jakim elfy traktowały smoki przeszło już do legendy. Obecnie w Lineland byli tylko dwaj przedstawiciele tego gatunku, przy czym jeden tylko w połowie, a drugi tak skażony złem, że nie wiadomo było, czy kiedykolwiek zmieni swój stosunek do ludzi. Chroniąc Drasana zarówno przed własną rasą, jak i przed elfami, Ashkan jasno określił swoje stanowisko. Od tej pory nie miał co liczyć na gościnność nieśmiertelnych, a jednorożce uznały go za banitę, który zdradził własny ród.

Starając się wyzbyć tych ponurych myśli, jednorożec skupił się na poszukiwaniu wychowanka. Wyczuł go w bardzo krótkim czasie, jednak w żaden sposób nie mógł się z nim skontaktować. Tortury, które musiał znosić

przez ponad tydzień, doprowadziły do tego, że zaczął bronić dostępu do swoich myśli. Jego mentora nie zdziwiło to w najmniejszym nawet stopniu. Większość stworzeń na jego miejscu zupełnie by zdziczała, podczas gdy on zachował jednak niewielką kontrolę nad sobą. Drasan był jednym z jego najlepszych uczniów, jednak nie ulegało wątpliwości, że zarówno wrodzona duma, jak i nadmierna pewność siebie już nie raz wpędziły go w poważne kłopoty. Spojrzał na Nolana. Jego przyjaciel był pół-elfem, nie należał ani do nieśmiertelnych, ani do ludzi. Przez wiele lat odgrywał rolę „popychadła”, a mimo to zdołał zachować pogodę ducha. Jechał na jednym z ukradzionych przez nich koni z wysoko podniesioną głową i nie przeszkadzało mu ani siarczysty mróz, ani wiatr. Zaczynało się już ściemniać i wypadało pomyśleć o znalezieniu bezpiecznego miejsca na nocleg. W górach nie było to trudne, jednak opuścili już pasmo i znaleźli się na otwartej przestrzeni. Antuańska równina była niemal zupełnie pozbawiona drzew, za to pokrywała ją sięgająca kolan warstwa śniegu. Latem ta kraina zamieniała się w morze traw, na których wypasano tysiące wspaniałych rumaków.

- Myślę, że warto się zatrzymać i dać koniom odetchnąć - odezwał się Ashkan, zatrzymując wierzchowca i spoglądając na towarzysza.

Elf jedynie pokiwał głową i zręcznie zeskoczył z jego grzbietu. Podobnie jak Ashkan, nie używał siodła i powodował koniem jedynie za pomocą wodzy. Ernil potarł pyskiem o jego ramię i Nolan machinalnie pogładził ogiera po muskularnej szyi. Wyglądał na nieco zaskoczonego.

- Jak chcesz się dostać do Riden? - Zabrał głos po raz pierwszy od czasu, gdy opuścili Michandrell.

Ashkan uśmiechnął się i odparł:

- Nie jedziemy do Riden, mój przyjacielu. To zbyt ryzykowne w sytuacji, gdy roi się tam od szpiegów czarownicy. Obierzemy kierunek przeciwny w nadziei, że przynajmniej na jakiś czas przestaną zwracać na nas uwagę.

- A co z Drasanem? - zapytał Nolan, marszcząc idealnie równe brwi. - Zdaje się, że był w kiepskim stanie, gdy nas opuszczał.

Troska o pół-smoka bynajmniej nie zaskoczyła Ashkana. Pół-elf znany był z tego, że łatwo nawiązywał przyjaźnie. Drasana znał dość krótko, ale zaimponował mu zapewne tak, jak imponował swego czasu Yarredowi.

- Da sobie radę - odrzekł jednorożec, starając się nie zdradzać, że ma co do tego jednak pewne wątpliwości.

Nolan nie zadawał więcej pytań, tylko od razu zabrał się do oporzędzania i karmienia koni. Milczał jakiś czas, całkowicie pochłonięty swoim zajęciem. Wreszcie odezwał się ponownie, z tym że tym razem w jego głosie czuć było niepewność.

- Myślisz, że ten pół-smok naprawdę jest Wybranym?
- wyszeptał, zupełnie jakby się bał, że ktoś może ich podsłuchiwać.

Jednorożec przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią. Ponieważ widział symbol na pierścieniu, nie miał żadnych wątpliwości, że tak jest, ale pozostałym trudno było to udowodnić.

- Jestem tego pewien - odrzekł wreszcie.

W jasnych oczach Nolana błysnęło zaciekawienie.

- To dlatego wciąż go chronisz. A czy inne jedno-
rożce... - urwał na widok kwaśnej miny towarzysza.

Ashkan wolno pokręcił głową.

- Nie - stwierdził ze smutkiem. - I dlatego też utraciłem miejsce w Radzie. Co najgorsze, Drasan sam przed nimi stanął, a potraktowali go... - zamilkł, jakby nie mógł znaleźć właściwych słów, by to opisać - ...przepraszam, wciąż trudno mi w to uwierzyć.

Nolan jedynie pokiwał głową ze zrozumieniem.

Przywiązawszy konie do niewielkiego kolczastego krzewu, usiedli w śniegu. Dla elfa, który nigdy nie opuszczał pełnej ciepła i słońca doliny było to nowe i niezbyt przyjemne doświadczenie. Już po chwili Ashkan musiał zrzucić z ramion płaszcz i podać go trzęsącemu się z zimna przyjacielowi. Sam był odporny na zimno. Tam gdzie się wychował zawsze panował mróz.

Wkrótce zapadł zmrok, a gdy na niebie pojawił się bledy sierp księżyca, wokół nich zatętniło życie. Nocni łowcy dopiero teraz odważyli się opuścić swe kryjówki. Zewsząd dobiegało wilcze wycie, nad głowami słyszeli trzepot skrzydeł drapieżnych, nocnych ptaków. Nieco zaniepokojone tymi dźwiękami i zapachami konie raz po raz strzygły uszami. Nolan uniósł głowę, by spojrzeć na gwiazdy świecące niezwykle jasno. Elf odetchnął mroźnym powietrzem. Dotychczas nie miał zbyt wiele okazji do ich oglądania. Teraz jednak zaczynał zupełnie nowe życie.

Po rozmowie z Neilą, Drasana dopadła chmara czarnych myśli. Wolał jednak udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Gdy we czwórkę szykowali konie do drogi, najemniczka nie dość, że unikała rozmowy z nim, to zdawała się w ogóle go nie zauważać. Velwel był zbyt podnieconym jakimś

działaniem, a także możliwością rzadkiej okazji poznania najlepszego zabójcy na całym półwyspie. Chodził za Drasanem niczym wierny pies za swoim panem i nie przestawał trajkotać.

- Mam nadzieję, że poznamy go osobiście - nawijał, nie przejmując się, że księżę w ogóle go nie słucha. - Ponoć nikt go jeszcze nie pokonał w walce...

Drasan nie przestawał wodzić wzrokiem za Neilą, mając nadzieję, że dziewczyna zaszczyci go choć jednym spojrzeniem. Mając tego dość, zamierzał do niej podejść i zmusić do rozmowy, jednak zanim się na to zdobył, drogę zagroził mu Alder.

- Myślę, że najwyższy czas, byśmy przeciwiczyli zaklęcie - oświadczył, uśmiechając się lekko.

Księżę niechętnie odprowadził wzrokiem oddalającą się najemniczkę, po czym zmusił się do spojrzenia wprost w czarne oczy czarownika. Skupienie się na nim zajęło mu trochę więcej czasu.

- Nie sądzę, by to było konieczne - stwierdził kwaśno, chwytając swoją siwą klacz za wodze i ruszając ku wyjściu z jaskini.

Uradowany Velwel ruszył w ślad za nim. Tuż za nimi szedł nieco naburmuszony czarownik. Neila stała na zewnątrz obok swojego konia i nadal nie patrzyła na Drasana, zbyt zajęta wpatrywaniem się w ciemne chmury na horyzoncie.

- Zdaje się, że zbiera się na niezłą śnieżycę - rzuciła w przestrzeń, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

Drasan przystanął, patrząc w niebo. Jednak to nie pogoda zajmowała jego myśli. Wiedział, że powinien skupić się na czekającym go zadaniu, ale po raz pierwszy nie potrafił logicznie myśleć. Coś rozrywało jego pierś od

środku. Nie, tym razem nie był to głód... Obawiał się, że jak zwykle wszystko schrząnił. Spotkał dziewczynę, która była ukoronowaniem jego marzeń, jednak zamiast spodziewanego uwielbienia, czuła w stosunku do niego tylko niechęć. Był tak pochłonięty własnymi myślami, że w ogóle nie docierało do niego, iż Alder coś mówi. Ocknął się dopiero, gdy czarownik wykrzyczał jego imię:

- Drasanie! - czarne oczy Aldera wyrażały niepokój. - Nie wiem dlaczego, ale odnoszę wrażenie, że w ogóle mnie nie słuchałeś.

Pół-smok zmusił się do krzywego uśmiechu.

- Przepraszam, zamyśliłem się - odpowiedział, starając się unikać uważnego spojrzenia czarownika.

- Zauważyłem - mruknął czarownik, ale zaraz się uśmiechnął. - Byłbym rad, gdybyś od tej pory uważnie słuchał moich wskazówek, przyjacielu, bo to bardzo ważne.

Uwagi Drasana nie umknęło to, że Neila z politowaniem pokręciła głową, a zaskoczony Velwel jeszcze bardziej wytrzeszczył oczy. Najwyraźniej w ogóle nie zauważył tego, co od jakiegoś czasu działo się z jego przyjacielem.

- Jeśli nie zachowasz się bardziej przytomnie, wasza wysokość, to wszyscy zginiemy - stwierdziła Neila głosem przesyconym jadowitą słodyczą.

Było to lepsze od bezustannego ignorowania jego obecności. Posłał jej więc łobuzerski uśmiech i odrzekł:

- Czekające nas zadanie będzie wymagało współpracy.

Beztraska, z jaką to powiedział najwyraźniej ją rozdrażniła, jednak zanim otworzyła usta, żeby się mu odciąć, Alder zdecydował się odezwać ponownie:

- Nic nie osiągniemy, jeśli będziecie się bezustannie ze sobą gryźć.

Drasan zbył tę uwagę ponurym milczeniem i zarzuciwszy na ramiona gruby,

wełniany płaszcz, chwycił konia za wodze i zaczął sprowadzać go w dół zbocza. Na dole czekał na nich Gaenor ze świeżo upolowanym jeleniem umiejscowionym między przednimi łapami, a którego z lubością rozszarpywał, połykając przy tym w całości wielkie kawały mięsa. Słodkawa woń krwi podrażniła nozdrza pół-smoka. Z głębi jego gardła wydobył się niski gardłowy warkot. Na jego widok smok osłonił swoją zdobycz ogonem i również warknął, obnażając zęby aż po same dziąsła.

Neila syknęła z niesmakiem i skrzywiła się, słysząc zgrzyt kości miażdżonych potężnymi szczękami, jednak ruszyła dalej, chcąc się oddalić od Drasana. Velwel jedynie się uśmiechnął i poklepał przyjaciela po ramieniu, jakby chciał mu w ten sposób dać do zrozumienia, że współczuje mu wyboru. Zapewne domyślał się tego, co się działo między nim a najemniczką, a każdy konflikt traktował jako kłótnię kochanków. Nikt nie był ani trochę świadomy prawdy, a Drasan akurat bardzo się z tego cieszył, bo nie miał ochoty przed nikim się tłumaczyć.

Kiedy dotarli na dno doliny, zaczął padać śnieg. Z początku drobnymi płatkami, jednak szybko przerodziły się w śnieżycę. Jazda konno w takich warunkach była uciążliwa. Wiatr wsypywał śnieg pod postawione kołnierze płaszczy. Jedynie Drasan z ulgą powitał zmianę pogody, ponieważ skutecznie uniemożliwiła ona rozmowę.

Jechali stępa, kierując się na południowy wschód. Zamierzali dotrzeć do rzeki i ruszyć wraz z jej biegiem wprost do Washmorth. Niestety, ich plan nie brał pod uwagę burzy śnieżnej, która rozszalała się na dobre, pokrywając niebo grubą warstwą ciemnoszarych chmur, z których bezustannie sypał śnieg. Wiatr wciąż się wzmagał i wkrótce nie widzieli nic poza sypiącym się z nieba puchem. Trudno było uwierzyć, że podróż w takich warunkach jest w ogóle możliwa, Szybko więc ukryli się wraz z końmi w jednej z wąskich skalnych wnęk, by tam przeczekać nawałnicę.

- Znasz jakieś dobre zakłęcie obłaskawiające pogodę, Alderze? - spytała Neila, strzepując śnieg z grubego wełnianego płaszcza.

Czarownik pokręcił głową.

- To zbyt złożona magia, a na dodatek nie moja dziedzina, bo jest bezpośrednio związana z wiatrem i powietrzem - odrzekł, uśmiechając się tajemniczo.

Drasan otrzepał się ze śniegu jak pies. W przeciwieństwie do pozostałych całkiem nieźle radził sobie nawet w tak trudnych warunkach.

- Ruszemy, gdy tylko się uspokoi - stwierdził spokojnie, wiedząc, że nie zjedna mu to sympatii.

- Na mózg ci padło? - miotnęła się Neila, szczękając zębami. - W taką pogodę nie mamy szans tam dotrzeć przed zmrokiem.

- Dziewczyna ma rację - poparł ją natychmiast Alder.

- Warunki nie sprzyjają jeździe wierzchem ani tym bardziej marszowi. Zamarzniemy na kość, zanim zobaczymy rzekę. Najlepiej będzie przeczekać burzę tutaj, gdzie przynajmniej częściowo jesteśmy osłonięci przed wiatrem i śniegiem.

- Dobrze zatem - zgodził się Drasan, choć w gruncie rzeczy ten pomysł wcale nie przypadł mu do gustu.

Kolejna chwila zwłoki mogła go kosztować wykrzykie przez Dhalię. Poszedł co prawda za radą Gaenora i skupił się na próbie ukrywania swojej obecności, jednak nie powstrzymało to koszmarów, które nawiedzały go od opuszczenia Michandrell. W każdym z nich główną postacią była katowana przez Saruviel lub Dhalię Neila i on - skrępowany, bezsilny, patrzący na jej powolną agonię. Po każdym takim seansie budził się zlany zimnym potem, tylko po to, żeby przekonać się, iż najemniczka leży dwa posłania dalej, pogrążona we śnie. Domyślał się, że sny stanowiły ostrzeżenie, żeby trzymał się od czarownicy z daleka. Jednak ból, który wówczas czuł, był jak najbardziej realny. Właśnie dlatego obawiał się na dłużej pozostawać w tej wnęce. Bał się, że zmorzy go sen i ogarną przerażające wizje tego, co się może stać. Nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że czarownica natychmiast wykorzysta jego uczucie do dziewczyny. Poprzednim razem udowodniła, że jest do tego zdolna, kiedy schwytała Yarreda i jego towarzyszkę. Nie skatowała jego przyjaciela, tylko dlatego, że on sam zdołał się przemienić. Tym razem sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej. Gdyby jego plan się nie powiódł i wszyscy zostaliby pochyceni, nie miałby wyboru - musiałby przyjąć jej ofertę. Jednak, pomimo że walczył ze zmęczeniem, w końcu i tak zmorzył go sen i wpadł prosto w wir dźwięków, zapachów i barw. Przez chwilę słyszał jedynie krzyk, długi i rozpaczliwy. Trochę trwało, zanim zorientował się, że wydobywa się z jego krtani. Znowu znalazł się w

Kahaer, poznawał swoją starą celę. Ponownie sparaliżował go strach, gdy tylko dotarło do niego, że jest przykuty do ściany trzema grubymi łańcuchami, przy czym jeden z nich był przymocowany do skórzanej obroży na jego szyi. Zaś naprzeciwno... trudno było doszukać się podobieństwa do znanej mu dziewczyny w tej zakrwawionej kupie mięsa!

Podobnie jak on, Neila również była przykuta, choć w jej przypadku łańcuchy po prostu zwieszały się z sufitu tak, że ledwie muskała podłogę czubkami palców. Wiedział, że sprawia jej to niewyobrażalny ból, bo sam niejednokrotnie był wieszany w ten sposób, jednak to było nic w porównaniu z tym, co jej zrobili. Nie było bodaj jednego miejsca na jej ciele, którego nie znaczyły ciemne pręgi. Niektóre zaś miejsca, piersi i brzuch, przypominały sieczkę. Całą twarz miała pokrytą grubym strupem zakrzepłej krwi. Widok skatowanej sprawiał mu niemożliwy do opisu ból. Chciało mu się wyć, jednak bał się, że jego krzyki mogą ściągnąć do celi oprawców. Wszechobecny zapach krwi budził bestię, która szarpała jego trzewia. Żądza mordy powoli brała górę nad ludzkimi emocjami. Zamieniał się w potwora.

Ocknął się gwałtownie, czując, że koszula przywiera mu do ciała, a na czoło wystąpiły krople zimnego potu. Znowu znajdował się we wnęce wraz ze swoimi towarzyszami, z których dwoje, korzystając z postoju, również pograżyło się we śnie. Jedynie Alder nie spał, wpatrując się w niego badawczym wzrokiem.

- Zdaje się, że znowu dręczą cię koszmary - odezwał się cicho.

Drasan odruchowo spojrzał na Neilę, ale szybko odwrócił wzrok. Nie chciał, by ktokolwiek domyślił się

jego uczuć, zanim je zrozumie. Sam widok Neila powodował, że ból w jego piersi odzywał się z nową siłą.

- Tak - rzekł z głębokim westchnieniem.

Nie miał najmniejszej ochoty na tę rozmowę. Koszmary dręczyły go na tyle długo, by zdążył się do nich przyzwyczaić, jednak nigdy wcześniej nie dotyczyły nikogo poza nim samym.

- Musisz jej powiedzieć - stwierdził spokojnie Alder, udowadniając tym samym, że nie najgorzej czyta w myślach.

- To nie najlepszy moment - odrzekł Drasan, starając się usunąć z myśli obraz ze snu.

Nie mógł jej teraz powiedzieć, nie przed tym arcytrudnym zadaniem, jakie ich czekało.

- A kiedy nadejdzie ten właściwy? - zapytał czarownik, patrząc mu prosto w oczy z taką intensywnością, że można było pomyśleć, iż chce dojrzeć ukrytą za nimi duszę pół-smoka. - Jutro wszyscy możemy zginąć.

- Nie w tym rzecz - powiedział książę z krzywym uśmiechem. - Jutro nie może mnie nic rozpraszać, a Neila ma skupić się na roli, jaką przypadło jej zagrać.

Alder uśmiechnął się lekko.

- To tylko wymówki mające zamaskować przerażenie, jakim napawa cię ta rozmowa. Neila lubi otaczać się ochronną powłoką stworzoną ze swojej pogardy dla całego rodzaju męskiego, jednak ty jesteś inny. Boi się, że jako jedyny nie nabrałeś się na zasłonę dymną. Z kolei ty zawsze byłeś hołubionym przez wszystkich bawidamkiem. Twój urok oczarował także i ją, jednak nie przyzna się do tego za żadne skarby świata. Nawet przez

sobą.

Słowa czarownika miały sens i brzmiały logicznie, jednak nie mógł się na to zdobyć. Musiał mieć pewność, że wyjdą z tego cało.

- Powiem jej, kiedy dostaniemy się za mury miasta - stwierdził cicho.

Alder jedynie pokiwał głową.

Ledwie ich rozmowa dobiegła końca, a burza śnieżna niemal zupełnie ustała. Teraz już tylko śnieg sypał miarowo, wiatr też uspokoił się na tyle, że można było bez problemu dojrzeć to, co się znajdowało parę stóp dalej. Mogli więc ruszać w dalszą drogę, co również pozwalało Drasanowi przeciągnąć chwilę, w której będzie musiał porozmawiać z Neilą.

Wkrótce cała czwórka siedziała w siodłach, człapiąc leniwego stępa w kierunku rzeki. Droga pomiędzy niskimi wzgórzami co jakiś czas wiła się i wspinała tak, że w krótkim czasie wierzchowce pokryły się pianą kapiącą im z pysków. Około południa ujrzeni w końcu porastające brzeg nurtu wysokie trzciny.

Rzekę skuła warstwa lodu pozwalającą na utrzymanie tylko jednego jeźdźca. Zatrzymali konie, dając im wytchnienie przed ostatnim etapem podróży. Wszyscy z wyjątkiem pół-smoka zdążyli już zsinieć od mrozu. Neila, owinięta wełnianym płaszczem i szalem osłaniającym większość twarzy, przykleiła się do boku swojego wierzchowca, mruczając pod nosem przekleństwa.

- Nie mamy zbyt wielkiego wyboru - orzekł Drasan, patrząc na zarośnięty brzeg. - Lód jest zbyt cienki, by nas wszystkich utrzymać. Musimy jechać gościńcem wzdłuż brzegu, aż do samego Washmorth. To jedyne wyjście.

Nie czekał na ich reakcję, tylko trącił konia piętami i zaczął schodzić w dół łagodnego zbocza. Tak naprawdę, po cichu, liczył na jakikolwiek ostry sprzeciw przemarzniętej najemniczki, jednak nic takiego nie nastąpiło. Zarówno ona, jak i Velwel zsiadli z koni, decydując się sprowadzić je ze zbocza. Alder podążył za nimi. Wkrótce stanęli na ubitym trakcie.

I wtedy Drasan to wyczuł. Charakterystyczny zapach, jaki wydziela miejsce, w którym ktoś nie tak dawno używał magii, połączony w dodatku ze słodkawą wonią krwi. Zesztywniał, omiatając wzrokiem najbliższą okolicę. Obok niego Alder przymknął oczy, zamierzając wyczuć maga, który nie tak dawno rzucał tu jakieś silne zaklęcie. Pozostali wpatrywali się w osłupieniu, jak pół-smok wolnym krokiem i napięty niczym struna okrążył jakieś miejsce, drżąc i prężąc mięśnie niczym rozdrażniony dziki kot szykujący się do skoku.

Zapach krwi sugerował użycie czarnej magii, mającej bezpośredni z nią związek. Nie była to jednak krew ludzka, tylko zwierzęca. Alder uklęknął, dłońmi rozgarniając śnieg, aż wkrótce ich oczom ukazał się ułożony z płaskich kamieni okrąg. W środku znajdowało się rozciągnięte ze wschodu na zachód ciało martwego ptaka.

Mag nie ważył się przekroczyć kręgu.

- Alderze? - Drasan zwrócił się do czarownika, który właśnie otrzepywał śnieg ze swojego długiego płaszcza.

- Nie jestem w stanie zidentyfikować aury maga, jednak mogę z całą pewnością powiedzieć, że była to kobieta. Magia kobieca różni się w dużym stopniu od męskiej i zostawia charakterystyczne ślady. Jednak

sama siła czaru mnie zadziwia - spojrzał na Drasana. - Został rzucony co najmniej kilka dni temu.

Na te słowa Drasan cofnął się, jakby powietrze wokół magicznego kręgu parzyło mu skórę. W ogóle mu się to nie podobało. Ktoś rzucił zaklęcie i zatarł jego ślady, a później po prostu odszedł?

- Domyślasz się, jakie to było zaklęcie? - zapytał, starając się ukryć drżenie głosu.

Alder powoli pokręcił głową.

- Magia krwi została zakazana przed wiekami i tylko niewielu umie się nią posługiwać. Nie potrafię więc z całą jasnością powiedzieć, jakie rzucono zaklęcie i po co.

Ku zaskoczeniu wszystkich obecnych, Neila podeszła do kręgu, by mu się bliżej przyjrzeć, a po chwili uklękła, chcąc dotknąć jednego z kamieni. Drasan w porę chwycił ją za rękę, omal nie miażdżąc jej przy tym nadgarstka.

- Au! Zwariowałaś?! - wykrzyknęła, usiłując wyrwać dłoń z jego uścisku.

- Powietrze wokół kręgu aż iskrzy od magii - syknął przez zaciśnięte zęby. - Nie wiemy, co się stanie, jeśli go przekroczymy lub choćby poruszymy jeden z kamieni.

- On ma rację - poparł go natychmiast Alder. - Najrozsądniej będzie ominąć krąg szerokim łukiem.

- A co, jeśli ten, kto go stworzył czai się w pobliżu? - zapytała najemniczka, masując obolały nadgarstek.

Alder nie odpowiedział, tylko spojrzał na Drasana. Pół-smok pokiwał głową i szybko się wycofał, podczas gdy czarownik zaczął za pomocą zaklęcia przeszukiwać okolicę.

- Dookoła nas nie ma nikogo, kto posiada magiczną aureę, poza naszą dwójką, rzecz jasna - stwierdził, otwierając oczy - wystarczy ominąć krąg i iść dalej.

To w zupełności wystarczyło Drasanowi i już miał dosiąść konia, gdy Neila zagroziła mu drogę:

- Chwileczkę. W przeciwieństwie do was dwóch nie mam żadnych super mocy - powiedziała to tonem zdradzającym niepokój, choć próbowała go maskować jadowitą zgryźliwością. - Skąd u licha mam wiedzieć, czego się po drodze wystrzegać?

- Wygląda na to, że w tej sytuacji musisz zdać się na mnie lub Aldera - uciął Drasan, chcąc jak najszybciej opuścić to miejsce.

- Śmierdzi mi to zasadzką - warknęła. - Ta cała magia i ten absurdalny plan. Czy nie lepiej byłoby potraktować ten krąg jak znak ostrzegawczy i zawrócić?

- Wiesz, że nie możemy - warknął Drasan, celowo podnosząc głos.

Momentami najemniczka była jak wrzód na tyłku, ale zadanie było

niemożliwe do wykonania bez jej udziału, choć wolałby, by zaczekała na ich powrót w jaskini.

Velwel przysłuchiwał się w całkowitym milczeniu, a Drasan wiedział, że dzieje się tak głównie dlatego, że młody zabójca miał bardzo niewielki kontakt z magią. Nie mógł więc nic dodać.

- Będzie lepiej jeśli ukryję cię już teraz, Drasanie - powiedział Alder, przerywając pełną napięcia ciszę, podczas gdy księżę i najemniczka sztyletowali się wzrokiem.

Pół-smok w milczeniu skinął głową. Słuchał, jak czarownik skanduje zaklęcie, a już po chwili poczuł się jak bezcielesna para oczu. Nie zniknął, tylko stał się całkowicie niewidoczny dla wszystkich z wyjątkiem Aldera. Pora była odpowiednia, bo oto jak na komendę zza zakrętu rzeki wyłonił się niewielki konny patrol – dwóch jeźdźców i trzech piechociarzy. Na ich widok zatrzymali się w pewnej odległości, a niski wąsacz pełniący funkcję dowódcy spał konia, by do nich podjechać.

Na szczęście dla nich wszystkich Velwel okazał się świetnym aktorem. Na widok żołdaka skłonił się teatralnie i przywołał na twarz chytry uśmiech charakterystyczny dla drobnych łotrzyków, których w Riden nie brakowało.

- Czego tu szukacie? - zapytał wąsacz, dając tym samym do zrozumienia, że nie da się zbyć byle wymówką i jakby na potwierdzenie tych słów oparł o łęk siodła niewielką kuszę z bełtem wycelowanym prosto w pierś zabójcy.

- Zmierzamy właśnie do Washmorth, szanowny panie - odrzekł Velwel, niewzruszony postawą tamtego.

Drasan pomyślał, że nazwanie żołdaka „szanownym panem” to już przesada, jednak strażnik dał się nabrać. Najwyraźniej do niedawna dzierżył w ręku widły miast kuszy. Gładko łyknął pochlebstwo, a ton jego głosu nieco złagodniał.

- A czego tam zamierzacie szukać? - zapytał, nie przestając celować z kuszy w serce młodzieńca.

Velwel szturchnął Neilę między łopatkami i ponownie się uśmiechnął.

- Zamierzam wymienić tę oto młodą damę na mieszek

złota - odrzekł spokojnie.

Wąsaty dowódca straży podrapał się pod nosem brudnym paluchem i rzucił okiem na swój niewielki oddział.

- Zatem jesteście łowcami nagród? - spytał, podejrzliwie lustrując najemniczkę swoimi małymi, głęboko osadzonymi oczami.

- Tak, szanowny panie - skłamał Velwel, nie mrugnawszy przy tym okiem.

Twarz gburą nagle rozjaśnił szeroki uśmiech. Przestał też mierzyć w zabójcę z kuszy. Wtedy wszyscy zrozumieli, na czym polegała ta gra.

- Musicie więc wiedzieć, że ta droga jest płatna i trzeba opłacić przejazd, bo to niebezpieczna okolica - powiedział, mierząc Neilę pożądliwym spojrzeniem.

Na te słowa w Drasanie zawrzała krew. Zapragnął wyrwać temu człowiekowi obie ręce i patrzeć, jak wije się z bólu. Wiedział jednak, że nie może się nawet ruszyć, żeby nie zdradzić swojej obecności. Oddział był co prawda niewielki, ale nie wolno było im ryzykować nawet jednego trupa, kiedy w pobliżu czaiła się czarownica.

Musiał więc patrzeć, jak Velwel wyciąga zza pazuchy sakiewkę i podaje ją wąsaczowi. Ten otworzył ją i wysypał na dłoń około dziesięciu złotych, rideńskich monet. Dla takiego łotra był to prawdziwy majątek, wsypał więc na powrót monety do skórzanego woreczka i upchnął go pod żołnierską tuniką.

- Przyjemnej drogi - rzucił do Velwela, zanim spiął konia i pokłusował do swoich towarzyszy. Wszyscy wznowili marsz w kierunku przeciwnym do miasta, co utwierdziło Drasana w przekonaniu, że był świadkiem

opłaty haraczu. Gdyby wążacz rzeczywiście był podległym królowi żołnierzem, z pewnością odprowadziłby ich aż pod samą bramę Washmorth.

- O mały włos - mruknęła najemniczka, gdy tylko tętent kopyt ucichł w oddali.

- Dzięki bogom to nie był oddział straży, tylko grupka rabusiów - stwierdził Velwel, również odetchnąwszy z ulgą.

- Ty naprawdę wierzysz w tych bogów, Velwel? - zapytał nieco sceptycznie Drasan.

Chwilę trwało, nim młody zabójca zdołał dojść, skąd dochodzi głos.

- Czy ja wiem... - zastanowił się, drapiąc się jednocześnie po łysinie. - No chyba jacyś tam być muszą, w innym razie skąd by się wziął cały ten świat?

- Filozof z ciebie jak z koziej dupy trąba - stwierdziła sentencjonalnie najemniczka, przeciągając się lekko. - Jasne, że bogowie istnieją, choć mają do roboty coś o wiele ciekawszego niż przejmowanie się losem grupki nic nieznaczących ludzi.

Korzystając z faktu bycia niewidzialnym, Drasan miał okazję dokładnie się jej przyjrzeć, bo gdy tylko przestał sypać śnieg, pozbyła się szala i rozpięta płaszcz. Teraz można było podziwiać jej szczupłe, gibkie ciało okryte wąską tuniką, którą przewiązała w talii czarną szarfą. Do kompletu miała ciemne spodnie doskonale opinające zgrabne nogi. Noszone do niedawna wiązane wojskowe trzewiki zastąpiła sięgającymi do kolan kozakami na lekkim obcasie, dopełniające całości i nadające jej bardziej kobiecego wyglądu. Czarne włosy splotła w ciasny warkocz i ukryła pod kołnierzem. Z daleka

mogła uchodzić za ładnego chłopca.

- Pora się zbierać - zdecydował Alder, wrywając pół-smoka z bardzo wstydlivych marzeń, w których widział Neilę zupełnie nagą w swojej sypialni w Sheardon.

Księżę potrząsnął głową, usiłując na powrót skupić myśli na czekającym go zadaniu, jednak pomimo usilnych starań nadal nawiedzała go wizja golutkiej dziewczyny. Ocknął się dopiero, gdy usłyszał jej głos jak zwykle przesycony jadowitą zgryźliwością.

- Jeśli będziemy tu tak stać, to na pewno natkniemy się na oddział straży. Tym razem p r a w d z i w y - rzekła, nie kierując tej wypowiedzi do nikogo konkretnego, jednak Drasan nie miał wątpliwości, że zwraca się bezpośrednio do niego.

Z głębokim westchnieniem dosiadł konia i ruszył w ślad za nią i Velwelem, pamiętając, że od tej pory ma się zachowywać tak, jakby w ogóle go nie było. Młody zabójca skrępował nadgarstki dziewczyny konopnym sznurem, którego drugi koniec przywiązał do łąku własnego siodła. W ten sposób dodawał swojej roli o wiele większej wiarygodności, bo wystarczyło lekko szarpnąć, by ściągnąć najemniczkę z kulbaki. Sama Neila nie była tym zachwycona, jednak godziła się na tych kilka niedogodności, wiedząc, że to warunek konieczny. Alder również ujął wodze konia, na którym jechał Drasan. Zdawał sobie sprawę, że podążający za grupą jeźdźców samotny osiodłany wierzchowiec na pewno nie przyda ich przedstawieniu wiarygodności.

Do miasta dojechali nim jeszcze nadchodzący zmierzch pokrył ziemię głębokim cieniem. Nie zaskoczył ich widok kupców koczujących pod bramami i

uchodźców ani też kręcącego się wszędzie wojska w zielonych tunikach z wyszytym znakiem niedźwiedzia. Oni sami nie zwracali szczególnej uwagi, choć widok Aldera budził w nich pewien respekt i woleli na wszelki wypadek schodzić mu z drogi.

Tuż przy samej bramie drogę zagroził im krzepki strażnik w zielonej tunice, trzymający za obrożę olbrzymiego, czarnego wilczura. Pies szczyrzył do nich kły, a jego oczy płonęły niczym dwie bursztynowe latarnie.

- Stać! - Warknął i jakby na potwierdzenie swoich słów sięgnął po kuszę, dotąd opartą o solidnie wyglądające, okute żelazem wrota.

Wycelował nią starannie prosto w pierś Velwela, najwyraźniej z góry uznając go za szefa, co było zrozumiałe, zważywszy na to, że trzymał w ręku powróż. Na jego końcu znajdowała się skrępowana dziewczyna.

- Czego tu szukacie? - rzucił ostro z niezwykle silnym rideńskim akcentem.

- Jestem łowcą nagród. Nazywam się Narod - odpowiedział Velwel z głębokim ukłonem. - A ten jegomość obok mnie jest czarownikiem, którego wynająłem do ochrony mojej skromnej osoby - dodał, wskazując na Aldera.

Strażnik zlustrował ich obu podejrzliwie spod swoich podpuchniętych powiek i przez chwilę Drasan zamarł w bezruchu, pewien, że ich mały fortel został przejrany. W końcu jednak mężczyzna opuścił broń i przeniósł wzrok na skrępowana Neile.

- To osławiona „Czarna Kotka”. Podobno tutejszy

rzadca płaci najwięcej za jej głowę - pospieszył z wyjaśnieniami. Wyglądał tak, jakby właśnie przeliczał pieniądze, które otrzyma w zamian za najemniczkę.

- Aha - wielki osiłek nie wydawał się przekonany. To samo tyczyło się smolisto-czarnej bestii stojącej przy jego nodze i warczącej głośno. - Mimo wszystko otrzymałem rozkaz, by sprawdzać wszystkich przyjezdnych - burknął, dłubiąc w nosie środkowym palcem.

- Ależ oczywiście - odpowiedział usłużnie Velwel, po raz kolejny wykonując głęboki, teatralny ukłon.

Strażnik podszedł do czarownika, nie zważając na opór swego czworonożnego towarzysza. Psy, podobnie jak niektóre konie, nie znosiły magii. Ten nie stanowił wyjątku. Cofał się, warcząc i skamląc na przemian, a sierść na jego grzbiecie nieustannie się jeżyła. Drasan czuł wyraźnie bijącą od niego woń strachu. Uznawszy, że nie warto podchodzić bliżej, osiłek obrzucił czujnym wzrokiem czarownika, po czym ruszył w kierunku Neili i Velwela. Gdy tylko znalazł się w jego pobliżu, półsmok poczuł woń potu, przetrawionego alkoholu i smażonej cebuli. Pies nadal boczył się na czarownika, łypiąc na niego bursztynowymi ślepiami. Jednak i tu żołdak nie zamierzał się zbyt przykładać do powierzonego mu zadania, bo zadowolił się tylko dokładnym obmacaniem Neili. Na Velwela nie zwrócił większej uwagi, po czym parokrotnie uderzył wielką jak szynka pięścią w jedno z ogromnych skrzydeł bramy. Na ten umówiony sygnał, wrota zaczęły się uchylać do środka przy wtórze skrzypiących starych zawiasów. Nie było czasu na zastanawianie się. Cała czwórka

ruszyła przez bramę wprost do otchłani miasta. Nie mogli wiedzieć o przyczajonej na okalającym miasto murze czarnej postaci, która obserwowała uważnie każdy ich ruch płonącymi w półmroku rubinowymi ślepiami.

Podziękowania

Na początek chciałabym podziękować wszystkim tym, bez których ta książka nigdy by nie powstała. Mojemu kochanemu mężowi, który trwał przy mnie, wspierał i wierzył, nawet wtedy, gdy ja powątpiewałam.

Marcinowi Jakubczakowi, za wspaniałą oprawę graficzną oraz nieustającą pomoc w realizacji mojego marzenia.

Katarzynie Szewioła-Nagel, za cierpliwość i czas jaki poświęciła na poprawę jakości tekstu oraz wszelkie rady, których udzieliła mi odnośnie pisania.

Izabeli Jurkiewicz, za pomoc we właściwym umiejscowieniu tych piekielnych przecinków.

Koleżance po piórze - Magdalenie Kuładze, za wszystkie rady oraz sympatię dla moich bohaterów.

Blogerom, których opinie okazały się wspaniałą motywacją do działania. W szczególności: Ewelinie Marciniak, Kasi Roszczenko i Oldze Piechocie.

I na koniec Wam - moim czytelnikom, bo bez Was pisanie nie miałyby sensu.



Przedstawiam wam świat fantasy inny niż wszystkie

Świat tajemnic i mrocznej magii,
w którym niebezpieczeństwo czai się na każdym kroku...

Gdzie nie ma czerni i bieli...

Odkrycie prawdy o sobie nie jest łatwe.
Wiedza... Intryga... Dziedzictwo starożytnego rodu...
Walka pomiędzy naturą drapieżcy a człowieczeństwem...

"Drasan jest pół-smokiem, mieszańcem o ludzkich cechach, któremu prawdopodobnie jest pisany los Wybrańca, ratującego świat. Brzmi to okrutnie i pachnie wielką odpowiedzialnością, dlatego też nie od razu godzi się on z takim losem. Są także inni, którym nie w smak istnienie Wybrańca o mocy ognia, który może grozić zagładą wszelkiego istnienia. A także ci, którzy chętnie zmanipulowaliby go do swoich celów. Chwieją się wieloletnie przyjaźnie i wzrastają sojusze. Świat drży w posadach w oczekiwaniu na dalszy los."

fragment recenzji Magdaleny Kułagi (pisarki)

"Książka jest wyjątkowo oryginalna. Łamie wszelkie schematy. Bardzo mi się podobał fakt, że pojawiły się jednorożce. I to niekoniecznie jako śliczne, łagodne koniki z rogami na głowach. Tutaj była to starożytna rasa. Tak samo jak elfy, smoki, czy ludzie. Była to bardzo miła odmiana. Jednak chyba największym plusem powieści są bohaterowie. Przeplata się ich naprawdę wiele, a przy tym wszyscy są niezwykle wyraziści. I nie chodzi mi tu o taką wyrazistość, że można czytać z nich jak z otwartej księgi. Przeciwnie... Większość z nich jest okryta zasłoną tajemniczości. Lecz posiadają wiele cech i tych dobrych, i tych złych."

fragment recenzji Olgi Piechoty (blog "Lustrzana Nadzieja")



Cena: 35zł
(w tym VAT 5%)

